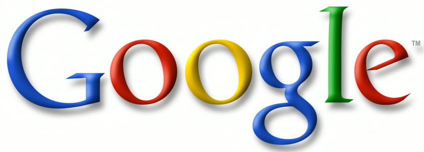
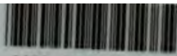







VE
RI
TAS

ŻYWOTY
ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH.

WILNO. — Drukiem Józefa Zawadzkiego. — 1852 r.

ŻYWOTY
ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH,
PRYMASÓW KORONY POLSKIÉJ I WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO,
OD WILIBALDA DO ANDRZEJA OLSZOWSKIEGO WŁĄCZNIE,

opisał

Stanisław Bużeński

Dziekan i Officjał Warmiński, Kanonik Gnieźnieński i Krakowski.

Z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył

Michał Bohusz Szyszko.

WSTĘP I WIADOMOŚĆ

O ZAŁOŻENIU ARCYBISKUPSTWA, TUDZIEŻ O JEDÉNASTU PÓŹNIEJSZYCH PRYMASACH, DO ZGONU KSIĄŻĘCIA MICHAŁA PONIATOWSKIEGO,

dodał

Mikołaj Malinowski.

Tom III.



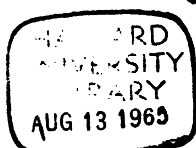
WILNO.

Nakładem Księgarni Rubena Rafałowicza.

1852.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 1847 roku 24 Stycznia.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego, Radźca Kollegialny i Kawaler Jan Waszkiewicz.



XLIX.

Jakób Uchański.

Po śmierci Przerembskiego, który gdyby dłużéj żył, niewątpliwie Kościołowi i rzeczypospolitéj radą swoją wielce stałby się pomocnym, Zygmunt August dla przyniesienia ulgi w tak smutném położeniu kościoła metropolitalnego, pozbawionego swojego Pasterza, mianował Arcybiskupem Jakóba ze Służewa Uchańskiego herbu Radwan, Biskupa Władysławowskiego. Urodził się on w ziemi Mazowieckiéj, gdyż, jak Paprocki powiada, Bolesław Książe Mazowiecki w roku 1241. majętność Służewo, z któréj ród swój wiodą Uchańscy, nadał wieczném prawem rycerzowi Gotardowi, który się odznaczył w wojnach, z Jazygami czyli Jadźwingami prowadzonych. Potwierdzenie takowego przywileju Jakób Uchański Biskup Władysławowski z bratem Arnolfem Wojewodą Płockim i innémi krewnémi otrzymał od Zygmunta Augusta, jak o tém czytać można u Paproc-

kiego pod herbem Radwan. W piérwszych latach młodości ćwiczył się on w naukach, korzystając z hojności Andrzeja Hrabi Tęczyńskiego Kasztelana Krakowskiego, na którego dworze później zostawał i gdy tam nie w jednéj okoliczności okazał swą wierność, dowcip i biegłość w sprawowaniu interessów, zalecony przez Tęczyńskiego, dostał się do dworu Sebastjana Branickiego Referendarza Państwa, który później umarł Biskupem Poznańskim i odznaczał się biegłością w prawie krajowém i pod jego przewodnictwem nabył niepospolitéj biegłości w prawoznawstwie. Wreszcie, gdy Tęczyński dla spełnienia uczynionego ślubu, przedsięwziął odbyć podróż do Jerozolimy dla zwiedzenia miejsc świętych, pamiętnych śladami stóp Zbawiciela, Uchańskiemu polecił zarząd swych obszernych majętności. Po powrócie Tęczyńskiego z téj dalekiéj podróży i wkrótce nastałéj śmierci jego, przyjął służbę u Królowéj Bony, która wtenczas wedle woli swojéj rozdawała duchowne i świeckie urzędy, i gdy znany jéj był z powszechnéj opinji, jako rostropny i biegły prawnik i rządzca, dostał u niéj urząd Sekretarza sprawującego interessa Królowéj, tyczące się jéj obszernych posiadłości. Spełnił on na tym urzędzie położone w nim zaufanie Królowéj, która chcąc nagrodzić zasługi jego, udzieliła mu piérwéj mniejsze beneficja, dziekanję Płocką i Archidjakonję Warszawską; później zaś za jéj wdaniem się Zygmunt I. zrobił go Referendarzem Państwa, jakowy urząd spełniał lat dwanaście i po wstąpieniu na tron Zygmunta Augusta, wyniesiony był na katedrę Chełmińską, na którą potwierdzenia z Rzymu, śród trwogi i niepewności, czekał przez całe lat dwa; gdyż nie było tajném Papieżowi, że

Uchański nie był zbyt gorliwym Kapłanem i sprzyjał szérzącym się wówczas nowym naukom. Siedział wtedy na stolicy Piotrowéj Paweł IV. który razem z ś. Kajetanem Tienejskim założył zakon Kleryków regularnych, zachowujących sposób życia piérwszych Apostołów; a ponieważ on przed ustanowieniem zakonu był Biskupem Teatyńskim, ztąd zakonnicy ci przezwani zostali Teatynami. Papież ten, śród krzewiących się wszędzie błędnych dogmatów sektarzy, był gorliwym obrońcą wiary i przestrzegał ze wszelką ścisłością dawnéj karności kościoła. Wysłał on był do Polski Aloizego Lippomani Biskupa Werońskiego, człowieka bardzo pobożnego i uczonego, za którego namową Arcybiskup Dzierżgowski, dla poratowania zagrożonéj zewsząd sprawy Katolicyzmu, zwołał sobór prowincjonalny do Łowicza, którego uchwały, gdy wszyscy Biskupi bez żadnéj restrykcji podpisali, Uchański jeden położył warunek, którym się Królowi raczéj niżeli Bogu chciał podobać. Stąd bezzasadne urosło podejrzenie, że Uchański, lubo rodem z Mazowsza, którego mieszkańce byli zawsze jak najprzychylniejsi dla Kościoła katolickiego, sprzyjał nowym sektom, w które ów wiek aż nadto obfitował. Bielski też powiada, ze Jan Drohojewski Biskup Władysławowski i Uchański Biskup Chełmiński, uważani byli przez Papieża za ludzi mało dbających o dobro Kościoła i napominani byli przez niego, aby się nie dali uwodzić lada powiewem fałszywéj nauki. Gdy Drohojewski życie zakończył, Zygmunt August Uchańskiego mianował następcą jego i przedstawił na potwierdzenie Pawła IV., który ociągał się z udzieleniem zezwolenia swego na przemieszczenie go z Chełmińskiéj na Władysławowską katedrę. Król wy-

słał do Rzymu Jana z Budzisława Wysockiego Opata Lendzkiego, któremu pomiędzy innémi rzeczami poruczył, ażeby usilnie się starał o potwierdzenie Uchańskiego na katedrę Władysławowską. Wysocki doniósł Królowi, że Papież żadną miarą nakłonić się niedaje do udzielenia pomienionego potwierdzenia. Król był niezmiernie tą wiadomością zasmucony i pisał do Arcybiskupa Dzierżgowskiego, radząc się go jak ma w tym razie postąpić; a tymczasem dał rozkaz Kapitule Władysławowskiéj, ażeby nie czekając na potwierdzenie Papieża, wszystkie dobra stołowe Biskupie oddała we władanie Uchańskiego. Dzierżgowski odpowiedział Królowi, że Papieżowi jako ojcu i pasterzowi całego Chrześcijaństwa należy winną cześć oddać, i że odmienne zdanie Króla żadną miarą nie może stawać na przeszkodzie, gdyż to należy do obowiązków i praw służących najwyższemu Pasterzowi, ażeby nikomu bez dojrzałéj rozwagi, błogosławieństwa swego nie udzielał, jak o tém nauczają przepisy apostolskie i kościelne. Również rozkaz Króla względem oddania dóbr Biskupich w posiadanie Uchańskiego z pełną umiarkowania naganą królowi wyrzucał. „Postąpiono w tym razie, pisze on, wbrew prawom kościelnym, które azali komukolwiek wolno nadwerężać, niech Wasza Kólewska Mość sama osądzi. Samemu też Biskupowi nie godziło się wchodzić w posiadanie dóbr Biskupich samowolnie, lub z użyciem władzy świeckiéj, jak o tém wyraźne znajdują się przepisy w kanonach apostolskich, które Klemens piérwszy następca Piotra za życia jeszcze Apostołów wydał i niech się ogląda na to, ażeby takowém przywłaszczeniem dóbr Biskupich nie ściągnął na siebie wielkiéj

odpowiedzialności. Niech to ma na uwadze że Wasza Królewska Mość nie może mu poruczyć pieczy nad duszami i rozdawnictwa Sakramentów, że to prawo należy tylko temu do którego powiedziano: paś owce moje; że inaczéj, gdyby każdy przywłaszczał władzę związywania i rozwiązywania, nastąpiłoby Babilońskie zamiészanie." W obszernym tym liście Dzierżgowski liczne przytacza powody, dla których Król z umiarkowaniem i winną uległością powinien znieść tę zwłókę Papieża i nie przywłaszczać sobie władzy w rzeczach duchownych. Również Kardynał Hozjusz wziął na siebie ułatwienie tego interessu w Rzymie i zapewnił, że on prędzéj tę rzecz ukończy, niżeli żeby miano gwałtownych i ostatecznych chwycić się środków. Do wszystkich też prawie Biskupów rozpisane były w tym przedmiocie listy przez Króla, jako to: do Felixa Ligęzy Arcybiskupa Lwowskiego i Biskupów: Andrzeja Zebrzydowskiego Krakowskiego, Andrzeja Czarnkowskiego Poznańskiego, Andrzeja Noskowicza Płockiego, Jana Dziaduskiego Przemyślskiego i Leonarda Słuczewskiego Kamienieckiego. Z odpowiedzi ich, które znajdują się pomiędzy posiadanémi przezemnie rękopismami, wyczytuję: że oni, jakby jednémi usty w jednym duchu łagodności i umiarkowania, radzili i upominali Króla, ażeby żadnych gwałtownych środków w sprawie Uchańskiego nie używał, ale żeby ją poddał pod sąd i rozwagę Najwyższego Pasterza, do którego rozstrzygnienie w podobnych razach należy. Senatorowie jednak świeccy, jako Jan Hrabia Tarnowski Kasztelan Krakowski Wielki Hetman Koronny i Stanisław Hrabia Tęczyński Wojewoda Krakowski byli odmiennego zdania; i z wielkiém ubliżeniem dla stolicy apostolskiéj

do Króla pisali. Zdanie ich w radzie Królewskiéj przemogło, albowiem gdy Papież znając zachwianą wiarę Uchańskiego zwlekał z udzieleniem mu potwierdzenia, on z pomocą władzy świeckiéj, a niesłychaném lekceważeniem stolicy Apostolskiéj, objął zarząd djecezji, oraz wszyskie dochody bezprawnie przez lat blisko cztéry pobierał, aż do śmierci Papieża Pawła IV. Następca jego Pius IV. za wstawieniem się i usilném naleganiem Zygmunta Augusta, udzielił żądane potwierdzenie, a być może i prawo zatrzymania pobieranych niesłusznie dochodów. Zostając na téj katedrze, okazał Uchański nie wielką gorliwość ku wierze katolickiéj, gdy przyjął do towarzystwa i dworu swego Andrzeja Frycza Modrzewskiego zawziętego heretyka, który w bluźnierczych pismach często na kościół powstawał; oraz tego bezbożnego sektarza obdarzył niektórémi z dóbr stołowych Arcybiskupich, pod pozorem znajomości jego w rzeczach ekonomicznych. Stanisław Orzechowski częste miewał z nim dysputy w przedmiocie teologicznym, w przytomności Uchańskiego i uczonémi oraz gruntownémi przekonywał go dowodami; wydał nawet na widok publiczny dzieło przypisane Uchańskiemu Biskupowi Władysławowskiemu pod tytułem: Frycz, czyli o władzy Stolicy Apostolskiéj. Ale co najwięcéj przynosi zakały imieniowi Uchańskiego, to ta okoliczność, którą Damalewicz w Żywotach Arcybiskupów przytacza, że gdy jak wyżéj powiedzieliśmy, nieprawym sposobem objął zarząd djecezji Władysławowskiéj i Paweł IV. rzucił na niego klątwę, on ze swéj strony z wielkiém zgorszeniem wszystkich powstawał na Papieża, i ogłosił przeciw niemu kary kościelne, co było dotąd rzeczą niesłychaną i zgu-

bnym dla drugich przykładem. Naśladował on w tym razie Maura Biskupa Raweńskiego, który jak Henryk Spondanus powiada, gdy był wyklęty przez Papieża Witaljana, wsparty protekcją Exarchy, wyklął wzajemnie Papieża. Dodaje tenże Damalewicz, że na Sejmie walnym w zebraniu publiczném Stanów Państwa, namówiony jeden z sektarzy głośno oświadczył, że Uchański w rzeczach wiary jednego jest z nim zdania; na co Biskup wnet odpowiedział: że on fałszywie zadaje jemu wspólność niedowiarstwa, a dla udowodnienia niewinności swojéj odczytał wyznanie wiary Katolickiéj ogłoszone przez Papieża Piusa IV. i zeznał że wierzy w to wszystko co tam jest pomieszczone. Pomimo to jednak nie okazał on wytrwałéj i należytéj gorliwości przeciwko zapamiętałym sektarzom, pustoszącym winnicę Pana Zastępów. Tymczasem po nastałéj śmierci Przerembskiego, Uchański protegowany przez Króla, wyniesiony został na katedrę metropolitalną, przebywszy lat pięć na katedrze Władysławowskiéj. Nim jednak objął on rządy metropolitalnego Kościoła, wielka wzniecona została burza przeciw Kościołowi i duchowieństwu przez heretyków, których rozhukane namiętności miotały łódką Piotra. W skutek ich zabiegów władza Kościoła prawie do szczętu zniesioną została, przez prawo czyli konstytucję potwierdzającą rozporządzenie królewskie z roku 1552., którém zabroniono zostało sądóm Kasztelańskim wykonywać wyroki Biskupie przeciwko heretykóm w rzeczach tyczących się religji ferowane. Tym sposobem wolni od wszelkiéj kary mogli oni w każdym sądzie bronić sprawy swojéj; dawny zwyczaj i prawo Kościoła do owych nieszczęśliwych czasów w całéj mocy istniejące, przez to

prawo w roku 1562. uchwalone, zniszczone zostały, oraz zostawiona władza słuchania i wierzenia w co się podoba a zerwania wszelkich stosunków z władzą duchowną.

W początkach rządów tego Arcybiskupa, Zygmunt August, wbrew dawnemu zwyczajowi przodków swoich, na Sejmie Piotrkowskim w roku 1563. ustanowił osóbny nadzwyczajny skarb dla utrzymywania ciągłego wojska, mającego strzedz granic ziem Ruskich od napadu Tatarów. Na ten cel wyznaczył czwartą część dochodów ze wszystkich dóbr królewskich dla opłacenia żołdu żołnierzom, jakowy pobór późniejszémi prawami dokładniéj opisany, miał być składanym w mieście Rawie. Przedtém Królowie dochody z dóbr królewskich po większéj części obracali na obronę Rzeczypospolitéj. Żeby zaś opłata takowéj czwartéj części dochodów pewniej dochodziła, ustanowieni byli Rewizorowie czyli Lustratorowie do wszystkich dóbr królewskich w Polsce, i należących do niéj prowincjach, którzyby po wyciągnieniu i obrachowaniu dochodów, oznaczyli ilość mającéj się wypłacać summy; lecz wyciąg takowy wykonanym został z większą prywatnych, niżeli publiczną korzyścią.

W owym też czasie pomyślnie ukończonym został Sobór Trydencki i prezydujący na nim Stanisław Hozjusz Kardynał otrzymał pozwolenie u Papieża Piusa IV. odwiedzić swoję djecezję, od któréj przez tak długi przeciąg czasu, zajęty ważnémi sprawami Kościoła, był oddalonym. Znalazł on wielu obłąkanych błędną nauką sektarzy, którzy z sąsiednich Pruss Książęcych w djecezji Warmińskiéj jad zepsucia rozszerzali. Hozjusz oczyścił djecezję swoję z tych chwastów i piérwszy wprowadził do Polski nowo

ustanowiony Zakon Zgromadzenia Jezusowego, oraz założył dla nich Kollegjum i Seminarjum w Brunsbergu, uposażywszy je dość szczupłémi dochodami z dóbr stołowych biskupich i kapitulnych. Na Soborze Trydenckim poznał on był Jakóba Laynez, który był drugim po ś. Ojcu Ignacym Przełożonym Jeneralnym Zgromadzenia Jezusowego, oraz Alfonsa Salmerona, mężów biegłych w naukach świeckich i duchownych, i ta okoliczność podała mu myśl wprowadzenia do Polski tego nowo założonego z tak wielkim pożytkiem Kościoła Zakonu. Laynez miał spełnić dalsze żądania Kardynała, gdy tymczasem śmierć przeszkodziła zamiarom jego, zostawił przeto dokonanie tego dzieła ś. Franciszkowi Borgia, następcy swojemu, który na żądanie Hozjusza i po obmyśleniu przez niego miejsca pobytu i sposobu życia, wysłał kilku członków Towarzystwa do Heilsberga, gdzie Hozjusz przebywał, i ci w roku 1563. otworzyli tam szkoły, w których zaczęli uczyć gromadnie zbierającą się do tego świętego zakładu młodzież. Po założeniu w tymże mieście nowicjatu i znacznem pomnożeniu w krótkim czasie członków towarzystwa, z niezmierną szybkością rozszerzać się zaczęli po Polsce, Litwie i należących do nich prowincjach, z wielkim pożytkiem Kościoła a niesłychanym uszczerbkiem i zagładą wszelkich herezji. Do dziś dnia ci niezmordowani robotnicy nie przestają pracować w winnicy Pańskiéj, o czém w dalszym ciągu mówić będziemy; wróćmy dopiéro do opisania dalszych czynności Arcybiskupa Uchańskiego.

Otrzymawszy od Pjusa IV. za wdaniem się Króla Zygmunta Augusta, potwierdzenie na przemieszczenie swoje oraz palljum metropolitalne, przybył do Gniezna i odpra-

wił uroczysty obrzęd wstąpienia na katedrę dnia 13. Listopada. Powitał go delegowany od kapituły Łukasz Podoski Proboszcz Gnieźnieński, Kanonik Krakowski, mąż uczony, którego Zygmunt August do rozmaitych poselstw używał i nieraz doświadczył jego pilności i biegłości w sprawowaniu interessów. Tymczasem jak przedtém niezliczone błędy kacerskie zalewały Polskę, i wiara katolicka miotaną była wzburzonéj opinji falami, tak również i za czasów Uchańskiego bramy piekła nie przestawały powstawać przeciwko skale Kościoła Katolickiego. W roku 1563. przybył do Polski Walenty Gentilis, odnowiciel bezbożnéj nauki Arjusza, od tylu lat pogrążonéj już w otchłań piekielną i bluźniący przeciwko prawdom wiary Katolickiéj. Był on rodem z Włoch i tak w Niemczech jak Polsce rozszerzał szczególniéj błędną naukę Michała Serweta Hiszpana o Chrystusie Panu i o Trójcy Przenajświętszéj, oraz nowych fałszów do nauki téj przydał i niemało dusz w swoję sieć zagarnął. Przywołany do Polski przez Blandrata i Alcjatę, téjże nauki zwolenników, żył z nimi w zgodzie czas niejakiś, dopóki nie zaszły pomiędzy nimi samymi spory i kłótnie, gdyż Blandrata jawnie wyznawał wiarę Arjusza, Alcjat zaś skłaniał się więcéj do bezecnych wymysłów Mahometa. Tymczasem Król Zygmunt August chcąc przynieść pomoc zachwianéj i upadającéj religji, oraz zapobiedz ażeby sekty niezgodne pomiędzy sobą nie mięszały spokojności publicznéj, na Sejmie walnym Piotrkowskim ogłosił ustawę, na mocy któréj, wszyscy cudzoziemcy, rozszerzający w kraju błędne sektarzy nauki, mieli ustąpić z Państwa. Gentilis na mocy téj ustawy musiał opuścić Polskę, wydawszy przedtém na wi-

dok publiczny dzieło pełne oburzających bluźnierstw przeciwko Trójcy Przenajświętszéj. Gdy zaś do Bernu, jednego z Kantonów Szwajcarskich przybył i tak bezecne fałsze przeciwko bóstwu Jezusa Chrystusa prawił, Berneńczykowie, wyznający sektę Kalwina, oburzyli się na tę naukę i schwytawszy Gentilisa wrzucili go do więzienia. Powyższa ustawa królewska jakby uderzenie piorunu niewielu różnowierców o zgubę przyprawiła, niektórych bojaźni nabawiła, ale niezapobiegła bynajmniéj temu, ażeby sekty Arjanów i Anabaptystów połączywszy się w jedno nie rozszerzały zgubnéj zarazy po całéj Polsce i Litwie i nieoderwały wielu obłąkanych od jedności Kościoła Katolickiego, pogrążywszy ich w odmęt niegodziwych zdań swoich. Sekty te zaledwo za dni naszych stłumione i z Państwa rugowane, za granicami jego nieprzestają na Kościół Katolicki wywierać jadu swojego; w dalszym przeto ciągu obszerniejszą o nich podamy wiadomość. Nie mogę przemilczeć tutaj co Damalewicz o Uchańskim powiada, że będąc winien Zygmuntowi Augustowi wyniesienie swoje, czy to dla zawdzięczenia za otrzymane od niego łaski, czy z innych jakich pobudek, starał się dokazać tego, ażeby duchowieństwo prowincji Gnieźnieńskiéj pewny stały podatek opłacało do skarbu królewskiego. Sprzeciwili się tak nowéj i niezwykłéj rzeczy członkowie kapituły metropolitalnéj i Biskupi djecezalni, i zanieśli formalną przeciw temu protestację. Nieznośném zdawało się być takowe jarzmo, którém stan duchowny miał być obarczonym, oraz nadwerężenie praw służących Kościołowi, a uwalniających go od wszelkich podobnych uciążliwości. Zaniesione były skargi do Stolicy Apostolskiéj, która wdaniem się swojém

uczyniła bezskutecznem takowe targnienie się na własność i prerogatywy służące Kościołowi. Również kapituła metropolitalna w innem zdarzeniu oparła się Arcybiskupowi i nie mogła zezwolić na to, ażeby majętność Konary w ziemi Czerskiej leżąca, ustąpiona była prawem emfiteutycznem synowcowi jego Pawłowi Uchańskiemu.

Tymczasem przybył do Polski, wysłany przez Papieża Piusa IV. Jan Franciszek Commendoni wprzódy Biskup Zacyntu w Grecji, później przez Pjusa IV. wyniesiony na godność Kardynała, mąż niepospolitej nauki, rozumu i biegłości w sprawowaniu interesów. Przybył on w tym właśnie czasie, kiedy Uchański objął rządy metropolitalnego Kościoła. Jak rozwolnioną była wtedy karność kościelna, jak opłakany stan Kościoła skołatanego tylu burzami, pięknie i dokładnie opisał w życiu Commendoniego Antoni Marja Graziani od Grobu Ś. Zbawiciela, później Biskup Ameryński, który był powiernikiem i sekretarzem wspomnionego Kardynała i będąc świadkiem wszystkiego co się wówczas w Polsce działo, wiele szczegółów umieścił w dziele swojém, o której żadnej wzmianki niéma w dziejopisach polskich. Między innémi rzeczami powiada on, że gdy po zawarciu powtórnego małżeństwa Króla zaszły nieporozumienia pomiędzy Królową Boną a synem jéj Zygmuntem Augustem, z powodu nienawiści jaką Bona ku synowéj swéj Barbarze powzięła, władza królewska była zachwianą a bezprawiu i swawoli były popuszczone cugle; ta okoliczność również inne wyżéj wspomniane od nas przyczyny, przyłożyły się wiele do tego, że rozmaite zagraniczne sektarskie błędy i niedorzeczne opinje rozsiewane były w Polsce przez licznych nowych nauk mistrzów,

którym jak zwykle niezbywało na obłąkanych, podzielających ich zdanie, lub z zawziętością na nich powstających, To było powodem że za usilném staraniem Kardynała, wyszedł wyżéj wzmiankowany od nas rozkaz króla, którym najsurowiéj zalecano wszystkim Antitrinitarzóm i Anabaptystom ustąpić z kraju. Pomiędzy innémi gdy Bernard Ochino ze Sjenny, o którym wyżéj wspomnieliśmy, protegowany przez niektórych błędną nauką jego wiedzionych, ukrywał się w Polsce i nieprzestawał zgubnych błędów rozsiewać, Kardynał Commendoni wszelkiéj dołożył usilności, ażeby ten odstępca wiary i reguły zakonnéj, był schwytany lub z kraju wygnany. Musiał tedy wkońcu ten bezecny szalbierz ustąpić z Polski i tułając się po rozmaitych krajach, osiadł wkońcu w pewnéj małéj wioszczynie w Morawji leżącéj u jednego z dawnych przyjaciół swoich, gdzie w siedmdziesiątym roku wieku swojego, z żoną, dwóma córkami i synem, z morowéj zarazy życie zakończył. Jednak Walerjan Magnus Kapucyn Medjolańczyk, w księdze swojéj Rozpraw o wierze Katolickiéj inną o Ochinie podaje wiadomość, powiadając, że był zamordowanym w Guiecie (Guettae?) przez uczniów swoich, gdy opłakując przeszłe winy, odwoływał rozsiewane dawniéj heretyckie błędy i wracał na łono katolickiego kościoła. My z naszéj strony nic pewnego w téj mierze udzielić nie możemy. Co się tycze Kommendoniego, ten po przybyciu do Polski, nietylko znalazł skołatany z różnémi kacerzy napadami zachwiany stan Kościoła, ale nadto z wielkim smutkiem swoim musiał patrzeć na rozterki i kłótnie dwóch przedniejszych w Kościele polskim Prałatów. Były to osoby pierwsze miejsca w duchowieństwie i Senacie zajmują-

ce: Arcybiskup Gnieźnieński Uchański i Biskup Krakowski Filip Padniewski; piérwszy godnością i stopniem, drugi bogactwy i talentami znakomity. Pomiędzy nimi gdy otwarta panowała nieprzyjaźń, niezgodni w sposobie myślenia, jednakową pałali chęcią zamieszek i wewnętrznych zaburzeń. Uchański, jak wyżéj powiedzieliśmy, będąc niespokojnego umysłu, zmiennego i skwapliwego do odmian charakteru, sprzyjał nowym opinjóm i pochlebiał sobie, że w razie zmian religijnych i wprowadzenia nowo wymyślonych przez różnowierców obrzędów, gdy władza Papieża zniesioną będzie, on stanie się Głową i najwyższym Pasterzem Polskiego Kościoła i przyjdzie do wielkich bogactw. Niektórzy z heretyków podsycali tę próżność jego i czynili pewną nadzieję, że życzenia jego będą spełnione. Przed Kommendonim udając gorliwość swoję ku wierze, opłakiwał nieszczęśliwy stan Kościoła, niezgody Biskupów, obojętność powszechną dla religji, wkońcu oskarżał Króla sprzyjającego różnowiercóm i wszystko im czynić dozwalającego. Dowodził przeto że go potrzeba groźbami i odwołaniem się do Papieża zastraszyć; że wszyscy Katolicy urażeni są na niego za częste odmawianie im urzędów a rozdawanie onych różnowiercóm; że jeśliby Kommendoni działając w imieniu Papieża i wedle władzy sobie udzielonéj, chciał stanąć na czele partji katolickiéj, mógłby Króla zkądinąd lękliwego i niestawiającego oporu śmiałym przedsięwzięciem strachem nakłonić do swych widoków. Podając takowe rady, miał na celu poróżnić Króla z Papieżem i wzmocniwszy tym sposobem stronę różnowierców, dopiąć zamiarów swoich. Tegoż samego zdania był Padniewski, który także radził Króla

2

strachem zniewolić, ale ten działał z innych powodów; każdy z nich jednak miał na celu korzyść własną a nie dbał o dobro publiczne i chciał kosztem Rzeczypospolitéj dopiąć zamiarów swoich. Kommendoni jednak zbadawszy sposób ich myślenia, i wiedząc do czego dążą podawane przez nich rady, przewłóką czasu starał się zapobiedz widokóm Uchańskiego, i obrawszy inną drogę przeciwną téj którą on jemu doradzał, nie chciał odstręczać Króla pogróżkami, które pospolicie próżne są i bezskuteczne, jeśli niéma sposobu poparcia ich siłą, albo co częściéj bywa, przeciwny wydają skutek; w częstych zaś z Królem rozmowach starał się zabezpieczyć go od próżnéj obawy podniecanej przez ludzi fałszywych i chytrych, którzy tak jego jak Państwo chcą na niebezpieczeństwo narazić, a od którego jedynie przewłoką czasu i pobłażaniem uchylić się można. Jak trafny był takowy sposób postępowania Kommendoniego z Królem, obszernie i dokładnie opisał wspomniany wyżéj przez nas autor życia jego Graziani. Tenże opisuje na jak wielki szacunek zasłużył Kommendoni u Króla, umiejącego cenić jego prawość i rozsądek. Gdy Kardynał miał opuścić Polskę, Król nie chcąc ażeby mąż tak znakomity wyjechał z kraju nieotrzymawszy jakowego dowodu jego życzliwych chęci, posłał mu przez Piotra Myszkowskiego Biskupa Płockiego przywiléj zapewniający mu dożywotnią pensję po 2,000. czerwonych złotych na rok, ale jakkolwiek to nie była zbyt wielka szczodrobliwość, Kommendoni nie przyjął jéj i podziękowawszy za łaskę królewską, odesłał przez Myszkowskiego przywiléj Zygmuntowi Augustowi, będąc tego zdania, że pięknie jest zasłużyć na łaskę królewską, ale piękniéj ofiarowanéj łaski

nie przyjąć. Pomimo to jednak, jak Rejnhold Hejdenstein w opisaniu wypadków zaszłych po śmierci Zygmunta Augusta powiada, Król udzielił Kommendoniemu zaszczytu szlachectwa Polskiego, co wtedy należało jeszcze do prerogatyw władzy królewskiéj. Ale przejdźmy do opisania dalszych dziejów Arcybiskupa Uchańskiego.

Wielu było naówczas Magnatów w Polsce i Wielkiém Księstwie Litewskiém, którzy sprzyjali obcym sektarzóm, i tym skuteczniejszą nieśli im pomoc w rozszerzaniu nowéj nauki, im w większych łaskach i znaczeniu zostawali u dworu. Mając też wielką wziętość u narodu, wszelkich starań dokładali, ażeby zwołany był sobór tak nazwany przez nich narodowy, na którym bez żadnego wpływu Papieża, mogliby samowolnie stanowić w rzeczach religji to, coby uważali z pożytkiem własnym i Rzeczypospolitéj; a wiedząc że Arcybiskup sprzyja ich zamiarom, starali się nakłonić jego, jako mającego największy wpływ na duchowieństwo, do ułatwienia trudności w zwołaniu zamierzonego przez nich soboru. Nie był dalekim od tego Arcybiskup Uchański, dla przytoczonych wyżéj przez nas powodów; przeto dniem i nocą obmyślał środki, jak ma ten zamiar do skutku doprowadzić, i często naradzał się w téj mierze z powiernikiem swoim Andrzejem Fryczem Modrzewskim, człowiekiem ladajakiego charakteru i nizkiego pochodzenia, ale znanego powszechnie z nienawiści swojéj ku pobożnym przodków zwyczajóm i kościołowi katolickiemu, który zawzięcie prześladował w pismach drukiem ogłoszonych. Takowe zamiary Uchańskiego i zabiegi heretyków nie były tajne Kommendoniemu, który lubo z wielką pilnością starał się zamysły różnowierców i

sprzyjającego im Arcybiskupa wniwecz obrócić, jednak postanowił milczeniem pokryć to, co wiedział o Uchańskim, gdyż w czasach tak krytycznych, śród takiéj potęgi różnowierców, uważał za rzecz niebezpieczną zniechęcić i do ostateczności doprowadzić człowieka urzędem, bogactwy i związkami znakomitego, tém bardziéj, że i Król nie był dalekim od podzielania zdań różnowierców, mając umysł zajęty fałszywémi opinjami, na których osłabienie i wykorzenienie Kommendoni całą swą usilność obrócił. Znalazłszy zręczność pomówienia o tém obszernie z Królem, przełożył mu ważne powody, dla których on powinien być przeciwnym zwołaniu narodowego soboru i przytoczył za przykład podobny sobór w Poissy we Francji przed dwóma laty odbyty, który na niczém się skończył. Przeto gdy w skutek starań i zabiegów różnowierców rzecz ta w Senacie roztrząsaną była, Król przeciął dalsze w téj mierze rozprawy, powiadając, że on nic nie może stanowić w rzeczach tyczących się religji. Nie tylko bowiem Biskupi, ale wielu ze świeckich Senatorów gorliwie stawało w obronie panującéj religji. Z tych ostatnich najwięcéj się odznaczał Stanisław Wolski Kasztelan Rawski, który wymównie dowodził, że nie jest rzeczą prywatnych osób, ani też jakichkolwiek zgromadzeń narodowych stanowić prawa tyczące się religji i obrządków odnoszących się do czci chrześcijańskiéj, na czém wszystkich żywot i zbawienie zawisło, i że to należy zostawić wedle obyczaju przodków i rozkazu Boga, uwadze i rozporządzeniu prawnych powszechnych soborów. „A lubo Ciebie, mówił daléj, Królu Auguście, chętnie Monarchą moim uznaję, pomimo to jednak nie myślę uchylać się z pod władzy

Najwyższego Pasterza." Tym sposobem Kommendoni zręcznością swoją zapobiegł knowanym przez heretyków zamachóm, i powstrzymał Uchańskiego od przekroczenia granic swojego obowiązku, albowiem ten lękając się żeby nie oburzył na siebie Papieża i powszechnéj opinji, zmienił swój sposób postępowania, i starając się pozyskać względy Kommendoniego, poróżnił się z heretykami, którzy bez tego nie wiele pokładali ufności w jego charakterze, a ukrywając w dalszym czasie istotny swój sposób myślenia, pożyteczne niekiedy dla kościoła dawał rady w Senacie. Kiedy zaś w owym właśnie czasie Pius IV. Papież, po ukończeniu powszechnego soboru Trydenckiego, potwierdził uchwalone na nim ustawy i wszystkim Arcybiskupóm zalecił, ażeby w prowincjach, pod ich rządem zostających, zwołali sobory dla uczynienia stosownych wedle pomienionych ustaw rozporządzeń, Uchański starał się korzystać z takowéj zręczności, i pod pozorem wprowadzenia nowych urządzeń, przez zgromadzonych na soborze powszechnym ojców zaleconych, naradzał się z Kommendonim o potrzebie zwołania prowincjonalnego soboru, jakowego życzenia byli i inni Biskupi. Kommendoni nie był przeciwnym zwołaniu soboru, i stosując się do chęci wielu znakomitych osób, zgodził się na zwołanie go do Piotrkowa. Znał Kommendoni dobrze sposób myślenia Uchańskiego, przeto pilnie śledził wszystkie kroki jego, i wiedział o tém, że ma potajemne stosunki z różnowiercami, a nawet znakomitszych z nich powołał na ów sobór do Piotrkowa, o czém uprzedził Kommendoniego Mikołaj Wolski. Biskup tedy Władysławowski doniósł Królowi o tych tajemnie czynionych zabiegach, i ostrzegł go, żeby

w iskierce starał się przytłumić pożar niezgody domowéj. Król więc powagą swoją silnie przyłożył się do odwrócenia zamachów różnowierców, i napisał list do Uchańskiego, którym zwołanie soboru odkładał do przyjaźniejszéj pory: jakowe żądanie Króla uskutecznioném zostało, i Arcybiskup bez trudności zgodził się na to, gdyż widział, że skryte jego zabiegi, pod pokrywką dobra publicznego czynione, nie były tajne tym, którzy badawczém okiem na jego postępowanie patrzali.

Gdy więc tylu ważnémi sprawami, a szczególniéj odwróceniem tak niebezpiecznych zamachów, ze strony różnowierców na kościoł czynionych, zajęty był Kommendoni, Papież zatwierdziwszy uchwały soboru Trydenckiego i kazawszy je podać do druku, zalecił wszystkim pilne onych wykonywanie. Posłał takową księgę ustaw i do Polski Kommendoniemu, i kazał mu wszelkich starań dołożyć, ażeby publicznie przyjętą była, i wedle jéj przepisów urządzenia kościelne były do skutku doprowadzone. Skoro Kommendoni księgę tę otrzymał, udał się jak najśpieszniéj do Pruss, do Kardynała Stanisława Hozjusza Biskupa Warmińskiego, przebywającego w Hejlsbergu, który niedawno był z Trydentu powrócił i z Kommendonim zostawał w najściślejszych stosunkach przyjaźni. Troszczył się niezmiernie o to Kommendoni, ażeby dzieło tak ważne i trudne uskutecznić wedle myśli i żądania Najwyższego Pasterza, wiele jednak widział w tém trudności, już to ze strony potężnéj partji różnowierców, już ze strony samego Króla, lękającego się ich obrazić, oraz Uchańskiego, szukającego przyczyn do wewnętrznéj niezgody i zaburzeń. Przypuściwszy tedy do tajemnych narad jednego

tylko Kardynała Hozjusza, udał się stamtąd jak najśpieszniéj do Króla, który zwołał był sejm walny na granicach Litwy w Parczowie. Skoro tam przybył, miał rozmowę sam na sam z Królem, w któréj przełożył jemu całą rzecz jak najdokładniéj, i gdy Król pochwalił zamiary jego, a Kommendoni tegoż samego dnia chciał mieć posłuchanie w Senacie, ażeby nie dać czasu Uchańskiemu i różnowiercóm do czynienia zarzutów, zostawił go w swoim gabinecie i kazał tam czekać, a sam udał się do Senatu i wkrótce potém przysłał po niego dwóch Senatorów, którzy wprowadzili go do licznie zebranego Senatu, który mowy jego z głębokiém milczeniem słuchał. Znajduje się ta mowa w dziele Grazianiego, którą miał z pamięci, prawie bez przygotowania, ale mówił z taką mocą, powagą i przekonaniem, że wzruszył nie tylko Senatorów, szczególniéj starszych, którzy pamiętali dawny stan religji i smutne zaszłe późniéj zmiany, ale napełnił trwogą i podziwieniem różnowierców, a gorliwszym stronnikóm katolickiéj wiary łzy z oczu wycisnął. Gdy skończył mówić i chciał ustąpić ze zgromadzenia Senatu, Król kazał mu się zatrzymać jako nieznającego języka krajowego, i natychmiast zaczęto zbierać głosy. Piérwszy, któremu wypadało zdanie swoje otworzyć był Arcybiskup, i ten stosownie do charakteru swojego z wielką słów pompą wychwalał pieczołowitość Papieża i mądrość Ojców Soboru Trydenckiego, oraz wystawiał potrzebę przyjęcia księgi ustaw wręczonéj Królowi przez Kommendoniego; ale był tego zdania, że nie należy piérwéj dawać odpowiedzi, aż po przeczytaniu księgi i należytém onéj rozpatrzeniu. Mowa ta Uchańskiego niepodobała się niezmiernie Biskupóm i w o-

gólności Katolikóm, i przyjętą była z gniewem i oburzeniem, gdyż uchwały powszechnego soboru nie mogły iść pod uwagę i roztrząsanie Króla i Senatu. Tedy Król nie zbierając dalszych głosów, a widząc z powszechnego poruszenia sposób myślenia obecnych, objawił, że jego jest wolą, ażeby przepisy soboru powszechnego były przyjęte i należycie spełnione; oraz takowéj treści daną była odpowiedź przez Podkanclerzego Myszkowskiego Kommendoniemu. Zresztą wkrótce potém na soborze przez Uchańskiego zwołanym, zbawienne ustawy ś. soboru Trydenckiego przez duchowieństwo Polskie przyjęte były i do należytego spełnienia podane. Zwołanie zaś takowego soboru Uchański długi czas zwlekał, nim Stanisław Karnkowski, naówczas Biskup Władysławowski, późniéj następca Uchańskiego na katedrze Arcybiskupiéj, nie napisał do niego listu, w którym śmiało przekłada mu potrzebę niezwłocznego zwołania soboru, dla ogłoszenia wedle rozkazu Najwyższego Pasterza ustaw soboru Trydenckiego i wprowadzenia ich w całym kraju w użycie. List ten przesłany przez Jana Demetrjusza Solikowskiego Scholastyka Władysławowskiego i Łęczyckiego, późniéj Arcybiskupa Lwowskiego czytać można w księdze III. listów Karnkowskiego drukowanych w Krakowie 1576. roku.

Oprócz innych niepomyślnych wypadków, któremi Polska niepokojoną była w owym czasie, groziło jéj większe jeszcze niebezpieczeństwo. Narażona ona była na tęż samą rewolucję i z tegoż samego powodu, jaka była wybuchnęła w Anglji; albowiem Król Zygmunt August z pewnych powodów, o których zamilczeć wolę, obmierziwszy sobie Królowę Katarzynę, niewiastę wielkiémi cnota-

mi, szczególniéj wiernością małżeńską i szczérą pobożnością ozdobioną, wysłał ją na mieszkanie do Radomia, i wszelkiémi sposobami, nawet pozyskaniem zgody koła poselskiego starał się u Papieża o zerwanie związków małżeńskich. Starania te jednak nie miały pożądanego skutku i zaburzenie w Anglji z powodu odmówienia podobnego rozwodu wynikłe, nie mogło ułatwić Królowi pozyskania zezwolenia Papieża, przeciwnego prawóm kościoła. Przeto Król na zgromadzeniu Senatu, przełożywszy bezzasadne i mniéj gruntowne powody, oświadczył jawnie, że chce wysłać z kraju Królowę. Arcybiskup Uchański, który piérwszy miał prawo zdanie swe otworzyć, oświadczył, że to rzecz w Polsce dotąd niesłychana, i upadłszy do stóp Króla, ze łzami błagał go, żeby żony nie oddalał od siebie; ale pochlebcy królewscy, na których wtedy nie zbywało, i którzy potakiwali temu niegodziwemu postępkowi, przypisywali tę mowę i łzy Arcybiskupa jego staruści i osłabionemu umysłowi; Król tedy pogardził radą jego. Przysłany był wtenczas do Króla Poseł Cesarski Biskup pięciu kościołów, który, jak wyżéj powiedzieliśmy, został odstępcą od wiary i zawarł nieprawe i kazirodzkie związki; ten starał się wstręt Króla do Katarzyny uchylić i do zgody go nakłonić, ale nie mógł przełamać uporu jego. Za główny powód zerwania tych związków przytaczał Król, że lęka się kary niebios za to kazirodzkie małżeństwo, i że woli śmierć ponieść, niżeli żyć z Katarzyną. Powszechnie zaś mniemano i za rzecz pewną głoszono, że takowa zapamiętałość Króla pochodziła z nieprawych i pokątnych miłostek. Nie dał się więc żadną miarą Król do zgody nakłonić; Katarzyna musiała

ustąpić z kraju i udać się do Cesarza Maxymiljana, gdzie trawiona smutkiem z powodu doznanéj obelgi, wkrótce życie zakończyła. Działo się to w roku 1566., kiedy Kommendoni bawił jeszcze w Polsce w urzędzie Nuncjusza Apostolskiego; dokładał on wszelkich starań i używał różnych środków, ażeby zapobiedz rozwodowi lub wydaleniu z kraju Katarzyny, o czém wymównie i obszernie opisuje autor Życia jego Graziani, do którego czytelnika odsyłamy.

Zresztą, po załatwieniu domowych niesnasek, Król zaczął pilniéj myśleć, ażeby Litwę i inne prowincje za Kazimiérza i następnych Królów oderwane, napowrót do Polski przyłączyć, i z nią w jedną całość spoić, do czego Polacy od dawna z wielką usilnością dążyli. Do owego czasu jednak niektórzy z Magnatów Litewskich nieprzełamany opór stawili, i to było przyczyną, że od tak dawna zamierzone i spodziewane połączenie nie nastąpiło. W dawniejszych czasach Jan Gasztold, Pan przemożny bogactwy i stosunkami, był niezmiernie nieprzychylny Polakóm, do tego stopnia, że gdy Polacy stoczyli niepomyślną bitwę z Krzyżakami pod Chojnicami, Gasztold pobudził magnatów i szlachtę, ażeby korzystając z pory, kiedy Polacy zajęci byli wojną w Prusiech, siłą oręża starali się odebrać Podole, prowincję do Polski należącą, i tylko niedogodna pora roku stanęła na przeszkodzie do wykonania tego zamiaru. Następnie, po wygaśnieniu domu Gasztołdów, byli inni magnaci, którzy silny opór stawili połączeniu obu narodów; pomiędzy témi znakomitszy był Mikołaj Radziwiłł Książę na Birżach i Dubinkach, mąż posiadający najpiérwsze w kraju zaszczyty, i który pierwszy, jak wyżéj powiedzieliśmy, wprowadził nowych sektarzy

do Litwy tak, że pod jego opieką rozszerzyły się w tym kraju bezbożne herezje Lutra, Kalwina i Arjusza. Po zgonie jego łacniéj przyszło do skutku odnowienie i potwierdzenie dawnego przymierza Litwy z Koroną. Dokonaném to zostało na sejmie walnym w Lublinie roku 1569., gdzie poprzedzającego roku w miesiącu Grudniu na wezwanie Króla zjechali się Panowie i szlachta z Polski i Litwy, i zaledwo przy końcu lata następnego roku zakończyli narady swoje. Na tym sejmie, gdzie Król pomyślnie dokonał dzieła przez Jagiełłę rozpoczętego, w liczbie niewielu Senatorów na nim znajdujących się, był Arcybiskup Uchański i dokładał wszelkich starań razem z innémi do przywiedzenia tego trudnego dzieła do skutku. Znakomitsi Panowie Litewscy, gdy pomimo oporu swojego, nie mogli takowemu połączeniu przeszkodzić, ażeby nie zdawali się przytomnością swoją uchwalonego prawa zatwierdzać, nie pożegnawszy Króla wyjechali z Lublina. Król tymczasem wyrokiem swoim Kijów, Wołyń i Podlasie, dotychczas przez Litwinów posiadane, przyłączył do korony Polskiéj, i unję obu narodów, która przeszło od wieku kosztowała wiele trudów i zabiegów z wielką sławą dokonał. Gdy zaś Kommendoni odwołany był z Polski do Rzymu, Pius V. Papież przysłał na jego miejsce Wincentego Laureusa Pontici Biskupa *Królewieckiego*, (Montis Regii?), którego wkrótce odwołał, a Kommendoniego znowu do Polski przysłał. Grotkowski w niewydanych dotąd żywotach Arcybiskupów podwiada; że Wincenty Pontici dla braku mocy i energii charakteru niemógł mieć wielkiego wpływu i zdolności do prowadzenia interessów tyczących się jego urzędu i religii. Popiera-

swe zdanie historją Warszewickiego, która mi jest nieznaną. Co zaś spowodowało Papieża do wysłania powtórnie Kommendoniego, o tém dokładnie opisuje wspomniany od nas wyżéj Graziani, jako naoczny świadek ówczesnych wypadków.

Żyła wtedy jeszcze Katarzyna i przebywała w mieście Austrjackiém Lintzu, gdzie z szczupłych dochodów, prawie z skromnością prywatnéj osoby dwór swój utrzymywała, pełna smutku i żałości z powodu licznych nieszczęść, równie też niespokojna o przyszłość i świadoma rozwolnionych obyczajów Króla, oraz zamiarów względem niéj knowanych. Nie zbywało na pochlebcach w Państwie i na dworze Królewskim, którzy chcąc się przypodobać Monarsze i pozyskać względy jego niegodziwym sposobem, ożywiali jego nadzieje, i przygaszony płomień znowu rozniecali. Skłonili oni Króla do tego, że znowu pisał do Papieża, chcąc jakby wybadać sposób jego myślenia, i wkrótce potém wysłał posłów, którzy pod pozorem bezdzietności Królowéj, braku potomstwa i następcy tronu, potrzeb Państwa, oraz chęci narodu, prosili go ażeby zezwolił na rozwód z Katarzyną, bez tego już skrzywdzoną zerwaniem z nią pożycia i wywołaniem z kraju. Zresztą chodziła pogłoska, że Król tak dalece zajęty był rozwodem z małżonką swoją z tego powodu, iż za namową heretyków miał zamiar pojąć w małżeństwo pannę szlacheckiego rodu, niepospolitéj piękności, zostającą w orszaku panien siostry swojéj, i po oddaleniu żony swobodniéj mógł myśleć o przyprowadzeniu tego zamiaru do skutku. Ażeby Cesarz nie stawał na przeszkodzie do zamierzonego rozwodu, Król łudził go próżną nadzieją, iż

jednego z synów jego następcą swoim uzna. Partja różnowierców usilnie sprawę tę popierała; lecz Kommendoni zapobiegł temu i wniwecz usiłowania ich obrócił. Tymczasem wieść o śmierci Katarzyny przerwała te domowe niesnaski. Była ona bez tego słabego zdrowia, a w chorém i wyniszczoném ciele, namiętności były słabe i bezczynne. Król mocno ubolewał nad śmiercią Katarzyny, (czy to istotnie, czy to było-li udaniem), w poszarpanéj i będącéj w nieładzie sukni ukazywał się na widok publiczny, oraz przed Kommendonim wysławiał dobroć i niewinność Królowéj, rzewnémi łzami opłakiwał nieszczęśliwy los jéj, do którego sam się najwięcéj przyłożył i dla tego łez tych nikt za szczére nie poczytywał. To wszystko gdy się działo za czasów Uchańskiego i blizko musiało go obchodzić, uznaliśmy za rzecz stosowną pomieścić tutaj.

Nie należy mi też przemilczéć o tém, że Ojciec ś. Pius V., którego Kościół katolicki policzył w rzędzie błogosławionych, zalecił Kommendoniemu, ażeby z Królem i stanami Państwa zawarł sojusz dla prowadzenia wspólnéj wojny przeciwko Ottomanom. Zwierzywszy się w tak ważném dziele Uchańskiemu, Kommendoni razem z nim przekładał Królowi wszystkie ważne powody, które powinny były go skłonić do wystąpienia wspólnémi siłami przeciwko niewiernym; lecz wielkie i prawie nieprzezwyciężone przeszkody znalazł w takowém przedsięwzięciu. Król był bardzo osłabionego umysłu i unikając trudów, w nieczynności czas trawił; chory był duszą i ciałem, przeto nie był zupełnie zdolnym do przedsięwzięć wojennych; zapewniał jednak, że nie uchyli się od uczestnictwa w pro-

wadzeniu wojny razem z Monarchami Chrześcijańskiemi przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom, lecz całą rzecz odkładał do rozstrzygnienia stanów Państwa, które się miały zebrać w Warszawie, gdyż prawo pokoju i wojny, wedle praw Polskich, należy do sejmów. Zgromadzili się licznie na ów sejm Polacy i nie było innéj przeszkody Kommendoniemu do udzielenia danego mu zlecenia zgromadzonym stanom Państwa, jak słabość i choroba Króla, albowiem miał za ubliżenie swéj godności, w nieobecności Króla przemawiać w obec stanów. Gdy od dnia do dnia powiększała się choroba Króla i niepodobna było dłużej zwlekać, uradzono, ażeby wybrani członkowie senatu udali się do mieszkania Kommendoniego dla wysłuchania przełożeń jego. Wybrani tedy byli: Arcybiskup Uchański, jako Książe Senatu, i trzech Biskupów: Krakowski Franciszek Krasiński, Płocki Piotr Myszkowski i Przemyślski Walenty Herburt z sześcia Wojewodami, ośmiu Kasztelanami, wielkim Kanclerzem Walentym Dembińskim i wielkim Marszałkiem. Kanclerz zagaił posiedzenie, powiadając, że choroba Króla stanęła na przeszkodzie do przełożenia żądań Papieża w obec zgromadzonych stanów, przeto wybrani zostali znakomici w kraju urzędnicy, ażeby w swojém i stanów imieniu wysłuchali danych Kardynałowi poleceń; prosi więc żeby z niemi traktował o wszystkiém, jak gdyby w obecności zgromadzonych stanów. Na te słowa Kanclerza, Kommendoni w obszernéj i wybornéj mowie przełożył polecenie Papieża i wezwanie do wspólnego uczęstnictwa w wojnie przeciwko Ottomanom mową tą, którą czytać można w życiu jego, tak wielkie wrażenie na obecnych zrobił, że ci nawet, którzy przeci-

wni byli wojnie Tureckiéj, zaczęli się wstydzić swojego uporu i podzielać jego zdanie, tak dalece, że gdyby rzecz cała podaną była na rozstrzygnienie Senatu, wojna niezawodnie byłaby uchwaloną; gdyż Kommendoni codziennie namowami swémi wielu pozyskiwał na korzyść sprawy powszechnéj Chrześcijaństwa; tém hardziéj, że podobne przymierze zawarł już był z Papieżem Filip II. Król Hiszpański i rzeczpospolita Wenecka. Lecz choroba Króla od dnia do dnia wzmagająca się, zwróciła troskliwość wszystkich i samego Kommendoniego w inną stronę, albowiem w razie zejścia Króla, który żadnego potomka po sobie nie zostawił, następstwo tronu nie było zapewnione. W tymże czasie nastąpiła niespodziana śmierć Papieża Piusa V., która wielką szkodę przyniosła całemu Chrześcijaństwu, gdyż zbawienne zamiary tego gorliwego Naczelnika Kościoła śmiercią jego w samym zarodzie zniweczone zostały. Naznaczył jednakże Król w roku 1572, na krótki czas przed śmiercią swoją, sejm walny w Warszawie, na którym miała być roztrząśniętą i dostatecznie rozważoną kwestja względem połączenia oręża przeciwko Turkom. Lecz morowa zaraza, grassująca po całém Państwie, rozproszyła sejm ten, a Król osłabiony chorobą, unikając zarazy, udał się w miejsca wolne od niéj, naprzód do Tykocina, później do Knyszyna, miasteczka blisko leżącego granic Litwy. A lubo stan zdrowia coraz się pogorszał, nie tracił nadziei odzyskania go i jak Warszewicki w żywocie jego powiada, obiecywał sobie długie i pomyślne lata, łudzony obietnicami Astrologów, mylnie przepowiadających mu, że nie inaczéj jak w siedmdziesiątym wtórym roku życia umrze; gdy więc cieszy się pró-

żną nadzieją dłuższego życia, nie w 72m wieku swojego, ale w 1572. od narodzenia Chrystusa Pana śmierć go zaskoczyła. Umarł w Knyszynie, który zgonem swoim wsławił, dnia 6. Lipca, przeżywszy wieku lat zaledwo czterdzieści dziewięć; stąd zauważano, że żył siedm razy siedm lat i sam z Królów rodu Jagiellońskiego był siódmym, jakowe postrzeżenie względem feralnéj liczby siedmiu uczyniono w życiu i dziejach innych Królów Polskich. Gdy zaś leżącego już na łożu śmiertelném przywieziono do Knyszyna, kazał sobie codziennie podawać Kalendarz, w którym pilnie się rozpatrywał, jak daleko do miesiąca Augusta; jeden bowiem z tych zwodniczych mistrzów, Belgijczyk rodem, uręczał go, że gdy dożyje dnia swoich urodzin, od tego czasu żyć będzie lat dwadzieście trzy i z tego powodu odkładał ciągle swą spowiedź i zmazanie popełnionych win w ciągu życia, a nawet oburzył się na Piotra Poznańskiego lekarza, oddawna przy nim będącego, który mu to niejednokrotnie przypominał. Wkońcu jednak ulegając namowom wielu osób, a szczególniéj Franciszka Krasińskiego Biskupa Krakowskiego, który już prośbą, już zagrożeniem kary Boskiéj, nakłonił go do tego, że kazał zawołać nadwornego Kaznodzieję swojego Kłodawitę, przed którym grzechy swoje gorzkiémi łzami opłakał i opatrzony śś. Sakramentami, po południu między godziną piérwszą a drugą życie zakończył. Monarcha ten zasłużyłby na wdzięczną pamięć potomstwa, gdyby nie był zbyt ociągającym się w dawaniu rezolucji i to rzadko stanowczych, oraz powierzającym jeden i tenże sam interes kilku osobom, nakoniec żeby nie był częstokroć zmiennego i niestałego charakteru. To bowiem wziął po mat-

ce swojéj, że lubił wielki tłum ludu u dworu, oraz nikomu prędkiéj odprawy nie dawał, pamiętając na to, że charakter północnych mieszkańców składą się z pierwiastków żelaza i wody. Kojałowicz w drugiéj części Historji swojéj Litewskiéj powiada, że gdy Król chciał dokonać połączenia wielkiego Księztwa Litewskiego z Koroną, niektórzy czynili mu nadzieję, że można będzie przyłączyć Mazowsze do Litwy i w tym celu zwołał sejm walny do Warszawy. - Ale rzecz ta do skutku doprowadzoną być nie mogła, gdyż Mazowsze wcielone przedtém do Polski, żadną miarą nie chciało zmieniać politycznego stanu swojego i otwarcie przeciw zamiarowi Króla się oświadczyło. Przeto Król żałując niewczesnego kroku swojego, oburzony na podstępnych doradzców, zamyślał zniweczyć działania sejmu Lubelskiego. Rozjątrzenie, jakiego z tego powodu doświadczył, szkodliwy wpływ wywarło na jego zdrowie, tak dalece, że zaczął na siłach upadać i czuć się coraz słabszym. Był to Monarcha uczony, ale naukę swą skaził ciekawém zagłębianiem się w pełne zabobonów tajemnice. W prowadzeniu interessów był leniwy i niedbały, sąd niektórzy z uszczypliwym przekąsem nazywali go Królem jutrzejszym. Religja i duchowieństwo, z powodu jego pobłażania dla różnowierców, poniosły wielki uszczerbek, i gdyby niektórzy z Biskupów nie czuwali pilnie nad chwiejącym się stanem Kościoła i nie zaradzali w grożących mu niebezpieczeństwach, bez wątpienia nastąpiłby zupełny upadek prawowiernéj religji. Król ten dozwolił wstępu i osiadłości w Państwie zakonnikom Zgromadzenia Jezusowego, których naprzód, jak wyżéj powiedzieliśmy, Kardynał Stanisław Hozjusz osiedlił w Bruns-

bergu, późniéj idąc za jego przykładem nieśmiertelnéj pamięci Biskupi: Andrzéj Noskowicz w Połtowie, Walerjan Protasowicz w Wilnie, Adam Konarski w Poznaniu, założyli dla nich kollegje i szkoły i tym sposobem, jakby świętym puklerzem, zasłonili się przeciw napadóm sektarzy i wstrzymali dalsze szérzenie się nowéj nauki, sprowadziwszy za ich pośrednictwem, wedle zamiaru świętego ich założyciela, ogień z nieba dla oświecenia tych północnych krain. Zygmunt August szacował wysoko ten zakon i rozporządzeniem ostatniéj woli swojéj bogatą bibljotekę im podarował, z tym warunkiem, ażeby jeden z ich zakonu w dni niedzielne i świąteczne miewał kazania w kościele ś. Anny, leżącym niedaleko katedralnego kościoła. Budowa takowego kościoła ś. Anny była przez niego rozpoczętą, ale śmierć nie dozwoliła mu jéj dokonać; dzisiaj zaledwo gruzy z niego pozostają. (?) Rejnhold Hejdenstejn i Świętosław Orzelski w rękopiśmie dziejów ówczesnych, powiadają, że po śmierci Króla, zwłoki jego bez żadnego opatrzenia od wszystkich opuszczone zostały, a żadnych sprzętów droższych i pieniędzy przy nim nie znaleziono; gdy więc wszyscy przy nim będący rozproszyli się i zwłoki opuszczone leżały, Stanisław Czarnkowski Referendarz Państwa bieliznę i wszystko co do przyzwoitego opatrzenia ciała należało, własnym kosztem dostarczył. Każdy kto ma choć trochę ludzkości, użali się nad smutném przeznaczeniem potężnego niegdyś Monarchy, który będąc za życia od wszystkich z głęboką czcią szanowany i którego skinieniu każdy był posłusznym, równo z śmiercią został od wszystkich opuszczonym.

Śmierć Zygmunta Augusta jak otworzyła pole do roz-

maitych rozpraw o życiu jego, tak równie dała powód do troskliwych starań kogo wynieść na tron Polski, po wygaśnieniu domu Królewskiego, gdyż Król z potrójnego małżeństwa żadnego potomstwa nie zostawił. Polacy tedy, którzy dotąd mieli Monarchów swoich krajowców, musieli ich teraz szukać za granicami Państwa. Ale nic w tém smutném osieroceniu kraju nie zajmowało więcéj uwagi i działalności stanów, jak niezgodne zdania względem sposobu narad, oraz prawa zwoływania sejmów i przewodniczenia onym. Bo lubo w dawniejszych czasach był przyjęty zwyczaj, że w czasie bezkrólewia Arcybiskup Gnieźnieński sejmy zwoływał i na nich używał wszelkich prerogatyw Prymasowi służących; jednak w owym wieku, gdy przez zabiegi heretyków wiarę katolicką i stan duchowny poniżyć chciano, znaleźli się tacy, co z wielkiém acz bezskuteczném usiłowaniem, to starodawne prawo Arcybiskupowi zaprzeczali. Ubiegał się z Arcybiskupem Uchańskim o prawo zwoływania sejmów dla wyboru Króla i roztrząsania spraw w czasie bezkrólewia zachodzących, Jan Firlej Wojewoda Krakowski i wielki Marszałek, który województwo to wakujące po śmierci Mikołaja Barzego, przed samym zgonem Zygmunta Augusta, za pośrednictwem Mniszcha Ministra dworu Królewskiego, otrzymał. Długi i uporny spór pomiędzy nimi się toczył, jako w rzeczy rzadko zdarzającéj się i któréj przykłady z dawniejszych wieków w zapomnienie poszły, a przytém obaj mieli wielkie znaczenie i niemało stronników. Ze strony Arcybiskupa byli i Prymasowską jego godność utrzymać chcieli wszyscy Wielkopolanie, a niektórzy z katolików i wszyscy prawie różnowiercy, których

wielki Marszałek był głową i przewodnikiem, jego stronę popierali. Partja zaś różnowierców, jak o tém wyżéj namienilismy, przez pobłażanie czyli raczéj niedbałość Augusta, tak się wzmogła, że katolicy, którzy prawowierną Rzymską wiarę wyznawali, z trudnością mogli się oprzeć ich zabiegom. Skoro się rozeszła wieść o śmierci Króla, Uchański naznaczył był sejm do Łowicza, ale Firléj i cała Małopolska nie zgodzili się na to i nie chcieli go uznać za prawnie zwołany. Firléj przemożny swémi stosunkami i sprzyjaniem różnowierców, po odbytych w Krakowie naradach, naznaczył drugi sejm w miesiącu Sierpniu do Knyszyna, przeciwko któremu, jako zwołanemu wbrew dawnym zwyczajom i prawu od wieków Arcybiskupom należącemu, lubo Uchański był się oświadczył, jednak Firléj chcąc utrzymać przywłaszczoną powagę, wszelkich starań dokładał, ażeby przeciągnąć na swą stronę magnatów Wielkopolskich i wielkiego Księstwa Litewskiego. Takim sposobem, jak powiada mąż znamienity, niepospolicie biegły w naukach duchownych i świeckich Jan Demetrjusz Solikowski Arcybiskup Lwowski, w swoim kommentarzu o dziejach Polskich, Prymasowska godność, która od tylu wieków była udziałem Arcybiskupa, w owym czasie tak była sponiewieraną, że możeby odjętą została Arcybiskupowi i do drugiego urzędu przywiązaną, gdyby nie przezorność i gruntowna nauka Stanisława Karnkowskiego Biskupa Władysławowskiego, który zachwianą powagę Arcybiskupa utrzymał. Wydał on wtedy ważną rozprawę o pierwszeństwie w Senacie Królestwa Polskiego, gdzie dowodzi z wiarogodnych źródeł starożytności Polskiéj, że w razie zdarzających się bezkrólewiów, nikomu innemu

nie służyło prawo zwoływania sejmów, jak Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu. A lubo Firléj w Krakowie, w Knyszynie, a później w Glinianach w ziemi Lwowskiéj sejmy zgromadzał, nie zważając na czynione w téj mierze oświadczenia Prymasa, śród niezgod religijnych, zaburzenia w Państwie i rozmaitych nieprzyjaznych sobie stronnictw, sejmy te zwoływane przywłaszczoną władzą, nic nie uradziły dla dobra publicznego; Bóg bowiem czuwał jeszcze nad stanem Państwa i naród, ten nowy i niezwykły sposób toczenia narad, miał w podejrzeniu. Arcybiskup Uchański, w podeszłym już będący wieku, o ile mógł opierał się przeważnéj potędze przeciwników, chcąc utrzymać stopień i godność Prymasowską, wkońcu za poradą Karnkowskiego, po długich sporach, oraz częstém kommunikowaniu się listownie i przez posłów, naznaczył miejsce zjazdu dla magnatów i stanu rycerskiego z Wielkopolski i Małopolski do wsi Kaszek o mil pięć od Warszawy odległéj. Zebrała się na ten sejm wielka liczba Senatorów i ze stanu rycerskiego, a uchwały jego czytać można obszernie w dziejopisach Polskich, opisujących wypadki ówczesne, do których ciekawego czytelnika odsyłamy. Na tym sejmie naznaczone były po województwach i ziemiach osóbne sejmiki, które miały poprzedzić sejm walny, zwołany do Warszawy na dzień Trzech Króli 1573 roku. Magnaci i stan rycerski czyli posłowie ziemscy w wielkiéj liczbie zebrali się na ów sejm, na którym ułatwione były różne interessa domowe, oraz wyznaczone poselstwa do różnych dworów zagranicznych. Opisanie takowych czynności znaleźć można w dziele Andrzeja Maxymiljana Fredra Kasztelana Lwowskiego, męża w naukach i polityce

biegłego, który był później Wojewodą Podolskim, oraz w Reinholdzie Heidensteinie i Joachimie Bielskim, którzy opisywali dzieje ojczyste. Szczególniéj uchwaloném zostało na tym sejmie, ażeby wybór przyszłego Króla miał miejsce na polu blizkiém Warszawy za Wisłą, niedaleko wsi Kamienia dnia 5go Kwietnia tegoż roku. Na tymże sejmie wielka powstała burza przeciwko godności i prerogatywie Prymasa, które wielu z magnatów i posłów ziemskich znieść usiłowało. Podobne ich zabiegi, o których bez przerażenia czytać nie można, zmierzały do tego, ażeby Prymasowska prerogatywa Arcybiskupa ściągała się tylko do rzeczy duchownych i stanu duchownego. Przywiléj Kazimiérza, jak Bielski powiada, tak ściśle brali i tak przewrótnie tłumaczyli, że z powiększonéj władzy Prymasa wielkie niebezpieczeństwo dla wolności wróżyli, oraz wnosili, że stąd wielkie nastąpiłyby nadużycia, gdyby Prymas miał tak przeważne pierwszeństwo nad innémi Senatorami; że mógłby przywłaszczyć sobie tytuł vice-Króla; wielkich zaś Marszałków władza zupełnieby upadła, a natomiast Marszałek jego dworu pozyskałby władzę czuwania nad porządkiem publicznym, w końcu że bez zgodzenia się stanów mógłby mianować i ogłosić Króla. To wszystko z większą zawziętością niżeli umiarkowaniem zarzucaném było Prymasowi przez sprzyjających różnowiercom magnatów i ich popleczników, tak dalece, że sankcyi formalne oświadczenie, które podobno w akta Warszawskie było wniesione, i podpisane ono było nawet przez niektórych Katolików, po większéj części nową nauką uwiedzionych. Największą ich wymienia Bielski, które i ja idąc za jego przewodnictwem, przytaczam. Byli więc ci Ekku-

myślni podrzeźniacze sektarzy następni: Stanisław Dembiński Starosta Chęciński, Piotr Strzała Sędzia Załorski, Stanisław Przerębski, Mikołaj Małachowski, Andrzéj Niedźwiecki, Leonard Strasz, Mikołaj Sienieński, Stanisław Drohowski, Krzysztof Lassocki Starosta Gostyński, Piotr Kaszewski, Bartłomiéj Zaliwski. Nie był wolnym od winy i Arcybiskup, gdy po śmierci Króla nie zaraz się zajął interessami Państwa; ale raczéj przypisać to należy niezgodnym różnowierców dążnościom, którzy, jak to zwyczajnie bywa u heretyków, niespokojnego będąc umysłu, tworząd różne stronnictwa i kwestje, tak Kościoł jak Prymasowską godność znieść usiłowali. Wsparty pomocą i radą innych Biskupów, Uchański miał gruntowną i obszerną mowę za utrzymaniem swéj władzy przeciwko zabiegom przeciwników, którą Bielski w rocznikach swoich pomieścił; powiadają, że Arcybiskup podał ją, jako odpowiedź na powyższe oświadczenie, do akt grodzkich warszawskich.

Po ukończeniu Sejmu konwokacyjnego, w województwach i ziemiach toczyły się narady pośród ścierania się rozmaitych stronnictw, których skutki i uchwały opuszczam jako przechodzące granice mojego przedsięwzięcia. Przystępuję do opisania Sejmu elekcyjnego. Po rozpoczęciu tedy narad o wyborze Króla na wyżej pomienioném polu i wezwaniu pomocy Ducha ś., przystąpiono w końcu do samego aktu elekcji i pozwolono posłom zagranicznym w owém liczném zebraniu magnatów i szlachty Polskiéj, przemawiać i zalecać Kandydatów. Wystąpił naprzód w mowie legat *de latere* Najwyższego Pasterza Grzegorza XIII Kommendoni, który, jak wyżéj powiedzieliśmy, przed zgonem Zygmunta Augusta, przysłany był do Polski przez

Pjusa V. i po jego zgonie pozostał w Polsce zatrzymany rozkazem Grzegorza XIII., który po Pjusie w roku 1572. nastąpił. Mowa jego jest drukiem ogłoszoną, przeto ciekawy czytelnik przekonać się może jak wymównie, z jaką gorliwością za wiarą Chrystusa przemawiał i jak usilnie doradzał, ażeby zgodnémi głosy takiego Króla obrali, któryby wiary Katolickiéj stale pilnował i bronił; a lubo mowa jego była pełną umiarkowania i roztropności, w ciągu jéj jednak przerwanym został przez Piotra Zborowskiego Wojewodę Sandomiérskiego, mówiącego żeby pamiętał na to że jest mówcą a nie doradcą. Ale na te słowa powstali z miejsc swoich wszyscy Senatorowie i zewsząd powstał szmér karcący i nakazujący milczenie Zborowskiemu, oraz sprawiło to takie oburzenie pomiędzy zgromadzoną szlachtą, że zaczęli rzucać groźby i obelżywe słowa na heretyków, a ruszywszy się z miejsc swoich porwali się do rękojeści szabli; skąd wszczątby się zapewne niebezpieczny rozruch, gdyby Zborowski nie zamilknął a Kommendoni z dziwném umiarkowaniem nie zniósł zarzutu jego, gestem ani twarzą nie zdradziwszy żadnego wruszenia; zalecił on wszystkim usiąść i spokojnie się zachować, a obróciwszy się do Zborowskiego, rzekł z uśmiechem: „Nie zapominam ani kim jèstem, ani obowiązków urzędu mojego; to właśnie do czego mię upominasz, to jest, polecenie Ojca ś. mam na celu przełożyć, nie mniéj on bowiem o wyborze Króla, jak o was i dobru waszéj Rzeczypospolitéj się troszczy; ani ja z tego miejsca z tobą lub poszczególnie z kim innym, ale w ogólności do wszystkich mówię, i jeżeli sam nie jestem Senatorem, i ty nie jesteś Senatem." Poczém ciągnął daléj przerwaną mowę, nie

opuściwszy ani jednego słowa z tego co miał powiedzieć. Po skończeniu mowy Kommendoniego, Stany Państwa wezwały posłów tych Monarchów i Książąt, którzy się ubiegali o osierocony tron Polski. Piérwszemi z nich byli posłowie Cesarza Maxymiljana: Wilhelm Rosenberg i Wratysław Perstein, którzy przemawiali za synem Cesarza Ernestem i prosili ażeby wyniesionym był na tron królewski, ale chęci i życzenia stanów były przeciwne domowi Austrjackiemu, jak o tém w dziejopisach polskich dokładną znaleść można wzmiankę. Byli tacy, którzy chcieli wynieść na tron Piasta, to jest, krajowca, z któréjkolwiek z możniejszych polskich familji, jako wychowanego pod jednym rządem, śród tychże praw i obyczajów, ku któremu i stronnictwo różnowierców zdawało się nakłaniać; ale Arcybiskup Uchański silnie powstawał przeciwko takowemu projektowi i ganił piérwszy ów wybór Piasta Kruszwickiego, powiadając że dość iż raz przodkowie nasi zbłądzili, wybierając dla położenia końca sporom kołodzieja za króla. Za zdaniem Arcybiskupa wielu Senatorów poszło, a Andrzéj Opaliński Wielki Marszałek podając umyślnie za kandydata do tronu szlachcica Słupskiego Badurę, rozśmieszył wszystkich i projekt obrania krajowca za Króla w żart obrócił. Jak zaś Henryk Walezy Książe Andegaweński brat Króla Francuzkiego głosy i życzliwość magnatów polskich dla siebie zjednał, nie od rzeczy będzie tu przytoczyć, idąc za przewodnictwem przytoczonego wyżéj od nas zagranicznego pisarza Antoniego Marji Grazia-ni, znającego dobrze ówczesne wypadki, który te szczegóły pomieścił w Życiu Kardynała Kommendoniego. Tak tedy ów Henryk, powiada on, prawie żartem przez niektó-

rych za-kandydata podany, był przez Stany jednomyślnie Królem ogłoszony, i z pewnością twierdzić można, że od nikogo z tych, którzy go za Króla uznali, widzianym i znanym nie był. Przybył przedtém był do Polski karzeł pewien, Polak rodem, ze szlacheckiéj pochodzący familji, nazwiskiem Krassowski, który za młodu będąc zawieziony do Francji, dla dziwnie małéj urody podarowany był Królowéj Katarzynie z Medyceuszów i w wielkich zostawał łaskach na dworze królewskim; a posiadając obszerne wiadomości i będąc bystrego, wyższego nad urodę swą dowcipu, tak pomyślnie prowadził swe interessa, że w krótkim lat przeciągu zebrawszy znaczne pieniądze, chcąc na starość ojczyznę i krewnych swoich odwiedzić, wrócił do Polski za życia jeszcze Zygmunta Augusta, i zostając często w towarzystwie Magnatów z wielką pochwałą odzywał się o Francji, o jéj bogactwach, o świetności dworu i o Henryku bracie królewskim, który wtenczas tocząc częste utarczki w wojnie z heretykami, okrył się był sławą wojenną. Po śmierci zaś Zygmunta Augusta, gdy wszyscy zajęci byli obiorem nowego Króla, jak najmocniéj obowiązywał wszystkich, ażeby Henryka za Króla obrali, i wreście za poradą Andrzeja Zborowskiego, w imieniu niektórych Panów polskich, którzy do jego stronnictwa należeli, wysłany był do Francji z listami do Króla i Henryka, w których proszono ich aby wysłali posłów dla starania się o koronę Henrykowi, z zapewnieniem o pomyślnym skutku ich starań. Spełnił dokładnie dane jemu polecenie ów karzeł i dwór Francuzki nie ważył lekce ani posła ani posyłających. Z równą tedy szybkością jak przybył, wrócił do Polski i oznajmił że w swoim czasie przy-

będą posłowie i że dwór Francuzki szczerze myśli o pozyskaniu Korony Polskiéj dla Henryka. Wysłani tedy zostali do Polski: Jan Montluc Biskup i Hrabia Walencji, oraz PP. de Noailles i de Lansac. Montluc zaś, jak Sforzia Kardynał Pallawicki, w części trzeciéj historji Soboru Trydenckiego powiada, był przez Papieża Pjusa IV. razem z innémi siedmiu Biskupami Francuzkiémi powołany przed sąd, z powodu podzielania błędów heretyckich, i gdy na oznaczony termin nie stanął, surowym wyrokiem skazany został na kary kościelne. Kardynał Hozjusz w liście 100. nazywa go Mamelukiem i powiada że życzyłby, ażeby jak najprędzéj odprawiony był z Polski, gdyż ośmiela i dodaje bodźca heretykom. Do dziś dnia istnieją dwie mowy Montluc'a, z których jedną niezmiernie długą miał przed zgromadzonémi Stanami Państwa 10. Kwietnia 1573. roku, drugą krótszą miał 25. Kwietnia. Tak zaś hojnémi obietnicami i pod tak korzystnémi warunkami chciał pozyskać berło dla Henryka, że każdy kto publicznie lub prywatnie o cokolwiek prosił u niego, natychmiast otrzymał przyrzeczenie. Z tego powodu znane są powszechnie owe żartobliwe słowa Mikołaja Mieleckiego Wojewody Podolskiego, że gdyby żądano od Montluc'a postawienia mostu warszawskiego z szczerego złota, wahałby się może na chwilę czy złoto ma być użyte Francuzkie czy Węgierskie, ale saméj rzeczy pewnoby nie odmówił. Cesarscy też posłowie w mowach swoich wyrazili, że gdy inni wszystko obiecać gotowi, oni to tylko przyrzec mogą, co od dworu ich uczynionóm być może i uczynionóm będzie. Gdy zaś u innych zbytnie obietnice odejmują wiarę, Polacy już to łatwowiernością już łakomstwem zaślepieni, nie patrzali

na to co może być uskutecznionėm, ale co było obiecane. Wszyscy więc zwabieni tak pięknėmi na pozór obietnicami, przechylili się na stronę Henryka, i za dwókrotnėm zebraniem głosów z Województw, okazało się że wszyscy prawie za Henrykiem, a bardzo mała liczba za innėmi Kandydatami była. Arcybiskup Uchański, który sam należał do stronnictwa Francuzkiego, wzywany od wszystkich, ażeby wybranego za zgodą Stanów Króla ogłosił, gdy się zabierał do ogłoszenia Henryka, ci, którzy byli przeciwnéj partji, szczególniéj sprzyjający Austrjakóm, na których czele był Jan Firlėj Wojewoda Krakowski i Mikołaj Mielecki Wojewoda Podolski, ustąpili z pola elekcji do wsi Grochowa niedaleko od Warszawy leżącéj i do wspólnych narad należeć nie chcieli. Zamyślali oni utworzyć bezbożną konfederację idąc za przykładem Holendrów przeciwko Bogu i Królowi zbuntowanych, dozwalających wolności sumienia i wierzenia w co się podoba, oraz znoszących wszelką odpowiedzialność za wprowadzenie nowych religji i obrzędów. Bezbożne zdania swoje tak łudzącėmi i wiele znaczącėmi na pozór wyrazami okrywali, że wielu nawet z Katolików, życząc pokoju i zgody, nim odkryli zdradliwy podstęp, chcieli mieć udział w tém stronnictwie. Gdy wnieśli zaprojektowaną przez siebie ustawę na Sejm, pomimo oporu Biskupów, zostawiony był pewny przeciąg czasu dla rozpatrzenia treści ustawy, potwierdzenie któréj z wielkim wrzaskiem i uporem popierali różnowiercy, wołając że nigdy nie zezwolą na obiór nowego Króla, dopóki zapewnienia nie otrzymają, że z bezpieczeństwem własnéj osoby i majątku będą mogli żyć we wspólnéj ojczyznie; zapytywali oraz azali przeciwnicy ich

myślą że oni czekać będą na to, nim zostaną podstępnie wymordowani, jak niedawno we Francji Gaspar Coligny i tyle znakomitych z jego stronnictwa osób. Tak zaś zawzięci byli, że w przeciwnym razie wojną grozili i zaledwo nie przyszło do otwartego zerwania i krwi rozlewu. Biskupi żadną miarą nie chcieli na rzecz tak oburzającą zezwolić i wedle obowiązków urzędu swojego opierali się tak zuchwałym domaganiom się, a lękając się jakowych zaburzeń, jedni do Senatu nie przychodzili, drudzy z Warszawy do domów swych wydalili się. Arcybiskup Uchański prosił o pozwolenie sobie dwóch dni czasu do namysłu, wyznając że nie pojmuje dobrze o co rzecz idzie, i że za nadto umysł ma rozerwany różnémi przeciwnémi sobie zdaniami. Chętnie i z łatwością różnowiercy i sprzyjający im zezwolili na tę zwłokę, gdyż pewni byli że gdy on piérwéj dał wiele dowodów przychylności ku ich sprawie, i dopiéro będzie powolny ich żądaniom i nie odmówi swojéj pomocy. Katolicy ze swéj strony w wielkiéj zostawali bojaźni i wahanie się w tak stanowczéj chwili uważali za widoczne odstępstwo. Wiadomo było że Uchański przedtém sprzyjał różnowiercóm, lękali się więc żeby i dopiéro nie przystał na ich żądania, a w tak niepomyślnym stanie rzeczy, niebezpieczeństwo groziło wielkie, ażeby on przechyliwszy się na stronę różnowierców nie zadał wielkiego ciosu Kościołowi i Rzeczypospolitéj. Kardynał Kommendoni posłał do niego Antoniego Marję Graziani Sekretarza i zaufanego powiernika swego, napominając go i prosząc, ażeby postąpił wedle obowiązku urzędu swego; Uchański miał z nim długą na osobności rozmowę, i gdy dnia trzeciego nieprędko i później od wszystkich przybył

do Senatu, a różni różnie wnosili jakie jego będzie zdanie; heretycy zaś, którzy doświadczyli już byli życzliwości Uchańskiego, pewni byli że mowa jego odpowiedną będzie dawniejszemu jego postępowaniu, gdy szukał zręczności do zamieszek i odmian, czynił wyrzuty Papieżom i chciał zwołać narodowy Sobór, oraz Frycza Modrzewskiego heretyka u dworu swego z wielką czcią utrzymywał, a z różnowiercami częste narady miewał; ale zawiodła ich w tym razie nadzieja, gdyż miał mowę pełną prawdziwéj pobożności i stałości w wierze, jakiejby sobie życzył, gdyby żył, Ś. Stanisław Biskup Krakowski, który poniósł śmierć za wiarę i religję i w poczet Świętych dla swéj świątobliwości i cudów zasłużył być policzonym. Tak dalece myśli nasze są w ręku Boskim, że skoro oddalémy je nieco od zaraźliwego tchnienia żądz ludzkich, wnet one zapalone żądzą prawdy, ku Bogu dążą i oświecone zostają pochodnią wiary na większą cześć najświętszego Imienia Jego. A ponieważ wyżéj pomienione dzieło Grazianiego jest dość rzadkie, on zaś był naocznym świadkiem tych wypadków, uważam za rzecz stosowną udzielić czytelnikowi mowy Arcybiskupa, dla okazania, z jaką gorliwością i zapałem powstał on przeciwko knowanym przez różnowierców zamachóm. Następnie, według Grazianiego pisarza życia Kardynała Kommendoniego, przemówił Arcybiskup Uchański:

„Długo namyślałem się, mówił on, ażebym ziomkóm moim w tak ważnéj okoliczności zdrową radę podał; odprawiałem Ofiarę Ś., zanosiłem modły do Boga, wzywałem zakonnic i zakónników, żeby toż samo w imieniu mojém czynili, szczupłym pokarmem, o ile tylko siły życia można było utrzymać, posilałem się, jałmużny w tym ce-

lu pomiędzy ubogich rozdawałem, wszystko wkońcu co pobożność i religja nakazywały czyniłem, ażeby zjednać łaskę nieba i uprosić Boga o wskazanie tego, coby z najlepszém dobrem mojém i ojczyzny było; zresztą zasięgałem rady najwierniejszych i najroztropniejszych przyjaciół moich, i nic innego przez te dwa dni ubiegłe na myśli nie miałem, aż wkońcu nabyłem mocnego przekonania, że bez wykroczenia wierze, którą Bogu i ludzióm zachować powinniśmy, nikt nie może przystać na ten związek i uchwałę, z pogwałceniem Boskiego Majestatu i świątobliwości wnaszaną. Bo cóż innego jest przyzwolenie na wprowadzenie tylu nowych i szkodliwych religij, jak zniszczenie do szczętu wszelkiéj oznaki chrześcijańskiéj pobożności? jak pomieszanie rzeczy Boskich z ludzkiémi, jak skazanie czci Chrystusa Boga, jedyną nadzieję śmiertelnych, wsparcie i pociechę, nieomylną wskazówkę dobréj drogi, na wieczną zagładę? A więc jeśliby Mahometanin albo Epikurejczyk jaki, wszelką religję lekceważący, który z łona tych sektarzy łatwo powstać może, chciał bezbożną naukę rozszerzać, azaliż i tego prawami poskromić nie wolno będzie? azaliż każdemu bezkarnie według swego widzimi się można będzie rozumować? azaliż jest ktokolwiek do tyla bezbożnością tchnący, coby się poważył żądać tego?" Wiele jeszcze mówił w tym przedmiocie; zapytał późniéj obecnych, czy oni mniemają, że Królestwo Polskie ostać się może wprowadziwszy i zatwierdziwszy publicznie tak zgubną ustawę? czy nie postrzegają tego, że ona zagraża upadkiem swobód narodowych i ruiną Rzeczypospolitéj? Oświadczył wkońcu, że tak mocne w téj mierze powziął przekonanie, że raczéj rękę pozwoliłby

sobie uciąć, niżeli ją wyciągnąć do podpisania imienia swego pod tą ustawą, a nie tylko rękę, ale jeśliby tego potrzeba było i głowę swoję bez wahania się oddałby pod miecz katowski. Cóż bowiem starcowi przy schyłku wieku i korzystniejszego i chlubniejszego zdarzyćby się mogło, jak za ojczyznę, za wiarę, za święte obrzędy, za religję śmierć ponieść? jak życie, które lada dzień powinność swą naturze wypłacić musi, dla ziomków swoich i dla czci Boga, Bogu samemu poświęcić?

Na te słowa powstały głośne narzekania i groźby heretyków, na które on bynajmniéj nie zważając, zabronił pomieścić w aktach publicznych powyższą uchwałę czy też konfederację; a gdy oni gwałtem chcieli ją wpisać, sam Arcybiskup w swojém, jak równie innych Biskupów i całego stanu duchownego, oraz wszystkich Katolików imieniu, ogłosił, że konfederacja ta sprzysiężeniem i zdradą niewielu utworzona, wymierzoną jest przeciw kościołowi i Rzeczypospolitéj, i w tym celu manifest czyli oświadczenie z wielu Senatorami duchownego i świeckiego stanu, oraz delegowanémi od kapituł katedralnych, na témże polu elekcji pod wsią Kamieniem, przeciwko zamachóm sektarzy wydał, które czytać można u Damalewicza. Inne podobneż oświadczenie w języku ojczystym napisane chciał pomieście w aktach Warszawskich, lecz gdy od Zygmunta Wolskiego Kasztelana Czerskiego Starosty Warszawskiego, z wielkiém ubliżeniem godności jego, przyjętém nie było, przeciwko temuż Kasztelanowi i Staroście, oraz przeciwko całemu bezbożnemu spiskowi wniósł oświadczenie do akt grodzkich Sochaczewskich. Jak wielką zaś Uchański za tę gorliwość dla wiary Chry-

stusa zyskał wziętość i jaką zjednał sławę stałości charakteru i pobożności, świadczy Kardynał Hozjusz w liście 181. do Uchańskiego z Rzymu pisanym. Łatwo wnieść można, że Rzym i Najwyższy Pasterz Grzegorz XIII. z wielką radością słyszał o tak dzielnéj obronie wiary Chrystusa przeciw różnowiercóm. Gdy mu Kommendoni przez Gracianiego winszował tak pięknie pozyskanéj sławy, wyznał przed nim Uchański, że umysł jego długo był miotany sprzecznémi uczuciami, ale wkońcu przestał na prawdzie z nieba mu objawionéj, gdyż w widzeniach i snach był od zezwolenia na takowe sprzysiężenie powściągniony. Tym sposobem głęboka mądrość Boska działać zwykła, że upadłe podnosi, słabe i ułomne wspiéra i same błędy obraca ná swą chwałę i zbawienie wybranych; uderzający tego przykład mamy na Arcybiskupie Uchańskim.

Zresztą konfederację tę niewielu z Katolików świeckich podpisało i nikt z Biskupów, oprócz Franciszka Krasińskiego Biskupa Krakowskiego, który pomimo czynionych mu wyrzutów i oświadczeń tak duchownych, jak świeckich osób, nie mając na względzie jedności i zgody w kościele, podpisał ją; lubo późniéj, jak powiadają, bardzo tego żałował. Ściągnął on przez to na siebie oburzenie wszystkich Katolików; pomiędzy innémi są listy Kardynała Stanisława Hozjusza z Rzymu pisane, w których on otwarcie wyrzuca Krasińskiemu brak gorliwości i wytrwałości w obronie religji katolickiéj; a nawet Kapituła Krakowska życzyła po swoim Pasterzu większéj gorliwości przeciwko herezji, wtedy po raz piérwszy publiczną ustawą potwierdzonéj. Zresztą trzy Województwa Mazowieckie: Płockie, Rawskie i Mazowieckie, oświadczyły się

przeciwko takowemu sprzysiężeniu sektarzy na Chrystusa Pana, i utworzyły przeciwną tamtéj konfederację; tym sposobem potępiwszy ją, do dziś dnia nie pozwalają jéj się rozszerzać. Pośród sporów z takowego powodu wszczętych, i w czasie trwania narad przeciwników w Grochowie, wielu było tęgo zdania, ażeby Uchański ogłosił Królem Henryka. Była wtedy wigilja Zielonych świątek i słońce miało się ku zachodowi, gdy nadbiegł Mielecki Wojewoda Podolski i usilnémi prośbami wymógł na Arcybiskupie, ażeby ogłoszenie Króla odłożone zostało do następnego poniedziałku, gdyż nie wypadało, jak powiadał, wybór tak znamienitego Króla ogłaszać w nocnéj prawie porze, a przytém że on ma pewną nadzieję, że przeciwna partja, zgadzająca się już na Henryka, będzie należeć do wspólnych obrad. W następny poniedziałek, gdy obrady znowu się przeciągnęły do wieczora, zapobiegając żeby znowu rzecz tak wielkiéj wagi nie była odłożoną na dzień następny, wszyscy nalegać zaczęli, ażeby Arcybiskup Króla ogłosił, i gdy on już powstawał, zjawił się w zgromadzeniu Stanów Andrzéj Hrabia Górka i prosił o głos w imieniu stronnictwa Grochowskiego, które tak silnie popierało wolność wierzenia i rozumowania o wierze. Gdy lud zgromadzony usłyszał, że stronnictwo Grochowskie przystaje na wybór Henryka, głośne okrzyki i podziękowania zagłuszyły mowę jego. Arcybiskup pobudzony powszechném życzeniem, zaleciwszy milczenie, zapytał całego zgromadzenia: czy chce i każe Króla Henryka ogłosić; a gdy wszyscy jednozgodnie zawołali żeby ogłosił, Arcybiskup Królem Henryka mianował; po czém Marszałkowie za obranego i ogłoszonego obwołali. Następ-

pnie wysłani zostali posłowie do Francji: ośmiu ze stanu senatorskiego, a pięciu z rycerskiego, i lubo w innych dziełach znaleść można wzmiankę o nich, wymieniam jednak nazwiska ich tutaj. Piérwszym z nich był Andrzéj Konarski Biskup Poznański, ze świeckich: Albert Łaski Wojewoda Sieradzki i Kasztelanowie: Wojnicki Jan Chrzciciel Hrabia Tęczyński, Gnieźnieński Jan Tomicki, Sanocki Jan Herburt, Międzyrzecki Andrzéj Hrabia Górka, Raciążski Stanisław Krzycki, oraz Mikołaj Krzysztof Książe Radziwiłł Wielki Marszałek Litewski. Ze stanu rycerskiego: Mikołaj Firléj Wojewodzic Krakowski, Starosta Kazimirski i Starostowie: Jan Zamojski Bełzki, Jan Zborowski Odolanowski, Mikołaj Tomicki Kasztelanic Gnieźnieński i Alexander Książe Proński Wojewodzic Kijowski. Podróż ich do Francji i przybycie do Paryża przez innych dostatecznie opisane zostały; przeto przystępuję do opisania dalszych dziejów.

Król tedy nowo-wybrany przyjął z rąk Adama Konarskiego Biskupa Poznańskiego akt elekcji w puszce srébrnéj zamknięty, którą ten mu po stosownéj mowie wręczył, i niedługo w Paryżu zabawiwszy, po przygotowaniu tego wszystkiego co do drogi potrzebném było, puścił się w podróż do Polski. Przebył Lotaryngję, *Blankot* (Blancotum?), wąwozy Alzackie, Szpeier i Worms, gdzie przyjmowany był wszędzie z czcią należną Królowi Polskiemu i bratu Króla Francuzkiego. W Heidelbergu odwiedził Fryderyka Wojewodę Reńskiego, od którego ze wszelką gościnności oznaką przyjęty, przebywszy Frankfort nad Menem, w Fuldzie obchodził uroczystość Bożego narodzenia. Późniéj przez Hessję, Saxonję, Marchję Brandenburgską, gdzie

odbierał wszędzie oznaki przychylności, przybył do granic Polski i zastanowił się naprzód w Międzyrzeczu, miasteczku leżącém między rzekami Odrą i Pachlicą, gdzie ostatniego dnia Stycznia 1574. roku z wielką radością od Polaków był przyjęty. Z Międzyrzecza udał się do Poznania, i tam przez magnatów i szlachtę Wielkopolską jak najwspanialéj był przyjęty. Stamtąd udał się w dalszą podróż do Krakowa, i we czwartek dnia 11. Lutego zatrzymał się w Balicach majętności Jana Firleja Wojewody Krakowskiego, o milę od Krakowa odległéj, gdzie go magnaci i liczna szlachta spotkała i gdzie go powitał w imieniu Stanów Państwa Piotr Myszkowski Biskup Płocki; po czém w świetnym orszaku do Krakowa przybył. Uroczysty wjazd ten trwał do godziny drugiéj po północy, i całe miasto przepysznie oświecone było; Król wstąpił naprzód do kościoła katedralnego, sławnego szczątkami Ś. Męczennika Stanisława, gdzie powitany od kapituły katedralnéj, i wysłuchawszy uroczystego hymnu dziękczynienia, był odprowadzony do zamku, gdzie cały dzień następny poświęcił wytchnieniu z trudów podróży. Czyniono tym czasem przygotowania do obrzędu koronacji. Wreście po wypoczęciu z trudów podróży i zwiedzeniu w poniedziałek następny kościoła na Skałce, pamiętnego męczeństwem Ś. Stanisława, odprawionym został obrzęd koronacji przez Arcybiskupa Jakóba Uchańskiego w assystencji Biskupów: Krakowskiego Franciszka Krasińskiego, Władysławowskiego Stanisława Karnkowskiego, Poznańskiego Adama Konarskiego i Płockiego Piotra Myszkowskiego. Świetny ten obrzęd Królewskiéj koronacji przerwanym został zuchwałą lekkomyślnością różnowierców, którzy głośném wołaniem

domagali się zatwierdzenia przysięgą przez króla aktu konfederacji, zabezpieczającéj wolność sumienia. Gdy Arcybiskup i Biskupi przeciwili się temu, Król zostający już na klęczkach na stopniach ołtarza z oburzeniem czekał końca kłótni. Jan Firléj Wojewoda Krakowski, który jak wyżéj powiedzieliśmy, był wodzem partji heretyków, pan przemożny bogactwy i stosunkami, a wielkiéj naówczas w kraju wziętości, zwróciwszy mowę do Króla, ośmielił się mu powiedzieć: „jeśli nie przysiężesz, nie będziesz panować", a porwawszy koronę Królewską na ołtarzu leżącą, chciał wyjść z kościoła. Arcybiskup i Biskupi widząc tak zawzięty upór różnowierców, lękając się ażeby tak przemożna partja nie naraziła kraju na wojnę domową, zgodzili się na ich żądania, i tym sposobem spokojność przywrócili. Po odbyciu obrzędu koronacji i odprawieniu świetnéj z tego powodu uczty, mieszczanie Krakowscy uroczystym obrzędem złożyli przysięgę posłuszeństwa i wierności; po czém Król zajął się interessami Państwa, gdyż wkrótce miał nastąpić sejm koronacyjny. Zdarzyło się wtedy, że pismo nieznajomego autora wyszło na świat o tych przedmiotach, które miały być roztrząsane na sejmie koronacyjnym. Mówiono tam wiele przeciwko konfederacji heretyków, któréj przedniejszym sprawcą był Firléj. Widząc tedy, jak gruntownie i rozumnie autor zbija zarzuty heretyków, czuł się być mocno tém pismem obrażony, a gdy nic pewnego o autorze nie wiedział, nazwisko tylko Typografa wydrukowaném na niém było, Firléj jako Marszałek kazał go wrzucić do więzienia. Dowiedziawszy się o tém Jan Demetrjusz Solikowski, który był późniéj Arcybiskupem Lwowskim, mąż zacny i uczony, przyznał

się, że on jest autorem książki, i tym sposobem Typografa Sibenzichera z więzienia uwolnił. Cała zaś nienawiść posłów ziemskich, którzy z różnowiercami trzymali, zwróciła się na Solikowskiego; ale ten odważnie czoło burzy stawił, i śmiało gotów był wyznać w obec Stanów, że dzieło to wydał za wiedzą Króla, razem z Karnkowskim Biskupem Władysławowskim. Ażeby więc Solikowski jeden w tak słusznéj sprawie nie był wystawiony na niebezpieczeństwo, Uchański, który w poufałéj zażyłości z nim zostawał, zaniósł oświadczenie, że i on podziela zdania w tém dziele zawarte razem z Biskupem Władysławowskim, oraz całém duchowieństwem i wszystkiémi Katolikami. Nie umilkły jednak spory trzymających za i przeciw kościołowi, aż Królewskim rozkazem uśmierzone zostały i milczenie obu stronóm nakazane. Zresztą piérwszy postępek panowania Henryka wzbudził ku niemu niejaką niechęć w narodzie. Samuel Zborowski, jeden z najmożniejszych w kraju magnatów, ale człowiek burzliwego charakteru, mając jakowąś urazę do Jana Hrabi Tęczyńskiego Kasztelana Wojnickiego Wielkiego Szambelana, spotkawszy go w bramie zamku Krakowskiego, rozpoczął z nim kłótnię, i gdy Andrzéj Wapowski Kasztelan Przemyślski wdał się pomiędzy nimi za pośrednika i chciał ich pogodzić, Zborowski trzymanym w ręku buzdyganem, którym chciał rzucić na Tęczyńskiego, ugodził Wapowskiego w głowę tak silnie, że on wkrótce od poniesionéj rany umarł. Tak okropne zabójstwo niewinnego człowieka, obudziło powszechne oburzenie, i Zborowski widząc Wapowskiego bez nadziei życia, nie czekając wyroku, pośpiesznie się z Krakowa wydalił. Po wytoczeniu sprawy

przed Króla, wyszedł wyrok nieodpowiedni ciężkości przewinienia: gdyż za zabójstwo niewinnego Wapowskiego, zgwałcenie pałacu Królewskiego, zamieszanie spokojności publicznéj, Zborowski skazany został na wieczne wygnanie, a Faure Francuz, który wyrok Królewski pisał, dodał, że bez infamji. Z powodu tego dodatku większa część Senatorów i krewni Wapowskiego niezmiernie urażeni byli na Króla. Wielu zaś z posłów, szczególniéj ze stronnictwa różnowierców, głośne czyniąc Królowi wyrzuty, obudzali powszechną ku niemu niechęć, i nie lękali się otwarcie utrzymywać, że wyrok takowy jest całkiem niesłuszny i z widoczną przychylnością na stronę Zborowskich ferowany. Zresztą panowanie obcego Króla tak dalece się niepodobało, że go zuchwalsi zaczęli paszkwilami prześladować, a jeden z nich, niby podawana prośba, wręczony został samemu Królowi. Szlachta niezmiernie urażoną za to była, że nie tylko dobra Królewskie, które zwykle nazywano nagrodą zasłużonych, ale dobra stołowe były rozdawane, i przez tak hojny szafunek dochodów Królewskich, do tego stopnia one się zmniejszyły, że zaledwo wystarczało na utrzymanie dworu: powszechnie więc uznanym był za rozrzutnego i nazbyt hojnego; przy tém na dobro publiczne był mało dbający, a cały w gnuśnych rozkoszach zatopiony. Obszernie o tém pisze Reinhold Heidenstein w opisaniu dziejów Polskich, i Wilhelm Boudinus Zgromadzenia Jezusowego w dziejach Francuzkich od czasów Alexandra Farnese. Pomiędzy Polakami i Francuzami ciągłe wszczynały się kłótnie, szczególniéj z przyboczną strażą Królewską, i częstokroć znajdowano w mieście po nocnéj utarczce pomieszane trupy Po-

laków i Francuzów. Nie darmo lud prosty, ciekawy w odgadywaniu przyszłości i niekiedy prawdziwie wnioskujący, od dawna utrzymywał, że jakieś niebezpieczeństwo z Francji Polakóm grozi. Trafiło się przy tém, że ptaszek pewien, którego pospolicie Królikiem (regulus) mianują, przyniósłszy w dziobie nitkę, przed oknami Królewskiemi zawiesił ją, i okręciwszy koło szyi, z niemałém podziwieniem obecnych, udusił się. Również Jan Kochanowski, Wirgiljusz Polski, następne proroctwa w łacińskich swoich wierszach przytacza:

Nie darmo to od wieków powtarzane było,
Że Gallów panowanie źle Polsce wróżyło.

Rozeszła się tym czasem pogłoska, że Karol Król Francuzki, ciężką chorobą złożony, zostaje w niebezpieczeństwie życia, i wkrótce od Królowéj matki nadeszły listy z uwiadomieniem, że żyć przestał. Henryk po bracie był jedynym dziedzicem tronu, stąd magnaci Polscy większéj doznali niespokojności, niżeli radości, nikt jednak po Królu nie spodziewał się tego, co on później uczynił. Dziejopisowie Polscy dokładnie opisują, jak skrycie i bez wiedzy Panów Polskich z kilku tylko zaufanémi Francuzami, umknął z Krakowa całą noc konno pędząc, i 18. Czerwca przebył granice Państwa, oraz jak szlachta Polska oburzoną była na niektórych Panów; opuszczam więc opisanie tych wypadków, a wracam do skreślenia dalszych dziejów Arcybiskupa Uchańskiego.

Niespodziane to umknięcie Króla z Państwa, który zaledwo cztéry miesiące panował, i, jak Kromer powiada, jak gdyby przez sen koronę piastował, wielką niespokojnością nabawiło magnatów Polskich. A jak w podo-

5**

bnych razach zawsze prawie dziać się zwykło, że niepomyślne wypadki przypisywane są tym, którzy w nich udział mieli, wielki przeto gniew i nienawiść ludu magnaci ze stronnictwa Francuzkiego ściągnęli na siebie. Śród takowego poruszenia umysłów i niebezpieczeństwa rzeczypospolitéj, Arcybiskup, po uprzedniéj ze znakomitémi w kraju osobami naradzie, zwołał sejm do Warszawy, na którym roztrząsaną naprzód była kwestja, czy uznawać jeszcze władzę Króla, czy też ma być ogłoszone bezkrólewie. Jedno i drugie z tych zdań miało za sobą wielu stronników i było silnie popierane przez piérwszych w kraju magnatów. Żeby cóś pewnego w téj mierze postanowić, wybrani byli przez stany Państwa trzéj z każdéj strony, to jest, jedni którzy mieli popierać sprawę nieobecnego Króla, drudzy, mający mówić przeciwko Królowi. Dla mówienia za Królem wybrani byli: Krzysztof Warszewicki, Stanisław Bykowski herbu Gryf, i Niedziałkowski. Za bezkrólewiem byli: Rafał Hrabia na Lesznie, Abraham Sbąski i Świętosław Orzelski. Warszewicki, jako człek wymówny, w literaturze i naukach biegły, zręcznie dowodził że w takowéj nieobecności Króla, bez jego wiedzy nic przedsiębrać nie można; Sbąski zaś, który Henryka do Poznania przybywającego, w imieniu szlachty Wielkopolskiéj witał, w pięknéj i obszérnéj mowie dowodził, że tron jest osieroconym i bezkrólewie powinno być ogłoszone. Przyszło w końcu pomiędzy obu stronami do sporów i uszczypliwych przymówek, a Zborowski nie mógł dokazać swego, żeby bezkrólewie było ogłoszone, gdyż zdanie Warszewickiego podzielało wielu możnych w kraju magnatów; uchwalono jednak, ażeby, wedle zdania Mikołaja Mieleckiego Wo-

jewody Podolskiego, posłowie byli wysłani do Francji z żądaniem powrótu Króla w pewnym oznaczonym czasie; jeśliby zaś Król na dzień naznaczony nie przybył, miano wtedy uważać tron za osierocony i przystąpić do wybrania nowego Króla. Wysłani więc zostali z owego sejmu posłowie do Henryka: Hieronim Rozrażewski, naówczas Sekretarz wielkiéj pieczęci i Jan Tomasz Drohojowski. Termin powrótu Króla naznaczony został do miesiąca Maja następnego 1575. roku, do jakowego czasu jeśliby nie przybył, tém samém utracał prawo do tronu i Stany miały się zebrać do Stężycy, miasteczka leżącego w ziemi Sandomiérskiéj nad ujściem Wieprza do Wisły, dla obrania nowego Króla. Tymczasem najsurowiéj zabronioném było, ażeby pod karą infamji, nikt od Henryka niczego nie żądał ani przyjmował, a wszelki przywiléj na przyszłość od niego pozyskany, za nieważny uznany. Arcybiskup Uchański w całym ciągu takowych narad nie pokazał się w senacie, ale zostawał samotny na osobności i nie chciał do niczego należeć. Ówczesni dziejopisowie nie czynią bynajmniéj wzmianki, co spowodowało Arcybiskupa do usunienia się od zwołanego przez się sejmu. Skoro zaś nadszedł dzień 12. Maja wspomnionego wyżéj roku, zebrali się do Stężycy liczni Senatorowie i szlachta, oraz posłowie do Henryka wysyłani, z listami od Króla pełnémi pochlebnych wyrażeń. Wielu było, którzy usilnie popierali stronę nieobecnego Henryka, a nawet Uchański należał do tego stronnictwa. Lecz gdy przychylność ludu dla Króla Henryka coraz stawała się obojętniejszą i potajemna jego ucieczka powszechnie ganioną była, a wielu było tego zdania, że Uchański wiedział o zamiarze Króla, przeto

stosując się do okoliczności, zmienił swe zdanie i przestał silnie popierać stronę Królewską, a będąc już w podeszłym wieku i przykrząc tém zaburzeniem wewnętrznén, naznaczył sejm do Warszawy w miesiącu Październiku. Na tym sejmie, czyli raczéj zjeździe trwającym tylko dzień jeden, Uchański wedle życzenia stanów, naznaczył sejm dla wybrania nowego Króla do Warszawy na dzień 5. Października. Przedtém zaś Piotr Zborowski razem z Walentym Dębińskim wielkim Kanclerzem, powróciwszy do Krakowa ze zjazdu Proszowickiego, na rynku Krakowskim przez Woźnego ogłosili bezkrólewie. A lubo Henryk wysłał był do Polski wysokiéj godności posłów, PP. de Bellegarde i de Bibrac Faure, którzy mieli uczynić nadzieję powrótu Króla; jednak skoro ostatni z nich przybył do Polski, Uchański radził mu zatrzymać się o pięć mil od Warszawy w Zakroczymiu i tam oczekiwać na skutek narad sejmowych. Jednak nie wezwawszy go na zgromadzenie Stanów, ogłosił bezkrólewie i sejm elekcyjny naznaczył. Tymczasem różne tworzyły się stronnictwa, które rozmaite osoby do tronu przeznaczały; gdyż jak zwykle, nim jeden wybrany będzie, wielu bywa wzywanych. Gdy więc zgromadzone stany, na sejmie przez Uchańskiego zwołanym, naradzały się kogo mają wynieść na tron, przybył od Księcia Ferrarskiego Alfonsa poseł z zapewnieniem, że Henryk nie powróci i że o tém powziął pewną wiadomość sam Książe Alfons w prywatnéj rozmowie z Henrykiem. Chciał on przytém zjednać dla siebie przychylność magnatów i szlachty, i gdy piérwsi Zborowscy przyczyną byli wyniesienia na tron Henryka, starał się przez posła swego zjednać naprzód ich względy. Ale ponieważ i Kró-

lowa Bona nie zbyt chlubną po sobie zostawiła pamiątkę i panowanie Francuzkie od wszystkich znienawidzoném było, propozycje jego obojętnie były przyjęte i nikt nie śmiał podjąć się popierać jego sprawę. Nadszedł tymczasem dzień na sejm elekcyjny naznaczony, a ponieważ pora roku nie pozwalała toczyć narad w polu, zbiór szlachty nie był tak licznym jak na elekcji Henryka, Senatorowie jednak licznie się zebrali, na których czele był Prymas Państwa Uchański. Kandydaci do tronu, przez posłów umocowanych od magnatów i szlachty, korzystne podawali warunki, chcąc osiągnąć osierocone berło. Piérwszym z nich był Cesarz Maxymiljan, który albo dla siebie, albo dla syna swego Ernesta chciał zjednać przychylne głosy sejmu, i wielu było, którzy życzyli sobie obioru sąsiedniego Księcia. Alfons Książe Ferrarski bardzo mało miał stronników. Sprzykrzyło się było już Polakom obce panowanie, i niepomyślny skutek obioru Henryka sprawił to, że woleli raczéj krajowca niżeli cudzoziemca na Króla wybrać, stosując się w tém do rozkazu samego Boga, ktory w Piśmie ś. Mojżeszowi zaleca: „Nie będziesz mógł obcego narodu człowieka stanowić Królem twoim, ale jednego z braci twoich." (*Deut. XVII*). Pomiędzy wielu innémi, dwaj byli, którzy i świetnością rodu i sławą cnót swoich uważani byli za godnych piastować berło. Jeden z nich był Jan de Stangeberck Kostka Wojewoda Sandomiérski, drugi Andrzéj Tęczyński Wojewoda Bełzki. Stan rycerski i niektórzy z magnatów byli za tém, ażeby jednego z nich wynieść na tron. Ale przeciwne stronnictwo żadną miarą zezwolić na to nie chciało; ci więc którzy byli za Królem rodakiem, wysłali delegatów do Uchań-

skiego, prosząc, ażeby usunąwszy Austrjaka, ktokolwiekbądź inny obrany był Królem; ale Uchański uprzedzony już od posłów Cesarskich, razem z Franciszkiem Krasińskim Biskupem Krakowskim, Mikołajem Mieleckim Wojewodą Podolskim i Stanisławem Czarnkowskim Referendarzem Państwa, oraz innémi, którzy sprzyjali partji Austrjackiéj, wysłali delegatów do strony przeciwnéj, składającéj się szczególniéj ze stanu rycerskiego, która w inném miejscu narady toczyła i usilnie zalecali wybór Austrjaka. Zresztą, nie czekając powrótu delegatów, ani zgody stanu rycerskiego, Uchański 13. Grudnia Maxymiljana Cesarza Królem Polskim ogłosił i natychmiast w assystencji Czarnkowskiego i Krzysztofa Zborowskiego udał się do kościoła katedralnego Warszawskiego, gdzie się znajdowała obecną siostra Zygmunta Augusta Królewna Anna, dla odśpiewania dziękczynnego hymnu. Skoro wieść ta doszła do zgromadzenia szlachty należącéj do stronnictwa przeciwnego, oburzyli się wszyscy, że strona przeciwna nie po bratersku z nimi postąpiła i gdy nie raz z pośród siebie posyłali delegatów prosząc, ażeby rzeczpospolitę i swobody narodowe na niebezpieczeństwo nie narażali i mieli litość nad nimi i dziatkami ich, oni nic na to nie zważając i żadnéj odpowiedzi nie dawszy, wbrew ich żądaniu postąpili: przeto uczyniwszy oświadczenie przeciwko zadanéj im krzywdzie, Królewnę Annę za prawego swego Monarchę uznali, a małżonkiem jéj Stefana Batorego Księcia Siedmiogrodzkiego i przyszłega Króla mianowali, oraz przez Jana z Sjenna Arcybiskupa Lwowskiego wybór takowy ogłosili. W takowém rozdwojeniu umysłów i przeciwnéj dążności stronnictw, wysłani zo-

stali od Arcybiskupa Uchańskiego i jego stronnictwa posłowie do Cesarza, a od przeciwników do Stefana Batorego. Tak więc śród ogólnego rozjątrzenia umysłów sejm się zakończył i ci co Stefana wybrali, udali się do Jędrzejowa, ci zaś co Cesarza Maxymiljana, do Łowicza. Zjazd jednak w Jędrzejowie był daleko liczniejszy i ściągnął do siebie wielu magnatów, oraz ze stanu rycerskiego należących do stronnictwa przeciwnego. Był tam obecnym Karnkowski Biskup Władysławowski i powagą swoją, oraz rostropnością, wiele miał wpływu na toczące się narady. Gdy zaś Cesarz wahał się i zwlekał w dopełnieniu życzeń stronników swoich, Stefan ośmielony i zachęcony przez Samuela Zborowskiego, który z powodu zabicia Wapowskiego, przez Henryka z kraju był wywołany i na dworze Stefana bezpieczne znalazł schronienie, przez Wołochy i Ruś przybył do stolicy Państwa Krakowa, i tym sposobem uprzedziwszy współzawodnika, zniweczył dalsze jego zamiary. Przedtém zaś, niż Król Stefan wybrany został, partja różnowierców, która stała się bardzo silną, naradzała się, azali nie lepiéj byłoby wybrać Króla heretyka: ale Mikołaj Radziwiłł Wojewoda Wileński, należący do sekty Kalwina, w podeszłym już zostający wieku i wielkiéj biegłości w sprawach publicznych, oświadczył, że z daleko większém dobrém będzie rzeczypospolitéj, jeżeli Król katolik obrany zostanie; albowiem jeśli odmiennéj wiary wyniesiony będzie na tron a nie będzie chciał rządzić wedle zasad sprawiedliwości i udzielonych narodowi swobód, nikt nie powstrzyma go od ugruntowania despotycznéj władzy. Nie będzie się zapewne lękał Ministrów swego wyznania i albo pogardzi podawanémi przez nich radami, albo za

śmiałe z nim postępowanie śmiercią ukarze; Król zaś katolicki będzie pamiętał na wykonaną przysięgę, oraz będzie się lękał oporu duchowieństwa Rzymskiego. Wspomina o tém w tomie I. dzieła swego: o wypadkach politycznych, Mikołaj Bellus. Stefan zaś nim przybył do Krakowa, zatrzymał się o milę od tego miasta w klasztorze Cystersów na Jasnéj-Górze, gdzie przepędził Święta Wielkanocne; gdy zaś nie wiedziano z pewnością, czy jest wyznania katolickiego, czy też należy do którejkolwiek z sekt nowo wprowadzonych, wówczas, gdy za staraniem szczególniéj różnowierców wyniesionym był na tron, wysłany został przez Karnkowskiego Solikowski, żeby wybadał sposób myślenia nowo obranego Króla, który za powrótem upewnił, że pod tym względem katolicy nie mają się czego lękać. Przybył tedy Stefan Batory do Krakowa w świetnym orszaku w połowie Kwietnia we Wtorek po Niedzieli Białéj i koronowanym był uroczystym obrządkiem przez Karnkowskiego Biskupa Władysławowskiego, razem z Królową Anną, któréj ślub z Stefanem tenże Karnkowski błogosławił. Uchański, upornie trzymając się strony Cesarza, do Krakowa nie przybył. Ażeby zaś prerogatywa Prymasowska nadal żadnego uszczerbku przez to nie poniosła, nastała osóbna w tym względzie uchwała Senatu i stanów Państwa, o któréj w życiu Karnkowskiego mówić będziemy. Byli też tacy, którzy nowo-obranemu Królowi doradzali, ażeby stronników Cesarskich za zdrajców kraju uznał i ogłosił: Król bez wątpienia przyjąłby podawaną radę, gdyby Jan Zamojski, wtedy już u Króla w wielkich względach będący, nie był przeciwnego zdania i nie utrzymywał, że raczéj łaskawością należy przyga-

sić tlejący pożar, niżeli surowém postępowaniem dodawać mu nowego żywiołu. Uchański ze swéj strony, zawiedziony w swych oczekiwaniach, niemałą był dręczony niespokojnością i napisał list do Cesarza, pełny zażaleń i skargi na tak długie zwlekanie, któremu jedynie przypisać należało, że on przy schyłku wieku swego zawiedziony w nadziejach, siebie i rzeczpospolitę w bezdno nieszczęść pogrążył; donosił razem Cesarzowi, że już się przysięgą na wierność Królowi Stefanowi zobowiązał. List ten pisany był po uczynionéj z Królem Stefanem zgodzie, gdyż namówiony od przyjaciół swoich, przybył dla przejednania jego do Warszawy, dowiedziawszy się, że Król wysłał już był z Bolemowa piechotę Węgierską do Łowicza. Synowcowi też Arcybiskupa Pawłowi Uchańskiemu dało się we znaki panowanie nowego Króla; przybywszy bowiem z niemałą liczbą zbrojnéj piechoty do Warszawy, nie chciał długi czas widzieć się z Królem i z ubliżeniem w towarzystwach mówił o nim. Król dowiedziawszy się o tém kazał pojmać kilku ludzi z jego piechoty i wrzucić ich do więzienia; gdy on jako pan upominał się o nich u Króla i ostro mu przymawiał, ostrzéj jeszcze skarconym był od niego i musiał uledz, oraz poniewolnie uczynić to, co drudzy z dobréj woli czynili.

Po przebłaganiu Króla, Arcybiskup chcąc zasłużyć w przyszłości na względy jego, dokładał szczerych i gorliwych starań w zadość uczynieniu żądaniom jego. W skarbie królewskim dawała się czuć wielka potrzeba pieniędzy na prowadzenie wojny przeciwko Gdańszczanom, którzy upornie stronę Cesarza trzymali. Uchański na zwołanym Soborze prowincjonalnym wniósł projekt do zło-

żenia poboru od całego duchowieństwa, który został przyjęty i pobór dla Króla uchwalony. Pieniądze ztąd zebrane, w imieniu Arcybiskupa, oraz Biskupów Władysławowskiego i Płockiego, złożyli Królowi w obozie pod Gdańskiem wtenczas zostającemu, Jan Demetrjusz Solikowski i Hieronim Powodowski, który był późniéj Kanonikiem i Archipresbyterem Krakowskim. Przełożyli oni też Królowi ciężary i krzywdy przez duchownych ponaszane, które Król władzą swoją znieść jak najmocniéj obowiązał się. Tymczasem Gdańszczanie chcąc uniknąć grożącéj wojny, zaczęli z Królem wchodzić w układy, oraz posłowie Książąt Brandeburgskiego i Saskiego wysłani do Króla, starali się skłonić go do zawarcia pokoju z Gdańszczanami: na co Król bez trudności zgodził się, do łaski swéj monarszéj ich przyjął i przywileje miasta potwierdził. Ciż posłowie wyjednali u Króla, że w miejscu schorzałego i niezdolnego do rządów Alberta Fryderyka Księcia Pruskiego, oddał rządy tego Księztwa z tytułem Opiekuna Jerzemu Fryderykowi z Anspach Księciu Karnowskiemu, z nadzieją pozyskania tego Księztwa prawem lenném. Prussacy bardzo byli temu nieradzi i woleli jakiego Polaka niżeli Księcia Anspachu mieć za rządcę, gdyż on znany był ze swego łakomstwa i ucisku poddanych. Żeby uwolnić się od tak nienawistnego rządcy, obowiązywali się wnieść do skarbu królewskiego sto tysięcy czer. złotych węgierskich. Łzy Prussaków wzruszyły Magnatów polskich i cała ta sprawa odłożoną została do przyszłego Sejmu, który Król miał zwołać do Warszawy. Na tym Sejmie wszelkiemi sposobami delegaci Pruscy starali się nakłonić Króla i Senat, ażeby Prussy rządzone były przez samego Króla i rodowi-

tych Polaków, a nie przez obcych. Lecz prośby Prussaków nie były wysłuchane i prowincja ta, która mogła być wcieloną do Korony Polskiéj, oddaną została prawem lennėm domowi Anspach, i tym sposobem na zawsze dla Polski straconą. Większa jednak część Senatu i Posłów oświadczyła się przeciwko temu i starała się aby rzecz ta do skutku doprowadzoną nie była. Król jednak nadał Inwestyturę Anspachowi i mianował go Księciem Pruss, wtedy gdy piérwéj rządca owego kraju nosił tytuł Księcia w Prusiech, a tylko sam Król miał prawo używać tytułu Księcia Pruss. Na tymże Sejmie w roku 1578. ustanowiony był Trybunał dla rozsądzania spraw w Koronie, który miał po kolei posiedzenia swe odbywać w Piotrkowie i Lublinie, a w sprawach z duchownémi sześciu członków ze stanu duchownego miało być wzywanych do wspólnego zasiadania.

Jak za czasów Uchańskiego herezja w Polsce i Wielkiém Księstwie Litewskiém zaczęła się wzmacniać i rozszérzać, tak również za jego czasów ku upadkowi mieć się zaczęła. Wznieśli byli w Krakowie sektarze kościoł swój, który Zborem mianowali, i do którego dla słuchania kazań zgromadzali się; Zbór ten został przez pospólstwo zniesionym, oni zaś całą winę na uczniów Uniwersytetu zwalili. Wytoczyła się sprawa przed Króla, bawiącego naówczas w Krakowie; Przyłęcki i Strzała popierali sprawę sektarzy przeciwko uczniom, oraz Rektorowi Uniwersytetu Jakóbowi Gorskiemu i innym Professorom; ale gdy niektórzy z pospólstwa, może być niewinnie, ponieśli już karę, Król uważał za rzecz przeciwną słuszności powtórnie wynajdywać winnych. Niemniej i to dodało wielkiego bla-

sku urzędowaniu Uchańskiego, że za jego czasów Zgromadzenie Jezuitów w Polsce i Wielkiém Księstwie Litewskiém przez pobożną hojność Biskupów, zakładanie kollegjat i szkół, rozszerzone zostało, z wielką korzyścią Kościoła Katolickiego a potłumieniem herezji, którą nauką i pobożnością swoją do tego stopnia zgnębiło, że wiele najznakomitszych familji, porzuciwszy błędy kacerskie, wróciło na łono prawowiernego Kościoła. W Wilnie, jak wyżéj powiedzieliśmy, za staraniem Kardynała Hozjusza, założył Kollegjum dla tego Zgromadzenia Biskup Wileński Walerjan Protasowicz. Lecz do owego czasu Kollegjum to i szkoły przy nim będące, nie otrzymały jeszcze były od Króla zwykłego potwierdzenia. Król po wstąpieniu swojém na tron powiększył znacznie dochody owego Kollegjum, i będąc w Wilnie słuchał nabożeństwa w ich kościele i odbierał powinszowania od uczącéj się tam młodzieży. Wtedy to widząc tak piękne owoce kwitnącego zakładu, umyślił założyć w tém mieście Akademję, przed wyprawą swoją do Połocka. Aże Biskup Walerjan był wiekiem obarczony i cierpiał na artrytyzm, Solikowski za staraniem Jana Chodkiewicza, Kasztelana Wileńskiego, który po odstąpieniu luteranizmu, został gorliwym katolikiem i który bardzo sprzyjał OO. Jezuitóm, ułożył i napisał przywileje dla Akademji Wileńskiéj, Król je podpisał, ale Mikołaj Radziwiłł Wojewoda Wileński i Kanclerz Wielkiego Księztwa Litewskiego na żądanie Króla przez Solikowskiego oświadczone, ażeby pieczęć Wielką Litewską do nich przyłożył, żadną miarą zgodzić się nie chciał. Był bowiem tego zdania, również jak wszyscy, którzy odstąpili wiary Chrystusa, że wzniesienie Akademji i wprowadzenie do niéj Jezuitów,

szkodliwe będzie swobodom i przywilejom narodowym, a szczególniej wielki cios zada nowo wprowadzonym sektom. Król śmiał się z takowéj odpowiedzi i w żart to obrócił, a kazawszy zawołać Eustachego Wołłowicza Kasztelana Trockiego i Podkanclerzego Litewskiego, polecił mu przez Sekretarza swego Jasieńskiego, gdyż sam on dla braku znajomości języka łacińskiego z Królem rozmawiać nie mógł, ażeby przyłożył pieczęć mniejszą do przywilejów, Akademji Wileńskiéj nadanych; gdy Podkanclerzy zwlekał i jakby chciał się do innych odwołać, Król powiedział: „Jeśli chce, niech zaraz pieczęć przyłoży, a jeśli nie, niech mi ją da, ja sam przyłożę, ale jéj więcéj mu nie wrócę." Podkanclerzy zmięszany i przelękniony, uczynił wedle woli królewskiéj, przyłożywszy pieczęć do przywilejów Akademji.

Tymczasem Król mając zamiar prowadzić daléj wojnę z Moskwą, zwołał w roku 1579. Sejm walny do Warszawy, po ukończeniu którego i uchwaleniu żołdu dla wojska, udał się do Wielkich Łuk. Gdy to miasto w oblężeniu trzymał, Paweł Uchański synowiec Arcybiskupa, w imieniu Papieża Grzegorza XIII., złożył Królowi w podarunku poświęcony kapelusz i miecz, które późniéj w przytomności Jana Andrzeja Caligario Biskupa Brytonowskiego legata Apostolskiego, Melchjor Giedrojć Biskup Żmudzki uroczystym obrzędem wręczył Królowi. Arcybiskup zaś Uchański, jako w podeszłych będący leciech, coraz więcéj upadał na zdrowiu i wkrótce życie zakończył. Przysposobił on był sobie Koadjutora z zapewnieniem przyszłego następstwa, Stanisława Czarnkowskiego Referendarza Koronnego i przysposobienie takowe, Król Henryk, po uciecz-

ce już z kraju, był potwierdził; ale Czarnkowski trzymając się gorliwie partji austrjackiéj, po wstąpieniu Stefana na tron zaniechał przejednać go i pozyskać jego względy, czém urazil na siebie samego Uchańskiego. Z tego powodu miał zamiar, w miejscu Czarnkowskiego, naznaczyć Koadjutorem i następcą swoim Karnkowskiego; ale tego do skutku niedoprowadził, gdyż w tę porę, kiedy Król oblegał Wielkiełuki, Arcybiskup w Łowiczu dnia 5. Kwietnia 1581. roku, we środę, życie zakończył. Rządził Kościołem Metropolitalnym lat ośmnaście; pochowany wedle ostatecznéj woli swojéj w testamencie wyrażonéj, w Łowiczu, w kaplicy po prawéj stronie kollegjaty znajdującéj się, przez wykonawców testamentu wzniesionéj, ale żadnym dochodem nie opatrzonéj. Widzieć tam można do dziś dnia wizerunek Arcybiskupa z alabastru rznięty, pomiędzy kolumnami z czerwonego marmuru. Na nagrobku nie masz żadnego napisu. Na zewnętrznéj ścianie kościoła, znajdują się w języku łacińskim następnéj treści wiersze, na kamieniu ryte:

Przechodniu! co się dziwisz tym z marmuru głazom,
Pomniąc na śmierć, posłusznym bądź Boskim rozkazom;
Uchański mąż pobożny i podpora kraju,
W ten sposób sobie drogę torował do raju.

Czasy jego były bardzo nieszczęśliwe i grożące ostateczną Kościołowi ruiną. Tyle potwornych herezji, które pwstały w łonie Katolickiego Kościoła, nie mogły go jednak w otchłań zguby pogrążyć. Szeroko rozsiane zgubne nauki Lutra i Kalwina, oraz Arjanów, którzy połączywszy się z Nowochrzczeńcami, odnowili w Wielkopolsce, Małopolsce, oraz Wielkiém Księstwie Litewskiém dawno zapo-

mnianą bluźnierczą sektę, wielu pociągnęli do podzielania swych przewrótnych zasad. A lubo, jak wyżéj powiedzieliśmy, za staraniem i poradą Arcybiskupa Uchańskiego, Zygmunt August surowym wyrokiem wywołał z kraju przedniejsze narzędzia szatana: Ochina, Alcjata, Gentilisa, Socyna, Ateuszów Włoskich, pozostało jednak do naszych czasów plemię tych niedowiarków, wywierających jad swój na Bóstwo Chrystusa, jak o tém w swojém miejscu powiemy. Niemniéj godna obrzydzenia sekta Nikolaitów, która chciała znieść bezżeństwo Księży, była się niemało rozkrzewiła za czasów Uchańskiego. Należący do téj sekty Andrzéj Duditsch, Biskup pięciu Kościołów w Węgrzech, o którym wyżéj wspomnieliśmy, przybywszy do Polski, pojął dwie żony: jedną z domu Strusiów, a po jéj śmierci drugą z familji Zborowskich. Z niższego duchowieństwa wielu też zawarło nieprawe związki; lecz ich imiona warto zostawić w wiecznéj niepamięci, o których wyżéj wspomnieliśmy.

Dla oblubienicy swojéj Kościoła Metropolitalnego, zostawił Uchański w dowód swoich życzliwych chęci: kielich złoty, laskę pasterską srebrną pozłacaną, trzy pierścienie i kilka szat kapłańskich. Kollegjum Mansjonarjuszów, dla śpiewania godzin na cześć Najświętszéj Marji Panny w kościele parafjalnym Piotrkowskim ustanowił. Tamże w roku 1578., dołożył starania, jak powiada Damalewicz, ażeby ogłoszoną była ustawa przeciwko związkowi różnowierców, ztém żeby każdy, jakiegokolwiekby to był stanu człowiek, który związek w czasie bezkrólewia przed elekcją Henryka, pomimo oporu stanu duchownego i katolików, utworzony, w celu dozwolenia wierze-

nia w co się podoba, bez żadnéj odpowiedzialności przed jakimkolwiek urzędem, chwalił, bronił, lub zgodę swą nań oświadczał, jeśliby to był duchowny, wtenczas ściągał na siebie klątwę z uchyleniem od obowiązku i postradaniem posiadanego beneficjum, jeśliby zaś był świecki, to ipso facto stawał się wyklętym. Tenże Arcybiskup w części niższej zamku Łowickiego, przybudował niektóre mieszkania, które przez jego następców wyporządzone i ozdobione, najazd drapieżnych Szwedów w roku 1655. do szczętu zniszczył.



L.

Stanisław Karnkowski.

Henryk Spondanus Biskup Apamejski we Francji w swoich Rocznikach Kościelnych powiada pod rokiem 1072. o ś. Piotrze Damiani Kardynale i Biskupie Ostjeńskim, że Bóg go zesłał na świat w owym opłakanym wieku, kiedy wszystko groziło upadkiem Kościołowi, ażeby on niewinnością życia, przepowiadaniem słowa i pismami poskromił nadużycia wieku i walczył zwycięzko przeciwko szerzącéj się naówczas przedajności urzędów i beneficjów kościelnych (Symonji); toż samo, rozpatrując się w życiu Arcybiskupa Karnkowskiego, mogę powiedzieć o nim i powyższą pochwałę wyjętą z pomienionego wielkiéj powagi pisarza, zastosować do niego. Albowiem jak Piotr Damiani zabłysnął jakby świetna gwiazda na widnokręgu Kościoła, ażeby rozproszyć nagromadzone przez przedajnych sług Kościoła cienie, tak równie Karnkowski, światło w o-

wym wieku Kościoła Katolickiego, postawione na tak wysokim świeczniku, prawością charakteru, gruntowną nauką i rzadką gorliwością ku wierze Katolickiéj, jakby wiatr palący rozproszył chmury heretyckich błędów. A ponieważ, jak powiada wymówny pisarz Kardynał Sforzia Pallavicini w dziejach Soboru Trydenckiego, wszystkie w Kościele nieszczęścia stąd powstały, że ludzie niecnotliwi i nieumiejętni zasiadali biskupie katedry, tak przeciwnie pobożność i nauka Biskupów nadaje nowy wzrost i siłę Kościołowi. Takim był za dni przodków naszych Arcybiskup Karnkowski, herbu Junosza, którego życie mamy następnie opisać.

Urodził się on w ziemi Dobrzyńskiéj we wsi dziedzicznéj rodziców jego Karnkowie. Matka jego była z domu Olszewskich herbu Lis, z Województwa Płockiego, i żyła jeszcze kiedy syn został Arcybiskupem. Powiada o niéj Paweł Piasecki Biskup Przemyślski, że Wincenty Oczko Kanonik Gnieźnieński, Doktor Medycyny i w swéj sztuce niepospolicie biegły, opowiadał jemu i innym kilku osobóm wtedy obecnym, że jéj dziewięćdziesięcioletniéj nowe wyrosły zęby: co bynajmniéj nie jest przeciwném prawom natury, gdyż widzimy że wiek zgrzybiały nabywa wiele własności wieku dziecinnego, i dla tego starych zdziecinniałémi pospolicie nazywają. Wychowanie i naukowe ukształcenie odebrał pod przewodnictwem stryja swojego Jana Karnkowskiego Biskupa Władysławowskiego. Za jego staraniem naprzód w Uniwersytecie Krakowskim, późniéj w Padewskim nabył gruntownéj znajomości nauk i zostawszy Doktorem Teologji wrócił do kraju, gdzie policzony pomiędzy Sekretarzy królewskich, odznaczał się na dworze

Zygmunta Augusta prawością charakteru i nauką. Otrzymawszy piérwej niższe stopnie Kantora Gnieźnieńskiego i Scholastyka Łęczyckiego, wyniesiony był późniéj na stopień Referendarza Państwa, gdzie roztropnością i biegłością w sprawowaniu interesów zjednał wszystkich szacunek i uznany był za godnego otrzymania wyższych dostojeństw. Zdarzyło mi się czytać w Metryce święceń wyższych Stanisława Faleńckiego Biskupa niegdyś Teodozyjskiego, Suffragana Gnieźnieńskiego, Opata Sulejowskiego, że Karnkowski będąc Referendarzem, to jest Patronem ubogich, okazał na tym urzędzie wielką zdatność i biegłość; przeto po śmierci Mikołaja Wolskiego herbu Półkozice, wyniesiony został przez Króla na Katedrę Władysławowską, i za jegoż poleceniem od Pjusa V. w roku 1567. potwierdzony, objąwszy rządy téj djecezji, rozwolnioną przez powolność dawnych Biskupów karność duchowieństwa, w dawne karby przywrócił i świętsze obyczaje wprowadził. Upomniony listem Apostolskim Pjusa V., Andrzeja Frycza Modrzewskiego zawziętego heretyka wygnał, oraz dochody z dóbr stołowych Biskupich, przez Uchańskiego jemu nadane, odjął. Pomiędzy wszystkiémi innémi djecezjami, Kujawska i granicząca z nią Pomorska najwięcéj zarażone były błędami różnowierców, tak dalece, że wiele kościołów w ziemi Kujawskiéj było splugawionych i obróconych na bożnice heretyckie, z których wiele Karnkowski od nieprawych posiadaczów odebrawszy, na dawny użytek obrócił, oraz ubiorami i obrazami świętémi one opatrzył. Sobór djecezalny zwołał i na nim nadużycia, które się były wkradły do dworu uprzednich Biskupów, zniósł; oraz administrację Sakramentów, wspólnie z Marcinem

Kromerem Koadjutorem Biskupstwa Warmińskiego, wedle obrządku Kościoła Rzymsko-katolickiego, wprowadził. Katechizm dla nauczania ludu tajemnic wiary Chrześcijańskiéj napisał i drukiem ogłosił. Seminarjum, wedle przepisu świętego Soboru Trydenckiego, dla wychowania młodzieży do stanu duchownego przeznaczonéj, ustanowił i część dochodów z dóbr stołowych Biskupich, oraz kapitulnych na ten cel przeznaczył, również Opatów djecezalnych, jako posiadających znaczne dochody, do opłacania corocznie pewnéj summy na rzecz tegoż Seminarjum, zobowiązał. Damalewicz powiada, że wiele innych chwalebnych rozporządzeń poczynił w djecezji, odnoszących się do karności kościelnéj, do potłumienia chytrych zabiegów różnowierców i do sprostowania obyczajów wiernych. Staraniem i usilnością swoją dokazał tego, że klasztor zakonników Dominikanów, w Gdańsku, który ufundował w tém mieście ś. Hjacynt, Gdańszczanie w roku 1567. wrócić musieli. We dwa lata późniéj, to jest, w 1569. Gdańsk znakomite miasto handlowe, zaczęło być szarpane wewnętrzną niezgodą pomiędzy urzędem miejskim a mieszkańcami, z nadwerężeniem praw i przywilejów Królewskich, jak o tém obszernie opisuje Bielski w księdze 5téj. Dla uśmierzenia tych rozruchów i przywrócenia spokojności Król naznaczył Kommissarzy: Biskupa Władysławowskiego Karnkowskiego, Wojewodę Łęczyckiego Jana Sierakowskiego, i Kasztelanów: Gdańskiego Jana de Stangenbergk Kostkę, Wiślickiego Mikołaja Firleja i Inowłodzkiego Symona Szubskiego. Po ich przybyciu, gdy mieszczanie zuchwaléj zaczęli postępowaé przeciwko Magistratowi i groźby na niego miotać, nim Kommissarze wstą-

pili do miasta, Magistrat przez wysłanych delegatów oświadczył, że tylko pod pewnémi warunkami dozwoli im pobytu w mieście. Kommissarze oburzeni na ten postępek, niechcąc wchodzić w dalsze układy, wrócili się nazad i przed Królem zanieśli skargę, żaląc się na wyrządzoną im zniewagę, oraz popełnioną przez Gdańszczan zbrodnię obrażonego majestatu tém, że Kommissarzy od Króla naznaczonych do miasta jemu podległego, nie przyjęli. Król usłyszawszy to, niezmiernie był rozgniewany i groził ostateczną ruiną miastu, oraz żadnych wymówek, z ich strony czynionych, przyjąć nie chciał. Wpuszczeni wkońcu Kommissarze do miasta, wysłuchali skarg i zażaleń mieszczan przeciwko Magistratowi: od Radzców i Magistratu żądali zdania rachunku z użytych przez nich publicznych pieniędzy, niektórym rzemieślniczym cechom, jako to: rzeźników i piwowarów, udzielili, w imieniu Króla, większych przywilejów i skassowali uprzednie umowy przez nich z Urzędem miejskim zawarte. Port przy ujściu Wisły kazali murem obwarować, na co piérwéj jeszcze przeznaczone były pieniądze z dochodów portowych, których część do skarbu królewskiego wnosić zalecili; oraz inne liczne rozporządzenia poczynili, które czytać można w akcie Kommissji, oraz w dziejopisach Polskich. Tym sposobem wrócony był pokój temu miastu i gniew Króla przebłagany, za staraniem i rostropném postępowaniem Karnkowskiego, który dzieła tego z chlubą dla siebie i kolegów swoich dokonał. Na sejmie walnym Warszawskim w roku 1570. w obec zgromadzonych Stanów zdał sprawę z pomyślnie ukończonéj Kommissji; za co złożone mu zostało podziękowanie w imieniu Króla przez Walen-

tego Dembińskiego wielkiego Kanclerza, a w imieniu Senatu przez Arcybiskupa Gnieźnieńskiego Uchańskiego. Od stanu rycerskiego, czyli zgromadzenia posłów ziemskich, podobnież podziękowanie złożył Marszałek Bonawentura Potworowski Sędzia Kaliski.

Wkrótce potém Zygmunt August, ostatni z Jagiellonów familji, lat tyle w Polsce panującéj, żyć przestał; w czasie tego smutnego bezkrólewia, gdy Król z trzech małżeństw nie zostawił żadnego potomstwa, Karnkowski okazał wielką pilność i rozsądek w obronie wiary Chrystusa i stolicy Piotrowéj od napaści heretyków, oraz w obiorze Króla katolickiego, co lubo od innych obszernie opisano, nie wypada i nam o tém zamilczéć. Niektórzy z Biskupów mało dbając o dobro publiczne, uchylali się od obrad Senatu, a przestraszeni groźbami i zuchwałością heretyków nie chcieli wchodzić z nimi w żadne układy i woleli zajmować się prywatnémi interessami: czego naocznym świadkiem był Antoni Marja Graziani, Pisarz życia Kardynała Kommendoniego. Albowiem Franciszek Krasiński, który po śmierci Padniewskiego został Biskupem Krakowskim, cały oddany był Janowi Firlejowi Wojewodzie Krakowskiemu, który był głową różnowierców. Piotr Myszkowski Biskup Płocki, człowiek rozumny i biegły w literaturze, sprzykrzywszy, jak powiadał, wewnętrzne zamieszki i kłótnie, uchylił się od spraw publicznych i zajął się powiększeniem swych zbiorów. O sposobie myślenia Uchańskiego wyżéj powiedzieliśmy; inni Biskupi, wyjąwszy Karnkowskiego Władysławowskiego i Adama Konarskiego Poznańskiego, poszli za przykładem znakomitszych, albo z przyczyny, czy pod pozorem niedostatku,

nie wydalali się z domu. Odznaczał się przed innémi Karnkowski, który i wielkie znaczenie w rzeczypospolitéj posiadał i z wielką gorliwością popierał stronę prawych katolików, nie żałując ni pracy, ni piéniędzy; a będąc biegłym w sprawach publicznych i umiejąc kierować obrótami, według powszechnego mniemania, nabyłby więcéj popularnosci, gdyby jéj mniéj żądał; albowiem chcąc przypodobać się szlachcie, nieraz odstępował najlepszych zamiarów i nie umiał trzymać się średniéj drogi: gdy raz był nadto pewny i zaufany w sobie, drugi raz przygnębiony i zdesperowany, według tego jak opinja powszechna na tę lub na drugą przeważała się stronę; zresztą chciwym był znaczenia, ale zawsze wolał go nabyć godziwémi środkami. Poważał on bardzo Kommendoniego i we wszystkich czynnośoiach swoich, starał się zyskać jego zezwolenie, a Kommendoni ze swéj strony, znając charakter człowieka, tak go potrafił zobowiązać, że zawsze był mu powolnym i stosując się do jego rady, często się wstrzymywał od postępków, mających jedynie na celu zyskanie większéj wziętości. Pomiędzy Senatorami katolickiémi ze stanu świeckiego, był jednym z najznakomitszych Albert Łaski Wojewoda Sieradzki. Ten przed niewielą laty zebrawszy wojsko własnym kosztem i dla własnych widoków, chciał opanować Wołochy i nabył w téj wojnie sławy doświadczonego i biegłego wodza, a rozdając hojne podarunki, wielu przychylność zjednał dla siebie, szczególniéj wojskowych; przytém odznaczając się na sejmach i naradach wymową, zyskał względy szlachty Polskiéj, tak dalece, że uważany był pomiędzy piérwszémi mogącémi być wyniesionémi na tron, jeśliby Polakom po-

7*

dobało się raczéj krajowca uczynić Królem, niżeli cudzoziemca, gdzieś daleko z większym kosztem niżeli pożytkiem szukać. Jego więc i Karnkowskiego Kommendoni połączył związkiem ścisłéj przyjaźni, tak dalece, że w jego obecności jeden drugiemu przyrzekli i przysięgą to stwierdzili, że nie inaczéj jak jednozgodnie Króla wybiorą; jeśliby zaś zgodzić się z sobą nie mogli, ostateczną decyzję Kommendoniemu zostawią. Kommendoni starał się usilnie o to, ażeby co najwięcéj katolików, szczególniéj Andrzeja Zborowskiego, do tego związku nakłonić; a tym sposobem partji katolickiéj na potłumienie zuchwałości heretyków, na wodzach nie zbywało i wybór Króla katolika był zapewnionym; wreszcie Kommendoni w obronie prawowiernéj religji przeciwko napadom różnowierców, uważany był nie tylko za uczęstnika partji katolickiéj, ale za jéj naczelnika i rządzcę. Są listy Kommendoniego i Stanisława Hozjusza pisane do Karnkowskiego, w których upominają go, ażeby swą radą i doświadczeniem niósł pomoc zagrożonéj religji: jakowe listy ponieważ wyszły na widok publiczny, przeto ciekawego czytelnika do nich odsyłamy. W początkach bezkrólewia, gdy prerogatywę Prymasowską Jan Firléj z wielkiémi zabiegami sobie przyswoić żądał, Karnkowski poskromił ten zuchwały zapęd i podawał Uchańskiemu rady, które wniwecz obróciły zamysły przeciwników. Czytać można w tym przedmiocie dzieło jego: o piérwszeństwie w Senacie Królestwa Polskiego.

Gdy zaś zbliżył się czas obioru nowego Króla i kandydaci do tronu przez swoich posłów na polu elekcyjném ubiegali się o przychylne głosy Stanów Państwa, ażeby za-

pobiedz chytrym zabiegom różnowierców i bliżéj dać poznać Stanom Państwa tych, którzy się o tron ubiegali, wyżéj pomieniona katolicka partja naznaczyła każdemu z kandydatów mówcę, jako to: Ernestowi synowi Cesarza Maxymiljana, Piotra Myszkowskiego Biskupa Płockiego, Henrykowi Księciu Andegaweńskiemu, Stanisława Karnkowskiego, Janowi Królowi Szwedzkiemu, Mikołaja Mieleckiego Wojewodę Podolskiego. Gdy więc tak znakomite w kraju osoby, każdy za swoim kandydatem, obszernie w obec Stanów przemówiły i tak korzyści jak niedogodności z obioru każdego z nich wskazały, przychylność stanów, a szczególniéj licznéj szlachty, która się na ów sejm zebrała, skłaniała się widocznie ku Henrykowi, którego sprawę Karnkowski usilnie popierał i gdy dwukrotnie zebrano głosy z pojedyńczych województw, okazało się że prawie wszyscy, oprócz małéj liczby, byli za Henrykiem. Nim zaś przystąpiono do ogłoszenia nowo obranego Króla, różnowiercy, jak wyżéj wspomnieliśmy, utworzyli konfederację dla zapewnienia sobie wolności wierzenia w co się podoba. Karnkowski z całą usilnością i nieporównaną gorliwością opierał się temu bezbożnemu związkowi i żadną proźbą ani groźbą nakłonić się nie dał, ażeby wnaszaną przez tych odszczepieńców ustawę podpisać i zgodzeniem się swojém zatwierdzić. Za takowy postępek przez kapitułę katedralną Krakowską zostało mu złożone podziękowanie w pięknie napisanym liście, pod dattą 6. Marca 1573. roku, w którym nieznacznie zrobiono wymówkę Krasińskiemu Biskupowi Krakowskiemu, który takową konfederację bez rozwagi podpisał.

Gdy Henryk, nowo obrany Król Polski, w przejeździe

swoim z Francji zastanowił się w Międzyrzeczu miasteczku Wielkopolskiém, Karnkowski, który był wyjechał na jego spotkanie, powitał go uczoną i ozdobną mową, która pod tytułem: Panegiryk do Henryka Walezjusza Króla Polskiego, wyszedł z druku w Paryżu. Król Karnkowskiemu po włosku w krótkich słowach odpowiedział; lecz Faure de Pibrac w odpowiedź na mowę Karnkowskiego obszernie i ozdobnie przemówił. Późniéj Karnkowski towarzyszył Królowi aż do Krakowa i wszędzie po drodze odbierał wielkie pochwały od wszystkich, że się przyczynił do obioru Króla, którego cnoty i zdolności pod niebiosa wynaszano. Jak zaś krótką i niepomyślną była przychylność ludu dla tego Króla i jak powszechne okrzyki wesołości zamieniły się wkrótce na smutne narzekania, czytać można obszernie w dziejopisach Polskich. Nie zasięgnąwszy rady żadnego z Senatorów Polskich, Henryk potajemnie nocą z Polski uszedł i nie zastanowił się aż za granicami Państwa. Stąd tedy Senatorowie, którzy stronę jego przy obiorze popierali, źle bardzo u narodu widziani byli; również kto więcéj zdawał się posiadać względów zbiegłego Króla, ten był wystawiony na większy gniew i nienawiść ludu. Karnkowski zasmucony niezmiernie tak nagłym i niespodzianym oddaleniem Króla, chciał go z początku dopędzić; lecz ubiegłszy napróżno mil dziesięć, nie mogąc go dognać, wrócił nazad razem z innémi, którzy przyczynili się do obioru Francuza, a pomiędzy témi znakomitym był Piotr Zborowski Wojewoda Krakowski, który najwięcéj niechęć narodu obudził na siebie. Mielecki Wojewoda Podolski otwarcie w obec stanów wyrzucał Zborowskiemu tak nietrafny wybór; Karnkowski

zaś nie tylko od Jana Myszkowskiego publicznie obelżywémi traktowany był wyrazami, ale nadto koń, na którym siedział, od rozjuszonego pospólstwa był raniony. Nie przestał jednak wszelkiémi sposobami starać się, ażeby Henryk do Polski powrócił i w tym celu wysłał do Francji Jana Demetrjusza Solikowskiego, który dognawszy Króla w Chambery, gdzie u Księcia Sabaudzkiego zabawiał się tańcami, znalazłszy zręczność pomówienia z nim, ze wszelką skromnością i umiarkowaniem wymawiał Królowi tak niewczesny odjazd, tudzież polecenia, jakie otrzymał od Karnkowskiego, jemu przełożył i niektóre rady podawał, których Król i Królowa matka z wielką uprzejmością wysłuchali. Towarzyszył późniéj Królowi do Francji i był obecnym na obrzędzie koronacji w Reims, która miała miejsce w rok po koronacji Henryka na Krola Polskiego; zostawał jeszcze czas niejakiś na dworze Królewskim, lecz gdy ciągłe zamieszki nie dozwalały myśléć o powrócie Henryka do Polski, a sprawa Polska na dworze Francuzkim była dość lekceważoną; przytém gdy przyszła wiadomość do Francji o naradach toczących się względem obrania nowego Króla, Solikowski pożegnawszy Henryka, wrócił do Polski i Karnkowskiemu obszernie zdał sprawę z danego mu polecenia.

Po powrócie z Francji, partja różnowierców nie przestawałą prześladować Solikowskiego, nawet czyhała na życie jego. Krasińskiego Biskupa Krakowskiego namówili, ażeby go poróżnił z Arcybiskupem, czego on uczynić nie zaniechał. Gdy zaś pewnego wieczora znajdował się w mieszkaniu swojém, leżącém niedaleko gospody, gdzie różnowiercy schadzki swe mieli, wystrzał z musz-

kietu ledwo nie przyprawił go o utratę życia. Chcąc więc uniknąć grożącego mu niebezpieczeństwa, oraz napomniony przez Arcybiskupa i Biskupa Krakowskiego, udał się do Karnkowskiego, bawiącego naówczas w Wolborzu, gdzie za radą przyjaciół, oczekiwał skutku narad publicznych. Tam gdy Karnkowski naradzał się z Solikowskim o obecnym stanie Rzeczypospolitéj, uznał z nim razem za godnego tronu Alfonsa Księcia Ferrarskiego; lecz wkrótce potém stronę jego popierać zaniechał. Zdarzyło się tym czasem, że Marcin Gerstman Biskup Wrocławski wysłany przez Cesarza na czele poselstwa na sejm elekcyjny, czy to przez własną nierostropność, czy w skutek danych mu poleceń, czy też z powodu nieszczęśliwego składu okoliczności, przejeżdżając przez Wołborz, zaniechał odwiedzić bawiącego tam naówczas Karnkowskiego właściciela owego miejsca. Stąd tedy stronnictwo Cesarskie zostało w wielkiém podejrzeniu u Karnkowskiego, jako czyniące swe zabiegi bez jego wiedzy, lub też z lekceważeniem jego osoby; tém bardziéj, gdy się dowiedział, że nie żadnego z synów Cesarskich, ale samego Cesarza na tron prowadzą. Arcybiskup Uchański do tyla sprzyjał partji Austrjackiéj, że pomimo usilnych nalegań Karnkowskiego, nakłonić się nie dał do podzielenia zamiarów, będących z większém dobrem Rzeczypospolitéj i mających na celu zachowanie swobód narodowych. Postanowił był sam Karnkowski udać się do Warszawy, ażeby poróżnione umysły pojednać; ale Solikowski i inni prosili go, ażeby się jeszcze nieco zatrzymał, że bez wątpienia wkrótce przeciwne sobie partje będą u niego rady i wsparcia zasięgać, i że to właśnie była od Boga zdarzona okoliczność,

która miała potłumić tę niechęć, jaką wybor Henryka powszechnie ku niemu obudził. Istotnie tak się stało, że zaledwo Karnkowski odłożył swój wyjazd, wezwanym został naprzód przez stronnictwo Batorego, późniéj przez stronników Cesarza. Karnkowski życzył i radził, ażeby obie strony wysłały posłów do swoich Kandydatów, i żeby raczéj opuściwszy obu pomienionych, zgodzili się na kogo trzeciego; w tym celu udał się do Łowicza, niezbyt odległego od Wolborza, ażeby naradzić się w téj mierze z Arcybiskupem; ale ten żadną miarą nie chciał odstąpić raz powziętego zamiaru, a nawet wysłał do Batorego synowca swego Jakóba Worowieckiego, radząc mu i przekładając, ażeby nie słuchał niczyich namów, i nie chciał napróżno przeszkadzać piérwéj obranemu Monarsze do osiągnienia tronu. Ale wówczas widocznie się okazało, jako Królowie i Królestwa od Boga są naznaczeni, i że losy Rzeczypospolitéj nie od ludzi zależą. Stronnictwo Batorego coraz się wzmagało i wszystko rokowało dla nich pomyślną przyszłość. Należący do tego stronnictwa niczego nie zaniechali, ażeby zyskać zgodę całéj Rzeczypospolitéj, i naprzód na sejmikach prowincjonalnych, późniéj na walnym sejmie w Jędrzejowie starali się o potwierdzenie uczynionego wyboru. Wezwany na ów sejm Karnkowski, stawał w obronie swobód narodowych, i na nim elekcja Batorego została potwierdzona, a pretensje Cesarza do tronu usunione. Działo się to w roku 1575.; znajdowali się na nim posłowie Króla Stefana, i warunki przez niego przyjęte i zaprzysiężone złożone zostały przez Filliponiego, który razem zawiadomił o mającém rychło nastąpić przybyciu Króla. Karnkowski otwarcie tedy sprzy-

jać zaczął stronnictwu Batorego, i za jego poradą naznaczony został dzień koronacji, oraz listy i poselstwa do Stefana i sąsiednich Monarchów uchwalone i wysłane; gdy zaś w tym czasie wrzuconą była kwestja względem konfederacji przez różnowierców, z największym uszczerbkiem religji katolickiéj utworzonéj, Karnkowski potężnie stawał w obronie praw kościoła i zapewnieniu ich nietykalności. Śród powszechnego zamieszania i walki przeciwnych stronnictw, Karnkowski piérwszy z Biskupów przyłączył się do partji Batorego, i to wielki wpływ wywarło na pomyślny stan Kościoła, jak to czas następny i rzecz sama wkrótce dostatecznie okazały. Rzecz była niewątpliwa, że Stefan wybrany został w skutek zabiegów partji różnowierców, którzy wnosili, że on ich błędy podziela, i w takowém mniemaniu utwierdzeni byli przez niegodziwego i do bluźnierczéj Antytrynitarzy sekty należącego Blandratę, wysłanego na sejm elekcyjny przez Batorego, który wmówił heretykóm, że Monarcha ten będzie wyłącznie im sprzyjać. Karnkowski przeto miał na piérwszym względzie, nim Batory wstąpi na granice Państwa, dowiedzieć się z pewnością w jakiéj był wychowany religji i jaką wiarę wyznaje, i jeżeliby był Katolikiem, silniéj popierać jego stronę, jeżeliby zaś był zarażony heretyckiémi błędami, starać się go, jako niegodnego tronu, od niego usunąć. W porę tym czasem zdarzyło się, że nowo-wybrany Król w liście do Karnkowskiego pisanym wzywał, ażeby spotkał go na granicy Państwa; ale ważne okoliczności wstrzymywały Karnkowskiego od téj podróży, szczególniéj bojaźń zwrócenia znowu na siebie niechęci narodu. Wezwawszy tedy listownie Solikowskie-

go, wysłał go na spotkanie Stefana; gdyż niemałe niebezpieczeństwo groziło od stronników Cesarskich, ale daleko większe, gdyby Król po przybyciu do kraju cały się oddał w ręce heretyków i wyłącznie rady od nich zasięgał. Solikowski otrzymawszy od Karnkowskiego potrzebne instrukcje, spotkał Króla po wstąpieniu jego w granice Państwa w Sniatyniu, i powitawszy w imieniu Biskupa, radził mu co było z większém dobrem Rzeczypospolitéj, o czém sam Solikowski obszernie pisze w kommentarzach swoich o rzeczach Polskich. Ale co najważniejsza było to, że Stefan oświadczył, iż jest Katolikiem i uczynił powszechne wyznanie wiary przed Solikowskim: czém go tak zobowiązał, że wszystkiego dobrego po nim na przyszłość się spodziewał i doniósł o tém jak najśpieszniéj Karnkowskiemu. Przywiózł był z sobą Solikowski przysłanego od Karnkowskiego kapłana z całym apparatem potrzebnym do służby kościelnéj, którego przy Królu zostawił. Następny dzień był niedzielny, i Król wstawszy rano, słuchał z wielkiém nabożeństwem i nawet ze łzami w oczach Mszy Ś., podaną sobie księgę Ewanielji z wielkiém uszanowaniem pocałował i przez cały ciąg świętéj Ofiary modlił się klęcząc. Zresztą posłowie wysłani na spotkanie Króla przez Stany Państwa, wyjąwszy jednego czy dwóch, wszyscy byli zarażeni błędnémi naukami, i w czasie odprawiania Mszy Ś., będąc w przedpokoju królewskim, głośno szemrali, że księża potrafili już opanować Króla. Tym czasem wszyscy z wielką niecierpliwością czekali przybycia nowo-obranego Monarchy, i Karnkowski otrzymawszy listy Solikowskiego, które dokładnie opisywały znakomite duszy i ciała przymioty nowego Kró-

la, oraz rozum, dojrzałą rozwagę i doświadczenie jego, rozgłosił wszędzie tak pożądane wieści, i tém powiększył chęć oglądania co najprędzéj tyle chwalonego Monarchy. Postanowił był Król przybyć do Krakowa przed uroczystością Wielkiejnocy, ale z powodu choroby, musiał zatrzymać się w klasztorze na Jasnéj-Górze, o milę od Krakowa odległym. Karnkowski lubo przedewszystkiém żądał dać się poznać nowemu Królowi i powitać go, jednak żeby się nie narazić na obmowę ludzką, postanowił czekać go w Krakowie; nie przestał jednak troskliwie zajmować się tém, co mogło być przyjemném Królowi i posłużyć do zapewnienia jemu wiecznego zbawienia. Wybrał tedy trzech Teologów z Uniwersytetu Krakowskiego: Marcina Pilśniańskiego, Stanisława Sokołowskiego i Marcina Kłodawitę Kaznodzieję zmarłego Zygmunta, i wysłał ich do Króla, ażeby wszystkich trzech, lub jednego z nich wybrał Kaznodzieją swoim. Król wybrał Sokołowskiego, pobożnego i uczonego kapłana, i zatrzymał go przy sobie, którego późniéj wymównych kazań w języku łacińskim miewanych, przez lat pięć pilnie słuchał. Wreście Król w połowie Marca, z podobnym jak Henryk przepychem, wjechał do Krakowa. Na polu przed bramą Ś. Florjana z wielką czcią spotkany został przez Senat i licznie zebrany stan rycerski, czyli Posłów Ziemskich. Karnkowski w imieniu wszystkich powitał go, na którego mowę sam Król odpowiedział. Gdy Arcybiskup Uchański dla dopełnienia obrzędu koronacji przybyć nie chciał i upornie trzymał się stronnictwa Austrjackiego, za zgodą Stanów, na mocy postanowionéj uchwały, zastrzegającéj prawa i przywileje Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Karnkowski do-

pełnił obrzędu koronacji, oraz połączył związkiem małżeńskim Króla z Królewną Anną, którą także koronował. Byli tacy, którzy radzili Królowi pojąć inną małżonkę, ale Karnkowski z innémi dobrze myślącémi oparł się temu i trzymał stronę Królowéj, która naprzód w elekcji powołaną została na tron, oraz dowodził, że pomimo podeszłego wieku, należy ten ostatni szczep tak długo panującego w Polsce Królewskiego domu na tronie utrzymać i w początkach nowego panowania nie powierzać rządów obcym tak Królowi jak Królowéj. Ale co się tycze koronacji Stefana, Reinhold Heidenstein, powiernik i doradca wielkiego bohatera Jana Zamojskiego, w swojej historji Polskiéj pomieścił szczegóły, które uważamy za rzecz stosowną przytoczyć tutaj. „Pod względem koronacji Stefana, powiada on, wynikły niektóre trudności, które wstrzymały spełnienie tego aktu; albowiem nie tylko wedle dawnego zwyczaju, ale na mocy nie dawno przedtém wydanego prawa przez Zygmunta Augusta, prawo koronowania Króla należało do Arcybiskupa, lecz gdy ten należał do stronnictwa przeciwnego, wielu było tego zdania, ażeby po odjęciu jemu godności Arcybiskupiéj, prerogatywa ta przeniesioną została na Biskupa Kujawskiego, obecnie naówczas przy Królu znajdującego się i odznaczającego się w naradach sejmowych roztropnością i gorliwością dla dobra ogólnego. Gdy od zgromadzenia Posłów ziemskich publicznie Królowi projekt ten był podanym, Król odpowiedział, że woli uzdrowić, aniżeli zgładzić Arcybiskupa; a co się tycze życzliwych ich chęci dla Karnkowskiego, tym zapewne Uchański będący już w podeszłym wieku, śmiercią swoją wkrótce zadość uczyni. Zre-

szłą królewskim wyrokiem prawo Zygmunta Augusta objaśnione zostało w ten sposób, że do Arcybiskupa wtedy tylko należy prawo koronowania Króla, jeśli ten nie odstąpi od wspólnéj zgody ze szlachtą." Ale wróćmy do opisania dalszych dziejów Karnkowskiego. Arcybiskup Uchański, jak wyżéj powiedzieliśmy, za sprawą Karnkowskiego przybył do Warszawy, i z innémi Magnatami, którzy sprzyjali partji Austrjackiéj, wykonał przed Królem przysięgę na wierność i tym sposobem pozyskał jego względy i łaskę, których następnie ciągle doświadczał. Wkrótce idąc za radą Karnkowskiego, Arcybiskup zwołał sobór, na którym uchwalony był dobrowolny podatek Królowi na wojnę Gdańską, i takowe pieniądze Król pod Gdańskiem otrzymał, jak o tém wyżéj powiedzieliśmy. W czasie przygotowań Króla do wojny Gdańskiéj, Franciszek Krasiński Biskup Krakowski, który w pomoc Królowi wysłał był na tę wojnę 200. piechoty, umarł z gorączki 14. Marca 1577. roku. Powiadają, że przed śmiercią z wielkim żalem mówił, że wolałby żeby nigdy nie był Biskupem, jak że będąc nim, podpisał akt konfederacji heretyków, i z téj nawet przyczyny pogrzeb swój nie w Krakowie, ale w Bodzentynie odprawić kazał. Katedrę tę po śmierci Krasińskiego chciał osiągnąć Karnkowski w chwalebnym celu przyniesienia więcéj korzyści kościołowi i podźwignienia upadającéj Akademji. Gdy takowe żądanie przez Solikowskiego Królowi oświadczył, Król odpowiedział, że woli żeby on był Arcybiskupem, tak dla dobra kościoła i Rzeczypospolitéj, jak dla większego jego samego zaszczytu. Na katedrę zaś Krakowską wyniesiony został Myszkowski Biskup Płocki, który wszedł na nią przez złotą bramę,

albowiem jak Starowolski w żywotach Biskupów Krakowskich powiada, sześćdziesiąt tysięcy złotych pożyczył Królowi; i tym sposobem wytargował przemieszczenie swoje na katedrę Krakowską. Gdy zaś Gdańszczanie pomimo kilkakrotnych odezw przez Króla i Magnatów czynionych, szczególniéj za pośrednictwem Mikołaja Kossobudzkiego Pisarza ziemi Płockiéj, człowieka wielkich zdolności, krewnego Karnkowskiego, żadną miarą nakłonić się nie dali do uznania władzy Króla Stefana i do wykonania przysięgi na wierność, oraz czynili przygotowania do wojny, wznosząc okopy i sprowadzając nowo-zaciężnych żołnierzy z Niemiec, Król wiedząc o tém, zwołał sejm do Władysławia w roku 1577. około świąt Wielkonocnych, na co Karnkowski w pisanym z tego powodu liście mocno się uskarża. List ten czytać można w ks. 3. zbioru listów sławnych mężów, wydanych przez niego na widok publiczny; w liście tym prosi Króla, ażeby miejsce przyszłego sejmu naznaczył w Brześciu albo Płocku, jako miastach w których dowóz żywności jest łatwiejszy. Powodem do takowéj skargi była litość nad ubogiémi, którym jak Karnkowski w pomienionym liście powiada, poczet Królewski stawał się bardzo uciążliwym. „O to jedynie proszę, powiada, i w imieniu nieszczęśliwych rolników wołam, ażeby miano więcéj względu na ich ubóstwo, niżeli dotąd, gdyż ludzie Królewscy wsie pustoszą, poddanych krzywdzą, dobytek im zabierają, i dla tego daruje mi W. K. Mość co powiém, że źle trzymają o sprawiedliwości W. K. Mości, zwłaszcza, że pomiędzy żołnierzami niéma żadnéj karności, żadna rzecz niéma pewnéj ustanowionéj taksy, żadna własność nie jest zabezpieczoną, nadto w cza-

się odbywania drogi uciskani są i krzywdzeni od osób otaczających W. K. Mość. Z tego powodu przytomność W. K. Mości zamiast tego, coby radość wszystkim przynosić miała, napełnia wszystkich smutkiem i bojaźnią, i od którego obrony doświadczaćby powinni, doznają gwałtów i krzywdy." Czytać jeszcze tam można wiele innych rzeczy w podobnym duchu pisanych, i z tą otwartością, jaka przystoi dla urzędu Biskupa. Zresztą jakim sposobem Król ukończył tę wojnę z Gdańszczanami, jaki zawarł pokój, o tém dokładną wiadomość znaleść można w dziejopisach Polskich. Zaledwo ta wojna ukończoną została, Król gotował się na nową wyprawę do Moskwy, która zabrawszy Połock i najechawszy Inflanty, obelżywie z Posłami Królewskiémi postąpiła i gotowała się uczynić napad na Litwę. Również o téj wyprawie, tak pomyślnie przez Króla Stefana ukończonéj, dokładną znaleść można wzmiankę w dziejopisach Polskich; ja zaś przystępuję do opisania dalszych dziejów Karnkowskiego. Złożonym był wtedy chorobą Walerjan Biskup Wileński, a czując się być blizkim śmierci, przysposobił, czyli zrobił swym Koadjutorem z zapewnieniem przyszłego następstwa, Jerzego Radziwiłła Księcia na Nieświżu i Ołyce. Ażeby rzecz tà wzięła pożądany skutek, Karnkowski usilnémi prośbami polecił ją Papieżowi Grzegorzowi XIII., oraz Kommendoniemu, za którego staraniem Papież zezwolił na przysposobienie młodego Księcia Radziwiłła, który po nastałéj w roku 1574. śmierci Biskupa Walerjana, objął rządy Wileńskiéj djecezji. Jakby pochodnia wzniesiona na tym świeczniku, przyświecał on wszystkim cnotą, czystością obyczajów i uprzejmością. W nagrodę jego rzadkiéj pra-

wości i cnót znakomitych, Grzegorz XIII. wyniósł go na stopień Kardynała pod wezwaniem ś. Syxtusa, późniéj zaś przez Zygmunta III. przeniesiony na katedrę Krakowską, zrobił przegląd całéj djecezji i w duchowieństwie tak świeckiém jak zakonném dawną karność przywrócił, wreście umarł w Rzymie w czasie wielkiego Jubileuszu w roku 1600.

Był naówczas w Polsce legat Apostolski Grzegorza XIII. Wincenty Laureus Biskup Regiomontański któremu Ojciec ś. polecił, ażeby zwrócił pilną baczność, azali po klasztorach zachowywaną była w całéj ścisłości stosowna do pierwotnéj reguły karność. Gdy zaś sam w tak obszernych granicach Państwa Polskiego wszystkich miejsc obejrzeć nie mógł, polecił Karnkowskiemu w imieniu Papieża, ażeby przyjął na siebie część tych trudów. Nietylko zaś poruczył mu zwiedzić klasztory w jego własnéj zostające djecezji, ale nadto klasztor na Jasnéj-górze pod Krakowem, gdzie znajduje się sławny cudami obraz N. Marji Panny, zakonników ś. Pawła piérwszego pustelnika, oraz Święto-Krzyzki na Łyséj górze zakonników Benedyktynów, jakowe klasztory obejrzawszy dawną karność klasztorną w nich przywrócił. Za jego też czasów, gdy był Biskupem Władysławowskim, obszerny i starożytny klasztor w Oliwie, przez Książąt Pomorskich niegdyś blizko Gdańska założony, Gdańszczanie w kilku dniach, jak sam o tém Kardynałowi Kommendoniemu donosi, znieśli i z ziemią zrównali. Takowy bezbożny postępek, połączony był z największem okrucieństwem, albowiem zakonników jednych pozabijali, drugich obdarli i z sobą uprowadzili, a sukniami ich nietylko żołnierzy, ale nawet świc-

rzęta pookrywali, i z tém się, jakby z odniesionego wielkiego tryumfu, chlubili. Lecz wracam do opisania dalszych wypadków zaszłych po wstąpieniu Karnkowskiego na katedrę arcybiskupią.

Gdy Król, jak wyżéj powiedzieliśmy, prowadził wojnę z Moskwą i leżał obozem pod Wielkiemi Łukami w roku 1580., trzymając w oblężeniu to miasto, przyszła do obozu wieść o śmierci Uchańskiego, który usunąwszy uprzedniego swego koadjutora Czarnkowskiego, lubo ten zyskał był potwierdzenie Henryka będącego już w drodze do Francji, mianował zaś na jego miejscu Koadjutorem Karnkowskiego i następcą go swym naznaczył, jak Solikowski w kommentarzu swoim pisze; po śmierci więc jego Król mianował Arcybiskupem Karnkowskiego, i gdy dotąd w miejscu Arcybiskupa zajmował się on sprawami publicznémi, dopiéro zaczął spełniać sam obowiązki przywiązane do godności Prymasa, lubo w bardzo trudnych okolicznościach z taką ścisłością i rotropną bacznością, że w późnéj potomności zasłużył na wdzięczną pamięć. Przemieszczenie jego na katedrę metropolitalną, za staraniem Króla Stefana, Papież Grzegorz XIII. potwierdził i palljum, jako oznakę metropolitalnéj godności, przysłał. W roku następnym, to jest 1581. 21. Kwietnia w świetnym orszaku przybył do oblubienicy swojéj Kościoła metropolitalnego. Powitał go w imieniu Kapituły Łukasz Podoski Proboszcz Gnieźnieński Kanonik Krakowski, zwięzłą i uczoną mową. Podoski ten ćwiczył się w naukach w kraju i za granicą; był uczniem sławnego w literaturze Franciszka Robotelli rodem z Utyny, a Zygmunt August niejednokrotnie wysyłał go w poselstwie do rozmaitych dworów. Karn-

kowski więc jak był żywego i czynnego umysłu zaraz zajął się sprawami Kościoła i Rzeczypospolitéj, i w wykonaniu obowiązków wysokiego swego urzędu, nieczego nie opuścił co należało do dobrego Pasterza i Książęcia Senatu Polskiego. Uchański, jak wyżéj wspomnieliśmy, przybrał był sobie za Koadjutora i przyszłego następcę Stanisława Czarnkowskiego Referendarza Państwa, którego Król Henryk po ustąpieniu z państwa w téj godności był potwierdził. Uchański na krótki czas przed śmiercią swoją chciał przysposobienie to za nieważne uznać a na to miejsce Karnkowskiego następcą naznaczyć. Starania jednak w téj mierze w Rzymie czynione nie miały pożądanego skutku, czy to z powodu zaszłéj śmierci Uchańskiego, czy też z powodu przychylności domu Austrjackiego dla Czarnkowskiego. Zmarły Arcybiskup dał jemu w posiadłość klucz Zneński, który on trzymał po wstąpieniu nowego Arcybiskupa na katędrę i z Karnkowskim process rozwinął. Karnkowski pozwał go przed Sejm walny do Warszawy w roku 1582. zwołany. Zresztą Czarnkowski popadł był w niełaskę u Króla, już to dla tego że upornie sprzyjał partji Austrjackiéj, już to że po przebłaganiu nawet Króla, należał, wedle powszechnéj opinji, do poburzenia umysłów przeciwko Monarsze. Skoro tedy Karnkowski dokazał tego w Rzymie, że Koadjutorja Czarnkowskiego, protegowanego przez obce dwory, skassowaną została, z łatwością u Sejmu wyjednał że klucz Zneński wrócić mu kazano, który Karnkowski do innych dóbr stołowych arcybiskupich przyłączył. W tymże prawie czasie Karnkowski niektórych ze znakomitszéj szlachty powołał przed sąd królewski, za to że uwiedzeni błędnémi herety-

ków naukami, bezbożném świętokradztwem znieważyli kościoły i naczynia poświęcone; pozwani lękali się o siebie tém bardziéj że rozeszła się pogłoska jakoby Król postanowił na gwałcicieli kościołów surowe odtąd wydawać wyroki. Niemało przyłożyło się do utwierdzenia ich w tém mniemaniu i to, że Król bawiąc się polowaniem niedaleko od posiadłości Arcybiskupa, zaproszony od niego, wstąpił do Łowicza i przez kilka dni ze wszelką uprzejmością traktowany, poufale z Arcybiskupem sam na sam przestawał; stąd większéj nabawieni byli bojaźni, ażeby Król surowiéj nie karał téj obrzydłości spustoszenia, która w owym wieku niestety! często miała miejsce. Jednak były-to jeszcze czasy kiedy duchowieństwu z trudnością przychodziło opierać się szeroko rozgałęzionym błędom heretyckim i stawać w obronie Kościoła i wiary Chrystusa. Wiele jednak przyczynił się Karnkowski, jak o tém niżéj powiémy, rozszerzając z wielką gorliwością i nakładem cześć i chwałę Najwyższego, do tego że bezbożność heretyków, która z wściekłością rzucała się na obalenie Kościoła i wiary Chrystusa, utraciwszy swe skrzydła, jak drugi Ikar, na dno przepaści runęła.

Tymczasem Król Stefan ukończył pomyślnie wojnę z Moskwą, która poniosłszy wiele klęsk, a lekając się gorszych jeszcze następstw, udała się do Papieża Grzegorza XIII., ażeby za jego pośrednictwem mógł stanąć pokój ze Stefanem czy to wieczny, czy też do pewnego czasu. Dla ułatwienia téj sprawy, wysłał Papież Antoniego Possewina rodem z Mantui, Zgromadzenia Jezusowego, nauką i prawością znakomitego i zdolnego do wypełnienia tak ważnych peleceń, który nie bez wielkich trudności przyprowadził

do skutku traktat pokoju pomiędzy témi Monarchami. Na mocy takowego traktatu Moskwa obowiązała się ustąpić z całych Inflant, które miały przejść pod panowanie Króla. Prowincja ta długoletnią wojną była niezmiernie zniszczona, a Moskwa z wielką srogością tak dalece zgnębiła religję katolicką, że zaledwie ślady jéj pozostawały. Król tedy Stefan wszelkich starań dołożył, ażeby przywrócić w téj prowincji do dawnego stanu oddawna kwitnący Katolicyzm. Wiele kościołów, a nawet prawie wszystkie były przez różnowierców zajęte i w nich błędna nauka wykładana. Król Stefan zrobił to, że niektóre z nich oczyszczone zostały od kwasu Luterskiego, i oddane na użytek wyznania Katolickiego. W prowincji téj zkądinąd dosyć obszernéj, oprócz Arcybiskupstwa Ryskiego, znaczne posiadającego dochody, były niegdyś ustanowione cztéry Biskupstwa: Dorpackie, Rewelskie, Oeselskie i Kurlandzkie czyli Kurowskie, które się dopiéro Piltyńskiém czyli Inflanckiém nazywa, jakby nowo ustanowione przez prawo 1683 roku, do którego na Biskupa niedawno przeznaczony został Mikołaj Popławski, człowiek niepospolitéj prawości i nauki. Gdy zaś pomienione Arcybiskupstwo i Biskupstwa za wzrostem Luteranizmu zniesione zostały, a dochody ich rozerwane i na inne cele obrócone, przeto Król naznaczył Mikołaja Firleja Kasztelana Bieckiego i Jana Demetrjusza Solikowskiego, ażeby obejrzawszy i zlustrowawszy całe Inflanty wynaleźli fundusze dla mającego się ustanowić Biskupstwa. Po dokonanéj lustracji Król wyznaczył dla ustanowionego w Wendzie Biskupa następne majętności: Wolmar, Burtniki, Frykat, Odempense, Wrogel, Moysa, i Rodempense. Tak tedy w miejscu Arcybi-

skupstwa i czterech Biskupstw jedno tylko było Biskupstwo na całe Inflanty i to niezbyt wielkiémi uposażone dochodami; przytém ufundowane i dochodami opatrzone Kollegjum Kanoników. Grzegorz XIII. potwierdził nowo założone Biskupstwo, mające stanowić nową winnicę w tych stronach zarażonych herezją Lutra. Za staraniem Piotra Dunina Wolskiego Biskupa Płockiego posła królewskiego w Rzymie, piérwszym Biskupem Inflanckim z woli królewskiéj został Albert Miliński Opat Trzemeszeński, ze znakomitéj w Wielkopolsce pochodzący familji, który Arcybiskupa Gnieźnieńskiego jako Suffragan z następcami swojemi za zwierzchnika metropolitalnego uznał. Obszernie opisuje o tém Reinhold Heidenstein w ks. 7. dziejów polskich, również znaleść można o tém wiadomość w Konstytucjach Inflanckich, po odebraniu tego kraju od Moskwy przez Króla Stefana nadanych. Działo się to w roku 1583. Nieco przedtém Grzegorz XIII. ogłosił był poprawę Kalendarza, przez którą dziesięć dni z miesiąca Października były wyrzucone, dla poprawienia dawnego błędu i zapobieżenia podobnemu naprzyszłość. Kalendarz ten w czasie sprawowania rządów Kościoła metropolitalnego przez Karnkowskiego, ogłoszony został po całém Państwie, oraz przez legata Apostolskiego Kardynała Alberta Bologneto, w Wilnie naówczas bawiącego, wysłany dla opublikowania i wprowadzenia w użycie do Inflant, gdzie po wsiach, miastach i miasteczkach przyjętym został bez żadnego oporu, nawet tam gdzie odmawiano czci należnéj Chrystusowi Panu. Jedni tylko Ryżanie nie przyjęli wspomnionego Kalendarza, jako rzeczy niezwykłéj, i prosili o użyczenie im czasu do namysłu. Tak dalece śmiesznym jest zapęd he-

retyków, że wolą w widoczném zostawać błędzie, niżeli rozumieć jedno z Papieżem. Zresztą, religja Katolicka w Inflanciech, za czasów Karnkowskiego, dziwnie rozszerzać się zaczęła, szczególniéj za staraniem Solikowskiego, którego Karnkowski miał zawsze w wielkiém poważaniu i po śmierci Jana Siennieńskiego, wyniesionego przez Króla Stefana na Arcybiskupstwo Lwowskie, wyświęcił w Kaliszu roku 1583. Również przysłani od Marcina Kromera Biskupa Warmińskiego do Wendy i Wolmara kapłani, starannie uprawiali nową winnicę. Kapłani też Zgromadzenia Jezusowego, na których czele był Piotr Skarga, człowiek ducha Apostolskiego i rzadkiéj czystości obyczajów, za wezwaniem Króla, założywszy Kollegja w Wilnie, Rydze Dorpacie, Wendzie, wiarę Katolicką z wielką gorliwością rozszerzali, i w utrzymywanych przez się szkołach Inflancką młodzież w cnotach i nauce kształcili. Tym sposobem pewną można było mieć nadzieję, że prowincja ta prawem wojny i traktatów odzyskana na Moskwie, coraz pomyślniejszego doznawać będzie losu i po burzy wojennéj przyjemniejszéj dozna pogody, jednakowoż inaczéj się stało, i za naszych już czasów prowincja ta oderwana od Korony Polskiéj, przeszła w obce zamorskie panowanie, o któréj odpadnięciu na swojém miejscu mówić będziemy.

Po zawarciu pokoju z Moskwą, Król naznaczył Sejm walny do Warszawy w roku 1582., na którym pomiędzy innémi przedmiotami, miała być traktowaną kwestja, na przeszłym Sejmie nie rozstrzygnięta: o sposobie wyboru Króla. Przedmiot ten lubo bardzo ważny i wymagający, wedle powszechnego zdania, rozpatrzenia stanów, lecz że był wniesionym przez Króla, u wielu obudził podejrzenie

że Król w nagrodę swoich świetnych czynów wojennych dąży do tego, żeby albo Andrzéj Batory w Polsce wychowany i naówczas przez Grzegorza XIII. do godności Kardynałskiéj wyniesiony, albo Baltazar brat jego, był mianowany następcą tronu. Podejrzenie to zwiększoném zostało z następnego powodu: Król przed rozpoczęciem Sejmu wezwał był do Warszawy Karnkowskiego; lecz gdy ten się ociągał i do Króla przybyć nie chciał, Król sam z Kanclerzem Zamojskim przybył do Łowicza, gdzie ze wszelką uprzejmością od Arcybiskupa przyjęty, kilka dni zabawił. Zresztą, Sejm ów prywatne niezgody zerwały i kwestja o wyborze Króla, od wielu źle widziana, rozstrzygniętą na nim nie była. Wprawdzie wieść ta, która się była powszechnie rozeszła, że Stefan chciał zapewnić następstwo tronu synowcowi swemu Andrzejowi, który jak powiedzieliśmy ozdobiony był purpurą kardynalską, nie była bezzasadną, a nawet, jak powiada Reinhold Heidenstein w kommentarzu swoim do dziejów polskich, Jan Zamojski przyrzekł Królowi w tym razie swoję pomoc. Zamiary te jednak nie przyszły do skutku, jak o tém czytać można w dziejopisach polskich. Śród zamieszek z tego powodu wynikłych, oraz niezgod i wzajemnych podejrzeń zgubnych dla Rzeczypospolitéj, Król Stefan synowicę swoję Gryzeldę Batorównę, córkę Krzysztofa Wojewody Siedmiogrodzkiego wydał za Jana Zamojskiego Kanclerza i Wielkiego Hetmana Koronnego. Wielu obszernie opisało świetne zabawy i prawdziwie królewski przepych na tém pamiętném weselu. Znajdowali się na niém obecni Zborowscy, Jan Kasztelan Gnieźnieński, Andrzéj Marszałek Nadworny i Krzysztof, który niedawno był z Nie-

miec powrócił. Ten ostatni przez Zamojskiego chciał otrzymać u Króla pewne Starostwo wakujące po śmierci Sperwaniego Prusaka wojskowo służącego; gdy zaś to jemu odmówionėm zostało, powziął wielką nienawiść ku Zamojskiemu, która stała się przyczyną zgubnych dla rzeczypospolitéj zamieszek. Zborowscy, którzy własnėm, można powiedziéć, staraniem Króla na tron wynieśli, spodziewali się od niego odpowiednéj za tak wielką zasługę nagrody; lecz skoro postrzegli, że skutek oczekiwaniom ich nie odpowiada, zaczęli poburzać umysły przeciw Królowi. Samuel brat ich za zabicie Wapowskiego przez Króla Henryka na wygnanie skazany, za wstawieniem się Zamojskiego otrzymawszy od Króla Stefana list żelazny, wrócił do Polski; lecz gdy w ziemi Krakowskiéj zuchwale i z nadwerężeniém spokojności publicznéj postępował, Zamojski, na którego bez tego urażeni już byli Zborowscy, kazał go schwytać pod miasteczkiem Proszowicami i przywiedzionego do Krakowa śmiercią ukarać. Nieco przedtém sługa Krzysztofa Zborowskiego z listami do brata pisanémi, czy to chcąc się zemścić za srogość pana, czy namówiony przez kogo, zbiegł do Króla i listy mu wydał, z których odkryty został pewien rodzaj spisku. Zborowscy przemożni byli bogactwy i urzędami, oraz tak obszerne mieli stosunki, że w skutek ich zabiegów, Henryk i Stefan otrzymali berło Polskie. Tak haniebna śmierć brata wielkim smutkiem i zgrozą ich napełniła, również tych, którzy połączeni byli związkami krwi, jako Stadniccy i Stanisław Hrabia Górka Wojewoda Poznański, obszernych włości dziedzic. Zresztą, jak nigdy nieszczęście jedno nie przybywa, tak i dom Zborowskich w zadanéj ranie świéżą od-

niósł ranę; Król albowiem rozgniewany na nich, zwołał Senat do Lublina i tam na tajnéj radzie z wielkiém ubolewaniem skarżył się na spiski przez Zborowskich przeciw jego majestatowi i osobie czynione i składał za dowód listy przejęte, przez Krzysztofa do brata Samuela pisane. Dodał nadto, że od znakomitéj osoby, bo od Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, przestrzeżonym został, że wielkie niebezpieczeństwo grozi jemu ze strony Zborowskich. Król sam, jako posiadający niepospolity dar wymowy, rzecz całą Senatowi przełożył i prosił, ażeby obmyślone były środki dla zabezpieczenia spokojności publicznéj i własnéj jego osoby. Wszyscy oświadczyli smutek swój z tego powodu i powiększając jeszcze ciężkość przewinienia byli tego zdania, żeby rzecz tak wielkiéj wagi zostawić do dalszéj rozwagi. Nie był obecnym na tych naradach Karnkowski, czy to, że mu stan zdrowia nie pozwalał, jak się sam w liście do Króla pisanym tłumaczy, czy też dla jakiéj innéj przyczyny. Nie zaniechałby zapewne przybyć i należéć do toczących się narad, gdyby wiedział, że Król przytaczał jego świadectwo w dowód czynionego przez Zborowskich zamachu. Wszyscy w Senacie, nawet ci, którzy nie sprzyjali Arcybiskupowi, mieli to za złe Królowi, że sprawę samą przez się tak haniebną, popierał świadectwem czy też donosem Arcybiskupa; również żaden z Senatorów nie podzielał zdania Królewskiego w użyciu surowych przeciwko Zborowskim środków, szczególniéj Jan Demetrjusz Solikowski Arcybiskup Lwowski, w wybornéj mowie, radził Królowi okazać się w tym razie łaskawym i przytaczał przykłady wielkich Monarchów, którzy w podobnych razach albo nie przedsiębrali żadnych poszuki-

wań, albo zwlekali do czasu; opisywał przytém stan i położenie Państwa, w którém daleko korzystniejsze są dla panujących umiarkowanie i łagodność, niżeli zbytnia surowość. Ze wszech miar warta czytania ta mowa Solikowskiego, znajduje się w Kommentarzu do dziejów Polskich napisanym przez niego i w roku 1647. w Gdańsku drukiem ogłoszonym. Pomimo to jednak Król chwycił się surowszych środków; Andrzéj Zborowski Marszałek Nadworny i brat jego Krzysztof, na instancją Instygatora Państwa Andrzeja Rzeczyckiego, powołani zostali do stawienia się na sejmie, który zwołanym był przez Króla w zimowéj porze roku 1585. i który był ostatnim za jego panowania. Król na ów sejm przybył z Litwy z licznym pocztem żołnierza i gdy się zbliżał do Warszawy, Zamojski spotkał go także na czele niemałego oddziału wojska. Karnkowski lubo rozgniewany był na Króla, że go nieobecnego w Lublinie jako delatora zamieszał do sprawy Zborowskich, przygotowany jednak na wszystko i gotów wszystko dla dobra publicznego wycierpieć, przybył także na ów sejm. Zresztą we wszystkich województwach, gdzie się odbywały sejmiki przedsejmowe, wielkie wynikły zaburzenia i kłótnie z powodu terminu naznaczonego Zborowskim do stawania na sejmie; szczególniéj dziejopisowie Polscy obszernie opisują burzliwe narady, jakie z tego powodu miały miejsce w województwach ziem Ruskich i Krakowskiém. Stadniccy Zmigrodzcy, połączeni związkiem krwi z Zborowskiémi, z rozkazu Króla pozwani byli przed sąd za zerwanie sejmików w Wiśniczu; lecz za wstawieniem się Arcybiskupów: Karnkowskiego i Solikowskiego, Król dał się przebłagać i dalszych kroków prawnych prze-

ciw nim czynić zaniechał. Nie powtarzam tutaj, jako rzecz przez innych dokładnie opisaną, całego przewodu sprawy Zborowskich i jaki w niéj zapadł wyrok. Przewód takowy i wyrok Królewski znajduje się w aktach publicznych grodu Warszawskiego. Również drukiem ogłoszone zostały trzy zaskarżenia przeciwko Krzysztofowi Zborowskiemu, zaniesione przez Instygatora Andrzeja Rzeczyckiego. Zresztą, z jaką usilnością Karnkowski popierał sprawę Zborowskich przed Królem, Solikowski, który był temu obecnym, dokładnie opisał w swoim Kommentarzu. „Nie przestawał, powiada on, Arcybiskup Gnieźnieński razem z Arcybiskupem Lwowskim odwiedzać codziennie Króla i prosić go o ułaskawienie Zborowskich." Tymczasem Krzysztof przestrzeżony był od kogoś, czy to mylnie uwiadomionego, czy to, że istotnie tak było, iż list żelazny, który od Króla otrzymał, bynajmniéj nie zapewni bezpieczeństwa jego osoby, lecz że w zamku Królewskim, nim przystąpi do Króla, ma być zabitym; co jednak ludzie z dojrzalszą rozwagą, uważali za szczérą potwarz. Niezwłócznie więc, nieczekając przyszłego wyroku, ze swoim i przyjaciół swoich orszakiem wyjechał przede dniem z Warszawy i miotając pogróżki przeciw Królowi udał się do Moraw. Nie wiedział Karnkowski, że Zborowski wydalił się z Warszawy, a chcąc Króla koniecznie do przebaczenia nakłonić, udał się do niego razem z Solikowskim i gdy niewiedząc o niczém stawał w obronie jego i obiecywał posłuszeństwo, byle tylko wina darowaną mu była, Król sam powiedział mu, że on z wielkiémi pogróżkami wydalił się z Warszawy. Zatém jak porządek prawny wymagał, po zaniechaniu przez krewnych i przyja-

ciół Zborowskiego dalszéj obrony, zapadł na niego wyrok niestanny, którym za pozbawionego czci uznanym został. Karnkowski lubo na konwokacji Lubelskiéj przedstawiony był przez Króla jako delator w sprawie Zborowskich, jednak w całym ciągu sprawy żadna wzmianka o nim uczyniona nie była i rzecz cała milczeniem pokryta. Nie mały dowód umiarkowania i rozsądku dał w tym razie Karnkowski, bo chociaż mógł śmiało w obec wszystkich wymówić Królowi za wyrządzenie sobie krzywdy, jakoby sprzysiężenie Zborowskich miał przed nim odkryć, jednak wolał pokryć to milczeniem, niechcąc poszukiwać swéj krzywdy, ażeby nie rozjątrzać więcéj stron obu i prywatną swoją pretensją nie powiększać zgubnych dla rzeczypospolitéj zamieszek. Zresztą niczego nie opuścił Karnkowski, ażeby nakłonić Króla do łaskawości i powolności w sprawie Zborowskich, dowodząc, że tém więcéj utwierdzi panowanie swoje, aniżeli gdyby miał surowèmi środkami ich prześladować; jakoż następstwa wkrótce okazały skutek takowéj surowości. Roztrząsaną była na tymże sejmie kwestja względem układu pomiędzy stanem duchownym a świeckim, również względem konfederacji w rzeczach religijnych, którą różnowiercy koniecznie utrzymać chcieli. Ale gdy ów sejm z powodu sprawy Zborowskich był niezmiernie burzliwy, pełen kłótni i niezgód; przeto zwykłym u Polaków trybem, kwestje te nie były rozstrzygnięte, lecz odłożone do następnego sejmu. W czasie tego sejmu przybył do Senatu Albert Bolognetto Kardynał Biskup Mossański, legat stolicy Apostolskiéj, który w wybornéj mowie żądania duchowieństwa polecał uwadze Króla, szczególniéj co się tycze wypłaty dziesięcin i

juryzdykcji sądów duchownych. Drugą mowę podobnéjże treści w imieniu duchowieństwa miał Wawrzyniec Goślicki Dziekan Płocki Kanonik Krakowski, który późniéj był Biskupem Poznańskim, mąż w naukach duchownych i świeckich niepospolicie biegły. Obie te mowy wydrukowane są w zbiorze dokumentów, tyczących się układu pomiędzy stanem duchownym a świeckim, wydrukowanych z rozkazu Jana Andrzeja Prochwickiego Arcybiskupa Lwowskiego. Przeciwko owym żądaniom, które naówczas duchowieństwo Polskie u stóp tronu złożyło, wyszło pisemko uszczypliwe bezimiennego autora, należącego do jednéj z licznych sekt heretyckich, które bardziéj spalenia niżeli czytania godne. Na zbicie błahych dowodów tego pisemka za poradą Karnkowskiego Wawrzyniec Artur Fauntey Anglik, zgromadzenia Jezusowego kapłan, prawością życia i gruntowną nauką znakomity, napisał traktat, który się znajduje w pomienionym wyżéj zbiorze. A lubo Karnkowski wypełniał wszystkie obowiązki dobrego Pasterza i jako Prymas spełniał z chlubą godność przewodnika Senatu, nie uniknął jédnak uszczypliwych zarzutów, które czynione mu były słównie i na piśmie na sejmie Wielkopolskim w Srzodzie. Wspomina o tém Stanisław Reszka Sekretarz wielkiego Kardynała Hozjusza i w liście pisanym do Karnkowskiego z Krakowa, który pomieszczonym jest w ks. I. zbioru listów, tak pisze: „Zdarzyło mi się tu widzieć pewne artykuły przeciwko Przewielebności Waszéj na sejmie we Srzodzie postanowione, które zapewne po pijatyce były ułożone i przez pijanych napisane, a przez niezupełnie trzezwych ogłoszone, duchem heretyków tchnące, którzy wszystko chcą zamieszać i przeistoczyć. Ale

nagany i obelgi od takowego rodzaju ludzi ponoszone, przynoszą większą chlubę i zaszczyt."

Tymczasem Papież Grzegorz XIII. pełne zasług życie zakończył, któremu w licznych pismach zasłużone pochwały oddano. Zgromadzenie Kardynałów wybrało następcą jego Syxtusa V. zakonu Minorytów konwentualnych. Król Stefan dla oświadczenia posłuszeństwa swego nowemu Papieżowi, wysłał do Rzymu Solikowskiego Arcybiskupa Lwowskiego. A ponieważ powziął wkrótce zamiar odnowić wojnę z Moskwą, która nie chciała zachować warunków zawartego przedtém traktatu, wysłał do Rzymu Kardynała Andrzeja Batorego, któryby zasięgnął rady Papieża względem mającéj się rozpocząć wyprawy na Moskwę. Z wielką przyjemnością Papież wiadomość tę otrzymał i mianował Stefana Najwyższym wodzem wojsk dla prowadzenia wojny świętéj na Wschodzie, oraz znaczną summę pieniężną na koszta wojenne wypłacić zobowiązał się. Zamiary takowe Króla zapewne doszłyby do skutku, gdyby sejm walny przez Króla zwołany czynności swe dokończył. Na sejmikach ziemskich, które poprzedziły sejm walny, szlachta jakby zmieniwszy swój sposób myślenia, okazała się dość skłonną do zadość uczynienia woli Królewskiéj i jednomyślną zgodą postanowiła uchwalić pobór na tę wojnę. Lecz gdy wszelkie zamiary ludzkie są niepewne i skutek ich jedynie od Boga zależy, tak i dopiéro śród przygotowań wojennych, Król został złożony chorobą, wynikającą jak powszechnie mniemano, z przeziębienia, którego nabył na łowach, i we cztéry dni w Grodnie, mieście Litewskiém, gdzie chętnie przebywał, życie zakończył dnia 13. Grudnia. Z jakiego rodzaju choroby umarł, dotąd

jeszcze z pewnością niewiadomo, lubo lekarze w swoim czasie wielki spór o to wiedli i dzieł niemało pisali, które wyszły na widok publiczny. Leczyli zaś Króla: Mikołaj Buccella rodem z Padwy i Symon Symonowicz z Łucka. O Symonowiczu powiada Heidenstein w ks. 7., że gdy Jerzy Radziwiłł Kardynał na krótki czas przed zgonem Króla, wybierając się do Rzymu, był u niego na pożegnaniu, Symonowicz powiedział jemu, że Król nie długo żyć będzie. O Buccellim, Krzysztof Zborowski powiadał, że jakoby przyrzekał mu za pewną nagrodę zgładzić Króla, lecz że on tę propozycję odrzucił. Dodaje Heidenstein, że widział i czytał listy Księcia Pruskiego, w których ostrzega Króla, ażeby się miał na ostróżności od niezgodnych rad swoich lekarzy. Ale o prawdzie tych wszystkich pogłosek,. które się po śmierci Króla rozeszły, trudno dopiéro cóś pewnego stanowić.

Po zgonie tedy Króla Stefana, Karnkowski w tém niespodzianém osieroceniu rzeczypospolitéj, spełniając obowiązek Prymasa, doniósł Stanom Państwa tak Korony jak W. Ks. Litewskiego o zaszłéj śmierci Króla i sejm konwokacyjny do Warszawy na tenże czas zwołał, kiedy miał się odbyć sejm walny, gdyby Król przy życiu zostawał, to jest w Poniedziałek po Niedzieli Quadragesima. Wielu znakomitych dziejopisów opisało zaburzenia trwające naówczas z powodu niezgody magnatów; my więc z tłumu ówczesnych wypadków wyciągniem to tylko, co się odnosi do życia i dziejów Karnkowskiego. Zawzięta nieprzyjaźń, która panowała między domem Zborowskich a Zamojskim i jego stronnikami, z powodu ukarania jednego z nich śmiercią, drugiego wygnaniem, wybuchnęła z no-

wą mocą po śmierci Króla, jak ogień tlejący pod popiołem za-dmuchnięciem wiatru w płomień się zajmuje. Pomimo tak zachwianego stanu rzeczy, Karnkowski przybył w roku 1587. na sejm konwokacyjny do Warszawy. Roztrząsaném było na tym sejmie o miejscu i czasie wyboru nowego Króla i o sposobach zachowania spokojności publicznéj, oraz wzajemnéj zgody w tak smutném położeniu reczypospolitéj. Względem naznaczenia czasu i miejsca elekcji żadnéj nie było trudności, zgodzono się jednomyślnie naznaczyć ostatni dzień miesiąca Czerwca tegoż roku na obiór nowego Króla. Pod względem ustawy zmierzającéj do zapewnienia spokojności publicznéj, zaszły niemałe trudności ze strony różnowierców, którzy wielką wrzawę podnieśli chcąc utrzymać wolność sumienia. Albowiem w pierwiastkach wprowadzenia religji Rzymsko-katolickiéj do Polski, błędne nauki o wierze surowo karcone były, a uchwałą sejmu Korczyńskiego srogie kary na heretyków przepisano, jako: konfiskata dóbr, kara śmierci, wieczne wygnanie i odjęcie czci; jednak gdy w owym wieku sekty heretyków coraz bardziéj się rozszérzały i liczyły w swém łonie znakomitsze familje z Korony i W. Ks. Litewskiego, przeto po śmierci Zygmunta Augusta, różnowiercy przemożni liczbą i wpływem, zaczęli się starać o złagodzenie lub zupełne zniesienie praw powyższych. A jak w czasie elekcji Henryka i koronacji Stefana, różnowiercy korzystające z niedbalstwa katolików, którzy lekceważyli sprawę swojéj religji lub stosując się do ducha czasu, chcieli pognębić stan duchowny, zyskali potwierdzenie bezbożnego związku, który, idąc za przykładem buntowniczych Hollendrów, powstających przeciwko prawemu Monarsze, kon-

federacją nazwali, pomimo oporu Biskupów, z których jeden, jak wyżéj powiedzieliśmy, owe niegodziwe sprzysiężenie swoim podpisem zatwierdził: tak również dopiéro na tym sejmie konwokacyjnym, wszelkich starań dokładali, ażeby owa rozpasana wolność sumienia zatwierdzoną była. Biskupi i cały stan duchowny żadną miarą nie chcieli zezwolić na takową ustawę, mającą być hasłem nieograniczonéj swobody w rzeczach wiary; stan więc rycerski, który po większéj części składał się z różnowierców, widząc, że żadną miarą nakłonić ich do przyjęcia tej ustawy nie można, oświadczył, że każdy, co jéj nie podpisze, uważany będzie za nieprzyjaciela porządku i spokojności publicznéj. Karnkowski tym czasem złożony był ciężką chorobą, i nie mógł się znajdować na toczących się w tym przedmiocie naradach, a gdy słabość jego coraz się powiększała, musiał opuścić Warszawę. Piotr Dunin Wolski Biskup Płocki i Albert Baranowicz Przemyślski, Podkanclerzy Państwa również pod pretekstem choroby uchylili się od zasiadania na tym sejmie. Hieronim Rozrażowski Biskup Władysławowski, mąż pełen skromności i powagi, nie mogąc znieść zuchwalstwa i obelżywéj mowy heretyków, również sejm opuścił i do swojéj djecezji odjechał. Jan Demetrjusz Solikowski Arcybiskup Lwowski, który wysłany był przez Króla Stefana w poselstwie do Papieża Syxtusa V., i w czasie trwającego sejmu z Rzymu powrócił razem z Wawrzyńcem Goślickim Biskupem Kamienieckim sami tylko na owym sejmie pozostali i wystawieni byli na wszelkie pociski ze strony różnowierców. Przez cały dzień toczyły się spory o podpisanie pomienionéj konfederacji, i taka była uporczywa zawziętość heretyków i mniéj gorliwych

katolików, że oświadczyli wkońcu Solikowskiemu i Goślickiemu, że jeżeli nie podpiszą konfederacji, na nich jedynie spadnie wina zerwanego sejmu. Z wielką stałością i wytrwałością obaj odrzucili niesłuszne żądania, a w końcu Solikowski zrzuciwszy z siebie mucet i pierś swoję obnażywszy zawołał: że piérwéj zrzecze się godności Arcybiskupiéj i narazi się na utratę życia, aniżeli tak niesłuszną ustawę przeciwko Bogu i dawnym prawóm, zabezpieczającym dobro kraju, podpisze. Biskup Kamieniecki tegoż samego był zdania co Arcybiskup, i późniéj do końca tych burzliwych narad sam jeden opierał się wszelkim naleganióm przeciwnéj strony. Arcybiskup Gnieźnieński był nieobecnym, i zwątpiono nawet o jego życiu; Arcybiskup Lwowski unikając dalszych sporów, oddalił się z Warszawy, a nawet Biskup Kamieniecki, chociaż miał assystować dalszym naradóm, jednak nagle wyjechał z Warszawy i udał się do majętności Dziekanowa, którą niedaleko Warszawy w dekanacie Płockim posiadał. Gdy więc żaden Biskup na sejmie się nie znajdował, chciano wysłać delegatów, ażeby wezwać Arcybiskupa Lwowskiego, lecz niektórzy odradzili powiadając, że napróżno go wzywać, gdy on tak stale i uporczywie wzbrania się podpisać żądaną ustawę. W końcu Goślicki widząc, że z powodu nieobecności Biskupów, którzy w każdym razie zwykli naprzód zdanie swe otwierać, Rzeczpospolita narażonąby została na wielkie niebezpieczeństwo, czy to gdyby sejm był zerwany, czy też gdyby świeccy jedynie stanowili prawa w czasie bezkrólewia, w jakowym razie duchowni wyłączeniby zostali od prerogatyw takowémi prawami zastrzeżonych, gdyż w ustawach sejmowych zwykły się pomiesz-

czać następne wyrazy: „że to wszystko pod wiarą, czcią i sumieniem zachować obiecujemy, a ktoby śmiał wbrew takowemu prawu postępować i pokój publiczny naruszać, na zagładę jego wszyscy powstać mamy;" mając tedy to na względzie Goślicki, równie jak inne ważne powody, wrócił się na ów sejm, i będąc obwołany od wszystkich ojcem ojczyzny, podpisał uchwały na nim postanowione z tém zastrzeżeniem, że to czyni dla dobra pokoju; nie mógł jednak uniknąć nagany innych Biskupów, a szczególniéj Arcybiskupa Karnkowskiego, który mu to publicznie na sejmie elekcyjnym wyrzucał, a nawet przed Stolicą Apostolską oskarżony był o zmowę z heretykami, co mu utrudniło osiągnienie wyższych stopni w hierarchji kościelnéj. Tak tedy roztropne postępowanie Goślickiego, który musiał uledz konieczności nieznającéj prawa, było źle od innych uważane, lubo zkądinąd Goślicki znany w świecie literackim, jako człowiek niepospolitéj nauki i wymowy, często na sejmach z wielką gorliwością bronił praw kościoła i wiary katolickiéj przeciw heretykóm i niegodnym imienia chrześcijan politykóm. Tak dalece więc niepomyślny był wypadek owego sejmu przez Arcybiskupa zwołanego, co bardzo źle wróżyło o mającym nastąpić wkrótce elekcyjnym sejmie. Tym czasem Karnkowski z wielką usilnością pracował nad tém, ażeby zawziętych na siebie Zamojskiego i Zborowskich do zgody nakłonić, jak o tém czytać można w ks. VIII. dzieła Reinholpa Heindenstejna o dziejach Polskich. I nie tylko sam starał się ugasić te iskry, czyli raczéj płomień niezgody, jako wspólny wszystkich ojciec, radząc obu stronóm większe umiarkowanie i wzgląd na dobro publiczne, ale nad-

to po sejmie konwokacyjnym wysłał do Zamojskiego Marszałka dworu swojego Kasztelana Inowłodzkiego Szupskiego, który miał polecenie nakłonić Zamojskiego do zgody z Zborowskiémi i okazać jemu warunki takowéj zgody przez sejm potwierdzone; Zamojski ze swéj strony w liście pisanym do Arcybiskupa, zarzuca mu, iż obiecał, że Górka zawołany stronnik Zborowskich na sejm konwokacyjny nie przybędzie, jakby nie życzył sobie żeby i Zamojski na nim się znajdował. On jednak zapobiegając temu, żeby na nieobecnego nie zapadł jaki surowy wyrok, lub żeby przeciwnicy nie zarzucali mu braku odwagi, był obecnym na sejmie i nieustraszony, z wielkiém umiarkowaniem znosił zuchwałe postępowanie przeciwników.

Co się tycze sejmu elekcyjnego, dziejopisowie Polscy dokładnie i wymównem opisali piórem, jak burzliwe były jego posiedzenia; pomimo to nie uważam za rzecz zbyteczną przytoczyć tu w krótkości to, co się ściąga do dziejów Arcybiskupa Karnkowskiego. Licznie zebrali się na ów sejm tak Senatorowie, jak stan rycerski. Wodzowie partji Zborowscy i Górka ukazali się na nim otoczeni zbrojnym żołnierzem i opatrzeni we wszelkie potrzeby wojenne. Zamojski, na którego zgubę szczególniéj fakcja Zborowskich czyhała, przybył także, lubo nie z tak licznym, ale daleko silniejszym pocztem żołnierza, bo złożonym z weteranów, którzy już nie jedną pod nim wyprawę odbyli. Tak tedy Rzeczpospolita szarpaną była przeciwnémi fakcjami, i Karnkowski napróżno usiłował za pośrednictwem osób neutralnych, przywieść do zgody nieprzyjazne stronnictwa; gdyż Zborowscy, pełni dumy i wyniosłości, na żadne warunki ugody przystać nie chcieli.

Arcybiskup i Senatorowie, którzy jednego z nim byli zdania, obwołali, że żadna partja z uzbrojoną służbą nie będzie się mogła znajdować w miejscu obrad publicznych, ale to zaledwo kilka dni trwało. Albowiem kiedy ustawa sejmu konwokacyjnego względem określenia władzy Wielkiego Hetmana, z woli Górki i jego stronników, jakby dyktatorską władzą postanowiona, nie podobała się wielkiéj części zgromadzonych Stanów, którzy ją chcieli usunąć, Zborowscy z licznym oddziałem żołnierza przybyli na miejsce obrad, i swém zuchwałém postępowaniem cały sejm zaburzyli i prawie rozproszyli; w jakowém zamieszaniu niektórzy nawet życie utracili, jako to: Brzeziński Kanonik Władysławowski i Kanclerz Biskupa, oraz Wacław Wąsowicz szlachcic z ziemi Sandomierskiéj. Tak gwałtowném postępowaniem Zborowscy rozpędziwszy sejm ów, obrali inne miejsce do swoich narad, i pod pretekstem obrony uciśnionéj wolności, związek swój, podobnie jak buntownicy Węgierscy, rokoszem przezwali.

Hasło to wojny domowéj napełniło wielką niespokojnością wszystkich dobrze myślących Senatorów i szlachtę, a szczególniéj Karnkowskiego, który innego środka nie widział na potłumienie tych zaburzeń, jak zwołanie na nowo sejmu. Senatorowie i szlachta licznie się zebrali, wyjąwszy tych, którzy albo związkami krwi, albo przyjaźni połączeni byli z Górką i Zborowskiémi. Senatorowie i stan rycerski Wielkiego Księstwa Litewskiego rozlokowali się za Wisłą pod wsią Kamieniem, i tam posiedzenia swe odprawiali. Tak tedy Rzeczpospolita podzielona była na trzy oddzielne partje i wystawiona na ostateczną zgubę, z powodu niezgód prywatnych osób i małego baczenia na do-

bro publiczne i bezpieczeństwo kraju. Zresztą, następni byli kandydaci, którzy po śmierci Stefana ubiegali się o berło Polskie: Maxymiljan Arcyksiąże Austrjacki, brat Cesarza Rudolfa II., którego sprawę popierali: Annibal de Capua Arcybiskup Neapolitański, poseł Papieża Syxtusa V. i Stanisław Pawłowski Biskup Ołomuniecki poseł Cesarski; byli też obecni posłowie Jana Króla Szwedzkiego, którzy przemawiali za Zygmuntem synem jego i Katarzyny Jagiellonki siostry Zygmunta Augusta i Królowéj Anny; przybyli również posłowie Teodora Wielkiego Księcia Moskiewskiego, któremu niektórzy sprzyjali z tego powodu, że pochodził z jednego rodu Sławiańskiego, że mówił językiem podobnym do polskiego, nakoniec że czynił obietnice, na których jednak nie można było wiele liczyć, że obszerne posiadłości Moskiewskie przyłączy do korony Polskiéj; ale zupełne odróżnianie się w wierze, w któréj ten Monarcha i jego poddani zostają, oraz wrodzona temu narodowi dzikość, przecięły wszelkie dalsze projekta względem wyniesienia Wielkiego Księcia Moskiewskiego na tron. Posłowie Batorych, widząc zawziętość, z jaką Zborowscy prześladowali pamięć zmarłego Króla, oraz Zamojskiego powiernika jego, byli raczéj widzami, niżeli współubiegającémi się o berło, i tylko upominali się o pozostałe po Królu Stefanie sprzęty, jako własność ich panów. Niektórzy proponowali Piasta, lecz śród walki zawziętych stronnictw, mało znalazło się sprzyjających wyborowi rodaka. Po usunieniu więc Moskwy i Piasta, wdzięczność publiczna z powodu wielkich zasług przez zmarłego Króla Rzeczypospolitéj wyświadczonych, wymagała, ażeby najbliższy krewny jego, zkądinąd przymiotami swémi

godny tego zaszczytu, wyniesiony był na tron, tém bardziéj, że w historji Polskiéj był przykład podobnego wyniesienia w osobie Ludwika siestrzana Kazimierza Wielkiego. Ale przeciwna fakcja pałając nienasyconą zemstą, żadną miarą na wybór krewnego zmarłego Króla przyzwolić nie chciała. W tak nieszczęśliwym stanie Rzeczypospolitéj, Królowa Anna starała się zjednać przychylność Stanów Państwa dla Zygmunta Księcia Szwedzkiego siestrzana swego, za pomocą urzędników królewskiego dworu, oraz tych, którzy obowiązani jéj byli za doznane od niéj dobrodziejstwa, których liczba była niemała tak w senacie, jak w kole rycerskiém. Tym czasem Zborowscy nie przestawali wichrzyć i mieszać spokojności publicznéj, chcąc gwałtem dopiąć zamiarów swoich, tak zaś zawziętą pałali nienawiścią ku Zamojskiemu, a nawet ku tym, którzy do żadnéj wyłącznie strony nie należeli, że postanowili siłą oręża zmusić ich do poddania się. Gdy Jan Dolski Wielki Podskarbi Koronny na prośbę Zamojskiego miał w imieniu jego na radzie ogólnéj, którą czarną nazywano, oświadczyć posłuszeństwo i wierną służbę jego Senatowi, zaczął od tego, że Zborowscy z Górką robią wojenne przygotowania przeciwko Senatowi i czarnéj radzie; wszyscy więc zostali przejęci trwogą na tak blizkie i jawne niebezpieczeństwo. W powszechném zamieszaniu i trwodze wszyscy wsiadają na koń. Wojsko Kanclerza lubo nieliczne, lecz doskonale wyćwiczone występuje z obozu i staje jak do boju, również inni Magnaci, którzy nie trzymali ze Zborowskiémi, wyprowadzają swe zbrojne hufce. Karnkowski siadłszy na koń ze znakomitszémi z senatu, jeździł od jednéj do drugiéj strony i zaklinał na

wszystko ze łzami w oczach, ażeby mieli na względzie dobro współziomków i nie plamili krwią bratnią miejsca poświęconego naradóm. Tym sposobem w chwili prawie zaczynającéj się rzezi, Karnkowski przytomnością umysłu i odwagą odwrócił grożącą wojnę domową. Zresztą po uśmierzeniu téj burzy, gdy Zborowscy w prywatnéj rozmowie z Arcybiskupem, chcieli wybadać go, kogoby on życzył mieć Królem, nic stanowczego nie powiedział; ale znając życzenia narodu, dodał, że nie chciałby z Królem Niemcem wracać do domu; gdy któś z przytomnych zapytał go, czy i Szweda liczy do Niemców, odpowiedział, że Zygmunt rodzi się z matki Polki, zresztą że Szwedzi są zupełnie różnym od Niemców narodem. Tym czasem z wielkiémi zabiegami i usilną namową Nuncjusz Apostolski Annibal de Capua Arcybiskup Neapolitański, cały oddany partji Austrjackiéj, chciał przeciągnąć Karnkowskiego i innych Biskupów do stronnictwa Maxymiljana, lecz żadną miarą tego dokazać nie potrafił, gdyż gwałtowne postępowanie stronników Maxymiljana wszystkich odstręczyło. Jeden tylko Kardynał Radziwiłł podzielał zdanie Nuncjusza Apostolskiego, i jak Heidenstein w ks. 8. dziejów Polskich powiada, za jego radą przyłączył się do partji Austrjackiéj i był jednym z najczynniejszych sprawców ogłoszonéj później elekcji Maxymiljana. Zborowscy niczego nie zaniechali, ażeby Karnkowskiego, pomimo nawet woli jego, przeciągnąć do swego stronnictwa, i w tym celu krok bardzo nierozważny uczynili. Karnkowski mieszkał w klasztorze zakonników Ś. Franciszka ścisłéj reguły, leżącym nad Wisłą niedaleko zamku. Zborowscy tedy przygotowali barkę, na któréj ludzie ich mieli podpłynąć pod

same mury klasztoru, i zabrawszy Arcybiskupa, oddać go w ręce Zborowskich. Ale Zamojski będąc bardzo przezornym w odkryciu planów przeciwnéj partji, dowiedziawszy się o tém, wysłał ze Stanisławem Pękosławskim Starostą Sandomiérskim oddział wojska dla strzeżenia tego klasztoru, a tym czasem namówił Karnkowskiego, żeby się przeniósł w bezpieczniejsze miejsce do zamku królewskiego. Heidenstein powiada w wyżéj przytoczoném dziele, że Karnkowski w tak zawichrzonym i niebezpiecznym stanie Rzeczypospolitéj nie był dalekim od tego, ażeby się przyłączyć do partji Zborowskich: już to wiedziony bojaźnią grożących Rzeczypospolitéj niesnasek, już zwabiony czynionémi przez nich obietnicami; ale gdy w Senacie pewnego razu toczyła się rzecz niezbyt wielkiéj wagi, i Karnkowski w téj mierze był różnego od Zborowskich zdania, Górka Wojewoda Poznański, uniesiony gniewem, a nieumiejący miarkować zapędów swoich, obelżywémi słowy przemówił do Karnkowskiego, czém go tak zniechęcił, jako człowieka pełnego umiarkowania i powolności, że wbrew powszechnemu mniemaniu, przyłączył się do stronnictwa Zamojskiego, i zebrawszy Biskupów bez trudności nakłonił ich, że przyrzekli mu zgodzić się na wybranego przez niego Króla, a mając wielki wpływ i znaczenie jako Głowa Senatu i Metropolita całego duchowieństwa, pozyskał wkrótce głosy całego stanu duchownego na korzyść Zygmunta Księcia Szwedzkiego. Senatorowie i stan rycerski Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak wyżéj wspomnieliśmy, odbywali narady swoje w osóbném miejscu za Wisłą, przeto Karnkowski w tak niebezpieczném położeniu udał się do ich obozu, który już byli

bliżéj rozłożyli, w uroczystość Ś. Wawrzyńca i zachęcił ich do jednozgodnego wybrania Króla. Albowiem śród tak burzliwych narad i starcia się rozmaitych partji, gdy po długich sporach nic dla dobra ogółu nie zrobiono, uważał za rzecz nieodbicie potrzebną sprzecznym dążeniom nadać jeden kierunek. Gdy, jak wyżéj powiedzieliśmy, Rzeczpospolita na trzy części rozdzieloną była, i w trzech oddzielnych miejscach naradzano się o obiorze Króla, a niemała była tych liczba, którzy należeli do rady, tak nazwanéj *czarnéj*, Karnkowski uczęszczał zawsze do koła zbierającego się w miejscu początkowo na obrady przeznaczoném. Na tém też miejscu postanowił Króla ogłosić, albowiem miał to na względzie, że jeżeli w inném miejscu wybór ogłosi, przeciwna partja może zarzucić, że Król prywatnie był ogłoszonym. Po zmarnowaniu więc długiego czasu na próżnych sporach, widząc, że czas już przyśpieszyć elekcję, Karnkowski w obszernéj mowie otworzył swe zdanie względem obioru Króla. Na Wielkiego Księcia Moskiewskiego zgodzić się nie chciał; wyniesienie rodaka śród tylu sprzecznych i niezgodnych z sobą partji miał za niepodobne; z Niemcem nie chciał mieć żadnego doczynienia; pozostawał więc tylko jeden Książe Szwedzki, zdolny do rządzenia krajem, i którego rządy mogły być z wielką korzyścią i sławą Rzeczypospolitéj. Na te słowa Arcybiskupa, powstał rozruch w zgromadzeniu, po uśmierzeniu którego, Andrzéj Zborowski Marszałek Nadworny zapytał Karnkowskiego, czy on nie radząc się zdania innych, ogłaszał już Króla z własnego wyboru? Na co Karnkowski odpowiedział, że on nie ogłasza, ale tylko otwiera zdanie swoje. Zbliżył się wreście stanowczy dzień obio-

ru Króla, i dozwolono naprzód Posłóm przemawiać za współubiegającémi się do tronu. Każdy z nich czynił niezmierne obietnice i zapewniał niepoliczone korzyści w razie obrania swego Pryncypała; lecz gdy te przyrzeczenia po większéj części próżne były i żadnego skutkuby nie miały, nie będę się nad tém rozszerzał, szczególniéj, że o tém znaleść można dokładną wiadomość w dziejopisach Polskich. Karnkowski wszelkiémi sposobami starał się o przyśpieszenie elekcji: już to dla tego, że lękał się nowych zamachów ze strony przeciwnéj partji Górki i Zborowskich, rozgniewanych na niego, że wbrew danemu słowu opuścił ich stronnictwo; już to chcąc korzystać z rozpołożenia umysłów skłonnych do zgody, — udał się tejże saméj nocy przede.dniem do Andrzeja Opalińskiego Wielkiego Marszałka i Jana Zamojskiego, i przełożył im konieczną potrzebę korzystania z jednomyślnéj zgody zgromadzonych Stanów, oraz zapowiedział gotowość swoję do ogłoszenia Króla. Korzystając więc z czasu, postanowili nazajutrz obwołać nowo obranego Króla, i takowy zamiar z wielką stałością, pomimo grożących niebezpieczeństw, do skutku doprowadzili. Rano tedy 19. Sierpnia Senatorowie i szlachta licznie się zebrała na miejscu obrad, do których tylko stronnictwo Zborowskich nie należało. Obecnym był na tém zgromadzeniu tak sam Arcybiskup, jak wszyscy inni Biskupi, oprócz Kardynała Jerzego Radziwiłła, który się został w obozie Litewskim i Jakóba Woronieckiego nie wyświęconego jeszcze Biskupa Kijowskiego, który należał do stronnictwa Zborowskich. Wysłano delegatów do obozu Litewskiego, wzywając Litwinów do wspólnych obrad, którzy odpowiedzieli, że wkrótce przybędą, lecz że muszą

piérwéj pewne warunki do wspólnéj ugody pomiędzy sobą ułożyć. Gdy wszelka zwłóka groziła niebezpieczeństwem, albowiem partja Górki i Zborowskich z uzbrojonémi hufcami niedaleko stała, przeto Karnkowski wskazując ręką na ich obóz: „widzicie mię tutaj, rzekł, bez pancerza i broni żadnéj, jedynie licząc na waszę jednomyślną zgodę, stanąłem pomiędzy wami, korzystajcie więc z mojéj gotowości służenia ojczyznie, gdy jest czas po temu." Ponieważ każdy znał to dobrze, jak powiada Heindenstein, że Arcybiskup nie napróżno się lęka, przeto nie czekając przybycia Litwinów, postanowiono przystąpić do elekcji. Marszałkiem koła rycerskiego obranym był na tym sejmie Paweł Orzechowski Podkomorzy ziemi Chełmińskiéj; ten tedy na wezwanie Arcybiskupa zaczął zbierać głosy z pojedyńczych Województw, i gdy się okazało, że wszyscy prawie byli za Zygmuntém, Arcybiskup zapytał: czy Zygmunta Księcia Szwedzkiego chcą mieć Królem? wszyscy zgodnie zawołali że chcą; przeto Karnkowski o godzinie piérwszéj z południa ogłosił Zygmunta, życząc mu szczęśliwego i długiego panowania, Królem Polskim i Wielkim Księciem Litewskim. Litwini, którzy przez ten czas w osóbném miejscu narady swe toczyli, rozgniewani byli, że bez ich współuczestnictwa elekcja dokonaną została, i że w dyplomacie elekcji umyślnie, czy też przypadkiem opuszczone były wyrazy: Stanów Wielkiego Księstwa Litewskiego, — co zdawało się być zerwaniem istniejącéj pomiędzy obu narodami unji. Byli oni tego zdania, jak powiada Piasecki, żeby elekcja odłożoną była na czas dalszy; lecz po obiorze Króla, nie dokonawszy zamiarów swoich, do domów wrócili. Po koronacji zaledwo Zygmunta wy-

słali do niego poselstwo z oświadczeniem poddaństwa i posłuszeństwa wybranemu i koronowanemu Królowi. Na czele tego poselstwa był Jan Hlebowicz Wojewoda Trocki, Leon Sapieha Podkanclerzy W. Księstwa Litewskiego i inni ze stanu rycerskiego. Dziś jeszcze czytać można mowę Hlebowicza mianą do Króla, która była drukowaną, i gdzie pomieszczone są imiona tych którzy należeli do tego poselstwa. Co zaś uczynioném było po elekcji przed koronacją Króla, czytać można w dziełku drukowaném naówczas za rozkazem Stanów, mieszczącém w sobie wszystkie poselstwa, listy i odpowiedzi od różnych osób.

Po dokonaniu elekcji wyznaczeni zostali posłowie na spotkanie nowo obranego Króla, mającego przybyć morzem ze Szwecji do Gdańska, oraz przedstawić jemu do podpisania ułożone przez Stany warunki ugody (pacta conventa). Do takowego poselstwa wybrani zostali: Hieronim Rozrażowski Biskup Władysławowski, Albert Baranowski Biskup Przemyślski, Podkanclerzy Państwa, oraz inni Senatorowie ze stanu świeckiego. Jaka zachodziła trudność względem pomieszczonego w paktach konwentach obowiązku zwrótu Estonji, na co Szwedzi, będący przy Królu, żadną miarą zgodzić się nie chcieli, dokładnie opisuje Heidenstein współczesny tym wypadkóm i powiernik Zamojskiego, w ks. 8. dziejów polskich. Wreście Zygmunt 7. Października wysiadłszy na ląd, udał się do klasztoru Oliwskiego i w tamtejszym kościele słuchał mszy ś., którą celebrował Rozrażowski, a po jéj ukończeniu Albert Baranowski przeczytał formułę przysięgi, podług której Król takową wypełnił: lecz względem powrótu Estonji zaniósł donośnym głosem oświadczenie, że do tego co nie jest

w jego mocy, żadną miarą obowiązywać się nie może; Baranowski ze swéj strony wezwał na świadectwo Króla i towarzyszów poselstwa, ażeby w swoim czasie przyświadczyli, jako on niczego nie zaniechał z tego co mu było za zgodą Stanów poleconém. Poczém Król przystąpił do wielkiego ołtarza i gdy na stopniach jego ukląkł, Rozrażowski w imieniu stanu duchownego i wszystkich katolików zaniósł protestację przeciwko bezbożnéj ustawie zabezpieczającéj wolność sumienia dla różnowierców; przeciw téj protestacji jeden z różnowierców Stanisław Przyjemski zaniósł reprotestację. Zresztą dopełnione tam były inne formalności według dawnego zwyczaju w podobnych razach zachowywane. Gdy zaś żaden z Marszałków nie był obecnym, Jan Dolski Podskarbi Państwa zgromadzonéj szlachcie oznajmił o przybyciu nowo obranego Króla; jakowa wiadomość głośnémi oznakami radości przyjętą została. Nazajutrz Król w okręcie przybył do miasta i następnego dnia w niedzielę, 11. Października, przed wielkim ołtarzem w kościele XX. Dominikanów przeczytanym został akt elekcji i Zygmunt publicznie Królem powitany. Zabawiwszy niejakiś czas w Gdańsku 18. Października przez Marjenburg, Stumę, Graudent i Toruń udał się prosto do Piotrkowa. Dwóma dniami przed odjazdem z Gdańska, otrzymał list od ojca Jana Króla Szwedzkiego, który wzywał go do śpiesznego powrótu do Szwecji. Ale gdy już przysięgę wykonał i ofiarowane sobie Królestwo przyjął, nie zdawało się towarzyszącym mu Szwedom rzeczą stosowną i bezpieczną powracać nazad. Przeto w orszaku zostających przy boku jego Szwedów i Senatorów Polskich udał się w dalszą drogę, a po przybyciu do Łęczycy spot-

kanym został przez Arcybiskupa Karnkowskiego, który przyjazdu jego tam oczekiwał i po przyjęciu z wielką okazałością odprowadził go w towarzystwie kilku chorągwi pancernych do Krakowa. Przeciwna partja wysłała była podjazdy dla zamitrężenia podróży Króla, lecz zamiary ich spełzły na niczém. Szczęśliwą dla przyszłego panowania było wróżbą, że przed przyjazdem Króla Maxymiljan musiał odstąpić od oblężenia Krakowa, nie bez wielkiéj straty swojego wojska; Zygmunt zaś 19. Grudnia z Korczyna przez Kazimiérz przybył do Krakowa i stanął na Kleparzu. Przed wstąpieniem do miasta, powitał go w imieniu Stanów, wyborną mową w polskim języku mianą Wawrzyniec Goślicki Biskup Kamieniecki, któremu Król krótko ale w polskim języku odpowiedział; wszystkich to napełniło wielką radością, że nowo obrany Król rodowitym językiem przemawiał, i z tego powodu każdy zapominał trudów i niebezpieczeństw, przy wyborze jego na tron podjętych. Lecz nim przystąpiono do aktu koronacji, Zamojski i niektórzy inni Senatorowie chcieli wymódz na Królu potwierdzenie artykułu względem powrótu Estonji, lecz Król oświadczył że raczéj zrzecze się korony niżeli żeby się miał na ten warunek zgodzić. Gdy Zamojski żadną miarą nakłonić Króla nie mógł, a przeciwnicy jego starali się go oczernić przed Królem, że chciał go niedopuścić do tronu, a wynieść nań jednego z Batorych, przytém niebezpieczeństwo Rzeczypospolitéj groziło od współzawodnika do tronu, który się pretensji swoich był nie zrzekł, przeto po zostawieniu do dalszéj decyzji pomienionego artykułu, Król 28. Grudnia 1582. roku uroczystym obrzędem koronowanym został przez Arcybiskupa

Karnkowskiego, w assystencji Biskupów: Piotra Myszkowskiego Krakowskiego, Hieronima Rozrażowskiego Władysławowskiego, Alberta Baranowskiego Przemyślskiego, Melchjora Giedrojcia Żmudzkiego i Wawrzyńca Goślickiego Kamienieckiego, oraz wielu Senatorów świeckich. Jak zaś podczas koronacji Henryka i Stefana różnowiercy z wielką usilnością nalegali na Króla, ażeby potwierdził konfederację zawiązaną w celu zabezpieczenia wolności sumienia, tak również dopiéro nieprzestawali o to się upominać. Nuncjusz Apostolski, Karnkowski i obecni Biskupi radzili Królowi, ażeby, wyrzuciwszy ten artykuł, wykonał przysięgę; ale różnowiercy mając wiele znakomitych osób w Senacie i kole rycerskiém, po długich sporach dokazali tego, że Król przysięgą stwierdził ich bezbożny związek.

Skoro się rozeszła wieść w kraju Polskim i należących do niego prowincjach o dopełnionym obrzędzie koronacji, wielu ze stronnictwa Maxymiljana przeszło na stronę królewską i złożyło Królowi przysięgę wierności i posłuszeństwa. Ustąpił już był Maxymiljan z wojskiem swojém z województwa krakowskiego, ale zostawał jeszcze wewnątrz kraju na granicy Szląska, czekając na posiłki z Niemiec; a nawet pograniczne miasto Wieluń, siłą czy też zdradą opanował. Zygmunt tedy dopóty nie mógł być pewnym tronu, dopóki tak potężny współzawodnik zostawał w granicach Państwa i osłabione przy oblężeniu Krakowa siły na nowo wzmacniał. Na Sejmie więc koronacyjnym Stany Państwa poleciły Zamojskiemu, ażeby Maxymiljana z granic Państwa rugował; jakowe polecenie Zamojski tém ochotniéj przyjął, że w osobie Arcyksięcia miał do pokonania przeciwników swoich Zborowskich.

Z największą tedy szybkością zebrał wojsko i zrobił onego przegląd, a niektórzy z Magnatów przysłaniem swoich chorągwi zwiększyli jego liczbę; pomiędzy innémi Karnkowski własnym kosztem uzbroił i wysłał pod dowództwem Chańskiego oddział jazdy. Bez zwłoki więc Zamojski poprowadził wojsko przeciwko nieprzyjacielowi, który był ustąpił z granic Państwa i w Szląsku na własnéj już ziemi, mając daleko liczniejsze od Zamojskiego wojsko, oczekiwał na jego przybycie. Mógł on zapewne przeszkodzić Zamojskiemu do przekroczenia granicy i niedozwolić mu daléj postępować, ale lekceważeniem sił nieprzyjaciela, czy też zbytniém zaufaniem w swoje, pozwolił mu wstąpić w głąb kraju, ażeby tém świetniejsze nad nim odnieść zwycięztwo; lecz los bitwy przechylił się na stronę Zamojskiego. Pod Byczyną, stolicą niegdyś katedry biskupiéj, nim ta przeniesioną została do Wrocławia, stoczoną została uporna walka, która się zakończyła zupełną porażką wojska Maxymiljana; sam on zbliska będąc świadkiem bitwy, gdy po przegranéj nie widział innego sposobu ratunku, rzucił się do miasta Byczyny opasanego murem, rozumiejąc, że Zamojski nie zechce łamać istniejących pomiędzy obu narodami traktatów i zaniecha oblężenia, lecz ten korzystając z rzuconego popłochu, kazał czynić przygotowania do szturmu i groził ostateczną ruiną miastu. Maxymiljan wysłał delegację do Zamojskiego, chcąc wyjednać dla siebie swobodne wyjście z miasta, lecz nic u zwycięzcy otrzymać nie mógł, który chciał koniecznie żeby Arcyksiąże się poddał; po długiém tedy ociąganiu się wyszedł z miasta i przywitany uprzejmą mową przez Zamojskiego, zaprowadzonym od niego został do obozu Pol-

skiego. Tamże wzięci byli w niewolę: Stanisław Hrabia Górka Wojewoda Poznański, Andrzéj Zborowski Marszałek Nadworny, Jakób Woroniecki Nominat Biskup Kijowski i Alexander Książe Proński Starosta Włodzimiérski. Tak tedy szczęśliwie stoczoną bitwą pod Byczyną 1588. roku, utwierdzoném zostało panowanie Króla Zygmunta, a Maxymiljan słuchając rad niewczesnych, uległ losowi nieodpowiednemu świetności jego urodzenia. Więcéj roku zostawał on jeńcem w Krasnostawiu, majętności Zamojskiego o 6. mil od Lublina odległéj, gdzie z monarszym przepychem był utrzymywany; wkońcu za wstawieniem się Papieża Syxtusa V., który przysłał był do Polski legata swego Kardynała Hippolita Aldobrandini, wyniesionego wkrótce na tron papiezki pod imieniem Klemensa VIII. Ten, mając sobie polecone od Papieża ułatwienie tego interessu, zręczném wdaniem się i zabiegami dokazał tego, razem z posłami Cesarza Rudolfa II. i przyczynieniem się Króla Zygmunta, że Maxymiljan uwolniony został z owego więzienia i zabezpieczony mu powrót do kraju; jak o tém czytać można w akcie zawartego naówczas traktatu, który wyszedł na widok publiczny. Po ukończeniu pomyślném tak trudnych układów, Kommissarze czyli Posłowie Zygmunta z Bendzina, wtedy właśnie gdy Sejm się odprawował, do Warszawy wrócili. Na ich czele był Hieronim Rozrażowski Biskup Władysławowski; wszyscy Senatorowie i cały dwór królewski, oprócz Arcybiskupa Karnkowskiego, wyszedł na ich spotkanie. Traktał ten zawarty z domem Austrjackim potwierdzony został przez Stany Państwa na tymże Sejmie 1589. roku. Kommissarzom czyli Posłom w imieniu Senatu złożył dzięki Karnkowski.

Na tymże Sejmie przeciwko Zborowskim stanęły surowe postanowienia; wykonanie dekretu na Samuelu Zborowskim, przed kilką laty ściętym, domierzone, potwierdzone zostało i że słusznie śmiercią ukaranym został — prawem ogłoszono. Andrzéj Zborowski, który w bitwie pod Byczyną razem z innémi stronnikami Maxymiljana wzięty został w niewolę, złożony z urzędu Marszałka Nadwornego; jakowy urząd powierzonym został przez Króla Stanisławowi Przyjemskiemu Staroście Komnieńskiemu. Krzysztof brat ich, popędliwego i zapalczywego charakteru, do czci przywróconym został, skazany jednak przez Króla na dwódziestoletnie wygnanie za buntownicze zamachy przeciwko Zygmuntowi, których on był sprawcą i podżegaczem. Tak więc dóm Zborowskich, kwitnący przedtém bogactwy, zaszczytami i stosunkami, uległ zupełnéj ruinie i został uderzającym przykładem zmiennéj kolei losów ludzkich, oraz smutnych następstw zaburzeń politycznych i oporu Monarchóm stawianego. Miały być jeszcze rozpatrywane i osądzone sprawy innych stronników Maxymiljana, lecz za poradą Karnkowskiego i innych Senatorów stanu duchownego, Król łagodnie z nimi postąpił, chcąc oznaczyć tym przykładem łaskawości początek panowania swojego. Roztrząsaną była też na tym Sejmie kwestja względem elekcji Króla, w razie przypadłego bezkrólewia, gdyż Monarchowie są śmiertelni, Rzeczpospolita wieczna. Przedmiot ten czas długi był przedmiotem żwawych rozpraw, szczególniéj ze strony Arcybiskupa, Wojewodów Krakowskiego i Wileńskiego, oraz Jana Zamojskiego Wielkiego Kanclerza. Arcybiskup był zatém, żeby w Polsce Król Katolik zawsze panował i chciał żeby wyraźnie prawem

postanowiono było, ażeby ktokolwiek on będzie, wyznawał wiarę Rzymsko-Katolicką. Zamojski zaś był tego zdania, że dosyć iżby prawem zastrzeżono było, żeby był Katolikiem, i tém samém ma się rozumieć, że nie inny jak wychowany w rzymskiém wyznaniu. Z tego powodu zaszły nieporozumienia pomiędzy Karnkowskim a Zamojskim, zwłaszcza że ten ostatni chciał koniecznie dóm Austrjacki na zawsze od tronu polskiego oddalić; a ponieważ Karnkowski był temu przeciwnym, przeto z powodu niezgody prywatnych osób rzecz tak wielkiéj wagi żadnego skutku nie miała i odłożoną została do przyszłego Sejmu.

Po uwolnieniu Arcyksięcia Maxymiljana z więzienia, w którym go trzymał Zamojski, z odpowiedném stanowi jego utrzymaniem, Król przez Wielkie Księstwo Litewskie i Inflanty udał się do ojca swego Jana Króla Szwedzkiego, który nań oczekiwał w Rewlu. Tymczasem Tatarzy w wielkiéj liczbie wypadłszy z Tauryki Chersonezkiéj na Podole i Ruś, cały ten kraj mieczem i ogniem wzdłuż i wszerż spustoszyli i zapędziwszy się aż pode Lwów, będąc o cztéry mile od tego miasta, wrócili się nazad do swych kryjówek, uprowadziwszy z sobą wielką ilość niewolnika. Wieść o tém doszła Króla w Wilnie i napełniła go smutkiem; lecz nie odwróciła go od zamierzonéj podróży; gdyż napisawszy listy do Senatu i Szlachty, w których przestrzegał ich o grożącém niebezpieczeństwie, sam udał się w dalszą podróż, albowiem otrzymał wiadomość, że Król Szwedzki przebył już morze, i z tego powodu, jak powiada Solikowski, ściągnął na siebie wielką naganę od narodu, jakoby mało dbał o dobro publiczne. Wielka też nastąpiła trwoga, gdy się wieść potwierdziła, że Hadar Basza Beg-

lerbeg Sylistrji z potężném wojskiem Tureckiém zbliżał się do granic Państwa. Arcybiskup Lwowski przez umyślnego gońca dał znać o tém Karnkowskiemu, i prosił go ażeby obmyślił środki dla zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu. Sam Arcybiskup Solikowski przybył na zjazd do Opatowa, miasta leżącego w ziemi Sandomierskiéj, i znaczną otrzymał pomoc pieniężną. Karnkowski w tak niebezpiecznym stanie Rzèczypospolitéj, zwołał Stany Wielkopolskie do Łęczycy, gdzie Senatorowie i Szlachta w znacznéj liczbie się zebrali. Karnkowski, jako Prymas Państwa i w nieobecności Króla stojący na czele rządu, w pełnéj mocy i powagi mowie zaklinał wszystkich, ażeby nieśli pomoc braciom i całéj Rzeczypospolitéj, oraz podawał środki jak najłatwiéj można zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. Za zgodą tedy wszystkich uchwalony pobor ziemski, z dziesięciu morgów po jednym uzbrojonym jezdcu, a z miast i miasteczek pewną liczbę pieszych, z naznaczeniem stosownego żołdu, którzy jak najśpieszniéj mieli być wysłani do Wielkiego Hetmana. Uchwały tego Sejmu, jak powiada Solikowski, wniesione były do akt grodzkich Łęczyckich. Burza ta jednak tą razą nie przyniosła wielkiéj szkody, gdyż Beglerberg spaliwszy leżące niedaleko granic Wołoch miasteczko Sniatyń w czasie jarmarkowym, gdzie wiele ludzi, którzy się na jarmark zgromadzili w niewolę zabrał, wrócił nazad, przestrzeżony od Wojewody Wołoskiego, że Hetman Zamojski z wielkiémi siłami nadciągał. Tak tedy groźna burza przeminęła i spokojność przywróconą została. Król tymczasem z Rewla powrócił i dla odnowienia traktatów z Portą Ottomańską, wysłał Pawła Uchańskiego Wojewodę Płockiego.

Powiedzieliśmy wyżéj że pomiędzy Karnkowskim a Zamojskim zaszło było nieporozumienie, które wkrótce bardziéj się zwiększyło z tego powodu, że Arcybiskup pojednał się i zaprzyjaźnił ze Stanisławem Hrabią Górką Wojewodą Poznańskim, zawziętym Zamojskiego przeciwnikiem, i głową fakcji Zborowskich. Król naznaczył Sejm walny w roku 1590., którego czynności obszernie opisał Piasecki. Najważniejszym przedmiotém narad tego Sejmu było obmyślenie środków obrony przeciwko potędze Tureckiéj, gdyż Turcy ciągle wojną grozili, z tego szczególniéj powodu że Kozacy napadami swémi pustoszyli ich ziemie nad morzem Czarném: naznaczone więc na tym Sejmie, w razie wojny z Turkami, oprócz innych poborów, pogłówne, mające się wybierać według stanu każdego z mieszkańców. Ale nieprzyjaciele Zamojskiego korzystali z téj okoliczności dla zmniejszenia znaczenia i wziętości jego w narodzie, usiłując wmówić łatwowiernym, że postrach wojny Tureckiéj umyślnie rzuconym był przez Zamojskiego dla zebrania pieniędzy, które chciał obrócić na utrzymanie własnéj potęgi. Potwarz takowa ściągnęła powszechne oburzenie na Zamojskiego, którego dumne jakoby zamiary chciano powściągnąć, tém bardziéj że Arcybiskup Karnkowski zawistném spoglądając okiem na nieprzerwany bieg pomyślnych dla Zamojskiego wypadków, rozszerzał też same o nim pógłoski i razem z Górką wszelkiémi sposobami starał się mu zaszkodzić. Po zakończeniu tedy walnego Sejmu warszawskiego, Karnkowski idąc za poradą tych, którzy zazdrościli świetnych jego przymiotów i naśladując, jak powiada Piasecki, bezecny przykład tych, którzy powstawali przeciw prawéj władzy,

wbrew przyjętemu zwyczajowi i z naruszeniem praw majestatu, zwołał Sejm dla Województw Wielkopolskich do miasteczka Koła leżącego w ziemi Kaliskiéj, w celu roztrząśnienia postanowień uprzednich Sejmów. Zebrało się wielu do naznaczonego miejsca ze stanu senatorskiego i rycérskiego, którzy z wielką skwapliwością chwycili się projektu skasowania uchwalonego na przeszłym Sejmie podatku i nieprzyłożenia się w niczém do dobra ogólnego. Po dokonaniu takowego bezprawia, głównie przewodzący na tém zebraniu, przy pomocy i współdziałaniu Karnkowskiego, zwrócili całą swą usilność, choć w rzeczy zupełnie postronnéj i do obrad publicznych nie należącéj, na zmniejszenie znaczenia i władzy Zamojskiego. Dowodzili tedy że to jest wielkie nadużycie, z niebezpieczeństwem Rzeczypospolitéj połączone, że Zamojski posiadał dwa tak wysokie urzęda Wielkiego Hetmana i Wielkiego Kanclerza, i że należy takową zbyteczną władzę prawem ograniczyć; projekt do takowego prawa widzieć można u Piaseckiego pod rokiem 1590. Nadto wrzucono kwestję o zdobyczy, którą Zamojski po zwycięztwie pod Byczyną na nieprzyjacielu zdobył, i dowodzono, że to należy się Królowi i Rzeczypospolitéj; przeto że jéj należy poszukiwać na Zamojskim, jako przywłaszczającym dobro ogółu. Wiele też innych materji roztrząsano na owém zebraniu, jako to: sposób dawania głosów przy elekcji Krola, poprawa niektórych ustaw i prawie zupełne przekształcenie dotychczasowego porządku rzeczy. Powiada Piasecki, że Karnkowski będąc wesołego u stołu humoru, rzekł z chlubą do Górki: ,,Dopiéro gdy potrzeba będzie Króla obierać, my we dwóch go obierzem." Przewodzący na tém zebraniu

mieli nadzieję że cała Rzeczpospolita zatwierdzi to przekształcenie zasadniczych ustaw Państwa, i pojdzie za ich przykładem; lecz inaczéj się stało, gdyż Karnkowski ściągnął przez to na siebie ogólną niechęć, jako nadużywający prerogatywy Prymasowskiéj i postępujący przeciw woli powszechnéj, wyrażonéj w ustawach sejmowych; z téj nawet przyczyny cały stan duchowny niemało ucierpiał i Biskupi musieli ostre znosić przymówki od Senatorów świeckich. W następnym 1591. roku w ostatnich dniach Grudnia Król zwołał sejm walny do Warszawy. Na tym sejmie Karnkowski miał bronić uchwał na zjeździe w Kole postanowionych; ale gdy postrzegł, że te zasłużyły na powszechną naganę, zaniechał tego, a za radą i za staraniem wspólnych przyjaciół, odnowił przyjacielskie stosunki z Zamojskim, przeciw któremu szczególniéj postanowienia powyższego zjazdu były wymierzone. Wziętości powszechnéj jaką miał Karnkowski, przypisać jedynie należy, że czynności owego zjazdu nie były potępione publicznym dekretem, ale rzecz cała milczeniem pokryta. Zresztą, niewybranie poboru, uchwalonego przez sejm walny na opłacenie żołdu, a skassowanego lub opóźnionego uchwałą na zjeździe w Kole postanowioną, było przyczyną nieukontentowania wojska, które dla nieopłaconego żołdu napadło i złupiło dobra Królewskie i duchowne. Dobra nawet szlacheckie nie były bezpieczne od grabieży; ale szczególniéj w Samborzu żołnierstwo zabrało znaczną część dochodów Królewskich i w krótkim czasie z wielką swawolą przemarnowało. W końcu nadużycia te ukrócone zostały opłatą żołdu, zebranego sposobem przez sejm walny obmyślonym.

Po ukończeniu sejmu, Król przybywszy do Krakowa, złożył radę względem zawarcia związków małżeńskich. Niektórzy z Senatorów byli tego zdania, ażeby Król nie brał małżonki z domu Austrjackiego; lecz będący przeciwnego zdania przemogli, którzy z powodu zawartego z Cesarzem w Bendzynie traktatu, wnosząc o życzliwych chęciach domu Austrjackiego dla Króla, radzili mu pojąć w małżeństwo Annę córkę Karola Arcyksięcia Graetzu; przeto Król wysłał Kardynała Jerzego Radziwiłła, któremu po śmierci Piotra Myszkowskiego poruczył katedrę Krakowską, ażeby wybadawszy sposób myślenia dworu Austrjackiego, oświadczył chęć Króla do zawarcia pomienionego małżeństwa, które też w roku następnym uskutecznione zostało. Podczas odprawowania wesela Królewskiego w Krakowie, wszczął się w mieście wielki tumult, w którym dwie bożnice heretyków umyślnie podłożonym ogniem były ze szczętem spalone. Jedna z nich była na ulicy Śto-Jańskiéj, na któréj po wielu leciech, kosztem znakomitego męża Stanisława Lubomirskiego Wojewody i Jenerała Krakowskiego wystawiony był kościół i klasztór XX. Franciszkanów. Druga na ulicy Ś. Ducha, gdzie dopiéro klasztór XX. Karmelitów pod wezwaniem S. Tomasza Apostoła. Zniszczenie owych bożnic przez pospólstwo, złożoném zostało na uczniów Uniwersytetu; a różnowiercy urażeni tém niezmiernie, złożyli radę w miasteczku Chmielnikach i wysłali stamtąd delegację do Króla, skarżąc się na wyrządzoną im krzywdę; odpowiedziano im ostro z przyganą przekroczenia prawa zabraniającego wszelkich prywatnych zjazdów. Nie pozwolono im później stawić nowych bożnic, a na ich miejscu dzisiaj stoją kościoły, w których

się odprawia prawowierna służba Boża. Gdy zaś wieść w kraju się rozeszła o zawartéj umowie ślubnéj Króla Zygmunta z córką Arcyksięcia Graetzu, po wielu miejscach zgromadziły się prywatne zjazdy, szczególniéj w Jędrzejowie, gdzie radzono o tém, czyby nie należało rozstawić uzbrojonych pocztów po drodze od Szląska i Węgier, ażeby nie dozwolić narzeczonéj Królewskiéj wstępu do kraju; oraz roztrząsano niektóre zażalenia przeciw Królowi, a szczególniéj, że jakoby wszedł w tajemną zmowę z domem Austrjackim o odstąpienie jemu Państwa Polskiego. Nie mogę twierdzić, azali istotnie tak było i nie chcę przytaczać tutaj rozmaitych zdań w tym względzie wielu znakomitych autorów. Czytałem jednak w pewnych rękopismach kopję listu Klemensa VIII., w którym napomina Króla i po ojcowsku przestrzega, żeby takowego zamiaru zaniechał. Znajduje się też dość śmiała mowa Karnkowskiego do Króla, w którym potępia ów zamiar Królewski. Król publicznie na sejmie zapewniał, że nic podobnego nie zamyślał, i że nigdy nie myślał się wdawać w podobnego rodzaju intrygi. My nie rozszérzając się nad tém, co od innych obszernie jest opisane, zlekka tylko dotknęliśmy tych wypadków, jako współczesnych Karnkowskiemu. Zresztą, pomimo zjazdów prywatnych, a szczególniéj Jędrzejowskiego, oblubienica Królewska z nielicznym, lecz świetnym orszakiem, w assystencji Kardynała Jerzego Radziwiłła Biskupa Krakowskiego, oraz z towarzyszami poselstwa przez Króla jemu dodanémi, z odpowiednią stanowi swojemu okazałością, przyjechała do Krakowa. W roku 1592. dnia 31. Maja Kardynał Radziwiłł legat *de latere* pobłogosławił i potwierdził ślub Królew-

skiéj pary, a obrzędu koronacji Królowéj dopełnił Hieronim Rozrażowski Biskup Władysławowski. Wedle dawnego zwyczaju należało, ażeby akt ten dopełnił Arcybiskup Karnkowski, lecz złożony chorobą nie mógł być obecnym na téj uroczystości. Jan Demetrjusz Solikowski Arcybiskup Lwowski mocno był zażalony, że usuniony został od należenia do takowego obrzędu, zwłaszcza w nieobecności Prymasa Państwa. Ale prawem i dawnym zwyczajem zastrzeżono było, żeby koronę Królowi lub Królowéj wkładał Senator stanu duchownego z Wielkopolski, ponieważ klejnoty Państwa przeniesione były stamtąd do Małopolski. Nadto przy koronacji Króla Stefana, gdy Arcybiskup Uchański należał do stronnictwa Austrjackiego, nastała uchwała Senatu i Stanów Państwa, którą dopełnienie tego obrzędu poruczone Biskupowi Władysławowskiemu; o czém czytać można w ks. 3ciéj zbioru listów znakomitych ludzi, wydanych na widok publiczny za staraniem Karnkowskiego. Zresztą jakie zamieszki i niezgody wznieciło w Państwie małżeństwo Króla, które wielu Senatorów i szlachty uważało z najgorszéj strony, jako w kraju, gdzie podejrzenia zwykły się mieszać do narad publicznych, obszernie opisał Piasecki pod rokiem 1592. i Heidenstein w ks. IX. My to tylko przytoczym, co się ściąga do dziejów Arcybiskupa Karnkowskiego.

Po ukończeniu, jak wyżéj powiedzieliśmy, obrzędów ślubnych w roku 1592. Król w miesiącu Wrześniu zwołał sejm walny do Warszawy i przybył nań razem z Królową. Przezwanym on został sejmem inkwizycyjnym przeciw Królowi, a dwie na nim przeciwne sobie fakcje rozdzielały i trapiły rzeczpospolitę. Ci, którzy należeli

do stronnictwa Królewskiego zwali się Regalistami, ci co trzymali stronę Kanclerza, Kanclerzystami. Czytelnik może znaleźć u Piaseckiego pod rokiem wyżéj wspomnionym, również w dziele Heidensteina, powiernika Zamojskiego i naocznego świadka tych wypadków, zarzuty jakie czyniono Królowi i na jakich opierano je dowodach. Był obecnym na tych obradach Arcybiskup Karnkowski i w mowie swojéj dość uszczypliwémi słowy przymawiał Królowi, tak dalece, że Król rozgniewany napomniał go, żeby z większém mówił umiarkowaniem; jakoż Arcybiskup postrzegłszy się, złagodził wyrażenia swoje. Treść téj mowy była następna: po długich rozprawach w przedmiocie tajnych związków przez listy i poselstwa z dworem Austrjackim i Szwedzkim, zastanawiał się nad czynnościami obecnego sejmu i jako wspólny ojciec wszystkich, gorliwie upominał do wzajemnéj zgody i miłości; wreszcie zakończył tém, że niechce dalszém śledzeniem zamiarów i wyjazdu Króla do Szwecji oburzać na siebie Monarchę i pozbawiać się łaskawych względów; że radzi śledzenia podobnego rodzaju zaniechać, a zwrócić wszystkie usiłowania ku temu, ażeby rzeczpospolitę po tylu zaburzeniach, do spokojnego i pomyślnego doprowadzić stanu. Po zbliżeniu i zagodzeniu tym sposobem rozjątrzonych umysłów, sejm ów został rozwiązany, a ważniejsze sprawy odłożone do sejmu następnego, który miał się odbyć przy końcu następującego roku; ale Król z powodu nastałéj śmierci ojca swego Jana, zwołał go do Warszawy na miesiąc Maj 1594. roku. Pomimo silnego oporu Senatorów i odradzania Karnkowskiego, Król otrzymał pozwolenie Stanów wyjechać do Szwecji, z tém zastrzeżeniem, że w ciągu

jednego roku powróci, i że po ułatwieniu interessów Szwedzkich w Polsce przemieszkiwać będzie. Po ukończeniu sejmu, Król zajął się przygotowaniem do podróży Szwedzkiéj. Przy końcu miesiąca Lipca z Warszawy na statkach zbożowych Wisłą odpłynął razem z Królową do Gdańska. Gdy mijał Płock, miasto leżące nad Wisłą, spotkał go Arcybiskup Karnkowski, i gdy wysiadł na ląd, powitał uprzejmą mową, w której życzył mu pomyślnego ukończenia tak długiéj i niebezpiecznéj podróży. Stamtąd w licznym Senatorów orszaku płynął koło miast Pruskich Torunia i Elbląga, gdzie zabrane przez różnowierców kościoły i długi czas przez nich trzymane, Katolikom wrócić kazał. Lękano się tego i w Gdańsku, zwłaszcza, że Rozrażowski Biskup Władysławowski, do którego diecezji miasto to należało, otrzymał wyrok Królewski, którym kazano wrócić Gdańszczanom zabrany przez nich piérwszy w mieście kościół; lecz wykonanie tego dekretu, z powodu zawikłanych interessów Szwedzkich i rozszérzonego w tym kraju luteranizmu, zostało zawieszoném i dotąd zostaje. Gdy wyjazd i pobyt Króla w Szwecji wielu znakomitych autorów wybornym opisało stylem i gdy to przechodzi granice zakréślone pracy naszéj, powracamy do opisania dalszych dziejów Karnkowskiego, zaszłych pod nieobecność Króla.

Po wyjeździe Monarchy, Rudolf Cesarz przysłał do niego, jako do Prymasa Państwa, poselstwo, mające dwa główne przedmioty do załatwienia: jeden o niedozwoleniu Tatarom przejścia przez Polskę do Węgier, drugi, o naznaczenie miejsca i czasu dla przysłania posłów do zawarcia wspólnego traktatu przeciwko Turkom. Listy Cesarskie Karnkowski odesłał do Króla w Szwecji bawiącego;

oraz konwokacyę Senatorów dla dania Cesarzowi odpowiedzi zwołał na dzień 17. Kwietnia do Warszawy. Postanowiono na niéj, dać następną odpowiedź Cesarzowi: że bez Króla Stany nic nie mogą o Tatarach stanowić, lecz że przejściu ich przez Państwo zapobieżoném będzie. Na téjże konwokacji zaniesiona była skarga na Chłopickiego, który zostając przedtém na dworze Króla Stefana, późniéj Cesarza Rudolfa, zobowiązał się był temu ostatniemu poburzyć Kozaków do napadu na ziemie Tureckie. Takowe związki poddanych Polskiego Króla z dworami zagranicznémi, oraz przyjmowanie od nich znaków wojennych, zdawało się być rzeczą nader niebezpieczną i mogącą naruszyć istniejące z Portą Ottomańską traktaty. W tym też czasie przybył Czausz z listami Cesarza Tureckiego do Króla i Ferat Baszy do Senatu, w których do odnowienia dawnéj przyjaźni i wytrwania w niéj zachęcali, oraz donosili o wysłaném pod dowództwem Synan Baszy wojsku do Węgier, w końcu żądali ażeby Han Tatarski w przejściu swojém od Kozaków nie był niepokojonym. Co do istniejącéj pomiędzy obu narodami przyjaźni, uprzejmémi słowy Turkom odpowiedziano; co się tycze Kozaków, ludzi wałęsających się bez stałego siedliska, nie można było za nich ręczyć; obiecano tylko, że zalecono będzie pogranicznym Starostom, ażeby wedle możności utrzymali ich w karbach porządku. Dołączone przytém zostały skargi na Tatarów za wyrządzone przez nich krzywdy. Nadto z polecenia tego sejmu, Karnkowski wysłał listy do Króla, prosząc, ażeby po załatwieniu interessów Szwedzkich, jak najśpieszniéj powracał do Polski. Tegoż 1594. roku Klemens VIII. Papież ś. Hjacynta Odrowąża towarzysza i ucz-

nia ś. Dominika, przed trzechset górą laty zmarłego, 15. Kwietnia w Niedzielę białą, uroczystym obrzędem w kościele ś. Piotra w poczet świętych policzył. Karnkowski z innémi Biskupami dołożył wszelkich starań do załatwienia tego świętego i pobożnego dzieła, jak o tém świadczy dziełko Ks. Sewenni Teologa Krakowskiego, z tegoż zgromadzenia Kaznodziejskiego, w Rzymie drukowane, przypisane Zygmuntowi III. Wysłał był Król w tym celu do Rzymu Stanisława Mińskiego Wojewodę Łęczyckiego, męża niepospolitéj nauki i wymowy, który późniéj był Podkanclerzym Koronnym i ten dokonawszy tak ważnego dzieła, 7. Lipca powrócił do Polski z wesołą i pożądaną wieścią o policzeniu w poczet świętych Hjacynta, oraz chorągiew z wyobrażeniem tego świętego, na któréj spotkanie wyszli: Wawrzyniec Goślicki Biskup Przemyślski i Mikołaj Zebrzydowski Wojewoda Lubelski, z wielką uroczystością do Krakowa wprowadził i w kościele ś. Trójcy, gdzie się znajduje grób świętego, umieścił. Bawił jeszcze Król w Szwecji, gdy tymczasem pod niebytność jego, Chłopicki, o którym wyżéj mówiliśmy, pieniądze i chorągiew od Cesarza Rudolfa dla Kozaków wyjednał, z tém, ażeby na korzyść Cesarza na posiadłości Tureckie napadli. Uznano to za rzecz bardzo szkodliwą, że bez zezwolenia Stanów, prywatną powagą, wojsko pobiera żołd od obcego Monarchy i od niego odbiera rozkazy wojny lub pokoju; zresztą, że obce znaki, obca władza w granicach Państwa mają miejsce. Przeto gdy Kozacy niosąc pomoc innym, narażali Rzeczpospolitę na niebezpieczeństwo, zjazd ów Senatorów przez Arcybiskupa do Warszawy zwołany, postanowił napisać listy do Cesarza, których

wysłanie Karnkowskiemu poruczono. Cesarz całą winę na Chłopickiego zwalił, powiadając, że on zapewniał go, że Kozacy są ludem swobodnym, pod niczyją władzą nie zostającym i z Państwem Polskiém nic wspólnego nie mającym.

Wkrótce potém Król powrócił ze Szwecji, i gdy bawił w Krakowie, nadeszła smutna wieść, że Turcy zdobywszy Rabę, grozili zagładą całym Węgrom. Król był naówczas na radzie Senatu, gdy przyniesiono listy uwiadamiające o téj klęsce i gdy je publicznie przeczytano, obudziły one powszechną boleść, tak dalece, że się zdawało, iż nie jaką warownię Węgierską, ale przedmieście Krakowskie Turcy zdobyli; naznaczone tedy były publiczne modły dla uproszenia u P. Boga odwrócenia Tureckiego oręża. W następnym 1595. roku Król w miesiącu Lutym zwołał sejm walny, dla obmyślenia środków do odwrócenia grożącego ze strony Turków niebezpieczeństwa. Papież także Klemens VIII. usilnie nalegał, ażeby Polacy nie zostawali bezczynnémi wśród téj burzy nad Chrześcijaństwem wiszącéj. Wysłał też był i Cesarz na ten sejm Biskupa Ołomunieckiego i Wacława Berkę, lecz gdy ci za późno przybyli i nie byli opatrzeni dostateczném pełnomocnictwem, którego Cesarz, ściśniony naówczas zewsząd, przysłać nie mógł, tak ważną i trudną do rozstrzygnienia sprawę postanowiono odłożyć do następnego nadzwyczajnego sejmu. W tym też czasie sąsiednia i podległa Państwu Polskiemu Wałachja czyli Mołdawja zawojowaną była przez Batorego Księcia Siedmiogrodzkiego. Niemało przyczynił się do tego Stefan Raduła, który Awarona wodza wojsk Mołdawskich wydał w ręce Batorego. W na-

grodę zdrady tenże Raduła postanowiony Wojewodą Mołdawskim, pod pozorem wielkiéj mającéj stąd wyniknąć korzyści dla Chrześcijaństwa. Zamojski chcąc dawne prawo Króla na Wołochy w całéj zupełności utrzymać, z silnym oddziałem wojska wszedł do téj prowincji, Radułę jako nieprawego wdziercę z niéj wyrzucił, a na jego miejsce Wojewodą naznaczył Jeremiego Mohiłę, człeka doświadczonéj ku Państwu Polskiemu wierności. Przybyły na pomoc Radule liczne poczty Tatarów, lecz te Zamojski szczęśliwie pokonał i do uznania nowego władzcy ich zmusił. Zresztą, rzeczy pomyślnie w Wołoszech dokonane, nie wszystkich pochwałę zjednały; sam Król był tylko rad z czynności Zamojskiego, życzył jednak, ażeby on działał z większą ostróżnością, iżby nie oburzyć na siebie Turków i nie podać im jakowéj przyczyny do zerwania traktatów. Karnkowski nie tylko własne swe zdanie przeciwne téj wyprawie otworzył, ale nadto żądania niektórych zjazdów Prowincji Wielkopolskiéj Królowi przełożył. Dowodził, że rzecz dotąd niesłychana i mogąca być złym przykładem dla innych, takowe przywłaszczenie prawa pokoju i wojny bez zgodzenia się stanów i najście z wojskiem na sprzymierzoną prowincję: żądał tedy ażeby Zamojski z wojskiem, zostający już za granicami Państwa, był odwołany nazad; lecz nim to do skutku przyszło, Zamojski dokonawszy szczęśliwie wyprawy, uśmierzył bojaźń, która do takowych narad była powodem. W czasie téj wojny, za granicami Państwa prowadzonéj, Król i cały dwór Królewski napełnionym był radością z powodu szczęśliwego rozwiązania Królowéj Anny, która w miesiącu Czerwcu wydała na świat syna; nadano mu

na chrzcie ś. imię Władysława Zygmunta; on to po śmierci ojca swojego był na tronie Polskim lubiącym pokój Salomonem, i o nim nieraz w dalszym ciągu będziemy mieli zręczność mówić.

Należy i to pomieścić w dziejach z czasów Arcybiskupa Karnkowskiego, że w roku 1595. w miesiącu Sierpniu, różnowiercy zwołali niby synód do Torunia. Z oburzeniem Katolicy patrzali na takową śmiałość heretyków, i Król za poradą Karnkowskiego, surowo ich za to upomniał, oraz przypomniał im ostre kary postanowione przeciwko tym, którzyby samowolnie z nadwerężeniem praw Majestatu podobne związki czynili. Wydał przytém rozkaz do urzędu miejskiego Toruńskiego, ażeby podobnych zgromadzeń nie dopuszczał. Akta tego heretyckiego zjazdu były drukiem ogłoszone, z wyliczeniem nazwisk tych, którzy się na nim znajdowali. Nie mniéj i to zajmowało uwagę Karnkowskiego i zwracało jego pilną baczność, jako troskliwego o jedność kościoła, jakim sposobem obrządek Grecki rozszerzony w Litwie i po całéj Rusi, przyprowadzić do jedności z kościołem Rzymsko-katolickim. Gdy i Król z wielką gorliwością sprzyjał temu przedsięwzięciu, Karnkowski zwołał w tym celu sobór do Brześcia Litewskiego. 6go tedy Października pomienionego wyżéj roku rozpoczął się ów sobór w Brześciu, któremu zastępując miejsce Karnkowskiego przewodniczył Jan Demetrjusz Solikowski Arcybiskup Lwowski, oraz Biskupi Bernard Maciejowski Łucki, i Stanisław Gomoliński Chełmiński. Od Króla wysłani byli posłowie: Mikołaj Krzysztof Książe na Ołyce i Nieświżu Radziwiłł Wojewoda Trocki, Lew Sapieha Kanclerz W. Księstwa Litewskiego i Demetrjusz Cha-

lecki Podskarbi W. Ks. Lit. Biskupi obrządku Greckiego, którzy się do zwołania soboru za wiedzą Króla i zgodą Karnkowskiego, oraz do połączenia się z kościołem katolickim najwięcéj przyłożyli, byli: Michał Rahoza Arcybiskup czyli Metropolita Kijowski, Hipacy Pociéj Biskup Włodzimierski i Brzeski, Cyryll Terlecki Łucki i Ostrogski, Jan Hohol Piński i Turowski, i Dyonizy Zbiernyski Chełmiński i Bełzki Biskupi. Przywołany też był na ów sobór i za rozkazem Królewskim przybył, sławny z cnót swoich Złotousty Polski Piotr Skarga, Zakonu Jezusowego, Kaznodzieja Królewski, razem z Justem Rabem, sławnym tegoż Zgromadzenia Teologiem. Nie płonną była nadzieja, że cały kraj Ruski i W. Ks. Litewskiego, który po większéj części wyznawał wiarę wschodnią, połączy się z kościołem katolickim. Jednak temu świętemu i chwalebnemu dziełu stanęli na przeszkodzie wyznawcy greckiego kościoła, których opiekunem i protektorem ogłosił się Konstanty Książe Ostrogski Wojewoda Kijowski. Większa jednak część dobrze myślących przyłączyła się do unji i zgodziła się na wysłanie Biskupów swego obrządku dla otrzymania potwierdzenia Papieża. Hipacy Pociéj Biskup Włodzimierski i Brzeski, oraz Cyryll Terlecki Łucki, udali się w tę podróż, i przyjęci z ojcowską łaskawością od Papieża, wedle danego im polecenia, złożyli w sali Konstantyna pałacu Watykańskiego, wyznanie wiary zgodne z obrządkiem Rzymskim, oraz podpisali je w imieniu swojem i kollegów swoich. Na pamiątkę dnia tego Papież kazał wybić medale z wyobrażeniem po jednéj stronie popiersia Papieża, po drugiéj Rusinów oddających hołd posłuszeństwa Stolicy Apostolskiéj. Wielka jednak ich część

żadną miarą nie chciała się dać nakłonić do odstąpienia Patrjarchy Konstantynopolitańskiego, i po dziśdzień trwa w tém zaślepieniu, uznając władzę Turko-Greckiego Patrjarchy i podzielając nawet błędy Lutra i Kalwina; oraz taką nienawiścią pałając ku zamierzonemu zjednoczeniu, że w dawniejszych i dzisiejszym czasie stali się przyczyną wielu z tego powodu zamieszek i krwi rozlewu. Czynności wyżéj pomienionego soboru opisał dokładnie Piotr Skarga, wielkich mu udzielając pochwał, jakowe opisanie czytać można w tomie IV. dzieł przypisanych Piotrowi Tylickiemu Biskupowi Krakowskiemu. Pociéj, który pochodził z jednego z najznakomitszych domów w W. Ks. Litewskiém, po powrócie z Rzymu, obudził na siebie nienawiść wyznawców Greckich, ale pomimo to po śmierci Michała Rahozy Arcybiskupa czyli Metropolity Kijowskiego i całéj Rusi, wyniesionym był na tę katedrę. Gdy zaś wyznawcy Greccy upornie trzymali się dawnych zasad swoich, cała Ruś i wielka część W. Ks. Litewskiego podzieloną była na dwa stronnictwa Unitów i Nalewajków, to jest wyznawców Greckich, którzy do dziś dnia to nazwanie zatrzymali. Przemożna opieka Księcia Ostrogskiego, mającego obszerne dobra i stosunki, do tyla zwiększyły zawziętość Rusinów, że lubo za staraniem pobożnego Króla Zygmunta III. zwoływane były na ten cel sobory do Wilna i Lwowa, jednak usiłowania ich były daremne, a nawet sam Pociéj ledwo nie padł ofiarą powszechnéj nienawiści, będąc w Wilnie na ulicy ciężko raniony w głowę przez podmówionych od przeciwnéj strony zbirów. Zresztą rzecz powszechnie wiadoma, jak to ważne dzieło połączenia kościoła wschodniego z Rzymsko-katolickim za błogosławieństwem Boskiém

do dziś dnia pomyślnie się odbywa. Kler Unicki odbiera staranniejsze wychowanie, gruntowniejszą naukę, szczególniéj w szkołach Zgromadzenia Jezusowego; stronnictwo zaś Nalewajków pogrążone jest w swéj zupełnéj niewiadomości i dzikości. Niemniéj, prawowierna religja katolicka uciśniona przedtém przy wzmagającéj się herezji, nowych sił i świetności nabrała za staraniem Karnkowskiego, który chytre podstępy różnowierców odkrył i potłumił. Oprócz zaraźliwych nauk Lutra i Kalwina, jadowita trucizna Nowochrzczeńców (Anabaptistów), przez Fausta Socyna z głębi piekieł na nowo wydobyta, szeroko się rozlała po Wielko i Małopolsce. Sekta ta założyła gniazdo swoje w Smiglu, miasteczku dziedzicznem dopiéro Hrabiego Rafała Leszczyńskiego Wojewody Poznańskiego. Hieronim Powodowski, naówczas Poznański, późniéj Gnieźnieński i Krakowski Kanonik, oraz Archipresbyter umyślnie zwiedzał to miasteczko, i jako był mąż niepospolicie biegły w Teologji, starał się w toczonych rozprawach z Arjanami przekonać ich w błędzie, jakowe rozprawy wyszły na widok publiczny, oraz kazania jego podobnéj treści noszące tytuł: Wędzidło Arjanizmu. Towarzyszem tak chwalebnych usiłowań Powodowskiego był Jan Zdzieseka Ostrowski Opat Przemeteński, który w rozprawach i pismach swoich starał się pokonać tę niezbożność. W Małopolsce Adrjan Radzimiński Zgromadzenia Jezusowego, znakomity Teolog, w Lublinie i Lewantowie z Kalwinami i Arjanami miał schadzki, gdzie wytykając ich błędy, dowodził prawdy i dawności religji katolickiéj, i taką przewagę wziął nad owémi głosicielami fałszywych dogmatów, że publicznie wyznali się być pokonanémi. Roz-

prawy te wyszły na widok publiczny i przyjęte z wielkiémi òd Katolików pochwałami. Niemniéj szczęśliwie w W. Ks. Litewskiém w Nowogródku wiódł spór z Antytrynitarzami Marcin Smiglecki Zgromadzenia Jezusowego, biegły w naukach świeckich i duchownych, z wielką dla Katolików pociechą. Wystąpił był z nim do dysputy Jan Licinius Minister Nowochrzczeńców czyli Arjanów; ale uległ i pokonanym został, wedle zeznania samych arbitrów z jego stronnictwa przy téj dyspucie obecnych: Bazylego Zienkiewicza i Mokłoka. Dysputa wyszła na widok publiczny w Wilnie 1594. roku w języku ojczystym napisana.

Przystępujémy dopiéro do opisania zamierzonego związku przeciwko Turkóm, którzy byli najechali Węgry, jak o tém wyżéj wspomnieliśmy. Papież Klemens VIII. przerażony grożącém kwitnącemu niegdyś Państwu niebezpieczeństwem, wysłał swego legata *de latere* Kardynała Henryka Cajetani, oraz Benedykta Mandinę Biskupa Kazertańskiego Zakonu XX. Teatynów, w poselstwie do Polski w tym celu, ażeby razem z posłami Cesarza Rudolfa tak ważne dzieło połączenia sił zbrojnych przeciwko Turkóm do skutku przywiedli. Wyszła na widok publiczny mowa Biskupa Kazertańskiego, męża cnotliwego i uczonego, w któréj z wielu ważnych powodów radzi zawarcie przymierza przeciwko Turkóm. Było to przepowiednią, czyli wyrocznią tego, co w późniejszym czasie nastąpiło, gdy Turcy pomimo istniejących traktatów zabrali Kamieniec i całe Podole: Karnkowski jednak na tak ważne narady nie przybył, pod pozorem choroby czy innych ważnych przyczyn; zresztą był przeciwnym takowemu stowarzyszeniu i one odradzał. W tymże prawie czasie wyszło dzieł-

ko wymierzone przeciw temuż stowarzyszeniu z dewizą: „śpiesz się powoli”, w którém zebrane i pomieszczone zostały zdania i dowody tych, którzy za czasów Zygmunta I. podobną wojnę odradzali. Wielu było tego zdania, że pisemko to ogłoszone zostało z rozkazu Karnkowskiego. Obszernie opisuje o tém Heidenstein w ks. X. Gdy zaś w owym kwitnącym naówczas stanie Państwa przymierze to przeciwko poganóm nie przyszło do skutku, oby Bóg dozwolił, ażeby wśród tych niepomyślnych i grożących zagładą krajowi okoliczności, szczęśliwie i z dobrem Państwa zawarte zostało!

Przebieżmy tym czasem inne czynności Karnkowskiego godne pamięci potomstwa. Stan kościoła na ostateczne narażony niebezpieczeństwo, za jego staraniem, przy pomocy Boskiéj, świetniejszym blaskiem zajaśniał. A jak przedtém różnowiercy coraz bardziéj się rozmnażali w Koronie i Wielkiém Księstwie Litewskiém, rozsiewając obce fałszywe nauki, tak za czasów Karnkowskiego zmniejszać się zaczęli, i w skutek jego troskliwych starań, herezja, która w locie swoim wysoko była się wzbiła, zaczęła pełzać po ziemi. Zwoływał on nieraz sobory Archidjecezalne, a nawet prowincjonalny w roku 1590., którego akta przez Syxtusa V. zatwierdzone, w Pradze wyszły na widok publiczny. Wiele na nich postanowiono ustaw, ściągających się do odnowienia dawnéj karności kościelnéj, gdyż troskliwa czujność tego Pasterza zwróconą była szczególniéj na zachowanie pokoju w kościele, oraz porządku i karności w duchowieństwie.

Nie pośledniém dziełem Karnkowskiego było założenie w Kaliszu sławnéj szkoły i Kollegjum Zakonu Jezuso-

wego, z wielkim nakładem i przepychem wzniesionych. Kościoł pod wezwaniem ŚŚ. Adalberta i Stanisława, jak równie Kollegjum i szkoły z muru wyprowadził, oraz dostatecznym uposażył dochodem, konwikt dla wychowania młodzieży owéj prowincji założył, i za zgodą kapituły metropolitalnéj wieś Marchwacz onemu nadał. Naokoło w téj stronie rozszerzyła się była herezja. Szkoła Kozminiecka o dwie mile od Kalisza odległa, założoną była przez Ostrorogów, dziedziców téj majętności; druga Secymińska w ziemi Sandomiérskiéj za czasów Piotra Gamrata przez Szafrańców założona. Naradzano się na soborach, jakim sposobem te stolice niedowiarstwa zniszczyć; nadszedł wreszcie dzień pożądany, w którym te gniazda bezbożności zniesione zostały, błędnych nauk bałamutni nauczyciele wyrzuceni i obrzędy katolickie znowu przywrócone. Bożnice heretyckie w sąsiedztwie Kalisza, Gołuchowska, Hrabiów Leszczyńskich i Pleszowska, Jana Zborowskiego Kasztelana Gnieźnieńskiego, oraz po innych miejscach herezją zarażonych, za staraniem Zgromadzenia Jezusowego gorliwie rozszerzającego w takowych stronach wiarę katolicką, albo zupełnie zniesione, albo obrócone na obrządek katolicki. Nadto Karnkowski założył w Kaliszu Seminarjum wedle przepisu Ś. Koncyljum Trydenckiego, na dwódziestu Kleryków i opatrzył je dostatecznym dochodem, w tym celu, ażeby młodzież duchowna, przeznaczona do służby kościoła, łatwiéj mogła nabywać nauk i pobożności. Seminarjum takowe czwarty po nim następca, dla większéj ozdoby kościoła, przeniósł do Gniezna. Wielkie i liczne owoce ta hojność Karnkowskiego dla kościoła do dziś dnia wydaje. Ludzie prości

w wierze dotąd się oświecają, chwiejący się wzmacniają, błądzący zwracani na dobrą drogę, przewrótni nowych nauk stronnicy tak zgnębieni, że dotąd na jaw okazać się nie śmieją. Wszystko to jest dziełem Zgromadzenia Jezusowego, które rozgłasza chwałę Imienia Pańskiego u narodów, i które w tém mieście ufundowane było staraniem i kosztem Arcybiskupa Karnkowskiego, i do dziś dnia nie przestaje uprawiać winnicy Pańskiéj. Po dokończeniu budowy kościoła, Karnkowski uroczystym obrzędem poświęcił go w miesiącu Wrześniu 1596. roku, i miał dość długie jak zwyczajnie przy poświęceniu kościoła kazanie: o dwojakim kościele, które wydrukować kazał i przypisał Królowi Zygmuntowi III. Przy kościele metropolitalnym, opatrzywszy fundusze, powiększył liczbę księży, i tenże kościoł ozdobił nowémi szatami i wielkim ołtarzem bardzo pięknym na owe czasy, który niedawno został zniesiony, a na jego miejsce ozdobniejszy w nowym guście postawiony. Powiada Grotkowski w rękopiśmie o Arcybiskupach Gnieźnieńskich, których dzieje do swoich czasów doprowadził, że Karnkowski nauką, przykładem i pasterską gorliwością wielu przywiódł tak w Koronie, jak W. Ks. Litewskiém do wyrzeczenia się błędów heretyckich i powrócenia na łono katolickiego kościoła, a nawet ludzi znakomitego urodzenia i stopnia. Wnosić należy, że nie bez wiedzy Karnkowskiego Piotr Skarga Zgromadzenia Jezusowego, mąż pobożny i uczony, przez lat wiele Kaznodzieja na dworze Królewskim, wyjednał to u Króla Zygmunta, że żaden heretyk nie mógł osiągnąć Senatorskiéj godności. Ten chwalebny wynalazek jak pomyślnie się udał, rzecz powszechnie wiadoma. Piasecki powiada,

że gdy Król dla rozrywki zajmował się grą w piłkę, dość używaną naówczas we Włoszech i Francji, w Polsce zaś samym dzieciom zostawioną, Arcybiskup Karnkowski, jako Prymas, śmiało go upomniał żeby się wstrzymał od podobnéj zabawy niezgodnéj z dostojnością Monarchy. Zresztą Arcybiskup ten wiele kościołów w Archidjecezji przez różnowierców zabranych, pomimo stawianych z ich strony przeszkód z powodu przedawnienia, własném staraniem i kosztem nazad odebrał i na użytek wyznania Katolickiego obrócił.

Śród tak licznych zajęć i troskliwości o dobro Kościołów, rzecz dziwna, że mu pozostawało tyle czasu dla poświęcenia go naukóm i pisaniu dzieł. Dowodem jego płodnego i bujnego umysłu są następne dzieła: Księga listów znakomitych mężów; O prawie prowincjonalném ziemskiém miast Pruskich; Kazania dla Proboszczów; Messjasz czyli o Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiéj; Panegiryk do Króla Henryka, który mówił po przyjeździe tego Monarchy do Polski, wydrukowany w Paryżu razem z odpowiedzią P. du Faure w imieniu Henryka mianą. Jan Leopolita Professor nauk duchownych w prześwietnéj Akademji Krakowskiéj, Archipresbyter tamtejszy, przed wielą laty przełożył był na język ojczysty Księgi Święte Starego i Nowego Testamentu, lecz egzemplarze tego dzieła były bardzo rzadkie, przytém język twardy i który staroświeczyzną trącił, przeto za staraniem Karnkowskiego, Jakób Wujek z Wągrowca Zgromadzenia Jezusowego, znakomity Teolog, przejrzał ów dawny przekład, poprawił znajdujące się w nim uchybienia i nakładem Karnkowskiego wydał na widok publiczny z drukarni Jezuickiéj w 1599. roku, oraz

przypisał Zygmuntowi III. Na początku tego dzieła znajduje się pięknie napisana przedmowa Karnkowskiego do czytelnika. Wydał był naówczas na widok publiczny Kardynał Cezar Baronjusz 12. tomów roczników Kościoła, dzieło ze wszech miar chwalebne, napisane dla potłumienia błędów heretyckich, które jednakże Mateusz Illiricus Flaccus jeden z najzawziętszych Luteranów w swoich Centurjach Magdeburgskich ośmielił się krytykować, jakoby niewiernie skreślony obraz dawności i jedności Kościoła, zuchwale i przewrótnie wystawiony. Za staraniem tedy Karnkowskiego, Piotr Skarga sławny podówczas Kaznodzieja, ogromne to dzieło w języku ojczystym w skróceniu wydał i Karnkowskiemu przypisał, jako za jego staraniem i nakładem wydrukowane. Karnkowski listownie o tym przekładzie Kardynała Baronjusza uwiadomił, co jemu wielką sprawiło przyjemność, jak o tém czytać można w liście do dzieła jego dołączoném. Katechizm Rzymski z rozkazu Papieża Pjusa V. napisany, na język polski przełożyć kazał i dodawszy przedmowę do Proboszczów, do druku podał. Stanisław Łubieński Biskup Płocki, który za młodu znał był jeszcze Karnkowskiego, w Przestrogach swoich o należytém sprawowaniu Biskupiego urzędu, autor zkąd inąd krytyczny, wielkie pochwały oddaje Karnkowskiemu uważając go za wzór Biskupów; wysławia jego pobożność, hojność, wymowę w czasie obrad Senatu i wziętość, którą w tak wysokim stopniu zjednać sobie umiał, że w jego obecności żaden z religijnych nowatorów, ani też podkopywaczów praw Kościoła z jedném słówkiem wymknąć się nie śmiał. Dwór jego był placem świątobliwego szermierstwa dla młódszego duchowieństwa, które pod tak zna-

komitym mistrzem kształciło się w cnotach i pobożności, gdyż on niedozwalał nikomu przepędzać czasu w lenistwie i próżnowaniu; był niezmiernie pilnym i biegłym w kształceniu młodzieży stosownie do ich zdolności i charakterów, wielu z nich do dworu swojego przyjmował, częścią przeznaczonych do święceń, częścią już wyświęconych, których nazywał swoją rotą Pretorską, i takowy orszak więcéj mu blasku dodawał, aniżeli nie wiém jakie hufce zbrojne. Wielu wychowańców z pod jego dozoru wyszłych dosięgło najwyższych szczebLów w hierarchji Kościelnéj i dostatecznym zostało dowodem pożytecznych zabiegów Karnkowskiego. Wspomina jeszcze Łubieński o wielu innych jego zaletach, do którego czytelnika odsyłamy. Tak zaś powszechnie cenioną była gruntowna nauka Karnkowskiego, nieporównana gorliwość jego o dobro Kościoła, pobożność i rozsądek w potocznéj rozmowie, że przez Papieżów Pjusa V. Grzegorza XIII. Syxtusa V. i Klemensa VIII. był wysoko szacowany i w wielu ważnych interessach listownie do udzielenia rady wzywany. Żyjący ów wzór świątobliwości ś. Karol Boromeusz Kardynał częste z nim miewał korrespondencje, które późniéj drukiem ogłoszone zostały.

Nie wielą laty przed zgonem jego, Kardynał Andrzéj Batory Biskup Warmiński, złożywszy togę kardynalską, z większą lekkomyślnością niż zastanowieniem, objął rządy Księztwa Siedmiogrodzkiego, po zrzeczeniu się onych przez brata jego stryjecznego Zygmunta. Lecz Michał Wołoszyn wszedłszy z wojskiem Cesarskiém do ziemi Siedmiogrodzkiéj ukarał takową ambicję jego, gdyż zdradzony przez swoich, okrótnie zamordowanym został. Dopeł-

niwszy tak okrótnego czynu Michał, zebrawszy liczne wojsko, napadł na sąsiednie Polsce, Wołochy i Wojewodę téj prowincji Polsce podległéj, Jeremiego Mohiłę, i brata jego Symeona z Mołdawji wygnał. Był to człowiek rycerski i srogi, który po odniesioném nad Kardynałem-Batorym zwycięztwie w pychę wzbity, nierozmyślnie działając, chciał wielkich rzeczy dokazać. Było też na Rusi polskiéj wielu ludzi niespokójnego ducha, i z powodu wyznania greckiego skłonnych do odmian, którzy pokładali swe nadzieje w Michale, jako w swym mścicielu i protektorze wyznania Greckiego. Tymczasem Sejm owego roku, z powodu kłótni prywatnych osób, zerwanym został, bez żadnego zaopatrzenia Rzeczypospolitéj. Zamojski tedy, któremu z urzędu należało mieć baczność na to, ażeby granice Państwa bezpieczne były od nieprzyjaciół, zebrawszy skąd mógł pieniądze a conto Rzeczypospolitéj, postanowił zapobiedz grożącemu od tak potężnego nieprzyjaciela niebezpieczeństwu i po przyłączeniu niektórych oddziałów uzbrojonych kosztem prywatnych obywateli, wyruszył z niémi śpiesznym pochodem do Mołdawji, chcąc napaść na nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Rozłożył się on był obozem nad rzeką Telezynem, mając z sobą jak wieść niosła, 60,000. wojska. Przy piérwszém spotkaniu, gdy los wojny przechylił się na naszą stronę i więcéj tysiąca ludzi legło, reszta poszła w rozsypkę i okolicznie postrach rozniosła. Michał sam widząc porażkę swoich, z niewielu towarzyszami szukał ocalenia w ucieczce, a obie prowincje Wołoskie, w których on był zaburzenie wzniecił, uspokojone zostały przez Zamojskiego i rządy onych poruczone Jeremiemu i Symeonowi braciom Mohiłom. Pogodził się już

był Zamojski z Karnkowskim i w tém wojsku które przeciw Michałowi w pole wyprowadził, znajdował się synowiec Karnkowskiego syn Kasztelana Lendzkiego Dadzibóg, który później był Wojewodą Dorpatskim. Po stoczeniu tak pomyślnéj bitwy, gdy ze zwycięzkiém wojskiém wracał do obozu, kapłani, którzy assystowali wyprawie, wyszli przeciwko niemu na spotkanie; Zamojski, jako był człowiek pobożny, padł natychmiast na twarz, składając dzięki Bogu, i nie piérwéj z ziemi powstał aż cały hymn dziękczynny odśpiewanym został. A ponieważ to znamienite zwycięztwo, odniesione nad tak potężnym nieprzyjacielem, przypadło w dzień przeniesienia zwłok ś. Adalberta, przeto wszystkie chorągwie wojskowe na polu bitwy zdobyte, prócz tych które żołnierze rozchwytali, w liczbie 95. Zamojski Karnkowskiemu przesłał, które on w liczném zebraniu szlachty z wielką uroczystością przyjął i w kościele metropolitalnym pod sklepieniem zawiesić kazał. Gdy zaś Zygmunt brat stryjeczny zabitego Kardynała Andrzeja Batorego bezskutecznie kusił się odebrać Księztwo Siedmiogródzkie, osadzone żołnierzem Cesarza, szukał przytułku u Króla Polskiego Zygmunta i prosił żeby mu miasto jakie w Prusiech na pobyt naznaczył. Król uważał to słusznie za rzecz niemałéj wagi, potrzebującą namysłu; przeto zasięgał w tym względzie rady Senatu, a szczególniéj Karnkowskiego jako Prymasa Państwa. Osądzono za rzecz bardzo niebezpieczną użyczać prawa gościnności temu, który bez wiedzy Króla z Polski, gdzie piérwéj przebywał, ustąpił i ściągnął na siebie zawzięty gniew Cesarza. Piérwszy tedy Karnkowski otworzył swe zdanie w tym względzie, nie radząc dawać mu

przytułku, z tego szczególniéj powodu, że to mogło uwikłać w wojnę z Cesarzem lub Portą Ottomańską.

Powiada Heidenstein, że Zamojski prowadząc wojnę z Karolem Sudermańskim, który Państwo Szwedzkie, należące do prawego dziedzica Zygmunta Króla Polskiego, był opanował i do Inflant z siłą zbrojną wtargnął, radził się przez listy Karnkowskiego o prowadzeniu dalszéj wojny w Inflanciech, i o zasobach do téj wojny nieodbicie potrzebnych. Od czasu nastałéj zgody, o któréj wyżéj wspomnieliśmy, Karnkowski po dawnemu zostawał w ścisłéj przyjaźni z Zamojskim i wspólnémi siłami niósł z nim pomoc Rzeczypospolitéj. Dla utrwalenia takowych związków przyjaźni, za synowca Karnkowskiego Dadziboga wydaną została Gryzelda Sobieska, córka Marka Wojewody Lubelskiego, blizka krewna Zamojskiego a ciotka szczęśliwie nam dzisiaj panującego Króla Jana III. Arcybiskup ten gmachy w dobrach arcybiskupich w dobrym porządku utrzymywał; w zamku Łowickim gdzie najczęściéj przebywał, niższą część, przez poprzednika jego Uchańskiego rozpoczętą, dokończył, którego dzisiaj po wojnie Szwedzkiéj zaledwo gruzy pozostały. Do klasztoru Łowickiego XX. Dominikanów przyłączył probóstwo Zduńskie z całym jego dochodem. Niewiadomo mi jakich mianowicie wyświęcił Biskupów, krom Jana Demetrjusza Solikowskiego Arcybiskupa Lwowskiego, o którym wyżéj mówiliśmy, wnosić jednak należy, że wielu osobóm udzielił charakteru Biskupiego. Zakonnikom Minorytom, którzy wyznają regułę ś. Franciszka, w Kaliszu i Łowiczu wiele świadczył, oraz klasztory im pobudował. W Kamieniu miasteczku arcybiskupiém kościoł murowany pod wezwa-

niem śś. Apostołów Piotra i Pawła wystawił, księży przy nim ustanowił i dochodem opatrzył, oraz miasteczku całemu przywileje wyrobił. A ponieważ okolica ta graniczy z częścią Pruss nazwanych Pomorzem, z wielką usilnością zapobiegał temu, żeby herezja stamtąd nie wkradła się do téj prowincji. Zjechawszy na miejsce, zwołał duchowieństwo owego Archidekanatu i na publiczném zebraniu po ojcowsku ich upominał, ażeby lud pieczy ich powierzony od fałszywych nauk różnowierców strzegli, oraz słowem i przykładem przewodniczyli ludowi na drodze przykazań Pańskich. Dwóma laty przed zgonem Karnkowskiego, na początku XVII. wieku, Klemens VIII. ogłosił Jubileusz powszechny, jakowéj łaski chcąc być uczęstnikiem Kardynał Jerzy Radziwiłł udał się do Rzymu i tam życie zakończył. Następcą jego na katedrę Krakowską Król naznaczył Bernarda Maciejowskiego Biskupa Łuckiego, którego też Papież policzył w liczbę Kardynałów. Przedtém jeszcze gdy Zamojski o tym zamiarze Papieża dowiedział się, naradzał się w tym względzie z Nuncjuszem Apostolskim Klaudjuszem Rangonim Biskupem Regijskim, oraz wstawiał się sam do Papieża prosząc za Karnkowskim. Wprawdzie sprzyjał on dosyć Maciejowskiemu, ale był tego zdania, że słuszniéj należy się ta godność Karnkowskiemu, jako Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, który miał piérwszy głos po Królu, i gdy wedle prawa za Kazimiérza wydanego, nikt bez zgody Senatu godności téj otrzymać nie może, wnosić należało, że Arcybiskup jeden, jako naczelnik Senatu, nie będzie miał w nim przeciwników. Radziwiłł zaś jako potomek przemożnéj Litewskiéj familji, stanowił wyjątek od tego pra-

widła i był jakby innego kraju obywatelem; tém bardziéj Batory, jako w Węgrzech zrodzony mógł być od tego prawidła wyłączonym. Zresztą łatwo było przewidzieć że Maciejowski usilnie starać się będzie, ażeby wszędzie mieć piérwszy krok przed Arcybiskupem Gnieźnieńskim, jak tego wymagało uszanowanie należne Stolicy Apostolskiéj. Lecz Karnkowski w krótkim czasie życie zakończył, to jest 8 Czerwca 1603. roku w Łowiczu w klasztorze zakonu ś. Franciszka reguły ścisłéj, w tychże pokojach, które sam wybudował i które do dziś dnia zowią się Arcybiskupiemi. Miał górą lat ośmdziesiąt, lecz czerstwéj i rzeźwéj do końca starości; przed zgonem opatrzony został ŚŚ. Sakramentami. Wykonawcami ostatniéj woli swojéj naznaczył Kardynała Bernarda Maciejowskiego Biskupa Krakowskiego i Jana Tarnowskiego, którego za następcę swego obrał. Zwłoki jego przeniesione zostały do Kalisza i tam w kościele Zgromadzenia Jezusowego pochowane. Biegłe pióro Stanisława Łubieńskiego Biskupa Płockiego taką mu skreśliło pochwałę w dziele: o rozruchach krajowych ks. I., gdzie czyni wzmiankę o śmierci jego: „Mąż z powodu świątobliwości życia swojego, gruntownéj nauki, wspaniałości umysłu, równy owym ojcom Apostolskim, którzy na barkach swoich dźwigali niegdyś Kościoł Chrystusow." Reinhold Heindenstejn w ks. XII. dziejów polskich wspominając o zgonie Karnkowskiego z pewną naganą, następne zdanie o nim załącza: „Przyrodzenie tak chciało, że nikt bez wad się nie rodzi; przeto i w Karnkowskim wielu widzieć żądało więcéj stałości w przedsięwzięciach; jeśli zaś pomniąc na ułomność ludzką, będziemy mieli wzgląd na cnoty jego, musimy przyznać że był wielkim Senato-

rem i kochającym kraj swój współrodakiem." Na nagrobku leżącym blisko wielkiego ołtarza po lewéj stronie, znajduje się następny napis:

D. O. M.

W dowód wdzięczności, pobożności, pamięci;

Stanisławowi z Karnkowa

Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, legatowi Stolicy Rzymskiéj, Prymasowi Królestwa Polskiego i piérwszemu Książęciu.

Z dawnego i świetnego Karnkowskich rodu, w pokoju i wojnie znakomitego, zasługami i urzędami zaszczyconego, po zachowaniu w całości w czasie trzech smutnych bezkrólewiów praw i porządku publicznego, po utrzymaniu w dawnéj świetności religji, po przywróceniu pokoju i spokojności w Rzeczypospolitéj, po wyświadczeniu wielu usług ojczyznie radą i pomocą, po ustanowieniu pożytecznych zakładów szczególniéj dla młodzi szlacheckiéj, Kollegjów, Burs, Seminarjów świętobliwie zmarłemu, Kapituła Kościoła Metropolitalnego Gnieźnieńskiego, przez wdzięczność i na wieczną pamiątkę dla dobroczyńcy swojego, w Swiątyni téj na pomnożenie czci Boskiéj, pożytek dusz i pochowanie zwłók swych przez niego wystawionéj, pomnik ten wznieść kazała, w roku ósmym od śmierci ukochanego Pasterza, a w roku 1611. od narodzenia Zbawiciela Pana. Umarł MDCIII. Czerwca VIII. dnia, w ośmdziesiątym trzecim roku wieku swojego, a dwónastym od wstąpienia na Katedrę Arcybiskupią.

W kościele metropolitalnym dla zachowania w potomne czasy pamięci tak zasłużonego męża, Kapituła metropolitalna na marmurze umieszczonym blizko sali posiedzeń Prałatów, kazałà wyryć następny napis:

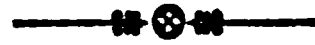
D. O. M.

Na wieczną pamięć sławnego Pasterza i Zwierzchnika Stanisława Karnkowskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Prymasa Królestwa

Polskiego i piérwszego Senatora, przedniejszego w dawaniu pożytecznych rad dla Kościoła i Rzeczypospolitéj, szczęśliwego w sprawowaniu rządów, w dopełnieniu obowiązków stanu i urzędu swojego, fundatorowi Kollegjum Zgromadzenia Jezusowego w Kaliszu, oraz Bursy zwanéj Karnkowskiego i Seminarjum Archidjecezalnego, oszczędnemu i rozważnemu w szafowaniu dochodów Arcybiskupich, hojnemu dobroczyńcy Kościoła Metropolitalnego, Kapituły i całego duchowieństwa, który dochody kościoła pomnożył, szatami do obrzędów świętych służącémi opatrzył, ołtarz wielki wspaniałemi obrazami ozdobił, wiele darów kościołom, klasztorom i probóstwom poczynił, całemu duchowieństwu ojcowskiéj pieczołowitości i miłości dał dowody, Kapituła Prześwietnego Metropolitalnego Gnieźnieńskiego Kościoła, dla zapewnienia pokoju duszy jego, na wieczne czasy postanowiła co miesiąc odprawiać ofiarę Mszy Ś. przed grobem ś. Adalberta i w oznakę wdzięcznéj pamięci pomnik ten ku czci jego wystawiła.

Grotkowski w niewydanym dotąd rękopiśmie zawierającym Żywoty Arcybiskupów Gnieźnieńskich, w którym ostatni znajduje się żywot Arcybiskupa Karnkowskiego, powiada że on godność Prymasowską do dawnéj przywrócił świetności, i że tytuł piérwszego Książęcia Polskiego przez poprzednika swego Uchańskiego przeciwko napadom i obelgom heretyków, jak wyżéj wspomnieliśmy, zwycięzko broniony, który od lat górą trzystu był nieodłączny od tytułu Arcybiskupów Gnieźnieńskich, nieugiętą mocą charakteru utrzymał i następcóm swoim przekazał, oraz rozprawą w tym przedmiocie przez siebie napisaną pod tytułem: o piérwszeństwie w Senacie Królestwa Polskiego, w roku 1593. w Poznaniu na widok publiczny wydał. Ale czas nam zakończyć tę przydłuższą wiadomość o życiu i dziejach Arcybiskupa Karnkowskiego. Kończę tedy słowa-

mi Tacyta, który zamykając opisanie życia Juljusza Agrykoli następnie o nim powiada: „Wszystko to co kochaliśmy w tym niepospolitym mężu, wszystko cośmy w nim podziwiali, zostaje i zostanie na wieki w duszach ludzkich, w pamięci przyszłych pokoleń."



LI.

Jan Tarnowski.

Dotkliwa strata, jaką Kościół i Rzeczpospolita poniosły przez zgon Karnkowskiego, złagodzoną została wstąpieniem na katedrę Metropolitalną następcy, podobnego mu w obyczajach i talentach, Jana Tarnowskiego, niepoślednią ozdobę rodu Rolitów. Urodził się w ziemi Łęczyckiéj z ojca Piotra Tarnowskiego Chorążego téj ziemi i posiadającego znaczny majątek ziemny. Starannie wychował on syna, wcześnie okazującego niepospolite zdolności, naprzód w domu, późniéj wysłał go dla nabycia gruntowniejszych nauk do Wiednia, naostatek do Włoch. W Wiedniu, dokąd przybył Tarnowski w 1564. roku, mieszkał razem z Bł. Stanisławem Kostką, będącym jedną z przedniejszych ozdób zgromadzenia Jezusowego, policzonym w poczet Świętych, z którym pobierał razem nauki w szkole Wiedeńskiéj, jak o tém czytać można w opisaniu życia te-

go świętego po Włosku przez Daniela Bartoli zgromadzenia Jezusowego, napisaném i niedawno przełożoném na język ojczysty przez Alberta Tylkowskiego Członka tegoż zgromadzenia, biegłego w sztukach wyzwolonych i nauce języków. Gdy powrócił do Polski, za staraniem Karnkowskiego otrzymał wyższe stopnie duchowne, probóstwa: Krakowskie, Władysławowskie, Łęczyckie, Kruświckie; był później Rejentem Kancellarji, Referendarzem Państwa za Stefana Batorego, a po wstąpieniu na tron Zygmunta III. wysoko ceniącego zdolności i naukę Tarnowskiego, otrzymał w roku 1591., protegowany przez Alberta Księcia na Ołyce i Nieświżu Radziwiłła Marszałka W. Ks. Litewskiego, pieczęć mniejszą, którą był złożył Albert Baranowski, wyniesiony na katedrę Płocką. Król Zygmunt tém ochotniej poruczył mu ten urząd, że wiedział, iż jest nieprzychylnym Zamojskiemu, surowemu obrońcy dawnych obyczajów, a stąd, że będzie gorliwszym obrońcą stronnictwa Królewskiego przeciwko zamachom przeciwnéj partji. Tarnowski spełnił w zupełności zamiary Króla i silnie opierał się współzawodnikowi, lubo starszemu urzędem i wiekiem, oraz wsławionemu czynami wojennémi; stąd utworzyły się dwie fakcje, szarpiące łono Rzeczypospolitéj, z których jedna złożona ze stronników Królewskich zwała się partją Regalistów, druga stronników Kanclerza, partją Kanclerzystów. Ale przedmiot ten jako obszernie i dokładnie przez Piaseckiego opisany, opuszczam, a wracam do opisania dalszych dziejów Tarnowskiego.

W Roku 1593. po zgonie Jana Króla Szwedzkiego ojca Zygmunta, będącego prawym dziedzicem berła po ojcu, Karol Książe Sudermanji zamyślał tron ten opanować, a

usunąwszy Zygmunta i brata jego rodzącego się z drugiéj żony zmarłego Króla Gunilli Bilkie, rządy Państwa sobie przywłaszczył, ktore przekazał późniéj synowi swemu Gustawowi Adolfowi. Za zgodą sejmu w roku 1593. odprawionego, który Król był zwołał w celu otrzymania zezwolenia Stanów na wyjazd do Szwecji, udał się w tę zamorską podróż. Tarnowski będący wówczas Podkanclerzym, towarzyszył Królowi i razem z nim wylądował do Szwecji. Państwo to zostawało wtedy w wielkiém zaburzeniu, którego główniejszym podżegaczem był Karol Książe Sudermański; jakowe zamieszki i rozruchy wybornym stylem opisał Stanisław Łubieński Biskup Płocki, będący naocznym świadkiem tych wypadków, w opisaniu pobytu Zygmunta w Szwecji. Tarnowski przewidywał tę burzę i odgadł pełne ambicji zamiary Karola, za którego podnietą takowe rozruchy się działy. Radził on Królowi, ażeby nie odwlekał ojcowskiego pogrzebu, jak również koronacji swojéj, gdyż łatwo stać się może (co istotnie późniéj nastąpiło), że w tak wielkiéj rozmaitości plemion, różnych pomiędzy sobą obyczajami, językiem i religją, wybuchną niezgody i kłótnie, i że ci, którzy Króla albo do tronu dopuścić nie chcieli, albo życzyli władzę jego nowémi prawami określić, więcéj będą mieli zręczności poburzyć umysły przeciw niemu i zamiary swoje do skutku doprowadzić, a stąd Króla na wielkie trudności i niebezpieczeństwa narażą. Ale zbawienna ta rada przyjętą nie była i wtedy za najlepszą uznana, kiedy już było po czasie. Zamachy jednak Księcia Sudermanji przeciwko Królowi, nie mogły być do tyla tajnémi, żeby ich Tarnowski nie przeniknął. Postanowił on był z oddziałem

wojska i w towarzystwie magnatów Szwedzkich jemu sprzyjających wejść do zamku, ażeby nie tylko wymódz na Królu to, co przeciw słuszności żądano od niego, ale nadto w razie wszczętéj kłótni dać hasło do mordów i rzezi, albo też zawładnąć osobą Królewską. Nie było to tajném Tarnowskiemu; przeto złożywszy radę z Albertem Łaskim Wojewodą Sieradzkim, mężem od młodości w bojach wyćwiczonym i znającym wszystkie wybiegi Karola, będącego w zmowie z Lutrami nieprzychylnémi Królowi i czyhającémi na jego zgubę, obmyślił środki dla zabezpieczenia osoby Królewskiéj i obrócenia wniwecz zamachów przeciwnéj strony. Przytaczam tu opisanie tego pamiętnego wypadku słowami znakomitego nauką i wszelkiémi cnotami Biskupa Łubieńskiego: „po obmyśleniu stanowczych środków, powiada on, rozkazano na dzień następny (było to 26. Lutego) wszystkim Polakom, oraz piechocie Węgierskiéj znajdującéj się na zamku w liczbie 400. ludzi, o samym świcie stanąć pod bronią, w największéj cichości, tak żeby nikt o czynionych przygotowaniach nie wiedział. Gdy Karol, wedle ułożonego przezeń planu, przybył na zamek, wpuszczonym bez przeszkody doń został, równie jak otaczający go magnaci i poprzedzająca służba; lecz halabardnicy postępujący w ślad za nim, których było do 2,000. zatrzymani zostali u bramy zamkowéj z rozkazu Łaskiego i po zamknięciu bramy, oraz postawieniu przy niéj straży, umieszczono przed nią machiny wojenne większego rozmiaru dla bronienia wstępu żołnierzom Karola, gdyby chcieli gwałtem drogę sobie torować. Książe Sudermanji nie wiedząc co się z tyłu za nim działo, gdyż to wszystko stało się bez najmniejszego rozruchu, zdzi-

wionym był tylko widząc wielką liczbę żołnierza polskiego na dziedzińcu i schodach zamkowych; wtém doniesiono mu, że żołnierze jego zostali zatrzymani u bramy zamkowéj, która zamkniętą została i silną opatrzona strażą; wtedy widząc, że sam się w rozstawioną sieć wplątał, zaczął trwożyć sobą i obracając mowę do Tarnowskiego, zapytał go, z jakiéj przyczyny żołnierzy jego nie wpuszczono do zamku, a jego samego zewsząd otoczono zbrojnémi ludźmi? „Alboż sądzisz, odpowiedział Tarnowski, że twe zamysły i powód, dla którego ze zbrojnym ludem chciałeś wejść do zamku, uszły naszéj baczności? lękaj się własnych zdrad swoich, które Bóg obrońca niewinności Króla, na twą zgubę obrócił." Przystąpiwszy późniéj do jednego ze znakomitych Urzędników towarzyszących Karolowi: „na toż cię Król, rzekł do niego, ozdobił tym świetnym ubiorem, zachował przy życiu i dobrodziejstwy swémi osypał, ażebyś niewdzięczny czynił zasadzki na życie jego?" Wszczął się tedy wielki rozruch i zaledwo nie przyszło do krwi rozlewu; ale Król, który za poradą Tarnowskiego, przy wejściu Karola do zamku, schronił się był do leżących w głębi pokojów Królowéj, lękając się ażeby przy wszczętym rozruchu, Królowa, która była wtenczas ciężarną, przestraszoną nie była, wdał się za pośrednika. Karol przyznając nad sobą władzę Króla i dowodząc, że niesłusznie zdradę mu zarzucano, zasiadł do wspólnych narad i musiał zezwolić na odstąpienie berła Królowi pod warunkami daleko lżejszémi, niżeli był piérwéj podawał; koronacja więc naznaczoną została na dzień 1szy Marca. Dodaje następnie Łubieński: „Nie wiém azali nie lepiéjby było, żeby sprzątniono naówczas Karola

i innych zdrajców, co wtedy rzeczą było bardzo łatwą, i tym sposobem zapobieżono dalszym rozruchom i strasznemu krwi rozlewowi." Ale zbytnia łaskawość i zwykłe ociąganie się Króla, było przyczyną, że Karol dopiął dumnych zamiarów swoich, usunął od tronu prawego dziedzica i wplątał Rzeczpospolitę w podwójną wojnę ze Szwecją z wielkim nadwerężeniem jéj sił i potęgi. Zlekka tylko napomknęliśmy o tém, jako o przedmiocie obszernie przez innych opisanym.

Jan Loscenius Professor w Akademji Upsalskiéj, który w roku 1662. wydał na widok publiczny opisanie dziejów Szwedzkich, dołączył w końcu tego dzieła uwagi i noty historyczne, w których z zajadłością Lutrom właściwą przygania Łubieńskiemu, że tak wielbi i wynosi wspomniony wyżéj czyn Tarnowskiego, oraz powiada, że odstąpił w tém od prawdy historycznéj i słuszności, wydając sąd tak surowy o Karolu. Przytacza nadto zdanie Axela Oxenstierny Kanclerza Państwa Szwedzkiego, w którym ten ostatni grubijańskiémi i dzikiémi wyrazy zarzuca kłamstwo wspomnionemu Biskupowi i Senatorowi. Lecz większą należy dać wiarę Łubieńskiemu w przytoczonym wyżéj opisie jego, niżeli Loscenjusowi, który dowodzi, że magnaci Szwedzcy błagali Karola, żeby się nie zrzekał rządów Szwecji i przyjął ofiarowaną mu koronę, któréj on niby odrzucając chciwie pożądał. Lecz pominąwszy dalsze w téj mierze badania, wracam do opisania dziejów Tarnowskiego.

W czasie sprawowania przez niego urzędu Podkanclerzego, zwołanym został, jak wyżéj powiedzieliśmy, przez

Karnkowskiego zjazd do Koła; za co gdy powszechną ściągnął na siebie naganę, Tarnowski też stający zawsze w obronie godności Królewskiéj, lubo posiadający dotąd przychylność i względy Karnkowskiego, zganił czynności owego zjazdu, jako będące przyczyną zaburzeń i rostérków w Państwie. Siedm lat piastował on ten urząd, śród ścierania się i niezgodnych dążeń rozmaitych partji, przeciwny zawsze przeważnéj potędze Zamojskiego; wreszcie po śmierci Łukasza Kościeleckiego Biskupa Poznańskiego wyniesionym został przez Króla na tę katedrę i od Klemensa VIII. potwierdzony, dopełniał na niéj wszelkich obowiązków dobrego Pasterza. Będąc jeszcze Podkanclerzym, zyskał wielką wziętość u magnatów i szlachty téj prowincji, późniéj zaś rzadką swoją uprzejmością, tak dalece zjednał ich życzliwość, że wszyscy jedno z nim trzymali w sprawach tyczącyeh się dobra kraju, oraz powszechne uwielbienie i szacunek zyskał, jakby wśród nich i z nich był zrodzonym, gdyż obdarzony niepospolitą wielkością duszy, zdawał się być równy wszystkim. Kościoł Katedralny w wielu miejscach przez czas nadwerężony poprawił i nowémi malowidłami ozdobił; pałac Biskupi, chylący się ku upadkowi zrestaurował i nowém przybudowaniem powiększył. Trzy lata zaledwo rządził tą djecezją, gdy po zaszłéj w Rzymie roku Jubileuszowego 1600. śmierci Hieronima Hrabiego Rozrażewskiego Biskupa Władysławowskiego, przemieszczony został przez Króla na katedrę Władysławowską, stopniem i dochodami znakomitszą; jakowe przemieszczenie Papież Klemens VIII. potwierdził. W tymże prawie czasie umarł w Rzymie Jerzy Kardynał Radziwiłł Biskup Krakowski. Dwie tedy Katedry również

stopniem jak dochodami znakomite, zależały od rozporządzenia Królewskiego. Niektórzy z Prałatów z wielkiém staraniem ubiegali się o osiągnienie onych i z tego powodu wyśmiani byli w wierszach więcéj żartobliwych niż satyrycznych. Autorem ich był Stanisław Grochowski Kanonik Kaliski i Uniejowski, który je wydał pod tytułem: *Babie koło*, i tém ściągnął na siebie niemało prześladowania, jak o tém niżéj powiémy. Między innémi współzawodnikami do Katedry Krakowskiéj niepoślednim był Tarnowski, którego opinja publiczna przeznaczała na ten stopień; zwłaszcza, że w piastowaniu urzędu Podkanclerzego nabył wielkiéj wziętości i był gorliwym i wytrwałym stronnikiem partji Królewskiej przeciwko Zamojskiemu, czém zjednał sobie szczególniejszą przychylność Króla. Lecz koleje wypadków dworskich zawiodły oczekiwania i życzenia ludu, gdyż Król Biskupem Krakowskim mianował Bernarda Maciejowskiego. Tarnowski zawiedziony w nadziei osiągnienia téj Katedry, uważał to za uchybienie względem jego osoby i zasług, i był tém niezmiernie urażony i zasmucony. Król chcąc żal jego uśmierzyć, wysłał doń Piotra Skargę Jezuitę, sławnego dworu swojego Kaznodzieję z uwiadomieniem, że go przemieszcza na Katedrę Władysławowską; Tarnowski obojętnie przyjął posłańca, nie kryjąc przed nim swéj urazy i nie chciał z początku przyjąć ofiarowanéj mu Katedry, powiadając, że pomyśli nad tém. Lecz po mianéj z Królem rozmowie, nie chcąc odrzucać łaski Królewskiéj, przyjął pomienioną Katedrę. Objąwszy rządy téj djecezji, hojną i dobroczynną ręką przyczynił się wiele do ozdobienia i uświetnienia Władysławowskiego kościoła, a mianowicie przybudował

do niego kaplicę cale ozdobną pod wezwaniem N. Maryi Panny, gdzie dopiéro Mansjonarjusze godziny zwykli śpiewać, pokrył ją miedzianą blachą, i inne znacznéj ceny dary porobił. Rządził on tą djecezją lat dwa, nareście po śmierci Arcybiskupa Karnkowskiego, wyniesionym został przez Króla na katedrę metropolitalną, i potwierdzony w téj godności przez Klemensa VIII.

W roku 1604. objąwszy rządy Archidjecezji, 4. Lipca w licznym i świetnym orszaku przybył do Gniezna, i zasmuconą po stracie swego Pasterza metropolję, obecnością swoją uradował. W imieniu prześwietnéj kapituły powitał go Marcin Karnkowski Dziekan Gnieźnieński. Tarnowski był mąż wzniosłego i szlachetnego umysłu, lubiący wytworność w ubiorach i domowém pożyciu. Oprócz licznéj służby dworskiéj, otaczało go zawsze kilku znakomitych Panów, biegłych w sprawowaniu interessów publicznych, z którémi zwykł był roztrząsać sprawy Państwa, i tym sposobem wielką wziętość w Rzeczypospolitéj zjednał. W owym czasie Karol Książe Sudermański podstępném działaniem wznieciwszy bunt przeciw Królowi Zygmuntowi, dokazał tego, że na zebranym dla obrania Króla sejmie w Sztokolmie, Król Zygmunt ogłoszonym został za pozbawionego tronu, również brat jego Jan z drugiéj żony zmarłego Króla Gunilli zrodzony, usunionym był od niego, a berło Szwedzkie prawie jednomyślnie powierzone Karolowi. Wyszło podówczas pisemko, na owym sejmie ułożone, w którém Szwedzi pod pokrywką dobra publicznego starają się bunt swój usprawiedliwić, a w lat kilka późniéj, to jest, w roku 1610. wyszła na

widok publiczny wiadomość historyczna o przyczynach usunienia od tronu Zygmunta, w której luterska bezczelność ze złośliwą uszczypliwością na Zygmunta powstaje, który zbyt powolny i pobłażający Szwedóm pozwolił sobie wydrzeć berło, a Polska zgnębiona i wyniszczona długoletnią z téj przyczyny wynikłą wojną, poznała co to jest wziąć na tron obcego Monarchę. Łubieński powiada w opisaniu pobytu Króla w Szwecji, że on sam przez łagodne, czyli raczéj niedbałe i nieskore postępowanie, dał powód i sposobność Karolowi do dopięcia jego dumnych zamiarów i odtrącenia od siebie przychylności Magnatów. Otwarcie mówili to niektórzy ze Szwedów, że ojciec jego Król Jan, lubo był zawsze przygotowany na wszelkie niepomyślne wypadki, działał jednak z taką ostróżnością, jak gdyby trzymał, według słów przypowieści, wilka za uszy; syn zaś jego Zygmunt, młodzieniec jeszcze, chciał tak kierować stérem rządu, jak gdyby to była rzecz najłatwiejsza i żadnych zabiegów nie wymagająca, że nie starał się przywiązać do siebie Senatorów i zjednać przychylność ludu przemawiając doń łaskawie. Przywykł on był w Polsce wszystko odsyłać na rozstrzygnienie Senatu i polegać we wszystkiém na wierności swych urzędników: mniemał tedy, że i w Szwecji może się spuścić na wiarę i posłuszeństwo swych poddanych. Jak dalece ta nadzieja go omyliła, ówczesne okazały wypadki, oraz długie doświadczenie przekonało go o tém. Zresztą w Polsce, lubo wystawionéj na ciągłe zewnątrz niebezpieczeństwa, sprawowanie rządów daleko jest łatwiejszém, aniżeli w Szwecji, przywykłéj do częstéj zmiany panujących, i skłonnéj do odmian politycznych, skoro Monarcha silną dłonią nie trzy-

ma wodzów rządu; nadto doświadczoną jest rzeczą, że wszystkie narody nad morzem leżące, skłonne są do buntów, co i starożytni już zauważali; przeciwnie lądowe są spokojniejszego i łagodniejszego charakteru. Wypadki powyższe, jako współczesne Tarnowskiemu, uważaliśmy za rzecz stosowną pomieścić tutaj; przystępujemy dopiéro do opisania dziejów bliżéj tyczących się jego osoby.

Był on zupełnie oddany Królowi, i gorliwie strzegł jego majestatu, również jak prerogatyw Prymasowskiéj swojéj godności; stąd będąc raz w wesołym humorze i oświadczając się ze stałą dla Króla uległością, mniéj ostróżnie chlubił się tém, że ma nadzieję wkrótce koronować dziewięcioletniego naówczas Władysława. Gdy się wieść o tém rozeszła, obudziła powszechną niechęć i oburzenie, jako w narodzie, który za życia Monarchy obiór innego uważa za nadwerężenie swych swobód, i każdy gotów raczéj życie i dostatki swe poświęcić, niżli zezwolić na to. Tym sposobem Arcybiskup ściągnął na siebie nienawiść tych, którzy się już bez tego uskarżali na zmniejszenie swych swobód. Przed laty sześciu, w roku 1598. zeszła ze świata w samym kwiecie młodości żona Króla Zygmunta Anna, córka Arcyksięcia Karola. Owdowiały Król zamyślał o powtórzeniu związków małżeńskich z siostrą rodzoną zmarłéj Królowéj. Niektórzy potakiwali temu przedsięwzięciu Monarchy, inni zarzucali powszechny zwyczaj, uświęcony odwiecznem prawem kościoła, zabraniający podobne związki; również i to mieli na uwadze, że dóm Austrjacki przez związki małżeńskie rozciągnął swą władzę nad Węgrami i Czechami: lękali się przeto, żeby po-

dobny los nie spotkał i Królestwo Polskie. Gdy zaś podobne małżeństwo nie mogło przyjść do skutku bez zezwolenia Stolicy Apostolskiéj, Zamojski otwarcie pisał do Klemensa VIII., który wtedy na Stolicy Piotrowéj przewodniczył chrześcijaństwu, prosząc go, ażeby na ów związek nie zezwalał: jakoż za życia Klemensa Król nie mógł otrzymać żadnéj dyspensy, lecz po jego śmierci następca jego Paweł V., jak w dalszym ciągu zobaczémy, z łatwością takowéj udzielił. Niesłusznie wielu obwiniało Tarnowskiego, że jakoby on przyłożył się wiele do zawarcia tego małżeństwa; lecz istótnie pomiędzy wielu, którzy nie życzyli tego związku, nie poślednim był Tarnowski. Lubo więc powszechna wieść głosiła, że on otrzymawszy świeżo od Króla tak wielki dowód jego życzliwości, nie wahałby się na żądanie jego na ten związek przyzwolić, a nawet sam sprowadzić Królewską oblubienicę do kraju, ale jak autor niepośląkowanéj wiary Łubieński, w dziele o rozruchach domowych, powiada, sam czytał listy ręką Tarnowskiego do Króla pisane, w których on obszernémi słowy odradza Królowi to małżeństwo z siostrą piérwszéj swéj żony, i powiada w końcu, że jeżeli Król pójdzie w tém za własnym popędem, albo siebie na nieszczęście, albo Państwo na zgubę narazi.

Wkrótce jednak, to jest, w pięć miesięcy po objęciu rządów metropolji, w miesiącu Październiku Tarnowski w Łowiczu, złożony ciężką chorobą, życie zakończył w pięćdziesiątym czwartym roku wieku swojego. Łubieński, w wyżéj przytoczoném dziele, oddaje mu wielkie pochwały, Piasecki zaś surowiéj o nim sądzi i powiada, że będąc na

czele partji Królewskiéj, wielu się nadużyć dopuścił. Z Zamojskim w ciągłém zostawał nieporozumieniu, a nawet po złożeniu urzędu Podkanclerzego, sprzecznym był zawsze w jego zamiarach i chęciach, nie mając żadnego względu na jego zasługi i czyny wojenne. W roku 1603., kiedy Zamojski odzyskał Inflanty i całą prawie Estonję, wyrzuciwszy z nich garnizony Szwedzkie, i w nagrodę tak świetnych czynów, spodziewał się, że Król powolnym i łaskawym będzie w zadość uczynieniu jego żądaniom, omylonym został w swéj nadziei z powodu zabiegów Tarnowskiego. Gdy Mikołaj Zebrzydowski został Wojewodą Krakowskim, zawakował był urząd Wielkiego Marszałka, Zamojski tedy życzył, ażeby Król powierzył go Markowi Sobieskiemu Wojewodzie Lubelskiemu, mężowi zasłużonemu w wojnie i pokoju, dziadowi szczęśliwie nam dziś panującego Jana III. Króla Polskiego, albo też Mikołajowi Wolskiemu Nadwornemu Marszałkowi. Nie byłoby rzeczą stosowną odmówić Zamojskiemu, zwłaszcza świeżo okrytemu chwałą wojenną: przeto za poradą Tarnowskiego, naówczas Biskupa Władysławowskiego, dniem przed przybyciem Zamojskiego do Krakowa, Król powierzył ten urząd Zygmuntowi Margrabiemu Myszkowskiemu. Gdy Zamojski dowiedział się o tém w Proszowicach, gdzie się był zastanowił, tak mocno był tém urażony, że postanowił powrócić nazad, nie widząc się z Królem. Zresztą Zamojski nie długo żył po zgonie Tarnowskiego, zeszedł bowiem ze świata 3. Czerwca 1605. roku. Był to mąż tak wojennémi czynami, jak nauką znakomity, ozdobiony wszystkiémi cnotami, którego sławę pióra uczonych po całéj Europie rozniosły. Co się tycze Tarnowskiego,

ten oprócz innych przymiotów swoich, był hojnym dobroczyńcą metropolitalnego kościoła i wiele znacznych darów poczynił, które zabrane zostały przez łupieżców północnych, pozostało zaledwo nakrycie do wielkiego ołtarza z czarnego axamitu, wyszywane złotem. Pochowany w Łowiczu, oczekując tam przyjścia na sąd Chrystusa Pana. W testamencie swoim rozporządził, ażeby przy kościele Łowickim wymurowaną była kaplica pod wezwaniem Ś-téj Trójcy, oraz przeznaczył dochód dla księży i dóm dla pomieszkania, którzy dotąd, wedle przepisu fundatora, Msze święte odprawują. Zalecił przytém, ażeby Proboszcz kaplicy, którym miał być zawsze jeden z Kanoników Łowickich, wiecznémi czasy był z domu Tarnowskich, do których miało należeć prawo kollacji; jakowe rozporządzenia Kuratorowie testamentu w całéj zupełności do skutku przywiedli. Zewnątrz kaplicy na tablicy marmurowéj czytać można napis łaciński następującéj treści:

Ze świetnego Tarnowskich Jan Tarnowski rodu,
Niegdyś, szczęśliwe Gniezno! jeden z twych Pasterzy,
Wzniósł tę piękną budowę, użyczył dochodu,
Na śpiewanie Mszy świętych, mówienie pacierzy.
Osóbnych służebników na ten cel stanowi,
By dniem, nocą śpiewali pienia Chrystusowi;
Więcéj miał działać jeszcze, śmierć przeszkodą staje;
Ale w niebie nagrodę Chrystus wieczną daje.

Roku 1611.

W tejże kaplicy znajduje się nagrobek, który zmarły Arcybiskup wzniósł był ojcu swojemu z następnym napisem:

Na wieczną pamiątkę

Piotrowi Tarnowskiemu Szlachcicowi Polskiemu, Chorążemu Województwa Łęczyckiego, ze starożytnego rodu pochodzącemu, wszelkiémi cnotami ozdobionemu, pobożnością, prawością i szczodrobliwością znamienitemu, Ojczyznie, Monarchóm i przyjaciołóm gorliwie służącemu, nic światowego nie lękającemu się ani żądającemu, wolnemu niebu wolną duszę oddającemu, Jan Tarnowski Podkanclerzy Koronny, pełen żalu, nieodżałowanemu najlepszemu ojcu, pomnik ten postawił, poświęcił.



LII.

Bernard Maciejowski Kardynał.

Za panowania nieśmiertelnéj pamięci Zygmunta I., dóm Maciejowskich herbu Ciołek z dostatków i zaszczytów liczył się pomiędzy piérwszémi w kraju. Piérwszy z nich, który ród swój uświetnił był Samuel Maciejowski Biskup Chełmiński, Płocki, naostatek Krakowski i Wielki Kanclerz Koronny, któremu Orzechowski i inni dziejopisowie Polscy wielkie pochwały oddają. Spełniał on ten urząd z wielką roztropnością i znajomością rzeczy za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, który łagodném i dobrotliwém sercem rządził Polską. Nie mogę opuścić tutaj, co o tym znakomitym mężu mówi Orzechowski: „Na tak wysokim urzędzie, powiada on, tak się sprawował Samuel, że pomiędzy Biskupami świątobliwością, pomiędzy świeckiemi urzędnikami znajomością rzeczy celował. W życiu też swojém był bardzo skromny, spokojny i pełen umiar-

kowania. Nadto odznaczał się polorem obyczajów, nie będąc natrętnym w rozmowie, zagorzałym i upartym." Wiele innych pochwał czytać można w tymże Orzechowskim, jak również w Górnickim i Rudgerze *zur Horft*, który o Urzędzie Kanclerskim obszerne i uczone wydał dzieło. Samuel ten był stryjem Bernarda, którego życie i dzieje mamy następnie opisać. Ojciec jego tegoż imienia Bernard Kasztelan Lubelski, dostatkami i urzędem w Województwie swojém był wiele znaczący, matka Elżbieta z domu Kamienieckich herbu Poławia, córka Mikołaja Kamienieckiego Wojewody Podolskiego, Wielkiego Hetmana Koronnego; po stracie małżonka, ostatek życia swojego przepędziła na dworze Anny Jagiellonki, piérwszéj Infantki, póżniéj Królowéj Polskiéj w obowiązku Mistrzyni, kobiéta pobożna i cnotliwa. Z tak znakomitych rodziców urodzony, brał naprzód wychowanie w domu, późniéj zwiedził obce kraje, i w Wiedniu był współuczniem Bł. Stanisława Kostki, gdzie nabrał wyższego poloru i światła. Piérwsze lata młodości spędził na służbie dworskiéj Cesarza Ferdynanda Maxymiljana, po powrócie stamtąd zostawał przy boku Zygmunta Augusta, otrzymał urząd Chorążego Koronnego, i doznając wiele łask tego Monarchy, był przy nim aż do zgonu jego. Gdy on w Knyszynie życie zakończył i zwłoki jego stamtąd do Krakowa przewożono, przez całą tę dość daleką drogę towarzyszył na dzielnym koniu orszakowi pogrzebowemu, trzymając chorągiew w ręku. Również w ciągu krótkiego, jakby w senném marzeniu, jak Kromer powiada, panowaniu Henryka, spełniał obowiązki wiernego sługi i dobrego obywatela.

Po wydaleniu się Króla Henryka z krajú i wstąpieniu

na tron Stefana Batorego, Maciejowski odznaczał się równie na dworze, jak w obozach radą i męztwem, i był wysoko szacowany od tego Monarchy jako współtowarzysz i świadek wszystkich jego zwycięztw, i jak powiada Warszewicki, pozyskał ojcowską i najszczérszą przychylność jego, któréj dał dowód udzielając mu starostwa Bolesławskiego. We wszystkich wojnach, które Stefan prowadził, miał on udział i chlubnie na nich się odznaczył. Po zakończeniu zaś wojny Moskiewskiéj, gdy pomiędzy wojującémi stronami zawarty został traktat pokoju, za staraniem Antoniego Possewina Jezuity, przysłanego od Papieża Grzegorza XIII., Maciejowski chorągiew, którą nosił przed Królem i wojskiem, zawiesił w Wilnie w kościele Ś. Jana, i czując w sobie przygaszony zapał do dzieł wojennych, udał się do Rzymu. Znajomy on był piérwéj Kardynałowi Stanisławowi Hozjuszowi, wychowańcowi niegdyś i powiernikowi stryja jego Samuela Maciejowskiego Biskupa Krakowskiego. Hozjusz tak doskonale znał przymioty i skłonności jego, że często zwykł był mawiać o nim, że pod zbroją żołnierską ukrywa się niepospolitéj świątobliwości kapłan, i gdy Stefan wstąpił był na tron, wysłał go dla złożenia jemu hołdu czci i posłuszeństwa, oraz listem uprzedził Króla o zasługach jego. Gdy późniéj przybył do Rzymu, cały się oddał naukóm i zatrudnieniom powołaniu swojemu właściwym: żył w ścisłych stosunkach z Świętym Karolem Boromeuszem i Hozjuszem, którzy w owym czasie świątobliwością i nauką słynęli, uważał ich za swych mistrzów i przewodników, a powróciwszy do kraju, odziany w miejscu pancerza duchowną suknią, otrzymał naprzód mniejsze beneficja:

Kanonję Krakowską i Dziekanję w Kollegjacie Warszawskiéj. Żyli w owym czasie sławni świątobliwością życia, równie jak gruntowną nauką, tak duchowną jak świecką: Stanisław Reszka, Stanisław Sokołowski, Mikołaj Dobrocieski i Piotr Skarga Jezuita, z któremi Maciejowski zostawał w wielkiéj zażyłości i miewał częste z niémi korrespondencje. Znaną była powszechnie niezłomna prawość jego charakteru i czystość obyczajów, które mu zjednały przychylność i szacunek wszystkich. Stanisław Karnkowski Arcybiskup Gnieźnieński i Jan Demetrjusz Solikowski Arcybiskup Lwowski, obaj ludzie pobożni i uczeni, wielce poważali Maciejowskiego, i uznawali go za godnego wyższych stopni. Za ich wdaniem się i poleceniem, osieroconą po śmierci Wiktoryna Wierżbickiego Katedrę Łucką Król Zygmunt III., wkrótce po koronacji swojéj, powierzył Maciejowskiemu, a Papież Syxtus V. takowe rozporządzenie królewskie potwierdził. Był on pilnym i czujnym pasterzem w téj bogatéj i obszernéj djecezji i dał się poznać tak z gruntownéj nauki jak z przykładnego życia, oraz sprawdził na sobie to zdanie Papieża Grzégorza Wielkiego: że najlepszém pastwiskiem dla owiec jest przykład Pasterza. Wnet po objęciu rządów téj djecezji, użytym został przez Króla do ważnego poselstwa, dla złożenia hołdu posłuszeństwa Papieżowi Syxtusowi V. Przybywszy do Rzymu w roku 1590. znalazł Syxtusa V. złożonego ciężką chorobą, i gdy ten wkrótce zeszedł ze świata, zmuszony był czekać na obiór następcy jego, którym był Urban VII. Genueńczyk z familji Kastanich; lecz gdy i ten we 12. dni po obiorze umarł, a następcy jego Grzégorz XIV. i Innocenty IX. zaledwo po kilka miesięcy lub dni na Sto-

licy Apostolskiéj zostawali, wnosić należy że chyba Klemensowi VIII. złożył swe listy wierzytelne. W czasie takowego poselstwa świątobliwością życia i polorem obyczajów zyskał przychylność i względy Papieża i Kardynałów, co mu późniéj ułatwiło drogę do wyższych w kościele zaszczytów. Po powrócie z Rzymu, w sprawowaniu rządów, był miłosiernym i szczodrobliwym dla biédnych, łagodnym dla podwładnych, ludzkim dla wszystkich. Z jaką gorliwością starał się o połączenie Kościoła Wschodniego z Rzymsko-Katolickim, wyżéj wspomnieliśmy. Król Zygmunt, który zwykł był urzędy i honory prawdziwie zasłużonym rozdawać, po przemieszczeniu Kardynała Jerzego Radziwiłła Biskupa Wileńskiego na katedrę Krakowską, następcą jego mianował Maciejowskiego. Lecz silny i nieprzełamany opór Litwinów, którzy z tego powodu zamitrężyli byli Sejm walny 1598. roku, był przyczyną że on rządów téj dyecezji nie objął. Litwini uważali za nadwerężenie prerogatyw im służących, żeby Polak rodem miał posiąść jedną z ich katédr, które nie inaczéj jak Prałatóm swojego narodu zwykli byli powierzać. Maciejowski, który już był w Rzymie otrzymał potwierdzenie przemieszczenia swojego i poczynił przygotowania do wyjazdu, gdy się dowiedział że Litwini zbrojno chcą jemu w drodze zastąpić, i zmusić do powrótu, nie chciał się narażać na tak widoczne niebezpieczeństwo i zaniechał przedsięwziętéj podróży. Zresztą, jak powiada Piasecki, Litwini żadną miarą nakłonić się nie dali do uznania go za swego Biskupa, pomimo starań wielu znakomitych osób, z którémi Maciejowski połączony był związkami pokrewieństwa nietylko w Koronie ale i na Litwie. Przykład Kardynała Jerzego Ra-

dziwiłła nie mógł przełamać ich uporu, który będąc rodem z Litwy był wyniesiony na katedrę Krakowską bez żadnéj ze strony Polaków przeszkody; powiadali oni na to, że nie chcą naśladować błędów cudzych. Całe lat pięć przeciągnął się spór o to, wkońcu Benedykt Wojna rodem Litwin otrzymał Biskupstwo Wileńskie. Maciejowski poniosłszy tak dotkliwą zniewagę, musiał przestać na katedrze Łuckiéj, mając nadzieję osiągnienia wyższego stopnia; jakoż wkrótce życzenia jego spełnione zostały. Albowiem gdy w roku Jubileuszowym 1600. Kardynał Radziwiłł Biskup Krakowski życie zakończył, Król Zygmunt chcąc nagrodzić Maciejowskiemu zawód, którego doświadczył w nieosiągnieniu Katedry wileńskiéj, powierzył mu krakowską. I tak on rzadkim w dziejach Polskich przykładem, wstąpił na tęż samą katedrę, którą piérwéj zajmował stryj jego Samuel, po którym on był siódmym następcą. Klemens VIII. Papież ceniąc wysoko zasługi i przymioty Maciejowskiego, z łatwością udzielił potwierdzenia na to przemieszczenie. W roku 1603. gdy już był potwierdzonym Biskupem Krakowskim, z powodu choroby i nieobecności Karnkowskiego, złożył dzięki w imieniu Senatu Zamojskiemu za odzyskanie Inflant. W następnym roku policzony został przez Klemensa VIII. w poczet Kardynałów z tytułem ś. Jana przed bramą Latyńską; była to szósta i ostatnia nominacja Kardynałów tego Papieża, bardzo przychylnego dla Polaków, który wkrótce życie zakończył. W tym też czasie, prawdziwy czy też zmyślony Demetrjusz Car Moskiewski, za radą i pomocą Jerzego Mniszcha Wojewody Sandomirskiego, (który był bratem ciotecznym Maciejowskiego) po nastałéj nagle śmierci Bo-

rysa Godunowa, z którym wątpliwém szczęściem o koronę walczył, jako, wedle powszechnéj opinji, prawy dziedzic, objął rządy tego Państwa. Po osiągnieniu berła zamyślał wstąpić w związki małżeńskie i to z osobą obcego narodu, ażeby témbardziéj ubezpieczyć posiadanie tronu. Pomoc jakiéj doświadczył od Wojewody Mniszcha w osiągnieniu tronu, skłoniły go do szukania towarzyszki łoża i berła w jego domu. Wybór ten padł na Marynę córkę Wojewody, dla któréj poślubienia i sprowadzenia do Moskwy, wysłany był jeden z piérwszych urzędników Państwa Atanazy Własów z licznym i świetnym orszakiem, który 5. Października 1605. roku, przybył do Krakowa i tegoż miesiąca 25. dnia wesele było odprawione w pałacu Firlejów przy rynku, należącym dopiéro do Stanisława Opaleńskiego Starosty Nowokorczyńskiego. Oblubienicę prowadziła do ślubu Anna siostra królewska. Obrządek ślubny odprawionym został przez Bernarda Maciejowskiego, a formuła ślubu ułożoną była w polskim i ruskim języku, z powodu nieumiejętności posła języka polskiego. Wkrótce po ukończeniu obrzędów ślubnych przysłanym został Maciejowskiemu kapelusz kardynalski, przeciwko przyjętemu zwyczajowi, gdyż dotąd obecnym tylko w Rzymie udzielano tego zaszczytu. Otrzymał go Maciejowski, jak czytałem o tém w starym rękopiśmie, od Pawła V., gdyż po zgonie Klemensa VIII. wybrany Leon XI. w kilka dni życie zakończył, po którym Paweł V. nastąpił. Ten przez Fabjana Konopackiego pokojowego swego Dziekana Poznańskiego Kanonika Gnieźnieńskiego i Warmińskiego przysłał Maciejowskiemu to godło kardynalskiéj godności. Z pałacu swojego biskupiego jechał Maciejowski konno po-

między Piotrem Tylickim Biskupem Władysławowskim a Klaudjuszem Rangonim Biskupem Regiomontańskim Nuncjuszem Apostolskim, inni Biskupi z tyłu towarzyszyli; Konopacki niósł przodem kapelusz na długim kiju, obwiniętym purpurową materją. Gdy przybyli do kościoła archipresbiterjalnego w okręgu krakowskim N. Maryi Panny, po odprawieniu mszy ś., Maciejowski przystąpił do wielkiego ołtarza i ukląkł przed Nuncjuszem Apostolskim, który przeczytawszy Breve papiezkie, kapelusz mu oddał. Mnóstwo ludu zebrało się na ten obrzęd; była też na nim obecną Maryna Wielka Księżna Moskiewska w ubiorze królewskim pod baldachimem siedząca. Nie była bowiem odjechała jeszcze do Moskwy, gdzie tak świetne wesele, smutną zakończyło się katastrofą, jak to obszernie opisali: Piasecki, Kobierzycki i Jan Innocenty Petrycy. Po wdzianiu na siebie purpury kardynalskiéj, Maciejowski odwiedził kościoł katedralny krakowski, gdzie go Jan Fox Doktor obojga praw Kanonik Krakowski, póżniéj Archidjakon w imieniu całéj Kapituły powitał i otrzymanego zaszczytu powinszował.

W tymże 1604. roku, po śmierci Tarnowskiego, Król Maciejowskiego mianował następcą jego na wakującą Katedrę Metropolitalną. Tymczasem Zygmunt, jak wyżéj wspomnieliśmy, zamyślał wstąpić w powtórne związki małżeńskie z Konstancją Austrjaczką siostrą piérwszéj żony swojéj Anny, przeciwko którym Zamojski wiele pisał i mówił, oraz Papież Klemens VIII. czynił trudności w udzieleniu dyspensy. Po zgonie tych obudwu, zamiar ten tém łatwiéj mógł przyjść do skutku, że ci co piérwéj byli przeciwni temu, zdawali się w milczeniu zga-

dzać nań, a nawet Kardynał, jak powiada Łubieński, nie był przeciwny takowemu małżeństwu Króla. Gdy więc cały dwór oczekiwał niecierpliwie spełnienia życzeń królewskich, wysłany został do Rzymu Andrzéj Opaleński Sekretarz wielkiéj pieczęci Koronnéj, Proboszcz Płocki, późniéj Biskup Poznański, dla powinszowania Pawłowi V. wstąpienia na Stolicę Apostolską, a razem dla uproszenia od niego dyspensy na pomienione małżeństwo. Po otrzymaniu takowéj, Król wysłał do Cesarza Rudolfa w poselstwie jednego z najznakomitszych Panów polskich Zygmunta Margrabię Myszkowskiego Wielkiego Marszałka Koronnego, oraz Marcina Szyszkowskiego Biskupa Łuckiego, późniéj Krakowskiego, którzy mieli prosić o oblubienicę i po odbyciu obrzędów ślubnych w Graetzu, sprowadzić ją do Polski. Dla uświetnienia takowego poselstwa dodane zostały znakomite osoby: Stanisław z Ruszcza Branicki Miecznik Koronny, Felix Krzyski, który był późniéj Wielkim Kanclerzem, Maxymiljan Przerembski Starosta Piotrkowski, późniéj Wojewoda Łęczycki i wielu innych. Sprowadzona do Krakowa królewska oblubienica przyjętą była z wielkim przepychem, lubo dni słotne i drogi przez ulewne deszcze popsute przyćmiły świetność téj uroczystości i były złą wróżbą grożących Państwu nieszczęść. Paweł V. naznaczył dla pobłogosławienia królewskiéj pary legata *de latere* Kardynała Maciejowskiego, który takowego obrzędu dopełnił i u stołu królewskiego piérwsze miejsce zajmował. Nawet w kościele, jako legat Apostolski, w czasie ślubnych obrzędów, siedział pod baldachimem, lecz po skończeniu takowych obrzędów, Król kazał odźwiernym wynieść ów baldachim. Maciejowski utrzymywał, że

dwa tygodnie jeszcze powinien on był zostać w katedrze, i że Król tym sposobem zrobił ubliżenie dla stolicy Apostolskiéj. Nie mogąc pokryć tego milczeniem, gdyż wtedy właśnie kiedy wchodził do kościoła baldachim wyniesiono, odprawiwszy mszę naprędce, wyszedł z kościoła i prosto udał się do pałacu biskupiego za miastem leżącego nad rzeką Prądnikiem, przez stryja jego Samuela, gdy był Biskupem Krakowskim, wystawionego. Król dla przejednania go wysłał Piotra Skargę Jezuitę, Kaznodzieję swego, którego, jak Piasecki powiada, Kardynał z oznaką wielkiéj niechęci przyjął, późniéj jednak za wstawieniem się wielu osób dał się przejednać. Tymczasem, gdy Maciejowski, nie był otrzymał jeszcze z Rzymu potwierdzenia przemieszczenia swego na katedrę metropolitalną, Piotr Tylicki odprawił obrzęd koronacji Królowéj. Konstancja, jak wszystkie Królowe z domu Austrjackiego, była wszelkiémi ozdobioną cnotami, ale tém nieszczęśliwa, że równo z przybyciem jéj do Polski, wewnętrzne zaburzenia zaczęły kraj szarpać, jakby jedna z Eumenid zapaliwszy swą pochodnię w czasie ślubnych obrzędów, wznieciła w kraju pożar wojny domowéj. Niektórzy byli tego zdania i to wiadomości potomnych przekazali, że Kardynał rozruchóm tym nietylko na przeszkodzie nie stawał, ale owszem sprzyjał, lecz jabym wolał zaprzeczyć temu. Powiada Damalewicz że Król za namową Klaudjusza Rangoni Nuncjusza Apostolskiego, kazał wynieść ów baldachim i nazywa Rangoniego Kardynałem, wówczas gdy on nigdy nim nie był; w czém mi za świadka służyć może Alfons Ciaconi Braceński, oraz dzieło przez Zakon Kaznodziéjski wydane: O życiu i dziejach Papieżów, gdzie pomienione są nazwi-

ska wszystkich Kardynałów, naówczas mianowanych, oraz pomieszczone ich herby, o Klaudjuszu zaś Rangonim żadnéj wzmianki niéma. Znajduje się tylko w tém dziele, że w roku 1478. Michał Rangoni z Zakonu Minorytów, zapewne z téj saméj familji co Klaudjusz, policzonym został przez Syxtusa IV. w poczet Kardynałów. Przebaczą mi czcigodne cienie Damalewicza, że wytknąłem błąd jego w téj mierze. To zaś podobniejsze do prawdy co Damalewicz powiada, że Rangoni ściągnął na siebie ostrą naganę Papieża, że się poważył radzić Królowi to co było z ubliżeniem powagi Stolicy Apostolskiéj i przyłożyło się raczéj do powiększenia niżeli przytłumienia zaburzeń krajowych. Pośród wszczętych tedy niezgod domowych, o których przyczynie i skutkach wielu znakomitych autorów tak krajowych jak zagranicznych pisało, Maciejowski na żądanie kapituły metropolitalnéj, potwierdzony przez Papieża Pawła V., odprawił wjazd uroczysty do Gniezna w roku 1607. w sobotę przed uroczystością zmartwychwstania Pańskiego, przypadającą wtedy na dzień 31. Marca. W imieniu Kapituły powitał go Wincenty de Sève Archidjakon Gnieźnieński, Proboszcz Łaski, rodem Francuz, mąż cnotliwy i uczony, którego siostra była za Albertem Łaskim Wojewodą Sieradzkim. Czytać można o nim w konstytucji nastałéj w roku 1609. po uspokojeniu rozruchów krajowych, pod tytułem: o cudzoziemcach. Przy piérwszém wstąpieniu swojém na katedrę Maciejowski ofiarował znaczne podarunki kościołowi metropolitalnemu, jako to: krzyż srebrny noszony zwykle przed Arcybiskupami, kawał srebra ważący funtów 12. i kilka sztuk jedwabnéj damasceńskiéj materji.

Pomimo tego że wszystko wrzało wojną domową i szczęk oręża rozlegał się po kraju, Maciejowski przedsięwziął zwołać Sobór prowincjonalny i dawszy o tém znać podwładnym Biskupóm, naznaczył takowy na dzień 8. Października tego roku do Piotrkowa. Sobór ten trwał cztery dni; stanęło na nim wiele uchwał zapewniających pokój Kościołowi, zaprowadzających porządek i karność w duchowieństwie, oraz dążących do dania dobrego przykładu ludowi. Jaki był szczególniéj powód do zwołania tego Soboru i główniejszy przedmiot jego narad, dokładnie opisał wybornym stylem Łubieński w dziele swojém: o wojnie domowéj, z którego tutaj następny wyjątek przytaczam." Zgromadzili się na ten Sobór prawie wszyscy Biskupi i wielu z niższego duchowieństwa. Za życia jeszcze Karnkowskiego, lecz już w ostatniéj jego chorobie, i na uprzednich Sejmach Warszawskich, wiele zarzutów czynionych było duchowieństwu przez stan rycerski, a mianowicie że duchowieństwo przez wielkie swoje prerogatywy było uciążliwe dla reszty mieszkańców, zwłaszcza że miało prawo poszukiwania dóbr nadanych Kościołowi, jakibykolwiek przeciąg czasu zostawały one w posiadaniu prywatnych bez prawnych dowodów; żądano tedy ażeby Król wyraźném prawem przepisał sposób i określił czas do takowego poszukiwania. Nadto że stan rycerski wystawionym był na znoszenie wielu krzywd od duchownych, które im bezkarnie uchodziły, z tego mianowicie powodu, że rozstrzygnienie spraw takowych należało do dworu Rzymskiego, co połączoném było z wielu trudnościami, zwłaszcza dla nieznających prawa kanonicznego i pociągało wielkie za sobą koszta; gdy przeciwnie duchowni we-

dle praw krajowych z łatwością krzywd swoich poszukiwali. Nie słuszną to uważali być rzeczą, że mieszkańcy jednego kraju nie rządzili się jednem i tém samem prawem. Zresztą, gdy stan duchowny, obwiniony z tego powodu na Sejmach, niechciał dać żadnéj odpowiedzi nim postanowienie ogólnego Soboru w téj mierze nie nastąpi, przeto na tym Soborze wybrano członków ze stanu duchownego, którzy mieli traktować ze świeckiémi o załatwieniu zachodzących pomiędzy nimi sporów, gdyż przedtém jeszcze stan rycerski na Sejmie wybrał swoich Kommisarzów dla przywiedzenia do skutku wspomnionéj ugody." Uchwaloném więc było na tym Soborze, ażeby w dzień ś. Marcina Biskupa 11. Listopada 1607. roku interes ten tak wielkiéj wagi ułatwionym został. Od rządu Archidjecezalnego wyznaczeni zostali znakomitéj cnoty i nauki mężowie: Albert Miliński Opat Trzemeszeński, Mateusz Borzewski Opat Lendzki, Franciszek Lipski i Adam Nowodworski Kanonicy Gnieźnieńscy, Sebastjan Makowski Kustosz Łęczycki i Albert Drwalewski Kustosz Kurzelowski. Ale interess ten tak ważny i tyle starań kosztujący nie miał pomyślnego skutku, gdyż dla trwających ciągle zaburzeń wewnętrznych ułatwienie onego na dalszy czas odłożoném zostało. Zresztą, dla zawarcia téj ugody, z djecezji Krakowskiéj wyznaczonym został mąż znany z rozumu i biegłości w sprawowaniu interessów Andrzéj Lipski Doktor obójga praw, Kanonik, późniéj Biskup Krakowski. Napisał on w tym przedmiocie rozprawę, w któréj wylicza wszystkie krzywdy zadane duchowieństwu przez stan rycerski. Rozprawa ta znajduje się w dziele jego pod tytułem: Dziesięć kwestji tyczących się publicznych spraw

Państwa. Wylicza on w niéj rany jakie Kościół odebrał już to od bezbożnych różnowierców, już od samych Katolików, obojętnych na dobro Kościoła, którzy przywłaszczają sobie miano polityków. Ważne to pismo dało powód do malowidła, które dotąd widzieć można po niektórych kościołach. Wyobrażony na niém Kościoł w postaci poważnéj kobiéty, okrytéj wielą ranami. W czasie zebrania się powyższego Soboru Mikołaj Zebrzydowski Wojewoda Krakowski pod pozorem obrony swobód narodowych przeciwko fakcji austrjackiéj, która się nikomu nie naraziła, zbierał szlachtę i podżegał do wojny domowéj. Przeto Biskupi uznali za rzecz stosowną powagą swoją przyłożyć się do odprowadzenia Zebrzydowskiego od takowego zamiaru, którego skutki mogły być bardzo dla kraju szkodliwe. W Kommentarzu o zaburzeniach krajowych Łubieńskiego czytać można list przez Biskupów w tym przedmiocie do Zebrzydowskiego pisany, i odpowiedź jego. Na tymże Soborze Kardynał wydał list pasterski do wszystkich proboszczów i duchownych całéj prowincji; dla djecezji krakowskiéj za jego rozkazem napisał list podobnyż Łukasz Doktorski Doktor Teologji Kanonik Krakowski, który czytać można w aktach piérwszego Synodu Wężyckiego. Po skończeniu tego Soboru Kardynał wysłał do Rzymu Wincentego de Séve Archidjakona Gnieźnieńskiego, dla otrzymania potwierdzenia czynności jego od Stolicy Apostolskiéj. Ten po uzyskaniu takowego wrócił do kraju, ale już po zgonie Kardynała, przeto wręczył je następcy jego. Gdy podżegacze zaburzeń domowych: Zebrzydowski, Janusz Książe Radziwiłł Podczaszy W. K. Litewskiego, Zygmunt Grudziński Wojewoda Rawski i inni do ich partji należą-

cy żadnémi namowami do zgody nakłonić nie dali, musiano chwycić się oręża dla potłumienia tych rozruchów. Król z wojskiem wyruszył z Warszawy i nieopodal tego miasta obozem się rozłożył. Przybył tam Kardynał Maciejowski poważny wiekiem i wysoką dostojnością, i siedząc na koniu miał przemowę do Króla, w któréj potępiał zuchwałe zamiary przeciwników, życzył Królowi, zmuszonemu do prowadzenia téj zgubnéj wojny, pomyślnego losu, upominał przytém Króla, żeby nie zapominał że z obywatelami tegoż samego kraju wojnę prowadzi, którzy lubo dopiéro od zaprzysiężonéj wiary odstąpili, mogą być potém użytecznémi Ojczyźnie i Królowi, byle tylko Król chciał łaskawie z nimi obejść się po zwycięztwie, które za pomocą Bożą nieochybnie odniesie. Król pochwaliwszy pobożność Kardynała i podziękowawszy za jego życzliwe chęci, oświadczył że po ukończeniu wojny tak postąpi jak tego będzie wymagać własna jego godność i pożytek Rzeczypospolitéj a nie tak jak zasłużą przeciwnicy jego. Przy tych słowach obu im łzy w oczach stanęły, co wszystkich obecnych także do łez poruszyło.

Wielkopolska nie była też wolną od podobnych zaburzeń: przewodził tam szczególniéj Piotr Łaski, człowiek wymówny i w bojach wyćwiczony, który lubo zrodzony był na Rusi, pojąwszy jednak żonę z domu Brudzewskich, nabył w Kaliskiém obszerne dobra i używał wielkiéj wziętości pomiędzy tamtejszą szlachtą. Przeciągnął on do swéj partji Zygmunta Grudzińskiego Wojewodę Rawskiego, o którym wiedział że był zagniewany na Króla za odmówienie mu Starostwa Sochaczewskiego. Upewniał go, że jedynie drogą zamieszek publicznych będzie mógł do-

piąć zamiaru swojego. Zniósłszy się tedy z sobą Grudziński i Łaski, przybyli dnia 13. Lutego do miasteczka Koła, gdzie niegdyś odprawiały się sejmiki Wielkopolskie i po wspólném naradzeniu się wysłali delegatów do Kardynała, bawiącego wtedy niedaleko stamtąd w zamku Uniejowskim, donosząc mu, że widząc zagrożoną Rzeczpospolitę i uchwały na zjeździe Rokoszan postanowione bynajmniéj nie spełnione, zebrali się dla uczynienia stosownych rozporządzeń. Przytém oświadczają, że żadnych gwałtownych środków nie chwycą się, jeżeli Kardynał jako naczelnik Senatu da im na piśmie uręczenie względem pewnych warunków ugody, które Łubieński w ks. III. o rozruchach krajowych umieścił. Kardynał przytoczeniem ważnych powodów, starał się ich od podobnych zamiarów odwieść i upominał ich, ażeby tak lekkomyślném postępowaniem siebie i Rzeczpospolitę na niebezpieczeństwo nie narażali. Przydał nadto, że napróżno oni lękają się jakowych nadużyć ze strony Senatu i Króla, gdyż Senat będący zawsze za pokojem, niéma żadnego powodu do rozpoczęcia kroków wojennych; Król zaś dla odzyskania utraconego Państwa polega jedynie na pomocy własnych poddanych i jak dotąd nie potrzebował, tak nadal potrzebować nie będzie obcych posiłków. Zresztą, tak wielka jest łaskawość Monarchy, że łatwo przebaczy zadane przez Rokoszan krzywdy, z tego szczególniéj względu, że to czynili z powodu zbytecznego przywiązania do kraju, i że on przyjmuje na siebie obowiązek nakłonić Króla do udzielenia im przebaczenia. Tymczasem żąda, ażeby na tém poprzestali i spokojnie oczekiwali naznaczonego od Króla sejmu. Nie będąc zaspokojeni takową odpowiedzią Kar-

dynała, postanowili z orężem w ręku dobijać się zadość uczynienia swych żądań i na zjeździe w Jędrzejowie uchwalili wojnę, o któréj niepomyślnym skutku obszernie w dziejach czytać można. Drugą jeszcze delegację Rokoszanie wysłali do Kardynała, o któréj wiadomość znaleźć można w dziele Łubieńskiego ks. IV. Kardynał odpowiedział Wojewodzie Krakowskiemu, że tak jego jak wszystkich Biskupów zdaniem było, ażeby zamieszki domowe, tak lekkomyślnie rozpoczęte, uśmierzone zostały; że radby przywieść do zgody nieprzyjazne strony, ale do żadnych rozruchów należéć nie chce i żadną miarą nie zgadza się na zwołanie własną powagą Senatu; gdyż nie chce przywłaszczać sobie prawa Królowi jedynie należącego. Również na inne propozycje w imieniu Rokoszan podane, Kardynał odpowiedział w tonie umiarkowania i bez żadnego ubliżenia przeciwnéj stronie. Tymczasem Stanisław Żołkiewski Hetman wielki Koronny, gdy się dowiedział, że Kardynał z innémi Biskupami rozpoczął układy z Rokoszanami, napisał do niego, zapytując w jakim celu uprzedza przedsięwzięte przez niego kroki dla potłumienia rokoszu; Kardynał odpowiedział, że on bynajmniéj nie chce przywłaszczać sobie prawa służącego Hetmanowi, ale widząc umysły Rokoszan skłonne do zgody, chciał ich w tym zamiarze utwierdzić i nakłonić do przyjęcia podanych przez Hetmana warunków. Wojewoda ze swéj strony widząc, że Kardynał bynajmniéj jego oczekiwaniu nie odpowiada, i że zostając na dworze Królewskim ulega obcemu wpływowi, starał się naprzód namówić Piotra Tylickiego Biskupa Krakowskiego i Alberta Baranowskiego Biskupa Kujawskiego, którzy dla ułatwienia sporów zachodzących

pomiędzy duchowieństwem a stanem rycerskim zjechali byli do Warszawy, ażeby skłonili Kardynała do przyjęcia podanych przezeń warunków; lecz gdy ci postrzegłszy do czego dążą zamiary Wojewody, podanéj propozycji nie przyjęli, on ze swéj strony niby zgodził się na przyjęcie podanych uprzednio przez Biskupów warunków, i wszedł z pismem do Senatu i stanu rycerskiego, że Król nie przystaje na warunki ugody podane przez Kardynała i Biskupów, oraz prosząc o radę, czy ma takowe przyjąć czy też odrzucić. Jaki zaś był koniec tych zamieszek wszczętych przez Zebrzydowskiego i buntowniczych działań przez niego kierowanych, dokładnie opisali znakomici mężowie Stanisław Łubieński i Paweł Piasecki; przejdźmy tedy do opisania innych czynności Kardynała.

Arcybiskup ten był w swoim czasie pochodnią przyświécającą całemu Kościołowi. Zostając na tak wysokim stopniu, odznaczał się on nie mniéj czystością obyczajów jak gruntowną nauką; przytém był hojnym dobroczyńcą i opiekunem ludzi uczonych i utalentowanych. Nieposzlakowanéj cnoty, nieskażonego zbytkiem życia, a co największa był rzadkiéj szczodrobliwości dla ubogich, owych członków Chrystusa. Dla Kollegjum Lubelskiego OO. Jezuitów wieczném prawem nadał znaczne miasteczko dziedziczne Chodel. Zakonników Karmelitów Bosych piérwszy sprowadził do Polski i osadził na przedmieściu Krakowskiém, skąd późniéj po całém Królestwie i przyległych prowincjach się rozmnożyli i dotąd dają z siebie wzory cnoty i pobożności. Maciejowski w wysokim stopniu posiadał słodycz charakteru, która się dawała uczuć ludziom najniższéj klassy. Damalewicz powiada, co też i ja od ludzi

niepodejrzanéj wiary słyszałem, że kobiéta pewna prostego stanu, wiekiem obciążona, zbliżyła się do niego w kościele i oświadczyła, że nie komu innemu jak tylko jemu chce się spowiadać; z łatwością zezwolił na to Kardynał i wysłuchawszy spowiedzi dał rozgrzeszenie staruszce; ta zaś chcąc się wywdzięczyć za otrzymaną łaskę, dała Kardynałowi bułkę prostego chleba, którą on jako nagrodę pracy swojej z wdzięcznością przyjął i na stół swój przed innémi potrawami przynieść rozkazał. Kościoł zakonników Franciszkanów reguły ścisłéj pod wezwaniem ś. Krzyża i N. Maryi Panny na przedmieściu Kaliskiém dnia 7. Marca razem z wielkim ołtarzem poświęcił.

Niektórzy z dziejopisów Polskich utrzymują, że Maciejowski dość sprzyjał dowódzcom i sprawcom zamieszek wewnętrznych, będąc szczególniéj za to na Króla rozgniewany, że kazał wynieść baldachim z kościoła. Lecz przytoczone wyżéj od nas poważne świadectwo Stanisława Łubieńskiego przekonywa nas, że Maciejowski stale się trzymał partji Królewskiéj i nigdy nie pochwalał wszczętego, pod pozorem utrzymania swobód narodowych, buntu. Niektórzy zarzucają mu, że długi czas po osiągnieniu Katedry Arcybiskupiéj miał we władaniu Biskupstwo Krakowskie, czy tō za dozwoleniem Papiezkiém, czy to z powodu przewłóki w otrzymaniu potwierdzenia, ale przypisać to należy hojnemu rozdawaniu jałmużny ubogim i postąpieniu znacznych summ niektórym ze stanu rycerskiego dla zapobieżenia połączenia się ich z rokoszanami. Równie niesłusznie zarzucają mu zbytnią rozrzutność, tak dalece, że w zamku Uniéjowskim, gdzie się znajdują portrety wszystkich Arcybiskupów z herbami ich i stosownémi

napisami, pod jego herbem umieszczono napis, że chudego zawsze rodowego wołu starał się paść po żyżnych polach. Zaiste mniéj zasługują na naganę Prałaci którzy obracają dochody na użytek biednych i Kościoła, niżeli ci którzy zgromadzają ogromne bogactwa skąpą ręką udzielając na potrzeby Kościoła. Lecz przystąpmy wreście do opisania ostatnich chwil tego Arcybiskupa. W roku 1608. kiedy poburzone umysły zaczęły skłaniać się do pokoju, przybył on do Krakowa i tam 19. Stycznia z powolnéj gorączki życie zakończył. Łubieński powiada o nim, że odznaczał się raczéj pobożnością niżeli biegłością w sprawowaniu interessów publicznych, posiadał jednak wielką wziętość u szlachty i względy u Króla. Rządził djecezją Łucką lat 15. Krakowską 6. a metropolją rok 1. i miesięcy 3. Przy zgonie jego znajdowali się znakomici cnotą i nauką zakonnicy: Hjacynt Suski zakonu Kaznodziejskiego, Justus Rabus zakonu Jezusowego sławny Teolog i Hieronim zakonu Kamendułów. Zakończył on życie ze wszelkiémi oznakami szczeréj pobożności, przyjął Sakramenta śś., ostateczne rozporządzenie zrobił. Wykonawcami ostatniéj woli swojéj naznaczył: Macieja z Bużenina Pstrokońskiego Biskupa Przemyślskiego Wielkiego Kanclerza Koronnego, który był późniéj Biskupem Władysławowskim; Henryka Firleja Proboszcza Płockiego, Scholastyka Krakowskiego, Referendarza Koronnego; Hieronima Ręczajskiego Archidjakona, Jana Frydrychowskiego, i Łukasza Doktorskiego Kanoników Krakowskich. Wedle rozporządzenia w testamencie wyrażonego, zwłoki jego z wielką okazałością w assystencji Króla Zygmunta, Królowéj Konstancji, Księcia Władysława, oraz licznego zgro-

madzenia duchowieństwa i ludu, odprowadzone zostały do kościoła katedralnego krakowskiego i pochowane w kaplicy Maciejowskich. Popiersie jego widzieć można na froncie kościoła Franciszkanów pomiędzy wizerunkami innych Biskupów Krakowskich, z następnym napisem:

Patrz potomności żywy obraz cnotliwego męża
Bernarda Maciejowskiego Ś. K. R. Kardynała,
piérwéj Biskupa Krakowskiego,
późniéj Arcybiskupa Gnieźnieńskiego.
Niech każdy naśladuje żywot jego
Ktokolwiek w zaszczytach i godności będzie mu podobnym.
W kraju i za granicą dał wiele dowodów cnót swoich,
I samą zawiść pokonał.
Obywatel, Senator, Biskup rzadkiéj pobożności i wspaniałości, hojny, szczęśliwy w całém życiu, wyjąwszy że był świadkiem zaburzeń w ojczyznie, któréj lubo spokojność przywrócić żądał, przed nastaniem pokoju życie zakończył. To jedno przerwało ciąg pomyślności jego. Umarł w Krakowie 19. Stycznia 1608. w roku 60. wieku swojego.



LIII.

Albert Baranowski.

Nie małe to szczęście pozyskać protektora, który nietylko w każdym razie okazuje się być przychylnym, ale nadto stara się wynieść protegowanego na najwyższe stopnie. Szczęście to spotkało Baranowskiego. Urodził się on w ziemi Krakowskiéj, we wsi dziedzicznéj tegoż imienia, leżącéj nad jeziorem Gopłem. Wychowanie wziął w domu a nie rokując sobie wielkich naprzyszłość nadziei niespodzianie doścignął najwyższéj w kraju godności. Pochodził z rodu Jastrzębców; gdy był jeszcze młodym, przyjętym został na dwór Zygmunta Augusta i policzony w poczet pisarzy kancelarji Koronnéj, co zwykle otwierało drogę do dalszych zaszczytów. Otrzymawszy naprzód mniejsze beneficja, Kantorstwo Gnieźnieńskie, Prelaturę, Scholasterję Łęczycką, protegowany późniéj przez Jana Zamojskiego, który posiadał zupełne zaufanie Króla Stefana, mia-

nowany był przez niego Podkanclerzym Koronnym oraz Biskupem Przemyślskim, po śmierci Jana Borukowskiego herbu Junosza Biskupa Przemyślskiego, Proboszcza Płockiego i Podkanclerzego Koronnego. Tym sposobem został kolegą Zamojskiego, i jak piérwéj uległością, tak późniéj zgodném postępowaniem i życzliwością starał się mu okazać swą wdzięczność. Posiadał on niepospolite zdolności i najważniejsze sprawy z wielką biegłością załatwiał. Piasecki następnie mówi o wyniesieniu Baranowskiego na ten urząd: Zamojski wyniósł był na urząd Podkanclerzego piérwéj Borukowskiego, późniéj, po nastałym wkrótce zgonie jego, Baranowskiego, z tego szczególniéj powodu, że był podręcznym jego i stąd podawał nadzieję o sobie, że będzie ścisłym wykonawcą jego woli. Nie zbywało bowiem na dworze królewskim na ludziach posiadających talenta i większe zdolności do tego urzędu. Pomiędzy innémi za godnych takowego urzędu poczytywani byli: Stanisław Ozowski herbu Gryf, człowiek poważnych obyczajów i wielkiéj w prawie biegłości; Wawrzyniec Goślicki Grzymalczyk biegły w literaturze i wymowie, oraz kilkakrotnie używany w poselstwie do zagranicznych dworów, Paweł Zajączkowski równy urodzeniem Baranowskiemu, ale wyższy od niego dojrzałą rozwagą i biegłością w sprawowaniu interesów publicznych. Ale Zamojski usunął tak zasłużonych mężów w tym celu ażeby nie mieć na tym urzędzie współzawodnika, ale jednomyślnego towarzysza, z którym zgodnie postępując mógłby tém więcéj korzyści przynieść Królowi i Rzeczypospolitéj. Król Stefan wysoko cenił zdolności i zasługi Zamojskiego, i uważał go za najmocniejszą podporę swego panowania, jako człowieka peł-

nego umiarkowania i dojrzałéj rozwagi; przeto Zamojski dla ustalenia władzy Króla Stefana, dobrał sobie za towarzysza człowieka podzielającego we wszystkiém jego zdanie. Gdy zaś po śmierci Króla Stefana Zamojski poróżnił się z Zborowskiemi i Hrabią Górką Wojewodą Poznańskim, przemożnym bogactwy i wziętością u szlachty, Baranowski też ściągnął na siebie nienawiść przeciwnéj partji potępiającéj wszelkie czynności Króla Stefana, tak dalece, że na Sejmie Konwokajcyjnym zaledwie nie był pociągnięty do odpowiedzialności, ale osłoniony powagą i wziętością Zamojskiego uniknął prześladowania. Podczas elekcji Zygmunta, śród wszczętych przez fakcję Zborowskich zamieszek, wspólnie z Zamojskim dokładał wszelkich starań ażeby Zygmunt był wybranym. Po dokonanym obiorze wyznaczonym został przez Stany Państwa razem z innémi do spotkania Zygmunta, który morzem ze Szwecji miał przybyć do Polski. Nim wysiadł na ląd powitał go Baranowski na okręcie w porcie Gdańskim. Mowę miał do Króla naówczas po łacinie Hieronim Rozrażowski Biskup Władysławowski, człowiek uczony i wymówny, Król też po łacinie krótkiémi słowy jemu odpowiedział. Następnie Zygmunt w towarzystwie delegatów od Stanów Państwa, niektórych Senatorów, którzy przybyli na spotkanie Króla i wielu Polaków oraz Prusaków ze stanu rycerskiego, udał się do klasztoru Oliwskiego. Po wysłuchaniu mszy ś. którą miał Rozrażowski, Albert Baranowski naówczas Biskup Przemyślski i Podkanclerzy Koronny odczytał w obec wszystkich przed Królem formę przysięgi. Znajdował się w niej, jak wyżéj powiedzieliśmy, artykuł o zwrót Estonji, na który Król żadną miarą

zezwolić nie chciał. Nazajutrz Król w okręcie przybył do miasta i następnéj niedzieli 11. Października w kościele XX. Dominikanów oddanym mu został publicznie akt elekcji, przy czém miał mowę po łacinie do Króla Baranowski. W imieniu Króla odpowiedział Baranowskiemu Eryk Sparius Podkanclerzy Szwedzki. Towarzyszył potém Baranowski Królowi do Krakowa, a ponieważ droga nie była zupełnie bezpieczną z powodu zasadzek czynionych przez partję Maxymiljana, Baranowski i inni, którzy towarzyszyli Królowi, mieli przy sobie liczny poczet żołnierza dla dania odporu w razie napaści. Po przybyciu do Krakowa był obecnym przy koronacji Króla i o odbyciu takowego aktu dał wiedzieć, według zwyczaju, po całém Państwie. Podczas gdy Jan Zamojski prowadził wojnę z Maxymiljanem współzawodnikiem Zygmunta, Baranowski na Sejmie Koronacyjnym zręcznėm i roztropném postępowaniem usunął wszelkie trudności zachodzące w obiorze Zygmunta i w spełnieniu urzędu swego odpowiedział wszystkich oczekiwaniu. Traktat pokoju z domem Austrjackim, na mocy którego Arcyksiąże Maxymiljan był uwolnionym, razem z Zamojskim i innémi delegowanémi od Króla i Rzeczypospolitéj do skutku doprowadził. Pisma które z téj okoliczności wyszły naówczas na widok publiczny z kancelarji królewskiéj, wnosić należy, że były ułożone i napisane przez Baranowskiego. Po zawarciu takowego traktatu Król Zygmunt w tymże 1589. roku wyjechał do Estonji, i w miesiącu Sierpniu przybył do Rewla, gdzie znalazł już przybyłych tam przed miesiącem ojca swego Jana Króla Szwedzkiego i macochę Gunillę. Były tam toczone tajemne narady pomiędzy obu Królami, które dały powód

do wielu podejrzeń i stały się przyczyną wewnętrznych zamieszek. Skutek tych narad wkrótce został wiadomym, gdyż Król Jan żadną miarą nie chciał zezwolić, żeby Zygmunt wracał do Polski; Polacy zaś będący przy nim mając na uwadze że kraj ucierpiałby wiele w nieobecności Króla, nalegali nań o prędki powrót, zwłaszcza że Zamojski doniósł o grożącym napadzie ze strony Tatarów i bliskiém zerwaniu pokoju z Turkami. Między innémi znakomitémi osobami, którzy Królowi do Rewla towarzyszyli, znajdował się też Podkanclerzy Baranowski, który napisał Dziennik téj podróży. Król Jan, pomimo gorliwych próśb Senatorów Polskich, nie zgadzał się na odjazd Zygmunta do Polski i kazał nawet przenieść ruchomości jego na okręta. Niewiadomo czy to czynił w mocném postanowieniu zabrania syna, czy też dla wyprobowania przychylności Polaków ku niemu i doświadczenia z jakiém usposobieniem odjazd jego przyjmą. Polacy z wielką gorliwością domagali się powrótu Króla do Polski, a tymczasem rozeszła się po kraju wieść, że Zygmunt odjechał już do Szwecji, co sprawiło niemałą radość tym którzy o sprawieniu zaburzeń i odmian w kraju zamyślali. Tymczasem Baranowski usilnie starał się o zniewolenie Króla do powrótu, i najwięcéj przyczynił się do tego że Król Jan zaniechał swego zamiaru zabrania syna. Kanclerz Zamojski dowiedziawszy się o tém surowo skarcił Baranowskiego, że nie zasięgnąwszy rady innych, powstrzymał Króla Zygmunta od wyjazdu do Szwecji. Król tedy otrzymawszy od ojca pozwolenie powrótu, ostatnich dni Września tego roku wyjechał z Rewla i przez Rygę i Prussy przybył do Warszawy. Heidenstein w ks. IV. dziejów Pol-

skich powiada, że Baranowski usilnie nalegał o powrót Króla do kraju, i że błagał Senatorów Szwedzkich o wstawienie się do Króla Jana, ażeby w tak niebezpiecznem położeniu Państwa, zagrożonego wewnątrz domową wojną i zewnątrz napadem nieprzyjaciół, nie był przeciwnym jak najrychlejszemu powrótowi Króla. Zygmunta też nie jednokrotnie błagał o to, który nie chcąc dać sam stanowczéj odpowiedzi, odesłał po ostateczną rezolucję do ojca. Baranowski tedy, równie jak inni przytomni tam Polacy, błagali Króla Szwedzkiego o dozwolenie powrótu do Polski Zygmuntowi, przekładając mu potrzeby kraju i grożące jemu niebezpieczeństwa. Przypomnieli mu też o zwrócie Estonji i przymierzu mającém się zawrzeć przeciw Moskwie. Król z początku był nieubłaganym, lecz wkońcu dał się nakłonić pod tym warunkiem, ażeby mu Senatorowie Polscy na piśmie wydali zobowiązanie, że w każdym czasie Zygmuntowi, kiedy tego potrzeba wymagać będzie, wolno będzie wyjechać do Szwecji. Tenże Heidenstein przytacza mowę, którą miał z téj okoliczności Kanclerz Szwedzki do Polaków w imieniu Króla Jana, na którą w imieniu Polaków towarzyszących Królowi odpowiedział Baranowski; prosił przytém, ażeby jak najprędzéj wyznaczony był czas do odjazdu, gdyż jedna godzina pobytu tam Króla zdawała się być rokiem dla wszystkich. Przyczynił się też niemało do przyśpieszenia odjazdu Króla z Rewla X. Piotr Skarga Jezuita Kaznodzieja Króla, który z ambony w przytomności Króla i całego dworu, przekładał niebezpieczeństwa i opłakany stan Rusi zagrożonéj przez Tatarów, oraz napominał, żeby co najprędzéj starano się dać pomoc utrapionéj Ojczy-

znie, a w przeciwnym razie groził karą Boga mszczącego się krwi niewinnie rozlanéj. Tym sposobem skłonił Zygmunta że niezwłócznie udał się do ojca dla pożegnania go i opuszczenia Rewla.

Po powrócie Króla do Polski złożono radę względem związków małżeńskich, które Król miał projekt zawrzeć z Arcyksiężniczką Austrjacką. Nie pochwalał takowych związków, jak wyżéj powiedzieliśmy, Zamojski, oraz ci którzy do jego partji należeli. Pomiędzy témi jednym z piérwszych był Baranowski pod tylu względami obowiązany Zamojskiemu; przeto na radzie królewskiéj obmyślano środki jak go usunąć ode dworu. Wkrótce zdarzyła się zręczność uskutecznienia takowego zamiaru. Przed Sejmem 1591. roku zeszedł ze świata Piotr Dunin Wolski Biskup Płocki; tę tedy katedrę, lubo przedtém przeznaczoną Wawrzyńcowi Goślickiemu, Król oddał Baranowskiemu w tym jedynie celu, ażeby on zrzekłszy się urzędu Podkanclerzego nie miał powodu bawienia u dworu i przeciwienia się jego zamiarom. A lubo mógł zatrzymać pieczęć do czasu przyjścia potwierdzenia z Rzymu, jednak naglony przez Króla zrzekł się swojego urzędu. Stanisław Łubieński w Żywotach poprzedników swoich Biskupów Płockich powiada, że takowém zrzeczeniem się ściągnął na siebie niechęć i ostrą przymówkę Arcybiskupa Stanisława Karnkowskiego, oraz innych Biskupów i samego Zamojskiego. Po objęciu rządów Biskupstwa Płockiego starał się utrzymać surową karność i powagę Pasterską. Ścisle przestrzegał dobrych obyczajów w duchowieństwie, i surowo karał tych, którzy niepomni na powołanie swoje, wykraczali przeciw jego obowiązkóm. Więcéj okazywał się groźnym, jak Łubieński

powiada, niżeli łaskawym i wolał żeby go lękano się niżeli żeby kochano. Ze Stanisławem Krzyckim Wojewodą Mazowieckim, który przeciw wszelkiéj słuszności gwałtem zabrał był grunta należące do Klucza Gorzmieńskiego, zawzięty spór toczył, i tak go rozgniewał na siebie, że na Sejmiku w Raciążu Wojewoda poburzył szlachtę przeciwko niemu, a Baranowski nie będąc w stanie oprzeć się przewyższającéj sile, musiał inną drogą potajemnie do domu powracać. W późniejszym czasie wszedł w przyjacielską ugodę z Wojewodą z wielkim uszczerbkiem Kościoła, gdyż odstąpił grunta niesłusznie przez Krzyckiego przywłaszczone. Zresztą niepowtarzam tutaj opisania innych czynności jego, jako Biskupa Płockiego, gdyż te dokładnie są opisane w Żywotach Biskupów Płockich. Odbył on naówczas pielgrzymkę do Rzymu, już to w celu pobożnym, już dla złożenia hołdu Klemensowi VIII., który przedtém jako legat *de latere* Syxtusa V. Kardynał Hippolit Aldobrandini bawił w Polsce, w celu przyprowadzenia do skutku traktatu Zygmunta III. z domem austrjackim; od którego ze wszelkiémi oznakami szacunku i życzliwości przyjętym został.

W roku 1603. Król zwołał był Sejm walny, na którym śród rozmaitych sprzecznych zdań i głosów, wiele skarg zaniesiono przeciwko stanowi duchownemu; a szczególniéj różnowiercy, działając spólnie z wyznawcami Kościoła Greckiego, domagali się potwierdzenia konfederacji i służących im prerogatyw, jakowe żądania ich popierane były przez wielką liczbę posłów ziemskich. Nie chcieli oni przystąpić do załatwienia innych spraw publicznych, dopóki ich żądaniom zadość uczynioném nie będzie. Jan

Swoszowski Notarjusz ziemi Lwowskiéj w imieniu posłów ziemskich uszczypliwémi słowy przymawiał w Senacie stanowi duchownemu; na co Baranowski, jako jeden ze starszych Biskupów i w nieobecności Arcybiskupa prezydujący w Senacie, odpowiedział, że teraźniejsi obywatele téj Rzeczypospolitéj odrodzili się od przodków swoich, którzy religję Katolicką i kapłanów w wielkiém poważeniu mieli. Wróciwszy Swoszowski do koła poselskiego, doniósł mu o tych słowach Biskupa i przyszedłszy potém z wielką liczbą posłów ziemskich do Senatu, z większą jeszcze zawziętością i ubliżeniem powstawał na stan duchowny, a szczególniéj na Baranowskiego, powiadając że on się raczéj odrodził od przodków swoich, zarzucając mu témi słowy nizkie jego pochodzenie. Wszyscy zamilkli, Baranowski sam nic nie odpowiedział na tak obelżywe słowa, pamiętny zapewne na to, że obelgą odpowiadać na obelgę jest to błoto błotem czyścić. Okazał on bezwątpienia w tym razie wielkie umiarkowanie, gdy będąc równy urodzeniem a wyższy daleko stopniem, obelżywe te słowa zniósł w milczeniu. Wkrótce stało się jawném że burzyciele spokojności publicznéj zamyślają o nowéj wojnie domowéj, pod pozorem obrony swobód narodowych, które od nikogo napastowanémi albo zagrożonémi nie były. Naprzód na sejmiku w Proszowicach czynione były przygotowania do wznowienia zaburzeń, późniéj w czasie odbywającego się Sejmu w roku 1606. w Stężycy, gdzie się zebrali główni podżegacze buntu i wysłali zażalenie swe przeciw Królowi na Sejm warszawski, zarzucając mu, że narusza prerogatywy i swobody stanu rycerskiego. Łubieński i Piasecki dokładnie wypadki te opisali. Na Sej-

mie zażalenia te sprawiły wielkie zaburzenie i większa część Koła poselskiego popierała niesłuszne żądania malkontentów. Król chcąc uspokoić wzburzone umysły, stosownie do rady Senatu, wysłał do zebranéj w Stężycy szlachty Alberta Baranowskiego Biskupa Płockiego, Stanisława Krasińskiego Wojewodę Płockiego i Andrzeja Przyjemskiego Kasztelana Gnieźnieńskiego z tém, ażeby w imieniu Sejmu zapytali o przyczynie tych nowych w Rzeczypospolitéj rozruchów, wybadali do czego ich usiłowania dążą, oraz żeby nakłonili ich, jak powiada Piasecki, iżby zwyczajnym trybem na Sejmie skarg swoich dochodzili, a nienarażali Rzeczpospolitę na zaburzenia i rozterki. Lecz bezskuteczne były usiłowania Baranowskiego i towarzyszących mu Senatorów, gdyż przeciwna strona żadną miarą do zgody nakłonić się nie dała i rozpoczęła kroki nieprzyjacielskie, które tak smutne następstwa za sobą pociągnęły, jak o tém obszernie w dziejopisach polskich czytać można. W czasie takowego rokoszu karność wojskowa niezmiernie rozwolnioną została i wyrodziła się w bezrząd i swawolę, gdyż obie strony hojnémi darami i uprzejmością starały się zniewolić dla siebie przychylność żołnierzy, a w braku żołdu pobłażaniem starały się to wynagrodzić: stąd w następnym czasie żadnémi środkami swawoli żołnierskiéj powstrzymać niepodobna było, gdyż w naturze jest ludzkiéj, że łatwiéj uledz usterkóm i słabościom, niżeli im zapobiedz. Lecz wróćmy do dalszego ciągu opowiadania czynności Baranowskiego.

Rządził on djecezją Płocką lat piętnaście i po śmierci Kardynała Radziwiłła omylonym był w nadziei osiągnienia po nim katedry krakowskiéj, co mu Stanisław Gro-

chowski, w wierszu ojczystym językiem napisanym uszczypliwie zarzucał i ten żart niewczesny drogo przypłacił. Lecz gdy Piotr Tylicki przemieszczonym został z Władysławowskiéj na Krakowską katedrę, Król Baranowskiego mianował następcą jego, a Papież Paweł V. przemieszczenie takowe potwierdził. Przemieszczenie to jednak nie ze wszystkiém mu się podobało, jak o tém przekonywa list jego, który mi się czytać zdarzyło, pisany do następcy jego na katedrze Płockiéj Szyszkowskiego, wkrótce po objęciu rządów pomienionéj djecezji. Skarży się w nim na zupełne spustoszenie i ruinę zamków i wsiów, na zaniedbaną gospodarkę, opuszczone i nie zasiane pola. W tymże liście powiada, że wstęp swój na katedrę odbył w licznéj assystencji Magnatów i Szlachty ziemi kujawskiéj. A jak surowym okazał się w sprawowaniu rządów djecezji Płockiéj, tak równie wnet po objęciu rządów djecezji Władysławowskiéj zwołał Sobór djecezalny, na którym wiele uchwał postanowił, odnoszących się do przywrócenia dawnéj karności w Kościele, oraz do zapobieżenia wszelkim nowościom w przedmiotach religijnych. Wszystko to dokładnie opisał Damalewicz w Żywotach Biskupów Władysławowskich.

Wkrótce po objęciu przez niego katedry Władysławowskiéj, Arcybiskup Maciejowski w tymże 1607. roku podczas najgwałtowniejszych zaburzeń wojny domowéj życie zakończył. Król Zygmunt, bawiący naówczas w Krakowie, Baranowskiego mianował Prymasem Państwa i Papieżowi Pawłowi V. jako Biskupa mającego najwięcéj zasług, do potwierdzenia przedstawił. W roku następnym potwierdzony przez Papieża, w uroczystość przeniesienia

zwłok ś. Adalberta przez swojego pełnomocnika Piotra Grochowskiego Kanonika Władysławowskiego późniéj Archidjakona Gnieźnieńskiego, w czasie ogólnego zebrania kapituły, objął rządy metropolitalnego Kościoła i wkrótce potém dnia 6. Grudnia w dzień sobotni sam przybył do Gniezna i odprawił uroczysty wstęp na katedrę. W imieniu Kapituły kościoła metropolitalnego powitał Baranowskiego Adam Nowodworski Kanonik Gnieźnieński, który został późniéj Biskupem Poznańskim. Na krótki czas przed śmiercią Maciejowski wysłał był do Rzymu dla otrzymania potwierdzenia odprawionego przez niego Soboru, Archidjakona Gnieźnieńskiego Wincentego de Sève, ktory starając się o załatwienie poleconego mu interessu, otrzymał wiadomość o śmierci Arcybiskupa. Pomimo to akta owego Soboru potwierdzone przez Pawła V. przesłane zostały następcy Maciejowskiego Baranowskiemu, które on w roku 1609. na widok publiczny wydać kazał.

Odetchnęła była naówczas Polska po zaburzeniach wojny domowéj, gdyż rokoszanie, których siły złamane były w bitwie pod Guzowem, zmuszeni byli pojednać się z Królem. Pojednanie to nastąpiło w Krakowie, gdzie w roku 1608. za staraniem i pośrednictwem Stanisława Żołkiewskiego Hetmana Wielkiego Koronnego, Wojewoda naczelny dowódzca buntu w obec zgromadzonego Senatu prosił Króla o przebaczenie i darowanie winy. Arcybiskup Lwowski Jan Zamojski Grzymalczyk był naówczas na czele Senatu, gdyż Baranowski nie otrzymał był jeszcze potwierdzenia na Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Wielu znakomitych autorów opisało ów rzadki w dziejach przykład łaskawości i powolności Zygmunta W przebaczeniu téj lek-

komyślnéj i nierozważnéj gorliwości w obronie swobód narodowych, Król bowiem nietylko że nie ukarał winnych, ale wielu z nich osypał dobrodziejstwy swémi.

Po uśmierzeniu zaburzeń wojny domowéj Stany Państwa uchwaliły wojnę z Moskwą, do prowadzenia któréj Król Zygmunt zaczął czynić potrzebne przygotowania. Ażeby okazać przed światem słuszny powód do téj wojny, kazał ułożyć manifest, który przesłał Cesarzowi Maciejowi, przed którym Moskwa skarżyła się, że wbrew istniejącym traktatóm Król Polski wojnę im wypowiada. Manifest ten wyszły z pod pióra znakomitego w Kościele i Rzeczypospolitéj męża Stanisława Łubieńskiego czytać można w pośmiertnych jego dziełach. W roku tedy 1609. Zygmunt dla oczyszczenia Polski od pozostałéj reszty wichrzycieli spokojności publicznéj, oraz dla oswobodzenia posłów haniebnie przez Moskwę przeciw prawu narodów w niewoli trzymanych, jak równie dla odebrania zajętych przez Moskwę w czasie zamieszek wewnętrznych prowincji, zbliżył się z wojskiem pod Smoleńsk w celu zdobycia téj obronnéj twierdzy, odrzuciwszy zdrową radę tych, którzy chcieli ażeby Król postępował z wojskiem w głąb kraju Moskiewskiego i tam bez oporu rozszerzył władzę panowania swojego. Król jednak poszedł za zdaniem tych, którzy chcieli koniecznie zdobyć piérwéj Smoleńsk; prócz tego że Żołkiewski zadał był pamiętną klęskę Moskwie pod *Chizynem* (?), należało przeto, korzystając z porażki nieprzyjaciela, stanowczym ciosem zakończyć wyprawę. Ale niezgoda i chęć przodkowania, ten odwieczny wróg dobra publicznego, stanął na przeszkodzie chwalebnym zamiarom i świetne zwycięztwa obrócił w haniebną i dla

całéj Polski zgubną klęskę. Po zdobyciu i opanowaniu Smoleńska, oraz zajęciu Stolicy Moskiewskiéj i zabraniu w niéj niezmiernych skarbów zgromadzonych tam podczas długo kwitnącego pokoju, część wojska wiedziona chciwością nieprzestając na tém wypowiedziała posłuszeństwo wodżom swoim i odłączywszy się od reszty wojska wróciła do kraju, gdzie rozszerzyła grabieże i spustoszenia. Nie można bez oburzenia i żalu opisywać popełnianych przez nich nadużyć, które zresztą przez znakomitych autorów dokładnie opisane zostały. A lubo radzibyśmy byli pokryć ówczesne dzieje milczeniem, jednak ponieważ wypadki te odnoszą się do czasów Arcybiskupa Baranowskiego, przyłączamy tu opis swawoli żołnierskiéj nie własnémi, ale wymównego i wzorowego pisarza Stanisława Kobierzyckiego Wojewody słowami, który w ks. VIII. Historji Króla Władysława następnie o tych nieszczęśliwych czasach powiada: „Trzy sprzysiężone wojska po nieprzyjacielsku grasowały po kraju: jedni Demetrjuszowscy, którzy od stolicy zwali się też *stołecznémi*, obrali miejsce pobytu we Lwowie na Rusi, gdzie wybrawszy wodzem czyli Marszałkiem, wedle zwyczaju rokoszan, Józefa Cieklińskiego, oraz półkowników i poruczników, spisali warunki ugody i przysięgą się wzajemnie zobowiązali, że posłuszni będą obranemu przez się Marszałkowi, że przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi połączonémi siłami walczyć będą i nie uspokoją się piérwéj, aż nim żołd im do ostatniego grosza wypłaconym nie zostanie. Rozdzieliwszy pomiędzy sobą dobra królewskie w Małopolsce, oraz duchowne, z ostatnim uciskiem włościan, wybierali opłaty od każdego łanu dopóty, dopóki w całości należnego im żołdu nie wy-

brali. Pułki Sapieżyńskie po śmierci Jana Sapiehy Starosty Uświackiego, który się był odznaczył na wojnie Inflanckiéj i wiele dopomógł Chodkiewiczowi do zwycięztwa odniesionego pod Kirchholmem nad Szwedami, uczyniwszy podobnyż spisek, rozlokowali się w Brześciu Litewskim i stamtąd pod przewodnictwem wybranego przez siebie wodza Jana Kalińskiego, szerzyli łupieztwa w okolicznych Województwach z dóbr Królewskich i duchownych. Pułki Smoleńskie rozłożywszy się obozem pod Bydgoszczą czyli Berenbergiem, i wybrawszy Marszałkiem swoim Zbigniewa Sieklickiego, tworzyli trzecie skonfederowane wojsko i grabili podobnież w Wielkopolscę i Prusiech." Jakim sposobem wreście ta swawola rozhukanego żołnierstwa, która tyle wyciśnionych od biédnych włościan pieniędzy strwoniła, uspokojoną została, widzieć można w dziejopisach Polskich.

Nie mało i to przyłożyło się do powiększenia klęsk krajowych, że w roku 1613. w miesiącu Kwietniu podczas jarmarku przypadającego około uroczystości Świętego Patrona Adalberta, na któréj równie jak za naszych czasów licznie lud zgromadzał się, wszczął się w Gnieźnie wielki pożar, w którym spłonął kościoł metropolitalny, oraz domy Kanoników, wielu prywatnych osób i sklepy kupców. Sklepienie kościoła zostało nienaruszone, ale dach blachą miedzianą kryty i krokwie drewniane całkiem spłonęły. Baranowski zamyślał odnowić uszkodzony od ognia kościoł, ale śmierć nie dozwoliła mu uskutecznić tak chwalebnego zamiaru, który następca jego do skutku doprowadził. Łubieński powiada, że Baranowski sprawując urząd Podkanclerzego, nie posiadał wielkich względów Króla

Zygmunta, ale to był udział wszystkich, którzy byli złączeni związkami przyjaźni lub pokrewieństwa z Zamojskim. Zamojski doświadczył tego na sobie, co ów sławny po wszystkie wieki historyk Tacyt powiada: „że wyświadczone usługi dopóty są dobrze widziane, dopóki się za nie wypłacić można, skoro daléj posunione zostaną, zamiast wdzięczności, nienawiść rodzą.” Za naszych nawet czasów widzieliśmy tego częste przykłady. Wysoki jednak stopień, na który Zygmunt wyniósł Baranowskiego, dowodzi, że on nie zupełnie postradał szacunek i przychylność Monarchy. Łatwo mu też było pozyskać względy Króla, gdy w pożyciu swojém był zawsze jednostajnym, wytrwałym, gdzie potrzeba hojnym i prawdziwie pobożnym. Zresztą Zygmunt skądinąd powolny i dobroczynny, bardzo był ostróżnym w rozdawaniu urzędów i rzadko miał powód żałować wyboru swojego. Dał tego dowód wyniesieniem Baranowskiego na katedrę Arcybiskupią, gdyż ten w każdym razie starał się okazać swą wdzięczność Królowi. Na sejmie walnym Warszawskim w roku 1609. dokładał wszelkich starań, ażeby uśmierzyć roztérki domowe i zagasić iskry tlejącego jeszcze pożaru. Chcąc poskromić swawolę żołdactwa, które jakby zrzuciwszy wędzidło po całym kraju spustoszenie roznosiło, napisał do nich list Pasterski, w którym gorliwie upomina, ażeby się wstrzymali od tak srogiego ucisku ludu wiejskiego. Nakłonił też stan duchowny, że się w niemałéj części przyłożył do popełnienia wybieranych po całém Państwie poborów dla opłacenia żołdu wojsku, i tym sposobem zapobieżenia nadal grassującéj bezkarnie przez dwa lata w kraju łupieży. W każdym razie powodował się słu-

szuością i sprawiedliwością, oraz starał się przywrócić dawną karność kościelną, a jako dobry Pasterz, nie mniéj słowem, jak przykładem nauczał. W powiększeniu dochodów i ulepszeniu gospodarki był pilnym i starannym, pola z kamieni oczyszczał, kopaniem kanałów osuszał, nawozami użyźniał, sadzawki nie małym kosztem kopał, w nich rybę starannie chował, tak dalece, że młynarza jednego przekonanego o kradzenie ryb pod sąd oddał, domy mieszkalne dla wygody następców swoich w Uniejowie, Chroślinie, Łyskowicach pobudował. W Skwierniewicach zaczął pałac murować, lecz dokończenie onego następcy zostawił. Dla uproszenia u Pana Boga pomyślnego skutku wyprawy Moskiewskiéj naznaczył supplikacje i sposób odbywania ich przepisał, ażeby trzy razy na dzień po całéj Archidjecezji odbywane były. Wszelkich starań dokładał, ażeby zapobiedz swawoli żołnierskiéj, która dobra kościelne z niesłychaném okrucieństwem łupiła. W tym celu sobór Archidjecezalny do Łowicza zwołał, na którym bez zasiągnienia uprzednio rady kapituły metropolitalnéj, postanowił zwiększyć opłatę od łanu, i takowy dochód obrócić na opłatę żołdu dla wojska, gdyż po niektórych djecezjach, a mianowicie Krakowskiéj, opłata od łanu w dobrach duchownych była bardzo mała. Kapituła metropolitalna oparła się tak uciążliwemu poborowi, a djecezja Krakowska oświadczyła, że pójdzie za przykładem innych, jak to w instrukcji delegatóm swoim na sobór wysłanym przepisała. Chciał Baranowski i inne wprowadzić odmiany w odprawianiu służby Bożéj, ale i tych kapituła, jako przeciwnych dawno wprowadzonym zwyczajóm, nie przyjęła, i Arcybiskup zaniechał przedsięwzięcia

swojego. W innych razach postępował on z większą surowością, niżeli łagodnością z kapitułą metropolitalną. Pałac w Warszawie z niemałym dochodem, który był wystawił będąc Biskupem Płockim, przeznaczył na użytek Arcybiskupów Gnieźnieńskich. Ten w roku 1655. podczas wojny Szwedzkiéj przez łupieżców północnych do szczętu zniszczonym i zrujnowanym został; o odnowieniu jego w dalszym ciągu wzmiankę uczyniémy. Dla krewnych swoich był bardzo hojnym, i pochodząc z ubogiéj familji, starał się o zbogacenie i wyniesienie synowców swoich. Jednym z najznakomitszych z nich był Jan Baranowski Wojewoda Sieradzki, który za wstawieniem się Arcybiskupa wiele bogatych starostw otrzymał. Piasecki o nim pod rokiem 1632. powiada: że po śmierci Zygmunta III., gdy na wielu sejmikach Wielkopolskich, gdzie lubo partja różnowierców była bardzo silną, obwołano za nieprzyjaciela ojczyzny każdego, ktoby śmiał podawać za kandydata do tronu Gustawa Króla Szwedzkiego; pomimo to jednak na sejmiku w Szadkowie Wojewoda Sieradzki Jan Baranowski, synowiec Arcybiskupa, namówiony przez Elektora Brandeburgskiego Księcia w Prusiech, którego siostrę wdowę po Gabrjelu Betlemie Księciu Siedmiogrodzkim chciał pojąć w małżeństwo, chcąc zbadać umysły szlachty, odezwał się z tém, że bardzo korzystnie byłoby wybrać Króla obcego, sprawił wielkie oburzenie i wrzawę w zgromadzeniu, a nawet możeby rozsiekanym został, żeby prędką ucieczką się nie ratował. Lecz przejdźmy do opisania ostatnich chwil Arcybiskupa Baranowskiego.

W roku 1615. Król Zygmunt z Królową Konstancją zwiedził Częstochowę, czyli Jasną-Górę, gdzie się znaj-

duje słynący cudami obraz N. Maryi Panny, przez Ś. Łukasza malowany. Powracając stamtąd wstąpił do Łowicza, gdzie go Arcybiskup z wielką gościnnością i uprzejmością przyjął. Wkrótce potém jesienną porą siedmdziesięcioletni starzec zapadł na zdrowiu i w dzień Ś. Lina, w czasie porównania dnia z nocą, po odprawieniu rannych pacierzy, życie zakończył. Wedle ostatecznéj woli swojéj w testamencie wyrażonéj, pochowany został w Gnieznie, w kaplicy wystawionéj niegdyś przez Sebastjana Żydowskiego Suffragana Gnieźnieńskiego, którą on odnowił i przyozdobił, oraz większym dochodem opatrzył, przeznaczywszy siedmiu księży, którzyby msze śpiewane na cześć N. Maryi Panny każdodziennie odprawiali. Szymon Szymonowicz poeta uwieńczony, w wierszu ślubnym po łacinie napisanym z powodu wstąpienia w stan małżeński Piotra Firleja z Jadwigą Włodkówną siostrzenicą Jana Zamojskiego, pomiędzy innémi gośćmi, którym pochwały oddaje, następnéj treści wiersze kładzie w usta Baranowskiego, naówczas Biskupa Płockiego:

Pobożność przedewszystkiém w sercu mojém czuję,
Ona sprawy mojémi, ona mną kieruje.

Następny napis nagrobny znajduje się w pomienionéj wyżéj kaplicy:

Albert Baranowski
w tém miejscu złożył śmiertelne swe zwłoki.
Za Zygmunta Augusta
po ukończeniu nauk w Akademji na dwór przybył.
Przez Stefana Batorego
naprzód Sekretarzem większym, późniéj Podkanclerzym Koronnym,
naostatek Biskupem Przemyślskim uczyniony;

Przez Zygmunta III.
Biskupem Płockim, później Władysławowskim i Poznańskim
w końcu Arcybiskupem Gnieźnieńskim Legatem Apostolskim
Prymasem Królestwa Polskiego i piérwszym Książęciem.
Pobożny, sprawiedliwy, roztropny, poważny, stały, odważny,
Dla dobrych szczodrobliwy, dla złych surowy;
Dla kościoła wiele uczynił, Rzeczpospolitę szczérze kochał,
Radami wspierał, rząd domu wzorowie prowadził.
To o nim
Nieśmiertelna chwała głosić będzie.
Ty ktokolwiek jesteś
Westchnij nad zgasłą gwiazdą ojczyzny, upadłą kolumną kościoła,
Żeby wiecznie żył błagaj Stwórcę.
Umarł w Łowiczu roku zbawienia MDCXV.
Sprawował urząd Arcybiskupi lat VII.



LIV.

Wawrzyniec Gembicki.

Jak po dniach słotnych promień słońca rozwesela przyrodzenie, tak po smutném osieroceniu Kościoła przez śmierć surowych obyczajów Pasterza Alberta Baranowskiego, przyniósł mu pociechę Wawrzyniec Gembicki, który przez Króla Zygmunta III. mianowany został następcą jego. Zajaśniał on tak szczytnémi cnotami na wysokim świeczniku Prymasowskiéj godności, że zdawał się zawsze zasługiwać na większe zaszczyty niżeli te, które odbierał. Urodził się w Wielkopolsce w ziemi Poznańskiéj ze starożytnego rodu Nałęczów, od czasów wprowadzenia religji Chrześcijańskiéj w Wielkopolsce i innych prowincjach licznie osiedlonego. Ojciec jego Paweł Gembicki słynął w swoim czasie, jako człowiek poczciwy, spokojny i niepospolicie biegły w prawie krajowém; matka Anna z Ninina Liniecka pochodziła z tegoż samego Nałęczów rodu. Przy-

szedł na świat roku 1559. dnia 6. Sierpnia w sam dzień Uroczystości N. Maryi Panny Śnieżnéj. Stąd od piérwszych lat młodości swojéj, wielką czcią przejęty był ku Przenajświętszéj Rodzicy i pałał ku niéj gorącém młodzieńczego wieku uczuciem, powtarzając często ów wiérsz Psalmisty Pańskiego: „*Nadzieja moja od czasu kiedym był w żywocie matki mojéj, ucieczka moja od czasu poczęcia mego.*" W dziecinnym wieku złożony ciężką chorobą, za Jéj przyczyną zdrowie odzyskał, doznawszy tego na sobie, że Ona jest zbawieniem niemocnych. Dzieckiem jeszcze będącego ojciec wysłał na nauki do miasteczka Chodzisz, do szkół przez różnowierców tam założonych. Niepodobały się zrodzonemu w wierze Katolickiéj dawane tam nauki, zarażone błędami Lutra i Kalwina. Prosił tedy usilnie rodziców, ażeby go odebrali stamtąd i umieścili w innym naukowym zakładzie przez Katolików utrzymywanym. Z łatwością wyjednał to u rodziców i oddanym został do Kollegjum Lubrańskiego, w Poznaniu przez Biskupa Jana Lubrańskiego założoném, jedynym naówczas w Wielkopolsce zakładzie naukowym przez Katolików utrzymywanym. Gdy zaś Adam Konarski Biskup Poznański, idąc za radą Kardynała Hozjusza, sprowadził z Brunsberga do Poznania OO. Jezuitów i Kollegjum dla nich przy kościele ś. Stanisława ufundował, które miało być wieżą obronną przeciw natarczywości zwolenników szatana, którzy po całéj Wielkopolsce jad zgubnych błędów roznieśli; młódź szlachecka gromadnie zaczęła się zbiérać dla pobiérania w nim nauk, przeto i młody Gembicki za dozwoleniem ojca w tych szkołach dalsze nauki pobierać zaczął i w krótkim czasie wielki w nich postęp uczynił. Nie tylko Łacińską, ale i

Grecką literaturę doskonale poznał, tak dalece, że pomiędzy młodzieżą szkolną witającą przybywającego do Poznania Króla Henryka, odznaczył się przed innémi żywością i bystrością umysłu. W szesnastym roku wieku swojego wysłanym został przez ojca do Ingolstadtu, gdzie sławna po dziś dzień Akademja kwitnęła pod opieką Katolickich Bawarskich Książąt i tam odbywszy kurs filozofji i prawa, zwiedził znaczniejsze miasta Niemieckie i wrócił do Polski. Gdy ojca już w życiu nie znalazł, udał się do Krakowa i tam zostawał w przyjaznych stosunkach z Albertem Ninińskim Kanonikiem i Archipresbiterem Krakowskim i Janem Ocieskim Pisarzem niegdyś wielkiego Kanclerza swego krewnego, później zawarł ścisłą przyjaźń z ziomkiem swoim urodzonym w ziemi Poznańskiéj Janem Piotrowskim Dziekanem Poznańskim, Scholastykiem Łęczyckim i Kanonikiem Krakowskim, z którym zbliżyło go podobieństwo charakterów i toż samo w naukach upodobanie. Gdy po dojrzałym namyśle uczuł w sobie powołanie do stanu duchownego, zwierzył się z tém Piotrowskiemu i zasięgał rady jego. Zachęcony przez niego oblokł suknię duchowną i polecony został Albertowi Baranowskiemu Biskupowi naówczas Przemyślskiemu i Podkanclerzemu, któremu Piotrowski, pięknym stylem piszący, często bywał pomocą w wygotowaniu pism z jego kancellarji wychodzących. Baranowski pilnie czuwający nad tymi, których miał pod swoim dozorem, wysoko cenił charakter i zdolności Gembickiego, i przeznaczając go do wyższych stopni, używał go do wielu ważnych interessów i pisania listów. Za życia Stefana Batorego, umiejącego cenić biegłość w poprawnym stylu łacińskim, policzonym został

w liczbę Sekretarzy Królewskich. Miał naówczas Gembicki na dworze Królewskim, oprócz Baranowskiego, pod którego protekcją zostawał, przychylnego sobie Jana Zamojskiego, sprzyjającego naukom i talentom, z którym też połączony był przez Ocieskich związkami pokrewieństwa, co mu otwierało pole do dalszych zaszczytów. Nie prędko jednak otrzymał on nagrodę swych zasług, lecz późniéj za to hojnie wynagrodzonym został. Pozyskał naprzód mniejsze beneficja: Kanonję Krakowską, i Probóstwo Osieckie, późniéj za wstawieniem się Kardynała Radziwiłła i Jana Zamojskiego, otrzymał od Zygmunta III. urząd Sekretarza większego Koronnego, a o ile przybywało mu zaszczytów, o tyle gorliwości w spełnianiu poruczanych mu obowiązków. Stanisław Reszka, mąż znany w świecie naukowym, w liście pisanym do Gembickiego, który się znajduje na początku tomu II. Zbioru listów, wybornym stylem winszuje mu otrzymanego urzędu większego Sekretarza Koronnego. Wkrótce zdarzyła się mu zręczność okazania biegłości swojéj w sprawowaniu interessów, wysłanym był bowiem w roku 1596. w poselstwie do Papieża Klemensa VIII. Powodem do takowego poselstwa były zaburzenia w Mołdawji, których głównym sprawcą był Zygmunt Batory Książe Siedmiogrodzki, chcący odjąć rządy Mołdawji, zostającéj pod opieką Polski, Jeremiemu Mohile, którego Jan Zamojski, po wypędzeniu Stefana Raduły, uczynił Wojewodą Mołdawskim. Zygmunt Batory, uważając to za krzywdę sobie wyrządzoną i zerwanie istniejących traktatów wszelkiémi sposobami usiłował przywrócić na województwo Radułę i w tym celu zebrawszy silne wojsko do 12,000. wynoszące pod dowództwem Ste-

fana Rozwana, wysłał dla wypędzenia Mohiły i zajęcia Mołdawji. Przypadkiem raczéj niżeli z przewidzenia Zamojski zostawił był dla zapobieżenia napadom Tatarskim 4,000. wojska w tamtéj stronie, pod dowództwem Jana Potockiego i Alberta Chańskiego zasłużonego Pułkownika Starosty Kamienieckiego. Rozwan spodziewał się z łatwością rozpędzić tę garstkę żołnierza, lecz gdy przyszło do bitwy, po upornéj walce, los przechylił się na stronę Polaków; Rozwan odparty, straciwszy konia, przesiadł na innego i bój nanowo rozpoczął; lecz znowu na głowę porażony, wzięty został w niewolę i na pal wbity, nędznie życie zakończył. Książe Siedmiogrodzki klęską tą mocno dotknięty, nie mogąc inaczéj zemścić się na Polakach, starał się obudzić niechęć ku nim Cesarza Rudolfa i Papieża Klemensa VIII. powiadając, że oni się sprzeciwiają zamiaróm jego w poskromieniu Turków i nie dozwalają mu oswobadzać prowincij Chrześcijańskich z pod jarzma Tureckiego. Fałszywe to oskarżenie i zupełnie z prawdą niezgodne, spowodowało Papieża, że napisał do Króla list pełen wymówek, a nawet z zagrożeniem kary, jeśliby szkód wyrządzonych Księciu Siedmiogrodzkiemu (w liście powiedziano Chrześcijaństwu) nie wynagrodził. Król tedy wysłał do Rzymu Gembickiego Sekretarza większego Koronnego, ażeby przełożył Papieżowi o istotném położeniu rzeczy. Ten po przybyciu do Rzymu dokładnie wyjaśnił Ojcu ś., że Polacy główną oporą są przeciwko Turkom ze strony Mołdawji, która zostaje w podległości Króla Polskiego i niemało kosztowała trudów i krwi Polakom, którzy ją przeciwko Turkom i Tatarom nieraz bronili i ostatniémi czasy wypędzili z niéj Hana Tatarskiego Kadzy-

Gireja, który sam zmuszony był przyznać, że ta prowincja do Polski należy. Tymczasem Książe Siedmiogrodzki nic nie zdziaławszy dla obrony téj prowincji, napadł na bezbronną, z naruszeniem praw Polakom służących, i wystawił ją raczéj niżeli uchronił od napadu Tatarów. Gembicki przemówił się nieco z Papieżem, urażonym bez tego na Króla Polskiego i gdy nie był dopuszczonym do powtórnéj audjencji, oświadczył, że gotów jest wyjechać i donieść Królowi o tak niezasłużoném zniechęceniu Papieża. Ochłonąwszy jednak z gniewu i powziąwszy dokładniejszą wiadomość Papież dał posłuchanie Gembickiemu i okazał się dlań łaskawszym. Gembicki przełożył mu jak starożytne prawo Królowie Polscy mają do téj prowincji i nikt idący za słusznością nie może mieć za złe, że Polacy w grożącém im niebezpieczeństwie chcą zatrzymać ją pod swą władzą, gdyż pokój i całość ojczyzny, któréj wszystko winniśmy, nad wszelkie inne względy i korzyści przenosić należy. Że Synan Basza dawnoby już napadł na bezbronną ziemię Siedmiogrodzką, gdyż oczekiwał tylko na posiłki Tatarskie, których wstrzymywała bojaźń wojska naszego, w tamtych stronach obozem leżącego. Te i inne ważne przyczyny przez Gembickiego przywiedzione były powodem, że Papież zmienił swe zdanie w téj mierze i że on równie jak Cesarz poszli raczéj za prawdą i słusznością, niżeli za przewrótném wystawieniem rzeczy. W tymże czasie przystąpiło do jedności z Kościołem Rzymsko-Katolickim, jak wyżéj powiedzieliśmy, wedle ugody zawartéj na Soborze Trydentskim, ośmiu Władyków czyli Biskupów Ruskich, którzy dwóch z pomiędzy siebie wysłali do Rzymu dla złożenia hołdu posłuszeństwa Stolicy Apo-

stolskiéj. Gembicki miał rozkaz od Króla, ażeby w imieniu jego polecił ich Papieżowi i interess, za którym przybyli w całém świetle wystawił, co wszystko Gembicki z taką dokładnością spełnił, że interess ten wedle życzenia Króla najpomyślniéj ukończony został.

Poselstwo powyższe zjednało wielką sławę i wziętość Gembickiemu, i wszyscy uważali go za godnego wyższych stopni. Jakoż wkrótce, gdy Piotr Tylicki po śmierci Kardynała Andrzeja Batorego okrutnie zamordowanego w ziemi Siedmiogrodzkiéj, przemieszczonym został z Katedry Chełmińskiéj na Warmińską, Król Biskupem Chełmińskim mianował Gembickiego, który też wkrótce otrzymał potwierdzenie Papieża Klemensa VIII. Sprawując rządy téj djecezji, wiele korzyści przyniósł Kościołowi i Rzeczypospolitéj i stał się wzorem dobrego Pasterza i Senatora, oraz zasłużył na wdzięczność późnéj potomności. Gdy Tylicki w roku 1604. przemieszczony był z Warmińskiéj na Władysławowską Katedrę i musiał złożyć wedle przepisu prawa pieczęć mniejszą, każdy wnosił, że Gembicki takowy urząd po nim posiądzie. Ale koleje przemian dworskich stanęły temu na przeszkodzie, gdyż popadł był w niełaskę u tych, którzy się zwali u dworu fakcją Regalistów. Zasługiwał on wprawdzie z każdego względu na osiągnienie tego urzędu, posiadając gruntowną naukę, dar wymowy, biegłość w sprawowaniu odnoszących się do tego urzędu interessów, przytém skromność, łagodność obyczajów i umiarkowanie w mowie i pismach. Lecz wybór padł na Macieja Pstrokońskiego Biskupa Przemyślskiego, który wyniesionym został na ten urząd. Tymczasem Gembicki zajmował się pilnie rządem swojéj djecezji, Kościół

Kateédralny Chełmiński ozdobił, sporządziwszy w nim ołtarz wielki z marmuru, który późniéj przeniesiony, zostaje dopiéro w kaplicy po lewéj stronie. OO. Jezuitów wygnanych przez wzburzone pospólstwo, zarażone błędami Lutra, z Torunia, nazad przywołał i osiedlił. Processję uroczystą w dzień Bożego Ciała, przez poprzedników swoich zaniechaną, przywrócił, i sam po ulicach Torunia monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem obnosił z wielkiém podziwieniem mieszkańców. Reformę zakonnic reguły ś. Benedykta w klasztorze Chełmińskim powagą swoją ustalił i potwierdzenie na takową reformę naprzód u Klaudjusza Rangoniego Biskupa Regijskiego Nuncjusza Apostolskiego w Królestwie Polskiém, późniéj u Papieża Klemensa VIII. wyjednał. Reformę tę i przywrócenie do dawnéj zakonnéj karności naprzód do skutku przywiodła Magdalena Morzęcka, równie urodzeniem jak cnotami znakomita, która z widoczną świątobliwości oznaką życie zakończyła. Daléj zwiedziwszy całą djecezję, obyczaje i sposób życia duchowieństwa dokładnie poznał i prawidła wzorowego postępowania dla niego przepisał; czém nie mało przyłożył się do polepszenia stanu téj djecezji. Wiele kościołów przez różnowierców zajętych nazad odebrał i obrządek Katolicki w nich przywrócił. W lat dziesięć od wstąpienia jego na Katedrę Chełmińską, na któréj ze wszelką łagodnością rządy sprawował, gdy w r. 1609. Pstrokoński, przemieszczony na Katédrę Władysławowską, złożył urząd wielkiego Kanclerza Koronnego: na sejmie w tymże roku odbytym, Król poruczył wielką pieczęć Gembickiemu, wyniósłszy go na godność wielkiego Kanclerza Koronnego. Towarzyszem Kanclerskiego

urzędu miał Feliksa Krzyskiego, niepospolitego mówcę, z którym razem po przygaszeniu wojny domowéj i odprawieniu sejmu towarzyszył Królowi w wyprawie pod Smoleńsk; lubo ze względu na stan swój do działań wojennych nie należał. Pięć lat niespełna Gembicki spełniał ten wysoki urząd, w którego sprawowaniu uprzejmością, łagodnością, umiarkowaniem zjednał wszystkich przychylność i szacunek, tak dalece, że w sławie znakomitych poprzedników swoich albo dorównał, albo ich przewyższył. Reinhold Heidenstein zaufany powiernik Zamojskiego w czasie sprawowania przez niego Kanclerskiego urzędu, po objęciu onego przez Gembickiego, przypisał mu dzieło swoje: o obowiązku i godności Kanclerza, drukowane w Brunsbergu 1610. roku, godne ze wszechmiar powtórnego wyjścia na widok publiczny. Jak zaś za Pstrokońskim urząd wielkiego Kanclerza otrzymał, tak równie po zgonie jego, za wstawieniem się Stanisława Żołkiewskiego wielkiego Hetmana Koronnego, wyniesiony został przez Króla na katedrę Władysławowską, i pomimo wyraźnego prawa obowiązującego w takim razie do złożenia wielkiéj pieczęci, gdy stan rycerski temu nie zaprzeczał, zatrzymał ją jeszcze przez lat trzy i nie piérwéj aż na sejmie 1613. roku złożył. Rządy zaś pomienionéj diecezji objął w roku 1610. i tegoż roku uroczysty wstęp na katedrę odprawił. Rządził tą diecezją z wielką rostropnością i łagodnością, a spełniając obowiązki dobrego Pasterza zwiedził ją całą, poczém udał się do słynnego na północy handlem miasta Gdańska. Prawa Proboszcza i Wikarjusza Biskupiego, w tém mieście zarażoném błędami Kalwina i Lutra przywrócił, oraz chwalebną gorliwo-

ścią wiedziony, dokazał tego, że sprawy z powodu małżeństw z różnowiercami wynikłe, miały iść na rozpatrzenie i ostateczne rozstrzygnienie do Wikarjusza Biskupiego; co i do dziś dnia od następców Gembickiego ze wszelką ścisłością jest zachowywane. Przytém zwiedził klasztor Gdański PP. Brygitek; pomimo wyraźnéj niechęci mieszczan, nowo obraną starszę, śród wielkiego zgromadzenia ludu pobłogosławił i wyświęcił; regułę zakonną pilnie rozpatrzył i dla dokładnego jéj zachowania prawidła przepisał. Zakonnice te przyjęły go jako Anioła Bożego i akt wizyty jego do dziś dnia z wdzięczną pamięcią przechowują.

Tymczasem prace te i troskliwe zabiegi Gembickiego, godne pamięci późnego potomstwa, przerwane zostały wyuzdaną swawolą żołnierstwa, które przed ukończeniem jeszcze wyprawy Moskiewskiéj, odłączywszy się od reszty wojska, rozszérzało spustoszenie we własnym kraju i niemiłosiernie uciskało mieszczan i rolników. Gembicki łagodném wdaniem się i namową starał się poskromić tę niesforną tłuszczę i niemało ulgi przyniósł uciśnionym mieszkańcom, samowolnie przez łupieżców krzywdzonym. W tak krytycznem położeniu wypłacił on z własnéj szkatuły znaczne summy dla zaspokojenia należnego żołdu i tym sposobem przyczynił się do oswobodzenia dóbr duchownych i Królewskich, oraz rozwiązania tego bezbożnego związku, który jakby w czasie trwającéj wojny, niszczył dawną zamożność kraju. Klęska z tylu krzywd i szkód zadanych przez ogłoszoną amnestję w niepamięć poszła, lecz się w naszych czasach powtórnie odnowiła i przez lat trzy swojego trwania większe jeszcze krajowi

zadała rany, jak o tém niżéj wzmiankę uczyniémy. Będąc Kanclerzem wspierał nauki i talenta, i z jego domu nie mało wyszło znakomitych ludzi, którzy potém najwyższych w kraju godności dostąpili. Z pomiędzy protegowanych grzez niego najbardziéj się w późniejszym czasie odznaczyli dwaj bracia: Maciéj i Stanisław Łubieńscy, jeden Arcybiskup Gnieźnieński, drugi Biskup Płocki, Andrzéj Lipski, Jakób Zadzik Biskup Krakowski. Z liczby tych, którzy zostawali z nim w przyjaźnych stosunkach, oprócz osób piastujących wysokie w kraju urzęda, wspomnieć tu należy Jana Kochanowskiego Kanonika Gnieźnieńskiego i Krakowskiego, i Piotra Wierzbięty Biskupskiego Kanonika Warmińskiego, którzy się wybornym i ozdobnym stylem odznaczali i liczyli się pomiędzy najpiérwszémi ozdobami dworu, ale obaj w rannych leciech życie zakończyli. Zresztą Gembicki hojnémi podarunkami uposażył kościoł Władysławowski, i do dziś dnia kapituła tego kościoła w wdzięcznéj pamięci przechowuje imie jego.

Sześć lat dobry ten i rozumny Pasterz, oraz kochający ojczyznę Senator rządził kościołem Władysławowskim, gdy po śmierci Baranowskiego, Król Zygmunt bez żadnego starania i zabiegów ze strony jego, mianował go Arcybiskupem. Z Wolborza jechał on wtenczas do Władysławia, i u synowca swojego Stefana Gembickiego Podczaszego Poznańskiego, późniéj Wojewody Łęczyckiego w Walewiczach się zatrzymał, gdy odebrał od Króla wiadomość, że go przemieszcza na katedrę Arcybiskupią. Przyjąwszy z wdzięcznością tę łaskę Królewską i złożywszy Królowi dzięki za ten dowód jego życzliwości, otrzy-

mał wkrótce za wstawieniem się Królewskiém potwierdzenie od Papieża Pawła V. Wysłał on był do Rzymu z opisaniem stanu i dochodów djecezji Władysławowskiéj synowca swojego Piotra Gembickiego, naówczas Dziekana Władysławowskiego i Kanonika Krakowskiego, o którym niżéj obszerniéj mówić będziemy. Skoro tedy w Rzymie dowiedziano się o naznaczeniu stryja jego Arcybiskupem, Papież, który wiedział bardzo dobrze, jak Król Zygmunt był ostróżnym i trafnym w powierzaniu wysokich urzędów, z łatwością udzielił potwierdzenia i przesłał przez pomienionego Piotra swoje Pasterskie błogosławieństwo i palljum, jako oznakę Arcybiskupiéj godności, które on otrzymał podczas odbywającego się w Warszawie walnego Sejmu w roku 1616.

Niezwłócznie tedy postanowił odprawić uroczysty wstęp na katedrę, i takowy naznaczył na dzień 18. Października, to jest, w dzień Ś. Łukasza Ewanielisty. W dniu tym przybył do Gniezna w assystencji wielu Panów i szlachty Wielkopolskiéj. W imieniu kapituły metropolitalnéj powitał go Mikołaj Starzeński Proboszcz Łaski, Kanonik Gnieźnieński i Pułtowski. Wkrótce po wstąpieniu swojém na katedrę, kościoł pożarem zniszczony odnowił i hojnémi darami go obdarzył. Oprócz znacznéj summy w pieniądzach, podarował szaty złociste, obrazy Chrystusa Pana, N. Maryi Panny i dwónastu Apostołów, co wszystko z innémi skarbami nieocenionéj wartości zabrane zostało przez łupieżców północnych. Zaczął już był Baranowski pokrywać kościoł blachą miedzianą, lecz śmiercią zaskoczony, przekazał godnemu siebie następcy dokończenie tego dzieła. Z jaką okazałością i przepychem Gembicki

do skutku to doprowadził, wiek teraźniejszy podziwiać, przyszły sławić nie przestanie. Na pokrycie kosztów, których wymagało dokończenie tego przedsięwzięcia, przeznaczył dochody z klucza Grzegorzowskiego. Gdy zaś za życia swego ten godny Pasterz przedsięwziętych robót do końca nie doprowadził, czwarty po nim następca chlubnie dzieło to dokończył.

W tym właśnie czasie, kiedy Gembicki zajmował się obowiązkami Pasterskiego swego urzędu, swawola żołnierska wprawdzie uśmierzoną była, wojna jednak z Moskwą ciągle trwała i pokój na pewnych zasadach ustalonym być nie mógł. Państwo to pozbawione Monarchy swego, poniosło wielką klęskę pod Chizinem od Żołkiewskiego, który po zdobyciu Moskwy, Księciu Władysławowi tron zapewnił. Wykonano w Moskwie przysięgę na wierność Władysławowi, jako Wielkiemu Księciu Moskiewskiemu, na warunkach, jakie zwycięzcy podobało się przepisać. Lecz gdy rada przyboczna Króla Zygmunta albo nie zgadzała się na wyjazd Władysława dla objęcia rządów w Moskwie, albo zwlekała z wysłaniem go, gdy tym czasem swawola żołnierska kraj wewnątrz szarpała i nie dozwalała przedłużać dalej wojny: Moskwa rozjątrzona tą zwłóką, zaczęła napadać na pograniczne Litewskie prowincje, a nawet Smoleńsk opanować chciała. Wybrali tym czasem Wielkim Księciem swoim Michała Fiedorowicza, i na podawane z naszéj strony propozycje zawieszenia broni lub wiecznego pokoju dumnie odpowiadali i niepodobne do przyjęcia podawali warunki, o wyniesieniu zaś na tron Księcia Władysława słuchać nie chcieli. Rzucono się tedy do wykonania tego, co już było po czasie; Stany Państwa

jakby obudziwszy się ze snu, uchwaliły wojnę z Moskwą, w której główne dowództwo za zgodą Króla powierzyli Księciu Władysławowi, mającemu praw swoich do tronu Moskiewskiego dochodzić. Przydani jemu zostali Kommissarze czyli delegaci, urodzeniem i zaszczytami znakomici, którym daną została tajemna instrukcja podpisana przez Arcybiskupa Gembickiego, oraz Kanclerzów: Koronnego Feliksa Krzyskiego, W. Księstwa Litewskiego Lwa Sapiehy i Marszałka koła poselskiego Jakóba Szczawińskiego. Treść takowéj instrukcji czytać można w ks. VII. historji Króla Władysława przez Kobierzyckiego. Chciano powierzyć prowadzenie téj wojny Żołkiewskiemu, lecz ten pomny na to, że rady jego uprzednio pogardzone zostały, wtedy, gdy jak przysłowie niesie, należało kuć żelazo, kiedy gorące, a przestrach rzucony na nieprzyjaciół, mógł wszystkiego dokazać, nie dał się żadną miarą nakłonić do przyjęcia dowództwa, pod pretekstem grożących ze strony Turcji niebezpieczeństw, które niepłonne były. Dowództwo tedy powierzone zostało Janowi Karolowi Chodkiewiczowi Wielkiemu Hetmanowi Litewskiemu, który miał Księcia Władysława na tron Moskiewski prowadzić. W roku tedy zbawienia 1617. na początku wiosny, Arcybiskup Gembicki oddalającego się do obozu Władysława żegnał w przytomności Króla wyborną do okoliczności zastosowaną mową, którą Królowi i Księciu łzy wycisnął. Czytać można w niektórych rękopismach odpowiedź Księcia Władysława na tę mowę. Obie znajdują się w ks. VII. historji Króla Władysława, wybornie napisanéj przez Stanisława Kobierzyckiego, zasłużonego w Rzeczypospolitéj i świecie naukowym męża. Nazajutrz po wezwaniu pomocy Ducha Ś. w kate-

drze Warszawskiéj, i po odprawieniu Mszy Ś. przez Arcybiskupa, Władysław stanąwszy przed wielkim ołtarzem przyjął z rąk jego miecz i chorągiew, i po odprawieniu dziękczynnego nabożeństwa, śród licznego zgromadzenia ludu, życzącego mu pomyślnego skutku wyprawy, już to drogę przez którą miał iść zabiegającego, już z okien i dachów przypatrującego się, udał się prosto do okrętu, będącego na Wiśle, na którym razem z Królem, Królową, Infantką Szwedzką i całym dworem płynął mil dwanaście do Wilczyska, gdzie właściciel tego miejsca Jan Gostomski Wojewoda Inowładysławowski wspaniale podejmował Króla, całą rodzinę i dwór jego. Stamtąd Książe udał się przez Lublin na Wołyń ku granicóm Moskiewskim. Wielu znakomitych autorów opisało tę wojnę prowadzoną przez Władysława dla odzyskania tronu Moskiewskiego. Trudy wojenne, jakie on podejmował w téj wojnie, zwiększone jeszcze zostały burzeniem się żołnierstwa niechcącego daléj prowadzić wojny, nie otrzymawszy piérwéj należnego mu żołdu, oraz zabiegami prywatnych osób, którzy na sejmie 1618. roku stawiali silny opór zamiaróm Władysława, w końcu obroną Inflant przeciwko napaści Szwedów. Z tych tedy powodów, gdy Władysław nie mógł wedle żądania swego przedsięwziętéj wojny daléj prowadzić, za zgodą Króla i Senatu, zmuszony był zawrzeć traktat pokoju na lat czternaście i miesięcy sześć z tym narodem uporczywie trzymającym stronę nowoobranego Monarchy. W skutek jednak zawartego traktatu, rozszerzone znacznie zostały granice Wielkiego Księstwa Litewskiego, i niemało ziem przyłączonych, które znowu za naszych czasów oderwane zostały.

W następnym czasie blask uprzednich zwycięztw przyćmionym został klęską znakomitych wodzów, napadami Tatarów, grożącą ze strony Turków wojną. Tym czasem gdy Polska tylą niebezpieczeństw zagrożoną była, niewidziany dotąd Kometa zagrażał strwożonemu światu wielą odmianami i klęsk przepowiednią. Jakoż zaburzenie w Czechach wszczęte, po spaleniu Pragi, rozniosło płomie wojny po całych Niemczech, i w ciągu przeszło lat piętnastu, śród ciągłéj walki rozmaitych stronnictw i narodów, obróciło w perzynę kwitnące niegdyś prowincje i miasta. Nie mało też Polska w tym czasie straty poniosła. Żołkiewski zawarł traktat z Turkami w miasteczku Bussie, na mocy którego Mołdawja przez lat dwieście Polsce podległa, tylu znakomitych wodzów jak Tarnowskiego, Sieniawskiego, Zamojskiego orężem zhołdowana, odstąpioną została Turcji, jako główne żarzewie ciągle toczących się bojów. Zawarcie takowego traktatu, jakkolwiek naówczas potrzebne, ściągnęło na Żołkiewskiego niechęć ziomków i było powodem do uszczypliwych przeciwko niemu przymówek. Ale chociaż zawarcie onego nie było chlubném, w ówczesnych okolicznościach było bardzo korzystném. Wściekły zapęd Turków nie był jednak przez to powściągniętym; pod pozorem pomszczenia się za spustoszenia przez Kozaków nad morzem Czarném poczynione, szukali zręczności zerwania traktatów z Polską istniejących. Nie zbywało na takich, którzy Portę Ottomańską do wypowiedzenia wojny Polakóm pobudzali, szczególniéj Gabrjel Betlem Książe Siedmiogrodzki rozgniewany na Króla Polskiego za danie posiłków Cesarzowi, oraz Tomsa, główny podżegacz do wojny, zrzucony przez Po-

laków z Księstwa Mołdawskiego, stanowiącego część kraju Wołoskiego, którzy radzili Turkóm wszystkie siły na Polaków obrócić. Porta Ottomańska powierzyła była rządy Wołochów Gracjanowi, który wzywał pomocy Polskiéj dla zrzucenia jarzma Tureckiego, i potrafił nakłonić Króla do wysłania Żołkiewskiego przeciwko Skinder Baszy, który we 100,000. wojska wszedł był do Wołoch. Zapuścił się w głąb Mołdawji Żołkiewski z siłami daleko słabszémi od Tureckich, i pod Cecorą, uniesiony zbytnią śmiałością, wydał bitwę Skinder Baszy, w któréj musiał uledz przemagającéj sile Turków. Dla powstrzymania napadu nieprzyjaciela, Żołkiewski okopał się i otoczył wkoło taborami i machinami wojennémi, którémi przez kilka dni dzielnie raził nieprzyjaciela, lecz w końcu niezgoda i ucieczka wielu żołnierzy sprawiła to, że Skinder Basza i Tatarzy przełamali zapory i wpadli do obozu. Żołkiewski niechcąc ratować się ucieczką, życie utracił, mąż równie w radzie, jak boju znakomity, który więcéj szacunek niż względy Zygmunta posiadał. Nie przestali na tém barbarzyńcy: widząc ogołocone granice Polskie, Tatarzy wpadli na Podole i Ruś, spustoszyli ogniem i mieczem okoliczne ziemie i uprowadzili z sobą wielką liczbę niewolników. Turcy również nadęci pychą z odniesionego zwycięztwa czynili przygotowania do wojny na rok następny 1621. Na sejmie tedy naradzano się nad skutecznémi środkami odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, o czém czytać można w konstytucjach sejmowych z roku 1620. znajdujących się w Zbiorze Praw. Na tymże sejmie złożone były godła urzędów przez Żołkiewskiego piastowanych, pieczęć wielka i buława, które w liczném zebraniu

senatu i stanu rycerskiego wręczone zostały Królowi przez Tomasza Zamojskiego Wojewodę Kijowskiego, który przy téj okoliczności miał wyborną mowę, obudzającą niemniéj podziwienie dla mówcy, jak politowanie dla poległego bohatéra. Porównywał on zgon naszych rycerzy ze zgonem Brutusów, Decjuszów, Marcellów i innych starożytnych wojowników Rzymskich, a porażkę przez nasze wojsko poniesioną przyrównał do pamiętnéj klęski Rzymianów, pod wodzą Pawła Emiljusza zostających, pod Kannami zadanéj. Wielu było, którzy życzyli sobie osiągnąć wakujące po śmierci Żołkiewskiego urzęda; pieczęć szczególniéj chcieli pozyskać dla siebie Książęta Zbarawscy, przeciwnicy niegdyś Żołkiewskiego, bogactwy, zdolnościami i stosunkami liczący się pomiędzy piérwszemi domami w Polsce; ale chociaż obaj Zbarawscy słynęli biegłością w rzeczach publicznych, Król nie był skłonnym do udzielenia żadnemu z nich takowego urzędu, z przyczyn mnie niewiądomych; w końcu pieczęć wielka oddaną została Andrzejowi Lipskiemu Biskupowi Łuckiemu; co się tycze mniejszéj, przez tego ostatniego posiadanéj, Król radził się Gembickiego, komuby ją miał poruczyć. Godni ze wszech miar takowego urzędu byli dwaj Hrabiowie Leszczyńscy: Wacław Wojewoda Kaliski i synowiec jego Rafał Wojewoda Bełzki. Rafałowi stawało na przeszkodzie do otrzymania tego urzędu to, że należał do sekty Kalwina, w któréj od dzieciństwa był wychowany i do ostatniéj chwili życia w niéj przetrwał. Za radą tedy Gembickiego na urząd ten wyniesionym został Wacław Leszczyński, który w posłuszeństwie dla Króla i w usługach dla Rzeczypospolitéj okazał zawsze niezachwianą wierność.

Tymczasem gdy w Warszawie toczyły się wspomnione wyżéj narady sejmowe, zdarzył się okropny, niesłychany dotąd w Polsce wypadek. Człowiek pewny, zapewne pomięszanych zmysłów, godny wiecznéj niepamięci, śmiał podnieść rękę na Pomazańca Pańskiego Króla Zygmunta. Bezbożny ten zamach tém większą zadał boleść wszystkim, że znane były powszechnie wyrzęczone przez Zygmunta I. słowa do tych, którzy wynosili bogactwa i siły obcych narodów, to jest, że on się uważa tém za najszczęśliwszego i najpotężniejszego z Monarchów, że na łonie każdego z poddanych mógłby ze wszelką ufnością spocząć. Godny pogardy czyn tego ojcobójcy przyćmił sławę jaką powyższe wyrazy zjednały narodowi Polskiemu. Wchodził Król wedle zwyczaju swego do kościoła w niedzielę dnia 14. Listopada dla oddania czci Bogu przed zajęciem się sprawami Państwa, gdy zbrodzień ten ukryty za drzwiami kościoła czekanem ostrzem miecza zakończonym, chciał go w głowę ugodzić, lecz chybiwszy razu lekką tylko ranę w policzek zadał; powtórzoném cięciem chciał zbrodni swojéj dokonać, lecz Łukasz Opaleński naówczas Nadworny, póżniéj Wielki Marszałek, trzymaną w ręku laską wstrzymał cięcie i zabójczy raz odwrócił. Upadł Król od silnego ciosu, a leżącego dwaj ze służby dworskiéj Marcina Szyszkowskiego Biskupa Krakowskiego z ziemi podjęli. Wypadek ten przejął zgrozą i zdumieniem dwór cały, oraz Sejm, który się naradzał wówczas nad sposobami prowadzenia wojny przeciwko Turkóm, którzy już byli rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie, tém bardziej że wieść się rozeszła jakoby Król z otrzymanéj rany miał wkrótce życie zakończyć. Gembicki podał radę, ażeby Król z okna

warszawskiego zamku ukazał się licznie zgromadzonemu ludowi. Dziejopisowie polscy opisują karę jaka spotkała mordercę, oraz dary, jakie kościołom przeznaczone zostały dla podziękowania Stwórcy zą zachowanie Króla przy życiu, również dziękczynne modły odprawione i supplikacje w dzień ten pamiętny dorocznie ustanowione. Zresztą grożącą od Wschodu wojnę, inne jeszcze straszliwe przepowiednie zdawały się zwiastować: trzęsienia ziemi dały się czuć po wielu miejscach, jako we Lwowie, Kamieńcu, Łucku, Haliczu i po innych miastach, a w Wołoszech wiatr przechodząc przez wydrążenia ziemne obalił kilka gór i skał wyniosłych. Wysłani byli przez Portę Ottomańską za wiedzą Patrjarchy Turko-greckiego, którego współwyznawców greckiego wyznania niemało się znajduje na Litwie i Rusi, emisarjusze, mający na celu pobudzać lud do buntu obietnicą zmniejszenia poborów, otrzymania swobód i łask rozlicznych. Dokładnie to wszystko opisał Jan Innocenty Petrycki w Summarjuszu dziejów ówczesnych Korony Polskiéj. Dla powstrzymania tak groźnego nieprzyjaciela, w kraju i za granicą szukano posiłków. Stan duchowny nie małą przyniosł pomoc w tak nagłéj potrzebie Rzeczypospolitéj. Gembicki zwoławszy Sobór prowincjonalny do Krakowa 25. Czerwca 1621. roku, uchwalił pobór dla opłacenia żołdu wojsku. Na tym Soborze podobnie jak za czasów Karnkowskiego, Biskup Wrocławski Andrzéj z Jeryna przez wysłanego od siebie Jana Chunę Wilkowskiego Archidjakona Opolskiego uznał Arcybiskupa Gnieźnieńskiego za Metropolitę, tak równie Gembickiemu tę cześć wyrządził Karol Arcyksiąże Austrjacki tylu Cesarzów potomek; gdy zaś z powodu trwających

w Czechach rozruchów, które szarpały i pograniczną prowincję Szląską, niebezpieczną było rzeczą wysyłać delegata, w liście do Gembickiego pisanym oświadczył takowe uznanie jego władzy, którego kopję Damalewicz w życiu Gembickiego zamieścił. Na tym tedy Soborze w art. IV. wyjaśniono, że kościoł wrocławski od samego początku swojego był zależnym od Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, oraz postanowiono uchwały tego Soboru owemu Kościołowi przesłać. Zresztą w tak nagłéj potrzebie, gdy całe Państwo, nawet stan duchowny, dobrowolnémi składkami przyłożyły się w czémkolwiek do dobra ogólnego, rzecz dziwna że Żydzi, ten stek plugastwa i śmieci narodu, posiadający jednak niemałe bogactwa, już to przez lichwę, już przez obróty handlowe i różne szachrajstwa, w kraju będącym, jak ktoś dowcipnie powiedział, rajem dla żydów, w niczém prawie nie przyłożyli się do dobra ogólnego, gdyż zaledwo małoznaczącą summę 70,000. złotych wnieśli. Tak więc w niedostatku zrzódeł krajowych, szukano zasiłku za granicą; lecz i tu nadzieja omyliła Polaków, mających orężem swoim stanąć w obronie całości tak swojéj jak innych ludów. Biskupi przed zebraniem się na Sobór do Piotrkowa zwołany, nakazali każdy w swojéj djecezji supplikacje za pomyślność Króla i Rzeczypospolitéj, a lud gorliwémi modły starał się wyjednać pomoc u Pana Zastępów. Naradzano się tymczasem na Sejmie komu poruczyć główne dowództwo wojska po zgonie Hetmana Wielkiego Koronnego Żołkiewskiego, poległego w bitwie pod Cecorą, i w nieobecności Hetmana Polnego Stanisława Koniecpolskiego, który zostawał w niewoli u Turków. Wybór wszystkich padł na Jana Karola Chodkiewicza Wojewo-

dę Wileńskiego Hetmana W. Wielkiego Księstwa Litewskiego, męża znakomitego urodzeniem i licznémi nad nieprzyjaciołami odniesionémi zwycięztwy. Wahano się długo kogo miano naznaczyć za towarzysza jemu. Nie mógł Król za życia Koniecpolskiego, lubo w niewoli zostającego, poruczać komu innemu urzędu Hetmana Polnego; na tę więc tylko wyprawę dano buławę mniejszą Lubomirskiemu Podczaszemu Koronnemu, doświadczonemu wojownikowi, i zostającemu w stosunkach pokrewieństwa z Chodkiewiczem i Koniecpolskim. Miał on prócz tego wielką wziętość w wojsku, jako podzielający w wielu wyprawach trudy wojenne, i posiadający ogromny majątek tak w spadku po rodzicach jak przez bogate ożenienie z Zofją Księżniczką Ostrogską, skąd miał obszerne w kraju stosunki i wielu przyjaciół. Nigdzie bowiem tak uprzejmie i gościnnie nie przyjmowano już to zagranicznych Posłów, już krajowych Magnatów i szlachtę jak w domu Lubomirskich. Dodani zostali tym wodzom delegaci, czyli tak nazwani Kommissarze, którzy mieli sobie udzielone prawo traktowania o pokój i zawierania układów, wszyscy ludzie znakomici w kraju tak radą jak orężem. Pomiędzy nimi niepoślednie miejscie trzymał Jakób Sobieski, naprzód Stolnik Koronny, później Podczaszy, Wojewoda Bełzki i Ruski, naostatek Kasztelan Krakowski. Z pod jego pióra wyszło wyborne we 3. księgach Opisanie téj wojny, po jego śmierci drukowane. Bohatér równie szczęśliwy w prowadzeniu wojny jak zawieraniu traktatów, nietyle jednak ile znamienity i po wszystkie wieki sławny syn jego, szczęśliwie nam dziś panujący Król Polski Jan III., który pod Chocimem i Wiedniém niepospolitém męztwem dowiódł

że potęga Turków może być złamaną. Naczelne jednak dowództwo z powagą władzy Monarszéj, za zgodą wszystkich poruczoném zostało Księciu Władysławowi, któremu jak podczas wojny Moskiewskiéj, rozpoczynającemu zawód rycerski, fortuna dosyć sprzyjała, tak wnosić należało, że i przeciw Ottomanom równie służyć mu będzie. Wiele innych pobudek skłoniły Zygmunta i Stany Państwa do powierzenia temu wiele obiecującemu młodzianowi losów téj wojny, którego niczém nieustraszona odwaga pałała żądzą mierzenia się z godnym siebie przeciwnikiem. Z wielką tedy radością wszystkich Władysław przyjął na siebie prowadzenie téj wojny w celu poskromienia zuchwałości i pychy Ottomanów. Zaczął więc niezwłócznie czynić przygotowania do wyprawy i ściągać chorągwie, którym dzień ruszenia w pole przeznaczył. Przed odjazdem swoim z Warszawy zwiedził kościół ś. Jana Chrzciciela, gdzie po wysłuchaniu solennego nabożeństwa, odprawionego przez Franciszka Diotalevjusza Nuncjusza Stolicy Apostolskiéj, u stóp ołtarza wysłuchał modłów za pomyślność przedsięwziętéj wyprawy i odebrał z rąk Nuncjusza chorągiew poświęconą. Wszystkich serca napełnione były nadzieją przyszłych tryumfów, na widok młodzieńca wesołéj i rzeźwéj postawy, oraz powiewającéj wielkiéj chorągwi, na któréj nad krzyżem, z piersi orła białego wznoszącym się, położony był napis: *za chwałę krzyża*. I któż mógł powątpiewać o zwycięztwie tego, który zabezpieczony ochroną krzyża, za jego chwałę gotów był poświęcić swe zdrowie i życie? Wojna ta dokładnie opisaną została piórem znakomitych dziejopisów, przeto nie wchodząc w szczegóły, dotknę się tylko główniejszych zaszłych w niéj wypadków.

Liczne i groźne siły nieprzyjaciół, że użyję tu słów znakomitego autora Stanisława Kobierzyckiego, za pomocą Niebios, szczęśliwie przez wojska polskie odparte i zgromione zostały. Wysłuchał Bóg pokornych modłów ludu polskiego wzywającego opieki i miłosierdzia jego, oraz pobożnych starań Biskupów nakazujących po całym kraju posty, supplikacje, nauki i wezwania pomocy Świętych Pańskich, szczególniéj Patronów Królestwa. Wieść powszechna głosi, że naówczas pokazała się cudownie Gembickiemu N. Marja Panna, a to następnym sposobem: gdy ten mąż pobożny bawiąc w Skwierniewicach pewnego razu wylewając łzy rzewne zasyłał modły do Najwyższego o wspieranie oręża polskiego, oraz błagał pomocy Matki Boskiéj, uczuł w sobie pociechę i pewną nadzieję wygranéj, a wstawszy od modlitwy zbliżył się do okna i śród cieni nocnych, gdyż to było z wieczora, ujrzał nad lipą na dziedzińcu zamkowym stojącą, któréj miejsce do dziś dnia okazują, Matkę miłosierdzia, mającą księżyc pod stopami swojémi, i usłyszał wyrazy rozkazujące mu, żeby był dobréj myśli, i że oręż polski zwycięztwo odniesie, byle tylko Polacy nie przestawali czcić jéj imienia i oddawali hołd jéj Synowi, który wstrzyma za jego wieku klęski, jakich się on obawiał. To powiedziawszy znikła. Gembicki pocieszony tém cudowném widzeniem, opowiedział je zaufanym osobom, i mając mocno wyryte w umyśle i na pamięci to nadprzyrodzone zjawisko, kazał je malarzowi najwierniéj odmalować. Obraz ten znajdował się, a podobno dotąd się znajduje w Skwierniewicach, w kaplicy pałacu arcybiskupiego. Również zakonnik jeden, śród tych grożących krajowi niebezpieczeństw, doznał cudu zapewnia-

jącego opiekę Przenajświętszéj Maryi Panny. Albowiem ukazała się mu Najświętsza Panna siedząca na wozie ciągnionym po gwiazdzistym stropie przez dwa białe konie z Zachodu na Wschód ku Chocimowi, do któréj z przeciwległéj strony przypadł na kolanach ś. Stanisław Kostka i błagał ją o macierzyńskie pośrednictwo u Syna dla zjednania jego pomocy wojsku polskiemu. Widzenie to nie było we śnie ale na jawie, i sprawdzone tém że miało miejsce w dzień czyli raczéj w chwilę zawartego pokoju. Tym sposobem widocznémi znakami niebo poznać dało, że ma na pieczy polskie sprawy i zbawienie narodu. Prawie w tymże samym czasie Achacy Grochowski Proboszcz Łęczycki Sekretarz królewski za powrótem swoim z Rzymu przywiózł głowę i inne członki zwłók Stanisława Kostki, który będąc policzony w poczet Swiętych, odbiera od wyznawców katolickiego Kościoła cześć należną i święte takowe relikwie złożył w kościele krakowskim śś. Apostołów Piotra i Pawła. Król Zygmunt tymczasem udał się w głąb Rusi dla wezwania szlachty tamtejszéj do broni przeciwko potężnemu nieprzyjacielowi, wodze zaś rządu poruczył w swojéj nieobecności Arcybiskupowi Gembickiemu jako Prymasowi Państwa, który spełniając ten urząd zalecił po całém Państwie zasyłać modły do Najwyższego, ażeby szczęścił orężowi polskiemu, tak dalece, że godni wiary autorowie opisujący dzieje ówczesne, pobożności i gorliwości Gembickiego przypisują jedynie zachowanie od zguby Korony Polskiéj.

Skoro wieść o ukończonéj wojnie i zawartym pokoju z Ottomanami przyszła do Rzymu, téj twierdzy religji Chrześcijańskiéj i skały niezdobytéj, wszystko tam brzmia-

ło radością. Za dowód posłużyć może że Papież Grzegorz XV. na wieczną pamiątkę tego dobrodziejstwa, Polakóm z niebios udzielonego, bullą Apostolską dozwolił i przepisał każdego roku dnia 8. Października obchodzić uroczystym obrzędem pamiątkę Świętych Patronów Polskich, po wszystkich kościołach Korony Polskiéj, dla zawdzięczenia skutecznego ich przyczynienia się do Pana Zastępów. Zdarzyło mi się widzieć nabożeństwo (officium) spisane do śś. Patronów Polskich, które niewiém dla czego dopiéro nie jest po kościołach w użyciu, być może że nabożeństwo dziękczynne za odniesione powyższe zwycięztwo, które się dzisiaj odprawiać zwykło, zastąpiło jego miejsce. Przy końcu zbioru aktów Soboru przez Gembickiego zwołanego znajduje się pomieniona wyżéj bulla papiezka, oraz list (breve) apostolski wybornym stylem przez Jana Ciampali Sekretarza papiezkiego napisany, które dowodzą życzliwych chęci tego Papieża dla narodu polskiego.

Podczas gdy wojna z Ottomanami prowadzoną była, Gustaw Adolf Król Szwedzki chcąc korzystać z pomyślnéj dla siebie pory, gdy Polacy zawzięty bój toczyli z tak przeważnym nieprzyjacielem, obległ Rygę stolicę Inflant. Stawiało z początku niejaki opór to miasto, spodziewając się na posiłki z Polski lub Litwy, w końcu jednak za staraniem wyznawców sekty Lutra, którą to miasto jest zarażone, poddało się Szwedom, i tak po wzięciu Rygi całe prawie Inflanty przeszły w posiadłość Szwedów, mała tylko cząstka i to z tytułu raczéj niżeli rzeczywiście została przy Polsce. Ustała wprawdzie ta wojna po oderwaniu Inflant, lecz domowe zaburzenia z powodu żołnierskiéj swawoli, nie przestały trapić Korony Polskiéj po odnie-

sionèm nad Turkami zwycięztwie. Kowenicki szlachcic z ziemi Przemyślskiéj obrany został za naczelnika czyli Marszałka tego związku. Zakończył on nędznie życie, zaduszony jak powiadają od szatana, o czém publicznie w roku 1662. słyszeliśmy kążącego z ambony Teologa OO. Jezuitów Seweryna Karwata. Zbuntowany żołnierz bezkarnie szerzył łupieże po kraju, nauczony przykładem związku wojska moskiewskiego, i przywiódł każdemu na pamięć przestrogę Żołkiewskiego ganiącego zbytnią powolność, okazaną naówczas niekarnemu wojsku i przepowiadającego, że z powodu braku surowéj karności kraj nieraz będzie wystawionym na podobnego rodzaju nadużycia. Wiedział to mąż zacny i kochający dobro kraju, że wykroczenia żołnierza bezkarnie puszczone, są podnietą dla niego do nowéj swawoli, i że łagodność nie w miejscu użyta daje pochóp do dalszych zbrodni. Uśmierzoną jednak została ta groźna burza wypłaceniem żołdu i hojnémi podarunkami. Do poskromienia rozhukanego żołnierstwa, które większych jeszcze wymagało ofiar, przyłożył się najwięcéj Stanisław Lubomirski, któremu kraj winien zachowanie wojska pod Chocimem i odniesione nad Turkami zwycięztwo. Ten radą, wdaniem się i znacznémi pieniędzmi ujął naczelników związku, a późniéj i resztę żołnierstwa do porządku i przyjęcia mniéj uciążliwych warunków zniewolił, oraz zapobiegł że zło to, grożące zgubnémi skutki, daléj się nie szerzyło.

Po ukończonéj tak chlubnie wojnie z Ottomanami, oraz uśmierzeniu buntu żołnierskiego, Król Zygmunt z nastaniem wiosny 1623. roku z Królową Konstancją, córką Anną Katarzyną naówczas pięcioletnią i synem Władysła-

wem przedsięwziął podróż do Pruss. Wisłą na statkach umyślnie na ten cel przygotowanych, udał się Król w tę podróż w licznym orszaku panów i dworskiéj służby, którzy po tak znakomitém przez Księcia Władysława odnieśioném zwycięztwie, z radością jakby w tryumfie go wiodąc, assystowali Monarsze. W dziejach ówczesnych czytać można, z jaką okazałością i uprzejmą gościnnością Król z całą rodziną swoją przyjmowanym był od znakomitszéj szlachty zabiegającéj drogę jemu, oraz od przedniejszysh miast Pruskich: Torunia, Ebląga, Gdańska, które jedno przed drugiém upędzały się w świetném przyjęciu wysokich gości. Z Pruss Król udał się do Wielkiej Polski, gdzie również od magnatów i szlachty z wielką czcią był przyjmowany i po wielu domach przez niemały czas gościł. W Gnieźnie przyjęty był z oznakami głębokiéj czci przez kapitułę Metropolitalną i zwiedził w tém starożytném mieście, będącém niegdyś stolicą Państwa, grób ś. Patrona Polski Adalberta, wsławiony świetną niegdyś pielgrzymką do niego Cesarza Ottona i Króla Polskiego Bolesława Chrobrego. Oddał tam cześć powinną świętym relikwiom i podarował na chowanie ich srébrną trumnę, która późniéj przez łupieżców połnocnych zabraną została. W dalszéj podróży, gdy się zbliżał do Poznania, spotkał go świetny orszak panów i szlachty Wielkopolskiéj, w których imieniu powitał go Adam Sędziwoj Czarnkowski Wojewoda Łęczycki Jenerał Wielkopolski. Przejeżdżając pozniéj przez województwo Kaliskie odbierał wszędzie podobneż oznaki czci i uwielbienia. W Kaliszu, mieście sławném pięknem swojém położeniem i zakładem naukowym Karnkowskiego, odbierał niemało dowodów

wierności i życzliwych chęci mieszkańców. Wracając ztamtąd do Warszawy zajechał do Łowicza, gdzie bawił naówczas Arcybiskup Gembicki, i przyjął go z wielką okazałością, wywiązawszy się tym sposobem z ostatniéj usługi, których wiele w swém życiu dla Rzeczypospolitéj i Króla podejmował, gdyż we trzy miesiące późniéj życie zakończył. Wspomnijmy tu jeszcze godne pamięci czynności tego Arcybiskupa, odnoszące się do sprawowanego przezeń pasterskiego urzędu.

Zwiedzał on podwładną sobie djecezję, wydawał uchwały i postanowienia, z których wiele do dziś dnia pozostało obowiązującémi dla duchowieństwa metropolji Gnieźnieńskiéj. Oprócz Soboru prowincjonalnego w Piotrkowie odbytego, którego potwierdzenie z Rzymu otrzymał przez Jana Madalińskiego Kanonika Gnieźnieńskiego, późniéj Kanclerza jego, naostatek Biskupa Teodozyjskiego, Suffragana Gnieźnieńskiego i Opata Lendzkiego, zwołał Sobór Archidjecezalny do Łowicza, na którym postanowiono Seminarjum Archidjecezalne, w Kaliszu przez Karnkowskiego ufundowane, przenieść do Gniezna. Kościoł Katedralny przez pożar zniszczony wielkim kosztem naprawił i wiele kosztownych rzeczy jemu podarował, które przez harpje północne zabrane zostały. Dzieło gruntowne i uczone o sporach zachodzących między stanem duchownym a świeckim, przez Macieja Smogoleckiego Starostę Bydgoskiego napisane, w Kaliszu wydrukować kazał, które późniéj z innémi do téj sprawy odnoszącémi się pismami w Krakowie przedrukowane zostało.

Czasy owe były bardzo nieszczęśliwe i zgubne dla religji, a zaburzenia i wojny domowe jakie upor heretyków

w rozmaitych narodach wzniecił, rozszerzały zniszczenia w Państwach okolicznych. Sąsiednie Czechy pod pozorem religji podniosły bunt przeciwko Cesarzowi Ferdynandowi i rozniósłszy płomie wojny po całych Niemczech, zaledwie w lat piętnaście uspokojone zostały. Polska zachwyciwszy wiele błędnych nauk sektarzy, była raczéj spokojną niżeli bezpieczną od zaburzeń. Król Zygmunt od samego początku panowania swojego, nowego chwycił się sposobu dla wyniszczenia w kraju herezji, to jest, że znakomitsze urzęda i zaszczyty po zmarłych różnowiercach poruczał jedynie katolikom, i tym sposobem oczyścił Senat ze zwolenników błędnych nauk i przywrócił pokój w Rzeczypospólitéj. Ułatwił on tym sposobem Gembickiemu i innym Biskupom sposoby odebrania nazad przywłaszczonych przez różnowierców kościołów z ich dochodami, z których niemało w Mało i Wielkopolsce za staraniem Gembickiego wróconych było katolikom. Tymczasem wyznawcy Greckiej wiary dopuszczali się wielu nadużyć i żadną miarą do jedności z Kościołem Rzymskim, pomimo usilnych zabiegów, zniewoleni być nie mogli. Częste wynikały z tego powodu zaburzenia i tłumy rozjątrzone napadały na kościoły Greków Unitów, zabierały ozdoby i naczynia poświęcone, a nawet trafiało się niekiedy że nieprzepuszczały grobom zmarłych. Często też Kapłani i Biskupi wyszukanémi mękami mordowani byli. Wspomniemy jeden tylko podobny wypadek, który sprawił powszechne wrażenie i stał się przyczyną głośnego naówczas cudu. Z pomiędzy wyższego duchowieństwa Unickiekiego odznaczał się czystością obyczajów, wysokiémi cnotami i gorliwością w rozszerzaniu Unji Jozafat Kuncewicz

Arcybiskup Połocki. Wielu z wyznania greckiego skłonił on do połączenia się z Kościołem prawowiernym, i z tego powodu obudził wielką nienawiść ku sobie Greków nie Unitów. W Witebsku na Białéj Rusi, gdzie miał swą rezydencję poburzyli pospólstwo przeciwko niemu i okrutnie go zamordowali. Pastwiąc się później nad trupem jego, przywiązali doń ogromne kamienie; i z góry na któréj stał dom jego, wrzucili do płynącéj u podnoża bystréj i głębokiéj rzeki Dzwiny. Ukazało się późniéj nad miejscem gdzie wrzucony został rażące oczy wszystkich światło, które późniéj szukającym ciała w wodzie służyło za przewodnika i zatrzymało się tam gdzie ono się znajdowało. Święte relikwje słynące licznémi cudami złożone były w Połocku w srebrnéj trumnie, którą podarował Kazimiérz Lew Sapieha Podkanclerzy W. Księstwa Litewskiego. Papież Urban VIII. po rozpatrzeniu dziejów życia i okoliczności śmierci tego męczennika, policzył go w poczet Błogosławionych i imie jego w roczném nabożeństwie umieścić kazał. Niemniéj też w Małopolsce bezbożna nauka Arjusza niezmiernie się była rozszerzyła. Faust Socyn rodem z Sjenny, Jan Statorjusz Francuz, Walenty Smalcjusz rodem z Goty, Niemiec, oraz ze stanu rycerskiego Hieronim Moskorzewski naukę tę w wydanych przez się pismach po kraju rozsiewali. Jakób Sjenniński syn Jana Wojewody Podolskiego założył w Rakowie miasteczku ziemi Sandomierskiéj szkoły oraz drukarnię, które w okolicznych ziemiach jad zepsucia rozszerzyły. W jedném ze znaczniejszych miast polskich Lublinie, gdzie Trybunał dla spraw Małopolskich odprawuje sądy swe najwyższe, oprócz Zborów Luterskiego i Kalwińskiego założoną była bożnica Antitrynitarzy,

rozgłaszająca bluźnierstwa przeciwko Trójcy Przenajświętszéj, którzy do tego stopnia zuchwałości przyszli, że publicznie błędne swoje zasady bronić odważyli się. Jan od Jezusa i Marji rodem Włoch zakonnik reguły Karmelitów Bosych w latach 1617 i 1620. w obecności Sędziów Trybunalskich miał w Lublinie dysputę Teologiczną z naczelnikiem téj sekty Janem Statorjuszem kaznodzieją w bożnicy ich Lubelskiéj, o Bóstwie Chrystusa Pana, w któréj z wielkiémi oklaskami przytomnych pomieniony zakonnik odniósł zwycięztwo nad przeciwnikiem swoim. Obie te dysputy zostały wydrukowane i wkrótce potém szkoły i zbory Arjańskie, Luterskie i Kalwińskie zniesione zostały, Ministrowie ich i Kaznodzieje dekretem trybunalskim z kraju wywołani. W tymże czasie Marcin Smiglecki Jezuita, pobożny i uczony kapłan, wydał gruntowne dzieło potępiające błędy Smalcjusza i Moskorzewskiego.

Prócz wyżéj pomienionych czynności Gembickiego, Arcybiskup ten dźwignął z upadku wiele budowli przez poprzedników jego stawianych, a mianowicie zamek Łowicki, przez Szwedów z ziemią zrównany, pałac w Skwierniewicach, przez poprzednika swego Baranowskiego rozpoczęty, dokończył i na froncie napis następny, do dziś dnia znajdujący się, położył:

D. O. M.
Na swój i następnych Arcybiskupów Gnieźnieńskich
użytek
Wawrzyniec Gembicki Arcybiskup Gnieźnieński
dom ten przez poprzednika swego niezgasłéj pamięci
Alberta Baranowskiego rozpoczęty, szczęśliwie
ukończył
roku Zbawienia MDCXIX.
Używajcie szczęśliwie i dobro Kościoła Bożego miejcie na pieczy.

Niemniéj i to do zasług Arcybiskupa Gembickiego policzyć należy że trzem synowcom swoim, którzy za naszych już czasów liczyli się pomiędzy piérwszémi ozdobami Kościoła i Rzeczypospolitéj, dał wychowanie i do pozyskania wyższych zaszczytów drogę im otworzył. Z tych piérwszym był Piotr Biskup Przemyślski, Wielki Kanclerz Koronny, późniéj Biskup Krakowski, drugi Jan Sekretarz większy Koronny Opat Miechowski, Biskup Chełmiński, Płocki, naostatek Władysławowski, trzeci Andrzéj Biskup Teodozyjski Suffragan Gnieźnieński, naostatek Biskup Łucki, którzy wszyscy trzéj byli żywym obrazem obyczajów i cnót swojego stryja. W młodych leciech swoich słyszałem w kościele metropolitalnym każącego z ambony w uroczystość ś. Patrona naszego, Łukasza Trzebickiego Zgromadzenia Jezusowego, kapłana cnotliwego i uczonego, który tak pomyślny los synowców Gembickiego przypisywał jedynie pobożnéj ich szczodrobliwości ku kościołowi metropolitalnemu i przyczynieniu się za nimi ś. Patrona. Jan Biskup Władysławowski który w roku 1624. życie zakończył, i którego pamiątkę wdzięcznem przechowuję sercem, w testamencie swoim zalecił pochować zwłoki swoje w Gnieźnie obok stryja, oraz dla kościoła metropolitalnego znaczne dary zapisał. Ale przystąpmy do opisania ostatnich chwil życia Arcybiskupa Gembickiego.

Przyjąwszy gościnnie, jak wyżéj powiedzieliśmy, Króla Zygmunta w zamku Łowickim, we trzy miesiące późniéj życie zakończył. Rządził kościołem metropolitalnym lat ośm, żył zaś lat 63. Opatrzony Sakramentami śś. dnia 10. Lutego nad wieczór zasnął snem sprawiedliwych. Był to mąż pobożny, uczony, wielkiéj w Rzeczypospolitéj wzię-

tości, ludzki, łagodny, dla wszystkich szczególniéj dla uczonych hojny, pomimo wrodzonéj łagodności utrzymujący karność w duchowieństwie, wielą innemi cnotami znakomity. Zwłoki przeniesione zostały do kościoła metropolitalnego, gdzie z należną czcią pochowane w kaplicy Arcybiskupa Latalskiego, którą opuszczoną i zaniedbaną odnowił Piotr Gembicki Biskup Krakowski, oraz fundusz na odprawianie mszy śś. w niéj przeznaczył. Wzniósł też w niéj pomnik dla dobroczyńcy swego stryja z następnym napisem:

D. O. M.
Wawrzyniec Gembicki Arcybiskup Gnieźnieński
Prymas Państwą i piérwszy Książe Senatu
Przedtém Sekretarz Większy Koronny, Biskup Chełmiński
i Władysławowski, oraz dla cnót swych znakomitych
Wielki Kanclerz Koronny. W życiu swojém był wszystkim użyteczny
nikomu szkodliwy.
w którym
gorliwość z pobożnością, wrodzona dobroć
z szczodrobliwością, największa cierpliwość
z rzadkim darem wymowy,
lubym węzłem się łączyła.
Podziw wieku teraźniejszego i przyszłego,
do naśladowania wzór niepospolity.
Umarł licząc więcéj zasług niżli lat, w roku feralnym
dla ludzi znakomitych 63. Roku Pańskiego 1624.
dnia 10. Lutego.
Nagrobek ten wzniósł Piotr Gembicki Biskup Przemyślski
Dziekan Krakowski
Proboszcz jeneralny Miechowski i Płocki
Wielki Kanclerz Koronny,
Stryjowi i wielkiemu dobroczyńcy swemu.



LV.

Henryk Firlej.

Mało jest domów w Rzeczypospolitéj posiadających tyle piastowanych wysokich urzędów ile dóm Firlejów, który nieprzerwanym ciągiem aż do naszych czasów wydał wielu znakomitych mężów, będących u stéru rządu lub na czele duchowieństwa. Gniazdem téj familji jest Dombrowica, któréj członkowie niegdyś nosili infuły, buławy, wieńce laurowe, dopiéro wedle zwyczajnéj kolei rzeczy ludzkich nieco w swym blasku przyćmiona. Z téj familji pochodził Arcybiskup Henryk. Ojciec jego był Jan Wojewoda Krakowski Wielki Marszałek Koronny, który jak wyżéj powiedzieliśmy, był zwolennikiem różnowierców i wiele przyczynił się do rozszerzenia błędnych nauk w Polsce. Matka Barbara z Konczyc Mniszchówna pobożna i prawowierna katoliczka. Henryk Andegaweński, który jak

Kromer powiada, jakby przez sen był Królem, jadąc do Krakowa na koronację w Balicach, niegdyś majętności Firlejów trzymał do chrztu nowonarodzonego Henryka. Ojciec jego wkrótce umarł, a matka dawszy mu staranne w wierze katolickiej wychowanie, wysłała go na dalsze kształcenie się w naukach do Graetzu miasta w Styrji leżącego, później do Rzymu, gdzie go Papież Klemens VIII. jako młodzieńca znanéj sobie familji z wielką uprzejmością przyjął i między pokojowców swoich policzył, a powracającego do Polski polecił względom Zygmunta III. Słynął naówczas w Polsce z cnót i zdolnoci swoich starszy brat Henryka, zrodzony z piérwszéj żony wspomnionego wyżéj Jana, Bonerówny, Wojewoda Krakowski, o którym Zamojski, dowiedziawszy się o jego śmierci, powiedział: „Śmietanka z naszego mléka zebrana.” Ten jak sam przez cnoty i zasługę dosiągł najpiérwszych w kraju zaszczytów, tak i Bratu, który był przyjął suknię duchowną, przykładem i wpływem swoim otworzył drogę do wyższych w kościele godności. Otrzymał on naprzód mniejsze beneficja: Scholasterję Krakowską i Probóstwo Płockie ze znacznym dochodem, późniéj w roku 1603. mianowany przez Króla Referendarzem Koronnym, jakowy urząd był piérwszym szczeblem do osiągnienia najwyższych w kraju godności. Wrzała naówczas wojna domowa, dla potłumienia któréj Król Zygmunt wszelkich używał środków. Gdy w Pokrzywnicy miasteczku ziemi Sandomiérskiéj, sławném Opactwem XX. Cystersów, licznie zebrała się szlachta dla obrony swobód narodowych przez Wojewodę Krakowskiego, jakoby nadwerężonych, Król dla zapobieżenia dalszym rozruchom zwołał Sejm do Wiślicy. Na-

radzano się na nim nad sposobami uśmierzenia niechęci związkowych i dla tego uchwały tego Sejmu, Król przed opublikowaniem chciał zakommunikować związkowym, ażeby tym sposobem skłonić ich do zgody i wspólnego działania dla dobra ogółu. Poleconem przeto zostało Firlejowi, naówczas Referendarzowi Koronnemu, uchwały Sejmu Wiślickiego przedstawić na uwagę rokoszanów, przez których uprzednio do nich wysłani delegaci z uszczypliwym przekąsem odprawieni byli, z ostrą przyganą czynności Sejmu Wiślickiego i postępowania niektórych osób. Wysłany był późniéj Krzysztof Koryciński, młodzieniec wielkich zdolności Sekretarz Królewski, następnie Kasztelan Wojnicki, z listami od Króla, lecz był od nich najgorzéj przyjęty i prawie wyśmiany. Wysłano w końcu Firleja, który wedle danego mu polecenia, przełożył całą niedorzeczność ich postępowania; dowodził, że oni są najgłówniejszą przyczyną zaburzeń, które Senatorom przypisują, że gdyby powodowali się raczéj dobrem publiczném i miłością braterską, niżeli prywatnym interessem, pokój w Rzeczypospolitéj rychło przywróconymby został, że lepiéjby zrobili gdyby odrzuciwszy na stronę niechęć i zawiść, wspólnémi siłami dążyli do dobra ogółu, które jedynie mają na celu ci w których imieniu on przemawiał. Nie mało jeszcze innych przytaczał powodów dla skłonienia ich do zgody, lecz wszelkie usiłowania były daremne. Skutek jego poselstwa obszernie opisał w dziele swojém: o wojnie domowéj Łubieński w ks. II. i nieprzyjazną odpowiedź jaką przez niego Zgromadzonym Stanom przesłali. Po odebraniu takowéj, Senatorowie i Szlachta w Wiślicy zebrani, widząc że przeciwna strona zamyśla o wojnie domowéj, ze

swéj strony zobowiązali się do zachowania wierności Królowi i Rzeczypospolitéj, oraz obmyślili środki dla stawienia oporu ich buntowniczym zamachóm. Przejdźmy dopiéro do opisania innych czynności Firleja.

Przez siedm prawie lat sprawował chlubnie urząd Referendarza, a gdy Wawrzyniec Gembicki Biskup Władysławowski w roku 1613. złożył pieczęć wielką koronną, i Król, wedle przepisu dawnego prawa powierzył ją Feliksowi Krzyskiemu Podkanclerzemu, Firléj był jednym z piérwszych współzawodników do osiągnienia mniejszéj pieczęci. Silnie opierał się temu Zygmunt Margrabia Myszkowski Wielki-Marszałek Koronny; ale Firléj posiadając względy Królowéj Konstancji, pomimo zabiegów przeciwnika otrzymał urząd Podkanclerzego, następnie mianowany został Biskupem Łuckim z zatrzymaniem Probóstwa Miechowskiego, późniéj Biskupem Płockim, naostatek po śmierci Arcybiskupa Gembickiego, wyniesionym został na katedrę metropolitalną, w sześć lat po objęciu rządów Biskupstwa Płockiego. Za wstawieniem się Króla Zygmunta Papież Grzegorz XV. potwierdził przemieszczenie takowe i przysłał mu *palljum*, jako oznakę Arcybiskupiéj godności. W roku tedy 1625. przez pełnomocnika swego objął rządy kościoła metropolitalnego i wkrótce przybył do Łowicza w licznym i świetnym orszaku, a będąc dla wszystkich uprzejmym i dostępnym, zyskał powszechne uwielbienie. Posiadał przy tém gruntowną naukę, rozum doświadczeniem wzbogacony, prawość charakteru tak wielką, że zdawał się pochodzić ze szkoły Ś. Pawła; a razem tak był łagodny i umiarkowany w postępowaniu, że go

nikt nie widział nigdy gniewem uniesionego. Dla nabycia coraz większego w cnotach postępu i niezbaczania z prawéj drogi, często się zajmował czytaniem i rozważaniem najnówszych dzieł duchownych. Damalewicz powiada, że kilką laty przed śmiercią kazał sobie sporządzić trumnę cynową i nagrobek marmurowy. Trumnę, którą miał zachowaną w gabinecie swoim często oglądał, i przybywszy raz do Łowicza wyrzekł pamiętne wyrazy, okazujące jak śród wysokich zaszczytów myśl o śmierci zawsze mu była przytomną. „Zamek ten, powiedział, nie jest miejscem spoczynku i długiego pokoju, ale schronieniem od Boga przeznaczoném dla oczekiwania zbliżającéj się śmierci.” Smutna ta przepowiednia wkrótce ziszczoną została. W roku 1626. nie przebywszy spełna roku na katedrze metropolitalnéj złożony był ciężką chorobą, a chociaż widział zbliżający się kres ostatni życia, idąc za radą lekarzy, kazał się zawieźć do Skwierniewic w nadziei, że zmiana miejsca i powietrza przyniesie ulgę cierpieniom. Jednakże gdy choroba codzień się zwiększała i nie było nadziei powrótu do zdrowia, przygotował się ze wszelką pobożności oznaką do przejścia na drogę wieczności, przyjął Sakramenta ŚŚ., i przy zdrowych jeszcze zmysłach zostając, udzielił ojcowskiego błogosławieństwa wszystkim domowym; późniéj obróciwszy oczy ku krucyfiksowi i wziąwszy w rękę gromnicę, łącząc swe modły z modłami kapłanów odmawiających modlitwy za konających i powtarzając w głębokiém rozczuleniu najsłodsze Imiona Jezusa, Maryi, ducha wyzionął dnia 19. Lutego 1626. roku o godzinie 5. z południa, w roku 52. wieku swojego. W testamencie na kilka miesięcy przed śmiercią sporządzonym,

zapisał kościołowi metropolitalnemu, z którym śmierć tak wczesna go rozłączyła, posąg srébrny Ś. Barbary z jéj relikwjami, który jemu w czasie sprawowania poselstwa do Wenecji, przez Senat Rzeczypospolitéj podarowanym został; oraz infułę biskupią drogiémi kamieniami wysadzaną i suto złotem haftowaną. Prócz tego poczynił znaczne zapisy dla odprawiania mszy śś. za duszę swoję. Posąg Ś. Barbary razem z innémi skarbami przeszedł w ręce łupieżców Szwedzkich. W Łowiczu blizko zamku ufundował zakonników Ś. Jana dla opatrywania biédnych, których Włosi nazywają *Padri boni Fratelli,* i dochód roczny im przeznaczył. Pochować siebie kazał w kościele Łowickim po lewéj stronie ołtarza, gdzie piérwéj nagrobek marmurowy wystawił. Wiele ubiorów kapłańskich kościołowi temu podarował, oraz inne znacznéj ceny dary poczynił. W ogólności lubił wystawę i świetność w ubiorach kościelnych i służby dworskiéj. Napis na jego nagrobku znajduje się następny:

D. O. M.

Henryk z Dombrowicy Firléj Syn Jana Wojewody i Starosty Krakowskiego Marszałka Koronnego, przez Henryka Króla Francuzkiego i Polskiego do chrztu trzymany, w Rzymie za młodu wychowany i tam w naukach wyćwiczony, przyjęty późniéj do służby dworskiéj przez Papieża Klemensa VIII., po powrócie do kraju wyznaczony przez Króla Zygmunta III. Posłem do tegoż Papieża, następnie Referendarz Koronny i Podkanclerzy, z Łuckiego na Płockie Biskupstwo przemieszczony, w końcu 1624. roku na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie przez Urbana VIII. wyniesiony. Mąż wzniosłego

umysłu, godny piastowania tak wysokiego urzędu, z powodu cnót znakomitych wszystkim miły, bogatémi darami kościoł ten ozdobił, a szczególniéj relikwje Ś. Panny i Męczenniczki Wiktorji onemu podarował; dalszy ciąg jego dobrodziejstw śmierć przerwała 19. Lutego 1626. roku.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

POCZET ARCYBISKUPÓW

W TYM TOMIE ZAWARTYCH.



NIEKTÓRE DZIEŁA TREŚCI HISTORYCZNÉJ,

nakładem Księgarni pod firmą:

Rubena Rafałowicza, *w Wilnie wydane:*

Narbutt Teodor, DZIEJE NARODU LITEWSKIEGO w krótkości zebrane, z dołączeniem potoku pochodzeń ludów narodu Litewskiego i cztérech Tablic Rodowych Xiążąt Litewskich. Wilno, 1847, in 8vo . . . . rs. 1 k. 80

— POMNIKI DO DZIEJÓW LITEWSKICH, pod względem historycznym, dyplomatycznym, geograficznym, obyczajowym, archeograficznym i t. d., z różnych rękopisnych lub rzadkich wydań dziejopisów, tudzież dyplomatów i dalszych zabytków przeszłości odkrytych w archiwach tajnych Królewskich, tudzież w archiwach ryskich i innych krajowych. Z rycinami i facsimile. Wilno, 1846, in 4to . . . . rs. 1 k, 50

Jaroszewicz J., OBRAZ LITWY pod względem jéj cywilizacyi od czasów najdawniejszych do końca wieku XVIII. 3 T. in 8vo. Wilno, 1844 . . . . rs. 4 k. 50

Pokiewia (z) Ludwik, LITWA pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów. Wilno. 1846, in 8vo rs. 2 k. 25

Czacki Tadeusz, ZBIÓR CIEKAWY XIV. Tablic numizmatycznych rytych na miedzi. Wilno, 1844, in 4to rs. 2 k. 25

Commendoni, PAMIĘTNIKI O DAWNEJ POLSCE z czasów Zygmunta Augusta. obejmujące Listy Jana Franciszka Commendoniego do Karola Borromeusza, z Biblioteki Barberyńskiéj zebrał Jan Albertrandi Biskup Zenopolitański; z rękopismów włoskich i łacińskich wytłómaczył Józef Krzeczkowski. Wiadomość o życiu Commendoni'ego, tudzież potrzebne sprostowania i objaśnienia dodał *Mikołaj Malinowski.* 2 T. in 8vo. Wilno, 1851 rs. 4

Pod prassą:

BEZKRÓLEWIE po Janie III. Sobieskim, dzieło Bizardiera przetłómaczone na język polski, i obiaśnione przypisami przez Juljana Bartoszewicza. in 8vo.

TRZYLETNIA PIELGRZYMKA do Jerozolimy, Egiptu i na górę Sinai, X. M. G. Geramb'a. 3 Tomy.



STANISŁAW BUŻEŃSKI.

ŻYWOTY
PRYMASOW KORONY POLSKIEJ I W. KS. LITEWSKIEGO.



Tom IV.



WILNO.
Nakładem Księgarni Rubena Rafałowicza.

1860.

ŻYWOTY
ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH.

WILNO.— Drukiem Józefa Zawadzkiego.—1860 r.

ŻYWOTY

ARCYBISKUPÓW GNIEŹNIEŃSKICH,

PRYMASOW KORONY POLSKIÉJ I WIELKIEGO KSIĘSTWA LITEWSKIEGO,

OD WILIBALDA DO ANDRZEJA OLSZOWSKIEGO WŁĄCZNIE,

opisał

Stanisław Bużeński

DZIEKAN I OFFICJAŁ WARMIŃSKI, KANONIK GNIEŹNIEŃSKI I KRAKOWSKI.

Z niewydanego dotąd rękopismu łacińskiego na język polski przełożył

Michał Bohusz Szyszko.

WSTĘP I WIADOMOŚĆ

O ZAŁOŻENIU ARCYBISKUPSTWA, TUDZIEŻ O JEDENASTU PÓŹNIEJSZYCH PRYMASACH, DO ZGONU KSIĄŻĘCIA MICHAŁA PONIATOWSKIEGO,

DODAŁ

Mikołaj Malinowski.

Tom IV.



W I L N O.

Nakładem Księgarni Rubena Rafałowicza.

1860.

Pozwolono drukować pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych w Komitecie Cenzury. Wilno, 11 Grudnia 1859 roku.

Cenzor Paweł Kukolnik.

LVI.

Jan Wężyk.

Rzadkie w owych czasach spotkało szczęście ziemię Sieradzką, że wielu z rodowitych ziemi téj mieszkańców zasiadało krzesła Senatorskie, tak ze stanu duchownego, jak świeckiego, których po imieniu wylicza w pięknie i uczenie napisanym wierszu: *Sieradź tryumfujący* (Seradia trabeata) Seweryn Karwat Zgromadzenia Jezusowego, biegły w naukach duchownych i świeckich, Spowiednik Królewski. Piérwsze pomiędzy nimi zajmuje miejsce Jan Wężyk, w upłynionym wieku z rodziców Hieronima i Doroty z Otoka Zaleskiéj zrodzony. Braćmi stryjecznémi Wężykowéj byli: Remigjusz Kasztelan Łęczycki Referendarz Koronny, którego nagrobek znajduje się w Kollegjacie Warszawskiéj, Alexander toż Referendarz Koronny i Stanisław Sędzia Sieradzki Zalescy biegli w prawie krajowém. Po odebraniu początkowego wychowania w domu, rodzice nie szczędząc

kosztu, wysłali młodego Jana na nauki do sławnéj podówczas szkoły Jezuickiéj w Kaliszu, późniéj do Krakowa, tych oddawna kwitnących Aten Polskich, naostatek do Włoch dla nabycia zagranicznego poloru. Korzystnie obrócił on czas ten na nabycie nauk teologicznych, prawnych, a nawet medycznych. W Rzymie siedm lat spędził, gdzie niemniéj starał się o nabycie nauki jak pobożności. Żył tam w przyjaźnych stosunkach z mężem rzadkiéj świątobliwości Filipem Nerjuszem fundatorem Zgromadzenia Oratorji, i od niego przejął się duchem pobożności, którym tchnął do końca życia swojego. Nabywszy w Rzymie większego poloru i światła, po powrócie do Polski, chciał je obrócić na korzyść kraju. Z domu rodzicielskiego udał się tedy do Warszawy, i gdy przejeżdżał przez majętność Arcybiskupią Rogoźno, leżącą w kluczu Chroślińskim, zatrzymał się w domu jednego wieśniaka dla wzięcia posiłku, i w poufałéj z nim rozmowie usłyszał od niego prorocze wyrazy: „i ty kiedyś będziesz Arcybiskupem.” W żart to obrócił naówczas Wężyk, nie spodziewając się nigdy, żeby słowa prostego wieśniaka mogły kiedyś skutek otrzymać. Lecz późniéj wyniesiony na Arcybiskupią katedrę troskliwie wybadywał się, azali żyje pomieniony wieśniak, i gdy mu doniesiono że żyje, przyzwanego do siebie hojnie obdarzył i od wszelkich robót uwolnił. Słyszałem tę anekdotę od wielu osób, a szczególniéj od Alexandra Sielskiego Kasztelana Gnieźnieńskiego, człowieka niepospolitéj prawości, i dla tego nie wahałem się przytoczyć ją tutaj. Po przybyciu do Warszawy zyskał względy Jana Tarnowskiego naówczas Biskupa Władysławowskiego. Zachęcił go Tarnowski, ażeby

wstąpił do stanu duchownego i polecał mu do załatwienia interessa, które później mogły mu otworzyć drogę do dalszych zaszczytów. Stanisław Łubieński w uwagach swoich o należytém spełnianiu urzędu Biskupiego, wprowadzając Macieja Pstrokońskiego Biskupa naówczas Przemyślskiego, rozmawiającego z Łubieńskiemi, następnie o Wężyku powiada: „Pochwalam bardzo, że nasz Jan Wężyk, z którym wy nie tylko jesteście wspólnego pochodzenia z ziemi Sieradzkiéj, ale razem w szkołach nauki pobieraliście, nie śpieszy się do dworu, lecz woli zostawać przy boku Tarnowskiego, Biskupa Władysławowskiego; stawa w jego obronie po sądach i pomaga mu w pisaniu listów. Charakter jego bardzo mi się podoba; mało mówiący; lecz skoro się odezwie, lubo nieco zająkliwy, co należy przypisać raczéj młodości, niżeli wadzie przyrodzonéj, łatwo dostrzedz jego zdrowy sąd o rzeczach, gruntowną naukę, znajomość prawa Boskiego i ludzkiego. Słowem, on będzie nie tylko kiedyś wiele znaczącym na dworze, ale zajmie bez watpienia ten stopień, na którym dopiéro zostaje Tarnowski." Zostawał tedy w towarzystwie i przyjaźnych stosunkach z Tarnowskim, okazując w każdym razie swą prawość i biegłość w interessach, i za jego wstawieniem się otrzymał Kanonję Władysławowską. Później gdy Tarnowski przemieszczonym został na katedrę Arcybiskupią, powziął nadzieję osiągnienia wyższych zaszczytów, lecz ta go omyliła, gdyż w krótkim czasie Tarnowski życie zakończył. Damalewicz powiada, że jakoby przywiózł z Rzymu palljum dla Tarnowskiego; lecz to rzecz wątpliwa, chyba że drugi raz odbył podróż do Rzymu, o czém pewnych dowodów niéma.

Po śmierci Tarnowskiego, wsparty protekcją niektórych osób, na dworze Królewskim szukał dalszéj karjery, co mu pomyślnie poszło, gdyż Zygmunt sprzyjał ludzióm nauką i zdolnościami obdarzonym, i jak powiada znakomity Biskup i Senator Łubieński, rzadko Król rozdawał urzęda i nagrody tym, którzy w opinji publicznéj nie zasługiwali na to. Stąd tedy i Wężykowi, posiadającemu wiele środków do ujęcia łaski Króla, łatwo było zapewnić sobie los pomyślny. Król cenił wysoko jego przymioty; cenił biegłość w sprawowaniu interessów. Poruczył tedy naprzód jemu pisanie listów prywatnych i ułatwienie interessów tyczących się poselstwa Neapolitańskiego. Okazawszy w załatwieniu tych poleceń niepospolite swe zdolności, otrzymał od Króla Kanonję Krakowską, Probóstwo Sandomiérskie, Archidjakonję Lubelską. Wkrótce potém Król otrzymawszy zezwolenie Papieża, oddał mu wakujące naówczas bogate Opactwo na Jasnéj - Górze, późniéj wyniósł go na katedrę Przemyślską z zatrzymaniem pomienionego Opactwa. Gdy zaś w roku 1623. Andrzéj Opaliński Biskup Poznański życie zakończył, Zygmunt mianował Wężyka jego następcą. We dwa lata po objęciu rządów téj djecezji, zaledwo zajął się odnowieniem i ozdobieniem kościoła katedralnego przez pożar zniszczonego, gdy śmierć Henryka Firleja otworzyła mu drogę do katedry Arcybiskupiéj. Mianowany przez Króla Zygmunta na tę godność, otrzymał w roku 1626. potwierdzenie Papieża Urbana VIII., który mu też przysłał palljum metropolitalne. W roku 1627. z Poznania udał się do Gniezna i odprawił wstęp uroczysty na katedrę, otoczony bardziéj skromnym niźli świetnym orszakiem. W imieniu

Kapituły powitał go Andrzéj Szołdrski Proboszcz Gnieźnieński, Poznański i Kruszwicki, który późniéj po dwódziestu kilku leciech umarł będąc Biskupem Poznańskim: wzór hojnéj dla Kościoła szczodrobliwości, oraz Senatorskich i obywatelskich zasług. Damalewicz powiada, że Wężyk mając wielu zawistnych, musiał walczyć z wielą przeciwnościami, nim osiągnął Katedrę Arcybiskupią; ale względy jakie posiadał u Króla, oraz umiarkowanie i prawość jego charakteru usunęły przeszkody, tak dalece, że ci którzy mu piérwéj byli nieżyczliwi, stali się stałémi przyjaciółmi.

Prowadziła naówczas Rzeczpospolita piérwszą wojnę ze Szwecją, którą Gustaw Adolf, następca Karola Księcia Sudermanji na tronie Szwedzkim, wydał był Polakom. Za zgodą czy też wezwaniem Elektora Brandeburgskiego, Gustaw piérwszych dni Lipca 1626. roku wylądował w porcie Piławskim z małą garstką żołnierza. Nieprzestając na tém, że podczas wojny Tureckiéj z Osmanem prowadzonéj zajął był Inflanty, dopiéro wbrew wszelkim traktatom wpadł zdradliwie do Pruss. Książe Pruski zostający dotąd w podległości Korony Polskiéj, otwarcie wypowiedział jéj posłuszeństwo, gdyż postępującemu w głąb Pruss Gustawowi kazał dostarczać oręża, koni i wszystkiego co do prowadzenia wojny potrzebném było. Gustaw nie miał więcéj z sobą jak 6,000, piechoty i to kopaczów raczéj niżeli żołnierzy, konnicy zaś nie więcéj na okrętach sprowadził jak 30. Lecz wsparty posiłkami Elektora napadł naprzód na Brunsberg, owe Ateny Pruskie. Strwożone nagłym napadem wziął to miasto bez oporu i zostawiwszy w niém załogę, udał się do Frauenburga, gdzie się znaj-

duje Kościół katedralny Biskupów Warmińskich, a zabrawszy pozostałe tam sprzęty kościelne, obrazy, dzwony, bibljotekę, przesłał na okrętach do Szwecji, z których część morze, brzydząc się tém świętokradztwem, w swojém łonie pochłonęło. Następnie opanował z łatwością Elbląg i Marienburg, które załogami swojémi opatrzył. Piasecki powiada, że Elbląg raczéj zdradą radzców miasta niżeli dobrowolném poddaniem się było opanowane przez Gustawa, który ciężką późniéj na to miasto nałożył kontrybucję, kazał mu dostarczać żywności i broni dla wojska. Wkrótce Gustaw Adolf liczną uzbroił kawalerję, gdyż z Pruss Książęcych za dozwoleniem Elektora gromadnie zbierali się ochotnicy pod chorągwie jego. Chciał opanować Gdańsk, ale miasto to dało dowód nieposzlakowanéj swéj wierności dla Korony Polskiéj, i żadnémi namowami nie dało się skłonić do poddania się. Tymczasem Zygmunt zebrał naprędce wojsko i wyruszył przeciwko stryjecznemu bratu swemu. Nad Mewą stoczył bitwę z nieprzyjacielem, lecz stanowczéj wygranéj nie otrzymał. Piasecki powiada, że w początkach téj bitwy nasi pomyślnie walczyli i lewe skrzydło Gustawa poniósłszy wielką stratę było się zachwiało i omal co nie poszło w rozsypkę; lecz Marszałek Koronny, który w nieobecności Hetmana dowodził wojskiem, nie będąc świadomy obrótów wojennych, kazał trąbić do odwrótu. Tymczasem z głębi Rusi z półkami kwarcianémi nadciągnął do Pruss Stanisław Koniecpolski naówczas Wojewoda Sandomiérski Hetman Wielki Koronny, w miesiącu Październiku, gdy już nieprzyjaciel ustąpił i na wyspie Marienburgskiéj rozłożył się na leże zimowe. Koniecpolski jednak przez całą zimę nie przestawał działań wojennych,

obległ Dirszawę i okoliczne miejsca od napadów Szwedzkich bronił. Lecz nie tylko Prussy były teatrem wojny; Wielkopolska też nie była wolną od klęsk podobnych; oddział wojska Szwedzkiego, tak nazwany Mansfelda, którego wodzem był Baudissius, wpadłszy ze Szląska przez ziemię Kosteńską, wiele domów szlacheckich zrabował i znaczne dostatki Marka Łentowskiego Opata Paradyskiego zabrał. Przy końcu Listopada Król zwołał sejm walny do Torunia. Uchwalone zostały na sejm pobory dla odwrócenia grożącéj klęski, które dla obrony lub odzyskania Inflant odmówione były. Na tymże sejmie Jan Lipski herbu Grabie Biskup Łucki Kanclerz Wielki Koronny wniósł, ażeby dla odwrócenia grożącéj wojny, Król wcześnie mianował następcą swoim drugiego syna swego Jana Kazimiérza. Z wielką niechęcią i oburzeniem Stany wniosek ten przyjęły i Lipski pociągniętymby zapewne został do odpowiedzialności wedle przepisu Ustaw, gdyby ówczesne okoliczności nie zmusiły do zaniechania surowszych środków i pokrycia wszystkiego milczeniem. Znajduje się w tym przedmiocie list Jerzego Księcia Zbarawskiego Kaszt. Krak. pełen uszczypliwych przymówek, w którym zamiar ten gani, a nawet Arcybiskupowi Wężykowi zarzuca, że zdanie to podzielał; lubo rzecz niezawodna, że on zamiaru tego nie pochwalał, owszem radził Królowi,. żeby przedsięwzięcie to, jako trudne do wykonania i swobody stanu rycerskiego naruszające, zaniechał, oraz żeby wojnę Szwedzką tak niebezpieczną i długi czas trwać mogącą, pod pewnémi korzystnémi warunkami ukończyć starał się; zwłaszcza, że Gustaw nie był dalekim od zawarcia pokoju i zgadzał się na oddanie zawojowanych prowincji, wyjąwszy Rygę, któ-

rą do ostatecznego rozstrzygnienia sporów o następstwo tronu Szwedzkiego, mającego nastąpić w przeciągu trzydziestoletniego rozejmu, chciał zatrzymać przy sobie. Król Zygmunt jednak nie zgodził się na zawarcie tak korzystnego pokoju, o czém obszernie opisuje Piasecki, który równie śmiało jak prawdziwie opisał ówczesne dzieje. W roku 1627. naznaczony był sejm do Warszawy, na którym znajdował się i Arcybiskup, oraz podpisał uchwaloną na tym sejmie ustawę mającą na celu zabezpieczenie stanu Państwa w czasie trwającéj z Gustawem Adolfem wojny. W roku następnym 1628. zwołał Sobór Archidjecezalny do Łowicza na dzień 8. Maja, gdzie wiele zbawiennych środków uchwalono dla utrzymania karności w Duchowieństwie, oraz postanowiono, ażeby na odwrócenie niebezpieczeństw zagrażających Kościołowi i Rzeczypospolitéj odprawiane były Msze śś. i modlitwy po całéj Archidjecezji, również kazał zamieścić w akta Soboru list Pastérski jednego z poprzedników swoich Kardynała Bernarda Maciejowskiego, który późniéj na Soborze prowincjonalnym całemu Duchowieństwu Korony i W. Księstwa Litewskiego za regułę postępowania przepisany został. Wkrótce potém tegoż samego roku zwołał Sobór prowincjonalny do Piotrkowa dnia 20. Maja i dla zatwierdzenia czynności takowego Soboru wysłał do Rzymu Jana Foxa Doktora obojga praw Archidjakona Krakowskiego, męża gruntownéj nauki i doświadczonéj prawości charakteru, który w otrzymaniu takowego potwierdzenia od Papieża Urbana VIII. okazał wiele roztropności i biegłości.

Tymczasem wojna w Prusiech ciągle trwała, gdzie rycerstwem Polskiém dowodził Koniecpolski i odebrał od

Szwedów Mewę i Putzk. Półki Szwedzkie świéżo przez Gustawa w Niemczech i Marchji Brandeburgskiéj zaciągnięte, w liczbie 5,000. piechoty i 3,000. jazdy, pod dowództwem Streffa i Teüfela zostające, Koniecpolski pod Hamersteinem doścignął i ze wszech stron opasał, tak dálece, że nie mogąc oprzeć się ani ratować się ucieczką, musiały zdać się na łaskę zwycięzcy. Cały ten rok prawie i większa połowa następnego przeszły na ciągłych utarczkach Polaków ze Szwedami. Polacy, częściéj zwycięzcy niż zwyciężeni, odparli Szwedów od Torunia i Gdańska, a Gustaw ciężko raniony zaledwo nie był wzięty w niewolę. Obie strony jednak znużone nieustannémi walkami, żądały zawieszenia broni. Przeciwko Elektorowi Brandeburgskiemu powstały powszechne narzekania, że ten dostarczając nieprzyjacielowi potrzeb wojennych przyczyniał się do przedłużenia wojny, powodując się raczéj prywatnym interesem niżeli publiczném dobrem. Stanisław Łubieński Biskup Płocki pisał w tym względzie listy do Elektora, które czytać można w dziełach jego pośmiertnych. Zawartym w końcu został traktat za pośrednictwem Królów Francuzkiego i Angielskiego. Przyprowadzili go do skutku Jakób Zadzik Biskup Chełmiński W. Kancl. Kor., Jakób Sobieski, Krajczy Kor. Star. Krasnost., Jerzy z Tęczyna Ossoliński Podstoli Kor. i Magnus Ernest Denhoff Star. Dorpacki. Na mocy takowego traktatu zawarte było pod pewnémi warunkami sześcioletnie zawieszenie broni, i Gustaw Adolf wedle życzenia pośredników obrócił swe siły na Cesarstwo i dom Austrjacki w celu nadwątlenia jego potęgi. Gdy pomieniony traktat przedstawionym został na potwierdzenie Stanów, Senat i koło rycerskie uważając

go za nader korzystny w tak krytyczném położeniu Państwa, nie wahali się go potwierdzić; Król tylko długi czas zostawał w niepewności, aż nim skłoniony od Arcybiskupa Wężyka podpisał go.

Tymczasem klęski domowe, po ukończeniu wojny z obcym nieprzyjacielem, nie przestawały szarpać wnętrza Rzeczypospolitéj. Jak po każdéj prawie wojnie, tak i po téj Pruskiéj wyprawie wybuchło zaburzenie w wojsku. Żołnierze zebrawszy się pod miasteczkiem Glinianami zuchwale domagali się opłacenia należnego żołdu. Koniecpolski mający wielką u wojska wziętość, pożyczonémi u Królowéj Konstancji pieniędzmi i hojnémi obietnicami uśmierzył to groźne zaburzenie. Nie dość było Polsce na tych nieszczęściach; morowa zaraza rozszérzyła się w niéj okropnie, mnóstwo wsi i miasteczek spustoszonych przez nią zostało. Król z żoną, unikając zarazy, udali się do Osieka, późniéj do Tykocina, leżącego niedaleko granic W. Księstwa Litewskiego. Starosta tamtejszy Krysztof Wiesiołowski Marszałek Nadworny późniéj Wielki W. Księstwa Litew., dla zachowania w potomne czasy pamiątki pobytu Króla w Tykocinie w czasie trwającéj zarazy, kazał wiadomość o tém wyryć na marmurze i umieścić w kościele nieopodal zamku będącym XX. Bernardynów. Powiększył jeszcze tę klęskę głód i wynikła stąd drożyzna, tak dalece, że korzec Krakowski żyta przedawano po ośmnaście złotych dobréj ówczesnéj monety. Stąd ubożsi, którzy nie mieli za co kupić żyta, karmili się otrębiami lub miękiną, a nawet pokrzywą i innémi trawami. Do miast i miasteczek mnóstwo zbiérało się biédnych, którzy śród ogólnego niedostatku nie mogąc

wyprosić jałmużny, padali po ulicach i z głodu umierali. Śród tak powszechnéj klęski, od któréj poddani dóbr Arcybiskupich wolni nie byli, Wężyk dał dowód wielkiéj litości nad biédnym ludem. Kazał ze spichrzów i gumien hojnie rozdawać zboże, dla poratowania zostających w niedostatku. Zgłodniałym, którzy do pałacu tłumnie się zbiérali, kazał dawać podostatkiem pożywienia. Te i inne cnotliwe postępki Wężyka, zapewniły mu wdzięczną pamięć u ziomków. W następnym 1631. roku ustała wreszcie ta klęska, a pomyślny zbiór zboża zaradził powszechnemu niedostatkowi. Przy końcu tego roku Król zwołał sejm, na którym też znajdował się Arcybiskup. Uchwały tego sejmu czytać można w Zbiorze praw, oraz w dziele Piaseckiego, który o nich obszernie pisał. Napastował w tym czasie Króla artrytyzm, ale pomimo doznawanych dolęgliwości, nie przestawał zajmować się zwyczajnym porządkiem sprawami Państwa. Miał on we zwyczaju w pewnych oznaczonych godzinach zajmować się sprawami Państwa, podpisami, sądami, dawaniem audjencji. Choroba artytyczna niezmiernie mu utrudzała podpisywanie przywilejów i reskryptów wychodzących z kancellarji obu narodów; jakową pracę, gdy był zdrowym, zwykł był prędko załatwiać wnet po wysłuchaniu Mszy ś. Lecz gdy choroba coraz się powiększała, radzono Królowi (jak o tém wyczytałem w listach znakomitych w owym czasie mężów) przywrócić dawny zwyczaj podpisywania wszystkich przywilejow przez Kanclerzów za wiedzą i rozkazem Króla, jakowy zwyczaj zniósł był Zygmunt August, rozgniewany na Walentego Dembińskiego Kanclerza Wielkiego Koronnego za to, że podstępnie i przeciw woli jego pod-

pisywał niektóre akta i postanowił nadal, ażeby przywileje wychodzące z kancellarji Królewskiéj, wyjąwszy w niektórych mniéj ważnych okolicznościach, nie inaczéj miały walor, jak za podpisem samego Króla. Król Zygmunt jednak nie zezwolił na takowy projekt i dotąd przywileje wychodzą z własnoręcznémi podpisami Króla, co połączone jest z wielu niedogodnościami.

Tymczasem dwór i Państwo poniosło wielką stratę w osobie Królowej Konstancji, która po skończonym sejmie i przywróconym pokoju w Rzeczypospolitéj, życie zakończyła. Pobożna ta Pani, jak wszystkie Księżniczki z domu Austrjackiego, towarzysząc uroczystéj Processji w dzień Bożego Ciała, przeszedłszy do tysiąca kroków w wielki upał, będąc przytém dość otyłą, dostała zapalenia, a nieumiejętni lekarze przez nietrafne środki wpędzili w gorączkę, z któréj w dni kilka w nocy, dnia 10. Czerwca, *kiedy* nikt o grożącém niebezpieczeństwie nie domyślał się, ducha wyzionęła. Król Zygmunt skąd inąd nieumiejący panować nad sobą w spotykających go nieszczęściach, niezmiernie był zmartwionym po zgonie ulubionéj małżonki. Wiek podeszły, osłabione zdrowie, które Królowa za życia swego troskliwie pielęgnowała, pomnażały wielkość jego straty.

W następnym 1632. roku, piérwszych dni Kwietnia, Król zwołał sejm walny do Warszawy, na którym szczególniéj rzecz się toczyła o powiększeniu dochodów młodszych synów Królewskich, co z łatwością przez Króla otrzymaném zostało i wszystkie wakujące Starostwa w Koronie i W. Księstwie Litewskiém postanowiono pomiędzy nich rozdzielić, jak o tém czytać można w Konstytucjach tego sejmu. Przytém Jan Albert za zgodą Stanów przemiesz-

czonym został z Katedry Warmińskiéj na Krakowską, która naówczas niezajętą była po śmierci Andrzeja Lipskiego herbu Grabie. Król chcąc się wywdzięczyć Stanom za takową przychylność dla jego familji okazaną, ustąpił prawa swojego bicia monety Rzeczypospolitéj, w chwalebnym celu, ażeby na przyszłość moneta bez żadnego sfałszowania odbijaną była; gdyż jak Piasecki powiada, Przełożeni Królewscy nad mennicą, dopuszczali się często nadużyć mieszając miedź ze srébrem. Lecz pomimo zrzeczenia się tego prawa przez Króla, nadużycia takowe nie ustały i dotąd z wielkim uszczerbkiem narodu trwają, gdyż złoto i srébro prawie zupełnie z obiegu wyszło, a natomiast sfałszowana moneta zalała kraj cały ze szkodą wielu, a pożytkiem małej liczby osób. O klęsce téj krajowéj niżéj obszérniéj mówić będziemy. Po skończonym sejmie, zdrowie Króla, które zdawało się poprawiać, znowu się pogorszyło. W tymże miesiącu robiąc przygotowania do odbycia obrzędu pogrzebowego po Królowéj i mając się w tym celu udać do Krakowa, dla sprobowania sił swoich, czy podoła téj utrudzającéj podróży, udał się do Opatowa majętności dziedzicznéj Opackiego, dawnego sługi Królewskiego, który był późniéj Wojewodą Dorpackim i tam dostawszy ciężkiego kataru, do którego się przyłączyło cierpienie artrytyczne, ze wszelką oznaką świątobliwości, życie zakończył, w roku 66. wieku swojego a 45. panowania. Pióra znakomitych autorów oddały mu wielkie i zasłużone pochwały. Był to Monarcha pobożny i posiadający wszystkie przymioty potrzebne panującemu. Twarz i całą postać miał pełną ujmującéj powagi, podobny zresztą do dziada swojego mátczy-

nego Zygmunta I. Urody był średniéj, rysów twarzy regularnych, cery białéj, rumieńcem okraszonéj, nosa orlego, oczu szarych, włosów, nim osiwiał, ciemnych. W rysach jego twarzy i całém ułożeniu okazywała się jakaś majestatyczna powaga, która skłaniała do oddawania powinnéj czci nietylko krajowców, ale cudzoziemców. Herezję w cichości potłumił i dał niemały dowód swojéj pobożności w przywróceniu do dawnego stanu zachwianéj wiary Katolickiéj. Przy wstąpieniu jego na tron większa część Senatu składała się z różnowierców, przy zgonie zaś dwóch tylko znajdowało się: Zygmunt Grudziński Wojewoda Kaliski i Rafał Leszczyński Wojewoda Bełzki; piérwszy tajemną jakąś wyznawał sektę i tę przed śmiercią porzucił przyjąwszy Sakramenta śś., drugi był zwolennikiem Kalwina, ale obywatelem wielkich cnót i kochającym ojczyznę. Słusznie Zygmuntowi wdzięczna potomność za potłumioną herezję wzniosła wspaniały pomnik w Warszawie. Prawdziwie pobożny, w ciągu całego swojego panowania okazał niemałą gorliwość w rozszerzeniu wiary Katolickiéj; kościoły wielkim kosztem stawiał, kollegja, klasztory dla zakonników fundował, sprawiedliwość wszystkim wymierzał, wedle chęci tych, którzy łakną i pragną sprawiedliwości. W rozdawaniu urzędów i nagród nie powodował się osobistą korzyścią, ale zasługą. Nie postępował nigdy wbrew zawartym układom, danego słowa nie łamał, przeznaczonych komu nagród lub zaszczytów drugim nie udzielał. Postępował zawsze wedle przestrogi Izokratesa danéj Królowi Nikómedowi, ażeby usilnie starał się o to, iżby słowu jego większą wiarę dawano niżeli innych przysięgom. Prócz tego, panowanie

swoje pamiętną łaskawością i dobrotliwością odznaczył, tak dalece, że dla zbuntowanych, zwyciężonych i w niewolę wziętych poddanych łaskawym się okazywał i nawet dobrodziejstwy ich swémi osypywał; wojny szczęśliwie prowadził i tryumfy częste odnosił, o których dziejopisowie obszernie świadczą. Jedną tylko stratę kraj poniósł za panowania jego w oderwaniu Inflant, które Szwedzi podstępnie na Polakach zdobyli. Znakomici autorowie: Stanisław Łubieński Biskup Płocki i Jan Lipski Referendarz Koronny, późniéj Biskup Chełmiński i Arcybiskup Gnieźnieński temu pobożnemu i świętemu Królowi oddali zasłużone pochwały, godne pamięci późnych potomków. Paweł Piasecki Biskup Przemyślski w swojéj Kronice dziejów Europejskich opisał ze wszelką dokładnością czynności wielkiego Króla.

Gdy wieść o zgonie Króla doszła Arcybiskupa, przybył z pośpiechem do Warszawy i objąwszy wedle obowiązków urzędu swego wodze rządu, zajął się sprawami Państwa. Po odprawieniu obrzędów pogrzebowych za duszę Króla, z Senatorami, którzy na odgłos śmierci Królewskiéj licznie zebrali się do Warszawy, przedsięwziął środki dla zabezpieczenia spokojności publicznéj w czasie bezkrólewia, oraz przez wydrukowane odezwy oznajmił Stanom Koronnym i W. Księstwa Litewskiego o śmierci Króla i zawieszeniu z tego powodu sądów Ziemskich Kasztelańskich i Trybunalskich; gdyż wedle dawnego zwyczaju trzeba było urzędowego uwiadomienia Prymasa dla wstrzymania czynności sądowych. Przez też same odezwy Arcybiskup naznaczył Sejmiki po wszystkich Województwach i ziemiach na dzień 5. Czerwca, obrady zaś Sejmowe na dzień 26.

tegoż miesiąca, na który Posłowie ziemscy mieli się do Warszawy zebrać. Tam miano naradzać się o miejscu i czasie elekcji nowego Króla, oraz o zabezpieczeniu granic Państwa od napadu nieprzyjaciół i sposobach zachowania spokojności wewnątrz kraju, jak równie zgodnego działania w obiorze Króla. Wielu bowiem znających okoliczności ówczesne lękało się straszliwych zaburzeń. podczas bezkrólewia, jak to się zdarzało w uprzednich czasach. Stało się jednak inaczéj i nadspodziewanie za łaską Niebios, bezkrólewie to nie było tak burzliwe jak dawniejsze. Wnosić należało, że Gustaw Adolf, tylą zwycięztwy w Niemczech odniesionémi pychą nadęty, będzie się ubiegał o tron Polski, jednak nie czynił żadnych w tym względzie zabiegów, a szlachta Wielkopolska, pomimo silnéj w tamtych stronach partji różnowierców, ogłosiła za nieprzyjaciela ojczyzny każdego, coby Gustawa na tron chciał prowadzić. Gdy zaś, jak wyżéj powiedzieliśmy, na sejmikach ziemi Sieradzkiéj Wojewoda Sandecki Baranowski uczynił wzmiankę o wyborze obcego Króla, obudził na siebie niechęć i oburzenie całego stanu rycerskiego. Nadszedł tymczasem dzień sejmu konwokacyjnego, który Arcybiskup dawnym zwyczajem rozpoczął po odprawieniu Mszy ś. w kościele ś. Jana i zebraniu Członków Senatu w zamku Królewskim. Naradzano się naprzód o utrzymaniu spokojności publicznéj w czasie trwającego sejmu i polecono Marszałkom wszelkie zawichrzenia i swawolę poskramiać. Posłowie ziemscy w miejscu zwykłych swoich posiedzeń przystąpili do obioru swojego Marszałka. Wedle przepisanéj kolei, wybrać takowego należało z Litwinów, zgodnémi więc głosy obranym został Krzysztof

Radziwił Książe na Birżach i Dubinkach, Hetman Polny Litewski, wychowany w Kalwinizmie, i będący na czele partji różnowierców. Pomimo to okazał się godnym takowego stopnia i troskliwy o zyskanie dobréj sławy i wziętości, z umiarkowaniem zachował się w rozstrzygnieniu sporów religijnych, lubo współwyznawcy jego dawali często powód do żwawych utarczek i kłótni. Opisanie takowych sposobów podał do wiadomości potomnych Piasecki, jako Biskup i Senator, naoczny świadek ówczesnych wypadków. Różnowiercy żądali zupełnego przeistoczenia istniejącego porządku rzeczy i zapewnienia im nieograniczonéj swobody w odprawianiu obrządków i czci religijnéj; chcieli nadto iżby prawem postanowiono było, ażeby niektóre urzędy dworu królewskiego wyłącznie różnowiercom powierzane były. Żądania takowe popierali groźbą ufni w pomoc Gustawa Adolfa, który ze zwycięzkiém wojskiem niedaleko granic Państwa w Marchji Pomorzańskiéj bawił. Arcybiskup jednak roztropném swém postępowaniem poskromił ich zuchwałość i zniewolił do przyjęcia warunków ugody. Rzecz o tém toczyła się w pałacu arcypiskupim, gdzie się zebrali wszyscy Biskupi, wielu ze stanu senatorskiego i rycerskiego, tak katolików jak różnowierców. Na oświadczone przez tych ostatnich żądania, katolicy jakby jednémi usty odezwali się, że nigdy nie zezwolą na to, ażeby sekta obca i nieznana dawniéj w kraju, miała głowę podnieść. Odrzucone tedy były ich żądania i polecono niektórym osobom, ażeby weszli w układ z nimi względem wolności odprawiania obrządków bez żadnego uszczerbku religji katolickiéj. Podobny układ zalecono do skutku przyprowadzić z wyznawcami greckiémi, i tym sposobem rozjątrzone

umysły do czasu uspokojone zostały, nim później z nową nie wybuchły zawziętością. Tym czasem mniéj ważne sprawy załatwiane były przez oddzielne kommissje a Senat dawał posłuchanie posłom cudzoziemskim. Pomiędzy innymi posłami miał posłuchanie u Senatu poseł Elektora Brandeburgskiego Księcia w Prusiech, Wassala Korony Polskiéj, który stosownie do dyplomatu wydanego niegdyś Margrabi Albertowi, przedtém Wielkiemu Mistrzowi Krzyżaków, odstępcy od wiary katolickiéj, któremu Zygmunt z powodu związków pokrewieństwa, jako siestrzanowi swemu, nadał tytuł Księcia w Prusiech z prawem lennóm, domagał się miejsca w Senacie i udziału w mającéj nastąpić elekcji.. Rzecz ták ważna w ówczesném osieroceniu Rzeczypospolitéj roztrzygniętą być nie mogła, przeto odłożonem to zostało do Sejmu koronacyjnego, tymczasem Arcybiskup w liście pełnym umiarkowania odmówił żądaniu Elektora, oraz napomniał żeby tego jako Wassal Korony nie domagał się co dotąd nie było we zwyczaju. Kopję tego listu widziałem; podpisany był przez Arcybiskupa i Jakóba Zadzika Biskupa Chełmińskiego Wielkiego Kanclerza Koronnego. Ofiarował również ten Książe pośrednictwo swoje do zawarcia pokoju ze Szwedami, którzy, jak powszechnie mniemano, na jego wezwanie wtargnęli do Pruss i wojnę Rzeczypospolitéj wypowiedzieli. Przysłali też na ten Sejm delegatów swoich żołnierze kwarciani, czyli na żołdzie zostający, domagając się prawa głosowania, na przyszłym Sejmie Elekcyjnym, również Kozacy Zaporożcy z podobném żądaniem; odpowiedziano im w imieniu Stanów żeby się w szrankach dawnéj karności zachowali i przestając na swym żołdzie, który obiecano w zu-

pełności wypłacić, pilnowali chorągwi swoich i gotowi byli do odparcia grożących ze strony nieprzyjaciół napadów. Zresztą przypisać to należy szczególniejszéj Opatrzności Boskiéj, że w tém osieroceniu Państwa równie wewnątrz jak zewnątrz był pokój. Zresztą kraj niemało był winien czujnéj baczności Hetmana Wielkiego Koronnego Stanisława Koniecpolskiego naówczas Wojewody Sandomiérskiego, który rozdzieliwszy wojsko na trzy części, jedną część rozlokował pod Skałą, drugą pod Winnicą, trzecią w kraju Kozaków Zaporozkich pod dowództwem Łukasza Żołkiewskiego i Mikołaja Potockiego dla strzeżenia granic od napadu Tatarów. Pomiędzy innémi przedmiotami narad tego Sejmu był następny: Król Zygmunt na krótki czas przed zgonem wakującą po śmierci Andrzeja Lipskiego katedrę krakowską za zgodą Stanów oddał synowi swojemu Janowi Albertowi, jak o tém czytać można w Zbiorze Ustaw Państwa; zaskoczony niespodzianą śmiercią niepodpisał aktu nominacji mającego się przesłać Papieżowi i Kapitule katedralnéj krakowskiéj. Naradzano się więc azali Senat w czasie bezkrólewia może przedstawić takową nominację. Po długich rozprawach postanowiono że Arcybiskup ją podpisze i na uwagę Kapituły przedstawi; jakoż stosownie do pomienionego aktu Kapituła Krakowska wybór swój na rzecz pomienionego Księcia uskuteczniła; gdyż nie było żadnéj wątpliwości że to było wolą zmarłego Króla, któréj mający się obrać Monarcha odmienić nie zechce. Gdy nadszedł dzień na konwokację naznaczony i posłowie ziemscy z Marszałkiem swoim przybyli na miejsce obrad Senatu, rozpoczęła się żwawa utarczka względem artykułu o wolności sumienia,

do któréj dał powód jeden z posłów katolickich w mowie zresztą nienagannéj. Gdy czytano pomieniony artykuł, powiedział że takowe prerogatywy udzielają się heretykom przez pewien rodzaj pobłażania i niewglądanie w istotę rzeczy. Radziwiłł, który będąc Senatorem jako Marszałek siedział pomiędzy szlachtą w kole poselskim, powstał z oburzeniem na to, dowodząc, że takim sposobem różnowiercom nie zapewniono żadnych praw i prerogatyw, i że wszystko musiałoby się skończyć na próżnych wyrazach niemających znaczenia, wówczas gdy oni będąc obywatelami jednéj Rzeczypospolitéj, równe mają prawo z katolikami do wszystkich swobód i prerogatyw stanu szlacheckiego, i na to ze wszech miar zasługują. Na te słowa wielu z katolików uwiedzionych chwalebną gorliwością ku wierze katolickiéj z gniewem i oburzeniem powstało przeciw różnowiercom. Pomiędzy témi Tomasz Zamojski naówczas Podkanclerzy Koronny w wybornéj mowie godnéj pamięci późnych potomków zbijał zarzuty przez Radziwiłła katolikom czynione. Dowodził w niéj że herezję obcą, z cudzych krajów przybyłą żadną miarą porównać nie godzi się z prawowierną katolicką religją, czcigodną téj Rzeczypospolitéj matką, która od tylu wieków, tyle świetności temu Państwu przyczyniła. Z równąż gorliwością i niemniéj wymównie, otrzymawszy zezwolenie Marszałków, przemówił Aleksander Trzebiński Podkomorzy Lwowski, który późniéj przywdział suknię duchowną, był Biskupem Przemyślskim oraz Podkanclerzym Koronnym, i słynął jako zawołany mówca i człowiek ukształcony w naukach w kraju i za granicą. „Nigdy Stany Państwa, mówił on, podstępnych i pozornych prerogatyw

współziomkom swoim, chociaż różnéj z nimi religji będącym, nie udzielały, owszem uważały ich za braci swoich i równo z innémi współobywatelami do prerogatyw szlacheckich przypuszczały. Związki krwi i inne cywilne stosunki nie są im zabronione: od urzędów, zaszczytów, narad publicznych w Rzeczypospolitéj téj jako we wspólnéj ojczyznie nie są wyłączeni. Zresztą herezja ich i odstąpienie od Kościoła prawowiernego tolerowaną jest raczéj niżeli zatwierdzoną, gdyż nauczycielka błędów żadną miarą od prawdziwych katolików zatwierdzoną być nie może, i że nigdy na równi kłaść nie można z wiarą Katolicką, tą od wieków matką i karmicielką Państwa, herezji świeżo przez niegodziwego Apostatę wynalezionéj, będącéj ciągłą do kłótni i rozterków podnietą, od któréj różnowiercy heretykami nazywają się i inaczéj jak heretykami nazywać się nie mogą.” Na te słowa wszczął się rozruch pomiędzy różnowiercami, którzy starali się dowieść, że nie powinni być nazywani heretykami, lecz słabémi dowodami popierając swoje twierdzenie, zwrócili się późniéj do innego przedmiotu. Skarżyli się na warunek położony przy podpisach ustawy zabezpieczającéj pokój podczas bezkrólewia „wyjąwszy konfederację” i nalegali żeby warunek ten odmienionym został; Katolicy przeto zgodzili się na dodanie wyrazów: z zachowaniem w całości praw Kościoła Rzymsko-Katolickiego; i różnowiercy takowym dodatkiem zadowoleni zostali. Spory zaś w przedmiocie wyznania Greckiego odłożone zostały do przyszłego Sejmu elekcyjnego. Wiele innych uchwał stanęło na tym Sejmie, które Piasecki dokładnie opisał. Wszystkie one przyjęły moc obowiązującą za wiedzą i zezwole-

niem Arcybiskupa, któremu wbrew dawnemu zwyczajowi dodano kilku Senatorów i ze stanu rycerskiego, dla pomocy i rady w załatwieniu stosunków z obcémi Mocarstwami i innych interessów w czasie bezkrólewia wynikających. Karnkowski dawny ów zwyczaj starał się w całéj sile utrzymać i nie pozwolił na przydanie sobie osób do rady ze stanu senatorskiego i rycerskiego, powładając, że nie potrzebuje pomocników, w razie potrzeby jednak zasięgał rady Senatorów. Do pisania listów i reskryptów był przy Arcybiskupie Wężyku wybornym stylem piszący Andrzéj Szołdrski Proboszcz Gnieźnieński i Poznański, późniéj Biskup Poznański. Główny przedmiot narad, dzień elekcji przyszłego Króla, wyznaczonym został na 26. Września; miejsce elekcji naznaczono na polu pod Warszawą pomiędzy Wolą i Powązkami, które kazano Podskarbiemu Koronnemu wałem otoczyć i miejsca osóbne dla Senatu i stanu rycerskiego przygotować. Tym sposobem Sejm ów konwokacyjny w zgodzie i spólnéj jedności ukończonym został. Posłowie ziemscy na Sejmikach złożyli wyborcom swoim relację o skończonym Sejmie konwokacyjnym i naradzali się wspólnie o środkach zabezpieczenia spokojności publicznéj; wybrani sędziowie dla sądzenia spraw w czasie bezkrólewia i karania popełnionych świéżo zbrodni z jak największą surowością. Władza tych sędziów lubo krótko trwająca była bardzo uciążliwa i mogła się równać z ową dziesięciu mężów w Rzymie (decemviralis) lub dyktatorską, przeto wielu przez nich ukrzywdzonych żądało jak najrychlejszego powrótu zwyczajnych Sądów królewskich oraz, ustanowienia na przyszłość ażeby władza tych sądów ograniczoną była, lecz to jeszcze do dziś

dnia nienastąpiło. Po prowincjach dla bezpieczeństwa ściągniono żołnierza, który wiele nadużyć czynił pustosząc i niszcząc dobra królewskie i kościelne. Możniejsi pobłażali takowym nadużyciom, jako czynionym przez żołnierzy po największéj części z dworskiéj ich służby złożonych i w braku żołdu dozwalający im korzystać z cudzego dobra.

Nadszedł wreście dzień na elekcję naznaczony, w którym licznie Senatorowie i stan rycerski się zebrał. Arcybiskup dla wezwania Ducha ś. odprawił mszę w kościele kollegjalnym ś. Jana, po skończeniu któréj wszyscy udali się na wyż rzeczone pole, gdzie stan rycerski wewnątrz wału pod gołém niebem, Senat zaś w umyślnie na to sporządzonéj szopie narady swe rozpoczął. Wybor Marszałka Stanu rycerskiego, do którego wielu było kandydatów zajął dni kilka, wreście zgodnémi głosy wybrano Marszałkiem Jakóba Sobieskiego Krajczego Koronnego (jakowy urząd jest jeden z piérwszych na dworze królewskim) męża biegłego w polityce, wymównego, skromnych i łagodnych obyczajów i wielką wziętość u szlachty mającego. Czynności tego Sejmu dokładnie opisał Andrzéj Trzebicki, naówczas Kanonik Płocki, przyjaciel Stanisława Łubieńskiego Biskupa Płockiego, który przed niewielą laty umarł będąc Biskupem Krakowskim i którego rękopism zdarzyło mi się czytać. Również Piasecki, będący jako Biskup obecny tym obradom, obszernie opisał je w swojéj kronice. Po wielu wstępnych rozprawach toczyły się żwawe spory względem zapewnienia wolności sumienia różnowiercom wyznającym sektę Lutra i Kalwina. Powód do takowych sporów piérwszy dał Achacy Grochowski Biskup Łucki, który zaniósł oświadczenie przeciwko układowi zawarte-

mu na przeszłym Sejmie z różnowiercami, jakowe wniósł nawet do ksiąg publicznych. Z tego powodu różnowiercy zaczęli się lękać ażeby zapewnione im prerogatywy tém oświadczeniem nadwerężone nie były, i domagali się nowego od Stanów zabezpieczenia. Stan duchowny i świecki z niemniejszą gorliwością jak wytrwałością opierał się lubo ze wszelkiém umiarkowaniem takowym żądaniom. Piętnaście dni trwały te spory, w przeciągu których żadna inna kwestja roztrząsaną być nie mogła. Wreście Katolicy widząc tak uporczywe i zuchwałe postępowanie różnowierców, którzy nawet groźbami starali się ich zastraszyć, na czynione im zarzuty odpowiedzieli: „że sekta ta obca i razem z innémi towarami przez cudzoziemców do kraju wniesiona, oraz tymczasowie w nim exystująca, nic więcéj wymódz nie zdoła na prawéj wiary wyznawcach, i każda choćby najmniejsza prerogatywa przez tę sektę otrzymana ma się uważać jako dobrowolnie przez Stany udzielona i z wdzięcznością ma być przyjęta. Jeśliby zaś zaniechawszy prawnych i spokojnych środków, chcieli użyć jakowych gwałtownych kroków, Rzeczpospolita połączonémi siłami stanie w obronie praw krajowych i dawnéj przodków religji. „Niektórzy nawet radzili ażeby wszystkie prerogatywy udzielone dotąd różnowiercom uchylić i niezapewniwszy im żadnych swobód orężem do posłuszeństwa zmusić. Możniejsi z obywateli zamyślali o połączeniu nadwornych wojsk swoich, i mieli zamiar wyprowadzić w pole piętnaście tysięcy żołnierza przeciwko różnowiercom. Ci zaś ostatni, na których czele był Radziwiłł Hetman polny Litewski i Rafał Leszczyński Wojewoda Bełzki zaledwo 5,000. żołnierza zebrać mogli. Dojrzal-

széj rady Senatorowie, szczególniéj ze stanu duchownego, lękając się ażeby po wybuchnieniu wojny domowéj, elekcja Króla na przewłókę nie poszła i Rzeczpospolita wystawioną nie była na długie zamieszania i roztérki; z czego wielu dla prywatnego interessu nieomieszkałoby korzystać, starali się drogą układów skłonić strony do pojednania. Książe Władysław, który naówczas przybył do Warszawy, przyczynił się wiele do usunienia tych sporów, i namówił różnowierców, ażeby przestali na tém zabezpieczeniu praw swoich, jakie otrzymali na przeszłym sejmie, z dodaniem warunku, że żadne oświadczenie zabezpieczenia tego nadwerężyć nie może. Po załatwieniu upornych żądań różnowierców, stan rycerski zaczął wywierać żażalenia swoje na duchowieństwo, z powodu zrównoważenia dziesięcin, nabywania dóbr ziemskich, przedawnienia w sprawach o dobra kościelne, oraz innych pretensji przeciwnych prawóm kościoła. Biskupi kwestję tę, jako tyczącą się praw i prerogatyw kościoła, zostawili uwadze i rozstrzygnieniu Stolicy Apostolskiéj z tém, ażeby Król nowo-obrany żądania takowe stanu rycerskiego w Rzymie popierał, i wszystko co tam postanowione będzie, za ważne uznał; takim sposobem zawiść i niechęć ku stanowi duchownemu uśmierzone zostały. W roku 1631. już takowy układ stanu rycerskiego z duchownym, po wielu uprzednich bezskutecznych usiłowaniach, odnowionym został; w tym roku Arcybiskup zjechał był do Warszawy dla załatwienia z deputatami od stanu świeckiego tak zawikłanego interessu, ale niewiadomo z jakich przyczyn takowe porozumienie nie przyszło do skutku. Zaniesioną była w téj mierze protestacja sta-

nu duchownego pod dniem 17. Listopada na zamku królewskim w Warszawie, podpisana przez Arcybiskupa i deputatów stanu duchownego. Zresztą opuszczam inne kwestje, które były przedmiotem narad tego sejmu, umieszczam tylko to, co się odnosi do dziejów Arcybiskupa. Nie zachodziło żadnéj trudności w wyniesieniu na tron Księcia, który Rzeczpospolitę zagrożoną napadem obcych nieprzyjaciół mógł w bezpieczeństwie i pokoju zachować. Władysław, najstarszy syn Zygmunta, nabywszy sławy wojennéj w wyprawie Moskiewskiéj, późniéj Tureckiéj przeciwko Osmanowi, uznanym był jednomyślnie za godnego piastować berło Polskie. Śród zgromadzenia Stanów stanęli cztéréj bracia Władysława, zrodzeni z drugiéj żony Zygmunta, i w ich imieniu najstarszy Jan Kazimierz, w mowie pełnéj skromności i umiarkowania, zalecał Stanóm wynieść na tron Władysława Króla Szwedzkiego. Po którym Henryk Firléj naówczas Biskup Przemyślski w obszernéj i wybornéj mowie popierał wybór Władysława, wyliczając zasługi jego Rzeczypospolitéj wyświadczone, któremu w imieniu Senatu, Arcybiskupa i stanu rycerskiego odpowiedział Marszałek tegoż stanu. Wreście po długich rozprawach, wysłuchaniu poselstw zagranicznych, ułatwieniu interessów publicznych, których wielki był nawał, przepisaniu warunków (pacta conventa) przyszłemu Panującemu i zaprzysiężeniu onych za wspólną zgodą, w imieniu Władysława przez młódszych braci oraz delegatów jego, wedle formuły przez Kanclerzów obu narodów przepisanéj, Arcybiskup Władysława Królem Polskim ogłosił. Piérwéj jednak musiał z braćmi uczynić zrzeczenie wszelkich pretensij do tronu i tytułu Króla Szwedz-

kiego, ażeby tém łatwiéj można było zawrzeć wieczny pokój pomiędzy obu Państwami. Zdarzyło mi się widzieć ten akt pisany własnoręcznie przez Jerzego Ossolińskiego Podskarbiego Nadwornego, który był później Kanclerzem Wielkim Koronnym. Zobowiązanie to jednak dopełnionem nie było, co wplątało Rzeczpospolitę w długą wojnę, jak o tém niżéj powiémy. Króla tedy zgodnémi głosy obranego, obwołali Marszałkowie obu narodów. Nazajutrz po odprawionem nabożeństwie w kościele katedralnym Warszawskim w licznem zebraniu Stanów Korony i W. Księstwa Litewskiego, Król na kolanach wykonał przysięgę wedle formuły, która się znajduje w akcie elekcji. Gdy Król po wykonaniu przysięgi powstał, Arcybiskup w imieniu Stanów oświadczył, że takowa przysięga nie nadweręża bynajmniéj praw kościoła katolickiego, szczególniéj co się tycze artykułu pokoju pomiędzy różnowiercami a wyznawcami prawowiernéj religji. Rafał Leszczyński Wojewoda Bełzki zarzucił, że tym sposobem prawa udzielone różnowiercóm są zachwiane i podane w wątpliwość. Arcybiskup odrzekł na to, iż on wié, że pokój heretykóm zapewniono, ale o prawie publicznem, na którémby takowe zapewnienie się opierało, nie wié. Późniéj zwróciwszy się do Króla miał mowę, która znajduje się w rękopiśmie, i w któréj wyraził, że dla tego poruczają się mu rządy Państwa przed ołtarzem Boga, ażeby wiedział, że tém jest obowiązany religji katolickiéj, i dla tego zawsze miał na piérwszym względzie jéj zachowanie i obronę. Po czém wręczył mu akt elekcji na pargaminie napisany, z podpisami i pieczęciami Senatorów Państwa. Gdy Marszałkowie Korony i W. Księstwa Litewskiego ze

stopni ołtarza oznajmili ludowi oddanie aktu elekcji w ręce Króla, Arcybiskup zaintonował hymn: „Ciebie Boże chwalémy” któremu towarzyszyły głosy licznie zebranego ludu tak, że śród tych niezgodnych dźwięków, muzyka Królewska zupełnie zagłuszoną była. Dzień następny poświęcony był na załatwienie spraw publicznych w zamku Warszawskim, gdzie pod prezydencją Arcybiskupa dawano posłuchanie posłóm zagranicznym, oraz naznaczono termin sejmików przedsejmowych poprzedzających koronację Króla, mającą się odbyć 31. Stycznia 1633. roku, Tym czasem choroba Króla przerwała radość publiczną, i z tego powodu dzień koronacji odłożonym został na 11. *Lutego*. W tym też czasie zwłoki Króla Zygmunta i Królowéj Konstancji, którym towarzyszyli młódsi Książęta, odwieziono do Krakowa i postawoino je w zamku Łobzowskim do czasu pogrzebania w grobach Królewskich.

Tym czasem za zbliżeniem się dnia przeznaczonego na koronację, gdy Król cierpiący na gorączkę nie mógł przybyć do Krakowa, wątpliwość zaszła, azali można sejm rozpocząć w nieobecności Króla. Arcybiskup zapobiegając, ażeby Senat i Posłowie, którzy się licznie zebrali, znudzeni przewłóką nie rozjechali się, po odprawieniu nabożeństwa w katedrze Krakowskiéj dla uproszenia pomyślnego skutku narad publicznych, zagaił sejm w zamku Krakowskim i zajął się razem z Senatem roztrząsaniem spraw pozostałych od przeszłego sejmu. Koło też poselskie w miejscu swoich obrad, pod laską Jakóba Sobieskiego Krajczego Koronnego, rozpoczęło czynności swoje. Nadeszła tym czasem wieść radośna, że Król powstał z cho-

roby i za trzy dni przybędzie do Krakowa. Przerwane tedy zostały obrady publiczne i wszyscy pośpieszyli na spotkanie Króla, który dnia 9. Lutego w oktawę uroczystości N. Maryi Panny z blizko leżącéj wsi Prądnika, gdzie noc przepędził, w licznym orszaku wojska i znakomitszych Panów przybył do Krakowa. Przed bramą Ś. Florjana powitał go urząd miejski, który mu też wręczył klucze miasta na znak wierności i podległości. Następnie pod baldachimem prowadzony był do zamku, gdzie w bramie wyborną mową powitał Króla Tomasz Zamojski Podkanclerzy Koronny Starosta tego zamku, oraz wręczył mu klucze od niego. Późniéj udał się do leżącego w pobliżu kościoła katedralnego, gdzie u grobu Ś. Stanisława Patrona Polski przyjął powinszowanie kapituły, w imieniu któréj miał mowę do niego Piotr Gembicki Dziekan późniéj Biskup Krakowski; po czém odśpiewany był hymn dziękczynny Ś. Ambrożego. Następny dzień poświęcony był na odpoczynek i na przygotowanie do pogrzebu zmarłego Króla. Zwłoki Królewskie przeniesione były z zamku Łobzowskiego na przedmieście Kleparz do kamienicy leżącéj w ogrodzie niegdyś Montelupjańskim. Dnia 10. Lutego odprawionym został obrzęd pogrzebowy, który dokładnie opisał Piasecki. Przodem szły zakony i świeckie duchowieństwo, za niémi Arcybiskup Gnieźnieński z Honoratem Vice-Komesem Biskupem Laryseńskim Nuncjuszem Apostolskim. Za wozem pogrzebowym, na którym były zwłoki obojga Królestwa, szli Książęta krwi, do których późniéj przyłączył się Król oczekujący z siostrą swoją, na zbliżenie się orszaku pogrzebowego w domu Kanonickim Jana Foxa Archidjakona Krakowskiego, któremu

assystował do kościoła katedralnego, gdzie mszę żałobną odprawił Arcybiskup; po czém Stanisław Łubieński Biskup Płocki w wybornéj mowie, która za granicą drukowaną była, sławił cnoty zmarłego Króla; późniéj zaś obszerniejszą napisał, gdzie wystawił wzór dobrego Monarchy i tę na widok publiczny wydał. Wreście nadszedł dzień koronacji, którą Arcybiskup, wedle obrządku przez kościoł Rzymski przepisanego, dopełnił w niedzielę dnia *23. Lutego*. Wynikła była sprzeczka pomiędzy Prałatami katedry Gnieźnieńskiéj i Krakowskiéj, z których tak jedni, jak drudzy chcieli wyłącznie Arcybiskupowi przy koronacji assystować; Krakowscy mianowicie z tego powodu, że w ich kościele obrządek ten miał się odbyć; Gnieźnieńscy, że przez ich djecezalnego zwierzchnika. Spór ten inaczéj rozstrzygniętym być nie mógł, jak że wszystkich razem przypuszczono do assystencji Arcybiskupowi, gdyż wielu z nich w obu djecezjach miało swoje beneficja. Obecnémi byli przy tym obrzędzie: Jan Albert Książe Polski i Szwedzki, Ś. Kościoła Rzymskiego Djakon Kardynał Biskup Krakowski Książe Siewierski, Maciéj Łubieński Biskup Władysławowski, Adam Nowodworski Poznański, Stanisław Łubieński Płocki, Henryk Firléj Przemyślski, Jakób Zadzik Chełmiński, Wielki Kanclerz Koronny, Bogusław Boxa Radoszewski Kijowski Nominat Łucki, Paweł Piasecki Kamieniecki. Stronnictwo różnowierców, troskliwe o zachowanie wolności sumienia, sprawiło niejakie zaburzenie przy tym akcie. Gdy Arcybiskup mając włożyć koronę upominał stojącego przed ołtarzem Króla, ażeby bronił i rozszerzał wiarę katolicką, jako panującą w kraju Polskim i powierzającą Królóm ko-

ronę, z jakiego powodu i on przed ołtarzem prawowiernéj religji namaszczonym zostaje świętym olejem; oraz błagał, ażeby prerogatywy udzielone heretykóm podczas bezkrólewiów i na sejmie elekcyjnym dla dobra pokoju, nie miały mocy prawnéj, różnowiercy oburzyli się na to i zanieśli skargę przed Króla, lecz wkońcu ażeby nie przerywać obrzędów świętych, usunęli się z zamiarem podania swéj skargi do koła poselskiego. Jakoż wnieśli późniéj zażalenie na sejmie przeciwko żądaniu Arcybiskupa i zmienionéj jakoby formuły przysięgi, w któréj do wyrazów: „wiarę Katolicką" przydano: „Rzymską", gdy ten przydatek był nic nieznaczącym, albowiem ten co wyznaje wiarę Katolicką, wyznawać musi nie inną, jak Rzymską. Przez takowe próżne spory, połączone z zuchwałémi pogróżkami, przerywali bieg spraw publicznych, mających na celu dobro kraju. Niektórzy z gorliwszych Katolików z surowością wyrzucali różnowiercóm te zamieszki; pomiędzy innémi Zebrzydowski Miecznik Koronny w te słowa przemówił: „dopóki różnowiercy żyli w szrankach zgody obywatelskiéj, dopóty wyznanie ich cierpianém było; skoro cierpliwość Stanów Rzeczypospolitéj do tego stopnia nadużywają, surowémi środkami powściągnieni być powinni." Poskromili wreście zuchwałość swoję heretycy, równie jak wyznawcy Greccy, których zażalenia przeciwko Grekóm Unitóm, Król odesłał na rozstrzygnienie następnego sejmu. Wyznaczeni też zostali na tym sejmie Kommissarze dla załatwienia sporów zachodzących pomiędzy stanem duchownym a świeckim, które późniéj Stolica Apostolska najwyższą swoją powagą rozsądziła. Jerzy Ossoliński Podskarbi Nadworny wysłany został jako Poseł

nadzwyczajny przez Króla Władysława dla złożenia hołdu Urbanowi VIII., oraz przełożenia na uwagę i sąd Papieża sporów zachodzących pomiędzy stanem duchownym a świeckim. Układy naówczas zawarte względem dziesięcin, oraz ograniczenia w nabywaniu dóbr ziemskich przez klasztory i inne rozporządzenia Stolicy Apostolskiéj, znajdują się w aktach soboru Wężykowskiego drugiego.

Zresztą niesnaski wewnętrzne ucichły za nadejściem grożącego zewnątrz niebezpieczeństwa. Rusini przed wyjściem terminu traktatem oznaczonego, wedle zwyczaju niedotrzymywania wiary właściwego ludóm dzikim, z silném wojskiem wpadli w granice Państwa, i obronne miasto Smoleńsk ósmy już miesiąc trzymali w oblężeniu. Król po skończeniu sejmu jak najrychléj wyciągnął z wojskiem dla odparcia nieprzyjaciela, wysławszy naprzód Krzysztofa Radziwiłła Księcia na Birżach Wojewody Wileńskiego i Hetmana W. Litewskiego, który w kilku potyczkach pokonawszy nieprzyjaciela, odpędził go od oblężenia i Królowi wolną drogę do miasta utorował. Wymówne pióra dokładnie opisały tę wojnę chlubnie przez Króla prowadzoną, przeto my na powyższéj wzmiance przestaniemy. Oprócz wojny z Moskwą prowadzonéj, za namową Rusinów, Porta Ottomańska w jednym i tymże samym czasie dla rozerwania sił Polskich, całą potęgą Wschodu groziła. Abazy Basza z liczném Turków, Tatarów i Mołdawianów wojskiem wpadł na Podole i około Kamieńca spustoszenie rozszerzał. Koniecpolski Kasztelan Krakowski Hetman Wielki Koronny z garstką żołnierza rozpędził tłumy Tatarów, późniéj samego Abazy Baszę, unikającego stanowczéj bitwy, z pola spędził, i przez trzy mile goniąc, dro-

gę trupem usłał. Śród tych pomyślnych dla Rzeczypospolitéj wypadków, niemałe zmartwienie spotkało Arcybiskupa z powodu pożaru, w którym całe prawie miasto Łowicz spłonęło. Bolał on nad stanem nieszczęśliwych mieszczan i ratował w nędzy pieniędzmi lub zbożem, oraz podawał środki dla wzniesienia nowych budowli. Zresztą, ażeby miasto to, po takiéj klęsce, prędzéj mogło przyjść do piérwiastkowego stanu, sprowadził z innych miast piwowarów, którzy robiąc wyborne piwa, wkrótce zwiększyli dochód stołu Arcybiskupiego i zamożność miasta. Wrócił tymczasem z Rzymu Ossoliński Podskarbi Nadworny, równie świetném urodzeniem, jak zdolnościami i nauką znakomity, który wyjednał u Papieża Urbana VIII. ograniczenie niektórych prerogatyw, służących stanowi duchownemu. W tymże 1635. roku w miesiącu Lutym Król zwołał sejm walny do Warszawy, na którym radzono o środkach prowadzenia wojny ze Szwedami i oswobodzenia Pruss od ich napaści. Lecz głównym celem narad tego sejmu było odjęcie, na mocy wykrętnego tłómaczenia słów dyplomatu Papiezkiego, wszystkich swobód przez duchowieństwo używanych. Główną treścią rozporządzenia Papiezkiego było zabronienie niektórym zakonom kupowania, lub jakimkolwiek sposobem nabywania dóbr ziemskich. Przebiegli wykrętacze prawni, chcieli rozciągnąć takowe wzbronienia na cały stan duchowny, nawet na kapituły katedralne. Również żwawe wynikły spory względem taksy dziesięcin pod sporem będących w dobrach ziemskich, a nawet Królewskich, które nad przepis rozporządzenia Papiezkiego, chciano znacznie zmniejszyć, pomimo tego, że oddawna były w użyciu i zapewnione wyrokami sądo-

wémi. Roztrząsano też kwestję względem appellacji Stolicy Apostolskiéj w sprawach kryminalnych tyczących się osób stanu duchownego. Po wielu sporach tak tę ostatnią, jak wyżéj wspomnianą kwestję o dziesięcinach zbożowych, rozstrzygniono prawem stosowném do rozporządzenia Papiezkiego, to jest, ażeby wynikłe z tego powodu spory odsyłano na decyzję sądów duchownych, a tym sposobem dawne prawo krajowe zatwierdzone zostało, które sprawy o dziesięcinach poddaje pod rozwagę sądów duchownych. Co się tycze dziesięcin, których taksa zostawała pod sporem, naznaczenie takowych wedle umiarkowanéj ilości zostawiono Biskupóm djecezalnym. O nabywaniu dóbr ziemskich przez duchowieństwo toczyły się długie spory, i gdy Biskupi żadną miarą oporu Posłów Ziemskich przełamać nie mogli, stanęło prawo z uszczerbkiem kościoła, ażeby Prezydujący i Pisarze sądów grodzkich, nie przyjmowali do ksiąg publicznych zapisów i praw przedażnych na rzecz kościoła, prócz nielicznych wymienionych w tém prawie przypadków i opłat rocznych (annuat), a i te nawet obostrzono trudnémi warunkami. Tak więc w Państwie Katolickiém, pobożną hojność przodków na cześć Boga, Świętych i użytek sług kościoła, określono surowémi prawami. Był to nowy wynalazek polityków, czy też półkatolików, którzy od pogan i różnowierców przejęli sposób ich postępowania. Na tymże sejmie radzono względem wyboru małżonki dla Króla Władysława. Niektórzy ze świeckich, a nawet jeden ze stanu duchownego, podawali radę, ażeby wybór ten padł na córkę Fryderyka Wojewody Reńskiego, przez buntowników Czeskich Królem obranego, siostry Karola Króla

Angielskiego. Fryderyk ten był główną podnietą wojny, która przez lat górą dwadzieścia szarpała całe Niemcy. Król sam sprzyjał temu wyborowi, niby dla dobra kraju, to jest, w celu otrzymania przyobiecanych posiłków od Króla Angielskiego dla prowadzenia wojny ze Szwedami. Narady te toczyły się po odjeździe już Arcybiskupa, lecz nie miały pomyślnego skutku, gdyż inna małżonka z woli Niebios przeznaczoną była Władysławowi.

Po ukończeniu tego sejmu rozległ się w całéj Polsce odgłos wzywający do broni przeciw Szwedom. Ściągano pod chorągwie żołnierza, robiono zapasy wojenne i wysyłano do Pruss. Król Władysław w połowie Czerwca z Warszawy udał się do Torunia, gdzie oczekiwał na chorągwie swoje nadworne. Skoro się zebrały, uczynił ich przegląd i po wyjściu terminu zawieszenia broni w świetnym i licznym orszaku Panów przybył do obozu pod Marienwerder, miasteczku Pruss Książęcych, gdzie bawił z wojskiem Stanisław Koniecpolski Hetman Wielki Koronny. Szwedzi tymczasem wzmacniali pozostałe w ich ręku, na mocy traktatu pod Altemarkiem, obronne zamki na Księciu Pruskim zdobyte: Marjenburg i Dersawę. Tak tedy obie strony czyniły wielkie przygotowania do wojny, która była blizką wybuchnięcia z nową zawziętością, gdy tymczasem posłowie Króla Francuzkiego i Angielskiego, oraz Rzeczypospolitéj Hollenderskiéj i Elektora Brandeburgskiego przybyli w celu pojednania stron wojujących. Wiele na tém zależało pomienionym dworom, ażeby oręż Szwedzki, przeznaczony na pognębienie domu Austrjackiego, nie doznał przeszkody od Polaków, albo, jak wnosić należało, do szczętu zniszczony nie był. Do zawarcia

pokoju ze Szwedami wyznaczony był od sejmu walnego Jakób Zadzik Biskup Chełmiński Nominat Krakowski Wielki Kanclerz Koronny, oraz inni których imiona czytać można w aktach sejmu walnego Warszawskiego 1635. roku; ze strony zaś Szwedów Axel Oxenstierna z innémi przez Piaseckiego wymienionémi. Dla ułożenia warunków pokoju, zebrano się we wsi Stumdorff leżącéj w prowincji Stumen niedaleko Marienwerder, gdzie były rozłożone obozy Polskie. Po wielu długich i żwawych spreczkach o prerogatywach i tytułach Monarchów, oraz pełnomocnictwach i treści poleceń, przystąpiono wkońcu do spisania warunków ugody. Zgodzono się obustronnie, ażeby wszystkie zachodzące między Polską a Szwecją spory ukończone zostały i pokój wieczny zawarty, któryby wszelką iskrę niezgody na przyszłość zagasił. Ale Król Władysław ze swojémi braćmi żadną miarą nie chciał zrzec się tytułu Króla Szwedzkiego i prawa do tronu, jak tego Szwedzi żądali; pomimo to, że podczas swéj koronacji przyrzekł Polakom ustąpić praw swoich i dziedzictwa do tronu Szwedzkiego. Tak trudno było Królowi zrzec się tego tytułu, który nakształt owocu Tantala był przyczyną ciągłéj niezgody pomiędzy obu Państwami i w końcu ściągnął na Rzeczpospolitę tę opłakaną i długo trwającą klęskę 1655. roku. Na mocy zawartego traktatu całe Inflanty tak niesłusznie przez Szwedów najechane, na wieczne czasy ustąpione im zostały, co zapewne nie było bez korzyści niektórych prywatnych osób, ale ze szkodą publiczną. Znajduje się w tym przedmiocie dziełko pewnego anonyma, w którym nie bez racji jednemu z współuczęstników należących do zawarcia traktatu, oraz innym

osobom, zarzuca przedajność i powiada, że powszechna pogłoska naówczas chodziła, że u Polaków wszystko jest przedajném, i że samego Chrystusaby przedali, gdyby im kto gotówką piéniądze zaliczył. Przejdźmy dopiéro do opisania innych czynności Arcybiskupa Wężyka. Śród wrzawy wojennéj rozlegającéj się w Polsce na Wschodzie i Północy, Arcybiskup w roku 1634. miesiącu Listopadzie zwołał Sobór, na którym stanęły niektóre pożyteczne uchwały względem karności kościelnéj. Najważniejszém zaś postanowieniem tego Soboru jest artykuł umieszczony na czele aktów tego Soboru pod tytułem: O nauce Chrześcijańskiéj, gdzie przyłączone zalecenie Arcybiskupa zabraniające czytania Biblji w języku ojczystym wydanéj w Gdańsku 1633. roku, przypisanéj Królowi Władysławowi. Zalecenie to Arcybiskup sam napisał stylem pełnym powagi, gdzie przywiedzione są przykłady dawnych wieków, jak heretycy, których ś. Hieronim złodziejami Pisma ś. zowie, najżyżniejsze pastwiska Ksiąg świętych, wykrętnémi przekłady zdeptali i stratowali, a zbawienny ten pokarm chcą jakby przyprawami złagodzić dla przypodobania się możnym, które jednak przez Kościoł potępione i wywołane zostały. W aktach tegoż Synodu znajdują się pomieszczone rozporządzenia Stolicy Apostolskiéj, określające przywileje Duchowieństwa we względzie dziesięcin i kupli dóbr ziemskich. Dla zatwierdzenia czynności tego Soboru Arcybiskup wysłał do Urbana VIII., który na Stolicy Apostolskiéj przewodniczył wtedy Chrześcijaństwu, Stanisława Żychowskiego Archidjakona Kaliskiego Kanonika Łowickiego.

Skoro wieść o zawartym z nieprzyjaciółmi pokoju ro-

zeszła się po Polsce, wszyscy napełnieni byli radością, a pióra wymównych Pisarzy złożyły powinszowania Królowi. Gdy zaś dobro publiczne wymagało, żeby Król wstąpił w związki małżeńskie, radzono na kogoby miał paść ten wybór. Córki Wojewody Reńskiego nie chciano prawie powszechnie, z tego powodu, że była wychowaną w Kalwinizmie, oraz jak gruntowniéj myślący wnosili, że mogłoby to uwikłać Polaków w wojnę i przedłużać ją dawaniem posiłków. Niektórzy doradzali Królowi pojąć Księżniczkę Francuzką Nivernois; inni chcieli żeby Król we własnym kraju szukał małżonki dla siebie. Obszernie o tém opisuje Piasecki. Król na sejmie 1637. wysłuchawszy rozmaitych zdań w tym względzie, oświadczył, że pomyśli nad tém i wnet po skończeniu sejmu wysłał posłów, prosząc o rękę Cecylji Renaty córki Cesarza Ferdynanda II. Naprzód wysłał Król Maxymiljana Przerębskiego Kasztelana Sieradzkiego do Wiednia, dla ułożenia warunków ślubnych. Wkrótce po nim wysłani zostali Jan Lipski Biskup Chełmiński i Gasper Dönhoff Wojewoda Sieradzki; we trzy dni po nich udał się tamże Książe Jan Kazimiérz i Jerzy Ossoliński Wojewoda Sandomiérski w licznym i świetnym orszaku dla powitania oblubienicy Królewskiéj, która w miesiącu Wrześniu tegoż roku w assystencji Klaudji Medycei wdowy po Arcyksięciu Leopoldzie, oraz Księcia Kazimiérza i posłów Królewskich przybyła do Krakowa, następnie do Warszawy, gdzie przez Arcybiskupa uroczyście Królowi poślubioną i koronowaną była.

Opuśćmy dopiéro rzeczy publiczne, a przejdźmy do opisania szczegółów tyczących się samego Arcybiskupa. Zdarzyło się naówczas, że Nuncjusz Apostolski wyjechał

był do Rzymu i tam długi czas bawił; przeto pod niebytność jego, obowiązki jego spełniał Arcybiskup i słuchał examinu cztérech Biskupów przez Króla naznaczonych: Krakowskiego, Władysławowskiego, Poznańskiego i Wileńskiego, a process takowych examinów przesłał na rozpatrzenie Stolicy Apostolskiéj. Kollegjatę w miasteczku Chodecz ziemi Kaliskiéj przez Andrzeja Lipskiego herbu Grabie Biskupa Krakowskiego ufundowaną i probóstwo ze znacznym dochodem potwierdził. Damalewicz wysławia jego gorliwość względem utrzymania powagi i przywilejów urzędu Metropolitalnego, oraz władzy sądowniczéj Duchowieństwa; w sprawach jednak o dziesięciny powiada: że był nadto powolnym i niedbałym, być może, że z powodu rozporządzenia Papiezkiego o dziesięcinach, chciał zyskać przychylność szlachty, będącéj zawsze uporną i nieużytą w oddawaniu dziesięcin w naturze, lubo jak świadczy tenże Damalewicz, w diecezji Krakowskiéj nie zważając na szemranie szlachty według dawnego zwyczaju przysądzali dziesięciny w naturze Duchowieństwu i dotąd przysądzają. Jana Lipskiego Biskupa Chełmińskiego 13. Września 1636. roku, śród licznego zgromadzenia magnatów, w Kollegjacie Łowickiéj wyświęcił. Tegoż roku w miesiącu Listopadzie wysłuchał zwyczajnéj przysięgi dla Stolicy Apostolskiéj Andrzeja Szołdrskiego Biskupa Poznańskiego. W miesiącu Marcu następnego roku, wyświęcił w Warszawie na Biskupa Przemyślskiego w przytomności Króla Władysława, Piotra Gembickiego naówczas Podkanclerzego Koronnego, oraz innych Prałatów, których po szczególe wymienia w swéj mowie pogrzebowéj po Wężyku Jan Rożycki wów-

czas Kosteński, Srzemski, późniéj Gnieźnieński Proboszcz, naostatek Biskup Chełmiński. We wsi Grabnie leżącéj w ziemi Sieradzkiéj, gdzie chrzest ś. przyjął, zrobił fundusz na śpiéwanie Godzinek na cześć N. Maryi Panny. Błogosławionemu Iwonowi Odrowążowi Biskupowi Krakowskiemu w Presbyterjum Kościoła Ś. Trójcy XX. Dominikanów wystawił nagrobek marmurowy. Przy Kościele Metropolitalnym Gnieźnieńskim zakrystję nową i obszerną wymurował, wiele naczyń kosztownych temuż Kościołowi ofiarował, które łupieżcy Szwedzcy w roku 1655. zniszczywszy całą Polskę, z sobą unieśli. Zamek w Uniejowie nad rzeką Wartą leżący, niegdyś przez Jarosława Bogurję Skotnickiego, jednego z poprzędników swoich, wybudowany, przez dawność zupełną ruiną grożący, w nowym guście naprawiać zaczął, a drugi po nim następca takową naprawę skończył. W zamku Łowickim bramę z wieżą wymurował i zegar na niéj umieścił. Ogród przy tymże zamku zagranicznémi roślinami ozdobił, i w tymże ogrodzie nad bramą mieszkanie wiejskie urządził. Sprawy o granice dóbr stołowych Arcybiskupich ze szlachtą w sądach Trybunalskich ze wszelką pilnością prowadził, i z wielkim kosztem Podkomorzych dla wyprowadzenia prawnych granic sprowadzał. Zabrane bezprawnie majątki nazad poszukiwał; klucz Grzegorzowski, którego dochody Gembicki przeznaczył był na odnowienie Kościoła Katedralnego pożarem zniszczonego, przed skończeniem fabryki, do dóbr stołowych Arcybiskupich nazad przypisał. Poddanych ze skargami z łatwością do siebie przypuszczał i podawane prośby sam czytał. Z natury był skłonnym do gniewu, lecz tę naganną skłonność umiał

tak miarkować, że jeżeli którego ze służących przykrém słowem obraził, starał się późniéj uprzejmém i łagodném postępowaniem wynagrodzić. Dworską służbę porządnie utrzymywał: przyjaciół swoich ze stanu Duchownego poczciwych i uczonych na wyższe stopnie wynosił i beneficjami nagradzał. Od narad publicznych w czasie sejmów, lubo na artrytyzm cierpiący, nigdy się nie uchylał; dla Kościoła i Rzeczypospolitéj tyle starań podejmował, że dotąd pamięć jego u wdzięcznych współziomków nie wygasła. O wyniesienie krewnych dbał nie wiele, dla jednego tylko synowca otrzymał Starostwo Sieradzkie od Króla Władysława i dochody jego powiększył. Pobożności szczególniéj był oddany i gdy mu podagra dozwalała, zawsze odprawiał Mszę ś., a kiedy złożony był ciężką chorobą, kazał się zanosić do kaplicy domowéj, oraz często miał zwyczaj spowiadać się i przyjmować Kommunję ś. Ostatnie jego dzieło dokonane na korzyść wiary i uświęcenia Bóstwa Chrystusowego, godne jest przekazania pamięci potomków. W roku 1638. pod koniec Marca Król Władysław zwołał był sejm walny, na który Arcybiskup, lubo cierpiący na familijną chorobę artrytyczną, pośpieszył, przekładając korzyść Kościoła i Rzeczypospolitéj nad zachowanie własnego zdrowia. Sektarze Arjańscy, których bluźniercze dogmata wprowadził był w wieku przeszłym do Małéj Polski Faust Socyn rodem z miasta Włoskiego Sjenny, założyli byli w miasteczku dziedzicznem Jakóba Sienieńskiego Rakowie, szkoły swojego wyznania, skąd szkodliwą naukę w około rozszérzali. W pomienionym wyżéj roku młodzież szkolna za wiadomością i przyzwoleniem nauczycieli swoich Palladjusza i Andrze-

ja, dopuściła się niesłychanéj zbrodni, która jako popełniona w Państwie Katolickiém, na najsurowszą zasługiwała karę. Wizerunek Chrystusa Pana na krzyżu wiszącego, okrutnym i pogańskim obyczajem wywlókłszy za miasto, różnémi obelgami znieważyli. Jakób Zadzik Biskup Krakowski wezwał dziedzica tego miastu do stawienia się przed zgromadzonémi na sejmie stanami. Arcybiskup był obecny agitującéj się sprawie i przyłożył się niemało do wymierzenia na zuchwalców surowéj kary. Postanowieniem Królewskiém i Senatu, szkoła Rakowska rozszérzająca jad zepsucia, zamkniętą została. Drukarnia nawet znajdująca się w tém miasteczku, która wiele ksiąg bluźnierczych na świat wydawała, została zniesioną. W następnych leciech ta obmierzła sekta, wyznawająca podobną do Alkoranu Mahometa naukę, z całéj Korony i należących do niéj prowincji przeniosła się do innych krajów. Byli jednak niektórzy z możniejszych różnowierców, a szczególniéj przodkujący im Janusz Radziwiłł Książe na Birżach i Dubinkach Podkomorzy W. Księstwa Litewskiego, jeden z najpiérwszych w tym kraju magnatów, którzy zanieśli przeciwko téj uchwale oświadczenia w Warszawie, Włodzimiérzu i Żytomiérzu i chcieli oną obalić. Ale za pomocą Bożą, syczenia tych wężów próżne były i usiłowania ich podobne do ruchów gadziny, któréj się głowa zetrze. Zresztą rzecz dowiedziona, że ci wszyscy sektarze religijni, byli zawsze zawziętémi nieprzyjaciółmi Chrystusa. Wkrótce po tym sejmie Arcybiskup, pomimo wszelkich usiłowań lekarzy w 63. roku życia, świat ten opuścił. Ze wszelkiémi oznakami świątobliwości umarł on w Łowiczu dnia 23. Maja. Przy zgonie jego znajdowało

się wielu Kapłanów i OO. Jezuitów z Kollegjum Rawskiego, którzy w ostatnich chwilach udzielali umierającemu pociechy duchownéj. Konający kazał otworzyć drzwi pokoju, w którym leżał i śród wielkiego zgromadzenia ludzi ducha wyzionął. Powiada Piasecki, że Arcybiskup ten będąc w ścisłych stosunkach przyjaźni z Urbanem VIII. miał niezawodną nadzieję otrzymania purpury Kardynalskiej, a tak wysoko dla słodyczy i uprzejmości charakteru był cenionym od tego Papieża, że pisał do Króla, aby mu go przysłał w poselstwie. Był on, jak Piasecki powiada, godnym Kardynalskiéj purpury. Objęcie miał żywe i łatwe, w naukach i polityce biegły, szczególnéj w sprawowaniu interessów publicznych biegłości. Testament zostawił pełny pobożnych zapisów, którego wykonawcą naznaczył Andrzeja Szołdskiego Biskupa Poznańskiego. Kościołowi Metropolitalnemu poczynił znaczne dary, będące dowodem jego przychylności i życzliwych chęci. Nie wyliczamy ich tutaj, gdyż drapieżni Szwedzi żadnego z nich nie zostawili. Pochować siebie kazał w kościele Łowickim i na wybudowanie kaplicy przy nim w stronie południowéj przeznaczył 30,000. złotych. Tę do dziś dnia w pięknym guście wystawioną widziéć można, pokrytą blachą miedzianą, mającą na zewnętrznéj ścianie tablicę marmurową z następnym napisem:

Na powiększenie chwały Boskiéj,
Na rozmnożenie czci N. Maryi Panny,
Na ozdobienie téj kollegjaty,
Na korzyść własnéj duszy,
Na pochowanie ciała,
Na przekazanie pamięci o sobie w potomne czasy

Tę kaplicę
Jan Wężyk
Arcybiskup Gnieźnieński Prymas i Książe Senatu
Wykonawcom testamentu wznieść i uposażyć zalecił.
Dokończona roku MDCXL.



LVII.

Jan Lipski.

Niesłusznie Euphormio uszczypliwy satyryk, przepełniony zawiścią ku narodowi Polskiemu, żartobliwie powiada: że Muzy młodziuchne dziewice chciały wstąpić na ziemię Polską, lecz na samym progu przestraszone odwiecznémi śniegami, cofnęły się nazad. Fałsz temu twierdzeniu zadaje tylu sławnych autorów, którzy w téj krainie dawnych Sarmatów, wykształceni na wzorach łacińskich i greckich, dowodnie okazali, że Polakom nie zbywa na chęciach i zdolnościach do nauk. Pomiędzy innémi służyć może za przykład Jan Lipski, zrodzony w ziemi Rawskiéj, należącéj niegdyś prawem lenném do Książąt Mazowieckich; późniéj, po wygaśnieniu ich linji, przyłączonéj do Korony Polskiéj. Ojciec jego Wawrzyniec był Sędzią ziemi Rawskiéj, posiadał znaczne dobra i słynął znajomością prawa; matka Anna z Kołacina Nichcianka

herbu Półkozice, któréj krewni za naszych już czasów posiadali znakomite Senatorskie urzęda. Gdy Jan był jeszcze w młodzieńczych leciech, wziął go do siebie dla dalszego kształcenia w naukach Franciszek Lipski Kanonik Gnieźnieński, Władysławowski i Łęczycki, siestrzan i Sekretarz niegdyś Jakóba Uchańskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Ten, jak świadczy napis na nagrobku jego znajdującym się w kościele Krzemienieckim, który własnym kosztem wymurował i uposażył, gorliwie stawał w obronie praw i przywilejów Kościoła na Sejmach, Soborach i w Trybunałach. Bernard Maciejowski Kardynał i Arcybiskup Gnieźnieński ceniąc wysoko jego zdolności i naukę, użył go razem z innémi Prałatami do zawarcia na Soborze prowincjonalnym w Piotrkowie zgromadzonym ugody ze stanem świeckim. Poznawszy dostatecznie przymioty i zdolności synowca swojego, wysłał go do szkół Kaliskich OO. Jezuitów, które do dziś dnia są przybytkiem nauk i sztuk wyzwolonych. Gdy żywy i pojętny z natury dowcip wykształcił w literaturze i filozofji, dla nabrania zagranicznego poloru wysłał go stryj, nieżałując kosztu, do Włoch, gdzie jedynie można było nabrać wyższéj oświaty. W tém ognisku Chrześcijańskiego świata wydoskonalił się w naukach teologicznych i prawnych, oraz nabył wprawy w piękném i poprawném pisaniu, torując tym sposobem sobie drogę do najwyższych godności. Albert Stanisław Radziwiłł Książe na Ołyce i Nieświżu Wielki Kanclerz Litewski mąż pobożny, uczony i zdaniem wszystkich wielki, w dziele swojém pod tytułem: *Westchnienia duszy pobożnéj*, które przypisał Arcybiskupowi Janowi, następnie o nim w dedykacji powiada: ,,Kiedym

przed dwódziestą cztérą laty przebywał razem z Tobą, widząc Twoję pilność w naukach i czytaniu ksiąg, oraz Twoję gorliwą pobożność, nie wahałem się równie z innémi wieszczym głosem nazwać Cię Rządzcą *(Regens)*. Wnioski nasze podwójnie uiszczone zostały, gdyż po powrócie do kraju wnet zostałeś Rządzcą kancellarji Królewskiéj; później przez Króla, umiejącego cenić ludzi pobożnych, wyniesiony zostałeś na urząd Referendarza i wtedy to mową, czynnościami i pismami tak dalece wsławiłeś imie swoje i Polski, że w Rzymie nawet, jak sam tego byłem świadkiem, brzmiały pochwały twojego rozumu i talentu." Zasłużył on w całém znaczeuiu na tę pochwałę wielkiego męża i w przyszłości uiścił aż nadto powzięte o nim nadzieje. Wnet po przyjeździe z Włoch otrzymał mniejsze beneficja: Kanonję Łęczycką, Probóstwo w Mirakowie, Kanonję Gnieźnieńską i Kantorstwo Płockie. Zostawał wtedy na dworze Andrzeja Lipskiego Biskupa Łuckiego Kanclerza Koronnego, tegoż samego nazwiska, ale innego pochodzenia i herbu. Ten będąc surowego i nieprzystępnego charakteru, mało zdawał się cenić zdolności i wysokie ukształcenie jego, lecz gdy mu jeden z dworzan powiédział: że Jan posiada gruntowną i obszerną naukę, dla wyprobowania prawdy tych słów, polecił mu jakieś rozporządzenie do napisania, co on ze zwykłą sobie łatwością i wybornym stylem uskutecznił. Powziął tedy wielki dla niego szacunek i polecił względom Króla Zygmunta, który w osobach duchownych wysoko cenił naukę i pobożność. Jakób Zadzik, który po Stanisławie Łubieńskim Biskupie Płockim został Podkanclerzym, powierzył mu zarząd kancellarji, jakowego urzę-

du godnym się okazał i wkrótce potém mianowany przez Króla Referendarzem Koronnym, Sekretarzem Królowéj Konstancji, Proboszczem katedralnym Krakowskim i Opatem Wąchockim. Zacząwszy tak pomyślnie zawód swój na dworze Zygmunta, niemniéj szczęśliwym był za następcy jego Władysława i wkrótce dosięgnął najwyższych zaszczytów. Król Władysław niemniéj biegły w literaturze jak sztuce wojowania, polecił mu napisanie mowy pogrzebowéj po ojcu swoim Zygmuncie. A lubo Stanisław Łubieński Biskup Płocki, mąż w Kościele i Rzeczypospolitéj znakomity, przyjął ten obowiązek na siebie i wybornym stylem mowę napisał, jednak i Jan Lipski napisaną przez siebie mowę, Królowi Władysławowi przypisaną, na widok publiczny wydał, która w Rzymie drukowaną była. Zwróciła ona na siebie uwagę piérwszych w Europie literatów, a znany w naszych czasach Filolog Eryk Puteanus, niezmiernie chwali w niéj dobór wyrażeń i poprawność języka.

Po uspokojeniu Pruss w roku 1635. Król Władysław powrócił do Warszawy, i gdy wraz z narodem cieszy się z ustalonego pokoju, radość tę przerwała śmierć Księcia Alexandra Karola, najmłodszego z braci Królewskich, który w dwódziestym piérwszym roku wieku swojego życie zakończył. Okazywał on, jak powiada Piasecki, piękne zarody cnót rycerskich, więcéj niżli inni bracia. Król Władysław powierzył Janowi Lipskiemu, naówczas Referendarzowi Koronnemu, zwłoki jego odwieść do Krakowa i pogrzeb sprawić; Lipski spełnił dokładnie dane mu polecenie, oraz napisał mowę pogrzebową po Księciu, którą drukiem ogłosił. Śmierć jakby zazdroszcząc laurów, któ-

rémi się okrył Król Władysław, powtórną ofiarę w domu Królewskim wybrała. Książe Jan Albert Kardynał Biskup Krakowski wyjechał był do Włoch i obrawszy mieszkanie w Padwie, zwiedzał stamtąd rozmaite miasta Włoskie; lecz wkrótce złożony chorobą, po kilku miesiącach, w samym kwiecie wieku żyć przestał, z wielkim żalem Króla i magnatów, z których wielu nie pochwalało téj podróży Księcia, jako nieodpowiednéj jego wysokiéj godności. Po śmierci Jana Alberta osieroconą była Katedra Krakowska, na którą Król Władysław wyniósł Jakóba Zadzika Biskupa Chełmińskiego, W. Kanclerza Koronnego; Chełmińską zaś powierzył Referendarzowi Lipskiemu, a Papież Urban VIII. takowy wybór potwierdził. Jan Wężyk, śród licznego zgromadzenia magnatów, wyświęcił przyszłego następcę swego w kollegjacie Łęczyckiéj dnia 13. Września 1636. roku. Djecezja ta podczas wojny ze Szwedami zniszczoną była, wsie przez mieszkańców, parafje przez Księży były opuszczone, przeto Lipski wnet po objęciu rządów gorliwie zajął się ulepszeniem ich bytu, tak dalece, że mieszkańcy do dziś dnia przechowują wdzięczną pamięć swego Pasterza. Cześć Świętych Pruskich Patronów troskliwie pielęgnował; w tym celu polecił Fryderykowi Szembekowi pobożnemu i uczonemu Kapłanowi zakonu Jezusowego opisać życie Błogosławionego Jana Lobedan Bernardyna w kościele Chełmińskim swojego zakonu spoczywającego; Bł. Doroty Prusaczki w kościele Katedralnym Poznańskim w Marienwerder, przez Lutrów na swój użytek obróconym, pogrzebionéj, oraz Bł. Jutty de Sangerhausen w kościele Chełmińskim Katedralnym pogrzebionéj. Zamyślał on o odnowieniu wielu gmachów publicz-

nych, lecz krótkość rządów i zajęcie się ważniejszémi sprawami stanęło temu na przeszkodzie. Król Władysław w roku 1637. użył go do ważnego i kosztownego poselstwa do Wiednia dla proszenia o rękę Cecylji Renaty. Odprawił on to poselstwo razem z Janem Kazimierzem bratem królewskim i Gasprem Hrabią Dönhoffem Wojewodą Sieradzkim, oraz assystował oblubienicy królewskiéj w podróży jéj do Warszawy. Wyborne mowy jego miane do Cesarza i Cecylji Renaty wyszły na widok publiczny i dotąd wysoko cenione są w świecie uczonym.

Gdy w następnym roku Arcybiskup Wężyk umarł z choroby artrytycznéj, dwór chciał wynieść na tę wysoką godność (jak o tém wiem z pewnych dowodów) Piotra Gembickiego Biskupa Przemyślskiego W. Kanclerza Koronnego, lecz ten żadną miarą nie chciał przyjąć ofiarowanego mu zaszczytu. W razie jeśliby przyjął, pieczęć Wielką Koronną przeznaczano Lipskiemu, który, jak czytam w kopji listu jego do Jakóba Zadzika Biskupa Krakowskiego pisanego, wolałby do Kalkuty płynąć, niżeli na dwór powracać. Skoro tedy Gembicki nie chciał przyjąć ofiarowanego zaszczytu, a Jakób Zadzik nie starał się o pozyskanie jego, Lipski protegowany przez Królowę Cecylję Renatę wyniesiony został na godność Prymasowską, pomimo niechęci i szemrania wielu Prałatów, którzy dojrzalszego wiekiem i więcéj zasłużonego chcieli widzieć na téj piérwszéj w kraju katedrze. Czytałem w tym przedmiocie pisany list Stanisława Łubieńskiego Biskupa Płockiego, w którym powiada, że brat jego Maciéj Biskup Władysławowski, zmarły w Rzymie podczas wielkiego Jubileuszu w roku 1600. ze wszelką oznaką świątobliwości, starał się u Kle-

mensa VIII. a podobno i wyjednał, że tylko z Katedry Władysławowskiéj można było być przemieszczonym na katèdrę arcybiskupią. Dwór jednak niezważając na to, Lipskiego mianował Arcybiskupem Gnieźnieńskim. Jerzy Ossoliński, naówczas Podkanclerzy Koronny, zostający z Lipskim w ścisłych stosunkach przyjaźni, wszelkich starań dokładał aby go wynieść na ten stopień, jak o tém świadczą listy Lipskiego, które mam pod ręką. Nim zaś opuścił katedrę Chełmińską, na któréj zaledwo trzy lata zostawał, napisał rozporządzenie względem przyprowadzenia téj djecezji, zniszczonéj przez wojnę, do dawnego stanu, znajdujące się w aktach Biskupów Chełmińskich, które gdyby dokładnie spełnione zostało, djecezja ta i katedra w nader kwitnącym zostawałyby stanie. Nie spełniwszy przeto chwalebnych zamiarów swoich, dokonanie onych zóstawił przyjaznemu sobie następcy Gasprowi Działyńskiemu; sam zaś otrzymawszy potwierdzenie stolicy Apostolskiéj i przyjąwszy z rąk Macieja Łubieńskiego Biskupa Władysławowskiego przysłany mu od Urbana VIII. akt przemieszczenia i palljum, w roku 1639. objął rządy Archidjecezji. W tymże samym roku w licznym i świetnym orszaku panów i szlachty Wielkopolskiéj przybył do Gniezna. Powitał go w imieniu Kapituły wyborną mową Stanisław Sławiński Kanclerz, Gnieźnieński, Poznański i Łęczycki Kanonik, dnia 22. Sierpnia, która wydaną została na widok publiczny. Z Gniezna udał się do miasta Srzody, gdzie wedle dawnego zwyczaju zagaił Sejmik Panów i Szlachty Wielkopolskiéj, późniéj znajdował się na Sejmie walnym przez Króla zwołanym. Okazał tam niepospolitą swą uprzejmość, wymowę, biegłość w sprawowaniu inte-

resów i takowémi przymiotami zjednał powszechną miłość i szacunek. Nieco przedtém Książe Jan Kazimiérz, następca Władysława IV. na tronie Polskim, uwięzionym został we Francji, jak o tém obszernie czytać można w dziele Everharda Vassemberga pod tytułem: Carcer Gallicus. Lipski oburzony na czyn tak niegodziwy pisał do Klaudjusza de Mesmes Konsula Francuzkiego w Hamburgu, którego przed kilką laty poznał był w Prussiech, podczas toczących się układów w Stummdorff, zarzucając mu że jakoby za jego namową Książe uwięzionym został. Obszerny ten list pisany był z Lubawy, gdy jechał dla objęcia rządów Archidjecezji, i znajduje się równie jak odpowiedź nań P. de Mesmes w wyżéj przytoczoném dziele. Przywiedzione tam jest zdanie niektórych osób, że Arcybiskup postąpił w tym razie nieodpowiednie swojéj wysokiéj godności, wdając się w piśmienną korrespondencję z człowiekiem nie będącym ani świetnego rodu, ani wielkiego u dworu znaczenia, zajmującego się jedynie literaturą, i którego rząd używał do interesów handlowych.

Za czasów tego Arcybiskupa Kalwiniści Wileńscy dopuścili się okropnéj i oburzającéj zbrodni. W pobliżu kościoła ś. Michała Archanioła Zakonnic reguły ś. Franciszka, fundacji sławnego bohatéra Lwa Sapiehy Wojewody Wileńskiego, znajdował się pałac Radziwiłłowski, a w nim bożnica Kalwinistów, która zostając pod opieką możnego domu Radziwiłłów rozszerzała bezkarnie szkodliwą naukę w mieście Wilnie. Zdarzyło się pewnego razu, że jeden z Ministrów Kalwińskich obchodząc urodziny dziecka swojego, sprosił dużo gości, z których jedni zajęci byli wesołą biesiadą, drudzy dla zabawy zaczęli z łuku ciskać strzały

do wizerunków Aniołów znajdujących się na froncie kościoła. Nie przestając na tém posunęli się daléj w swém szaleństwie i w przysionku kościoła zawiesili psa na krzyżu przybitego. Abraham Wojna, gorliwy Pasterz domu Bożego, dla pomszczenia się zadanéj świętym obrazom i krzyżowi obelgi, zapozwał przed zgromadzone na Sejmie Stany Krzysztofa Radziwiłła Wojewody Wileńskiego. Obecnym był na tym Sejmie Arcybiskup, i w obszernéj a wybornéj mowie wystawił całą szkaradność tego występku, przywiodłszy na pamięć przykłady dawnych wieków, w których obelgi zadawane świętym obrazom sprowadzały straszliwą niebios karę. Radziwiłł jednak, przeciw któremu mowa ta skierowaną była, oraz inni różnowiercy zwolennicy jego zapobiegli temu, że przestępcy wedle całéj surowości praw ukarani nie byli. Wszakże Arcybiskup z innymi Senatorami duchownego i świeckiego stanu dokazał tego, że bożnica ta zamkniętą została, a Kalwinistom pozwolono tylko na przedmieściu nabożeństwo swe odprawiać. Tym sposobem herezja stanowczym ciosem ugodzoną została, i po wygaśnieniu linji Radziwiłłów zwanéj Czarną, straciła całą swą potęgę, i jakby po wyjęciu żądła stała się nieszkodliwą. Arcybiskup ten zamyślał o zwołanie Soboru prowincjonalnego dla odnowienia karności kościelnéj i poprawy duchowieństwa; oraz dla uproszenia u Boga pomyślnego biegu spraw publicznych i obrad Sejmowych nakazał supplikacje po całéj archidjecezji, ale te chwalebne czynności jego śmierć wczesna przerwała. Odprawił w Warszawie obrzęd chrztu Zygmunta Kazimiérza syna Króla Władysława i Cecylji Renaty. Starał się ze wszelką przyzwoitością utrzymać powagę godności Pryma-

sowskiéj i napisał pochwałę onéj, którą mi czytać zdarzyło się. Z znakomitémi w kraju osobami miał ścisłe stosunki przyjaźni, i z niémi naradzał się w ważniejszych interesach Państwa. Z liczby tych przedniejsi byli: Jerzy z Tenczyna Ossoliński naówczas Podkanclerzy Koronny, Jakób Sobieski naówczas Wojewoda Ruski, późniéj Kasztelan Krakowski, ojciec szczęśliwie nam dziś panującego Jana III., Alexander Trzębiński Referendarz Koronny, późniéj Biskup Przemyślski i Podkanclerzy Koronny. Jakóba Zadzika Biskupa Krakowskiego, od którego wiele pomocy doświadczył i sam był mu niemałą pomocą radą i piórem w czasie sprawowania przez niego urzędu Kanclerza, synowskiém kochał, że tak rzekę, przywiązaniem, i przypisał mu wydany przezeń roku 1628. krytyczny rozbiór dzieła pod tytułem: Panegiryk Gustawa, napisany przez Eljasza de Nukois czyli Daniela Kazimiérza Kruzjusza rodem z Gdańska, zawierający uszczypliwą satyrę na Królów Polskich. Jak będąc Biskupem Chełmińskim dbał troskliwie o pomnożenie czci Świętych Pańskich, tak równie będąc Arcybiskupem niezaniechał tego świętego obowiązku. W Warcie w kościele XX. Bernardynów przed wielkim ołtarzem spoczywały od lat stu górą wielą cudami słynne zwłoki Bł. Rafała Proszowianina Minoryty, które Arcybiskup w czasie swojéj bytności w Warcie, kazał ze sklepu wydobyć i śród licznego zgromadzenia ludu w grobie marmurowym złożył. Opisanie tego obrzędu wybornym stylem dokonane, wydane zostało na widok publiczny. Gospodarkę w dobrach arcybiskupich pilnie i umiejętnie prowadził; dworską służbę swoję na świetnéj stopie trzymał i w każdym razie starał się utrzymać powagę prymasow-

skiéj godności. Dla domowych był uprzejmym i łagodnym, oraz starał się los im zapewnić, uczonych szczególniéj poważał i wspierał. Miał przy boku swoim doradcę i spowiednika Mikołaja Trzaskowskiego zakonu Jezuitów, sławnego Teologa, który na zjeździe w Toruniu był jednym z delegowanych i tam życie zakończył. Arcybiskup ten wiedząc że we wszystkich narodach utrzymywanie w dobrym stanie, i ozdabianie gmachów publicznych uważa się za niemałą zasługę, a opuszczenie ich i zaniedbanie za niedarowaną winę i niedbalstwo, nietylko wzniesione przez poprzedników swoich gmachy utrzymywał w dobrym stanie, i kosztu na ozdabianie ich nie żałował, ale nadto nowe wznosił dla korzyści i wygody następców swoich. Pałac arcybiskupi w Warszawie powiększył i ogrodzenie które było z drzewa zrzucił a murem go opasał i bramę z ciosanego kamienia wyprowadził. W ogrodzie znajdującym się przy zamku Łowickim salę w pięknym guście wybudował. W Łyskowiczach pałac drewniany na podmurowaniu dość pięknéj architektury wybudował i w nim wizerunki Arcybiskupów Gnieźnieńskich ze stosownémi napisami umieścił. Na froncie znajduje się następny napis: „Jan z Lipca Arcybiskup Gnieźnieński wzniósł tę budowlę dla swojéj i następców swoich wygody i odpoczynku po pracach publicznych i zgiełku miejskim, oraz obrazami Arcybiskupów Gnieźnieńskich, ze starożytnych pomników zdjętémi, ozdobił, roku Pańskiego 1640. za sprawowania rządów Kościoła Rzymskiego przez Urbana VIII. za panowania Cesarza Ferdynanda III. i Króla Sarmatów Władysława IV.” W majętności dziedzicznéj Lipcu wystawił również pałac murowany. Gdy sprawował poselstwo do

Ferdynanda III. dla pozyskania w imieniu Króla Władysława ręki Cecylji Renaty, otrzymał tytuł Hrabiego ś. Cesarstwa Rzymskiego dla siebie, braci swoich i ich prawnego potomstwa. W dyplomacie nadającym mu ten tytuł jest wzmianka o protoplaście Arcybiskupa Jarosławie z Lipca Podskarbim Ziemowita Księcia Mazowieckiego, ojca Cymbarki żony Ernesta Arcyksięcia Austrjackiego a matki Cesarza Fryderyka III., który wiele się przyczynił do zawarcia pomiędzy wyżéj wspomnionémi osobami ślubów małżeńskich.

Tymczasem śmierć nielitościwa zajrzała tego męża tylą zdolnościami obdarzonego Kościołowi i Rzeczypospolitéj, i w kwiecie wieku, po dwuletniém sprawowaniu rządów Archidjecezji, wydarła przyjaciołom i podwładnym. W roku 1641. przybył do Gniezna w zamiarze zwiedzenia Kościoła Metropolitalnego i oddania czci zwłokom ś. Patrona, gdy dotkliwe cierpienia pochodzące z kamienia, ostrzegły go o zbliżającym się kresie żywota. Osłabiony chorobą zawieziony został do Łyskowic ulubionego przez się miejsca, i tam po zrobieniu testamentu i przygotowaniu się na śmierć przez spowiedź i przyjęcie Sakramentów śś. ze wszelką świątobliwości oznaką życie zakończył dnia 13. Maja w dzień ś. Serwacego Patrona kościoła metropolitalnego i całéj Archidjecezji, pod koniec mszy ś. którą odprawiał spowiednik jego Mikołaj Trzaskowski. Jerzy Ossoliński Podkanclerzy Koronny, dowiedziawszy się o niebezpiecznéj chorobie jego, przybył jak najrychléj z Warszawy, ażeby drugą połowę duszy swojéj mógł przed śmiercią uścisnąć, lecz nie znalazł go przy życiu, i rzewnémi łzami opłakał śmierć przyjaciela. Tak bowiem ścisła po-

między témi znakomitémi ludźmi panowała przyjaźń, że z najsławniejszémi starożytnémi wzorami w porównanie iść mogła. Ażeby zaś temu związkowi przyjaźni tém większą trwałość nadać, Jerzy Ossoliński synowicę swoję córkę Maxymiljana Podskarbiego Nadwornego połączył związkiem małżeńskim z synowcem Arcybiskupa Janem Albrychtem, który był późniéj Wojewodą Rawskim. W testamencie swoim przeznaczył 15,000. złł. na wzniesienie marmurowego nagrobku ś. Wojciechowi, które wątpię żeby w zupełności użyte były na ten jaki dopiéro widzimy; chyba że synowiec jego Konstanty Arcybiskup Lwowski Administrator Opactwa Andrzejowskiego ma zamiar kosztowniejszym upominkiem ozdobić grób Świętego. Arcybiskup Jan pochować siebie kazał w Łowiczu, i na ten cel wybudować kaplicę naprzeciw Wężykowskiéj pod wezwaniem Bożego Ciała, oraz na śpiewanie w niéj mszy ś. w tydzień pewną summę przeznaczył. Kaplica ta blachą miedzianą kryta znajduje się w północnéj stronie kościoła. Prócz innych pobożnych zapisów w testamencie jego wyrażonych, które Symon Okolski w tomie 2-m dzieła swego *Świat Polski*, wymienia, zapisał annuaty dla kościoła metropolitalnego 2,000. złotych. Pogrzeb, stosownie do woli jego odbył się w Łowiczu, a zwłoki do czasu wybudowania kaplicy złożone były w sklepie kaplicy Arcybiskupa Uchańskiego, z którym połączony był związkiem pokrewieństwa. Wzrostu był wysokiego, rysów twarzy przyjemnych i rumieńcem ozdobionych, włosów ciemnych, w ostatnich leciech siwizną przyprószonych, które dawnym strzygł zwyczajem i w górę po austrjacku zaczesywał. W jedzeniu, jak Piasecki powiada, był wstrzemięźliwym,

lecz gdy gości u siebie przyjmował, umiał połączyć wytworność z obfitością. Mowę pogrzebową przy wyprowadzeniu ciała miał Stanisław Tomisławski Zgromadzenia Jezusowego Kaznodzieja królewski. Znajdował się na tym obrzędzie obecnym Jerzy Ossoliński, który brata zmarłego Arcybiskupa Filipa Scholastyka Gnieźnieńskiego Kanonika Płockiego i Sandomiérskiego, późniéj Administratora Opactwa Wąchockiego, oraz innych krewnych Arcybiskupa wziął pod swą protekcję, i w każdym razie okazywał im wielką pomoc. Miał też i Ossoliński jako niepospolity mówca, pochwalną mowę na cześć zmarłego Arcybiskupa. Kończąc wreście opisanie dziejów Arcybiskupa Lipskiego którego pochwałę zostawujemy bieglejszym piórom, przystępujemy do opisania dziejów następcy jego.

LVIII.

Maciéj Łubieński.

Nie będę zagłębiać się w badania początkowych dziejów herbu Pomian, ani śledzić w szczątkach starożytności Polskich pochodzénia familji herb ten noszących Jarandów i Hebdów z Niewiesa, oraz czy ród Łubieńskich w prostéj linji od nich pochodzi, przestaję na tém, że Maciéj Łubieński, którego życie i dzieje mamy następnie opisać, urodził się w ziemi Sieradzkiéj, tém siedlisku znakomitych ludzi przészłego i teraźniejszego wieku. Rodzice jego posiadający niewielki majątek byli: Swientosław i Barbara z Zapolic, cioteczna siostra Macieja z Bużenina Pstrokońskiego, naprzód Biskupa Przemyślskiego Kanclerza Wielkiego Koronnego, późniéj Biskupa Władysławowskiego i Pomezańskiego, kobiéta staroświeckich obyczajów, jak o tém czytać można na nagrobku jéj znajdującym się w kościele katedralnym, matka dziesięciorga dzieci.

Pomiędzy témi Maciéj i Stanisław zasiadali Biskupie katedry. Albert chociaż mógł przez protekcję braci dosięgnąć podobnego zaszczytu, wolał przestać na kanonji Krakowskiéj i probóstwie Półtowskiém, i nie ubiegał się o wyższe w kościele stopnie. Marcin w młodzieńczym wieku wstąpił do zakonu OO. Jezuitów, w którym nabywszy znajomości litteratury i teologji, był Przełożonym Kollegjum i domu Professów w Krakowie, oraz słynął z świątobliwości swojéj; siostra była zakonnicą Cysterką w zakonie Ołobockim, późniéj jako Przełożona rządziła tym klasztorem z równąż roztropnością jak łagodnością. Maciéj Łubieński urodził się w Łubnie majętności dziedzicznéj swoich rodziców w roku 1572. dnia 2. Lutego w uroczystość N. Maryi Panny Gromnicznéj, ochrzczony w kościele parafjalnym Wąglczowskim, gdzie późniéj kościoł wymurował, jak o tém niżéj powiémy. Gdy doszedł lat młodzieńczych, Albert Zajączkowski Opat Wągrowski poznał zdolności jego, i wziąwszy z domu rodziców, zajął się jego wychowaniem. Oddał go naprzód do szkoły parafjalnéj Sieradzkiéj, późniéj do Kollegjum Poznańskiego OO. Jezuitów, które niedawno przedtém Adam Konarski Biskup Poznański był ufundował, gdzie ćwiczył się w literaturze i teologji. Następnie Maciéj Pstrokoński wysłał kosztem swoim jako siestrzana do Niemiec i Włoch, gdzie nabywszy znajomości prawa kanonicznego powrócił do Polski i zostawał przy wuju swoim, którego był Sekretarzem, oraz nabył tam takiéj biegłości w sprawowaniu interessów, że późniéj przez własne zasługi otworzył sobie drogę do dalszych zaszczytów. Był świadkiem bitwy z rokoszanami pod Guzowem, który się może nazwać Far-

salją Polską, razem z Pstrokońskim i młódszym bratem, który był później Biskupem Płockim i tę wojnę domową opisał. Został później za staraniem wuja Sekretarzem kancellarji Królewskiéj. Król Zygmunt nagradzając jego cnoty i prawość charakteru, uposażył go bogatém probóstwem Łęczyckiém. Wczesna śmierć Pstrokońskiego zdawała się mu zagradzać drogę do dalszego wyniesienia się; lecz Król Zygmunt znając, jak wiele na tém zależy, ażeby ludzi zdolnych i cnotliwych wedle zasług nagradzać, Łubieńskiego, pozbawionego swego Protektora, używał do ważnych interessów w zamiarze wyniesienia go później na katedrę Biskupią. Tym czasem oprócz probóstwa Łęczyckiego, kanonji Gnieźnieńskiéj i Krakowskiéj, katedry Sandomiérskiéj, powierzył mu w zarząd zupy solne Krakowskie; jakowy obowiązek przez lat kilka z wielką bezinteressownością spełniał, i gdy dla drugich było to środkiem prędkiego zbogacenia się, on zaniechał wszelkich nieprawych korzyści. Król Zygmunt dla wynagrodzenia zasług jego, po przemieszczeniu Henryka Firleja Podkanclerzego z katedry Łuckiéj na Płocką, powierzył mu roku 1616. wakujące opactwo Miechowskie Kanoników regularnych od Grobu ś., i zalecił obiór jego na Opata zakonnikóm tego klasztoru. W tym razie Łubieński okazał wielką skrupulatność, gdyż nie chciał z polecenia Papieża (per commendam) piastować téj godności, ale przyjął na siebie suknię Kanoników regularnych, i odbywszy rok nowicjatu 28. Sierpnia 1618. roku, jako w dzień poświęcony czci Wielkiego Doktora Kościoła Ś. Augustyna, którego regułę zakon ten wyznaje i uważa go za założyciela swego, złożył uroczyste śluby w ręce Tomasza Oborskiego

Biskupa Laodycejskiego i od niego w tenże sam dzień, wedle przepisu Papieżów, wyświęcony na Opata Infułata, w obecności brata jego Stanisława Łubieńskiego Opata Tynièckiego, oraz Bogusława Radoszewskiego Opata Ŝto-Krzyzkiego na Łyséj-Górze; późniéj przez włożenie rąk na głowę potwierdzony na Przełożonego tego zakonu przez Marcina Szyszkowskiego Biskupa Krakowskiego Księcia Siewierskiego. W sprawowaniu tych rządów zjednał sobie wielką wziętość przez łagodność obyczajów, ścisłe zachowanie reguły zakonnéj, rzadką hojność dla kościoła i zakonu. Obszernie i dokładnie opisał to wszystko w swojéj *Miechowii* Samuel Nakielski Doktor Teologji członek tegoż zgromadzenia, Proboszcz Ŝ. Jadwigi przy moście Królewskim w Krakowie.

Tak znakomite cnoty musiały otworzyć mu drogę do wyższych w kościele zaszczytów. Jakoż Zygmunt Król mając zawsze na piérwszym względzie, ażeby godnym poruczać wysokie zaszczyty i urzęda, i umiejąc trafnym sądem ocenić zasługi Łubieńskiego, wyniósł go w roku 1620. na wakującą po śmierci Jerzego Zamojskiego katedrę Chełmińską, oraz polęcił go względóm Papieża Pawła V., który pozwolił mu z powyższą katedrą, nieposiadającą znacznych dochodów, zatrzymać opactwo Miechowskie. Ostatnich dni Października tegoż roku, Marcin Szyszkowski Biskup Krakowski w assystencji Jana Wężyka Biskupa Przemyślskiego i Tomasza Oborskiego Biskupa Laodycejskiego Suffragana Kanonika Krakowskiego, wyświęcił go na Biskupa w kościele katedralnym Krakowskim. Po dokończonym obrzędzie wyświęcenia, pośpieszył dla objęcia

rządów djecezji i odprawił wstęp na katedrę w kościele Chełmińskim Kanoników regularnych, gdyż ani w Krasnostawiu, ani w Chełmnie nie było naówczas kościoła katedralnego. Uprzejmością, grzecznością, pobożnością swoją zjednał przychylność wszystkich Panów i szlachty téj prowincji. Tomasz Zamojski naówczas Wojewoda Kijowski, późniéj Wielki Kanclerz Koronny, Pan obszernych w tamtych stronach włości, tak wysoko cenił prawość charakteru i przyjaźne dla siebie chęci Biskupa Łubieńskiego, że w księgach publicznych i robionym przed śmiercią testamencie mianował go opiekunem jedynego syna swego Jana, który był późniéj Wojewodą Sandomiérskim. Jak zaś chwalebnie sprawował rządy djecezji, wspomina o tém brat jego Stanisław Biskup Płocki w dziele: *o należytém sprawowaniu urzędu Biskupiego*, gdzie obracając mowę do niego tak powiada: „Jak tylko przyjąłeś na siebie urząd Biskupi, całą swą usilność obróciłeś na dokładne spełnienie jego obowiązków, trawiąc na tém swe dzienne i nocne godziny. Sam tego świadkiem byłem, że w ciągu lat dwóch od czasu kiedyś przyjął na siebie obowiązek Pasterski, zwiedziłeś całą djecezję, nie zostawiwszy żadnego miejsca, żadnego najodleglejszego kątka, któregobyś nie obejrzał, gdziebyś zbawiennych przestróg i nauk nie zostawił." To chlubne świadectwo, wymównem piórem brata oddane, jest niezaprzeczonym dowodem jego Pasterskiéj czujności. Do dziś dnia widzieć można w Krasnostawiu piękną architekturą wystawiony przez niego kościoł katedralny, w miejscu dogodném i niezbyt od Chełmna oddaloném. Sprawował rządy téj djecezji z przykładną gorliwością lat siedm; po upłynieniu których, w ro-

ku 1626. Król Zygmunt przemieścił go na katedrę Poznańską, jako stopniem i dochodami znakomitszą, wakującą po przemieszczeniu Jana Wężyka na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie. Zwołał był wtedy Król sejm walny do Torunia dla naradzenia się o środkach prowadzenia wojny z Gustawem Adolfem synem Karola Księcia Sudermanji, który opanowawszy tron Szwedzki, Zygmuntowi prawem następstwa należący, zagarnął Inflanty, prowincję Polską, i tegoż samego roku zwrócił swój oręż na Prussy, gdzie mu dostarczył koni, wojska i potrzeb wojennych Jerzy Wilhelm Elektor Brandeburgski Książe lenny w Prusiech, oraz pozwolił zająć port Piławski; wsparty takowémi posiłkami Gustaw Adolf, groził niebezpieczną dla Polski wojną. Przybył na ów sejm i Łubieński, ażeby radą pomódz zagrożonéj ojczyznie, gdy tym czasem Jan Wężyk Biskup Poznański, po śmierci Henryka Firleja, przemieszczonym został na katedrę metropolitalną; wakujące przeto Biskupstwo Poznańskie Król powierzył Łubieńskiemu. Rzadkie szczęście spotkało Wężyka, że tak dostojnego i w obyczajach podobnego sobie zostawiał następcę, ale Łubieński równie godnego zostawiał następcę na katedrze Chełmińskiéj w osobie Remigjusza Koniecpolskiego, ze znakomitych pochodzącego przodków, brata rodzonego Stanisława Kasztelana Krakowskiego i Hetmana Wielkiego Koronnego, tylą zwycięztwy wsławionego, oraz Krzysztofa Bełzkiego i Jana Sieradzkiego Wojewodów. Na opactwie Miechowskiém miał następcę Achacego Grochowskiego Biskupa Przemyślskiego Nominata Łuckiego, który dla tego zgromadzenia równie był przychylnym i hojnym jak Łubieński. Otrzymawszy od Urbana VIII. potwierdzenie

przemieszczenia swego objął rządy djecezji i prawością charakteru, oraz staroświecką szczérością zjednał wkrótce przychylność Senatorów i szlachty. Znalazł kościół katedralny okropnie zniszczony przez pożar, który miał miejsce za czasów Andrzeja Opalińskiego poprzednika Wężyka. Był on, jak słyszałem od Jana Lubrańskiego znanéj pobożności Biskupa, kryty blachą miedzianą, którą płomień wraz z całym dachem albo w niwecz obrócił, albo stopił, a sklepienie kościoła po większéj części zapadło. Pilnie zajął się był Łubieński odnowieniem kościoła i zaczął był już skupować blachę miedzianą na pokrycie dachu, gdy tym czasem po śmierci Marcina Szyszkowskiego Biskupa Krakowskiego i wyniesieniu na tę katedrę Andrzeja Lipskiego herbu Grabie, wakującą katedrę Władysławowską Król jemu powierzył; tak tedy zamiar odnowienia kościoła katedralnego Poznańskiego musiał zostawić następcy swemu Adamowi Nowodworskiemu, który większą część dachu pokrył blachą miedzianą, a następca jego Andrzéj Szołdrski z królewskim przepychem dzieła tego dokończył, i kościoł ten tak ozdobnie upiękrzył, że każdy z późniejszych następców podziwiać, a nie dorównać jest w stanie. Nadto tenże Szołdrski kapitule katedralnéj, posiadającéj szczupłe dochody, zapewnił znaczne fundusze i zostawił pamiątkę po sobie, jako kapłan za dni swoich wielki, dbający o dobro kościoła i chwałę domu Bożego. Lecz wróćmy do opisania dalszych dziejów Łubieńskiego. Przemieszczenie jego na katedrę Władysławowską potwierdził Papież Urban VIII. Z jaką Pasterską pieczołowitością rządził tą djecezją, jak wdzięczną po sobie zostawił pamięć, jak hojnym był w ozdobieniu oblubienicy swojéj kościoła

katedralnego, świadczą do dziś dnia ślady rządów tego pobożnego i prawego Pasterza.

Nie miał zamiaru Łubieński starać się o wyższe szczeble w hierarchji kościelnéj, i umyślił do końca życia zostawać na téj katedrze, jak o tém przekonywa nagrobek, który kazał sobie postawić w kościele katedralnym Władysławowskim. Zdarzyło się tym czasem, że Jan Wężyk w saméj sile wieku wzorowe życie zakończył świątobliwą śmiercią. Po zgonie jego Władysław IV. chciał powierzyć Prymasowską dostojność Jakóbowi Zadzikowi Biskupowi Krakowskiemu, jak o tém przekonałem się z kopij listów, które miałem pod ręką, Króla, oraz Jerzego Ossolińskiego naówczas Podkanclerzcgo Koronnego i odpowiedzi na nie Zadzika, w któréj z powodu podeszłego wieku wymawia się od przyjęcia wspomnionego urzędu, oraz wymienia inne przyczyny, które zniewalają go do odrzucenia łaski Królewskiéj, a przy tém radzi Królowi, ażeby Łubieński wiekiem i dawnością wyświęcenia najstarszy z Biskupów, był wyniesiony na katedrę metropolitalną. Łubieński ze swej strony, jak to widać z listu jego do Biskupa Krakowskiego pisanego, który w kopji miałem, radził mu ażeby nie zaniechał przy téj okoliczności korzystania z prerogatywy od dawna służącéj Biskupóm Krakowskim postępowania na katedrę Arcybiskupią, o potwierdzenie jakowéj poprzednik jego Hieronim Rozrażowski starał się w Rzymie, i któréj zaniedbanie przypisywane będzie jego niedbałości. Ale gdy Biskup Krakowski stanowczo odmówił takowego zaszczytu, a Piotr Gembicki Biskup Przemyślski Wielki Kanclerz Koronny, któremu wedle prawa i urzędu stopień ten należał, również żadną miarą nie dał się nakłonić do przy-

jęcia go, Łubieńskiemu zaś dwór był nie przychylny, Jan Lipski protegowany przez Królowę Cecylję Renatę z katedry Chełmińskiéj przemieszczony został na metropolitalną, co dało powód do niejakich zażaleń ze strony Macieja Łubieńskiego i brata jego Stanisława Biskupa Płockiego. Po krótkiém jednak sprawowaniu rządów metropolitalnych przez Lipskiego, Łubieński, siedmdziesięcioletni już starzec, bez żadnych o to starań wyniesionym został na godność Arcybiskupią. Władysław IV. w nagrodę długoletnich zasług jego dla kościoła i Rzeczypospolitéj wyświadczonych, ofiarował mu tę godność, i na potwierdzenie Papieża Urbana VIII. w roku 1641. przedstawił. W roku następnym otrzymał przysłany z Rzymu akt przemieszczenia i dla objęcia rządów Archidjecezji przybył do Łowicza, gdzie z rąk Andrzeja Szołdrskiego Biskupa Poznańskiego w roku 1642. w tamtejszéj Kollegjacie przyjął palljum, jako oznakę metropolitalnéj godności. W tymże roku odprawił uroczysty wstęp na katedrę w uroczystość przeniesienia zwłók Ś. Patrona Wojciecha, przybywszy do Gniezna, w skromnym lecz przyzwoitym orszaku, któremu niemało świetności przydali: Andrzéj Szołdrski Biskup Poznański i Piotr Gembicki Przemyślski, Nominat Krakowski Wielki Kanclerz Koronny. Z magnatów Wielkopolskich jeden tylko znajdował się obecnym Hieronim Radomicki Wojewoda Inowładysławowski, oraz liczna szlachta z Wielkopolski i ziemi Sieradzkiéj. W imieniu Kapituły powitał go Albert Grabowski Kanonik Gnieźnieński i Poznański, który był późniéj Biskupem Ermeńskim, Suffraganem Poznańskim, Kanclerzem Arcybiskupa Wacława Hrabiego na Lesznie i umarł w Łyszko-

wicach 1660. roku, Prałat znany z rozumu i prawości charakteru. Zaraz po objęciu rządów Metropolji postanowił zwiedzić całą Archidjecezję i dał znać Archidjakonom, aby mu w téj podróży towarzyszyli. Były to wstępne przygotowania dó Soborów Archidjecezalnego i Prowincjonalnego, które Arcybiskup zwołać zamierzył. A naprzód Archidjecezalny na dzień 7. Lipca 1643. roku zwołał do Uniejowa, którego uchwały i postanowienia zmierzające do utrzymania karności w Duchowieństwie drukiem są ogłoszone, przeto ich tu nie powtarzamy. Dołączone jest do nich Kazanie Sebastjana Victora Kanonika Łowickiego: „o godności i należytém spełnianiu urzędu Kapłańskiego" godne uważnego czytania i zgłębiania. Wkrótce po zakończeniu tego Soboru, zwołał Sobór prowincjonalny do Warszawy na dzień 8. Listopada tegoż roku, o czém dał znać wszystkim djecezalnym Biskupom. Na dzień naznaczony zebrali się wszyscy prawie Biskupi, wyjąwszy Stanisława Grochowskiego Arcybiskupa Lwowskiego, który przysłał delegata swojego. Znajdowali się na tym Soborze narodowym osobiście Biskupi: Piotr Gembicki Krakowski, Mikołaj Albert Gniewosz Władysławowski, Andrzéj Szołdrski Poznański, Andrzéj Gembicki Łucki, Alexander Trzebiński Przemyślski Podkanclerzy Koronny, Jerzy Tyszkiewicz Żmudzki, Paweł Piasecki Chełmiński, Alexander Sokołowski Kijowski, Andrzéj z Leszna Kamieniecki, Mikołaj Krasnowski Wendeński Administrator Opactwa Czerwieńskiego. Inni przysłali delegatów swoich, jak również Kapituły katedralne; prócz tego wielu znajdowało się Opatów na tym Soborze, który posiedzenia swoje odbywał w kollegjacie Warszawskiéj ś. Jana. Ponieważ akta tego

Soboru drukiem ogłoszone, nie mamy potrzeby ich tu przytaczać. Dla zatwierdzenia czynności tego Soboru Arcybiskup wysłał do Rzymu Jana Judyckiego Doktora Obojga praw, Archidjakona Pomorzańskiego Kanonika Gnieźnieńskiego, po przybyciu którego do Rzymu Papież Urban VIII. życie zakończył, przeto u następcy jego Innocentego X. po ułatwieniu niektórych zarzutów i sporów, otrzymał żądane potwierdzenie, które Łubieński w roku 1646. drukiem ogłosił. Przedtém nieco nim Sobór ten odprawionym został, Jan Kazimiérz Królewicz późniéj Król Polski powziął zamiar wstąpienia do stanu duchownego. Zrazu miał on na myśli wstąpić do zakonu Karmelitów Bosych, jak o tém przekonywam się z Dziennika domowego OO. Karmelitów klasztoru Warszawskiego, lecz go surowa reguła tego zakonu odstręczyła; udał się przeto do Włoch i tam w Lorecie wstąpił do zgromadzenia OO. Jezuitów, a dla odbycia nowicjatu przybył do Rzymu, gdzie wszystkich napełnił podziwieniem, że Książe tylu Monarchów potomek, obrał sobie stan tak skromny i Królewską purpurę zamienił na ubogi habit. Żył naówczas jeszcze i kierował łódką Piotrową Urban VIII., który pisał do Króla Władysława o takowéj zmianie stanu przez Księcia Jana Kazimiérza, oraz winszował mu, że brat jego wstąpiwszy do tak świątobliwego zgromadzenia, największe jakie być może odniósł zwycięztwo, bo zwycięztwo nad samym sobą. Na list ten odpowiedział Król Władysław gorzko użalając się na swego brata: „nie dla tego, słowa są listu, że uważa rodzaj życia który obrał Książe Jan Kazimiérz, za poziomy i poniżający, ale że potomek tylu Monarchów nie powinien był zamykać się

w murach klasztornych, owszem na wysokim stopniu korzystniéj dla narodów działać i stać się dla nich przykładem." Oświadczył przytém niechęć swoję ku Jenerałowi zakonu, że bratu, synowi i wnukowi tylu Królów i Cesarzów, bez jego wiedzy, otworzył podwoje Kollegjum Rzymskiego. Całe zgromadzenie OO. Jezuitów w Polsce doznało skutków gniewu Królewskiego, gdyż wiele obowiązków i urzędów Duchownych przez Członków tego zakonu przez lat wiele spełnianych im odjęto, a drugim oddano. Nie przestał na tém Król Władysław, że przed Papieżem żal swój wynurzył, ale polecił nadto Alexandrowi Trzebińskiemu Biskupowi Przemyślskiemu Podkanclerzemu Koronnemu złożyć w jego imieniu skargę przed soborem na Członków zakonu, że Księcia przyjęli do swego zgromadzenia, oraz żeby obmyślili jaki sposób zaradzenia temu. Sobór czyniąc zadość woli Królewskiéj, napisał do Kardynała Sauelli Protektora Korony Polskiéj, ażeby wdał się powagą swoją, iżby Książe przed terminem, to jest, przed upłynieniem dwóch lat, nie był przypuszczonym do wyrzeczenia ślubów i do przyjęcia święcenia kapłańskiego. Innocenty X., który po Urbanie VIII. wstąpił na Stolicę Apostolską, dowiedziawszy się o tém, nie dopuścił Księcia do wyrzeczenia ślubów, a chcąc mu odpowiedni urodzeniu zapewnić stopień, wyniósł go w roku 1646. na godność Kardynała ś. Kościoła Rzymskiego. Wkrótce jednak, jak powiada sławny ówczesny autor Filip Brietius, nie był ani Jezuitą, ani Kardynałem, ale Królem Polskim, przeznaczonym do wycierpienia wielu klęsk i nieszczęść różnego rodzaju.

Oświadczył też Król Władysław na tym Soborze, że żą-

daniem jego jest, ażeby różnowiercy tak Lutrzy jak Kalwini, jakimkolwiekbądź sposobem przywiedzeni zostali do zgody i jedności z Kościołem Rzymsko-katolickim, żądał przeto ażeby Sobór obmyślił środki do takowego celu służące. To chwalebne żądanie wielkiego Króla z niezmierną radością przyjęte było od Soboru, który następnie oświadczył, że dla złożenia wspólnéj z różnowiercami narady w miejscu przez Króla mającém się naznaczyć, wybiera z pomiędzy członków swoich Jerzego Tyszkiewicza Biskupa Żmudzkiego, który był późniéj Biskupem Wileńskim, człowieka uczonego i w dysputach religijnych wyćwiczonego i Alexandra Sokołowskiego Biskupa Kijowskiego. Z nich piérwszy tylko był przytomnym na zjeździe pomienionym razem z dwóma z każdéj djecezji wybranémi Teologami, oraz z deputowanémi Akademji Krakowskiéj, gdzie z powodu łagodności i prawości charakteru, zjednał przychylność nie tylko Katolików, ale różnowierców. W roku następnym 1644. Król Władysław przez list odkryty dattowany z Wilna dnia 20. Marca i tamże drukowany wezwał wszystkich różnowierców Korony, W. Księstwa Litewskiego i należących do nich prowincji do narady przyjacielskiéj i braterskiéj na dzień 10. Października, mającéj się odbyć sposobem i porządkiem w tym liście opisanym. Podobnyż list napisał Łubieński wzywając różnowierców na dzień przeznaczony przez Króla do Torunia. Przed upłynieniem takowego terminu, różnowiercy zebrawszy się w miasteczku Orle leżącém w Województwie Podlaskiém, dali odpowiedź na oba pomienione listy z zarzutami przeciwko stolicy Apostolskiéj i z wyliczeniem krzywd im zadanych, dattowaną dnia 3. Września i pod-

pisaną przez Janusza Księcia na Birżach i Dubinkach Radziwiłła, Hetmana Polnego Litewskiego, głównego przewódzcy na tym zjeździe i przedniejszego obrońcy téj nowéj piątéj Ewanielji. Za nadejściem dnia do narady przeznaczonego, zebrali się licznie do Torunia tak Teologowie Katoliccy, jak równie Lutrzy, Kalwini i Dogmatyści; Arjanie zaś i nowochrzczeńcy od takowéj narady wyłączeni byli. Jerzy Ossoliński Wielki Kanclerz Koronny, prócz znakomitego urodzenia posiadający niepospolity dar wymowy, w wybornéj mowie oświadczył myśl i zamiar Króla w zwołaniu tego zjazdu. Umieszczamy tu treść jego mowy, godnéj wiekopomnéj sławy, przez znakomitego autora Pawła Piaseckiego w jego Kronice pomieszczonéj. Wyliczył on w niéj i opisał bohatérskie czyny, zwycięztwa i cnoty godne uwielbienia późnych potomków Króla Władysława, na których on nieprzestając, chce się w sławie zrównać z wielkim Cesarzem Konstantynem przez rozszérzenie wiary Chrześcijańskiéj, oraz pogodzenie niezgodnych opinji, zachęcał przeto, ażeby stosując się do chęci wielkiego Monarchy, zebrane na tym zjeździe stronnictwa religijne zbliżyły się i porozumiały z sobą, a usunąwszy nieporozumienia w rzeczach wiary, ze wszelką słusznością, umiarkowaniem i ufnością, zawarły przyjazną pomiędzy sobą ugodę. Po rozpoczęciu narad Ossoliński nie mógł dłużéj bawić na tym zjeździe, z powodu innych spraw publicznych, które mu załatwić należało; przeto Król naznaczył innego w imieniu swojém delegata Jana Hrabi Leszczyńskiego, naówczas Kasztelana Gnieźnieńskiego, późniéj Wojewodę Łęczyckiego i Poznańskiego, Podkanclerzego i Wielkiego Kanclerza Koronnego, naostatek Wojewodę Kra-

kowskiego, człowieka biegłego w sprawach publicznych, rzadkiéj i prawdziwie wzorowéj prawości, Katona, że tak rzec można, Polskiego, który przez cały czas trwającego zjazdu przewodniczył stronie Katolickiéj; ze strony zaś różnowierców, na czele Kalwinistów był Zbigniew Gorajski Kasztelan Chełmiński, pomimo błędów religijnych, człowiek światły i w polityce biegły; Lutrom zaś, czyli zwolennikom wyznania Augsburgskiego, przewodniczył Zygmunt Guldenstein Starosta Stumeński, późniéj Kasztelan Gdański. Z jakim skutkiem zjazd ten dokonanym został i jak przebiegłość różnowierców zniweczyła chwalebne zamiary Króla, o tém dostatecznie przekonywają akta tego zjazdu, oraz *pomysł narady przyjacielskiéj z rożnowiercami w Toruniu mianéj*, dzieło przez Hieronima od ś. Hjacynta Karmelity Bosego, pobożnego i uczonego Teologa napisane. Zebrali się byli na ten zjazd z dalekich nawet prowincij nowych nauk mistrzowie, których imiona pomieszczone w aktach tego zjazdu. Tak széroko wieść o nim się rozeszła, że Hugo Grotius, człowiek znany w świecie uczonym, wybrał się ze Szwecji, dokąd przeniósł się na mieszkanie z Hollandji, ażeby być przytomnym na tym zjeździe, lecz w drodze życie zakończył. Przytaczam tutaj co o nim powiada w Rocznikach swoich znakomity autor Filip Brietius zgrom. Jezusowego. „Był on, powiada, ozdobą i chlubą nauk, któremu umrzèć w wierze Katolickiéj nie na chęci, ale na możności zbywało. W duszy bowiem wyznawał tęż samą wiarę co i my (jak sam się przedemną przyznał), lecz nie chciał tego publicznie czynić piérwéj nimby wielu do tego kroku nie skłonił. Tym sposobem myśląc o innych, zapominał o sobie i być może, nędznie

zginął.” Koszta, na utrzymanie znajdujących się na tym zjeździe Teologów ze swéj Archidjecezji, podejmował Arcybiskup Łubieński; Teologów z innych djecezji, Biskupi djecezalni. Tegoż samego roku, w którym z woli Króla Władysława zjazd w Toruniu się odbył, dnia 22. Marca z wielkim żalem dworu i Państwa wczesną śmiercią zeszła ze świata Cecylja Renata. Pani ta dla swych cnót znakomitych, godną była ze wszech miar dłuższego życia; do niéj można zastosować co Vellejanus o jednéj powiedział: że potęga jéj nie dała się uczuć innym sposobem, jak, albo wybawieniem od niebezpieczeństwa, albo pomnożeniem czci i dostatków. Król ulubionéj małżonce sprawił wspaniały pogrzeb w Krakowie. W tymże samym roku umarł Urban VIII. Papież, w 21. roku od wstąpienia na stolicę Apostolską, w 77. wieku swojego. Następcą jego z grona Kardynałów wybranym został Jan Chrzciciel Pamphili, który przybrał imie Innocentego X. Król Władysław wysłał do niego Filipa Lipskiego Administratora Opactwa Wąchockiego Scholastyka Gnieźnieńskiego dla powinszowania mu téj najwyższéj na ziemi godności, oraz złożenia mu hołdu posłuszeństwa. Od tegoż Papieża, jak wyżéj powiedzieliśmy, Łubieński, przez pośrednictwo Jana Mateusza Judyckiego Archidjakona Pomorzańskiego Kanonika Gnieźnieńskiego, otrzymał potwierdzenie Soboru prowincjonalnego.

Zamyślał tymczasem Król Władysław wstąpić w powtórne związki małżeńskie; o czém dwór Francuzki uwiadomiony, ze zwykłą sobie zręcznością i znaną w rzeczach politycznych przezornością przez umyślnie wysłane poselstwo ofiarował rękę swojéj dziewicy-bohatéra Ludwiki Marji Ka-

rola Gonzagi Mantuańskiego we Włoszech Księcia, oraz Niwerneńskiego we Francji córki, a lubo dwór Austrjacki życzył wydać za Króla Polskiego córkę Arcyksięcia Tyrolskiego Leopolda, lecz partja Francuzka przemogła. Wysłany był jak najśpieszniej do Francji Gerhard Dönhoff Wojewoda Pomorski, dla zawarcia w tym względzie umowy z dworem Francuzkim. Wkrótce po nim wysłani do Francji znakomici urodzeniem i zaszczytami Senatorowie: Wacław Leszczyński Biskup Warmiński i Krzysztof z Bnina Opaliński Wojewoda Poznański, którzy w roku 1646. z wielkim przepychem i okazałością odbywszy poselstwo do Francji, przez Belgję i Niższą Saxonję sprowadzili Królewską oblubienicę do Polski. Skoro przybyła na Pomorze, będące częścią Pruss Królewskich, spotkali ją z wielką okazałością w klasztorze Oliwskim: Karol Ferdynand Książe Polski Biskup Płocki i Wrocławski, Mikołaj Albert z Wielkich Olekszów Gniewosz Biskup Władysławowski i Pomorski, oraz Kazimiérz Lew Sapieha Podkanclerzy Litewski, którzy w imieniu Króla assystowali jéj naprzód do Gdańska, gdzie z wielką wspaniałością przez miasto przyjętą była, późniéj do Warszawy. Skoro tam przybyła, Jan de Torres Arcybiskup Adrjanopolitański Nuncjusz Apostolski pobłogosławił w kościele S. Jana Chrzciciela małżeństwo Królewskiéj pary przez posła zawarte. W tym zaś dniu, kiedy Ludwika Marja przybyła do Warszawy, to jest, dnia 9. Marca, Stanisław Koniecpolski Kasztelan Krakowski Wielki Hetman Koronny, mąż wielce zasłużony w Rzeczypospolitéj, wkrótce po zawarciu powtórnych związków małżeńskich z Zofją z Bnina Opalińską, życie zakończył. Paweł Piasecki Biskup Przemyślski w Rocz-

nikach swoich słusznie powiada, że śmierć tego wielkiego męża była wróżbą przyszłych niepomyślnych wypadków, co i samo nazwisko jego oznaczać zdaje się; jakoż we dwa lata później spełniła się smutna przepowiednia, jak to w dalszym ciągu zobaczemy. Tegoż samego roku Król Władysław z małżonką, w dojrzałym już wieku będącą, z wielką wspaniałością przybył do Krakowa, gdzie dnia 14. Lipca odbyła się jéj koronacja. Koronę Ludwice Marji, która później w smutnych okolicznościach kraju wszechwładną Panią była, w kościele katedralnym Krakowskim włożył Arcybiskup Łubieński. Przy tym obrzędzie jednak nie wielka liczba znajdowała się magnatów. Wśród tych uroczystości ważne przedsięwzięcie zajmowało umysł Króla, którego uczęstnikiem i doradzcą, prócz kilku innych, był zmarły niedawno przedtém Koniecpolski. Zamyślał Król o wyprawie na Taurykę Chersonezką czyli Krym, gniazdo szarańczy Tatarskiéj, w celu uwolnienia Rzeczypospolitéj od haniebnego haraczu, który corocznie tym łupieżcom opłacać musiała, a tym sposobem własnym kosztem pomnażała klęski swoje. Wtedy potęga Ottomańska znacznie zostałaby osłabioną, gdyż ta dzicz w każdym razie dawała Porcie rychłą i skuteczną pomoc. Król tedy wziąwszy posag po żonie, nie zaciągnąwszy rady Rzeczypospolitéj, zaciągnął wojsko, spodziewając się, że stany Państwa takowy zaciąg uchwałą swoją zatwierdzą. Niektórzy z posłów zagranicznych doradzali Królowi jak najrychléj szlachetny ten zamiar do skutku doprowadzić; szczególniéj Jan Tiepoli Poseł Wenecki, którego kraj uwikłany był wtedy w wojnę z Turcją, otrzymał polecenie swego rządu, ażeby najusilniéj starał się nakłonić Króla

Polskiego do rozpoczęcia wojny na Wschodzie. Zresztą, stanom Państwa niezmiernie się niepodobało, że Król bez zasiągnienia rady Rzeczypospolitéj przedsiębrał tak trudne i pełne niebezpieczeństw dzieło. Łubieński w tym razie nie uchybił obowiązkowi swemu i Prymasowskiéj godności, do któréj należy upominać i oświecać Króla, napisał bowiem do niego list, gdzie przywodząc dawne prawa i uchwały krajowe, któremi zastrzeżono, ażeby Król bez wiedzy Rzeczypospolitéj wojny nie rozpoczynał, ani żołnierza nie zbierał; upominał ażeby Król zwołał sejm i za zgodą stanów obmyślał środki do prowadzenia wojny, że tym sposobem zapewni pomyślny skutek wyprawy, w przeciwnym razie więcéj ojczyźnie niżeli nieprzyjaciołom zaszkodzi. Zdanie to Prymasa poparło wielu ze znakomitszych Senatorów stanu duchownego i świeckiego, szczególniéj Piotr Gembicki Biskup Krakowski i Stanisław Lubomirski Wojewoda Krakowski z większą może gorliwością niżeli umiarkowaniem, przekładając Królowi wstrząśnienie obecnego stanu rzeczy i nadwerężenie swobód narodowych. Król z oburzeniem powstawał na ten opór stawiany jego chlubnym zamiarom, lecz gdy cała Rzeczpospolita głośno narzekała na czynione do téj wojny przygotowania i łaski przez Króla hojnie świadczone rozdrażnionych umysłów złagodzić nie mogły, Król musiał naleganiom ustąpić i zwołał sejm walny do Warszawy w miesiącu Październiku, w którym zamiar przedsięwziętéj wyprawy znalazł wielu niechętnych. Przewodniczył na nim stanowi rycerskiemu Mikołaj Stankiewicz, który był późniéj Pisarzem W. Księstwa Litewskiego. Po wielu sporach stanęło na tém, ażeby Marszałek w imieniu stanu rycerskiego pro-

sił Króla o rozpuszczenie zaciągniętego żołnierza, a gdy do tego zdania i Senat przychylił się, Król z wielkim smutkiem musiał zadość uczynić woli narodu; wysłane tedy zostały Królewskie uniwersały, któremi zaciążnemu wojsku rozejść się kazano. Tym sposobem ucichł szczęk oręża na wschód skierowanego i wywołał niektóre uszczypliwe przycinki satyrycznych dowcipów. Opłakany był skutek tego oporu stanów w uskutecznieniu tak zbawiennego przedsięwzięcia, gdyż w lat dwa niespełna, po wybuchnięciu buntu Kozackiego, Rzeczpospolita postawioną była nad brzegiem przepaści, z tego szczególniéj powodu, że Tatarzy pomagali zbuntowanym. Lecz przejdźmy dopiéro do opisania czynności Arcybiskupa Łubieńskiego w sprawowaniu rządów kościoła.

Znalazł on kościół katedralny Gnieźnieński opuszczony i zdezolowany, a lubo Wawrzyniec Gembicki zaczął odnawiać go, jednak żaden z następców jego nie dokończył tych robót, już to z powodu krótkiego trwania ich rządów, już z przyczyny obracania dochodów na potrzeby kraju. Arcybiskup Łubieński wspaniale kościoł ten zewnątrz i wewnątrz ozdobił, tak jak go dziś widzimy. Wieżę jedną, która była zwaloną, wzniósł z fundamentów; drugą przez pożar nadwerężoną Gembicki odnowił. Front kościoła pomiędzy témi wieżami w pięknym guście ozdobił. Kaplice wszystkie, źle zbudowane i dachówką kryte, przerobił i blachą miedzianą pokrył. Roboty te trwały przez lat kilka, nawet śród zachwianego i zagrożonego stanu Państwa po śmierci Władysława. Grób ś. Wojciecha prostą, staroświecką robotą zrobiony i laty nadwątlony miał przerobić i odnowić, lecz sukcessorowie poprzednika jego

oparli się temu, chcąc, wedle rozporządzenia testamentu Arcybiskupa Lipskiego, robotę takową do skutku doprowadzić; jednak więcéj obiecali niżeli w istocie dopełnili. Oddalony Archidekanat Kamieński, w siedmdziesiąt szóstym roku wieku swojego, zwiedził, niezważając na niewygodne drogi, podeszły wiek swój i skwarne letnie upały. Mieszkańcy stron tych, zewsząd heretykami otoczeni, niezmiernie byli uradowani widokiem swojego pobożnego i cnotliwego Pastérza, tém bardziéj, że od najdawniejszych czasów niepamiętano, ażeby który z Arcybiskupów strony te zwiedził. Przybywszy na miejsce, Duchowieństwo tego Archidekanatu, składające się z cztérech dekanatów, zwołał do Kamienia i Sobór w kościele tamtejszym odprawił dnia 18. Sierpnia 1647. roku. Akta tego Soboru, mającego na celu poprawę Duchowieństwa, zostającego śród napływu heretyków, drukiem są ogłoszone. Kościół parafjalny Kamieński w kollegjatę obrócił i Proboszczowi onéj Kanonję Gnieźnieńską ze znacznym dochodem, Doktorom tylko udzielaną, przeznaczył. W tymże kościele ufundował drugą Kanonję mąż niezgasłéj pamięci Albert Stanisław Radziwiłł Książe na Ołyce i Nieświżu Wielki Kanclerz Litewski i kilką tysiącami złotych ją uposażył; niektórzy też Proboszczowie ze składki utworzyli kilka prebend czyli Kanonij, lecz summy te ulokowane na dobrach przedtém długami obciążonych, po większej części zginęły z wielką szkodą Duchowieństwa i krzywdą tego kościoła. W tymże kościele Kamieńskim górą 2,000. przyjęło od niego Sakrament Bierzmowania. Stamtąd udał się w sam głąb Archidjecezji do miasteczka Człuchowa. Znaczne starostwo to posiadał naówczas Jakób Weicher

Wojewoda Marjenburgski, który w pomienionym miasteczku wymurował kościół, hojnie kościelnémi szatami i naczyniem opatrzony przez żonę jego Annę, z katolickiéj familji Schafgotzych pochodzącą. Kościół ten Łubieński poświęcił i wielu mieszkańców tamtejszych Sakramentem Bierzmowania opatrzył. Zwiedzając leżące w témże starostwie miasteczko *Konicz*, w kościele tamtejszym odprawił nabożeństwo solenne w dzień ś. Bartłomieja, na które wielu różnowierców się zebrało, wiedzionych chęcią oglądania Rzymskich obrzędów i wspaniałości Mszy Biskupiéj nigdy dotąd w owych stronach niewidzianéj. Będący przy nim Kaznodzieja przemówił do ludu, napojonego po większéj części błędnémi naukami, wzywając ich do powrócenia na drogę religji przez ojców ich wyznawanéj; sam też Arcybiskup starał się skłonić Urząd miasta do zaniechania nauki przeciwnéj wierze Rzymsko-katolickiéj, i powrócenia do jedności i prostoty wiary w Jezusie Chrystusie. Zwiedził także sąsiednie miasteczko Tuchol, a w nim kościół i szkoły założone i dochodem uposażone przez Bartłomieja Nowodworskiego Kawalera Maltańskiego, zostające pod zarządem Akademji Krakowskiéj, gdzie upomniał stan nauczycielski, ażeby należycie obowiązki swoje pełnił kształcąc młodzież w obyczajach, pobożności i naukach. Zakłady szpitalne pilnie rozpatrzył i dozorców ich upomniał, żeby potrzeby ubogich zaspakajali. W tymże, czy też uprzednim roku, poświęcił kościół w Zaderzynie majętności dziedzicznéj Alexandra z Otoka Zaleskiego Referendarza Koronnego, pod wezwaniem ś. Męczennika Wacława przez niego wymurowany i dochodem opatrzony. Około tegoż czasu Alexander Sokołowski Biskup Ki-

jowski, człowiek burzliwego charakteru, życie zakończył. Z powodu szczupłych dochodów tego Biskupstwa, dał mu był Król Władysław Opactwo Trzemeszeńskie, po przemieszczeniu Jana Gembickiego naówczas Sekretarza Koronnego na Probóstwo Miechowskie. Za koadjutora tego Opactwa przybrał on Karola Niewiarowicza, którego przodkowie z Województwa Krakowskiego do Litwy się przenieśli. Po śmierci Sokołowskiego wdział habit Kanoników regularnych i w Rzymie wyświęcony był na Opata. Tymczasem Król nieuznając prawa, jakie rościł do tego Opactwa Niewiarowicz, powierzył je Marcinowi Starczewskiemu Referendarzowi Koronnemu siestrzanowi Łubieńskiego. Niewiarowicz zbrojną ręką chciał przeciwnika swego rugować, lecz był pokonany i wzięty w niewolę razem z kilką członkami zakonu Kanoników regularnych; musiał przeto zrzec się wszelkich praw do tego Opactwa i otrzymał inne beneficja w Wielkiém Księstwie Litewskiém, gdzie późniéj był Referendarzem.

Zresztą po rozpuszczeniu zaciągniętego przez Króla na wojnę z Tatarami wojska, Rzeczpospolita niespokojną była ażeby sąsiednie narody nie były urażone za powyższe przygotowania do wojny; przeto Stany Państwa nakłoniły Króla do zwołania nowego Sejmu, na którym wszelkie kroki wojenne ze szkodą Państw okolicznych przedsiębrane, były wzbronione. Akta tego Sejmu są drukiem ogłoszone, przeto ich tu nie powtarzam. Król żądał zwrótu kosztów poniesionych na zaciągnienie wojska, jak to przed sześcią laty uczynioném było, i żeby stan duchowny do takowego wynagrodzenia przyczynił się, ale tą razą nic od Stanów otrzymać nie mógł. Znajdował się na tym Sejmie

Łubieński i po raz ostatni pożegnał Króla. Wkrótce bowiem po tym Sejmie Król życie zakończył, strapiony klęskami, jakich we własnéj familji, i z powodu nieszczęść kraju doświadczył, gdyż losy jakby sprzysięgły się na Polskę i ciągle od lat czterdziestu nowémi klęskami ją obarczają. Stracił naprzód jedynego potomka, którego miał z Cecylji Renaty świątobliwéj niewiasty, Zygmunta Kazimiérza, niedorosłego jeszcze, lecz wielkich nadziei młodzieńca. Umarł on 7. Sierpnia 1647. roku z wielkim żalem Króla, dworu i całego Państwa. Młody ten Książe był niemałą dla niego pociechą śród cierpień ciała i duszy, śród tylu przeciwności, których doświadczał u upornéj szlachty. Zbliżał się i on powoli do ostatecznego kresu, który miał być hasłem wielu nieszczęść i klęsk dla Rzeczypospolitéj. W tym już roku zaczęło się było burzyć Kozactwo, które jak przedtém wiele krwi kosztowało, tak i dopiéro po wezwaniu na pomoc posiłków Tatarskich zagrażało ostateczną zgubą Rzeczypospolitéj, i Koronę oraz Wielkie Księztwo Litewskie pożogą i mordami napełniło. Niepowinieniem przemilczeć tutaj, że na powyższym Sejmie, ostatnim za panowania Władysława, Daniel Żydkiewicz Instygator Koronny pociągnął do prawa Jonasza z Bukowic Schlichtinga, naczelnika sekty Arjanów czyli Socynjanów, za wydanie na widok publiczny dzieła przepełnionego niegodziwémi bluźnierstwy przeciwko bóstwu Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa. Gdy zapozwany lękając się ciężkiéj odpowiedzialności nie stanął, dzieło jego wyrokiem Sejmu uznane zostało za godne kata nie czytelnika, i na rynku warszawskim przy odgłosie trąby spaloném było. W jesieni tegoż roku wieża w ratuszu łowickim runęła,

co mogło się uważać za przepowiednię klęsk grożących Rzeczypospolitéj. W roku następnym 1648. Król Władysław wyjechał do Litwy, gdzie miał zwyczaj często dla zabawienia się łowami i odetchnienia po trudach przebywać. Zatrzymał się nieco w Grodnie, stamtąd w połowie postu udał się razem z królową do Wilna, gdzie z wielką okazałością przyjętym został przez Magnatów Litewskich, szczególniéj Książąt Radziwiłłów i Sapiehów, i przebawił tam resztę postu oraz święta Wielkanocne. Tymczasem Mikołaj Albert z Olekszów Gniewosz następca Łubieńskiego na katedrze Kujawskiéj, wytoczył przeciw niemu proces za pozostawienie jemu nie całego i zbyt uszkodzonego inwentarza, a niespodziewając się w kraju dójść pretensji swojéj, zapozwał go do Rzymu. Król Władysław oburzył się na takowy postępek Biskupa Kujawskiego, i ochraniając Prymasa, napisał do Papieża, prosząc ażeby sprawa ta zostawioną była do wspólnéj ugody, jako nie będąca téj wagi, ażeby przez Stolicę Apostolską rozsądzoną była. Tymczasem Król przy końcu Kwietnia wyjechał z Wilna i przepędziwszy niejaki czas na łowach po różnych miejscach, przybył do Merecza, miasteczka leżącego w przyjemném położeniu przy ujściu Mereczy do Niemna. Tam choroba Króla, pochodząca z kamienia, powiększyła się i przeszła w silną gorączkę, a nieumiejętni lekarze niestosownem użyciem antimonium stan jego pogorszyli. O świcie tedy dnia 17. Maja w Mereczu życie zakończył z powszechnym żalem poddanych, oraz bojaźnią grożących niebezpieczeństw ze strony zbuntowanych Kozaków i posiłkujących im Tatarów Krymskich. Zaburzenia w owym czasie wszczęte, pomimo tylu kosztów i krwi rozlewu, do

dziś dnia uśmierzone nie zostały. Przy zgonie Króla znajdował się sławny Teolog Jerzy Schönhoft Zgromadzenia Jezusowego, który wysłuchawszy spowiedzi i opatrzywszy śś. Sakramentami, wyprawił go na drogę wieczności. Był to Monarcha straszny nieprzyjaciołom, miły poddanym, szczęśliwy w sprawowaniu rządów, lubo pod koniec panowania, uniesiony żądzą chwały wojennéj, ściągnął niechęć Rzeczypospolitéj, a wczesną śmiercią prawie ostateczny cios jéj zadał. Takowe pochwały oddaje mu znany w świecie uczonym Joachim Pastorjus w dziele swojém *Florus polonicus*.

Na krótki czas przed śmiercią Króla, rozeszła się wieść o wybuchnieniu buntu Kozackiego, dla uśmierzenia którego Mikołaj Potocki Kasztelan Krakowski Wielki Hetman Koronny, wysłał syna swojego z pewnym oddziałem Kozaków, zostających na żołdzie Rzeczypospolitéj (co Władysław zganił przed śmiercią swoją), nie wiedząc nic jeszcze o połączeniu się Kozaków z Tatarami. Ci tedy Kozacy zamordowawszy dowódzców swoich, których uważali za wiernych Rzpltéj, zbiegli do nieprzyjaciela i połączyli się z przeniewierczym Chmielnickim. Młody Potocki otoczony pod Żółtémi wodami przeważnémi siłami nieprzyjaciół, musiał uledz liczbie. Następnie sam Hetman Potocki i Marcin Kalinowski Wojewoda Czernihowski Hetman Polny Koronny wystąpili przeciw buntownikom ze zwyczajnym Kwarcianym wojskiem; lecz nierównie słabsi w siłach zostali pobici pod Korsuniem, a oba wodzowie, oraz dowódzcy chorągwi wzięci w niewolę i zaprowadzeni do Krymu.

Skoro Arcybiskup dowiedział się o zgonie Króla Władysława, zwoławszy Senatorów, którzy w pobliżu się znaj-

dowali do Łowicza, i złożywszy z nimi naradę wydał uniwersał donoszący o śmierci Króla zaszłéj śród tak nieprzyjaznych okoliczności, oraz zapowiedział zawieszenie sądów i termin Sejmu konwokacyjnego. Chmielnicki, którego zuchwałość powiększoną była odniesionémi zwycięztwy, wstrzymany został od dalszych napadów wdaniem się i perswazją Adama Kisiela Wojewody Bracławskiego téż samą grecką wyznawającego wiarę. Pomimo to Krzywonos za zgodą i pobłażaniem Chmielnickiego z niesłychaną wściekłością rozszerzał po kraju spustoszenia, grabieże i pożogi. Nie było nikogo ktoby się oparł téj wściekłej dziczy, aż wreście wystąpili przeciwko niéj Jeremi Michał Książe Wiśniowiecki Wojewoda Ruski i Janusz Tyszkiewicz Wojewoda Kijowski, bohatérowie od młodości w bojach wyćwiczeni. Wysłał też Łubieński na pomoc im chorągiew pieszą zmarłego Króla, któréj dowódzcą był Samuel Osiński Obożny Litewski. Wysłał nadto Leszkwana z kilku chorągwiami rajtarji zmarłego Króla, lecz ten zapoźno na pole bitwy przybył. Wiszniowiecki i Tyszkiewicz oraz Osiński zabiegli drogę Krzywonosowi pod Konstantynem, i lubo odparli go, jednak dla braku sił dostatecznych nie mogli zupełnie pokonać, i musieli się cofnąć na bezpieczniejsze miejsca. Po ogłoszeniu przez uniwersały śmierci królewskiéj, Arcybiskup przybył do Warszawy dla naradzenia się z Senatem, o środkach zachowania w całości Rzpltéj, śród tylu grożących jéj niebezpieczeństw. A lubo termin na konwokację przeznaczony jeszcze był nie nadszédł, smutne okoliczności, w których Rzplta zostawała wymagały prędkiego ratunku. W ciągu takowych narad postanowiono wybrać trzech dowódzców

i powierzyć im naczelną władzę nad wojskiem. Dowódzcy ci byli następni: Władysław Dominik Książe na Ostrogu i Zasławiu Wojewoda naówczas Sandomiérski, Mikołaj Hrabia Ostrorog Podczaszy Koronny i Alexander Koniecpolski Chorąży Koronny syn sławnego wojownika. Podstarości tego ostatniego w Starostwie Perejasławskim Czapliński był pierwszą przyczyną buntu Kozaków, rozgniewawszy Chmielnickiego odjęciem u niego pewnych gruntów, za jakową krzywdę i łakomstwo prywatne, Chmielnicki pomścił się niezliczonémi klęskami. Wielu było tego zdania ażeby Wiśniowiecki w tak niebezpiecznym stanie Rzpltéj objął dowództwo nad wojskiem. Lecz prywatne nieporozumienia z jednym z Ministrów stanu, oraz zasłużona wziętość u narodu, jaką posiadał Wiśniowiecki, stały się przeszkodą, że mu nieporuczono naczelnego dowództwa. Akta takowych narad są drukiem ogłoszone, podpisane nawet przez tych, którzy nie mieli prawa zasiadać w radzie publicznéj. Zresztą skutek okazał jak takowe środki były niedostateczne i wielką dla potomności zostawił naukę, że wielu wodzów w działaniach wojennych więcéj szkodzi niżeli pomaga. Czytamy w jednym autorze greckim, że ile razy Ateńczykowie wysłali kilku wodzów, tyle razy niepomyślnie skończyli wyprawę; skoro zaś jednemu dowództwo poruczyli, zawsze odnieśli zwycięztwo. Łubieński po ukończeniu wspomnionych wyżéj narad oczekiwał w Warszawie na Sejm konwokacyjny. Przed rozpoczęciem tego Sejmu przywieziono z Litwy zwłoki Króla Władysława, i gdy orszak pogrzebowy dość liczny zatrzymał się na Pradze, Arcybiskup z innémi Senatorami wyszedł przeciwko niemu i ciało królewskie wprowadził do zamku.

Po nadejściu terminu na Sejm konwokacyjny naznaczonego, Łubieński zagaił posiedzenia Stanów wzywając tak Senatorów jako szlachtę, aby w tak krytycznem położeniu Państwa obmyślili środki ratunku. Marszałkiem Koła rycerskiego obranym został Bogusław Leszczyński Starosta Jeneralny Wielkopolski, późniéj Podskarbi Koronny, naostatek Podkanclerzy, mąż wymówny i biegły w prowadzeniu interesów. Skoro Posłowie Ziemscy przybyli do Izby senatorskiéj, różnowiercy zaczęli mięszać trwającą dotąd spokojność i dopominać się potwierdzenia praw im służących. Na czele ich byli: Janusz Radziwiłł Książe na Birżach i Dubinkach, Starosta Żmudzki, Hetman Polny Litewski, Gierard Dönhoff Wojewoda Pomorski i Zbigniew Gorajski Kasztelan Chełmiński. Nie zbywało też na Senatorach w stanie duchownym i świeckim, którzy zamachy te różnowierców starali się w niwecz obrócić i wiarę katolicką, tę odwieczną kraju matkę, ochronić od przywłaszczeń nowowprowadzonéj wiary. Pomiędzy témi odznaczał się Jerzy Ossoliński Wielki Kanclerz Koronny, który Radziwiłła silnie popierającego sprawę różnowierców, zwięzłą i wyborną mową do milczenia przywiódł; wkońcu gorliwość różnowierców ostygła i wiara Rzymsko-Katolicka tryumf odniosła. Na tymże Sejmie uchwalono pobór dla opłacenia żołdu żołnierzowi pełniącemu służbę wojskową przeciw zbuntowanemu Kozactwu. Naradzano się długo kogo miano wybrać za głównego dowódzcę. Radziwiłł wszelkiémi siłami starał się ażeby Jan Karol Chodkiewicz, główno dowodzący w bitwie pod Chocimem, objął główne dowództwo w téj wojnie. Jednak nie miano względu na jego propozycję, odrzucono również projekt wyniesienia na do-

wódzcę Księcia Wiśniowieckiego, męża doświadczonego przeciw buntownikóm męztwa; pominąwszy tych obu podobało się Stanom Państwa potwierdzić obiór trzech uprzednio mianowanych dowódzców, oraz dodać im niemałą liczbę radców. Pomiędzy innymi którzy popierali to zdanie był Marcin Szczucki Sędzia Ziemski Sandomiérski, człowiek niepospolitéj wymowy i wielkiéj wziętości u szlachty, który przywodząc dawne z dziejów przykłady dowodził jak szkodliwą jest zmiana wodzów podczas wojny, oraz jak niechlubnie i niekorzystnie byłoby dla Rpltéj odejmować im powierzoną władzę. Elekcja nowego Króla za zgodą Stanów wyznaczoną była na piérwsze dni miesiąca Października. Po skończonym Sejmie wojsko nowo zaciążne z Małopolski zbierało się pod znaki wyżéj pomienionych wodzów, i złączywszy się pod Glinianami o pięć mil ode Lwowa, stanęło obozem pod Piławcami, gdzie od 20. do 23. Września staczając z Kozakami i Tatarami dość pomyślne walki, wreście 23. wieczorem (że użyję tu słów znakomitego autora Piaseckiego) na pogłoskę mylnie rozniesioną, że jakoby 60,000. Tatarów nadciągało, całe wojsko poszło w rozsypkę, zostawiwszy obóz, wszystkie wojenne zapasy i niemało bogatych sprzętów na łup nieprzyjacielowi. Tak tedy ów tryumwirat z taką usilnością na Sejmie utrzymywany, przyprawił o wieczną hańbę i szkodę kraj cały. A jak ów Cezar nie darmo się skarżył, że wielka liczba lekarzy o śmierć go przyprawia, tak równie tutaj wielość wodzów wielką klęskę na kraj sprowadziła. Zresztą Kozacy, którzy się już byli do ucieczki zabierali, widząc rozsypkę naszych, rzucili się na rabunek obozów, późniéj wezwawszy na pomoc większą liczbę Ta-

tarów pod wodzą Sułtana Gałgi, zaczęli posuwać napady swoje aż pod Lwów, Zamość, Krasnystaw, Brześć Litewski, Przemyśl, Jarosław, niszcząc te kraje ogniem i mieczem, oraz uprowadzając mnóstwo niewolnika. Klęski te są przez wielu znakomitych autorów opisane, przeto nie rozszerzam się nad ich powtarzaniem. Zresztą Łubieński, śród tak krytycznych okoliczności nie zaniechał niczego coby kraj zasłonić mogło od dalszych nieszczęść, a tocząc częste narady z Senatorami nie widział pewniejszego ratunku dla Rzpltéj jak co najrychlejszy obiór nowego Monarchy. Sejm elekcyjny rozpoczął się dnia 6. Października, na którym odebrano naprzód dowództwo trzem wyżéj pomienionym osobom, a powierzono je Księciu Jeremiemiu Michałowi Wiśniowieckiemu od młodości w bojach wyćwiczonemu, któremu Stany tak jednozgodnie dowództwo przyznały, że kiedy kilka głosów z Senatu się odezwało, żeby się z tém zatrzymać lub komu innemu dowództwo poruczyć, zewsząd powstały groźne okrzyki a nawet porwano się do szabel. Za kollegę przydany jemu został Andrzéj Firléj Kasztelan Bełzki, późniéj Wojewoda Sandomiérski znakomitego urodzenia i biegły w sztuce wojennéj, który wkrótce potém żyć przestał, przetrwawszy niestety! do końca życia w błędnéj nauce Kalwina.

Zresztą wielu było tego zdania, że elekcja Króla jedynie może zapobiedz dalszym nieszczęściom kraju. Obaj Książęta Polscy: Jan Kazimierz, który po śmierci ojca przyjął tytuł Króla Szwedzkiego i Karol Ferdynand Biskup Płocki i Wrocławski, byli Kandydatami do tronu, i mieli każdy swoich stronników pomiędzy Senatorami i Szlachtą;

czyniących niezawodną nadzieję osiągnienia tronu, a nawet doradzających użycia gwałtowniejszych środków.

Wyznaczony był dzień dla wysłuchania posłów przez kandydatów do tronu przysłanych, a naprzód od Króla Szwedzkiego Jana Kazimierza. Na ich czele był Jerzy Tyszkiewicz Biskup Żmudzki, mąż pobożnością i nauką znakomity. Na czele poselstwa drugiego Księcia był Stanisław z Kalinowa Zaremba Biskup Kijowski Administrator Opactwa Sulejowskiego, własną i przodków cnotą znakomity. Po uczynionéj przez nich przemowie, w których wyliczyli zasługi Książąt swoich, Arcybiskup odpowiedział im w imieniu Senatu, w imieniu zaś Stanu rycerskiego Marszałek Sejmu Filip Obuchowicz Poseł Mozyrski, który był późniéj Wojewodą Smoleńskim, jeden ze stronników Kazimierza Lwa Sapiehy Podkanclerzego Litewskiego, męża pobożnością, hojnością ku czci Boskiéj, biegłością w sprawowaniu interesów, męztwem na wojnach po wszystkie wieki sławnego. Ten odpowiedź Posłom Książęcym, według tego jak Joachim Pastorjusz w swojéj historji polskiéj powiada, dał następnéj treści: „Berło polskie po Bogu zależy od wolnych głosów obywateli, i wkrótce z jednomyślnéj zgody Stanów okaże się kto wedle woli Boskiéj przeznaczonym jest to berło piastować. Oświadczenia jednak obu Książąt przyjęte są od Stanów z wielkiém zadowoleniem, i też Stany oświadczają im hołd czci i uszanowania jako dla potomków domu Jagiellońskiego." Gdy stronnictwo Jana Kazimierza okazało się silniejszém i Jerzy Ossoliński Wielki Kanclerz Koronny z Arcybiskupem trzymali stronę jego, niektórzy z Senatorów stanu duchownego i świeckiego skłonili Karola Ferdynanda, najlepszego, najpobożniejszego Księ-

cia, żywy obraz ojca swojego Zygmunta, do zrzeczenia się berła polskiego na rzecz brata, o co listownie Stany sejmujące upraszał, oraz pewne prerogatywy dla siebie i stronników swoich zastrzegł. Po usunieniu tedy téj przeszkody i zaszłéj ugodzie pomiędzy bracią, Arcybiskup Łubieński Jana Kazimiérza, jako wolą obu narodów zgodnie obranego Królem ogłosił dnia 17. Listopada w uroczystość ś. Jerzego Cudotworcy. We cztéry dni potém w dzień Ofiarowania N. Maryi Panny w Kościele Warszawskim ś. Jana po odprawieniu mszy ś. przez Łubieńskiego i wymówném kazaniu przez Jana Stefana Wydżgę, naówczas Administratora Opactwa Sieciechowskiego, późniéj Biskupa Łuckiego, Warmińskiego, naostatek Arcybiskupa Gnieznieńskiego, nowo obrany Król spotkany przez Arcybiskupa i Marszałka koła rycerskiego, wykonał wedle dawnego zwyczaju na kolanach przysięgę, wedle roty czytanéj przez Wielkiego Kanclerza Jerzego Ossolińskiego, a następnie Arcybiskup po krótkiéj przemowie wręczył mu akt elekcji na pargaminie napisany, przez wielką liczbę Senatorów i szlachty podpisany. Po Arcybiskupie, obszerniejszą i w dobranych wyrazach miał mowę Filip Obuchowicz z okoliczności oddania powyższego aktu; na obie te mowy Król w krótkich słowach odpowiedział; Bogusław zaś Leszczyński naówczas Jenerał Wielkopolski obszerniéj w imieniu Króla przemówił. Dzień następny przeszedł na rozmaitych radach, a mianowicie wyznaczono termin na pochowanie zwłok zmarłego Króla, to jest 12. Stycznia 1649. roku; koronację zaś Króla na dzień 14. tegoż miesiąca. Zwłoki tymczasem królewskie odwieziono do Krakowa i tam złożono w ogrodzie Montelupjańskim, który dopiéro należy

do OO. Jezuitów, późniéj zaś przeniesiono na Cmentarz N. Maryi Panny w cyrkule krakowskim. Dniem przed naznaczonym terminem Król w świetnym orszaku Panów i Szlachty z Zamku Łobzowskiego gdzie się był zatrzymał, przybył do miasta i pod baldachimem, który nieśli urzędnicy Państwa, przyszedłszy do zamku, siadł na dzielnego konia i udał się stamtąd do katedry, gdzie u grobu ś. Stanisława powitany został przez Kapitułę, a ucałowawszy święte relikwje i wysłuchawszy hymnu ś. Ambrożego o zachodzie słońca wrócił do zamku. Dnia następnego odbył się pogrzeb zmarłego Króla, który ponieważ przez innych dokładnie jest opisanym, my rozszerzać się nad tém nie będziemy. Po zbliżeniu się orszaku pogrzebnego do katedry zwłoki królewskie spotkane zostały przez Arcybiskupa, oraz Biskupów Krakowskiego Piotra Gembickiego i Władysławowskiego Mikołaja Alberta Gniewosza. Nabożeństwo żałobne odprawił sam Arcybiskup. Mowę pogrzebową miał Andrzéj Szołdrski Biskup Poznański, która późniéj była drukiem ogłoszoną. Za nadejściem dnia na koronację naznaczonego Król z zamku swego krakowskiego udał się do katedry, gdzie prowadzony od dwóch Biskupów, przystąpił do wielkiego ołarza i przed siedzącym, w pontyfikalne szaty ubranym Arcybiskupem wykonał przysięgę, przy któréj dla wysłuchania artykułu tyczącego się różnowierców znajdował się obecnym Bogusław Radziwiłł jeden z Książąt Słuckich Koniuszy Wielki Litewski. Pod koniec uroczystości koronacji, a nawet nazajutrz rozrzucane były w kościele przez Maxymiljana Ossolińskiego Podskarbiego Koronnego medale, mające po jednéj stronie herb domu Wazów Snopek, a w górze rękę z obłoków

wychodzącą, trzymającą koronę z napisem: „Bóg przyjął mię" z drugiéj strony wyobrażony był mąż zbrojny trzymający zamek w ręku, na którym sztucznie ułożonémi literami był napis: Jan Kazimiérz. Po dwóch dniach rozpoczął się Sejm walny, na którym długo spór toczył się o wyborze Marszałka, niektórzy bowiem z będących w bitwie pod Piławcami, chcieli ten urząd osiągnąć. Więcéj dni ośmiu spory te trwały, wkońcu obrany jednozgodnie Marszałkiem Franciszek Dubrawski Podkomorzy Przemyślski, mąż na wojnie i sprawach publicznych biegły, który w pełnéj uszanowania mowie Królowi osiągnienia berła winszował. Po przełożoniu przez Jerzego Ossolińskiego Wielkiego Kanclerza Koronnego treści mających się toczyć narad, Arcybiskup przebiegł czynności upłynionego bezkrólewia, oraz zastanowił się nad stanem Państwa śród tych smutnych okoliczności. Dokładnie wypadki te opisali dziejopisowie Polscy Joachim Pastorjusz i Wespazjan Kochowski. Arcybiskup był obecnym do końca tego Sejmu i mieszkał blizko zamku w domu kanonickim zwanym Górków. Po skończeniu Sejmu odjechał do Łowicza gdzie, równie jak w Skwierniewiczach, najczęściéj przebywał. Supplikacje ciągłe nakazał po całéj Archidjecezji, dla odwrócenia klęsk grożących Rzpltéj. Król w tymże samym roku zasięgał rady Senatu względem wstąpienia w związki małżeńskie. Wszyscy prawie byli tego zdania, oprócz Pawła Piaseckiego Biskupa Przemyślskiego, ażeby Król, po otrzymaniu dyspensy Stolicy Apostolskiéj, wstąpił w związki małżeńskie z Marją Ludwiką wdową po Królu Władysławie. Miano w tém niby na celu dobro publiczne i szkodę mogącą wyniknąć dla kraju z innych związków.

Jan Mambreques kapłan Zgromadzenia Jezusowego wysłany był do Rzymu dla otrzymania od Papieża żądanego pozwolenia, jakowe bez trudności udzielono, i ułatwienie całéj téj sprawy powierzono przez Stolicę Apostolską Janowi de Torres Arcybiskupowi Adrjanopolskiemu. Łubieński przybył do Warszawy na ów akt, odbyty bez wielkich okazałości, śród burzliwego i zachwianego stanu Państwa. Po skończonych obrzędach ślubnych, naradzano się nad tém jak zapobiedz wojnie, która pod dowództwem Bogdana Chmielnickiego na Rusi wybuchnęła. Jakim sposobem postąpiono w tym razie można czytać w dziejopisach polskich. My tylko wspomniémy że wypadki współczesne Łubieńskiemu, ugoda Zbarawską i zwycięztwo pod Beresteczkiem, mało korzyści przyniosły dla dobra publicznego. Za czasów też Łubieńskiego nastąpiło wywołanie Hieronima Radziejowskiego Podkanclerzego i wyrok skazujący na gardło i utratę czci, w skutku jakowego wyroku musiał ustąpić z kraju. Boleśnie wspominać jakie późniéj klęski kraj obarczyły, lecz tych Arcybiskup Łubieński już nieoglądał, gdyż przed wybuchnieniem wojny Szwedzkiéj życie zakończył.

Umieszczamy tu niektóre wyjątki z dziejopisów polskich odnoszące się do sposobu jego życia i prawością odznaczonego charakteru. Był szczéry i otwarty, sprawiedliwy, pobożny tak że rzadko który dzień mijał żeby nie miał mszy ś., skromny w ubiorze i mowie. Pewnego razu Biskup jeden chwalił się przed nim ze złotych krzyżów drogiémi kamieniami sadzonych oraz bogatych pierścieni, na co on zdjąwszy pierścień z palca tak dalece zużyty, że go potrzeba było jedwabiem obwijać, żeby się na palcu

trzymał: „Oto, rzekł, pierścień ten który od czasu mego wyświęcenia do dziś dnia na palcu noszę." Ubior jego lubo niewytworny, odpowiedni był wysokiéj jego godności; w stole był dostatek bez zbytku, oszczędność bez skępstwa. Dla zakonników i ubogich był nadzwyczajnie hojnym; kościoł metropolitalny Gnieźnieński przepysznie ozdobił, kaplice wszystkie pokrył miedzianą blachą, wieżę jedną wzniósł z fundamentów, front kościoła z wielkim kosztem odnowił. Grób ś. Wojciecha miał zamiar w nowym guście odnowić, ale Jan Lipski dziedzic jego poprzednika wziął to na siebie, lecz przedsięwzięcia do skutku niedoprowadził. Pochować siebie kazał w tymże kościele w kaplicy Arcybiskupa Andrzeja Krzyckiego, którą pięknie ozdobił, równie jak drugą krewnych swoich Hebdów. Miał we zwyczaju corocznie odprawiać pielgrzymkę do cudownego obrazu N. Marji Panny na Jasnéj Górze, od trzech wieków cudami słynącego. Kaplicę, gdzie się cudowny obraz Matki Boskiéj znajduje, wielkim kosztem odnowił; w czasie zaś trwającéj fabryki obraz ten znajdował się w Presbyterjum kościoła na wielkim ołtarzu, po skończeniu któréj z wielką uroczystością przeniesiony na dawne miejsce, w obecności Arcybiskupa Łubieńskiego i Piotra Gembickiego Biskupa Krakowskiego. Przy obrzędzie tym miał wymówne kazanie Djonizy Łobziński zakonu Paulinów, które drukiem ogłosił. Prócz téj kaplicy na cześć N. Marji Panny wyporządzonéj, będąc jeszcze Biskupem Władysławowskim, razem z bratem swoim Stanisławem Biskupem Płockim wymurował kościoł we wsi królewskiéj Wąglczowie, gdzie był ochrzczonym i uposażywszy go należycie, oddał pod zarząd Kanoników Regularnych od grobu Pańskiego. O za-

łożeniu i fundacji takowego kościoła obszernie pisze w swéj *Miechowii* Samuel Nakielski członek tegoż Zgromadzenia, i powiada, że fundacja takowa potwierdzoną została przez Arcybiskupa Jana Wężyka. Znajdują się i inne dowody rzadkiéj hojności Łubieńskiego dla rozmaitych kościołów. Testamentem swoim rozporządził, ażeby w Łowiczu zniesiono gmach dawnéj kollegjaty wiekiem nadwątlony, a wymurowano inny z dwiema wieżami i dachem blachą krytym, co też uskutecznioném zostało. Nad wielkiémi drzwiami położono następny napis:

D. O. M.

Ktokolwiek bądź spoglądasz na tę wspaniałą budowę
wiedz że jest
pomnikiem czci ku N. Maryi Pannie
Macieja Pomian Łubieńskiego Arcyb. Gnieżnień: wiecznego sługę
M a r y i;
który
ozdobiwszy i wzniósłszy za życia na Jéj cześć wiele kościołów,
mając lat górą ośmdziesiąt po zniesieniu dawnego budować
pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny
zacząwszy
dokończenie onego testamentem
swoim sukcessoróm przekazał.
Roku Pańskiego MDCLII.

Również kollegjatę w Uniejowie wiekiem nadwerężoną odnowił i nowém sklepieniem ozdobił. We wsiach Arcybiskupich Wojkowie i Bełchowie drewniane kościoły pobudował. Kollegjacie Łęczyckiéj, któréj był niegdyś Proboszczem, opuszczonéj i nadwerężonéj, nie więcéj jak 500.

złotych zapisał. W stawianiu innych budowli lubił łączyć wspaniałość z użytkiem. Zamek w Uniejowie przez swego poprzednika Jana Wężyka rozpoczęty dokonał; w Kempinie, Chroslinie domy mieszkalne pobudował. W Gnieznie postanowił był zamieszkać do końca życia i wybudował tam wygòdny dóm drewniany, który późniéj oddany został na użytek Kanoników. W roku 1652. na krótki czas przed śmiercią w kościele Czernińskim Kanoników regularnych obchodził Jubileusz kapłaństwa swojego. Nim przystąpimy do opisania ostatnich chwil życia tego Pasterza, musiémy wymienić tutaj mężów, którzy w domu jego brali wychòwanie i piérwszy swój zawód rozpoczęli. Z pomiędzy tych celniejsi są wiekopomnéj sławy mężowie: Andrzéj Trzebicki przedtém wychowaniec i powiernik brata jego Stanisława Łubieńskiego Biskupa Płockiego, późniéj Sekretarz jego nadworny, Podkanclerzy Koronny, Przemyślski, późniéj Krakowski Biskup, Andrzéj Olszowski tož Sekretarz nadworny po śmierci Łubieńskiego przeniósłszy się na dwór Królewski, był Referendarzem, późniéj Biskupem Chełmińskim, Podkanclerzym, następnie szóstym po Łubieńskim Arcybiskupem. Obaj oni tak ze sposobu życia, jak z prawości charakteru, gruntownéj nauki i wieloletniego doświadczenia w sprawowaniu interessów publicznych, nabyli nieśmiertelnéj sławy. Siestrzana swego Marcina Starczewskiego wyniósł na godność Referendarza i Opata Trzemeszeńskiego, prócz tego chciał wyrobić dla niego u Króla Biskupstwo Przemyślskie, po śmierci Pawła Piaseckiego wakujące, lecz Król uznał być godniejszym takowéj katedry Jana Chrzciciela Zamojskiego Bakowskiego w Wołoszech Biskupa, który był członkiem

Zakonu Kaznodziejskiego. Następnie po śmierci Andrzeja Szołdrskiego Biskupa Poznańskiego zmarłego w Kwietniu 1650. roku, Łubieński usilnie prosił Króla o postąpienie téj katedry swemu siestrzanowi, lecz i tą razą nadzieja go omyliła, gdyż Król stosując się do chęci Alberta Stanisława Radziwiłła Księcia na Ołyce i Nieświżu W. Kanclerza Litewskiego, poruczył tę katedrę niestarającemu się o to, ani pokazującemu się bynajmniéj u dworu Kazimierzowi Florjanowi Księciu na Klewaniu Czartoryskiemu Kanonikowi Krakowskiemu, którego Łubieński w tymże roku w Łowiczu wyświęcił; Starczewski zaś zawiedziony w nadziejach swoich, wkrótce po Łubieńskim życie zakończył. Przystąpmy wreście do opisania ostatnich chwil tego Arcybiskupa. Miał on już więcéj jak lat 80., kiedy w roku 1652. osłabiony wiekiem i rozwolnieniem żołądka, poczuł zbliżającą się ostatnią chwilę i przygotował się do śmierci, jak przystało na pobożnego i prawego Pasterza. Otrzymawszy od Urbana VIII. pozwolenie przez Adama Kazimierza Oporowskiego Łowickiego i Łęczyckiego Kanonika Pisarza swego nadwornego Protonotarjusza Apostolskiego, rozpisania testamentem funduszu swego na cele dobroczynne, kościoł metropolitalny dziedzicem swoim naznaczył, i opatrzony Sakramentami śś. życie zakończył w dzień Ś. Augustyna, którego regułę za młodu był przyjął, gdy był Opatem Miechowskim, jak wyżéj powiedzieliśmy, przez Króla mianowany. Zwłoki z Łowicza przeniesione do Gniezna i pochowane w grobie, który za życia sobie przygotował. Mowę pogrzebową przy wyprowadzeniu zwłok miał Kazimierz Florjan Książe na Klewaniu Czartoryski Biskup Poznański i oddał ostatnią posługę te-

mu, który go mało co przedtém był wyświęcił. Napis na nagrobku w pomienionéj kaplicy znajduje się następny:

D. O. M.

Maciéj Łubieński Świętosława i Barbary z Zapolic syn, Stanisława Biskupa Płockiego, Alberta Proboszcza Pułtowskiego Kanonika Krakowskiego, Zofji Przełożonéj Klasztoru Ołobockiego i Marcina Teologa Zgromadzenia Jezusowego brat rodzony — Na dworze Zygmunta III. przebywał, gdzie mniejsze beneficja otrzymał, był rządcą Kancellarji, Proboszczem Miechowskim Zakonników od grobu Zbawiciela, których regułę był przyjął. Późniéj przez Papieża Grzegorza XV. wyniesiony na katedrę Chełmińską, a przez Urbana VIII. na Poznańską, następnie na Władysławowską. Wkońcu mianowany przez Władysława IV. na Arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, otrzymał tę piérwszą w kraju godność.

Był

wielkiéj ku Bogu pobożności, rzadkiéj pokory, dla wszystkich wzorem będący, miły wszystkim dla swéj otwartości, Ludwikę Marję żonę pomienionego Króla koronował, Jana Kazimierza Królem ogłosił i koronował, kościoł ten ku upadkowi schylony odnowił i ozdobił, oraz dochody jego powiększył, wieżę północną z fundamentów wybudował i blachą miedzianą pokrył, wkońcu kościołowi temu, o którego ozdobę zawsze był troskliwym, testamentem cały fundusz swój zapisał.

Wreście

z wielkim żalem krewnych swoich i exekutorów testamentu Alberta Łubieńskiego Kasztelana Sieradzkiego Starosty Przedeckiego synowca, Marcina Starczewskiego Administratora Opactwa Trzemeszeńskiego Referendarza Koronnego siestrzana, oraz Andrzeja Trzebickiego Podkanclerzego Proboszcza Płockiego, pełen wieku i sławy w Łowiczu spokojnie w Bogu zasnął 28. Sierpnia 1652. roku.

Przy drzwiach tejże kaplicy na marmurze znajduje się następny napis:

D. O. M.

Maciéj Łubieński herbu Pomian z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup Gnieźnieński, Legat Apostolski, Prymas i piérwszy Książe Korony Polskiéj, odnowiwszy i blachą pokrywszy wiele kaplic w tym kościele, tę szczególniéj Krzyckiego wiekiem nadwątloną na nowo wyporządził, ołtarzem, malowidłami i marmurem ozdobił, oraz fundusz dla kapłanów powiększył z obowiązkiem śpiewania codzień Mszy Ś. na cześć N. Maryi Panny; również zwłoki swoje w téj kaplicy umieścić zalecił, gdzie też popioły pobożnéj swéj matki Barbary z Zapolic przenieść rozkazał w roku 1652., w którym obchodził Jubileusz Kapłaństwa swojego przy wielkiém zgromadzeniu ludu w roku ośmdziesiąt piérwszym wieku swojego.



LIX.

Andrzéj Hrabia Leszczyński.

Przystępujemy dopiéro do opisania czasów pamiętnych wielą klęskami, którychbyśmy się nawet nie odważyli opisywać, gdyby one nie były nauką dla następnych pokoleń. Zastanówmy się po krótce nad tym stanem rozdzieranéj wewnątrz Polski, jako współczesnym Arcybiskupowi, którego życie mamy opisać. Wprzódy jednak uczyniémy wzmiankę o urodzeniu, wychowaniu i stopniach, którémi Andrzéj Leszczyński doszedł do Arcybiskupiéj godności. Urodził się ze znakomitéj i świetnością przodków słynnéj familji, ojca Wacława Hrabiego na Lesznie Kasztelana, potém Wojewody Kaliskiego, następnie po śmierci Stanisława Żołkiewskiego Wielkiego Kanclerza i W. Hetmana Koronnego, który w bitwie z Turkami zginął pod Cecorą, Podkanclerzego, późniéj Wielkiego Kanclerza i Jenerała Wielkopolskiego; z matki także znakomitego rodu

Anny Hrabianki Rozrażowskiéj, córki Jana Kasztelana Poznańskiego Pana na Krotoszynie. Był najstarszym z czterech braci, z których drugi po nim był Jan Biskup Kijowski Administrator opactwa Paradyskiego, późniéj Nominat Biskup Chełmiński; trzeci, Władysław Wojewoda Łęczycki Starosta Ostroszowski i Wiszniowski; Rafał najmłódszy z braci pośród przygotowań do wojny za Władysława IV., przy zaciągu żołnierza na tę wojnę zabitym został zdradliwie w Szląsku w księstwie Opolskiém. Andrzéj piérwiastkowe wychowanie odebrał w Kollegjum Kaliskiém XX. Jezuitów, późniéj dla dalszego kształcenia się w naukach udał się za granicę, razem z dodanym mu towarzyszem podróży Albertem Kadzidłowskim, który był późniéj Kasztelanem Inowładysławowskim. Naprzód w Wircburgu, późniéj we Włoszech nabywszy znajomości wyższéj litteratury, po powrócie do kraju otrzymał probóstwo Łęczyckie i kanonię Krakowską, a ukazawszy się na dworze na czas krótki przed śmiercią Zygmunta III., za panowania następcy jego Władysława IV. otrzymał opactwo Trzemeszeńskie, późniéj Czerwińskie i biskupstwo Kamienieckie, a po śmierci Jana Karola Konopackiego Nominata Warmińskiego opactwo Tynieckie. Nadto po przemieszczeniu Jana Lipskiego Kanclerza Królowéj Cecylji Renaty, z katedry Chełmińskiéj na metropolitalną, objął po nim urząd Kanclerza Królowéj. W roku 1643. wyświęcony na Biskupa w Warszawie przez Andrzeja Szołdrskiego Biskupa Poznańskiego, w obecności Króla Władysława i Królowéj Cecylji Renaty. Był temu obrzędowi przytomnym Filip Wilhelm Książe Neuburgski, dopiéro Elektor Wojewoda Reński, który poślubił był naówczas Annę

Katarzynę Konstancję Księżniczkę Polską. Wszystkim tym znakomitym osobóm Leszczyński w pałacu Arcybiskupim wydał świetną ucztę. W tymże roku znajdował się wraz z innémi Biskupami na soborze narodowym w Warszawie przez Arcybiskupa Macieja Łubieńskiego dnia 8. Listopada zgromadzonym i akta tego soboru jako Deputat do poprawy rewidendy podpisał. W jesieni tegoż roku Król Władysław z żoną wyjechali do Litwy, gdzie ich Magnaci tamtejsi z wielką przyjmowali okazałością, szczególniéj Kazimierz Lew Sapieha naówczas Marszałek Nadworny Litewski, późniéj Podkanclerzy, którego Król Władysław dzieckiem jeszcze będącego, do chrztu trzymał. Ten w majętności swojéj Różannéj wspaniale przyjmował Króla, Królowę i dwór cały, oraz znacznémi podarunkami ich obdarzył. Po skończeniu soboru Leszczyński udał się za Królem do Litwy, gdzie z wielką pochwałą spełniał urząd Kanclerza Królowéj, i tym sposobem torował sobie drogę do wyższych urzędów. W roku następnym 1644. Król bawił jeszcze w Wilnie, gdzie pobożna i święta Królowa Cecylja Renata, łagodna i dobra dla wszystkich, z trzeciego swego połogu życie zakończyła dnia 23. Marca. Wszyscy przejęci byli smutkiem, Król szczególniéj, który rzewnémi łzami i żałobnym ubiorem okazał swój żal niezmyślony po stracie małżonki. W licznym orszaku przewiózł zwłoki jéj do Krakowa i tam w kościele katedralnym 18. Czerwca pochował. Przy tym obrzędzie znajdowało się wielu znakomitych Senatorów; mowę pogrzebową dość obszerną, drukowaną późniéj, miał Leszczyński. Wkrótce po pogrzebie Królowéj, Alexander Trzebiński Biskup Przemyślski, który po Piotrze Gembickim,

Wielkim Kanclerzu przemieszczonym na katedrę Krakowską, został Biskupem Przemyślskim i Podkanclerzym, biegły w sprawach publicznych, życie zakończył dnia 25. Lipca. Z pomiędzy wielu ubiegających się do wakującego po nim urzędu Podkanclerzego, Król zasięgnąwszy rady Arcybiskupa Łubieńskiego i Stanów Państwa w roku 1645. powierzył go Leszczyńskiemu. Po śmierci Gaspra Działyńskiego Biskupa Chełmińskiego, Król wyniósł go na katedrę Chełmińską, zatrzymał jednak probóstwo Płockie Ś. Michała, oraz kanonję Krakowską, opactwa Tynieckiego musiał zrzec się. Odpowiedni zdolnościami swémi stopniowi, który zajmował przy świetném swém urodzeniu, okazał przenikliwość i nieposolitą biegłość w sprawach publicznych tak dalece, że rzadkiém w naszym kraju szczęściem otrzymał w późniejszym czasie urząd przez ojca piastowany. Jako Biskup Chełmiński zyskał przychylność duchowieństwa i ludu, z powodu swéj łagodności i uprzejmości; kościoł katedralny Chełmiński ozdobił prześliczn éj roboty ołtarzami. Z Wielkim Kanclerzem Jerzym Ossolińskim zostawał w nieporozumieniu, a nawet pokłócił się z nim w obecności Króla w Warszawie na weselu Teodora Hrabi Tarnowskiego Starosty Krzepickiego, pojmującego w małżeństwo Helenę Daniłowiczównę, córkę Piotra Daniłowicza Miecznika Koronnego. Król powagą swoją kłótnię tę uśmierzył, lecz przeciwników nie pojednał. Więcéj dwóch lat za życia Władysława spełniał urząd Podkanclerzego Leszczyński, na którym dał wiele dowodów biegłości w załatwieniu spraw publicznych i w rozsądzaniu sporów. Po dokończonym pomyślnie sejmie walnym w roku 1647., ostatnim za panowania Władysława

IV., w następnym roku towarzyszył Królowi w podróży do Litwy, gdyż Ossoliński Wielki Kanclerz Koronny, zmartwiony po stracie jedynego syna Franciszka, nie mógł Królowi towarzyszyć. Opuszczam tutaj opisanie świetnego przyjęcia, jakiego doznał Król i Marja Ludwika piérwszy raz przybywająca na Litwę, od Magnatów tamtejszych Radziwiłłów, Sapiehów i innych. W całym ciągu trwania bytności Królewskiéj w Wilnie, Leszczyński miał czynny udział we wszystkich naradach i sprawach publicznych. Na początku wiosny, gdy Król Władysław miał wyjeżdżać z Wilna, uprzedził Króla do Polski. W tym czasie wybuchnął bunt Kozaków, którzy wybrawszy za dowódzcę Bohdana Chmielnickiego, weszli w przymierze z Tatarami. Syn Mikołaja Potockiego Kasztelana Krakowskiego Wielkiego Hetmana Koronnego wysłany przez ojca z garstką wojska dla uśmierzenia buntowników, od przewyższających sił nieprzyjaciół pokonany, zginął pod Żółtemi wodami. Późniéj sam Hetman Potocki z Marcinem Kalinowskim Wojewodą Czerniechowskim Hetmanem Polnym otoczony od nieprzyjaciół, straciwszy znaczną część wojska, wraz z kollegą swoim i dowódzcami chorągwi popadł w niewolę Tatarską. Wypadki te, które Król proroczym duchem przepowiedział, zaszły na czas krótki przed śmiercią Królewską. Leszczyński, jak powiedzieliśmy, pośpiesznie udał się do Warszawy, uprzedzając przyjazd Króla, który tym czasem niespodzianie złożony chorobą zatrzymał się w Mereczu, i tam wkrótce życie zakończył, zostawiwszy Państwo, które za życia w pokoju utrzymywał, wystawione na wszelkie okropności wojny. W tém osieroceniu Państwa po śmierci Króla Władysława, po-

wszechnie żałowanego, Leszczyński należał do wszystkich obrad publicznych. Ponieważ Kandydatami do korony Polskiéj byli obaj bracia: Jan Kazimierz, który po śmierci ojca przyjął tytuł Króla Szwedzkiego i Karol Ferdynad Biskup Płocki i Wrocławski, Leszczyński popierał stronę tego ostatniego, i razem z wielu innémi z większą gorliwością niżeli przezornością starał się go wynieść na tron. Lecz gdy partja Jana Kazimiérza przemogła, i za sprawą niektórych Magnatów zgoda pomiędzy bracią nastąpiła, Leszczyński idąc za przykładem krewnych swoich, którzy się oświadczyli za Janem Kazimierzem, przyłączył się do tejże partji, i po ogłoszeniu oraz koronowaniu Króla w Krakowie, ciągle u dworu przebywał. W roku wielkiego Jubileuszu 1650., Ossoliński Wielki Kanclerz Koronny, otrzymawszy na sejmie koronacyjnym pozwolenie Stanów Państwa, miał wyjechać do Rzymu; lecz zmartwiony złém przyjęciem od Króla i odrzuceniem pewnéj prośby, nagle zachorował i dnia 9. Sierpnia życie zakończył. Ossoliński pomógł był wiele Królowi do osiągnienia tronu i dowiódł na sobie téj prawdy, którą jeden ze znakomitych dziejopisów wyrzekł: że dobrodziejstwa dopóty dobrze widziane są, dopóki za nie wypłacić się można, skoro są wyższe nad wszelką nagrodę, zamiast wdzięczności nienawiść rodzą. Po zgonie tego znakomitego męża, na sejmie walnym w roku następnym odbytym, pieczęć wielka powierzoną została Leszczyńskiemu; piastował ten urząd lat dwa z wielkiém wszystkich zadowoleniem. Znajdował się na wyprawie Króla Jana Kazimiérza przeciwko buntowniczym Kozakóm, i gdy pod Beresteczkiem przyszło do bitwy, Leszczyński na koniu towarzyszył Kró-

lowi i niemało przyczynił się do wygranéj, zachęcając żołnierzy do boju. Nieszczęściem Król z tego zwycięztwa korzystać nie umiał.

We dwa lata niespełna po téj wojnie, 1652. roku, Arcybiskup Maciéj Łubieński życie zakończył. Król Jan Kazimiérz, za zgodą kapituły Metropolitalnéj, wyniósł na tę godność Leszczyńskiego, który wkrótce otrzymał potwierdzenie Papieża Innocentego X. i palljum oznakę Arcybiskupiéj godności. Poczém dla objęcia rządów Metropolji udał się naprzód do Łowicza, późniéj w uroczystość przeniesienia zwłok ś. Patrona Wojciecha roku 1654. w licznym i świetnym orszaku przybył do Gniezna. Wielu magnatów Wielkopolskich, którzy z nim zostawali w stosunkach pokrewieństwa, obecnością swoją uświetniło ten obrzęd. W imieniu kapituły powitał go Jan Chryzostom Bodzanta Kanonik Gnieźnieński i Krakowski. Z Gniezna udał się do Kalisza dla zwiedzenia sławnych w owe czasy szkół Jezuickich, gdzie od XX. Jezuitów i uczącéj się młodzi z wielką okazałością był przyjęty. Następnie przybył do Łowicza i zajął się pilnie sprawami Kościoła i administracją dóbr Arcybiskupich. W zamku Łowickim pokoje dolne w świéżym guście odnowił; w poblizkiéj majętności, zowiącéj się Płaczewo, którą on Placencją przezwał, zaczął murować wspaniały pałac, lecz tę fabrykę w następnym roku, z powodu napaści Szwedów, zaniechać musiał; w Mnichowiczach pałac drewniany dość wygodny wybudował; w Warszawie po zrzuceniu dawnego drewnianego kościoła PP. Brygittek, zaczął był murować nowy z cegły, lecz ukończeniu jego wojna ze Szwedami przeszkodziła. Był wspaniałego sposobu myślenia

i nié żałował kosztu, gdzie szło o dobro publiczne. Własnym kosztem wysztyftował chorągiew pancerną, któréj dowództwo zdawszy Marcinowi Pigłowskiemu staremu żołnierzowi, wysłał ją do Litwy na wojnę przeciw Moskwie. Służbę dworską miał liczną i świetnie przybraną.

Tymczasem starano się zawrzeć pokój ze Szwedami. Znakomici Senatorowie na ten cel przeznaczeni, dwa razy zjeżdżali do Lubeki. Jan Leszczyński naówczas Wojewoda Łęczycki, późniéj Wielki Kanclerz Koronny, Wojewoda Krakowski i Jenerał Wielkopolski, oraz Zbigniew Gorajski Kasztelan Kijowski, który lubo był upartym Kalwinem, w załatwieniu spraw publicznych niemniéj był biegłym od Leszczyńskiego. Szwedzi wysłali też swoich Kommissarzy, lecz układy te skończyły się na samych sporach o tytule panujących i tak nazwanych *preliminarjach.* Przed kilkunastą laty w roku 1635. podczas toczących się układów w Stummdorff z łatwością mógłby stanąć wieczny pokój ze Szwecją, gdyby Władysław i bracia jego przyrodni chcieli się wyrzec tytułu i dziedzictwa Królestwa Szwedzkiego. Podczas elekcji Króla Władysława uczynili wprawdzie formalne zrzeczenie, które widziałem w autentyku, pisane ręką Jerzego Ossolińskiego, naówczas Podskarbiego nadwornego, lecz takowego zobowiązania na piśmie wydanego nie dopełnili. To stało się powodem do zguhnéj wojny ze Szwecją; gdyż Szwedzi z powodu używania przez Króla Polskiego próżnego tytułu dziedzicznego Króla Szwedzkiego, zaczęli się lękać, ażeby Polscy Katoliccy Monarchowie z bronią w ręku nie dopominali się kiedy o należne im dziedzictwo. Tymczasem Krystyna córka i dziedziczka Gustawa Adolfa, następcy

po ojcu swoim Karolu Księciu Sudermańskim, który wydarł był Państwo Szwedzkie Zygmuntowi III., Państwo to powiększone wielu prowincjami nowo nabytémi, ustąpiła dobrowolnie ciotecznemu bratu swemu Karolowi Gustawowi Księciu dwóch Mostów. Ustępstwo to było nader dla Polski szkodliwém i wplątało ją w długą i krwawą wojnę; albowiem nowy Król Szwedzki chcąc jakim świetnym czynem odznaczyć początek panowania swego, zamierzył wypowiedziéć wojnę Polakom, pod pozorem, że Poseł Jana Kazimiérza w Szwecji Canasilius rodem Francuz (chociaż bez wiedzy Senatu i stanów Państwa) zaniósł podczas koronacji Karola Gustawa publiczną protestację na korzyść Jana Kazimiérza, wbrew zawartemu w Stummdorff traktatowi, oraz, że w listach do Króla Szwedzkiego pisanych, popełnione były uchybienia w tytule, jak równie dla innych błahych powodów w manifeście wymienionych. Wysłany był do Szwecji Jan Leszczyński Wojewoda Łęczycki, mąż wielkiéj powagi, któremu za towarzysza przydany został, w miejscu zmarłego Zbigniewa Gorajskiego Kasztelana Kijowskiego, Andrzéj Naruszewicz urodzeniem i cnotą znakomity, który był późniéj Podkanclerzym Litewskim. Towarzyszył im Jan Tański Instygator Koronny w charakterze Sekretarza Poselstwa. Mieli oni udzieloną przez stany władzę zawarcia wiecznego pokoju ze Szwedami; lecz śród przygotowań do wojny z Polską z wielu stron zagrożoną, przełożenia i warunki przez tych posłów podawane, były odrzucone. Obszernie i dokładnie opisuje o tych wypadkach Joachim Pastorjusz w swojém najnowszém wydaniu Florusa Polskiego, jako naoczny świadek, gdyż Leszczyński brał go z sobą w téj

podróży, jako człowieka posiadającego niepospolitą naukę.

Wysłany był przodem na granice Polskie od Pomeranji Arfard Wittemberg z nielicznym oddziałem wojska. Szlachta Wielkopolska powołana do broni zebrała się przy miasteczku Uściu pod dowództwem dwóch Wojewodów Krzysztofa Opalińskiego Poznańskiego i Andrzeja Karola Grudzińskiego Kaliskiego. Wojsko to składało się z konnicy i piechoty nowozaciężnéj z dóbr szlacheckich. Rozłożyli się obozem przy rzece Noteczu i po kilku lekkich potyczkach z nieprzyjacielem, wspomnieni wyżéj wodzowie na pewnych warunkach przyjęli protekcję Szwedzką. Wkrótce się okazało, jak ta protekcja była zgubną dla Polski. Wittemberg poszedł prosto na Poznań, a opanowawszy go i zmocniwszy silną załogą, zapuścił się daléj w głąb Polski. Blizko Srzody, gdzie szlachta Wielkopolska na sejm się była zebrała, zatrzymał się i okoliczne dwory oraz kościoły rabować począł. Niedaleko od obozów Szwedzkich znajdował się w majętności swojéj Jan Branecki Biskup Euneński Suffragan Poznański. Łupieżcy ci napadli niespodzianie na niego, a lubo Biskup ze wszelką uprzejmością i gościnnością ich przyjął, zrabowali cały sprzęt jego i jego samego okrutnie zamordowali. Wkrótce z większém wojskiem przybył sam Karol Gustaw i uwiedziony nadzieją opanowania całéj Polski, poszedł z wojskiem wprost na stolicę. Król Kazimiérz niedaleko Łowicza rozłożył się obozem, do którego wiele szlachty się zebrało, nie tak jak na wojnę, lecz tłumnie i bezładnie, zwłaszcza w obec nieprzyjaciela podniesionego w pychę z otrzymanych nad Polakami korzyści i mającego potężne

siły. Postanowił był Arcybiskup, (jak to słyszałem z ust zacnego i wszelkiéj czci godnego Krzysztofa Przyjemskiego wprzódy Kasztelana Chełmińskiego, późniéj po wstąpieniu do stanu duchownego Dziekana Chełmińskiego i Kustosza Wiślickiego), czekać w Łowiczu na dalsze wypadki i uledz losowi jaki Rzeczpospolitę spotka. Za poradą jednak Przyjemskiego, który chytrość i zdradliwy charakter Szwedów znał doskonale, udał się w bezpieczniejsze miejsce do Szląska, gdzie w Głogowie mniejszym znalazłszy Króla chroniącego się przed nieprzyjacielem, przyłączył się do niego i odtąd przy jego boku zostawał. Piérwéj jeszcze, gdy Jan Kazimiérz w Łowiczu, czy też blizko Łowicza, z wojskiem się znajdował, wyżéj mianowany Przyjemski, z woli Senatu wysłany był do Karola Gustawa dla skłonienia go do zawarcia pokoju. Miał do niego mowę, pełną zdrowych zasad politycznych, która była pomieszczoną w ówczesnych publicznych pismach Europejskich. Radził Karolowi Gustawowi, ażeby odrzuciwszy na stronę oręż, drogą pokoju zagasił tlejące żarzewie wojny. Ale Szwed zapalony szaloną żądzą opanowania całéj Polski, nie dał się nakłonić prośbom Przyjemskiego i daléj z wojskiem postępując, zajął Warszawę, późniéj Krakow stolicę państwa, którą Stefan Czarniecki Kasztelan Kijowski i Fromhold Wolff Naczelnik Artyllerji pod pewnémi warunkami jemu zdali. Wielu dokładnie wypadki te opisało, przeto nie będę się tutaj nad niémi rozszérzać. Rzecz godna opłakania, jak Gniezno starożytna stolica państwa Sarmatów, gniazdo religji, słynne zwłokami ś. Patrona Arcybiskupa i Męczennika Wojciecha i wspaniały w niém Kościół Katedralny przez północnych łupieżców

splądrowane i spustoszone zostały. Czasy te potwierdziły tę niezaprzeczoną prawdę, że w przejściu rozmaitych kolei rzeczy ludzkich też same przyczyny, jedne i też same skutki rodzą. Przed sześciuset laty Brzetysław Książe Czeski w ówczesném osieroceniu Państwa po śmierci Mieczysława II., kiedy Bossuta Wieniawa rządził Kościołem Metropolitalnym, z silném wojskiem wpadłszy do Polski, Katedrę Gnieźnieńską ze wszelkich sprzętów ogołocił; toż zdarzyło się w téj wojnie Szwedzkiéj, gdy bezbożne i świętokradzkie ręce Szwedów, przez tyle lat nagromadzone skarby Kościoła w złocie, srébrze i drogich szatach, hojnością Arcybiskupów nagromadzone, rozchwytały i strwoniły. Ostrzegał był Arcybiskup, ażeby skarb kościelny w bezpieczném miejscu był zachowany za granicami Państwa. Symon Kołudzki Proboszcz Gnieźnieński, będący na czele Kapituły, uznał za rzecz stosowniejszą skryć go w potajemném miejscu i cegłą zamurować; lecz póżniéj okazało się, jak środek ten był źle obmyślonym, gdyż skoro przybył Szwedzki Półkownik *Engel* (po polsku Anioł), raczéj djabeł północny, wnet chcąc wybadać gdzie skarb ów zachowany, dwóch Prałatów kapituły Stanisława Sławińskiego Kanclerza i Adama Piątkowskiego Teologa Kanonika Gnieźnieńskiego wrzucił do ciemnego więzienia, a tymczasem mularz, który skarb obmurowywał, wydał przed nim tajemnicę. Zabrane tedy przez tych złoczyńców naczynia poświęcone złote, srébrne i bogate szaty, zaledwo zachowane zwłoki ś. Patrona, oraz infuła Henryka Firleja i kielich Swientosława Kanonika. Zabrano wtedy bogatą trumnę, dar znamienity sławnéj pamięci Króla Zygmunta III. razem z innémi drogiémi sprzętami Kościoła

Katedralnego i do Szwecji zawieziono. Cała Polska uległszy przeważnéj potędze nieprzyjaciela, jęczała pod żelazną ręką Szwedów, stolica Państwa Krakow i znaczniejsze miejsca obronne były w ich ręku. Janusz Książe na Birżach i Dubinkach Radziwiłł Wojewoda Wileński Wielki Hetman Litewski, unikając przeważnéj siły Rusinów, zdał całe rządy Litwy Wielkorządzcy Króla Szwedzkiego Magnusowi Hrabiemu de la Garde, oraz wykonał jemu przysięgę wierności i posłuszeństwa. Moskwicianie jednak przemogli, opanowali Wilno i całą prawie Litwę. W następnym 1656. roku tak straszna z początku potęga Szwedów zaczęła się chylić ku upadkowi, szczęście przestało im sprzyjać. Konne chorągwie, które były przystały do Szweda, opuściły go, w Tyszowicach zawiązały konfederację i zaprzysięgły posłuszeństwo Janowi Kazimiérzowi. Stefan Czarnecki Kasztelan Kijowski późniéj Wojewoda Ruski i Kijowski, oddziały Szwedzkie z łatwością pokonał, i po wielu miejscach w pień wyciął. Wiele do oswobodzenia kraju przyczynił się Jerzy Lubomirski Wielki Marszałek Koronny, Pan przemożny bogactwy i stosunkami, który razem z braćmi swémi Alexandrem Koniuszym Koronnym, późniéj Wojewodą Krakowskim i Konstantym Podczaszym Koronnym, Króla Jana Kazimiérza ze Szląska do Lwowa sprowadził, oraz magnatów i szlachtę Małopolską zachęcił do zrzucenia jarzma Szwedzkiego. Toż samo w Wielkopolsce uczynili: Piotr Opaliński Wojewoda Podlaski późniéj Kaliski i Krzysztof Grzymułtowski Kasztelan późniéj Wojewoda Poznański, którzy całą szlachtę Wielkopolską, częścią w Szląsku przed wściekłością Szwedów chroniącą się, częścią po domach przebywającą,

do broni powołali. Przed uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego pod Lesznem i Kosteniem pomyślny bój ze Szwedami stoczyli i Króla przybywającego dla wypędzenia Szwedów z Warszawy z powinną czcią spotkali, do których przyłączyła się szlachta, która obcego Monarchę za protektora była uznała, dopiéro zaś przed Królem, wolnémi głosy obranym, ponowiła przysięgę wierności i posłuszeństwa. Arcybiskup po rozproszeniu tych chmur nad hóryzontem Polskim nagromadzonych, zamyślał o powrócie. Kalisz był już w ręku Polaków; Poznań na pewnych warunkach Szwedzi oddali Elektorowi Brandeburgskiemu, który w niém silną zostawił załogę, a uwiedziony nadzieją dłuższego zatrzymania go w swéj mocy, Kościoły parafjalne ś. Maryi Magdaleny i Bożego Ciała, wystawiony niegdyś przez Władysława Jagiełły, należący do Zakonnic ś. Franciszka reguły ścisłéj, uniesiony nienawiścią ku wierze Katolickiéj, spalić i z ziemią zrównać kazał. Polacy jednak wnet odebrali to miasto i Szwedów z całéj Polski wygnali, tak dalece, że tylko po niektórych miejscach w Prusiech, jako w Toruniu, Elblągu, Marjenburgu, jakiś czas jeszcze się utrzymywali. Gdańsk dał podczas tej wojny pamiętny dowód wierności ku tronowi, gdyż pomimo pozornych oświadczeń i obietnic Króla Szwedzkiego, stawił mu ciągle nieprzełamany opór, a nawet sławnego Admirała Szwedzkiego Königsmarka, który ze strony morza chciał to miasto opanować, wzięto w niewolę i w więzieniu, do czasu zawarcia traktatu pokoju, trzymano. Cała Polska, okropnie tą wojną zniszczona, zaledwo odetchnęła po klęskach, gdyż cięższe jeszcze domowe niesnaski podwoiły jéj rany. Żołnierz Polski obro-

niwszy kraj od obcéj napaści, podniósł nań własny oręż. Dobra stołowe Arcybiskupie, zniszczone już przez Szwedów, do reszty swawola żołnierska spustoszyła, która széroko po wsiach i miasteczkach rabowała. Z tego powodu dochody Arcybiskupie znacznie upadły; pomimo to jednak szlachetnie myślący Leszczyński nie przestawał należéć do wszystkich obrad publicznych, jużto osobiście, jużto, gdy tego wymagała potrzeba, przez listy, udzielając Królowi i Senatowi rady do podźwignienia upadającéj Rzeczypospolitéj. Fryderyk Wilhelm Elektor Brandeburgski Książe w Prusiech na prawie lennóm, na piérwszy odgłos napadu Szwedów na Polskę, obiecał był Stanóm Państwa wszystkie siły ziem Pruskich, oraz swe własne wojska, wystawić przeciw Szwedóm; lecz gdy Polskie chorągwie, które się do Szwedów przyłączyły, wtargnęły w granice Pruss Książęcych i wojsko Elektora zniosły, zmieniwszy swe zamiary, przyłączył się do Szwedów i działając w związku z nimi, zniósł wojsko Polskie pod Warszawą. Król pisał list do Elektora, wyrzucając mu to wiarołomstwo, gdyż jemu, jako Księciu lennemu, nie godziło się podnosić oręża wtedy, gdy widział kraj w niebezpieczeństwie. W podobnéj treści pisał do niego Arcybiskup wyrzucając mu jego nieprzychylność dla Polaków, i powtórny związek ze Szwedami na zgubę Polski. Jak na złe wyszło takie złamanie wiary samemu Elektorowi, świadczą dzieje ówczesne, oraz traktat w Brombergu zawarty. W tak niepomyślnym stanie rzeczy, gdy żołniérz wyzuwszy się z miłości ku Rpltéj, w miejsce zaległego żołdu, rabował wsie i miasta, nie znaleziono innego środka, jak za dozwoleniem Stolicy Apostolskiéj, wszystkie naczynia

złote i srébrne, które albo wywiezione za granicę albo w kraju ukryte, uszły rąk łupieżców Szwedzkich, obrócić na wypłacenie zaległego żołdu. Arcybiskup stosując się do woli Stolicy Apostolskiéj wysłał po całéj Archidjecezji Kollektorów, którzy kielichy i inne złote i srébrne naczynia u świeckiego i zakonnego duchowieństwa pozabierali. Prawem sejmowém zastrzeżono zostało, że wartość takowych rzeczy, zabranych w nagłéj potrzebie kraju, zwróconą będzie Duchowieństwu, lecz to chyba wtedy nastąpi:

Gdy ołów jako kora będzie rzeką płynąć,
Lub wilk przyjacielem biédnéj owcy słynąć.

W tym właśnie czasie, kiedy Elektor Brandeburgski Poznań opanował i załogą swoją umocnił, Jerzy Gowarzowski Archidjakon Srzemeński i Jan Soliński Teolog Kanonik Poznański, szukając bezpieczniejszego ukrycia, udali się do Zbąszyna, gdzie od Szwedów okrutnie zamordowani. Wkrótce potém Arcybiskup złożony został familijną chorobą artrytyczną, do czego się przyłączyły boleści z kamienia pochodzące, które niebawem o śmierć go przyprawiły. Niemało to go martwiło, że zamki i pałace jego przez Szwedów były poniszczone, dochody, tak przez obcych jak domowych nieprzyjaciół, przejęte i strwonione. Zamieszkał był po wojnie w Skwierniewiczach, gdzie odnowił nieco pałac przez Baranowskiego niegdyś wymurowany. Słabość jego coraz bardziéj się zwiększała, wreszcie 1658. roku w Poniedziałek po Niedzieli Kwietnéj ducha wyzionął. Przygotował się był na śmierć, jak przystało na wzorowego i pobożnego Chrześcijanina i spowiadał się, oraz przyjął Sakramenta śś. z rąk

Stanisława Tupika Teologa XX. Jezuitów z Prowincji Litewskiéj. Z powodu nieszczęśliwych krajowych okoliczności, gdy przez całe dwa lata nie pobierał dochodów z dóbr stołowych, zaciągnął znaczne długi. Brat jego Władysław Wojewoda Łęczycki, wedle ostatniéj woli jego, pochował zwłoki w kollegjacie Łowickiéj przed wielkim ołtarzem po prawéj stronie, w tymże sklepie gdzie w wieku poprzedzającym pochowany był Arcybiskup Jan Przerembski. Dla Kościoła Metropolitalnego zapisał niektóre szaty kościelne. Nagrobek wzniósł mu brat stryjeczny Wacław Hrabia Leszczyński z następnym napisem:

D. O. M.

Stań przechodniu i z uszanowaniem spójrzyj—
Tu leży
Andrzéj Hrabia na Lesznie Arcybiskup Gnieźnieński,
Wacława Wielkiego Kanclerza Koronnego i Wielkopolskiego
Starosty syn—
W kwiecie młodości
Postępując drogą cnoty był kolejno naprzód Kanclerzem
Cecylji Renaty Królowéj, póżniéj Podkanclerzym, naostatek Wielkim
Kanclerzem;
Następnie najwyższą w kraju posiadł duchowną godność,
Najnieszczęśliwsze dla Rpltéj czasy
Z powodu spiknionych zewsząd na jéj zgubę nieprzyjaciół,
Dobre i złe jéj losy widział.
Królowi był wiérnym i nieodstępnym towarzyszem,
Wspaniałością, rostropnością, stałością celował;
Miłością ojczyzny i dobroczynnością słynął.
Wszystkim miły
Wczesną śmiercią
Zeszedł
roku 1658. dnia 6. Kwietnia.



LX.

Wacław Hrabia Leszczyński.

Samo sumienie każe nam być wdzięcznémi dobroczyńcom naszym, tém bardziéj, kiedy okazanie jéj przynosi nam samym szacunek i wziętość u ludzi. Z tej przyczyny, gdy innym sposobem nie mogę okazać wdzięczności dobroczyńcy memu Wacławowi Hrabi Leszczyńskiemu Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu, miło mi choć po zgonie jego wdzięczną o nim pamiątkę zostawić w tém dziele, które zawierając w sobie dzieje poprzedników jego, okaże światu i jego własne niepospolite przymioty. Nie powtarzam tutaj co gdzie indziéj powiedziałem o świetności familji, z któréj pochodził, oraz czynności i stopniów, przez które przechodził nim został Arcybiskupem. O tém tylko wspomnę, co zdziałał godnego pamięci potomności będąc przeniesiony z katedry Warmińskiéj na Metropolitalną. Gdy umarł poprzednik i brat jego stryjeczny

Andrzéj Leszczyński, a żaden z Biskupów w ówczesnych trudnych okolicznościach nie ubiegał się o Metropolitalną godność, Jan Kazimiérz postanowił powierzyć ją Hrabiemu Wacławowi naówczas Biskupowi Warmińskiemu. Nie starał się on sam o to, gdyż postanowił był resztę życia przepędzić na katedrze Warmińskiéj, będąc już w podeszłym wieku i napastowany często familijną chorobą artrytyczną, która mu nie dozwalała podejmować się dobrowolnie tak trudnych i ciężkich do spełnienia obowiązków Prymasowskich. Nakłonił go jednak do przyzwolenia na chęć Królewską brat jego Jan Leszczyński naówczas Wojewoda Poznański, późniéj Podkanclerzy i Wielki Kanclerz Koronny, naostatek Wojowoda Krakowski. Kapituła Metropolitalna ze wszelką uległością przyjęła polecenie Królewskie i dla wezwania Hrabiego Wacława na osieroconą katedrę wyznaczyła z pomiędzy siebie delegata Alberta Grabowskiego Biskupa Euneńskiego Suffragana Poznańskiego, Kanonika Gnieźnieńskiego i Krakowskiego, który przybywszy do Heilberga w wybornéj mowie prosił go o przyjęcie ofiarowanego zaszczytu. Następnie, dla otrzymania potwierdzenia Stolicy Apostolskiéj wysłał do Rzymu Ludwika Fautoni naówczas Kanonika Warmińskiego, późniéj Dziekana Kustosza Warszawskiego, na dworze Króla Władysława i Królowéj Ludwiki przebywającego. Alexander VII. Papież, siedzący naówczas na stolicy Piotrowéj, udzielił żądanego potwierdzenia i przysłał palljum, oraz inne oznaki swych względów. Objąwszy rządy kościoła Metropolitalnego przez swego pełnomocnika, i pożegnawszy djecezję Warmińską, w któréj przeszło lat dziesięć łagodnie i rostropnie rządził, na początku wio-

sny przyjechał do Warszawy, gdzie się naówczas odprawiał sejm walny przez Króla Jana Kazimiérza zwołany. Na tym sejmie stanęło surowe prawo, wywołujące z kraju zwolenników bezbożnéj sekty Arjańskiéj, oraz potwierdzona ugoda z buntowniczémi Kozakami, zawarta za pośrednictwem Stanisława Kazimiérza Bieniewskiego; ugoda ta jednak wkrótce zerwaną została i Kozacy zbuntowawszy się znowu przeszli pod panowanie Moskwy. Po ukończeniu pomyślnie tego sejmu, Arcybiskup przybył do Skwierniewicz, gdyż zamek Łowicki przez poprzedników jego wzniesiony i wspaniale ozdobiony przez Szwedów ze szczętem zrujnowany został, również jak inne pałace Arcybiskupie. Po oporządzeniu tedy i odnowieniu pałacu w Skwierniewiczach, zamieszkał w nim Arcybiskup, lecz będąc słabym na nogi i cierpiąc podagrę, przykro mu było zajmować na wyższém piętrze leżące pokoje tego pałacu, przeto kazał wybudować w Łowiczu pałac drewniany o jedném piętrze i tam do końca życia mieszkał. Dobra stołowe Arcybiskupie znalazł zupełnie zniszczone, już to przez Szwedów, już przez żołnierstwo Polskie, grunta opuszczone, sadzawki i groble poniszczone, tak dalece, że wszystko za gotowe pieniądze musiał nabywać do śpiżarni swojéj. We dwa niespełna lata po objęciu rządów Metropolji, Królowa Marja Ludwika nabywszy wielkiego wpływu i władzy umyśliła skłonić Senat i szlachtę do obioru za życia jeszcze swego męża na Króla Polskiego Księcia Francuzkiego Kondeusza. W tym celu zwołany był sejm na początku wiosny 1661. roku do Warszawy. Król uległy we wszystkiém małżonce, która wbrew usposobieniom płci swojéj, przybrała męzki charakter, przez Kanclerza Koronnego

Mikołaja Prażmowskiego Biskupa Łuckiego zalecał Stanom, owego nienawistnego Polakom Kandydata do tronu. Arcybiskup niechcąc opierać się woli Królewskiéj, starał się ze swéj strony krewnych swoich do takowego obioru nakłonić. Pomiędzy innémi, Jerzego z Konar Słupskiego, naówczas Podkomorzego Lubelskiego, późniéj Kasztelana, znacznym podarunkiem chciał skłonić do popierania zamiarów Królowéj. Lecz ten, pomimo danéj obietnicy za życia jeszcze Króla, powstawał głośno przeciw temu Kandydatowi i mając wielką wziętość u szlachty, z powodu nauki i biegłości w polityce, przeciągnął na swą stronę wielu posłów z partji Kondeuszowskiéj. Również Marcin Nieborowski Podkomorzy Sochaczewski, człowiek już nie młody, wymównie w kole Poselskiém dowodził, jak przebiegłość Francuzka zgubną być może dla wolności Polskiéj i jak wolny obiór Króla zniszczonym przez to zostanie. Gdy interess ten nie poszedł po myśli Królewskiéj, Kanclerz Koronny, w imieniu Króla, ostrą przymówką skarcił upór koła Poselskiego i żądał, ażeby przystąpiono do załatwienia innych spraw publicznych. Byli obecnémi na tym sejmie Stanisław Potocki Wielki Hetman Koronny i Jerzy Lubomirski Wielki Marszałek Koronny i Hetman Polny, którzy niedawno przedtém odniósłszy zwycięztwo pod Cudnowém nad wojskiem Ruskiém, złożyli w obec stanów chorągwie i łupy z nieprzyjaciół zdobyte.

Zresztą zwycięztwo to gorzkie przyniosło owoce, gdyż z powodu nieopłacenia wojsku zaległego żołdu, który, jak Orzechowski powiada, często zostawał w ręku prywatnych osób, żołnierstwo swoim zwyczajem zaczęło się burzyć i

plądrować po dobrach skarbowych i duchownych. W tym samym czasie kiedy na Sejmie popierano obiór Francuzkiego pretendenta, zawiązał się bezecny związek żołnierski pod miasteczkiem zwaném Szczerzec w Województwie Ruskiem. Marszałkiem czyli dowódzcą zbuntowanego żołnierstwa obrany był niejaki Samuel Swiderski wielki opoj, porucznik chorągwi lekkiéj jazdy Konstantego Księcia Wiśniowieckiego Wojewody Bełzkiego. Rozpasane żołdactwo przeszło trzy lata napastowało i rabowało bez litości wsie i miasteczka, dobra królewskie i duchowne. Marszałek tego niegodziwego związku, wybrawszy podobnych sobie doradców, jakby Senatorów jakich, rozpisał kwatery dla żołnierzy po dobrach kościelnych i królewskich, a sam założył główną kwaterę w Kielcach w pałacu biskupim z wielkim przepychem przez Jakóba Zadzika Biskupa Krakowskiego wystawionym. Tam składali oni tak nazwane koło żołnierskie, skąd naokoło wysyłali rozkazy dla łupienia bez litości dóbr szczególniéj duchownych i skarbowych. Arcybiskup wszelkiémi środkami starał się powściągnąć tę wyuzdaną swawolę. Na piérwszą wieść o sformowaniu się związku, wysłał do nich Władysława Silnickiego Suffragana radząc i zaklinając, ażeby przyzwoitym obywatelskim sposobem pojednali się z Królem i Rzecząpospolitą; lecz oni głuchémi byli na tę odezwę i drapieżnych rąk swoich od dóbr kościelnych bynajmniéj nie powściągnęli. Przez cały czas trwającego związku Arcybiskup przez umyślnych posłańców i hojne podarunki starał się złągodzić te nielitościwe serca. Ile razy zbierały się koła ich czyli Sejmiki w Kielcach lub Wolborzu, gdzie późniéj z powodu grasującego powietrza narady swe odbywali, posyłał do nich

z danemi instrukcjami już to krewnych swoich, już znakomitsze z Kapituły osoby. Gdy zaś zuchwałość tych barbarzyńców do tego stopnia doszła, że jakby prawnie przywłaszczając sobie dobra duchowne, wybrali rewizorów, którzy mieli zjechać do dóbr tych i po wyciągnieniu dochodu, oraz wytrąceniu szczupłéj części dla duchowieństwa, zagarnąć je w całości dla siebie, Arcybiskup przedsięwziął wszelkie środki dla odwrócenia tego niegodziwego zamachu. Zasięgnąwszy w tym względzie rady Nuncjusza Apostolskiego, bawiącego naówczas w Polsce, Antoniego Pignatelli Arcybiskupa Laryssenskiego Prałata znanego z rozumu i prawości, w przyjaznych z nim zostającego stosunkach, zwołał Biskupów oraz znakomitszych w kraju Prałatów do Warszawy dla naradzenia się względem zapobieżenia wspólnemu niebezpieczeństwu. Przybyli na to wezwanie do Warszawy Biskupi: Albert Tolibowski Poznański, Jan Gembicki Płocki i Andrzéj Olszowski Chełmiński, oraz delegowani z rozmaitych Kapituł. Naradzano się w tém zebraniu o środkach powściągnienia nadużyć związkowego żołnierza. Niektórzy listownie zdanie swoje objawili, radząc ażeby karami kościelnémi tę tłuszczę do porządku i posłuszeństwa przyprowadzić. Uradzono tedy, ażeby wedle formuły przepisanéj przez Stolicę Apostolską na gwałcicieli poświęconych Bogu panien, rzucić klątwę na tych wichrzycieli i w tym celu posłano do Wolborza, miasteczka Biskupa Kujawskiego, gdzie jak powiedzieliśmy, starszyzna ich była się zebrała, Zygmunta Czyżowskiego naówczas Biskupa Lacedemońskiego Suffragana Płockiego, późniéj Biskupa Kamienieckiego i Nominata Łuckiego. Takowe postanowienie Biskupów zastraszyło nieco rozbuka-

ne żołdactwo i wstrzymało zamierzone przez nich przywłaszczenie dóbr kościelnych. Tymczasem Kommissja wyznaczona uchwałą Sejmu 1662. roku rozpoczęła swe czynności we Lwowie, dokąd i Król z żoną przybył. Radzono tam o sposobie zapłacenia żołdu i wynaleziono środek niezupełnie godziwy bicia nowéj monety, tak nazwanych Złotówek Tymfowych i czerwonych złotych Boratyńskich, które do tego stopnia wyniszczyły dawną dobréj wartości monetę złotą i srebrną, że od tego czasu Polska znacznie zubożała, i dotąd nadaremnie narzeka na brak dobréj kursującéj monety. Wespazjan Kochowski bardzo dowcipnie w dziełach swoich tłómaczy litery J. C. R. znajdujące się na bitych naówczas pieniądzach, powiadając że to znaczy: *incipit calamitas Regni* (początek upadku kraju). Powszechnie głoszono naówczas, że to partja Kondeuszowska podała ten zgubny sposób fałszowania monety, ażeby Polacy przywiedzeni do dawnego Sarmackiego ubóstwa nie przeciwili się zamiarom Królowéj Maryi Ludwiki. Wynalazek ten przyniósł niezmierną szkodę tak osobom prywatnym, jak zgromadzeniom duchownym, które miały ulokowane summy swoje w dobréj monecie. Kanclerzem Wielkim Koronnym był naówczas Mikołaj Prażmowski Biskup Łucki następca Leszczyńskiego na katedrze Arcybiskupiéj, Podskarbim zaś Koronnym Jan Kazimiérz Krasiński, do których z urzędu należało zapobiedz ażeby z ostatnią hańbą Polski, złoto i srebro, które piérwéj obficie w niéj się znajdowało, nie było zmienione w żużel i mosiądz. Skutkiem to ułomności ludzkiéj że stan rzeczy łatwo się pogorsza, ale nie prędko naprawić się daje. Za czasów tego Arcybiskupa za radą tychże osób uchwalone

zostały pobory tak ze stanu duchownego jak świeckiego, bardziéj uciążliwe niż sprawiedliwe, które niezmiernie obarczyły stan duchowny i były przyczyną wielu nadużyć, oraz krzywd jemu zadanych. Bawił naówczas, jak powiedzieliśmy, Król z Królową we Lwowie i tę klęskę publiczną uznał za potrzebną do uśmierzenia poburzonego żołnierstwa. W Litwie również wojsko rokosz podniosło i łącznie z wiarołomnémi sprzymierzeńcami ogniem i żelazem niszczyło kraj cały, który nie był wstanie opłacić należnego żołdu, nakoniec dopuściło się przechodzącego wszelkie pojęcie bezprawia. Powrócił był z niewoli Moskiewskiéj do kraju Wincenty Korwin Gosiewski Podskarbi i Hetman Polny Litewski, który w roku 1659. poróżniwszy się z kolegą swoim Pawłem Janem Sapiehą Wojewodą Wileńskim Hetmanem Wielkim Litewskim, wzięty był w niewolę przez wodza Moskiewskiego Chowańskiego i odesłany przez niego do Moskwy. Za powrótem do kraju znalazłszy wojsko burzące się i nieposłuszne Monarsze i wodzom, chciał je do porządku nakłonić, czém tak dalece ich oburzył na siebie, że napadli nań złożonego chorobą w Wilnie, i pomimo oporu i prośb żony jego Magdaleny Konopackiéj, porwanego na wóz uwieźli z sobą i w Ostrzywicy małém miasteczku Litewskiém okrutnie zamordowali, dawszy mu zaledwie czasu do wyspowiadania się przed kapłanem Zakonu Jezusowego. Wściekłość ta wojska napełniła przerażeniem i politowaniem nad zgonem zasłużonego męża całą Polskę i Litwę. Zresztą ów związek żołnierski przechwalał się z tego jakby z bardzo świetnego czynu i wysłał poselstwo do Arcybiskupa donosząc mu o tém, który otrzymawszy takową wiadomość z wiel-

kim smutkiem oświadczył, że to ojcobójstwo ściągnie na siebie niechybnie karę niebios. Spełniło się to proroctwo wkrótce jak niżéj zobaczémy. Tymczasem Arcybiskup postrzegł że Król stawał się dlań coraz nieżyczliwszym, i gdy u niego prosił o łaskę dla kogo, zbywał milczeniem i z największém ubliżeniem dla Arcybiskupa innemu ją udzielał. Zdarzyło się naówczas że po śmierci jednego Opata, Arcybiskup prosił Króla i Królowę, ażeby wakujące Opactwo powierzone było siestrzanowi jego Krzysztofowi Przyjemskiemu. Prośby jego były daremne: Opactwo to powierzone zostało młodemu człowiekowi, który był nauk jeszcze nie skończył. Takowe postępowanie dworu zniósł Arcybiskup z wielkiém umiarkowaniem, lubo dawniéj nie było przykładu żeby w podobnym razie żądanie Arcybiskupa odrzuconém zostało. Skoro jednak dwór postrzegł że Arcybiskup wszelkich dokłada starań ażeby związek żołnierski, niszczący dobra kościelne i skarbowe, rozwiązanym został, wysłał do niego Andrzeja Drohowskiego dopiéro Starosty Łukowskiego, krewnego Arcybiskupa, ażeby oświadczył mu powrót łaski i przychylności tak Króla jak Królowéj, oraz w imieniu ich żądał ażeby jak dotąd Arcybiskup nieszczędził starań dla rozwiązania pomienionego związku, tak i na potém wszelkich do tego usiłowań dołożył, a nawet gdy mu zdrowie pozwoli, żeby w tym celu udał się do Lwowa. Następnéj przeto wiosny wyjechał do tego miasta i przebywszy Wisłę w dziedzicznéj wiosce Gościradowie zatrzymał się. Wojsko tymczasem związkowe wyruszywszy z swoich leż zimowych rozłożyło się obozem pod Zawichostem, miasteczkiem leżącém nad Wisłą. Wysłany był przez Króla, dla traktowania z nimi

Kazimiérz Florjan Książe na Klewaniu Czartoryjski Biskup Władysławowski i Pomorski. Prócz tego Kommissarze, którzy rok cały a nawet więcéj toczyli narady o sposobach wypłacenia żołdu, obmyślili środek, jak powiedzieliśmy wyżéj, przerobienia i zepsucia monety dla zaspokojenia należności wojska. Zręcznie i z wielką roztropnością spełnił dane mu polecenie Biskup Władysławowski. Arcybiskup bawiący naówczas niedaleko Zawichostu, skoro dowiedział się że Książe Czartoryjski pomocy jego potrzebuje, przybył do Zawichostu i więcéj tygodnia mieszkał razem z pomienionym Biskupem w klasztorze XX. Bernardynów, wchodząc w częste układy z główniejszémi przywodzcami związku, a nawet do całego wojska w polu uszykowanego.przemawiał i do posłuszeństwa ku Królowi i Rzeczypospolitéj napominał. Nie próżne były zabiegi Arcybiskupa oraz Biskupa, którzy z sobą zgodnie i z wzajemną ufnością działali. Wojsko związkowe udało się ku Lwowowi i niedaleko tego miasta pod miasteczkiem Niemirowem rozłożyło się obozem. Arcybiskup tamże pośpieszył i zatrzymał się w miasteczku Janowie niedaleko od Lwowa leżącém; Król zaś z Królową bawili w majętności Podrzeczu o parę mil od Lwowa odległéj, gdzie też i Stefan Czarnecki Wojewoda Ruski w obozie pod namiotami przebywał. Odpocząwszy nieco po drodze Arcybiskup odwiedził oboje Królestwo i uprzejmie od nich przyjęty pojednał się z nimi, a naradzając się wspólnie względem uśmierzenia poburzonego żołnierstwa, pisał niejednokrotnie w tym celu do związkowych. Niemało przyłożył się do rozproszenia związkowych Michał Kazimiérz Pac naówczas Obożny Litewski, późniéj Smoleński i Wileński Wo-

jewoda Polny, naostatek Wielki Hetman Litewski. Ten poburzone Litewskie żołnierstwo, które zamordowało było znakomitych dowódzców swoich: Wincentego Korwina Gosiewskiego, Żeromskiego i Odachowskiego, do posłuszeństwa i porządku przywiódł, tak dalece, że samo to wojsko pod miasteczkiem Szadowèm pojmało przywódców buntu i mordów: Kotowicza, Niewiarowicza i ich wspólników, zamyślających zrobić powszechne w kraju zamięszanie, i wysłało ich do Warszawy, skąd Wisłą na statkach przewiezieni byli do Marjenburga i osadzeni w ścisłém więzieniu. Następnie Pac wysłał do Króla delegatów od wojska z oznajmieniem, że bunt uśmierzony, i sprawcy morderstwa pojmani i do stolicy odesłani; toż samo doniósł Arcybiskupowi bawiącemu naówczas w Janowie, który z podziękowaniem i oświadczeniem przychylności do Paca odpisał. Skoro wieść o tém rozeszła się pomiędzy związkowymi, którzy zawarli byli i zaprzysięgli przymierze z wojskiem Litewskiém, niemało się tém zatrwożyli. Arcybiskup radził korzystać co najprędzéj z takowego popłochu, ażeby, jak przysłowie niesie: kuć żelazo póki gorące. Wojsko związkowych pociągnęło ku Jaworowu i rozłożyło się obozem niedaleko tego miasteczka, gdzie niebawem przybył Arcybiskup i związkowych nakoniec do zgody nakłonił, używszy za pośrednika Jana z Pieskowéj skały Wielopolskiego Kasztelana Wójnickiego, późniéj Wojewody Krakowskiego, który z nim w ścisłéj zostawał przyjaźni. Przybył też tam Jerzy Lubomirski z Janem Zamojskim Wojewodą Sandomiérskim z pewnym oddziałem wojska, i po wielu z Arcybiskupem tajemnych naradach, rozłożyli się nieopodal obozem. Tym sposobem Arcybiskup po wielu

przezwyciężonych trudnościach przyprowadziwszy do skutku ugodę ze związkowymi, przybył sam do ich obozu, gdzie znalazł wojsko uszykowane, które przez wybranych od siebie delegatów oświadczyło swe posłuszeństwo Królowi i Rzeczypospolitéj. Dla zupełnego ukończenia tak chlubnego dzieła Arcybiskup przybył do Lwowa, gdzie przyjęty zaszczytnie od urzędu miejskiego, razem z Janem Tarnowskim Arcybiskupem Lwowskim ostateczny kres zaburzeniom związkowych położyli. Król przebywał w klasztorze XX. Bernardynów na przedmieściu leżącém i tam w refektarzu dał posłuchanie Swiderskiemu dowódzcy buntu błagającemu piérwéj jego potém Królowę o przebaczenie. Prawidła, które związkowi byli sobie przepisali, wydane od nich, spalone zostały na podwórzu klasztorném. Dowództwo tymczasowe związkowego wojska Król powierzył Janowi Tańskiemu Instygatorowi Koronnemu i Cetnerowi Kasztelanowi Halickiemu, którzy nad niém najwyższą piastowali władzę, dopóki Wielki i Polny Hetmani Koronni nie objęli należącego im z urzędu dowództwa. Po rozwiązaniu takowego związku wojsko to leżało obozem pod wsią Kamionbrodem, gdzie niebawem przybyło oboje Królestwo. Tam Stanisław Potocki Wielki Hetman Koronny objął naczelne dowództwo nad tém wojskiem, z którego większa część późniéj rozpuszczoną została. Następnie Król razem z Potockim i Czarneckim udał się ku Dnieprowi dla poskromienia buntowniczych Kozaków, a pokonawszy ich w kilku potyczkach i opanowawszy kilka miejsc obronnych uśmierzył ich do pewnego czasu. Czynności Króla w téj wyprawie dokonanych, jako przez dziejopisów Polskich obszernie opisanych, tutaj nie przywodzi-

my, ale wracamy do opisania dalszych dziejów Arcybiskupa Leszczyńskiego.

Po przywróceniu spokojności w Rzeczypospolitéj, Arcybiskup wyjechał ze Lwowa i przez Województwo Lubelskie, gdzie odwiedził krewnych swoich, powrócił do Łyskowicz. Tam przyjmował powinszowania i dzięki od wszystkich Kapituł katedralnych za odwrócenie grożącego krajowi niebezpieczeństwa. Królowa też powróciła do Warszawy. W liczbie chorągwi, które jak wyżéj powiedzieliśmy, rozpuszczone zostały, mieściły się te szczególniéj, które zostawały pod dowództwem lub wpływem Jerzego Lubomirskiego Wielkiégo Marszałka Koronnego. Było to wstępem do prześladowań jakim uległ późniéj ten zasłużony w kraju obywatel, wywołany późniéj przez wyrok niesłuszny, ferowany przez tych, którzy go uważali za jedną z najgłówniejszych przeszkód do obioru Kondeusza. Niektórzy nawet kaznodzieje z ambon ogłaszali czy też pochwalali prześladowanie przeciw temu zacnemu mężowi. Król przepędziwszy drugą połowę 1663. roku i większą część następnego na wspomnionéj wyprawie, przy końcu jesieni powrócił do Warszawy i zwołał Sejm na ostatnie dni Listopada, na który pozwany został Lubomirski, jako oskarżony o zbrodnię obrażonego Majestatu; również owi mordercy Litewscy z Marjenburga sprowadzeni do Warszawy dla wysłuchania mającego zapaść na nich wyroku. Na początku Sejmu obecnym był Arcybiskup; zebrało się nań wielu Senatorów stanu duchownego i świeckiego. Piérwszą czynnością Sejmu było osądzenie Lubomirskiego, a lubo Arcybiskup z początku był zatém żeby wyznaczono nań jaką cywilną karę, jednak namówiony przez Królowę wydał

na niego kryminalny wyrok. Nie rozszerzam się nad przewodem téj sprawy, gdyż w łacińskim i ojczystym języku dokładnie opisane wszystkie okoliczności jéj się tyczące, oraz dostatecznie wykazana niewinność Lubomirskiego. Na tymże Sejmie sprawcy śmierci Wincentego Gosiewskiego skazani na śmierć, i wyrok ten na rynku krakowskim spełniony. Zresztą Sejm ów był bardzo burzliwy, i zamieszki domowe wszczynać się już poczęły. Drugi Sejm zwołany na początku wiosny temuż uległ losowi. Lubobomirski skazany tak surowym wyrokiem ustąpił do Szląska, gdzie mu opiekę swą zapewnił Cesarz, któremu wiele zależało na tém, ażeby Książe krwi Francuzkiéj nie był wyniesionym na tron. Zebrało się do niego wielu ze szlachty, którzy się litowali nad losem tego znakomitego męża. Sformowawszy z nich kilka chorągwi, wszedł do Małopolski: Król z silném wojskiém przeciwko niemu wystąpił. Lubomirski unikał spotkania z Królem, i takowym wybiegiem znużył wojsko królewskie i pozbawił go wszelkich zapasów. Wreście dwór dla pokonania przeciwnika powierzył dowództwo nad wojskiem Stefanowi Czarneckiemu Wojewodzie Kijowskiemu, sławnemu wojownikowi; lecz ten w drodze niespodzianą śmiercią zszedł ze świata i tym sposobem nadzieje dworu zawiódł. Lubomirski tymczasem z Małopolski pociągnął z wojskiem do Wielkopolski, a za nim Król, Potocki i chorągwie Litewskie, którym przewodniczył Alexander Hilary Połubiński naówczas Pisarz Polny Litewski późniéj Marszałek Wielki; spodziewali się oni blizko Kalisza w ziemi Kosteńskiéj doścignąć Lubomirskiego i orężem z nim się rozprawić; lecz ten postępując z niesłychaną prędkością, zwrócił ku Odo-

lanowi i przez lasy prawie nieprzebyte wszedł do ziemi Wieluńskiéj, gdzie dawszy niejaki odpoczynek wojsku, zwrócił ku Częstochowie i przybył do Jasnéj góry, sławnéj od lat przeszło trzystu cudownym obrazem N. Marji Panny. Niektóre chorągwie Polskie i Litewskie doścignęły tam Lubomirskiego, lecz były od niego pobite i w niewolę zabrane. Następnego roku stanął z wojskiem w Montwach w ziemi Kaliskiéj i w klasztorze zakonników tamtejszych zostawił wojskową załogę. Tymczasem Arcybiskup chcąc Lubomirskiego do pokoju nakłonić, zwłaszcza że Król rozgniewany był bardzo za zniesienie chorągwi jego pod Jasną górą, udał się do Kalisza a stamtąd do Rawy, lubo przy bardzo osłabioném zdrowiu, i wszełkich używał środków do przyśpieszenia układów, lecz gdy Królowa wszystkiém przewodziła, nawet przegląd wojska nie raz czyniła, zawarcie pokoju było rzeczą niepodobną, gdyż ona chciała koniecznie zguby Lubomirskiego. Tym sposobem rok 1665. upłynął śród zaburzeń wojny domowéj, a zwołane przez Króla Sejmy na niczém się kończyły. Zresztą Lubomirski skłaniał się do zgody z Królem, a Biskup Krakowski Andrzéj Trzebicki oraz Chełmiński a późniéj Łucki Tomasz Lezieński wszelkich starań dokładali do przyśpieszenia takowéj zgody. Obaj ci zacni Pasterze, doznając ciągłych niewygód, nieodstępnie byli przy Królu w ciągu całéj wyprawy i wszelkiémi sposobami starali się złagodzić gniew Króla i zmiękczyć serce ojca ku synowi; lecz usiłowania ich były daremne, gdyż dwór powodował się radami Francuzów, którzy dostarczali posiłków na prowadzenie téj zgubnéj wojny. Tymczasem Lubomirski coraz większe zbierał siły, gdyż Magnaci i Szlachta Wielkopolska do nie-

go się łączyła, a nawet kilka chorągwi Kwarciannego wojska zaczęło wspierać zamiary jego. Z powodu niedogodnych przeznaczonych im leż zimowych, zawiązali oni pewien rodzaj Konfederacji, na której czele był niejaki Ostrzycki i zaczęli pustoszyć w około dobra duchowne; Arcybiskup pisał do nich wyrzucając im ucisk włościan i upominając, żeby się od takowych nadużyć wstrzymali.

Tymczasem na początku 1666. roku Król zwołał sejm do Warszawy; Królowa usilnie błagała Arcybiskupa, żeby na sejm ów przybył, lecz familijna choroba artrytyczna, która silniéj zaczęła nań napastować, nie pozwoliła mu znajdować się na nim. Sporządził w tym czasie testament, którym wszystkie swe zbiory znacznie powiększone spadkiem, jaki otrzymał po śmierci Alberta Pilchowicza Biskupa Hypponeńskiego Suffragana Warmińskiego, rozpisał na kościoły, na opłatę długów, oraz bratu swemu Janowi Kanclerzowi Koronnemu. Piérwszych dni Kwietnia po należytém przygotowaniu przez spowiedź i przyjęcie Sakramentów śś. z rąk Andrzeja Klug Bernardyna, który od lat wielu był spowiednikiem jego, w obecności wielu Prałatów życie zakończył w Łyskowiczach o godzinie 4. z południa. Uczynimy tu jeszcze wzmiankę o jego cnotach i domowém pożyciu. Arcybiskup ten był rzadkiéj hojności szczególniéj dla biédnych zakonników i lubił tak świadczyć, ażeby nikt o tém nie wiedział. Pewnego razu jadąc do Warszawy na wiosnę, gdy wielkie były powodzie, pod miasteczkiem Błoniem napędził kilku Karmelitów Bosych, których dwa wozy zagrzęzły były w błocie; natychmiast Arcybiskup kazał z swego powozu konie wyprządz i założywszy do wozów pomienionych wy-

dobyć je z błota i wywieść na suchą drogę. Dla chorych tak domowych jak obcych okazywał zawsze wielką troskliwość i sam na lekarstwa pieniądze dawał, oraz troszczył się o przygotowanie dla nich zdrowych pokarmów. W wigilje uroczystości N. Maryi Panny zachowywał ściskłe posty, a w same święta, gdy słabość nóg nie dozwalała mu słuchania Mszy ś., miał zwyczaj rano spowiadać się i z wielką pobożnością kommunję przyjmować. Na poprawę kościoła Metropolitalnego, którego sklepienie przez pożar nadwerężoném zostało, niemało kosztów poniósł i niechętnie zezwolił na to, ażeby herb jego nade drzwiami był umieszczony. W Poznaniu kościół XX. Bernardynów, gdzie pochowaną była matka jego, podczas wojny Szwedzkiéj przez pożar zniszczony znacznym nakładem odbudował; również we wsi Dąbrowie leżącéj w kluczu Uniejowskim kościół, gdzie spoczywały zwłoki Bł. Bogumiła czyli Włościborza, przez pożar przypadkowy zniszczony, odnowił; grób marmurowy dla chowania zwłok tego Świętego w Gdańsku zrobić kazał, również posąg z bronzu tego Błogosławionego, który razem ze zwłokami jego po śmierci Leszczyńskiego, z rozkazu następcy jego przeniesionym został do Uniejowa. Każdą razą, gdy odbywał podróż do Warszawy, odwiedzał obraz cudowny N. Maryi Panny, znajdujący się w kościele wsi Rokitnéj leżącéj niedaleko miasteczka Błonia, i kościół ten hojnémi podarunkami obdarzył. Kościołowi Metropolitalnemu prócz złotego kielicha, który przy wstąpieniu na katedrę podarował, w testamencie swoim zapisał 300, czerw. zł., oraz kosztowne kobierce z jedwabiu tkane; również Bibliotece Metropolitalnéj zapisał cały zbiór Koncyljów we trzydzie-

stu tomach edycji Paryskiéj, w czerwoną skórę pięknie oprawnych. We wszystkich kościołach, które pod jego bezpośrednim zostawały zarządem, ustanowił nabożeństwa doroczne. Zamek Uniejowski odnowił i nowym dachem pokrył. Kollegjatę Łowicką, któréj był niegdyś Proboszczem, zwiedził i poczynił rozporządzenia dla utrzymania tam większéj liczby Księży, jakowe późniéj przez trzeciego po nim następcy zmienione zostały. Tytuł Prymasów W. Księstwa Litewskiego, przez Biskupów Wileńskich przywłaszczany, im odjął, oraz zapobiegł, żeby napotém takowego przywłaszczenia nie czynili, jakowe zobowiązanie przed aktami jego nadwornémi uczynić musiał Jerzy Białłozor Biskup Wileński. W przyjaźni był bardzo stałym; z Biskupami djecezalnémi zostawał w ciągłéj zażyłości i dobrém porozumieniu. W ważniejszych tyczących się Kościoła okolicznościach zasięgał rady jużto obecnych, już nieobecnych przez listy. Z magnatami Korony i W. Księstwa Litewskiego w przyjaznych zostawał stosunkach; szczególniéj zostawał w wielkiéj zażyłości z Alexandrem Sielskim Kasztelanem Gnieźnieńskim dawnych obyczajów mężem, starym przyjacielem swego domu, który był późniéj Posłem do Francji i Marszałkiem jego dworu. Suffragana Katedry Żmudzkiéj, przebywającego ciągle dla własnych interessów w Polsce, oskarżył przed zgromadzeniem Biskupów i Przełożonych zakonów, gdyż Biskup tamtejszy Alexander Sapieha cierpiący na artrytyzm i chiragrę nie mógł spełniać obowiązków Pasterskich. Wreszcie Arcybiskup Leszczyński zasłużył tém na wdzięczną pamięć potomstwa, że z liczby wychowańców jego trzech było znakomitych w Kościele mężów: Bonawentura Mada-

liński Biskup Władysławowski, Stanisław z wielkiéj Witwicy Poznański i Jan Stanisław Słąski Warmiński. Zresztą nie mogę pominąć tutaj, że kiedy harpje północne z innémi kościelnémi skarbami zabrały trumnę srébrną ś. Wojciecha, dar pobożnego Króla Zygmunta III., Arcybiskup Leszczyński skłonił przyjaznego sobie bogatego Prałata Alberta Pilchowicza do sporządzenia nowéj trumny, która zdobi do dziś dnia Kościół Metropolitalny. Pogrzeb tego Arcybiskupa odbył się w kollegjacie Łowickiéj dnia 10. Maja i zwłoki jego pochowane w grobie, który za życia przygotować kazał dla siebie i poprzednika swego. Nabożeństwo żałobne odprawił Jan Gembicki Biskup Płocki, późniéj Władysławowski, który ze zmarłym Arcybiskupem do saméj śmierci zostawał w ścisłych stosunkach przyjaźni. Mowę pogrzebową miał Jan Rozger Proboszcz Gnieźnieński, Administrator wakującéj katedry, późniéj Biskup Chełmiński. Zwłoki w ołowianéj trumnie złożone zostały w sklepie Jana Przerembskiego, gdzie oczekują przyjścia na sąd ostateczny Chrystusa Pana. Napis na nagrobku, ułożony przez Joachima z Hirtemberga Pastorjusza, który z sekty Luterskiéj przeszedł do Kościoła Katolickiego i był Kanonikiem Warmińskim, oraz pobierał pensji 100. czerw. złotych od zmarłego Arcybiskupa, znajduje się następny:

D. O. M.

Obok stryjecznego brata swego i poprzednika leży tu
Wacław Hrabia na Lesznie Arcybiskup Gnieźnieński
Syn Andrzeja Wojewody Brzeskiego
I Opalińskiéj; przedtém Referendarz Koronny;

Późniéj Biskup i Książe Warmiński. Wkońcu na godność Prymasa wyniesiony.

W całém swém życiu, pośród różnych zmian losu wielki i czcigodny.
Prócz zwyczajnych urzędu swego obowiązków, liczne poselstwa
Ze zwykłą sobie znajomością rzeczy i pilnością odprawiał.
Zawsze gotów na usługi Króla i Rzeczypospolitéj;
Łagodnych zawsze chciał używać środków;
W czasie zagrożonego stanu Państwa
Obecnością swoją nieraz pokój przywrócił;
Elektora Brandeburgskiego do zerwania związku ze Szwedami nakłonił;
Zbuntowane wojsko do posłuszeństwa przywiódł;
Wkońcu po odnowieniu ran Ojczyzny,
Prywatnémi i publicznémi klęskami strapiony
Żyć przestał w Łyskowiczach
Roku 1666. dnia 1. Kwietnia.



LXI.

Mikołaj Prażmowski.

W owym czasie, kiedy Księstwo Mazowieckie po zgonie ostatnich swych Książąt Jana i Stanisława z linji Piastów, przyłączone zostało przez Zygmunta I. do Korony Polskiéj, familja Prażmowskich, któréj piérwotnym siedliskiem była majętność Prażmów leżąca w ziemi Czerskiéj, liczyła się równie jak dopiéro pomiędzy piérwszémi w tym kraju. Wawrzyniec Prażmowski herbu Bylina, jak o tém czytać można w uchwale szlachty Mazowieckiéj, za życia jeszcze pomienionych Książąt przeciwko zgubnéj herezji Lutra postanowionéj, za poradą Rafała Leszczyńskiego Biskupa Płockiego obrany został Kasztelanem ziemi Czerskiéj; późniéj po śmierci tychże Książąt i obróceniu Mazowsza w prowincję Polską, wyniesiony został na godność wice-Króla Mazowieckiego z władzą rozsądzania wszelkich spraw w nieobecności Monarchy. Obszerna ta

władza po przyjęciu przez Mazowszan Statutów Państwa w roku 1576., z zastrzeżeniem dla siebie niektórych praw szczególnych zwanych *Excepta Mazowieckie*, zniesioną została. Prażmowski Wojewoda późniéj Mazowiecki, zostawał w wielkich łaskach u Króla Zygmunta I., jak o tém przekonać się można ze zbioru Aktów Piotra Tomickiego Biskupa Krakowskiego, naówczas Podkanclerzego Koronnego, gdzie znajduje się wiele listów Króla Zygmunta i Tomickiego do niego pisanych. Zresztą ponieważ dawne familje i klejnoty szlacheckie ulegają podobnym do Księżyca odmianom, przeto i familja Prażmowskich, niegdyś Senatorskie piastująca godności, doznała znacznego upadku i tylko ziemskie w Mazowszu posiadała urzęda. Ojciec Arcybiskupa Andrzéj Prażmowski był sędzią Ziemskim Warszawskim, późniéj wyniesiony przez Króla Jana Kazimiérza na godność Kasztelana; matka Zofja z domu Kożuchowska. Syn ich Mikołaj pobierał początkowe nauki w Sandomiérzu, późniéj w Kaliszu w kollegjum XX. Jezuitów, następnie wysłany do Krakowa zostawał w domu Erazma Kretkowicza Archidjakona, Wikarjusza i Officjała jeneralnego Krakowskiego, Prałata znanego z cnót i prawości charakteru, gdzie się przykładał do nauki prawa i praktyki sądowéj w załatwieniu spraw, których tam zawsze wielki był napływ. Stamtąd udał się na dwór Jana Lipskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, a znajomością rzeczy i bystrością umysłu, zjednał wielkie względy tego świątłęgo Prymasa, który niezwłócznie potém schodząc ze świata w kodycyllach swoich do testamentu przydanych, chlubną czyni o Prażmowskim wzmiankę i zaleca go exekutorom swego testamentu. Po śmierci Lipskiego, Jerzy

Ossoliński Podkanclerzy Koronny, zostający w ścisłych stosunkach przyjaźni ze zmarłym Arcybiskupem, wziął Prażmowskiego, razem z innémi zostającémi u dworu Prymasa, pod swą opiekę i umieścił na dworze Królewskim. Następnie chcąc za granicą więcéj się w naukach wykształcić i wielkie swe zdolności rozwinąć, oraz idąc za poradą Stanisława Witowskiego Kasztelana Sandomiérskiego, z którym przez Podlodowskich połączony był związkiem pokrewieństwa i który mu nawet dostarczył pieniędzy na tę podróż, wyjechał do Rzymu. Przybył tam wtenczas właśnie, kiedy Jan Kazimiérz, który był wstąpił w Lorecie do zakonu XX. Jezuitów, wyniesiony został przez Innocentego X. na godność Kardynalską. Razem z innémi Polakami, bawiącémi naówczas w Rzymie, Prażmowski zostawał ciągle w jego towarzystwie, i gdy po śmierci Władysława IV. Jan Kazimiérz osiągnął tytuł Króla Szwedzkiego, a późniéj berło Polskie, liczył się pomiędzy dworzanami posiadającémi zaufanie jego. Otrzymał wkrótce od Króla kanonję i probóstwo Krakowskie, a gdy Jerzy Ossoliński Wielki Kanclerz Koronny życie zakończył i pieczęć wielka powierzoną została Andrzejowi Leszczyńskiemu, mniejsza zaś Hieronimowi Radziejowskiemu Staroście Łomżyńskiemu, Prażmowski przydany jemu został za Rejenta, lecz gdy wkrótce Radziejowski ściągnął na siebie gniew i prześladowanie Króla, on też popadł w niełaskę Królewską i usunął się ode dworu. Za wstawieniem się jednak Królowéj Marji Ludwiki i Godfreda Buttlera Podkomorzego Koronnego, pozyskał nanowo względy Króla, otrzymał probóstwo Krakowskie ś. Michała i w czasie wojny Szwedzkiéj, kiedy oboje Królestwo unikając grożącego

niebezpieczeństwa schronili się do Szląska, Prażmowski nieodstępnie przy nich zostawał. Po wypędzeniu Szwedów z Polski i powrócie Jana Kazimiérza, gdy w roku 1658. po śmierci Piotra Gembickiego Biskupa Krakowskiego, Andrzéj Trzebicki Biskup Przemyślski Podkanclerzy Koronny wyniesiony został na katedrę Krakowską, Król za wstawieniem się Marji Ludwiki powierzył pieczęć mniejszą Prażmowskiemu, lubo piérwéj miał zamiar oddać ją Sarnowskiemu, mężowi znanemu z cnot i prawości charakteru. Zaledwo objął pomieniony urząd, gdy po śmierci Stefana Korycińskiego Wielkiego Kanclerza Koronnego zawakowała wielka pieczęć, którą Król oddał Prażmowskiemu, jak również Biskupstwo Łuckie i Opactwo Czeciechowskie, wakujące po przemieszczeniu Stefana Wydżgi na katedrę Warmińską. Wyświęconym jednak został na Biskupa zaledwo we trzy lata. A ponieważ wedle prawideł ustanowionych na Soborze Trydentskim Sessji VII. Roz. IV. i Sessji XXIII. Roz. II. wyświęcenie Biskupów nie daléj jak we trzy miesiące powinno następować po otrzymaniu potwierdzenia z Rzymu, przeto Antoni Pignatelli Arcybiskup Laryssenski, późniéj Kardynał, Nuncjusz Apostolski, wedle obowiązku urzędu swego, upominał Prażmowskiego, ażeby się zastosował do pomienionych prawideł, co sprawiło niejakie poróżnienie pomiędzy nimi; wkońcu jednak 1664. roku przyjął święcenie w Kościele Warszawskim ś. Jana z rąk Andrzeja Trzebickiego Biskupa Krakowskiego. Nie odprawił wedle zwyczaju wstępu na katedrę i tylko przez pełnomocnika objął rządy djecezji. Wolimy zamilczeć o sprawowaniu przez niego rządów, niżeli krótkiémi słowy je opisywać.

Posiadał niepospolity dar wymowy, mówił bez przygotowania i sposobem przekonywającym. Należał razem z innymi magnatami do zawarcia traktatu Oliwskiego, tak niekorzystnego dla Rzpltéj, oraz miał czynny udział w innych klęskach trapiących Rpltę, o czém znaleźć można dokładną wzmiankę w dziele w Wiedniu przedrukowaném pod tytułem: Krytyka Kandydatów do korony, w Roz. *Kondeusz*, na kar. 71. Był gorliwym stronnikiem partji Francuzkiéj i silnie popierał wybór Kondeusza. Nawet stosując się do zwyczaju Francuzkiego, krzyż złoty, który Biskupi w Polsce zwykle na złótym łańcuchu noszą, przez czas długi na wstędze nosił. W sprawie Jerzego Lubomirskiego tak niesłusznie, wedle fałszywych zeznań osądzonego, był jednym z najżarliwszych prześladowców. Wiadomo też wszystkim, że niemało się przyczynił do wprowadzenia monety sfałszowanéj przez Tymfiusa i Boratyńskiego, ludzi obcych, dla których Polska oddawna jest kopalnią złota. Kiedy zaś z powodu niesłusznego dekretu na Lubomirskiego ferowanego, powstały zaburzenia w kraju, któś pod imieniem Stanisława Warszyckiego Kasztelana Krakowskiego wydał zbiór listów pisanych jakoby do Arcybiskupa Leszczyńskiego, w których czynione mu były wyrzuty o lekceważenie dobra publicznego i niezwracanie uwagi na przygaszenie wojny domowéj, jakowych listów Arcybiskup nigdy nie widział i tylko w kopji późniéj czytał. Na żądanie dworu, ażeby na takowe listy odpowiedział, uznał to za rzecz ubliżającą dla siebie, i nie poczytując ich nigdy za listy rzeczywiście przez Warszyckiego pisane wolał zamilczeć, niżeli na nie odpisywać. Tymczasem Prażmowski będąc popędliwego charakteru

napisał list do Warszyckiego z ostrą przymówką; Kasztelan odpowiedział w wyrazach cierpkich i pełnych satyrycznéj uszczypliwości. Jeden napisał co chciał, drugi musiał czytać czego nie chciał. Lecz pokrywając milczeniem te smutne dla kraju wypadki, przystąpmy do opisania dalszych dziejów Prażmowskiego.

W roku 1666. Arcybiskup Leszczyński złożony chorobą nie mógł znajdować się, jak tego dwór życzył, na sejmie walnym. Po nastałéj wkrótce śmierci jego, Król mianował następcą jego Prażmowskiego. Kapituła metropolitalna wedle dawnego zwyczaju zastosowała się w wyborze swoim do chęci Króla i wezwała nowo-mianowanego Arcybiskupa do objęcia rządów Metropolji przez Andrzeja Miaskowskiego Administratora opactwa Trzemeszeńskiego, Scholastyka Gnieźnieńskiego, Referendarza Koronnego, Prałata z nauki i prawości charkteru znanego, któryby zapewne wysokich dosięgnął godności, gdyby śmierć wczesna nie przerwała wątku dni jego. W tymże roku zaburzenia domowe uśmierzone zostały i wojna się zakończyła ustąpieniem Lubomirskiego z kraju. Po uśmierzeniu tych rozruchów, Król przy końcu 1666. roku zwołał sejm walny do Warszawy, który wedle nieszczęśliwie wprowadzonego zwyczaju, przez samowolność jednego z Posłów, niesłusznie wolnością nazywaną, zerwanym został. Na tym sejmie Prażmowski w ręce Króla złożył pieczęć wielką, i wszystkie swe starania obrócił do spełnienia obowiązków swojego wysokiego urzędu. Na początku wiosny następnego roku Król zwołał nowy sejm, który z pomyślniejszym skutkiem niżeli uprzedni odprawionym został, jak o tém czytać można w aktach tego sejmu

drukiem ogłoszonych. Wkrótce Królowa Marja Ludwika nieraz dla kraju zbyt uciążliwa, kobiéta mężkiego charakteru, która wprowadziła znowu nienawistne od czasu Królowéj Bony dla Polaków kobiéce rządy, w miesiącu Maju, kiedy wszystko ożywiać się poczyna, życie zakończyła i zgonem swym zadała cios fatalny partji Kondeuszowskiéj. Sprowadziła ona do Polski XX. Missionarzy, mających na celu kształcenie kleru świeckiego i Kandydatów do stopni kościelnych, oraz PP. Wizytek, którym hojne fundusze nadała. Opisanie innych jéj czynności zostawiam innym, mającym więcéj zdolności, czasu i materjałów do pisania dziejów krajowych. Na pogrzebie jéj miał któryś z Kaznodziei mowę pełną pochlebstwa, gdzie nażywa ją źwierciadłem bez skazy, wyrażenie służące tylko Królowéj niebios. Lecz i po śmierci nie zbywa zwykle możnym tego świata na pochlebcach. W czasie prowadzenia zwłok Królowéj z leżącego za miastem kościoła Ś. Florjana do katedry, wynikła sprzeczka, z powodu, że Prałaci kapituły Krakowskiéj nie pozwalali nieść krzyża przed idącym przodem Arcybiskupem. Sprawa stąd wynikła, wytoczyła się poźniéj przed stolicę Apostolską, która postanowieniem swojém zastrzegła Arcybiskupowi prawo używania wszelkich jego insygnij w czasie koronacji i pogrzebów, bez nadweręźenia praw Biskupowi służących. Po pogrzebie Królowéj na początku jesieni Prażmowski naznaczył dzień wstąpienia swego na katedrę metropolitalną w uroczystość przeniesienia zwłok Świętego Patrona Wojciecha. Dniem przedtém przybył do Mechanowa majętności dziedzicznéj Stanisława Działyńskiego Wojewody Marjenburgskiego. Powitał go tam delegowany przez kapitułę Filip Dunin Ka-

nonik, późniéj Archidjakon Gnieźnieński, Proboszcz katedralny Poznański, i oświadczył życzliwe chęci Oblubienicy kościoła metropolitalnego i kapituły. Nazajutrz przybył do Gniezna, i przyodziany w szaty Arcybiskupie w kościele parafjalnym Ś. Trójcy, wstąpił do kościoła metropolitalnego, gdzie powitanym został w imieniu kapituły. Znajdowało się na tym obrzędzie wiele szlachty Wielkopolskiéj; z pomiędzy Magnatów najznakomitszym był Andrzéj Karol Grudziński Wojewoda Poznański. Arcybiskup dni kilka w Gnieźnie zabawiwszy udał się do Łowicza, gdzie całą zimę przepędził. Tym czasem w Warszawie kazał murować wspaniały pałac Arcybiskupi, gdyż uprzedni w czasie wojny Szwedzkiéj został zrujnowany; na ten cel nabył przyległe place, które następcy jego zabudowali.

W następnym 1667. roku, Król Jan Kazimierz powziął zamiar, niesłychany dotąd w tém Państwie, abdykować koronę, podobnie jak to uczynił niegdyś Cesarz Karol V. Nie wiadomo, czy to uczynił znudzony ciągłém zaburzeniem w kraju, czy też powodowany chęcią spędzenia w pokoju i przygotowaniu się na drogę wieczności reszty swojego życia. Francuzi, u których Król po abdykacji schronienia szukał, starali się głębiéj powody te przeniknąć, jak o tém czytać można w dziele w języku francuzkim bez imienia autora wydaném, późniéj na niemiecki tłumaczoném, gdzie z większém ubliżeniem niżeli pochwałą o nim się mówi. Tym sposobem Francuzi wywdzięczyli się za jego ciagłą życzliwość, którą on okazywał w sprzyjaniu razem z małżonką swoją Marją Ludwiką, partji Kondeuszowskiéj, pomimo niechęci, jaką z tego powodu w narodzie obudził. Lecz pominąwszy te szczegóły, przy-

stępuję do opisania aktu jego abdykacji. Na początek jesieni Król naznaczył sejm w Warszawie i wysłał do szlachty, mającéj się zgromadzić na sejmiki, z uwiadomieniem, że mając siły stargane trudami dla Rzpltéj podjętémi, ma zamiar złożyć berło i koronę, i w prywatném życiu resztę chwil swoich przepędzić. Po zebraniu się sejmu, Król oświadczył nieodmienną swą wolę zrzeczenia się tronu, pomimo prośb i nalegania Senatorów i Posłów Ziemskich, oraz Nuncjusza Apostolskiego Galeatti Marescotti Arcybiskupa Korynckiego, późniéj Kardynała, który w imieniu Papieża Klemensa IX. radził Królowi, ażeby nie opuszczał Państwa tylu niebezpieczeństwy zagrożonego. Ponieważ akt ten abdykacji, przedtém w kraju naszym nieznany, przez innych dokładnie opisany został, oraz mowy na sejmie abdykacyjnym miane wyszły na widok publiczny, przeto ciekawego czytelnika do nich odsyłamy. Tym czasem Arcybiskup wedle dawnego służącego mu prawa i zwyczaju ogłosił bezkrólewie i sejm konwokacyjny do Warszawy na miesiąc Listopad. Liczni Senatorowie stanu duchownego i świeckiego na ów sejm się zebrali, gdzie radzono wedle dawnego zwyczaju o sposobach zachowania pokoju publicznego. Herezja, która zwykła śród zaburzeń publicznych głowę swą podnosić, tą razą w cichości została; Senat i stan rycerski powodowany chwalebną ku wierze katolickiéj gorliwością, ustanowili surowe prawo, ażeby wszyscy odstępcy od wiary katolickiéj, a nawet greko-unickiéj, uważali się za ludzi bez czci (infames declarati). Na tymże sejmie wyznaczony został dzień obioru nowego Króla w miesiącu Maju następnego 1668. roku. Zresztą bezkrólewie to upłynęło bez żadnych zamie-

szek, równie jak wojen z obcym nieprzyjacielem, lubo pomiędzy prywatnémi zachodziły poróżnienia, te jednak nie wybuchnęły w otwartą kłótnię, którąby zamieszała pokój domowy. W następnym tedy wyżéj mianowanym roku dnia 6. Maja rozpoczęły się obrady publiczne w polu niedaleko Warszawy pod wsią Wolą. Marszałkiem koła rycerskiego po długich sporach dnia 11. Maja wybranym został Feliks Potocki Podczaszy Koronny. Arcybiskup wedle obowiązku urzędu swego przewodniczył obradóm, na które szlachta obyczajem wojennym z całéj Polski zebrała się. Stanęło na tym sejmie wielé uchwał przeciwnych zamiaróm i chęci Arcybiskupa: a naprzód, zmieniony został niesłuszny dekret ferowany przeciwko zasłużonemu mężowi Jerzému Lubomirskiemu Marszałkowi Wielkiemu Koronnemu i Hetmanowi Polnemu, oraz niewinność tego zacnego Obywatela publicznie uznana i ogłoszona. Nikt nie śmiał przeciwko temu słowa wyrzec, bo bez wątpienia ściągnąłby na siebie gniew i zemstę stanu rycerskiego. Arcybiskup nie okazał z tego powodu żadnéj niechęci, owszem w każdym razie starał się zastosować do woli zgromadzonych Stanów. Wszakże gdy stan rycerski okazał wielką zawziętość przeciwko partji Kondeusza, któréj za życia jeszcze Marji Ludwiki Arcybiskup otwarcie sprzyjał, nie łatwo dał się nakłonić do opuszczenia téj partji, i wtedy już, gdy większa część Senatu zgodziła się na usunienie tego Kandydata. Przybył naówczas do Warszawy Poseł Króla Francuzkiego Piotr Bonzy Bitureński, Biskup Tolossański, który skoro dowiedział się o wyłączeniu Kondeusza z liczby Kandydatów, zrzekł się swojego poselskiego charakteru i powrócił do Francji; w później-

szym czasie zalecony przez nowo-obranego Króla Polskiego Papieżowi Klemensowi IX. policzony został w liczbę Kardynałów. Po zebraniu się szlachty na miejsce obrad, gdy śród takowego tłumu lękano się jakowego zamieszania (co późniéj istotnie nastąpiło), Arcybiskup z pałacu drewnianego, który dla użycia świeżego powietrza niedaleko stamtąd za miastem był postawił, przeniósł się na mieszkanie do zamku Warszawskiego, jako bezpieczniejszego w razie mogących wyniknąć zaburzeń. Nietylko Arcybiskup, ale całe miasto i naród lękali się jakowych zamieszek i zostawali w ciągłéj niespokojności. W tymże czasie przed samémi Zielonémi Świątkami dwie ulice w Warszawie ogniem spłonęły; jedna tak nazwana Piwna, druga Piekarska, na któréj znajdujący się kościół Ś. Marcina XX. Augustjanów zaledwo obronionym został. To, czego płomień w pożarze nie zniszczył, rozchwytał gmin służebny zostający w orszaku Magnatów. Tym czasem liczna szlachta zebrana ze wszystkich stron Państwa na pole wyborów, po większéj części sprzyjająca Księciu Lotaryngskiemu, groziła ostateczną zagładą Senatowi i kołu rycerskiemu toczącemu narady wewnątrz wałów. Ci ze szlachty, którzy w wojennym szyku stali poza wałami, zaczęli z powodu jakichś fałszywych pogłosek ciskać żelazne czekany na obradujących. Jeden ze szlachty z ziemi Rawskiéj był szczególniéj podnietą do takowego zaburzenia. Kazimiérz Florjan Książe na Klewaniu Czartoryjski Biskup Władysławowski starał się uśmierzyć to zaburzenie, i pełnémi umiarkowania słowy zapytywał szlachtę, w jakim celu przerywa obrady publiczne? Na te słowa ów szlachcic z ziemi Rawskiéj, będący zapewne nie przy zdrowym ro-

zumie, głośno wykrzyknął: „na was to księża broń naszą przygotowaliśmy." Gdy większa część szlachty oburzyła się na to i chciała skarcić zuchwalca, rozeszła się wieść pomiędzy tłumem, że jeden ze szlachty zostaje w niebezpieczeństwie życia, z powodu wolnego głosu (raczéj niedorzecznego i szalonego). Na takową wieść oburzona szlachta, jakby w obronie zagrożonéj wolności zaczęła strzélać na obradujących wewnątrz wałów. Wszczął się wielki rozruch w zgromadzeniu· Senatorowie i Posłowie Ziemscy porwali się z miejsc swoich, jedni chcieli za wały uciekać, drudzy rzucili się na ziemię, żeby uniknąć świszczących kul nad głowami. Niektórzy ze znakomitszych Senatorów, jako to: Jan Gembicki Biskup Płocki, Władysław Hrabia Leszczyński Wojewoda Łęczycki, Krzysztof Grzymułtowski Kasztelan Poznański i inni chcący wyjść z miejsca obrad, byli zagrożeni utratą życia i musieli wrócić się nazad. Kilku nawet w tym zgiełku życie utraciło. Nazajutrz dnia 16. Czerwca Arcybiskup zwołał Senatorów na radę do zamku Warszawskiego, gdzie był na mieszkanie się przeniósł, i śród powszechnego smutku zasięgał rady Senatorów względem zapobieżenia nadal podobnym rozruchom, których przyczyną było kilku ze szlachty ziemi Rawskiéj prawie zupełnie pjanych. Naradzano się nad środkami, jak powściągnąć podobne nadużycia i zabezpieczyć na przyszłość obrady publiczne od takowych napaści. Biskup Kujawski i Andrzéj Maxymiljan Fredro Kasztelan Lwowski byli tego zdania, ażeby przed przystąpieniem do obioru Króla nakazane były posty i supplikacje, oraz żeby imiona Kandydatów wypisane były na kartkach i wrzucane do kielicha poświęconego, z którego trzyletnie dziéc-

ko miało wyciągnąć imie przyszłego Króla, każdy zaś, ktoby się temu sprzeciwił, miał być uznany za zdrajcę i nieprzyjaciela ojczyzny. Niektórym projekt ten podobał się, inni go nie przyjęli. Chciano też naznaczyć Kommissarzy z Senatu i stanu rycerskiego dla wykrycia rozmaitych nadużyć i poprawy niektórych konstytucji. Kilka dni trwały te obrady w zamku Warszawskim, lecz jak zwykle w téj Rzeczypospolitéj, gdzie naród sam działa, na niczém się skończyły. Któś jednak z należących do tych obrad, wydał na widok publiczny, w kształcie projektu, opisanie zamierzanych popraw. Nadszedł wreście dzień, w którym osierocone berło miało być z wyroków Opatrzności, któréj wola rządzi losami Królów i narodów, wręczóne jednemu z współubiegających się. Był to dzień 17. Czerwca, wigilja uroczystości Bożego Ciała. Senat i stan rycerski licznie się zebrali na pole elekcyjne, i po wielu sporach o przyśpieszenie lub odłożenie elekcji, zgodzono się wreście jednomyślnie, ażeby po usunieniu wszelkich innych kwestij, przystąpić niezwłócznie do elekcji nowego Króla. Arcybiskup, który jak powiedzieliśmy, z pałacu swego za miastem leżącego przeniósł się był na mieszkanie do zamku Warszawskiego, czy to do dla słabości zdrowia, czy dla uniknienia burzliwych obrad, nie był na nich obecnym. Po przyzwaniu tedy pomocy Boskiéj i łaski Ducha Świętego, przystąpiono do dzieła będącego głównym przedmiotem obrad, a od którego pomyślność całego kraju zależała. W nieobecności Arcybiskupa i Biskupa Kujawskiego, który po Arcybiskupie piérwsze miejsce w Senacie zasiada, Stefan Wierzbowski Biskup Poznański padłszy na kolana, równie jak

wszyscy obecni, odśpiewał hymn *Veni Creator*. Następnie Senatorowie udali się każdy do swego Województwa dla naradzenia się ze szlachtą zewnątrz wałów będącą, o mającym nastąpić wyborze. Województwo kaliskie, którego piérwszym Senatorem był Jan z Bnina Opaleński Wojewoda, zgodnémi głosy obwołało Michała Korybuta Księcia Wiśniowieckiego, syna Jeremiego Michała Wojewody Ruskiego, ulubieńca niegdyś narodu i wojska, zwyciężcy pod Beresteczkiem, gdzie zgon jego całe wojsko opłakało. Wszystkie inne Województwa i ziemie za tymże Księciem głosy swoje dały. Senatorowie W. Kięstwa Litewskiego w osóbném miejscu naradzali się kogoby wynieść na tron. Również szlachta ziem Pruskich z Biskupem Warmińskim i Janem Ignacym Bąkowskim w miejscu od wałów oddaloném, w tymże przedmiocie narady swe toczyli. Okazało się wkońcu, że wszystkie Województwa i ziemie dały swe głosy za Księciem Wiśniowieckim. Andrzéj Olszowski Biskup Chełmiński Podkanclerzy Koronny, po złożeniu wspólnéj rady wewnątrz wałów, wyprawionym został jako delegat, razem z Janem Gembickim Biskupem Płockim, do Senatórów Litewskich z wezwaniem ażeby przystali na pomieniony wybór, i Księcia Wiśniowieckiego Królem ogłosili; na co Litwini bez trudności zezwolili. Do Prusaków wysłał Podkanclerzy jednego z przybocznych dworzan oznajmując, że nowo-obrany Król wkrótce ma być ogłoszonym, na co oni zgodę swą oświadczyli. Wysłano też z oznajmieniem o tém do Arcybiskupa i proszono, żeby co najprędzéj przybywał dla obwołania nowo-obranego Króla, gdyż inaczéj grozi wielkie niebezpieczeństwo. Arcybiskup otrzymawszy tę wiadomość, niezwłócz-

nie przybył na miejsce obrad. Tym czasem Stanisław Lubomirski Starosta Scepuski, dopiéro Marszałek Wielki Koronny, zastępując miejsce Potockiego Podczaszego Koronnego Marszałka koła rycerskiego, niewiadomo z jakiego powodu nieobecnego naówczas, zbierał głosy ze wszystkich ziem i Województw. Po zebraniu głosów, Arcybiskup wedle przyjętego zwyczaju trzy razy zapytał Stanów Państwa, azali wszyscy się zgadzają, ażeby Michał Książe Wiśniowiecki był Królem? gdy wszyscy jednozgodnie odpowiedzieli, że zgadzają się, obwołał nowo-obranego Króla, i takowe obwołanie powtórzyć kazał przy trzech bramach po trzech stronach wałów znajdujących się. Po czém Arcybiskup, równie jak całe zgromadzenie na kolanach odśpiewali hymn dziękczynny *Te Deum*, a Król nowo-obrany wsiadłszy do karéty z Arcybiskupem, przy zachodzie już słońca, w towarzystwie wielu Senatorów, udał się do zamku. Nazajutrz wyciągnięte przez noc z arsenału Warszawskiego działa, śród radośnych okrzyków ludu, licznémi wystrzałami ogłosiły obiór Króla. Ponieważ to była uroczystość Bożego Ciała, Król około godziny 10-téj rannéj przybył do kościoła; niósł przed nim berło, w nieobecności Marszałków obu narodów, Jan Leszczyński Wielki Kanclerz Koronny; po wysłuchaniu Mszy Ś. i kazania, które stosowne do uroczystości miał Mikołaj Popławski Kanonik Poznański, który dopiéro jest piérwszym Biskupem Inflanckim, Król przyjął pokarm niebieski, który Bogiem jest, z rąk Biskupa Poznańskiego; w kościele N. Maryi Panny na Nowém Mieście, do którego się odbyła processja. Tegoż dnia na polu elekcyjném zgromadziła się wszystka szlachta na koniach pod swémi chorągwiami,

zalegająca pole aż do Ujazdowa, którą Król w towarzystwie Podkanclerzego Koronnego obejrzał, i Wojewodóm lub innym Senatoróm będącym ną czele Województw złożył podziękowanie za tak niespodziane wyniesienie go na tron. Następnie po napisaniu i podpisaniu aktu elekcji, w imieniu całego Senatu Arcybiskup i Marszałek w imieniu stanu rycerskiego podali go nowo-obranemu Królowi, oraz mieli stosowne do okoliczności mowy; w imieniu Króla odpowiedział Jan Gniński Wojewoda Chełmiński. Zresztą radość, jakiéj cały naród doświadczał z powodu obioru Króla, zamieszaną została nieporozumieniem i kłótnią niektórych prywatnych osób, o czém obszernie opisują dziejopisowie Polscy, do których czytelnika odsyłam; co do mnie, zastanowię się tylko nad tém, co się ściąga do Arcybiskupa Prażmowskiego. Skoro dzień na koronację naznaczony nadszedł, to jest 29. Września, Arcybiskup wedle dawnego zwyczaju koronował Króla, który ze swéj strony na zawdzięczenie téj usługi, brata rodzonego Arcybiskupa i Samuela Wojewody Płockiego — Franciszka Proboszcza Gnieźnieńskiego i Krakowskiego Administratora opactwa Sieciechowskiego, wyniósł na urząd Sekretarza większego Koronnego, wakujący po śmierci Andrzeja Miaskowskiego Scholastyka Gnieźnieńskiego Administratora opactwa Trzemeszeńskiego, męża doświadczonéj prawości i zawcześnie, niestety! zmarłego.

Pomimo to, Arcybiskup po sejmie koronacyjnym, który dość niepomyślnie skończył, okazał się nieprzychylnym dla Króla i trzymał z témi, którzy zazdrośném okiem spoglądali na jego wyniesienie. A jak na słońcu, które cały świat oświeca, znajdują się plamy, tak równo

obrony, postanowiono obwołać pospolite ruszenie. Król udał się do Janowca miasteczka Lubomirskich, leżącego nieopodal Wisły, i tam postanowił czekać na ściągające się powoli wojsko. Tymczasem smutna wieść nadeszła, że Sułtan Turecki w ostatnich dniach bez żadnego oporu opanował Kamieniec na Podolu, przedmurze Polski. Wieść ta wszystkich trwogą napełniła i miano już za stracone całą Ruś i sąsiednie prowincje, gdyż z kwarcianém wojskiem, któremu dowodził wtedy Jan Sobieski Marszałek naówczas i Hetman Wielki Koronny, szczęśliwie nam dziś panujący, nie podobna było oprzeć się tak przeważnéj potędze nieprzyjaciela. Lecz gdy Tatarzy posunęli się aż pod Lublin do Turobina, zabierając w niewolę tłumy mieszkańców, Sobieski pod Komarnem, Bodnarowem i w innych miejscach pomyślne z niémi stoczył walki i odebrał zabranego przez nich niewolnika. Tymczasem szlachta zebrawszy się pod Gołębiem, nie myślała o odparciu nieprzyjaciela, ale rozprawiała o zachowaniu swobód swoich, nie mając względu na to, że największe niebezpieczeństwo ze strony Turków groziło. Król do późnéj jesieni bawił w obozie, gdzie żadnego porządku i karności nie było. Szlachta obwiniała Arcybiskupa o nadwerężenie jakoby jéj swobód, a dwaj Biskupi zamiast tego coby mieli stanąć w obronie naczelnika kościoła, podżegali gniew szlachty. Niektórzy stronnicy Arcybiskupa musieli ucieczką ratować się, a sam Arcybiskup złożony chorobą, oczekiwał w Łowiczu skutku takowych zaburzeń. Stefan Czarniecki Pisarz Polny, mąż rozumny i w bojach wydwiczony, starał się powściągnąć gniew szlachty i zwrócić ją na drogę rozsądku i umiarkowania, lecz nie słuchano go bynajmniéj;

owszem rozrzucono paszkwile przeciw Arcybiskupowi, w których zarzucano mu spiski czynione jakoby przeciw Królowi i Państwu. Pokazywano też list pisany po włosku ręką Arcybiskupa do jednego z dworzan swoich, który nie dobrze zrozumiany, był na złą stronę tłumaczony. Zresztą nie było żadnych dowodami stwierdzonych zarzutów przeciw Arcybiskupowi, same tylko czcze pogłoski, przez niechętnych rozsiewane. Postanowiono jednak ogłosić Arcybiskupa za zdrajcę ojczyzny i z urzędu Prymasa złożyć. Arcybiskup udał się ze skargą do Nuncjusza Apostolskiego Anioła Ranutiusa Arcybiskupa Damateńskiego, dopiéro Kardynała, który oburzony niesłychanym dotąd wypadkiem, ażeby w Państwie Katolickiém władza świecka sądziła i karała Metropolitę i Prymasa, nie wysłuchawszy go nawet i niedozwoliwszy złożyć dowodów na swą obronę, napisał do Króla prosząc, ażeby Prymas, jako osoba duchowna, jeżeli w czém wykroczył, był odesłany na sąd Papieża, który jeden ma prawo sądzić Biskupów. Sam Arcybiskup napisał do całego zgromadzenia Senatu i szlachty, dowodząc niewinności swojéj i nie uznając prawności złożonego na niego sądu, oraz przekładając, że wyrok na niego ferowany, przyniesie wieczną zakałę imieniowi Polskiemu. Nie przyjęto bynajmniéj w uwagę takowego tłumaczenia się Arcybiskupa i nie słuchano tych, którzy radzili łagodniejszych użyć środków. Po wielu sporach i próżnéj wrzawie, ogłoszono konfederację wszystkich Stanów Państwa, w celu utrzymania swobód narodowych, szczególniéj wolnego wyboru Królów, i akt takowy postanowiono wpisać we wszystkie księgi Grodzkie. Zarzucano w nim wiele zbrodni zupełnie niedowiedzionych Arcybiskupowi,

na ukaranie których ogłoszono go za pozbawionego urzędu i czci, oraz braciom zabroniono dziedziczyć po nim. Majątki arcybiskupie samowolnie postanowiono objąć w zarząd dwóm świeckim i jednemu z członków Kapituły. Kary kościelne przeciw takowym bezprawiom wymierzone żadnego skutku nie miały i szaleńcy dopełnili miarkę swych nieprawości, jak o tém pięknie napisał niepospolity poeta Jan Vosdasius Kanonik Łowicki w łacińskim wierszu następnéj treści:

Piérwszy w kraju Senator i naczelnik wiary
Ma być godnym, szaleńcy, ostatecznéj kary?
On jest z liczby niechętnych, nie jeden zawoła;
Któż chętnie na ojczyzny zgubę patrzeć zdoła?
Każdy z was co dnia nową klęskę jéj zadaje,
Przecież za godnych śmierci on was nie uznaje.
Nie na takową karę Polak zasługuje,
Inszą mu dobry Prymas w gniewie swym gotuje;
Bo ten łaskawy Sędzia nie chce brać wam życia,
Lecz słabego rozumu zabronić użycia.

Zresztą gdy pospolite Ruszenie pod Gołębiem zebrane, na wzór owego niegdyś za Zygmunta I. pod Lwowem przeciwko Wołochom zwołanego, zamiast skierowania oręża na nieprzyjacioł, trawiło czas swój na rozprawach o utrzymaniu swobód narodowych, śród takowych burzliwych narad zabitym został szlachcic pewien nazwiskiem Broniewski, poczém szlachta rzuciła miejsce obrad, a spustoszywszy okoliczne wsie, zebrała się znowu pod Lublinem, gdzie dalsze narady toczyła, wkońcu wybrała Posłów Ziemskich na przyszły Sejm walny, na którym Marszałkiem Koła rycerskiego miał być tenże Stefan Czarniecki, który prze-

wodniczył tym burzliwym obradom. Z kancelarji królewskiéj wyszły uniwersały powołujące Stany W. Księstwa Litewskiego i ziem Pruskich na Sejm walny do Warszawy. Arcybiskup chcąc się uniewinnić i odwrócić grożące mu niebezpieczeństwo, wysłał do Marszałka i Hetmana W. Koronnego wiernego dworzanina swego Stanisława Krajewskiego Kanonika dopiéro Dziekana Gnieźnieńskiego, błagając go o pomoc i wspólne działanie przeciwko wyrokowi przez szlachtę w Gołębin zgromadzoną na niego postanowionemu, oraz o danie mu wojennéj załogi dla ochronienia osoby jego w razie napaści; jakowe żądanie jego wnet uskutecznioném zostało, gdyż całe wojsko oraz chorągwie Kwarciane zostawały pod rządem i rozkazami Wielkiego Hetmana. Wielu innych którzy uniknęli byli rzezi pod Gołębiem szukali bezpieczeństwa pod tarczą Sobieskiego, szczęśliwie nam dziś panującego Jana III. Po rozpoczęciu Sejmu walnego w Warszawie Marszałek W. z częścią wojska udał się do Łowicza z témi których życie, z powodu rozmaitych fałszywych pogłosek, zostawało w niebezpieczeństwie. Tymczasem w Warszawie radzono jak niezgodną i rozdzieloną na partje Rzeczpospolitę do jedności i zgody przyprowadzić. Nie widziano innego środka jak przejednać Arcybiskupa i Marszałka W. Koronnego. Wysłano tedy dwóch ze znakomitszych Senatorów, ludzi doświadczonéj prawości i biegłości w interesach publicznych: Andrzeja Trzebickiego Biskupa Krakowskiego i Jana Antoniego Chrapowickiego Wojewodę Witebskiego, którzy przybywszy do Łowicza nakłonili Arcybiskupa i Marszałka W. do zgody i wspólnego działania dla dobra publicznego. Wyjechawszy z Łowicza, zatrzymali się w mia-

steczku Błoniu dla zasięgnienia rady Sejmujących. Wyjechał przeciw nim Podkanclerzy Koronny i wezwał do Warszawy; przybyli tedy wszyscy na Sejm, lecz Arcybiskup, z powodu słabości zdrowia szczególniéj mocnego kataru, udał się do pałacu swego w Jazdowie, darowanego przez Jana Kazimierza Teodorowi Dönhoffowi Podkomorzemu Koronnemu, od którego Arcybiskup pałac ten kupił. Po przywróceniu pokoju wewnętrznego i uśmierzeniu rozruchow szczególniéj ze strony różnowierców podniecanych, Arcybiskup złożony został śmiertelną chorobą. Przed kilką miesiącami lekarze z pulsu wnosili o mającym wkrótce nastąpić zgonie jego. Smutek jakiego doświadczył z powodu niesłusznego dekretu ferowanego nań przez szlachtę pod Gołębiem zgromadzoną, zgon ten przyśpieszył. Lecz nim przystąpim do opisania ostatnich chwil jego, pomieścim tu wiadomość o niektórych czynnościach przez niego dokonanych.

Za czasów tego Arcybiskupa i za jego zgodą sprowadzeni byli do Polski XX. Pijarowie, których znacznym funduszem uposażył Szumowicz Kasztelan Gostyński, oraz klasztor i szkoły w Łowiczu dla nich założył. Również Jan Stanisław Zbąski Archidjakon Gnieźnieński, dopiéro Biskup Warmiński, sprowadził kapłanów Zgromadzenia ś. Filipa Nerjusza do Studziany, gdzie się znajdują obrazy cudowne N. Maryi Panny i ś. Józefa, których cuda Arcybiskup sam dośledzał i zatwierdził. Kościoł w Łowiczu przez poprzednika swego Macieja Łubieńskiego wielkim kosztem wystawiony dnia 14. Października 1668. roku w drugą niedzielę tego miesiąca uroczystym obrzędem wyświęcił i

pamiątkę o tém na marmurze wyryć kazał, z następnym napisem:

„Kościoł ten około roku 1100. przez Książąt Mazowieckich dla wygody parafjan postawiony, późniéj w roku 1433. przez Alberta z Jastrzębca większym funduszem i Kollegjum Kanoników opatrzony, przez Macieja Łubieńskiego według teraźniejszego kształtu odnowiony, przez Wacława Hrabiego na Lesznie wielkim ołtarzem z odpowiednim funduszem ozdobiony, dopiéro przez JO. Księcia i Pana na Praźmowie Praźmowskiego z Boskiéj i Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskupa Gnieźnieńskiego legata i Prymasa, oraz piérwszego Książęcia, dnia 14. Października w drugą niedzielę tego Mca uroczystym obrzędem pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi Panny i ś. Mikołaja Biskupa wyświęcony, z jakowego powodu niedziela ta z oktawą przeznaczoną została na obchodzenie rocznicy takowego poświęcenia w roku Pańskim 1668."

W czasie bezkrólewia po abdykacji Jana Kazimiérza Arcybiskup ten podjął wiele trudów i starań około utrzymania porządku w Państwie. Z powodu napaści żołnierzy na dobra duchowne częste miewał narady z Biskupami i przez zanoszone w akta Grodzkie manifesta i pretensje ze wszelką gorliwością starał się tym nadużyciom zapobiedz. Gdy środki takowe przy wyuzdanéj swawoli szlachty okazały się niedostatecznémi, za zgodą Biskupów i Hetmana chwycił się innego sposobu. Ponieważ przedtém chorągwie Kwarciane odbywały leże zimowe w dobrach duchownych, gdzie wedle woli swojéj rozporządzały się i z wielkim uciskiem ludu potrzeby swoje zaspakajały, Arcybiskup postanowił ażeby pewna summa na ten cel

wybieraną byłą z dóbr duchownych, wedle rozkładu na każdą djecezję, i żeby summa takowa do Lwowa odsyłana około uroczystości ś. Michała pomiędzy żołnierzy była rozdzieloną. Gdyby takowa summa w całości dostawała się wojsku, nadużycia żołnierzy bezwątpienia ukróconeby zostały, lecz nieszczęściem większa część onéj zostawała w ręku prywatnych, co u nas oddawna już było we zwyczaju, gdyż przed stu górą laty Orzechowski w dziełach swoich skarży się na podobne nadużycia. Lecz przystąpmy do opisania ostatnich chwil Arcybiskupa Prażmowskiego. Z powiększeniem się choroby, gdy lekarze nie czynili żadnéj nadziei, napisał testament i ze wszelką Chrześijańskiéj pobożności oznaką przygotował się do śmierci. Przywołał do siebie X. Cyprjana Gorskiego Bernardyna, pobożnego i uczonego kapłana, przed którym odbył spowiedź oraz zajmował się pobożną z nim rozmową i modlitwą. Znajdował się też przy nim i drugi kapłan tegoż zakonu Atanazy Krotoszyński znany z cnót swoich, który mu udzielił Sakrementów śś. i zostawał przy nim do ostatniéj chwili. 15. Kwietnia około południa Arcybiskup życie zakończył. Zwłoki jego w kościele Łowickim pochowane zostały. Napis nagrobku wystawionego przez wykonawców testamentu jest następny:

D. O. M.

Mikołaj na Prażmowie i Nieporentach Prażmowski, Andrzeja Prażmowskiego Kasztelana Warszawskiego i Zofji Kożuchowskiej syn, wyniesiony stopniami na katedrę Łucką i Kanclerstwo Wielkie Koronne, zawarł pokój Oliwski, wojnę z Moskwą traktatem zakończył, rządy rzeczypospolitéj podczas bezkrólewia chwalebnie sprawował, zaburzenia domowe uśmierzył. W nagrodę zasług swoich na kate-

drę Metropolitalną przez Najjaśniejszego Króla Jana Kazimiérza i małżonkę jego Ludwikę Gonzagę wyniesiony, téj ostatniéj oddał ostatnią pogrzebową posługę. Królowi Janowi Kazimiérzowi do końca życia był zawsze przychylnym, i ze łzami odradzał mu zrzeczenie się korony. Podczas bezkrólewia pomimo zaburzeń z wielką u obcych sławą rządził Państwem. Najjaśniejszego Michała Królem ogłosił i koronował. Również żonę jego Eleonorę córkę Ferdynanda III. Cesarza koronował. Całość i bezpieczeństwo Kościoła miał na piérwszym względzie, nad zachowaniem praw krajowych z własném niebezpieczeństwem czuwał, na publicznych obradach był odważny i nieustraszony, radził szlachetnie, zastanawiał się gruntownie, wykonywał ścisle. Przewidując klęski ojczyzny, razem z zasłużonémi w kraju mężami chciał je odwrócić, i tém ściągnął na siebie prześladowanie ziomków, zebranych na wyprawę przeciwko nieprzyjaciołom, lecz przez najwyższych urzędników Państwa obroniony zwycięzko z czynionych nań zamachów wyszedł. Spokojność i dawny rząd przez burzycieli zachwiany Rzpltéj przywrócił, bezpieczeństwo ziomkom zapewnił, wkońcu złożony chorobą płuc czy też serca, rozporządziwszy wszystko należycie, i przygotowawszy się odważnie do śmierci, z wielkiém zbudowaniem obecnych przyjąwszy Sakramenta śś., na ręku dworzan swoich śmiercią sprawiedliwych zszedł ze świata w Jazdowie 15. Kwietnia 1673. roku, w 86. wieku swojego, powszechnie żałowany, Rzymowi i całemu Chrześcijaństwu zaszczytnie znany, od wszystkich lubiony, wiele niewinnie cierpiący, u nóg Chrystusa ukrzyżowanego, wedle żądania swojego, w pokoju spoczywa.



LXII.

Kazimiérz Florjan Książe na Klewaniu Czartoryjski.

Dawne lecz niesłuszne jest narzekanie na naturę, że ona po wydaniu na swiat wielkich mężów, długi czas spoczywa. Dowodem bezzasadności tego twierdzenia jest Florjan Książe na Klewaniu Czartoryjski. Albert Wijuk Kojałowicz kapłan zakonu Jezuitów, biegły w naukach świeckich i duchownych, w historji swojéj Litewskiéj wyprowadza ród Czartoryjskich ze krwi Wielkich Książąt Litewskich; jeden z ich potomków Książe Jan odważny i dzielny własną ręką zabił Zygmunta Kiejstutowicza W. Księcia Litewskiego, człowieka popędliwego i okrutnego charakteru, który tak pomienionemu Księciu jak wielu innym znakomitym osobom niechybną zgubą groził. Ród Czartoryjskich otrzymał udzielne posiadłości na Wołyniu, gdzie też mieszkali rodzice Księcia Florjana. Ojciec jego Mikołaj

Książe na Klewaniu Czartoryjski, mąż staroświeckich obyczajów i niepośladkowanéj cnoty, był naprzód Kasztelanem późniéj Wojewodą Wołyńskim; matka Izabella z domu Książąt Koreckich, wyprowadzających także ród swój od Olgierda W. Księcia Litewskiego, których linja za naszych już czasów wygasła. Książe Florjan w domu rodziców wziął staranne wychowanie; matka szczególniéj równo z mlékiem piersi swoich napoiła go szczerą pobożnością, podobnie jak owa sławna w dziejach Blanka, która wydając na świat ludzi czyniła ich aniołami. Po udzieleniu mu w domu piérwszych początków nauk, rodzice przeznaczając go od młodości do stanu duchownego wysłali dla dalszego kształcenia się w naukach do Kollegjum Łuckiego XX. Jezuitów. Gdy młody Książe okazał tam niepospolitą bystrość umysłu i zdolności do nauk, rodzice dla uzupełnienia jego wychowania wysłali go do Rzymu, owéj stolicy mądrości i kolebki nauk, gdzie zostawał w Kollegjum XX. Jezuitów i ćwicząc się w naukach pod sławnym mistrzem Janem de Lugo, Teologiem Zakonu Jezusowego wyniesionym późniéj przez Urbana VIII. na godność Kardynalską, uczynił znaczne w nich postępy i otrzymał stopień Doktora Teologji. Po ukończeniu nauk wrócił do kraju, gdzie otrzymał wnet kanonje Wileńską i Płocką; następnie przyjętym został do dworu Władysława IV. w obowiązku Sekretarza królewskiego. Niepospolite zdolności jego i gruntowna znajomość Teologji, które miał zręczność okazać w obradach publicznych i na kazalnicy, czyniły go w opinji publicznéj godnym zajęcia piérwszéj wakującéj katedry. Andrzéj Gembicki Biskup Łucki chciał go przyjąć za Koadjutora swego z zapewnieniem następ-

stwa na katedrę, lecz zamiar ten do skutku nie przyszedł. Książe Florjan otrzymawszy Kanonję Krakowską, zrzekł się Wileńskiéj i Płockiéj, i opuściwszy dwór zamieszkał w Krakowie. Jako członek Kapituły krakowskiéj odznaczał się w gronie tém gorliwością ku służbie Bożéj, wymową kaznodziejską i gruntowną nauką, które mu wielu przychylnych zjednały.

Po śmierci Króla Władysława i wstąpieniu na tron Jana Kazimiérza, gdy w roku wielkiego Jubileuszu 1650. na początku Kwietnia żyć przestał Andrzéj Szołdrski Biskup Poznański, Król na prośbę Alberta Stanisława Radziwiła Księcia na Ołyce i Nieświżu Wielkiego Kanclerza Litewskiego, powierzył wakującą katedrę Poznańską Księciu Florjanowi nie starającemu się bynajmniéj o ten zaszczyt i przebywającemu zdala od dworu. Papież Innocenty X. potwierdził wybór Króla i Kapituły Poznańskiéj. Po otrzymaniu z Rzymu aktu potwierdzenia, dnia 27. Stycznia 1651. roku wyświęconym został w Łowiczu przez Macieja Łubieńskiego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i w tymże roku w miesiącu Maju odprawił wstęp uroczysty na katedrę. Wnet po objęciu rządów djecezji zajął się pilnie obowiązkami urzędu swego, a nie wstydząc się Ewangelji opowiadał słowo Boże w Poznaniu i w Warszawie śród licznego zgromadzenia słuchaczy. Prócz tego znajdował się zawsze na Sejmikach Wielkopolskich odbywających się w miasteczku Srzodzie. W obronie Kościoła Bożego przeciw różnowiercom odważnie stawał i tych z katolików, którzy słabo opierali się napadom ich, do gorliwości zachęcał. Tym sposobem pomnożyła się znacznie liczba przychylnych Kościołowi i stojących za prawdą i

słusznością. Magnatów za nadużycia i bezprawia surowo karcił; pomiędzy innémi Andrzeja Karola Grudzińskiego naówczas Kasztelana Nakielskiego, późniéj Wojewodę Poznańskiego, który szlachcica Karcbacha Zawadzkiego na drodze pod Poznaniem zamordował, i z żoną jego późniéj nierządne życie prowadził. W liście pełnym Apostolskiéj gorliwości skarcił go za popełnioną zbrodnię i groził mu pomstą Nieba owémi słowy Psalmisty: „Miecz nie uchyli się od domu twojego.” Wkrótce potém dwaj Kalwiniści z wojska cudzodziemskiego bawiąc w miasteczku Szamotułach leżącém niedaleko Poznania, gdy u gospodarza domu w którym mieszkali zobaczyli wizerunki świętych, uniesieni właściwą sekcie ich zajadłością, porwali je i na sztuki poszarpali. Biskup dowiedziawszy się o tém dołożył starania ażeby ich pojmano i w więzieniu osadzono, a tymczasem wytoczył przeciw nim sprawę w Grodzie Poznańskim; lecz gdy zasiadający w tym sądzie Zygmunt Twardowski Podczaszy Poznański, niegdyś sam należący do téj sekty, czynił przewłókę w osądzeniu winowajców, Biskup uzyskał surowy rozkaz od Króla ażeby niezwłócznie sądzeni byli; skazani więc na gardło, straceni zostali na rynku poznańskim. Również nie mogę przemilczeć tutaj o wypadku podówczas w Poznaniu zdarzonym. Przy bramie wrocławskiéj znajdował się wizerunek Chrystusa Pana ukrzyżowanego, który zaczął słynąć wielkiémi cudami, tak że mnóstwo ludu doń się zgromadzało; Biskup wizerunek ten przenieść kazał do kościoła katedralnego, gdzie do dziś dnia znajduje się w kaplicy Górków, i jest powszechnie od ludu pobożnego czczony.

Następnie Książe Czartoryjski w nagrodę cnót i za-

sług swoich w roku 1654. po śmierci Mikołaja Alberta z wielkiego Olekszowa Gniewosza Biskupa Władysławowskiego przemieszczony został przez Króla na katedrę Władysławowską. Po otrzymaniu potwierdzenia Papieża Alexandra VII. objął rządy téj djecezji w tym właśnie czasie kiedy Szwedzi wiarołomni rozszerzali spustoszenie w Polsce. Biskup razem z Królem, Królową i wielu Magnatami, uchylając się przed tą burzą, schronił się do Szląska. Po oswobodzeniu kraju i wygnaniu Szwedów Książe Florjan wrócił do swéj djecezji i odprawił uroczysty wstęp na katedrę. Ponieważ Biskup Władysławowski posiada większą część dóbr swoich stołowych w Archidjecezji Gnieźnieńskiéj, a szczególniéj niedaleko miasteczka Wolborza klucz Smarmewicki, gdzie przed laty wystawił był pałac murowany Hieronim Rozrażowski Biskup Władysławowski, przeto Książe Florjan najczęściéj tam przesiadywał i wybudował wygodny dóm mieszkalny. Nie opuszczał nigdy zjazdów publicznych i radził tam zawsze zgodnie z sumieniem i słusznością. W ważnéj owéj kwestji o naznaczeniu następcy tronu za życia jeszcze Jana Kazimiérza należał do partji Królowéj Ludwiki, chcącéj wynieść na tron Kondeusza żonatego z jéj siostrzenicą. Nie będąc jednak przekupiony, podobnie jak nie jeden z Senatorów, francuzkiém złotem, a z drugiéj strony nie chcąc zasłużyć na gniew Królowéj, trzymał się średniéj drogi i ani pochlebstwem ani uporem nie ściągnął nienawiści na siebie. W czasie takowych zabiegów Królowéj, wojsko które niedawno przedtém odniosło było zwycięztwa nad Moskwą pod Cudnowem, burzyć się zaczęło, i wypowiedziawszy posłuszeństwo wodzom swoim, powierzyło władzę niejakiemu

opojowi Samuelowi Swiderskiemu, pod którego przewodnictwem zaczęło pustoszyć dobra królewskie i duchowne. Biskup przyjąwszy z polecenia króla i senatu urząd pośrednika, wszelkiemi środkami starał zię to niekarne żołnierstwo do posłuszeństwa przywieść, i w końcu po trzyletnich staraniach 1663 roku pod miasteczkiem Zawichostem leżącém w ziemi Sandomierskiéj, przy pomocy i spółdziałaniu Arcybiskupa Wacława Leszczyńskiego potrafił to wojsko do zgody i posłuszeństwa nakłonić. W rok potém wybuchnęła wojna domowa z powodu wywołania z kraju, przez intrygi partji francuzkiéj, znakomitego obywatela Jerzego Lubomirskiego, która jak wyżéj powiedzieliśmy, z trudnością przez wojska królewskie uśmierzoną została.

Tymczasem książe Florjan śród tych zamieszek domowych spełniał troskliwie obowiązki dobrego pasterza i senatora, nie uchylając się od obrad publicznych i służby Kościoła; przytém w prywatném życiu słynął z nienagannych obyczajów i wolne od zatrudnień chwile przepędzał na naukach. Dowodem tego jest pracowicie ułożona przez niego pod alfabetem treść obszérnych dzieł Św. Augustyna.

W roku 1673 wyniesiony na katedrę arcybiskupią, zaledwo rok jeden na niéj zostawał. Osłabiony chroniczną chorobą zepsuciem nerek, w któréj wielkich doświadczał boleści, po przyjęciu Sakramentów Św. dnia 15 maja 1674 roku w Warszawie żyć przestał. Wedle ostatecznéj woli swojéj pochowany w kościele XX. Jezuitów, których za życia wielce poważał. Na kamieniu nagrobnym, w po-

sadzce kościelnéj umieszczonym, znajduje się następny napis:

Kazimierz Florjan Książe Czartoryjski grzeszny Arcybiskup Gnieźnieński w tym grobie spoczywa i poleca się modłóm wiernych. Roku pańskiego 1674 dnia 15 Maja.



LXIII.

Andrzéj Olszowski.

Słuszną jest rzeczą zmarłym oddawać ostatnią posługę i okazywać im ten szacunek i wdzięczność jakie mieliśmy dla nich za życia; niemniéj słuszną jest rzeczą kreślić obraz ich życia i cnoty, ich innym za wzór do naśladowania podawać. Przeto i ja kończąc to opisanie dziejów Prymasów państwa, przystępuję do skreślenia cnót i chwalebnych przymiotów Andrzeja Olszowskiego, któremu za życia pełniącemu urząd Podkanclerzego, przez lat sześć jeśli nie zawsze skuteczną to wierną i pilną pomoc niosłem. A lubo nadzieja i przyjaciele zawiedli, niemniéj chcę zostawić tutaj pamiątkę wdzięcznych uczuć moich. Urodził się w Olszowie majętności ojczystéj, leżącéj w ziemi Łęczyckiéj na granicy województwa Sieradzkiego, z rodziców tak zacnych, że gdyby jemu samemu wybór był zostawiony nie mógłby lepszych wybrać. Ojciec jego Walerjan herbu

Pruss, (który się składa z połowy krzyża i dwóch kos na krzyż złożonych), długi czas służył wojskowo pod znakomitymi wodzami Stanisławem Żołkiewskim Wielkim Hetmanem i Stanisławem Koniecpolskim Hetmanem Polnym, a odbywszy kilka wypraw wojennych szukał odetchnienia w zaciszu domowém i pojął za małżonkę Zofję ze Skrzynna Duninównę siostrzenicę Aleksandra Koniecpolskiego Sędziego ziemi Sieradzkiéj, mającego wielką wziętość i zachowanie u szlachty. Szczęśliwy w pożyciu małżeńskiém spłodził liczne potomstwo: cztérech synów i trzy córki; z nich trzeci Andrzéj, którego życie mamy opisać, urodził się dnia 27 Stycznia w dzień Św. Jana Złotoustego, co było szczęśliwą przepowiednią, że i on kiedyś w urzędzie Podkanclerzego będzie Złotoustym mówcą w koronie polskiéj. Ochrzczony został w miasteczku Ujazdowie, gdzie naówczas jeszcze był kościół drewniany, który poźniéj Andrzéj będąc arcybiskupem zrzucić kazał, a na jego miejsce z cegły wymurował. Piérwsze lata dziecinne przepędził pod okiem babki swojéj Zofij Koniecpolskiéj. Otrzymawszy początkowe w domu wychowanie, wysłany został przez rodziców do szkół kaliskich XX. Jezuitów, gdzie tak dalece celował w naukach, że go nauczyciele wszystkim innym współuczniom za wzór stawiali. Po przepędzeniu lat trzech w szkołach Kaliskich, rodzice wysłali go dla ukończenia nauk do uniwersytetu Krakowskiego, gdzie gorliwém przykładaniem się do nauk zjednał sobie przychylność znakomitych w świecie uczonym ludzi, jakiemi byli: Adam Opatovius, Jakób Vitellius, Jan Cynerski kanonicy krakowscy i Jan Innocenty Petrycy, którzy wtenczas już rokowali wielkie z niego na przyszłość nadzieje. W mło-

dzieńczym wieku przyjąwszy suknię duchowną, odznaczał się pomiędzy rówiennikami zdolnością i przykładném postępowaniem. Dziad jego macierzysty Mikołaj Koniecpolski Kanonik Gnieźnieński, oceniając naukę i przymioty jego, wziął go do siebie z zamiarem uczynienia następcą swoim, jakowe przysposobienie kapituła Gnieźnieńska i arcybiskup Jan Lipski, a następnie Stolica Apostolska potwierdzili. Wkrótce potém ojciec jego idąc za radą Kaspra Dönhoffa wojewody Sieradzkiego, mającego wielkie znaczenie u dworu Władysława IV, wysłał go do Włoch. Towarzyszył mu w podróży téj Sebastjan Victor Kanonik Łowicki, pobożny i uczony kapłan, którego mamy wyborną mowę mianą na Soborze archidyecezalnym Łubieńskiego. W Rzymie bawił Olszowski górą lat trzy i mieszkał razem ze Stanisławem Sarnowskim, który był poźniéj Biskupem kujawskim i pomorskim. Przez ten czas przykładał się pilnie do literatury i nauki prawa, a przy wrodzonéj zdolności nabywszy w nich znacznego postępu, otrzymał stopień Doktora obojga praw. Podczas jego pobytu w Rzymie, umarł Papież Urban VIII, po którym nastąpił Innocenty X, któremu jak zwykle przy wstąpieniu na stolicę nowego Papieża uczeni pisali powinszowania i pochwały, pomiędzy którémi pismo Olszowskiego pod tytułem: »Nadzieja powszechna" zyskało powszechny oklask i uwielbienie. Z Rzymu udał się do Francji w towarzystwie Jana Zamojskiego Starosty Kałuskiego, lecz poźniéj unikając kosztownéj z nim podróży, z Medyolanu sam jeden do Paryża pośpieszył i tam więcéj roku na nabycie gruntownéj znajomości literatury poświęcił. Podczas jego pobytu w Paryżu, przybyli tam Posłowie Władysława IV.

Wacław Hrabia Leszczyński, naówczas Biskup Warmiński, poźniéj arcybiskup Gnieźnieński i Krzysztof z Bnina Opaliński wojewoda Poznański, dla proszenia w imieniu króla o rękę Marji Ludwiki córki księcia Mantui i Nivernois. Z nimi 1646 powrócił do kraju rodzinnego; wkrótce potém Andrzéj Trzebicki naówczas Kanonik Gnieźnieński i Krakowski, Kanclerz arcybiskupa Łubieńskiego, powołał go na dwór tego arcybiskupa, gdzie przez lat sześć aż do śmierci jego zostawał i nie małą był pomocą w ułatwianiu najważniejszych interessów. Uniwersał do stanów państwa oznajmujący o śmierci króla Władysława IV zmarłego w Mereczu na Litwie, podpisany przez arcybiskupa i obecnych Senatorów, był pióra Olszowskiego. Podczas bezkrólewia i elekcij okazał się bardzo czynnym i posiadającym niepospolite zdolności. Gdy Andrzéj Trzebicki został Rejentem kancellarji W. Kanclerza Koronnego, Jerzego Ossolińskiego, Olszowski zastąpił jego miejsce przy Arcybiskupie i otrzymał Archidjakonję Kaliską. Po zgonie Łubieńskiego zostawał przy wielkim Kanclerzu Stefanie Korycińskim, a po wybuchnieniu wojny Szwedzkiéj razem z dworem królewskim udał się do Szląska. Gdy zaś Król Szwedzki zaczął wydawać Uniwersały do narodu Polskiego chcąc usprawiedliwić nieprzyjacielskie kroki i utwierdzić panowanie swoje, Olszowski wydał wyborne i uczone pismo, w którém zbijał fałszywe jego zasady i podstępne dowodzenia. Wkrótce po wojnie Szwedzkiéj otrzymał bogate Probostwo Kruszwickie wakujące po śmierci Rządzcy mniejszéj pieczęci Wojciecha Korycińskiego. W roku 1658 wysłany był na sejm koronacyjny Cesarza Leopolda, jakowe poselstwo chlubnie spełniwszy, mianowany został przez Bo-

gusława Hrabiego Leszczyńskiego W. Kanclerza Koronnego rządcą kancellarij. Następnie po zgonie Macieja Poniatowskiego Opata Tynieckiego i Dziekana Krakowskiego, otrzymał piérwszą przy katedrze Krakowskiéj Prelaturę i urząd Referendarza.

W roku 1662 po zgonie Adama Kosa Biskupa Chełmińskiego wyniesiony przez Króla na tę katedrę i przez Aleksandra VII potwierdzony a następnie w Warszawie przez Andrzeja Trzębickiego Biskupa Krakowskiego w kościele Św. Jana na Biskupa wyświęcony. Po objęciu rządów djecezji, znalazł dobra Biskupie niezmiernie spustoszone po wojnie Szwedzkiéj, przeto własnym nakładem podźwignął stan włościan, odnowił zrujnowane budowle, duchownych do powrótu i zajęcia się urzędem pasterskim zachęcił, dobra stołowe Biskupie na nowo urządził i dochody ich powiększył. Prócz tego, nie opuszczał sejmików ziem Pruskich i sejmów walnych, gdzie spełniał urząd dobrego Pasterza i Senatora. Podczas zaburzenia wojskowego, gdy swawolne żołnierstwo pustoszyło dobra królewskie i duchowne, Olszowski pisał do nich upominając do posłuszeństwa i ukrócenia swawoli. Z sejmu walnego który Król dla uśmierzenia tego zaburzenia do Warszawy był zwołał, wysłany był z Tomaszem Ujejskim Biskupem Kijowskim (który poźniéj w zgromadzeniu XX. Jezuitów świętobliwego życia dokonał) do wojska Litewskiego, które również naówczas bunt podniosło i dowódzców swoich Odachowskiego i Żeromskiego okrutnie zamordowało. Starania ich nie miały żadnego skutku i nie powściągnęły swawoli żołnierskiéj; wreszcie w roku 1663 po opłaceniu żołdu, zaburze-

nie uśmierzoném zostało, lecz użyty do tego środek, zepsucie monety, przyniósł wiele klęsk i hańby dla kraju, a korzyść dla małéj liczby prywatnych osób. Zdarzyło się naówczas w Polsce to co Diego Saawedra Hiszpan w dziele swojém: »Ideał Monarchy Chrześcijańskiego" o Hiszpanii powiada: że za czasów Filipa IV moneta do tego stopnia sfałszowaną została, że wszystkie złoto i srébro znikło z Hiszpanji, co tyle szkody temu krajowi przyniosło, jak gdyby wszystkie gady i żarłoczne źwierzęta Afryki wpuszczone były do Hiszpanji. Podobnież u nas za dni ojców naszych, moneta miedziana Książąt Lignickich na stopę 18 groszy bita, ceniona była w Polsce zaledwo w wartości 3 grosze; dopiéro w niedostatku dobréj krajowéj monety, wartość ich znacznie podniosła się. Sfałszowanie to monety najwięcéj dało się uczuć duchowieństwu, gdyż summy lokowane przez fundatorów w dobréj monecie, wypłacane są najgorszą i prawie żadnéj wartości niemającą. Lecz pominąwszy te smutne dla kraju okoliczności, przejdźmy do opisania dalszych dziejów Olszowskiego.

Gdy zasłużony w kraju mąż Jerzy Lubómirski w skutek zabiegów królowéj na sejmie walnym potępionym został, Olszowski utrzymywał stronę jego i nawet z téj przyczyny z niektórymi Senatorami żwawo się przemówił. Wkrótce wojska królewskie pobite pod Jasną-górą i Montwami okazały słuszność jego twierdzenia. Następnie Olszowski zapadł ciężko na zdrowiu, i dla poratowania jego musiał w roku 1666 udać się do wód Szwalbachskich, na pograniczu Francij znajdujących się. Po odzyskaniu zdro-

wia przy schyłku pomienionego roku wrócił do kraju, wtedy właśnie gdy Jan Leszczyński został Wielkim Kanclerzem, a pieczęć mniejsza po nim zawakowała. Wielu było ubiegających się o ten urząd; Olszowski wahał się długo, czy ma się oń starać, lecz w końcu idąc za radą Andrzeja Trzebickiego Biskupa Krakowskiego prosił o to króla, który bez trudności zezwolił na jego żądanie. Przy oddaniu mu pieczęci miał mowę Jan Klemens z Ruszcza Branicki Marszałek nadworny, na którą Olszowski wyborną mową poźniéj drukowaną, odpowiedział, dziękując Królowi za powierzony mu urząd. W spełnianiu tego urzędu, pomimo chylącego się ku upadkowi państwa, okazał się godnym następcą Tomickich, Maciejowskich, Myszkowskich, oraz późniejszych Gembickich, Tylickich, Żadzików. Prócz wielkiego w charakterze umiarkowania, miał niepospolity dar wymowy, oraz w rozsądzaniu spraw wielką trafność sądu; przytém ludzki, przystępny, jednał dla siebie wszystkich serca. Wnet po objęciu przez niego urzędu, kraj zagrożonym został wojną ze strony Turcij. Wojsko nasze któremu w nieobecności obu Hetmanów przewodniczył zasłużony Pułkownik Machowski, pobite zostało przez Tatarów pod Bracławiem na Podolu, gdzie wielu w niewolę tatarską się dostało, pomiędzy innémi sam Machowski. Na wieść téj klęski wszystkich trwoga objęła, ażeby ona nie była hasłem niebezpieczniejszéj daleko wojny z Ottomanami. Zwołany w tym celu sejm walny nie uchwaliwszy podatków, nie zabezpieczywszy państwa, spełzł na niczém. Senatorowie tylko, w znacznéj liczbie po sejmie pozostali, radzili o środkach zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu.

(Bużeński nie dokończył życiorysu Andrzeja Olszowskiego, a przynajmniéj rękopis łaciński, z którego niniejszy przekład wykonany został, urywa się na tém miejscu. Zamierzam uzupełnić pracę Bużeńskiego w miarę dostępnych dla mnie źródeł. M. M.).

Kiedy Olszowski został podkanclerzym, pieczęć wielką koronną piastował Jan Leszczyński, starzec wysokiego rodu, ogromnego majątku, lecz małych zdolności, niepewny w zdaniu, kolejno zwolennik i odstępca zamiarów Marji Ludwiki, nie mógł posiadać jéj zaufania, cały więc ciężar spraw krajowych, spadał na jego młodszego towarzysza.

Niewiadomo czyby Olszowski potrafił zachować względy dworu przy dłuższém panowaniu królowéj, ale zaledwo ukończono sejm 1667 roku, na którego posiedzenia, mimo zwątlone siły i gasnące życie, Marja Ludwika nosić się kazała, wybiła dla niéj ostatnia godzina, a dzień 10 maja okrywając Jana Kazimierza żałobą, wywołał w umyśle jego postanowienie, które Polaków ciężkim smutkiem i trwogą przeraziło. Ukoronowany wdowiec, we dwie godziny po śmierci małżonki, oświadczył przed prymasem Prażmowskim, kanclerzem litewskim Krzysztofem Pacem, podkanclerzym koronnym Olszowskim i posłem francuzkim Piotrem Bonzi, że berło złożyć zamierzył. Przypisywano to z początku uniesieniom świeżego żalu, ale kiedy podczas pogrzebu królowéj, postrzeżono z jaką skwapliwością starostwa przez nię posiadane rozdarował, niepłonnie lękać się poczęto kroku, niemającego w dziejach krajowych

przykładu. Ze wszystkich stron Polski osypano podkanclerzego zapytalnemi listami, co o téj wieści sądzić należało? Olszowski winnym będąc z urzędu odpowiedzieć, a nie śmiejąc wręcz króla badać, nieznacznie wyrozumieć go umyślił. Zdarzyło się właśnie, że książe Wojewoda Wileński Radziwiłł, zaprosił Jana Kazimierza na łowy w okolicach zamku bialskiego; król wezwanie przyjął, wybrał się nawet na dłuższy czas z Warszawy, chcąc skorzystać z blizkości miejsca i ostatni raz jeszcze zapolować w puszczach białowiezkiéj i grodzieńskiéj. Podkanclerzy pomny na pasterską swoję powinność, żądał uwolnienia od boku królewskiego na kilka tygodni do Chełmna, dokąd go sprawy dyecezalne powoływały; lecz Jan Kazimierz odprowadzić mu wprzódy siebie do granic litewskich rozkazał. Swobodniejsze stosunki w ciągu drogi, zręczność dłuższego znajdowania się sam na sam s królem, nastręczyły Olszowskiemu łatwość odczytania przed nim listów, na które jeszcze odpisać nie umiał. Wszakże Jan Kazimierz nic stanowczego nie odpowiedziawszy, zalecił tylko podkanclerzemu, aby na dzień naznaczony w miesiącu maju do Warszawy wracał, gdyż wówczás i z nim i z innymi senatorami, chciał naradzić się w pewnym przedmiocie największéj dla siebie wagi.

Olszowski nie omieszkał na dzień wskazany do stolicy przybyć, gdzie skoro króla powitał, wnet z ust jego wziął rozkaz, aby wygotował i rozesłał do senatorów listy wzywające ich na walną radę w dniu 11 czerwca 1668 roku odbyć się mającą. Domyślano się wprawdzie, lubo nikt z pewnością wyrzec nie mógł, co król na senat wniesie. Niepewność była tém większa, że na godzinę tylko przed

pierwszém posiedzeniem (11 czerwca) Jan Kazimiérz uroczyście objawić od tronu podkanclerzemu poruczył: nieodzowne postanowienie złożenia korony. Te słowa tak Olszowskiego przeraziły, że go zwykła łatwość mówienia odbiegła i że s początku zaledwie miał dość siły odczytać podane sobie własnoręczne pismo królewskie, obejmujące krótki wykład pobudek, jakie król mieć sądził do spełnienia tego kroku. Zebrawszy nakoniec myśli, dodał kilka własnych, łzami przerywanych, wyrazów, najczuléj błagając w téj ostatniéj chwili króla, aby zamiaru swego odstąpił. Że Podkanclerzy ze wszelką szczérością postępował, znajdujemy dowód we własném świadectwie królewskiém: iż nikt gorliwiéj nieodradzał mu złożenia korony.

Smutna to była ówczesna rada senatu. Starsi bracia sprawiedliwie sądząc, iż w przedmiocie tak wielkiéj wagi, nie mieli prawa nic stanowić, że zwołanie sejmu było niezbędném, że obowiązkiem królewskiém było, rzecz całą przed zgromadzone rzeczypospolitéj stany wytoczyć, prosili o zwołanie sejmu. Przychylając się do tak słusznego żądania, Jan Kazimierz dzień 21 sierpnia, na sejm w Warszawie przeznaczył. I w téj jeszcze przerwie, podkanclerzy starał się króla zmiękczyć; zachęcał go w powtórném małżeństwie, szukać osłody trosków panowania; ale zniecierpliwiony cierpko mu odpowiedział: iż nieprzyzwoicie jest starcowi łudzić się i zapominać o niedołęztwie wieku. W poźniejszéj, poufalszéj rozmowie, zwierzył się przed Olszowskim, że więcéj niż małżeństwo, uśmiechał się mu stan duchowny i że byłby obowiązany za wyrozumienie kapituły wrocławskiéj: azali nie zechce go we-

zwać na zajęcie swojéj, nie dawno osieroconéj stolicy biskupiéj?

Olszowski natychmiast pisał w tym celu do proboszcza katedralnego Wacława Paczeńskiego, lecz gdy w skutek obietnicy cesarskiéj, ta dostojność zapewnioną już była dla kardynała książęcia bawarskiego, życzeniu królewskiemu stać się w téj mierze zadość nie mogło.

Na dniu zapowiedzianym, 21 sierpnia, zagajony został sejm pod laską Stefana Sarnowskiego. Za złączeniem izby poselskiéj z senatem, podkanclerzy od tronu, otwórzył posiedzenie krótkiemi słowy, które zamknął odczytaniem odezwy królewskiéj. Marszałek sejmowy w odpowiedzi swojéj błagał imieniem narodu, aby go nie opuszczał. Gdy jednak prośby senatu i izby poselskiéj zmiękczyć go nie zdołały, gdy w tkliwéj mowie, nazawsze pożegnał dawnych swych poddanych, sejm natychmiast przystąpił do uchwalenia dwóch dyplomatów, z których pierwszy, uwalniał poddanych od przysięgi i posłuszeństwa, drugi rozwiązywał króla od obowiązku spełnienia poprzysiężonych rękojmi. Obadwa te pisma zamieniono na dniu 16 września 1668 roku, i pierwszym w dziejach Polski przykładem, król żałujący i żałowany, dobrowolnie złożył berło, które wśród obojéj doli z godnością piastował.

Stosownie do zasadniczych praw państwa, najwyższa władza przeszła w ręce prymasa. Mikołaj Prażmowski ogłosił bezkrólowie, a razem zwołał naród na tak zwaną konwokację na dzień 5 listopada 1668 roku.

Na tym zjeździe porozumieć się miano co do trybu i warunków przyszłego wyboru króla; Olszowski troskliwy

o czystość i wzrost wiary, żądał i wyjednał, aby między zasadniczemi prawami korony, umieścić następne: że król polski ma być nieodzownie katolikiem, że królową być nie może tylko katoliczka, bądź z urodzenia, bądź z powołania.

Podczas bezkrólewia wpływ podkanclerzego był stanowczy; wiedzieli o tém ubiegający się o tron polski. Wilhelm książe Neuburgski i Karol książe Lotaryngski skarbili sobie jego życzliwość, wszakże jako ścisły wykonawca prawa, wręcz im oświadczył: że bez wiedzy prymasa i senatu, w żadne z nimi stosunki wchodzić nie mógł i nie wejdzie.

Olszowski słusznie czy niesłusznie, był przeświadczony, że tylko Polak szczęśliwie krajem rządzić potrafi, tym końcem wcześnie prymasowi zapowiedział: iż przy wyborze, gotów jest być zupełnie bezstronnym, byleby Niemca na tron nie wzywano. Najwyraźniej jednak wynurzył swoje przekonanie w wydanym przez siebie, na siedm miesięcy przed sejmem, pismie, pod tytułem: *Cenzura Kandydatów.*

Rozrzucone w ogromnéj liczbie, chciwie było czytane. Niektórzy wielbili je jak arcydzieło mądrości, inni ostro zbijali. Olszowski usiłuje wmówić ziomkóm; aby zaniechawszy cudzoziemców, Piasta na tron powołali; przekłada, że pójdą w tém za nauką pisma św., bo i lud wybrany, tylko z własnéj krwi królów miewał; że nie zboczą od praw przyrodzenia, bo zwierzęta i ptaki tylko swojemu rodzajowi ulegają. Dla czegoż Polacy mieliby własnéj krwi korony odmawiać? Dopóty Rzym był słabym, póki

z obcych krajów królów wzywał, ale skoro z upadkiem Tarkwinich zakwitnął, wnet rządców z grona spółziomków wybierać począł. Medowie, Grecy i Persowie, jednoplemiennym władcóm ulegali. Dzisiejsi cesarze, w moc złotéj bulli, koniecznie niemieckiego rodu być powinni. Prawo salickie wszystkich cudzoziemców od tronu francuzkiego oddala; i zwyczaj też upoważnił wyłączny wybór Włochów na stolicę apostolską. Wszakże Piastowie i chrześcijaństwo, i biskupstwa i opactwa i kościoły wznieśli; byli przestrachem nieprzyjaciół, napełnili świat odgłosem swoich przewag, széroko pomknęli granice państwa i wiekopomne zwycięztwa swoje żelaznemi słupami nad brzegami morza w nurtach Sali i Elby utrwalili. Od pierwszego Piasta aż do Kazimierza wielkiego, naród nie potrzebował żadnych pisanych rękojmi, królowie rządzili chwalebnie, z pobudek własnego serca i więcéj niż o władzę, dbali o szczęście poddanych. Owoż i dzisiaj najwłaściwszym byłby król ziomek. Miłośnik obyczajów rodzinnych, kochać je i wzmagać będzie, całą ufność swoję we współziomkach położy, swobodnie mówić do siebie dozwoli, tryb rządu narodowy zostawi, urzędnikom koronnym przy straży jego czuwającym, niełaską swoją nie zagrozi, przestróg senatu usłucha, szczérych przełożeń rycerstwa nie odrzuci, zasługom właściwe nagrody wskaże, każdego w nabytych od przodków prawach zachowa, nowych godności ani przywoźnych tytułów nie wprowadzi. Gdy zaś to pewna, że Piast starożytną szlachtę cenić potrafi, obcych więc obyczajów do kraju nie wniesie i owszem dawniejsze wskrzesi; w cudzoziemskie knowania wikłać się nie zechce, zagranicznych przybyszów na dwo-

rze swoim nie ścierpi, osobnéj pieczęci gabinetowéj nie wprowadzi, co wszystko wielkie klęski na kraj ściągnęło, jak to na luterskiém odszczepieństwie, które na téj tylko drodze chwilową swobodę podchwyciło, widzieć można; zatém pójdzie, że za doradzcami zagranicznymi tęsknić nie będzie. Wprawdzie od Piasta miljonów spodziewać się trudno, ale któż zaręczy, że wspaniałe cudzoziemskie obietnice ziszczone zostaną? Zresztą rzeczpospolita nie ma korony swojéj na przedaż, tacy zaś którzy znaczne nakłady na wybór swój poniosą, potrafią tę hojność frymarkiem urzędów, lub niewczesném skępstwem wetować. Jeżeli Piast kraju nie wzbogaci, pewno go nie zubożу. Polska w końcu sama z siebie dosyć jest zamożną, aby obcych pieniędzy nie potrzebowała. Kazimierz wielki w ciągu panowania, sto miast, zamków i kościołów murami opasał, na weselu wnuki swojéj, cesarza, pięciu królów i wielu książąt przez trzy tygodnie podejmował, a jakież skarby po sobie zostawił.

Od początku państwa cztérech tylko obcych królów rządziło: Wacław czeski, Ludwik węgierski, Henryk Francuz i Stefan Siedmiogrodzianin; a ci wszyscy albo bezpotomném stadłem, albo złémi rządami, smutną pamięć po sobie zostawili. Jagiełłę i Zygmunta III za krajówców uważać należy. Dawne i nowe prawa zastrzegły, iż urzędy tylko krajowcy piastować mogą, dla czegoż na najwyższą dostojność mianoby cudzoziemca wzywać? Cudzoziemiec różny obyczajami, sposobem myślenia, językiem, nie potrafi samodzielnie rządzić, polegać więc zechce na zdaniu kanclerzów lub innych wysokich urzędników, czém wznieci zazdrość i da powód do wewnętrznych

rozterek; albo gdy sam według swojéj głowy władać zacznie, wnet powstaną nadużycia, skargi, zaburzenia! Przeciwnie Polak, posiadający dokładnie prawa koronne, nie zboczy z pośredniéj drogi, i z narodową nawą, szczęśliwie do portu powszechnéj pomyślności zawinie.

Zważyć i to należy, że wybrawszy jednego z cudzoziemców, dalsi, wyłączenie siebie za zniewagę poczytując, mścić się zechcą. Kiedy zaś Polak berło otrzyma, łatwo to zniosą, gdyż żaden ze spółzawodników, drugiego nie ubiegnie. Przy wyborze cudzoziemca, tylko możnowładzcy wpływ wywierać mogą, a żaden z nich zapewne, osobistych widoków nie zapomni. Piast przeciwnie, zależy jedynie od głosów szlachty, do któréj serc tylko zasługa przemawia. Tak zwana wolność zdania, pewno źle brzmiéć będzie w ustach cudzoziemca, który nawet języka polskiego nie rozumie; jakże łatwo wówczas, tłumacząc, znaczenie wyrazów przekręcać? jakże razi, kiedy król niepoprawnie mówi, lub łaciną chwytaną z Knapskiego i Kalepina łatać się musi. Zaiste! dziwne byłyby sejmy i rady senatu, na których król nieustannieby grammatykę i iloczas poniewierał!

Może kto rzeknie: iż prosty szlachcic nie potrafi przyzwoicie piastować królewskiéj dostojności, ale ten zarzut upada w obec tylu wielkich ludzi, którzy z poddanych cesarzami i królami zostawali. Niemcy mogą wskazać Rudolfa Habsburgskiego, Adolfa z Nassau, Gintera ze Szwarcburga. Papieże wychodzą z rzędu kardynałów, dożowie weneccy z grona rady; w Polsce nakoniec stan rycerski dostarcza senatorów, jaśniejących taką powagą!

Wielu trwoży obawa, aby Piast rodziny swojéj z krzywdą spółziomków, w bogactwa i potęgę nie wzbijał; znośniejsza to jednak niż żeby dochody rzeczypospolitéj, obracane być miały na korzyść cudzoziemców; wszakże i téj niedogodności przez pewne ograniczenia łatwo zaradzić można. Wielu sądzi: że dla zwykłych między możnowładzcami i narodami zawiści, trudno aby ziomek osiągnął koronę, że Litwini nie ustąpią Polakom, Polacy zaś nie dopuszczą do tronu Litwina. Ale i tę trudność prawdziwa miłość ojczyzny usunie, kraj pójdzie wskazanym od przodków torem, kiedy Krakusa, Leszka i Piasta do stéru państwa powoływali. Wszakże nie tak dawno jeszcze, Tęczyński lub Kostka, mógłby zostać królem, gdyby senat nie rozdwoił się w zdaniach!

Nakoniec zarzut, że pod królem rodakiem krewni jego, ze szkodą kraju, a na korzyść panującego, sejmy zrywać będą, nie zasługuje nawet na żadną uwagę! I owszem rodzina królewska tylko dopomagać może do wzmocnienia węzłów między głową i członkami narodu, a jeśliby kiedykolwiek pomyślała dobro powszechne wątlić, łatwo byłoby ją utrzymać w karbach obowiązku.

Nigdy jeszcze nie zabłysła większa pogoda do wyświadczenia téj posługi ojczyźnie jak dzisiaj. Po wygaśnieniu Piastów, po zgonie Ludwika węgierskiego, po ostatnim Jagiellonie, pozostały osoby, na które wzgląd mieć należało; dla tego Jadwigę zaślubiono Jagielle, dla Anny szukano męża we Francyi i w Siedmiogrodzie. Po złożeniu zaś korony przez Jana Kazimierza, rzeczpospolita wróciła do zupełnéj niezależności wyboru.

Ale któż jest nakoniec tym najpożądańszym Piastem? Olszowski, lubo się lęka na swoję *Cenzurę* cenzury, śmiało jednak wymienił: książęcia Michała Wiszniewieckiego i szybko przebiega wszystkie korzyści, jakie z wyboru jego na państwo spłynąć mogą. Pismo swoje kończy przestrogą; że jeśliby, dla jakich przyczyn, Wiszniowiecki królem zostać nie mógł, znajdą się zapewne inni, którzy go dostojnie wyręczyć zdołają.

To pismo, jak widzimy, nie zalecające się silném rozumowaniem, dziwnie podobało się szlachcie; z rąk do rąk podawane, zapewniło wybór Michała; lecz Olszowski niesłychaną podjął pracę nim doszedł do swego celu. Były chwile, że i sam skłaniał się już do książęcia lotaryngskiego, zwłaszcza kiedy ani panowie litewscy, ani województwa wielkiego księstwa o Piaście słyszeć nie chciały. Dopiéro ostatniego dnia elekcyi, zaszła nagła zmiana umysłów. Stanisław Krzycki, podkomorzy kaliski, pierwszy przed swojém województwem, ośmielił się obwołać Michała, szlachta z uniesieniem to przyjąwszy, spowodowała przyzwolenie sześciu innych województw; Podkanclerzy naglił do korzystania z tak pomyślnego początku, a gdy właśnie znajdował się na polu elekcyjném, otoczony szlachtą pruską, i gdy go okrzyki województw wielkopolskich doleciały, nie wahał się, piastowanego już w sercu kandydata, głośno na króla zalecać. Natychmiast poszedł za nim wojewoda malborski Stanisław Działyński; pozyskać dalszych nie było trudno, bo Prusacy zebrani pod biskupem warmińskim, unikając różnicy z bracią, chętnie na wybór przyzwolili. Pozostawali Litwini; tych za swojém zdaniem pociągnąć wziął Olszowski na siebie. W towa-

rzystwie więc Jana Gębickiego biskupa płockiego, Jana Tarły, wojewody, i Aleksandra hrabi z Tarnowa, kasztelana sandomierskich, udawszy się do ich stanowiska, oświadczył: że przybywają w poselstwie od senatu i rycerstwa polskiego. Naprzód zabrał głos biskup płocki, następnie sam podkanclerzy, zaklinając aby się od bratniego narodu nie odłączali i wybranego już króla Michała przyjęli. Zdumieli się panowie, lecz szlachta gromadnie krzyknęła: aby dłużéj nie zwlekać i dobréj rady usłuchać! Prymas Prażmowski, który pragnął widzieć na tronie Kondeusza, z boleścią postrzegł zamiary swoje zniweczone, lecz z urzędu, acz niechętnie, musiał obwołać królem nieżyczonego książęcia.

Ten obrót rzeczy okazał, komu rzeczywiście Michał winien był koronę, Prażmowski wyrzekł: iż *palec Pański to sprawił*, obecny Jan Sobieski trafniéj podobno szepnął: *że to sprawiła Cenzura.*

Wkrótce po wstąpieniu Michała na tron, radził mu Olszowski pomyślić o wyborze małżonki, lubo pierwszy odstręczał go zawsze od małżeństwa, kiedy jeszcze był książęciem; za jego też zdaniem postanowiono odezwać się o rękę arcyksiężniczki Eleonory. Król poruczył mu w tym celu poselstwo do Wiednia. Prymas tak dalece był temu przeciwny, że nietylko Olszowskiego od przedsiębranéj drogi odwodził, ale osóbnym listem, wszystkie wątpliwości na radzie senatu przełożone, królowi powtórzył. Podkanclerzy zlecone sobie poselstwo zręcznie i śpiesznie załatwił, tak dalece, iż w grudniu 1669 roku, zwykłe obrzędy zaślubin w Wiedniu odbywszy, już w styczniu stanął z powrótem

w Polsce. W kilka tygodni poźniéj miał zręczność zbić przed sejmem rozsiane po kraju, podczas nieobecności swojéj, potwarze. Odczytał tylko daną sobie instrukcję, otwarcie opowiedział co na dworze cesarskim czynił, i tą jasnością działania zarumienił i do milczenia przywiódł swoich przeciwników. Jeszcze w tym samym roku imieniem królewskiém udał się do Gdańska, dla przyjęcia przysięgi na wierność urzędu i ludu tego miasta. Mowa, którą przy tém zdarzeniu wyrzekł, dotąd dochowana została.

Z każdym dniem wzrastało znaczenie Olszowskiego, lecz w tymże stosunku mnożyła się liczba jego nieprzyjaciół. Obadwaj wielcy pieczętarze, koronny i litewski, rozrzuconemi po kraju listami, starali się zebraną na sejmikach szlachtę, przeciw niemu jątrzyć, ale potwarze nie znalazły rozgłosu; oskarżony, w liście, do Jana Kierdeja marszałka sejmowego, pisanym, odkrył rzeczywistą przyczynę niechęci. Wszakże te zatargi o mało krwawych rozpraw nie wywołały, gdy obaj kanclerze gwałtownie na nieobecnego powstając, targnęli się na jego uczciwość; nie ścierpiał tego podkomorzy rawski Aleksander Załuski, szwagier Olszowskiego i zarzuty kanclerza Paca, wręcz nazwał *litewskiém kłamstwem*. Te słowa, wszyscy Litwini za obelgę narodową przyjąwszy, rzucili się na Załuskiego; zwada, wśród okropnego zgiełku, rozerwaniem izby poselskiéj groziła, zaledwo wdaniem się swojém król i senat burzę ukoili. Ale ta zapamiętałość nieprzyjaciół, do tego stopnia Olszowskiego dręczyła, że pieczęć złożyć i dwór opuścić postanowił, i tylko niczém niezrażona wytrwałość

króla Michała, oraz usilne zabiegi senatu, sprawiły: że go nakoniec z kanclerzem litewskim pojednano.

Tymczasem gotowały się gwałtowniejsze niebezpieczeństwa; Polska leciała w otchłań zguby. Turcy nie znajdując nigdzie oporu, korzystając z wewnętrznych zaburzeń, wypowiedzieli wojnę i z przeważnémi siłami pomknęli się w głąb kraju. Zdawało się, że wobec tak groźnego najazdu, namiętności umilkną, że wszyscy o domowych zatargach zapomniawszy, otoczą króla i spólnie z nim środki obrony obmyślą, ale na nieszczęście osobista nienawiść panów zagłuszyła głos obowiązku i przedewszystkiém chciano Wiszniowieckiego pozbawić korony. Te niecne zamachy panów, do wściekłości oburzyły szlachtę, stanęła w obronie króla konfederacya gołębska. Wówczas to podkanclerzy dał dowód swojéj miłości dla kraju, doradzane okrutne środki poskromienia Prymasa statecznie odrzucał, a lubo z urzędu przy osobie królewskiéj znajdować się był obowiązany, naród od większego jeszcze chroniąc rozerwania, wręcz oświadczył: że namiętnych uchwał konfederacyi pieczętować nie będzie. Tak pierwszy zapęd wstrzymawszy, poźniéj wszelkich sił dokładał, aby zbliżając rozróżnionych do zgody, pokój wewnętrzny przywrócić.

Po tém pojednaniu, postanowiono, najdzielniéj wojnę z Turkami popierać, król miał osobiście udać się do obozu i stanąć na czele wojska; podkanclerzy z urzędu mu towarzyszył; ale świeże i gwałtowne wstrząśnienia, tak głęboko ugodziło w serce króla, że mu ani odwagi do działania, ani sił do życia nie starczyło. Schorzałego przy-

wieziono do Lwowa, gdzie na dniu 10 listopada 1673, burzliwe panowanie śmiercią zakończył. Nieszczęśliwy monarcha, w testamencie swoim wynurzył wdzięczność Olszowskiemu, za wszystkie doznane z jego strony usługi, jak równie za to: że wiernie przy nim dotrwał aż do ostatniéj chwili życia.

Podczas powtórnego bezkrólewia podkanclerzy zamyślał usunąć się do Rzymu; skoro atoli ten zamiar odgadniono, wnet hetman wielki koronny Jan Sobieski wyjazdowi przeszkodził, znajdując dogodniejszém w swoich widokach, zatrzymać go w kraju i korzystać z jego rad, wpływu i doświadczenia przy następującym wyborze. Wszakże postępowanie Olszowskiego było zupełnie od dawniejszego różne. Zrażony ostatniém niepowodzeniem, nie oświadczył się jawnie za nikim. Książe lotaryngski wzywał jego pomocy, lecz podkanclerzy odpowiedział: iż postanowił nie wtrącać się do niczego i wszystko zdać na wolą opatrzności. Jakoż przy wyborze Sobieskiego, prócz poselstwa odbytego z innymi biskupami do królowéj z ostrzeżeniem: aby zaniechała wszelkich starań, na korzyść książęcia lotaryngskiego, widzimy, iż podkanclerzy był zupełnie nieczynnym, w liście tylko do kardynała Ursini czyni wzmiankę: że sprzyjał hetmanowi Sobieskiemu, że chętnie pragnąłby okazać się względem niego Mucjanem, jeśliby ten Wespazyanem zostać zamyślał.

Skoro wybór padł na Jana III, zasłużona nagroda Olszowskiego nie minęła, Prażmowski nie wiele uprzedził śmiercią swoją zgon króla Michała, następca jego biskup kujawski Czartoryski, umarł podczas bezkrólewia, nowy więc król mianował w styczniu 1674 arcybiskupem Ol-

szowskiego, a nadto zapowiedział mu wyjednanie kardynalskiéj dostojności, lecz prymas nie przyjął kapelusza, tak jak dawniéj wymówił się już przed królem Michałem z podobnież ofiarowanego sobie zaszczytu.

Kardynał Altieri zajął się czynnie w Rzymie otrzymaniem potwierdzenia go na arcybiskupiéj stolicy; na początku 1675 roku, nadeszły bulle i palljusz. Olszowski udał się do Frauenburga, gdzie biskup warmiński Jan Stefan Wydżga obrząd włożenia palljusza dopełnił. Rzeczą jest godną uwagi, że przy téj nowéj dostojności pieczęć zatrzymał, lubo kanclerze i podkanclerze duchowni, po objęciu wyższych biskupstw z urzędu ustępować winni. To dało powód do pewnych nieporozumień między nim a królową.

Marja Kazimiéra, mimo jego wiedzę posłała do Rzymu prośbę o kapelusz kardynalski dla biskupa marsylskiego Żansona Forbę (*Janson-Forbin*), co sprzeciwiało się zwykłemu porządkowi, gdyż podobnego rodzaju pisma, przechodzić musiały przez ręce kanclerskie; Olszowski, więc przestrzegł królowę, aby na przyszłość tego unikała. Że zaś jeszcze podskarbi Morsztyn, wdzierał się w urząd kanclerski, Olszowski osobném pismem upominał go: aby nie ważył się otwierać listów do podkanclerzego przesyłanych. Ten opór królowę obraził, wzajemna niechęć jeszcze się więcéj zajątrzyła, kiedy prymas siostrzana swojego na scholasterją łęczycką posunął, bez względu na kandydata zalecanego przez królowę, i gdy w żwawszéj nieco, z tego powodu, rozmowie, arcybiskup przypomniał Marji Kazimiérze, że tylko odblaskiem promieni mężowskich jaśnieje; królowa musiała to upokorzenie w sobie

stłumić, bo życzliwość arcybiskupa była dla niéj niezbędną. Po wielu województwach postanowiono opierać się jéj koronacji; jedno słowo prymasa mogło ją nazawsze tego zaszczytu pozbawić.

Spółcześnie nie małe powstały różnice między arcybiskupem a biskupem krakowskim Andrzejem Trzebickim, który odmawiał prymasom prawa spełniania obrzędów biskupich za granicami własnéj archidyecezji, i zapowiedział, iż nie dozwoli mu ani króla w Krakowie koronować, ani nabożeństwu przy pogrzebie Jana Kazimierza i Michała przewodniczyć. Przyszło więc do rozstrzygnienia tego sporu w drodze sądowéj. Prymas zgromadził wszystkie dowody i przesłał je swojemu obrońcy do Rzymu, a prócz tego ułożył osobne pismo o arcybiskupstwie gnieźnieńskim, które wydrukowawszy, rozesłał po wszystkich województwach, z odezwą do szlachty, aby obronę pierwszeństwa kościoła gnieźnieńskiego posłom swoim na sejmie poruczyła.

Kongregacya rzymska wydała pod dniem 6 grudnia 1675 wyrok, mocą którego biskupowi Trzebickiemu milczeć w téj sprawie nakazano. Prymas wysłał natychmiast Andrzeja Chryzostoma Załuskiego do Krakowa, w zamiarze uchylenia trwających nieporozumień, jakoż zgodnie je ułatwiono i wkrótce Olszowski odwiedzając swego przeciwnika, szczerze się z nim pojednał,

Nadszedł dzień koronacyjny, poprzedzony obrzędem pogrzebowym dwóch ostatnich królów. Olszowski z największą pociechą skronie Jana III i jego małżonki koroną polską ozdobił. Pod koniec sejmu, pieczęć mniejszą złożył, pragnąc usunąć się do swojéj dyecezji; wszakże gdy król

do obozu wyruszył i prymasa zobowiązał rządy namiestnicze stolicy sprawować, w ciągu tego zarządu, nádeszła wiadomość o otoczeniu przez Turków wojska pod Żurawném. Prymas na usilne nalegania przelękłéj Marji Kazimiery, wydał wici na pospolite ruszenie. Król niebezpieczeństwo odwrócił, ale prymasowi to przywłaszczenie władzy najwyższéj ostro zganił. Po skończonéj wyprawie zebrał się znowu sejm w Warszawie, Olszowski nad życzenie królewskie późniéj do stolicy przybył. Smutek po stracie brata i potrzeba sporządzenia barwy żałobnéj dla dworu, dały powód do zwłoki. Był to ostatni sejm, na którym się znajdował, głównie starał się na nim o pożytek swojego kościoła; Gniezno bowiem, stolica téj archidyecezji nie ulegała władzy arcybiskupa, owoż domagał się: aby w zamianę zapewne dobra, których odstępował, same miasto pod rządy jego i jego następców poddać. Posłowie przychylili się do tego żądania i już osobną uchwałą stwierdzić je mieli, gdy marszałek sejmowy Władysław Michał Skoraszewski i wyznaczeni posłowie do ułożenia konstytucji przemówili o nagrodzie dla siebie. Tak niesłuszne żądanie oburzyło prymasa, rzecz więc cała w odwłokę i przedawnienie poszła.

Wewnętrzne rosterki między miastem Gdańskiem i ludnością wymagały obecności królewskiéj, wezwano prymasa, aby przybył radą swoją króla wspierać, lecz już téj posługi wykonać nie mógł, bo w kilka dni po przyjeździe nagle zachorował. Stanisław Witwicki wówczas rejent kancellaryi koronnéj, poźniejszy biskup poznański, który na nieszczęście wdawał się w leczenie, przyniósł mu jakieś lekarstwo. Braun lekarz królewski, nic o tém

nie wiedząc, zapisał zupełnie inne, ich sprzeczność tak była szkodliwą, że w trzecim dniu choroby, dnia 29 sierpnia 1677 roku, chory rozstał się z tym światem. Król wielce go żałował, rzeczpospolita ze smutkiem straciła, Gdańszczanie wspaniałém przeprowadzeniem zwłok jego, dowiedli mu uszanowania i wdzięczności.

Zwłoki zmarłego przeprowadzono do Gniezna i w grobach arcybiskupów złożono (*).

(*) Ob. Lengnicha Polnische Bibliothec. V od str. 393 — 486.



LXIV.

Jan Stefan Wydżga.

Po zgonie Olszowskiego Jan III powołał na godność prymasowską Jana Stefana Wydżgę biskupa warmińskiego. Był to jeden z najznakomitszych mężów swojego czasu: pochodził ze starożytnéj, acz nie bogatéj rodziny mazowieckiéj. Z jednéj dzielnicy tego domu, dał się poznać w wojnach toczonych za Władysława IV, Jan Wydżga, waleczny rotmistrz, poźniéj podsędek lwowski. Z małżeństwa, które zawarł był z Kiewliczówną, urodził się Jan Stefan; mający poźniéj zasiąść piérwszą stolicę arcybiskupią w Polsce. Od dzieciństwa okazywał nadzwyczajne zdolności, wielką żywość umysłu i ochotę do nauk. Rodzice pilne mieli staranie o jego wychowaniu, oddali go naprzód do szkół we Lwowie, następnie wysłali za granicę. W Belgji słuchał Eryka Puteana i Mikołaja Wernuleusa, w prawie kościelném miał nauczycielem Andrzeja

Walensa, zwiedził poźniéj Francyą, Hiszpanją i Włochy; w Rzymie otrzymał stopień doktora teologji.

Za powrótem do kraju zjednał sobie znakomitą wziętość, mianowicie przez wymowę kaznodziejską. Postępując w godnościach kościelnych, został proboszczem katedralnym lwowskim. Zwyczajem owego czasu młodsi duchowni starali się zwykle o opiekę, którego z wyższych biskupów, Wydżga zbliżył się do Andrzeja Trzebińskiego, podówczas biskupa przemyślskiego i podkanclerzego koronnego. Ten sprowadził go do dworu. Było to właśnie pod ową porę, kiedy Jezuici, królewica Jana Kazimiérza w 1640 do zgromadzenia swego w Rzymie przyjęli. Władysław IV rozgniewany na towarzystwo za ten postępek, wszystkich Jezuitów z dworu swego rugował. Wydżga posiadając już nabytą sławę, mianowany został kaznodzieją królewskim. Spółczesny Albrycht Stanisław Radziwiłł, w pamiętnikach swoich cudem go kaznodziejów nazywa. Nagradzając jego prace, król Władysław po śmierci Achacego Grochowskiego, arcybiskupa lwowskiego, 1645, oddał mu bogate opactwo sieciechowskie.

Po śmierci Władysława, miał Wydżga na sejmie elekcyjnym w kościele Św. Jana w Warszawie kazanie, w którém za godło wziął następne wyrazy s ksiąg królewskich: *Obierzcie sobie króla z synów pana waszego, który wam się podobać będzie i osadźcie go na tronie ojca jego.* Głos wymównego kapłana nie mało przyczynił się do téj jedności, jaka przewodniczyła wyborowi Jana Kazimiérza. Nowy król nietylko Wydżgę na kaznodziejstwie nadworném utrzymał, ale nadto opatrzył go kanonją krakowską i innémi dochodami kościelnémi.

W roku 1650, podczas wielkiego jubileuszu, za pozwoleniem królewskiém jeździł do Rzymu, i tam cały rok zabawił. Powróciwszy do kraju, został kanclerzem Maryi Ludwiki, następnie referendarzem i sekretarzem wielkim koronnym. Wkrótce po śmierci Jana Zamojskiego, biskupa łuckiego, otrzymał po nim tę katedrę w roku 1655.

Nadeszły czasy największych nieszczęść Jana Kazimiérza, który zmuszony kraj opuścić, z niewielką garstką dworzan schronił się do Szląska. Wydżga nie odstąpił dobroczyńcy swego, dzielił z nim razem wygnanie, służył mu radą i piórem, a patrząc z uwielbieniem na niezłomną wielkość duszy Maryi Ludwiki, na jéj poświęcenie i prace podjęte w celu skupienia sił narodu, dla oporu Szwedom, pod wpływem świeżego wrażenia, napisał pamiętnik téj nieszczęśliwéj, ale pełnéj sławy epoki, dzieło które nazawsze sławę Wydżgi jako dziejopisa utrwaliło.

Powróciwszy z tułactwa otrzymał nagrodę swéj wierności, bo kiedy Wacław Leszczyński przeniesiony został w roku 1659 na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, król polecił Wydżgę wyborowi kapituły Warmińskiéj, a ta chętnie pasterzem go swoim ogłosiła. Wybrany w 1659 w następnym roku rządy dyecezji objął. Wydżga, jak już powiedziano, uważany był za najznakomitszego mówcę w Polsce, stąd też we wszystkich ważniejszych zdarzeniach żądano, aby głos zabiérał. Kiedy w 1661 dnia 7 czerwca, król mając uczcić zwycięzkiego Stefana Czarneckiego, otoczony najznakomitszymi mężami, czekał go na zamku warszawskim, wówczas poruczył biskupowi warmińskiemu, aby doń przemówił. Nagle ukazuje się Czarnecki na czele kilkunastu towarzyszów i stanąwszy

przed królem rzuca mu pod nogi 115 zdobytych na nieprzyjaciołach sztandarów. Ten niespodziewany wypadek, taką radością i zdumieniem przeniknął mówcę, że na chwilę, przygotowane wyrazy wypadły mu z pamięci. Wszakże wkrótce odzyskawszy przytomność, wymówił się z przydłuższego milczenia i winę jego zwrócił na sławnego wodza, który mnogością zdobytych chorągwi, tron królewski zarzucił, oblicze panującego przed sobą samym zasłonił i mówcy ujrzeć siebie nie dozwolił!

Znajdując się ciągle u dworu, Wydżga wpływał do wszystkich ważniejszych spraw rządowych; przyłożywszy się do wyjednania przebaczenia Radziejowskiemu, skłonił go do przyjęcia poselstwa do Turcji i sam układał dla niego instrukcye. W wojnie domowéj, pracował nad ugodą Jana Kazimiérza z Lubomirskim. W roku 1663, wysłany był jako kommisarz królewski, aby odciągnął elektora brandeburskiego od Szwecyi; nie powiodło się mu to poselstwo, zabiegi strony przeciwnéj były tak zręczne, iż elektor, co przygotował sto tysięcy talarów dla zasilenia niémi skarbu rzeczypospolitéj, za rozszérzenie praw swoich lęnnych, oddał je królowi szwedzkiemu, przez co klęski wojny jeszcze na pewny czas przedłużone zostały.

We cztéry lata poźniéj, w roku 1667 dożył bolesnego dla siebie zgonu królowéj Maryi Ludwiki. Uczcił jéj pamięć pochwałą w języku łacińskim wyrzeczoną, i przy pogrzebie dopomagał w obrzędach arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Prażmowskiemu. Odtąd częściéj już przebywał na stolicy swojéj biskupiéj i czynniéj począł się zajmować jéj potrzebami. W Brunsbergu pałac biskupi przebudował i mieszkalnym uczynił, podobnież w Heilsbergu

zamek odnowił i malowidłami ozdobił, kościoły w dyecezji swojéj licznemi sprzętami opatrzył, klasztor szpryn-borski OO. Bernardynów, drewnianny zrzuciwszy, na miejscu jego murowany postawił; wszakże te wszystkie zajęcia nie oddaliły go zupełnie od spraw krajowych, znajdował się na sejmach elekcyjnych Michała i Jana III; w roku 1676 dnia 27 czerwca przyjmował hołd stanów w Toruniu, na sejmie zaś koronacyjnym tegoż roku, za zezwoleniem stanów i na mocy osobnéj w téj mierze konstytucyi, wziął po Andrzeju Olszowskim, pieczęć mniejszą; oddawał mu ją w imieniu królewskiém Stanisław Lubomirski marszałek w. kor. Nie długo jednak urząd ten piastował, ponieważ w roku 1678 otrzymawszy po Olszowskim nominacyą na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, gdy pieczęć zachować pragnął, dopóki zatwierdzenie z Rzymu nie nadejdzie, posłowie ziemscy tak stanowczo temu się oparli, iż Wydżga zniewolonym się widział podkanclerstwo złożyć, przy czém piękną dziękczynną mowę, dotąd przechowaną, na sejmie grodzieńskim do króla powiedział (*).

Z niewiadomych przyczyn doznawał Wydżga nie małéj trudności w wyjednaniu potwierdzenia stolicy apostolskiéj, bo we dwa lata dopiéro, to jest w 1680 miał sobie nadesłany z Rzymu palljusz.

Zaledwo sześć lat na stolicy arcybiskupiéj przeżył, gdy nagle i niespodzianie w roku 1685 zeszedł ze świata. Czy co dla kościoła metropolitalnego i dla archi-dyecezji uczynił, nie wiadomo. Za życia miano go za człowieka pie-

(*) Swada polska oratorska str. 116.

niężnego, ale też za wielkiego skąpca. Nawet na gwałtowne potrzeby kraju i chrześcijaństwa zebranych skarbów poruszyć nie chciał. Jakoż Janowi III żądającemu w 1683, pożyczki na wyprawę wiedeńską wręcz odmówił. Wydżga słynął w swoim czasie z wesołości, dowcipu i żartobliwych wyskoków. Niesiecki przywodzi z nich niektóre; z liczby więc przytoczonych następny powtórzymy. Jeden z młodych paniąt, świéżo przybyły zza granicy, odwiedził prymasa; winszuje mu Wydżga szczęśliwego powrótu, a postrzegłszy w nim zbytnią zarozumiałość, chcąc go upokorzyć, zapytał: skąd wraca? Byłem, odpowié młodzieniec, w Hiszpanji, we Włoszech, we Francji, w Niemczech i w Belgium. — A w zamku *Tumen* czy byłeś? — Byłem i wyznać muszę, że jest bardzo obronny. — Czy nie pamiętasz jaka rzeka pod nim płynie? Młody podróżnik długo myśli, nie wiedząc co ma odpowiedzieć. — Czy nie *Tiris?* rzecze niby przypominając sobie prymas. — A tak, tak mówi, wypadło mi było jéj nazwisko z pamięci, rzeka to bardzo głęboka, po któréj i okręta chodzą. — Uśmiéchnął się prymas i rzecze: gdyby zamek *Tumen* i rzekę *Tiris* w jedno złożyć, coby te słowa znaczyły? Postrzegł się młodzieniec, że wyraz *Tu mentiris* (skłamałeś), był karą jego zarozumiałości, nic mu więc nie pozostało, tylko ze wstydem zamek opuścić. Innym razem ubolewając nad marnotrawstwem młodych paniąt, którzy na psy i konie włości przodków trwonili, powiedział: że gotują sobie koniec Akteona i Diomedesa, których własne konie i psy pożarły. Wydżga używał wielkiéj sławy za życia; kiedy królowa Marya Ludwika, zamyślała o utrwaleniu następstwa tronu w Polsce, w czém po-

magając jéj Ludwik XIV, zalecał wybór książęcia d'Enghien, wysłany był do Polski ajent rządu francuzkiego Caillet, dla zbadania stanu rzeczy na miejscu. Pragnąc dać dworowi swojemu wyobrażenie o trudnościach jakim to przedsięwzięcie podlegało, skréślił, oprócz króla i królowéj, wizerunki dwudziestu dostojników, wywierających stanowczy wpływ na sprawy rządowe. O Janie Stefanie Wydżdze odzywa się w następnych słowach: »Biskup warmiński, uchodzi za najwymówniejszego senatora w kraju. Mówi najlepiéj, kiedy zabiera głos w senacie; słuchają go z uwagą i słowa jego wielkie zawsze wrażenie sprawują. Ma on wziętość w senacie i u szlachty. Zarzucają mu że jest opieszałym i nie lubi mięszać się do interesów. Pomimo tego, okazuje się bardzo gorliwym w naszéj sprawie i nie omieszka wystąpić, skoro tego pożytek jéj wymagać będzie."

Owoż ta opieszałość, którą mu Caillet zarzuca, była zapewne przyczyną, że zdolności swoich nie użył tak skutecznie, aby trwałe ślady działań swoich potomności przekazał. — Jedyna ważniejsza praca po nim pozostała jest: *Historja albo opisanie poważniejszych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiéj w królestwie polskiém od roku 1655 do 1660*, bo wydane pośmiertne, ułożone przezeń wierszem łacińskim, pochwały biskupów warmińskich, nie zasługują na wspomnienie. Czy na stolicy prymasowskiéj uczynił co pożytecznego dla kościoła? o tém wątpić należy. Zdaje się, że pod koniec życia, ogarnęła go naganna na wszystko obojętność, do któréj sam przyznaje się w liście pisanym do Jana Małachowskiego bi-

skupa krakowskiego (*). Spółcześni wywzajemnili się mu zupełném o nim zapomnieniem, tak dalece, że nawet szacowny jego *pamiętnik*, więcéj niż półtora wieku był prawie zupełnie nieznany i dopiéro za dni naszych na nowo ukazać się ma na jaw. Dotąd nawet rok urodzenia jego nie jest wiadomy, bo najpodobniéj do prawdy, że spadkobiercy zagarnąwszy bogatą po nim puściznę, nawet mu nagrobka nie wznieśli; ocalał tylko wizerunek jego, który oglądać można w kaplicy ks. Missjonarzów łowickich (**).

(*) Prout inveni, sic vivendum est, secundum illius Monachi doctrinam quam juniorem docuit: Succedent tibi omnia in coenobio, tantum *primo*, de Priore non loquaris, *secundo*, officium tuum fac taliter, qualiter; *tertio* sine res ire, prout possunt. A. C. Załuski Epist. histor. famil. t. I. p. 856.

(**) Powyższa wiadomość skrócona jest z Biografji Wydżgi, ułożonéj przez K. Wł. Wojcickiego. Ob. Bibl. Warsz. 1852 miesiąc luty.



LXV.

Stefan Wierzbowski.

Właściwie nie należy do szeregu arcybiskupów gnieźnieńskich, gdyż był tylko nominatem. Syn Mikołaja kasztelana inowrocławskiego, herbu Jastrzębiec, i Urszuli Grudzińskiéj, poświęciwszy się służbie ołtarza, powoli postępował w godnościach kościelnych. Naprzód, po otrzymaniu kanonji krakowskiéj, był archidjakonem łuckim i administratorem dyecezji, poźniéj nadano mu opactwo paradyskie; następnie z sejmu 1661 mianowany kommissarzem do lustracyi ekonomji malborskiéj, nagrodzony urzędem referendarza koronnego, wstąpił po Wojciechu Tolibowskim, zmarłym 1665 na katedrę biskupstwa poznańskiego. Rządził niém jako pasterz czuły i pobożny.

W Górze pod Warszawą, założył kalwarję według wymiaru jerozolimskiego i tamże klasztor ks. Pijarów własnym nakładem wybudował. Troskliwy o pomoce du-

chowne dla chrześcijan na wojnie, lub od powietrza nagle zmarłych, przepisał dla zgromadzenia Marjanów prawidła i wydał je na jaw w Warszawie 1687 roku. Jako biskup poznański, upoważnił Hieronima Lubomirskiego, który będąc kawalerem maltańskim bezżeństwo ślubował, do zawarcia małżeństwa z Konstancyą Bokunówną stolnikówną litewską, czém tak stolicę apostolską na siebie obraził, iż chociaż Jan III usilnie domagał się zatwierdzenia swego wyboru, Innocenty X stale go królowi odmawiał. Wierzbowski będący wówczas w podeszłym wieku, czy to ze zgryzoty, czy ze starości w roku 1687 świat ten pożegnał.



LXVI.

Michał Radziejowski.

Zapobiegając dłuższemu sieroctwu kościoła gnieźnieńskiego, Jan III mianował prymasem głośnego w dziejach kardynała Michała Radziejowskiego, herbu Junosza, biskupa warmińskiego. Potomek znakomitego rodu, był synem podkanclerzego koronnego Hieronima Radziejowskiego i Eufrozyny, Eulalji hrabianki Tarnowskiéj, która wydając go na świat 1641 dnia 3 grudnia, urodzenie jego życiem przypłaciła. Nieszczęścia ojca, skutek miłości Jana Kazimiérza, dla powtórnéj jego żony Elżbiety Słuszczanki; przemoc dworu, która go w 1652 doprowadziła do wygnania, a następnie do zdrady kraju, zatruły młodość Michała. Zaledwo liczył rok jedynasty, gdy go ojciec opuścił. Przyjęty od krewnych, między któremi najbliżsi byli Sobiescy, bo ojciec jego był ciotecznorodzonym bratem poźniejszego króla Jana III; za ich staraniem odbył pier-

wiastkowe nauki. Obdarzony pojęciem bystrém, powierzchownością ujmującą i udatną, pełen zdrowia i siły, zastanawiając się nad upadkiem swojego domu okrytego przeklęstwem i hańbą, umyślił jąć się oręża i albo wojennemi przewagami do dawnego blasku go wrócić, albo krwią własną winy ojca zagładzić. Tym końcem, przy pomocy opiekunów, udał się do Francyi dla nabycia tych wiadomości, które mu przyszły jego zawód ułatwić miały, ale nieszczęśliwy przypadek zmusił go wkrótce z tego kraju uciekać. Wyższe nauki odbywając w kollegium Harcourt uczęszczał dla ćwiczeń gimnastycznych do akademii wojennéj, razem z młodzieżą najpiérwszych domów francuzkich; zdarzyło się, że raz w godzinie wolnéj od pracy, towarzysze jego chwycili się następnéj zabawy. Położywszy jednego z pomiędzy siebie na prześcieradle i we cztérech, ująwszy za cztéry jego końce, tak podrzucali go w górę, aby spadającego prześcieradłem nazad złowić. Koléj przyszła na młodzieńca blizko spokrewnionego z kardynałem Mazarinim, w liczbie trzymających prześcieradło był Radziejowski i właśnie w chwili, kiedy silnie rzucony w górę spadał, Radziejowskiemu koniec prześcieradła z rąk się wyśliznął, nieszczęśliwy z całym pędem o posadzkę runął i na miejscu ducha wyzionął. Przerażony tą nagłą śmiercią, któréj acz mimowolnie był przyczyną, lękając się może odpowiedzialności, natychmiast Paryż opuścił i nazad do kraju wrócił z zamiarem wziąść rozbrat ze światem, by resztę życia w stanie duchownym przepędzić.

Jakoż długo pozostał na podrzędnych stopniach, nawet wyniesienie na tron brata jego ciotecznego Jana So-

bieskiego w roku 1674 nie wywołało go z ukrycia, piérwszy raz ukazał się na sejmie grodzieńskim 1678, ubogo, z jednym tylko pacholikiem, bo też za całe opatrzenie miał probóstwo Św. Michała na zamku krakowskim. Ale król nie mógł tak blizkiego krewnego zapomnieć i skoro po śmierci Olszowskiego, posunął na stolicę prymasowską Jana Stefana Wydżgę, wnet wolne biskupstwo warmińskie oddał Radziejowskiemu. W jednéj przeto chwili otoczyło go to wszystko, co ludzie szczęściem nazywać zwykli, władza, dostojności i bogactwo. Dochody biskupstwa warmińskiego były ogromne, połączone z nim, godność książęcia św. państwa rzymskiego i ósme krzesło w senacie jeszcze je wyżéj podnosiły. Wdany w sprawy rzeczypospolitéj, w roku 1683 był jednym z senatorów wyznaczonych przez króla do zawarcia z cesarzem Leopoldem zaczepnego i odpornego przymierza, które też podczas sejmu w Warszawie dnia 31 marca podpisał. We dwa lata poźniéj po śmierci Jana Gnińskiego, król wezwał go do objęcia podkanclerstwa koronnego. Radziejowski lubo najusilniéj pieczęci pragnął, wymawiał się jednak z jéj przyjęcia lękając się oporu sejmu wiedząc, że uchwała 1504 za Aleksandra Jagiellończyka zapadłą, usuwa wyższych biskupów od piastowania innych urzędów, a przytém trwożyła go obawa, aby nie wywołał krzywdzącego porównania z ojcem, który właśnie będąc podkanclerzym ojczyznę zdradził. Rzucono się więc za radą królowéj, na niecny wybieg; ogłosiwszy biskupstwo warmińskie za wakujące, oddano pieczęć księdzu Michałowi Radziejowskiemu; posłowie nic przeciw temu wyrzec nie mogli, lecz skoro sejm się rozjechał, Radziejowski natychmiast na duchowną

swoję stolicę powrócił. Wkrótce nowy zaszczyt jeszcze wyżej podniósł go w znaczeniu, ale razem rzucił w serce to nasienie pychy, które bujnie rozkorzenione, przygłuszyło w niém wszystkie zacniejsze uczucia. W roku 1686 prosił Jan III u stolicy apostolskiéj o kapelusz kardynalski dla biskupa bellovaceńskiego (Beauvais) Jansona Forbin. Innocenty XI z niewiadomych przyczyn téj prośbie zadość nie uczynił, pragnąc jednak króla złagodzić, w rzędzie świeżo mianowanych kardynałów Radziejowskiego, jako spokrewnionego z domem Sobieskich, umieścił. Ten niezręczny obrót dworu rzymskiego do żywego króla obraził, nie zataił on przed papieżem, że w tém nietylko nie uznaje najmniejszéj łaski, lecz owszem w podniesieniu na tę dostojność biskupa warmińskiego, przewiduje źrzódło niezliczonych w rzeczypospolitéj trudności. Jeszcze żywiéj Jan III dał poznać niechęć swoję nuncjuszowi Pallaviciniemu, który spółcześnie z Radziejowskim purpurę otrzymał, bo i obudwóm im odmówił włożenia biretów tak, że ten obrząd musiał na początku stycznia 1687 załatwić goniec papiezki Cusani, i nuncjuszowi zapowiedział: że dopóty widzieć go nie chce, dopóki dwór rzymski nie spełni jego żądania względem biskupa bellovaceńskiego. Jakoż przez półtora roku kardynał Pallavicini nie mogąc wyjednać posłuchania królewskiego, musiał Polskę opuścić.

Obawy królewskie wkrótce się zjściły. Radziejowski nauczony przez Pallaviciniego o prawach przywiązanych do dostojności kardynalskiéj, (które jednak w żadnym kraju w całéj rozciągłości wykonywane nie były), dopominać się o ich zachowanie natarczywie począł. Naprzód doma-

gał się pierwszeństwa przed królewicami, a następnie, jako kardynał, nie chciał w senacie ustąpić wyższego miejsca żadnemu z biskupów, lubo porządek zasiadania uchwałą sejmową dokładnie był przepisany; nakoniec żądał, aby w listach królewskich do niego przesyłanych, pisano: *naszemu czcigodnemu przyjacielowi.* Gdy tym roszczeniom zadosyć uczynić nie chciano i synowie królewscy ani kroku wziąść mu przed sobą nie dozwolili, ani u stołu podsieść się nie dali, kardynał chwytał się różnych sposobów, aby purpurze nie ubliżyć. Wezwany do stołu królewskiego, pod pozorem lekkiéj słabości, wstrzymał się od jadła i usiadł tylko dla rozmowy, tuż za krzesłem królewskiém. Królewiców długo piérwszy odwiedzać nie chciał i ledwo gniew i groźby Marji Kazimiry dokazały, iż przybywszy do Żółkwi po posłuchaniu królewskiém wstąpił do młodych książąt. Wynagradzając mu tę powolność rozkazał Jan III pisać do niego na listach: *krewnemu naszemu najmilszemu.*

Przykre było wzajemne stron położenie, aby więc raz koniec temu położyć, umyślił król, skoro możność dozwoli, wynieść Radziejowskiego na stolicę gnieźnieńską, wówczas jako piérwszy książę rzeczypospolitéj i głowa senatu, nikomu już kroku przed sobą dawać nie był obowiązany, w godności bowiem prymasa zupełnie nikły roszczenia kardynała. Jakoż natychmiast po śmierci Wierzbowskiego, Radziejowski arcybiskupstwo otrzymał i w roku 1688 na sejmie grodzieńskim piérwsze krzesło zajął. Przy tém zdarzeniu wynurzył kardynał w najżywszych wyrażach wdzięczność swoję królowi mówiąc: *że go wyrwał ze zwalisk runącego domu, i opieką swoją ukształ-*

ciwszy dal poznać całemu światu. Zdaje się, że w skutek własnych zabiegow Radziejowskiego, opóźniono bullę przeniesienia, więcéj niż o półtora roku, tak, że nowy arcybiskup, przez cały ten czas przy dochodach gnieźnieńskich zachował i warmińskie, niemniéj też korzyści przywiązane do urzędu podkanclerskiego, a ponieważ posiadał jeszcze bogate opactwo miechowskie, w owym więc czasie był zapewne jednym z najpieniężniejszych dostojników w kraju. Wszystko to razem wzięte przy wrodzoném usposobieniu, dumę Radziejowskiego wzmagało, nie znał granic miłości własnéj i bez zarumienienia domagał się hołdów dotąd w Polsce nieznanych. Obraził go był zuchwałym listem biskup Chełmiński Kazimiérz Opaliński; zamiast braterskiego przebaczenia, wezwał prymas okolnikiem wszystkich biskupów polskich, aby się za zniewagę jego ujęli. Opaliński sam żałując porywczego kroku, dał z siebie piękny przykład chrześcijańskiéj pokory i czyniąc zadość dumnym wymaganiom kardynała, jawnie go przeprosił w warszawskim kościele Św. Jana. Ośmielony tém powodzeniem, dopominał się, aby przy złożeniu przezeń w początkach stycznia 1689, na radzie senatu pieczęci mniejszéj, król w osobnéj mowie wdzięczność mu za sprawowany urząd wynurzył. Żwawo oparł się temu roszczeniu Marcin Oborski wojewoda podlaski, Jan Małachowski biskup krakowski zabrał głos za kardynałem, marszałek wielki kor. Stanisław Lubomirski mówił przeciw niemu. Walka się zajątrzała, kardynał unikając przegranéj oświadczył: iż przez właściwe sobie umiarkowanie i oszczędzając drogi czas obrad, tego zaszczytu nie żąda.

Uwolniwszy się od urzędu i po ukończeniu okropnéj

sprawy Łyszczyńskiego, która kościół polski taką hańbą okryła, postanowił zwiedzić stolicę chrześcijaństwa. W drodze zginęła mu szkatuła z 2,000 czérw. zł., wszakże to bynajmniéj nie przeszkodziło mu do odbycia wspaniałego wjazdu do Rzymu, i do wystąpienia z nadzwyczajną okazałością. Gdy na dworze papiezkim bawi, Inocenty XI dnia 12 sierpnia 1689 schodzi ze świata; Radziejowski zajmuje miejsce w konklave i razem z innymi kardynałami przyczynia się na dniu 6 październiika tegoż roku do wyboru Piotra Ottoboni, który objął rządy kościoła pod imieniem Aleksandra VIII.

Za powrótem z Rzymu, Radziejowski znalazł rzeczpospolitą zakłóconą wewnętrznemi niezgodami. Już dawniej obrażony, że niedozwalano mu u dworu wyłącznego wpływu; skłóciwszy się z królową za odmówienie Korniaktowi starostwa bełskiego, pogroził jéj zemstą. Nim atoli okoliczności dójrzały, nim w skutku to dał uczuć, wiązał się z przeciwnikami królewskimi i w jawnych rozmowach czynności dobroczyńcy swojego potępiał. Zgodniéj i z powołaniem i ze stanowiskiem swojém działał w zatargach Konstantego Brzostowskiego z Kazimierzem Sapiehą. Wystąpił jak pojednawca, szczérze pracował nad ugaszeniem nieconego nienawiścią pożaru, ale usiłowania jego rozbiły się o upor biskupa i dumę hetmana.

Rok 1696 otworzył dla prymasa szérokie pole działania. Na dniu 17 czerwca Jan III zstąpił do grobu. Kardynał nie był obecnym przy zgonie krolewskim; bawił wówczas w letniém mieszkaniu swojém Radziejowicach o siedm mil od Warszawy, lecz wnet uwiadomiony został o tym smutnym wypadku przez A. C. Załuskiego biskupa

płockiego, który na żądanie królowéj razem z Hieronimem Lubomirskim udał się do niego na wieś, aby go do stolicy sprowadzić. Pod wpływem świéżego żalu przyrzekł całém sercem dopomagać osieroconéj królewskiéj rodzinie.

Z miejsca swojego jako prymas zwołał Radziejowski sejm konwokacyjny na dzień 29 czerwca w Warszawie. Zjechali się posłowie, ale na samym wstępie, pycha kardynała jedność obrad zawichrzyła; rozkazał bowiem w kościele Św. Jana przed wielkim ołtarzem wznieść dla siebie baldachin, co tylko dla królów czynić się zwykło. Posłowie żwawo się téj nowości oparli, a gdy nadto, wróciwszy z kościoła do izby senatorskiéj postrzegli, że i tam podobnież baldachin umieszczono, powstała taka wrzawa, że kardynał zmuszony był sam dać rozkaz do jego wyniesienia. Niewczesna pycha prymasa tak umysły wszystkich rozróżniła, iż zwątpiwszy o dójściu konwokacji, uchwalono konfederację, i naznaczono sejm elekcyjny, pospolitém ruszeniem, na dzień 15 maja następnego 1697 roku. Tymczasem wojsko nieuspokojone w zaległym żołdzie, poszło do związku. Senat chciał je obietnicami ułagodzić, kommissja lwowska pozbawiona środków pieniężnych nic sprawić nie potrafiła, wojsko dopuszczało się nieźliczonych bezprawi.

Przerwa niemal całoroczna między zgonem królewskim a nową elekcyą, wywołała rozliczne stronnictwa. Marya Kazimira szczérze pragnęła wyniesienia na tron królewica Jakóba. Tymczasem spory o puściznę, poróżniły matkę z synem; kardynał, który w początkach zdawał się Jakóbowi Sobieskiemu sprzyjać, następnie skutkiem

zwykłéj zmienności umysłu, przechylił się do książęcia Conti. Jeszcze przed konwokacyą, w sierpniu 1696, wysłał był do Paryża Krzysztofa Towiańskiego, pozornie z doniesieniem o śmierci króla Jana, rzeczywiście, aby wyrozumiał zamiary dworu francuzkiego względem przyszłéj elekcyi. Poseł Ludwika XIV, Melchior de Polignac, ze swojéj strony pracował, Towiański w początkach kwietnia 1697 wrócił razem z opatem de Castagneres de Chateauneuf posłem nadzwyczajnym; zdawało się prymasowi, że wybór książęcia francuzkiego już był nie wątpliwy. Wszakże wszystkie kroki swoje umiał otoczyć taką tajemnicą, iż nikt odgadnąć nie zdołał, komu rzeczywiście sprzyjał i owszem jawnie powtarzał, że ten kto okaże się najgodniejszym korony, kto największe rękojmie szczęścia ojczyzny złoży, ten tylko głos jego otrzyma.

W dniu naznaczonym na sejm elekcyjny, to jest, 15 maja, zjechały się województwa; cały miesiąc zabrały przedmioty głównemu celowi obce; ledwo dnia 15 czerwca wybrany marszałkiem izby poselskiéj Kazimierz Bieliński podkomorzy w. kor., rzeczywiście sejm rozpoczął. Dano posłuchanie nuncjuszowi Davia i posłowi cesarskiemu, dalszym pozwolono żądania swoje złożyć na piśmie. Jako spółzawodnicy do korony, wystąpili: królewic polski Jakób, Ludwik Franciszek książe de Conti, Karol książe Neüburgski, Leopold książe Lotaryngski i August elektor saski.

Całe pole elekcyjne rozpadło się na dwa główne stronnictwa: francuzkie i saskie. Oskarżano prymasa, że widocznie sprzyjał piérwszemu i że główną sprężyną jego działań była chciwość. Aby odwrócić od siebie ten zarzut,

Radziejowski dnia 26 czerwca, w obec zgromadzonego narodu oświadczył: że w tém wszystkiém co dotąd od początku bezkrólewia czynił, jedynie dobro kraju miał na względzie, że gotów jest przysięgą stwierdzić: jako zupełną niezależność zachował, żadnych osobistych widoków nie ma, od nikogo ani darów, ani obietnic nie przyjął, i ręką prawą dotknąwszy krzyża na piersiach, donośnym głosem zawołał: *Tak mię skarz Boże, jeżeli czémkolwiek duszę moję splamiłem!* Następnie począł zalecać do tronu królewica Jakóba, przez pamięć nieśmiertelnych zasług ojcowskich. Wspomniał o książęciu de Conti, o Neüburgskim, nakoniec o elektorze saskim, dodając: iż należałoby przekonać się dowodnie o szczérości jego nawrócenia.

Jakiekolwiek miał pobudki Radziejowski, to pewna, że wyniesienia na tron książęcia de Conti gorąco pragnął, ale większość szlachty polskiéj już wówczas przyszła do tego stopnia poniżenia, iż pole elekcyjne, na targowisko przekupstwa zmieniła. Melchior Polignac, nie szczędził obietnic, lecz zbywało mu na środkach ich zjszczenia, przeciwnie Jan Przebendowski, kasztelan chełmiński, działający w imieniu Augusta elektora saskiego, gotów był płacić na zawołanie. Mimo to wszakże, jeszcze wybór był niepewny, bo kiedy prymas po odbytéy modlitwie i udzieloném błogosławieństwie, dosiadłszy konia, począł, dla zebrania głosów, województwa objeżdżać, krakowskie w znacznéj części oświadczyło się za królewicem Jakubem, poznańskie i kaliskie w połowie było za książęciem de Conti w połowie za elektorem, płockie jednomyślnie za Conti'm; gdy zaś wezwano, aby dla łatwiejszego rozstrzy-

gnienia większości, głosujący stanęli w osobnych szeregach stosownie do objawionego zdania, ława kontistów rozwinęła się tak széroko, iż stronnicy elektora już trwożyć sobą poczynali. Spostrzegłszy to Radziejowski odłożył głosowanie na dzień następny, chcąc przeciwnikóm książęcia de Conti dać czas do rozwagi i tym sposobem jednomyślność wyboru zapewnić. Ale Przebendowski użył téj zwłoki na swoję korzyść, rozrzucił w nocy między chorągwie ogrom pieniędzy, tak, że dzień 27 czerwca pod zupełnie innémi wróżbami dla elektora zajaśniał. Obaczył się w błędzie kardynał, ale nic nie przedsięwziął, coby skutki jego odwrócić mogło. Objechał tylko województwa sobie przychylne, zachęcając je do wytrwałości, dalsze pominął z obawy, jak twierdził, niepewności życia; Przebendowski zaś wrażał stronnikom elektorskim, że prymas chciał tylko okazać im swoję pogardę, czém umysły jeszcze silniéj zapalił. Bezstronni miłośnicy kraju nastręczając prymasowi środki pojednawcze, radzili oświadczyć, aby województwa wyrzekłszy się i książęcia francuzkiego i elektora, przystąpiły do wyboru na tron, Ludwika książęcia Badeńskiego, jednego z najznakomitszych wodzów owego czasu. Ale największa część związana była daném lub przedaném słowem. Tymczasem jeden z senatorów, którego nazwiska Załuski wymienić nie chciał, przybiegłszy do prymasa doniósł, że Stanisław Dąbski biskup kujawski już elektora saskiego królem obwołał; przerażony Radziejowski tą wieścią, ze swojéj strony co prędzéj książęcia de Conti podobnież królem ogłasza i ze stronnictwem swojém do Warszawy śpieszy dla odśpiewania w kościele Św. Jana dziękczynnych modłów, a chociaż z rozkazu

Stanisława Witwickiego, poznańskiego biskupa, znaleziono drzwi kościelne zamknięte, kontiści je wyłamawszy pieśń *Ciebie Boże chwalimy* odśpiewali. Wszakże zaledwo świątynię opuścili, wnet Dąbski ze swoimi gromadnie przybył, czynność prymasa obżałował i elektora królem okrzyknąwszy, hymnem go ambroziańskim powitał.

Prymas starał się wrazić, że Dąbski, jako przewodniczący stronnictwu mniejszemu, poddać się większości powinien, wezwał go przeto dla wzajemnego porozumienia w téj mierze. Wielu senatorów obustronnych zgromadziło się dla wspólnéj narady, którą niewczesne dowcipkowanie kanclerza wielkiego koronnego Jerzego Denhofa zerwało. W zabranym bowiem głosie wyraził, że pole elekcyjne przedstawiało obraz sądu ostatecznego, stronnicy książęcia francuzkiego: *idą za barankiem dokądkolwiek ich wiedzie*, chcąc temi wyrazami pisma, wymienić kardynała mającego w herbie Junoszę czyli baranka; stronnikom zaś saskim wyrzucając zaburzenia, porównał ich z kozłami stosując do nich inne miejsce pisma: *wy bowiem spaśliście winnicę.* Taki sposób pojednania nie mógł osiągnąć pożądanego skutku, a więc i pośrednictwo elektora brandeburskiego, do którego sam gotowość oświadczył i które przyjęte było, okazało się płonném. Kardynał ze swoimi stronnikami ogłosił rokosz, którego zamiarem być miała obrona praw i wolności rzeczypospolitéj. Wszakże biskup kujawski lekce to ważył i wszelkie przygotowania do koronacyi Augusta II poczynił, która też na dniu 15 września odbyła się w Krakowie. Skoro wiadomość o tém do Warszawy przyszła, prymas zgromadził naczelników rokoszu, wydał uniwersały do narodu, aby się władzy no-

woukoronowanego króla opierał, sam zaś z marszałkiem i główniejszymi rokoszanami udał się do Łowicza.

Zaledwo tam zdążył, wnet otrzymał od posła francuzkiego Polignac'a gońca, że książe de Conti rzeczywiście Paryż opuścił i w Dunkierce wsiadł na okręt, jakoż wkrótce potém zawinął do Gdańska. Prymas uręczył książęcia; że za jego przybyciem znajdzie dostateczne siły wojska koronnego i litewskiego, do utrzymania jego sprawy. Wszakże była to obietnica zawodna, zaledwo kilku senatorów powitało go w imieniu prymasa, wzywając, aby zimę w Malborgu przepędził lub udał się do Wielkopolski. Książe de Conti nie mając ani dosyć pieniędzy, ani wojska, wolał pozostać w Gdańsku. Wprawdzie zabłysła jeszcze jakaś nadzieja, gdy hetman Sapieha oświadczył, że z półkami litewskiémi pod Gdańsk przybędzie, ale wnet i to omyliło, skoro Sapiehę ostrzeżono, iż Gałecki z wojskiem koronném, Flemming i Brand z Sasami, do Pruss wtargnęli czatując na obroty sapieżyńskie. Przerażeni tą wieścią senatorowie, obecni przy boku książęcia, przełożyli całe niebezpieczeństwo jakie mu groziło. Uznał je de Conti i pożegnawszy swoich doradzców, nazad do Francyi (dnia 9 listopada 1697) odpłynął.

Wypadek ten ciężko kardynała dotknął, smutek jego był jeszcze dotkliwszym, gdy się dowiedział, że Jerzy Towiański kasztelan łęczycki w przejeździe z Malborga skąd wiózł 200,000 złotych, złożonych przez książęcia francuzkiego dla kardynała, został przez Sasów schwytanym i że te pieniądze w ręce jenerała Flemimnga wpadły.

Lubo z powrotem książęcia de Conti do Francyi, prymas nie widział prawie nadziei utrzymania go na tronie,

długo się atoli wahał pójść za przykładem wielu senatorów, którzy przyłączyli się do Augusta i łaskawie od niego przyjętymi zostali. Powszechnie przypisywano ten opór chciwości i dumie. Zdawało się kardynałowi, że August winien był wynagrodzić pieniędzmi jego powolność, lub przynajmniéj wyjednać pośrednictwo papiezkie, aby nuncjusz umyślnie tym końcem od stolicy apostolskiéj zesłany, pogodził go z królem. August pragnąc co najrychléj rzeczpospolitą uspokoić, wyprawił do prymasa kardynała Sasko-Zeitskicgo i Benedykta Sapiehę podskarbiego wielkiego litewskiego. Stanęło na tém: że król miał zapłacić Radziejowskiemu sto tysięcy talarów, 25 tysięcy natychmiast, 75 tysięcy na następny Św. Michał, prócz tego prymas polecał względom i szczodrobliwości królewskiéj domowniczkę swoję, jak ją sam nazywał, kasztelanowę łęczycką, Konstancję Towiańską. Nakoniec żądał świadectwa, że cokolwiek dotąd czynił, pochodziło z miłości kraju i gorliwości o swobody rzeczypospolitéj. Król na wszystko przyzwolił; 25,000 talarów natychmiast wypłacono; 75,000, osobno 6,000 dla kasztelanowéj Towiańskiéj, 4,000 dla jéj syna, przyrzeczono co najrychléj zaliczyć. Radziejowski zażądał pewności, wręczono mu klejnoty ze szmaragdów osobliwéj wielkości i blasku, ale ponieważ kasztelanowa koniecznie brylantów żądała, uczyniono i w tém zadośc jéj wymaganiom. Między kosztownościami danémi wówczas na zastaw, znajdował się słoń osypany djamentami, kardynał oglądając te klejnoty, rzekł: iż przyznać należy, że ten słoń miał pyszne zęby.

Gdy się to dzieje, prymas nakazał zjazd stronnikóm swoim w rokosz związanym na dzień 15 lutego 1698

w Łowiczu, dla obmyślenia środków bezpieczeństwa powszechnego i rękojmi swobód rzeczypospolitéj. Gdy wszakże zgromadzeni wcześnie postrzegli: że prymas dbalszym był o własne korzyści, niż o prawa narodu, zjazd przeto spełzł na niczém. To skłoniło kardynała zwołać związkowych powtórnie do Łowicza na dzień 5 Maja tegoż roku, na który nietylko rokoszanie, ale też i kommissarze królewscy pod przewodnictwem podkanclerzego litewskiego książęcia Karola Stanisława Radziwiłła, przybyli. Po długich i trudnych rozprawach zgodzono się na pewne warunki; lubo z góry przewidywano, że król przyjąć ich nie mógł. Dalsze trudności miano ułatwić na sejmie, który według wyraźnego żądania pod otwartém niebem miał być odbyty.

Po załatwieniu zjazdu łowickiego, zdawało się, iż pokój wewnętrzny został przywrócony, nakoniec i prymas hołd królowi złożył i razem z nuncjuszem Paulucci wspaniale przez króla w Willanowie był podejmowany. Rzeczywiście jednak ostateczne uspokojenie Polski, nastąpiło na sejmie pacyfikacyjnym w czerwcu 1699, na którym wszystkie stany uznały Augusta prawym posiadaczem korony. Król dołożył wszelkiéj usilności, aby pozyskać życzliwość prymasa, pozornie zdawało się, iż to osiągnął, lecz w głębi serca zachował Radziejowski głęboką niechęć i przy każdéj podanéj zręczności starał się królowi szkodzić.

Około tego czasu pomawiano go o jawną chciwość. Wiadomo, że na mocy traktatów welawskiego i bytowskiego miasto Elbląg oddane było elektorowi Brandeburg-

skiemu w zastaw za 300,000 talarów pod warunkiem, że jeśliby w roku 1699 rzeczona summa opłaconą nie była, elektor Elbląg w swoje posiadanie obejmie. Kiedy więc rzeczpospolita ani pieniędzy nie złożyła, ani odsieczy ściśnionemu oblężeniem Elblągowi dać nie mogła, gdyż właśnie wówczas król znajdował się na Rusi, w zamiarze mniemanéj wyprawy przeciw Turkom, elektor miasto zajął. Krok ten do tego stopnia senat oburzył, iż margrabiemu zbrojną zemstą zagrożono, wszakże elektor dopóty miasta nie uwolnił, aż dopóki na pewność długu, nie złożono w zastaw części klejnotów koronnych i nie przyznano, że w razie niezaliczenia na dniu zakreślonym trzechkroć sto tysięcy talarów, elektor przyległe posiadłości miejskie ze zwykłemi ich dochodami zatrzyma; a lubo miasto przekładało, że na radzie senatu dnia 10 grudnia o tym warunku najmniejszéj wzmianki nie było, jednakże prymas otrzymawszy w darze od dworu pruskiego wspaniałe srébro stołowe, z największą natarczywością nalegał, o dodanie w zawrzeć się mającéj umowie wymaganéj przez elektora rękojmi.

Kiedy wszystko zdawało się już skłaniać do pokoju, przemoc Sapiehow w Litwie, roznieciła pożar wojny domowéj. Wpływ królewski przytłumił go był na chwilę, ale wkrótce przyszło do otwartéj walki; Sapiehowie odstąpieni przez króla i na głowę pod Olkienikami pobici, musieli z kraju uciekać.

Król August pod pozorem odzyskania straconéj części Inflant wypowiedział wojnę Karolowi XII. Wiadomo jakie klęski nastąpiły po chwilowém powodzeniu. Skoro Karol XII zagroził wtargnieniem w granice rzeczypospolitéj,

wnet ukazało się potężne stronnictwo działające przeciw Augustowi. Prymas zdawał się niém kierować. Pod pozorem pojednania królów, przekonał senat, że jedynym środkiem osiągnienia skutku, było wyprawienie wojska saskiego z kraju. A lubo każdy jasno widzieć był powinien, że tylko połączenie sił koronnych z królewskiemi i gotowość do stanowczego odporu skuteczność rokowaniom zapewnić mogła, wszakże większość uległa namowom kardynała, który dnia 18 stycznia 1702 roku wręcz królowi oświadczył, że rzeczpospolita na dłuższy pobyt wojsk obcych nie pozwoli i że w niém jedyną przeszkodę do pokoju ze Szwecyą widzi, ośmielił się nawet utrzymywać, że wyjazd samego króla do Saxonji nieskończenie ułatwiłby układy, co tak dalece Augusta oburzyło, iż otwarcie wyrzekł, że podobna rada wyjść tylko mogła z ust jego osobistego i rzeczypospolitéj wroga! Król wprawdzie w kraju pozostał, ale wojska saskie wyciągnąć musiały.

Gdy więc prymas ze stronnikami króla rozbroili, wnet zaczęto pracować nad tém, aby Karol XII wkroczył do kraju i okrywszy ich swoją opieką dozwolił bezkarnie spełnić co zamierzali. Wewnętrzne zaburzenia w Litwie wielce im dopomogły, jątrząc bowiem Sapiehów przeciw Augustowi, doprowadzili ich do rozpacznego kroku poddania się królowi szwedzkiemu, który dopiéro wówczas wtargnąć w kraje rzeczypospolitéj postanowił, czego dotąd na usilne namowy kardynała nie odważył się był uczynić.

Skoro już nie ulegało wątpliwości, że Karol XII posuwał się ku granicom kraju, wysłano doń poselstwo z pozorném przełożeniem, aby granicy nie przekraczał,

ale młody zwycięzca lekce ważąc czynione sobie uwagi, ciągnął prosto pod Warszawę. Król polski postrzegłszy, że wszelka nadzieja pokoju zniknęła, udał się do Krakowa z zamiarem czekać tam przybycia wezwanych napowrót wojsk saskich, i oddać dolę swojéj korony rozstrzygnieniu oręża.

Radziejowski, który dotąd z królem szwedzkim tylko przez listy i przez pośrednictwo Sapiehow rokował, zapragnął mieć z nim ustną rozmowę; lecz ponieważ stan rzeczy jeszcze nie dozwalał jawnie wystąpić, starał się tę rozmowę okryć pozorem przyzwoitości. Tym końcem udał się do Augusta, z zapewnieniem, że Karol XII znowu skłania się do pokoju; król upoważnił więc prymasa i podskarbiego koronnego Leszczyńskiego do pozostania w Warszawie i zagajenia ze Szwedami układów. Wszakże za zbliżeniem się wojsk nieprzyjacielskich do stolicy, kardynał udał się do Łowicza, dokąd przybył do niego minister szwedzki Wachschlager i wręczył mu list Karola XII. Treść tego pisma, i odpowiedź kardynała dostatecznie przekonywają, że w czasie niedawnego widzenia się prymasa z królem szwedzkim na Pradze, rzecz o złożenie z tronu Augusta II, już stanowczo między nimi była umówiona, a chociaż Radziejowski w uprzednim liście do króla szwedzkiego szczególniéj zaś w tym, który do Benedykta Sapiehi pisał, uręcza: że ta myśl przenika go największą zgrozą, wszakże sama już ich treść jawnie go potępia.

Nim atoli wykonać to można było, należało wprzód wojsko saskie zwyciężyć. Kardynał i jego stronnicy uważali to za jedyny środek zmuszenia województw przychyl-

nych Augustowi uledz postanowieniu, na które inaczéj nigdyby się nie zgodziły. Tym końcem król szwedzki śpiesznie pomknął się pod Kraków, chcąc zmusić nieprzyjaciela do przyjęcia bitwy. Prymas znowu wyjechał do Łowicza oczekując wypadku, podskarbi wielki koronny pośpieszył do Wielkopolski, aby osnuć związek przeciw Augustowi i odwrócić województwa od udania się na zjazd główny sandomirski. Tymczasem wojska saskie i szwedzkie zetknęły się z sobą dnia 19 lipca 1702 roku, stoczono bitwę blizko Pińczowa pod Kliszowem, Karol XII znowu zwyciężył i wszystkie działa saskie opanował; wprawdzie August otrzymał wkrótce świéże posiłki, jednakże powtórnéj bitwy nie przyjąwszy udał się do Sandomiérza, gdzie nań województwa małopolskie czekały. Nie wahał się August zgromadzonym przełożyć, iż Karol oświadczył dopóty żadnych układów o pokój nie przyjmować, dopóki król korony nie złoży. Stany rzeczypospolitéj pod węzłem konfederacyi zjednoczone, obwarowawszy stosowne rękojmie na dniu 22 sierpnia uchwaliły, nie odstępować króla. Wyprawiono do obozu szwedzkiego pełnomocników dla układów o pokój, na przypadek zaś odmównéj odpowiedzi postanowiono najazd siłą odeprzeć. Że zaś województwa wielkopolskie na czas nie stanęły, wysłano do nich poselstwo wzywające do przyjęcia uchwał sandomirskich.

Skoro August czynności tego zjazdu załatwił, natychmiast udał się do Warszawy i zgodnie z udzieloną sobie mocą, zwołał radę wielką, którą wkrótce przeniósł na dzień 27 listopada do Torunia, dokąd prócz innych, przybyli posłowie z Wielkopolski i Litwy łącząc się z konfede-

racyą sandomirską. Wszakże na téj radzie nic stanowczego nie zaszło, gdyż wyprawieni do króla szwedzkiego pełnomocnicy jeszcze nie wrócili, w obozie zaś łudzono ich płonnemi nadziejami, dając czas prymasowi doprowadzenia do skutku zgubnych dla Augusta zamiarów.

Jakoż kardynał wezwał senatorów na dzień 25 lutego 1703 roku do Warszawy. Zaledwo kilku ściśléj z nim złączonych przybyło, lecz ponieważ krok ten był prawu przeciwny i prymasowi przy życiu króla, nie służyła władza zwoływania rady senatu, August II wydanym okołnikiem surowo ten krok zgromił. Usprawiedliwiał się Radziejowski stanem obecnych okoliczności, zaręczał, że wierność i gorliwość o dobro powszechne jedynie nim kierowały, niemniéj atoli poźniejsza rada wielka malborska, zgromadzenie warszawskie potępiła, a nadto widząc, że układy z królem szwedzkim do niczego nie doprowadzają, na dniu 22 kwietnia 1703 wypowiedziała Karolowi XII wojnę i wydała do hetmanów rozkazy, aby połączywszy siły koronne z saskiémi kroki zaczepne rozpoczęli.

Gdy tym sposobem zdawało się, iż król zamachom prymasa utworzenia w państwie przeciwnego sobie stronnictwa zapobiegł, natychmiast zwołał sejm nadzwyczajny do Lublina, aby raz jeszcze sprawę swoję poddać wyrokowi rzeczypospolitéj.

Sejm otworzył się dnia 19 czerwca 1703 w Lublinie, Radziejowski przybył razem z innymi senatorami; stany uroczyście potwierdziły wszystkie uchwały sandomiérskie i malborskie. Prymas był przedmiotem podejrzeń i oskarżeń, których mu nie szczędzono. Widział się zmuszonym

razem z kilku członkami zjazdu warszawskiego przysiądz, że wtargnienia Szwedów do kraju był niewinnym, że żadnego kroku przeciw królowi Augustowi nie przedsięwziął i że na przyszłość w wierności wytrwa. Mimo to wszakże, spółcześni oskarżają go, że na tymże sejmie pokątnie wichrzył, że nawet, aby go zerwać, pieniędzy nie żałował, lecz usiłowania jego i wydatki były daremne, sejm do skutku doszedł, wojnę wypowiedziano. Była to może najdotkliwsza chwila w życiu Radziejowskiego. Piérwszy kapłan i piérwszy książe narodu, jak pospolity zbrodniarz przysięgą usprawiedliwiać się był zmuszony. Słusznie czy niesłusznie, pomawiano go o gorszące stosunki z krewną jego Konstancyą z Niszczyckich Towiańską, a kiedy mąż jéj wojewoda łęczycki miał zasiąść na radzie senatu, Felicyan Grabski, jeden z posłów łęczyckich w obec kardynała, krzesło jego na środek izby wyrzucił wołając, że spodlony wojewoda niegodzien był w kole senatorskiém zasiadać!

Owoż prymas rozjątrzony coraz ponawianemi obelgami na tym sejmie, postanowił zemstę przyśpieszyć. Zdarzyło się, że posłowie województw poznańskiego i kaliskiego nie mogli być do obrad sejmowych przyjętymi, ponieważ dla zerwania sejmików ziemskich w tych województwach wybór ich był nieprawny. Radziejowski sądząc, iż wyłączenie posłów z sejmu, rycerstwo rzeczonych województw obrazi, począł ich z daleka wybadywać, ale postrzegłszy ich w wierności dla króla nie zachwianych, rzucił się do podstępu. Wsparty wpływem ówczesnego wojewody poznańskiego Stanisława Leszczyńskiego, zamierzył Wielkopolskę do konfederacyi pociągnąć, i tak

zręcznie cały ten zamach pokierował, że August delegowanym poznańskim i kaliskim w udzielonéj im odpowiedzi sam niejako konfederacyę potwierdził.

Tymczasem na dniu 13 października 1703 roku Toruń wpadł w ręce Szwedów. Strata téj twierdzy odjęła Augustowi możność działania zaczepnego, stronnicy prymasa podnieśli głowy, zaczęto głośno powtarzać, że Karol XII chce traktować o pokój, lecz nieinaczéj jak przez pośrednictwo rzeczypospolitéj. Wysłał więc do obudwu skonfederowanych województw okolnik, wzywając, aby umocowanych do Warszawy przysłały. W piśmie tém najmniejszéj wzmianki nie uczynił o złożeniu króla z tronu. Podobnąż ostróżność i względem dalszych części kraju zachował. Naprzód dało się złudzić poznańskie i kaliskie, za ich przykładem poszły inne, zaczęto wszędzie wybiérać pełnomocników i wówczas dopiéro król postrzegł, że władzę nadaną sobie przez konfederacyą sandomiérską i sejm lubelski niebacznie z rąk wypuścił. Chcąc odwrócić niebezpieczeństwo wydał okolnik nakazujący rozwiązanie konfederacyi wielkopolskiéj, ale zamach prymasa już dójrzał, kraj uwiedziony nadzieją pokoju uwierzył w skuteczność doradzanego środka; zgromadziły się więc województwa 30 stycznia 1704 roku w Warszawie i Piotr Bronisz marszałek konfederacyi poznańskiéj, powołany został do kierowania związkiem ogólnym narodu.

Doprowadziwszy zręcznie do skutku co sobie zamierzył, umyślił prymas podobnież podejść hetmanów koronnych i dalsze województwa, wezwał je przeto do Warszawy, do łączenia się z konfederacyą wielkopolską, ciągle powtarzając, że dobro królewskie ma na piérwszym

względzie. Wszakże zamiary jego przenikać już poczęto, z drugiéj zaś strony słyszeć się dało, że Patkul posiłki rossyjskie sprowadza i jenerał Szulemburg z nowém wojskiem z Saxonji był oczekiwany, to więc odstraszało województwa od łączenia się z prymasem, który nakoniec postanowił jawnie wystąpić, skoreby hetman Lubomirski podobnież jak inni, nadzieją pokoju uwiedziony, do Warszawy przybył. Tymczasem trzeba było umysły obecnych zwolna przygotować do złożenia Augusta z tronu. Niektórzy z namówionych deputowanych poczęli ostro na króla narzekać, w czém prymas jawnie ich wspierał, dalsi to postrzegłszy, z rozpaczą nakoniec pojęli po co ich do Warszawy ściągniono. Wszelkie środki wyjechania z miasta były przecięte, kardynał przezornie gościńce wojskiem szwedzkiém osadzić rozkazał, aby każdego coby zamyślał odłączyć się od konfederacyi, do powrótu zmusić. Dla nadania całéj czynności pewnéj barwy porządku, wyprawił kilku deputowanych do jenerała Horna, pełnomocnika króla szwedzkiego, aby zagaili układy o pokój. Odniesiono z obozu odpowiedź, że król szwedzki ani chce, ani może układać się, tylko z wolną i niepodległą rzecząpospolitą, że przeto zgromadzenie zacząć powinno od złożenia króla Augusta z tronu, co spodziewa się, że tém łatwiéj nastąpi, im pewniejsze dowody złożyć jest w stanie przedsiębranych przezeń zgubnych względem Polski zamiarów. Jakoż przesłał mniemane listy pisane przezeń do króla szwedzkiego i do ministrów, w których August miał oświadczać gotowość zawarcia ze Szwecyą pokoju, mimo wiedzy rzeczypospolitéj.

Kardynał nie zaniedbał uwiadomić o tém natychmiast

zgromadzenie, i gdy przez wtajemniczonych w tę całą robotę został niejako zniewolony do smutnéj dla siebie ostateczności: oświadczył uroczyście dnia 6 lutego 1704 roku, że August II niezdolny jest dłużéj berła polskiego piastować. Nikt nie śmiał oprzeć się woli prymasa, gdyż mając na swoje rozkazy kilka tysięcy zbrojnego ludu, był w stanie każdy opór przytłumić. Wszyscy więc w milczeniu ulegli.

Zarzuty konfederacyi warszawskiéj przeciw Augustowi były liczne i sprawiedliwe; za główny wszakże poczytywano wypowiedzenie wojny bez wiedzy i zgody rzeczypospolitéj. Radziejowski dobrą wiarą nie mógł króla oskarżać o zatajenie tego ważnego kroku, nim bowiem wojnę postanowił, zasięgał w 1699 w miesiącu sierpniu rady wielu senatorów, prymas szczególniéj miał sobie udzieloną tak zwaną kapitulacyę Patkulowską dnia 24 tegoż miesiąca podpisaną, sam z nim w układy wchodził i za oświadczoną gotowość wspierania życzeń szlachty inflanckiéj przyjął od Jana Reinholda Patkula jako pełnomocnika stanów inflanckich w dowód wdzięczności narodowéj zapis na dar 100,000 talarów. Jakoż kardynał tak gorliwie zamysły królewskie popierał, że sam pisał do elektora brandeburskiego z prośbą o dozwolenie przechodu wojskom saskim do Inflant. Wprawdzie w ogłoszonym poźniéj manifeście przeciw Augustowi starał się wrazić, że wręczony sobie przez Patkula zapis dla tego tylko przyjął, aby w swoim czasie mógł przed rzeczpospolitą udowodnić nieszlachetności używanych przez króla środków, lecz któż nie widzi jak nieszczérém, i jak błahém było podobne usprawiedliwienie?

Skoro wiadomość o złożeniu z tronu Augusta po kraju gruchnęła, wnet z największem oburzeniem ujrzano, że dziesięciu senatorów i kilkanaście osób ze stanu rycerskiego wysłanych do Warszawy dla zawarcia pokoju, targnęło się niesłychanym przykładem królowi posłuszeństwo wypowiedzieć, z tronu go złożyć i bez zezwolenia stanów nowy wybór nakazać!

Na odbytéj w Krakowie wielkiéj radzie ogłoszono zebranych w Warszawie senatorów i deputowanych za buntowników i na mocy konstytucyi 1607, 1670 i 1703 roku winnych obrazy majestatu; król wezwał wszystkie stany państwa, które uchwały sandomiérskie, lubelskie i malborskie potwierdziły, do konfederacyi przeciwko Szwedom i ich stronnikom.

To postanowienie krakowskie doprowadziło prymasa do wściekłości. Z drugiéj strony, król August obraził naród przez gwałt domierzony dnia 18 lutego na osobach królewiców Jakuba i Konstantego Sobieskich, pod zmyślonym pozorem, iż starszy z nich o koronie zamyślając, na życie królewskie nastawał, kazał ich więc nasadzonym siepaczom schwytać w Szląsku na drodze do Oławy i pod strażą do Saxonji odesłać.

Mógł Karol XII ceniąc bohatérskie przewagi Jana III, zamyślać o wyniesieniu na tron którego z jego synów, lecz kiedy dowiedział się o ich schwytaniu, a współcześnie poznał i ukochał Stanisława Leszczyńskiego, gdy był do niego posłem w imieniu konfederatów warszawskich, natychmiast postanowił przyjaciela swego na tron wynieść i wykonanie tego jenerałowi Hornowi poruczył.

Sam zaś tak ściśle stolicę wojskami opasał, że nikt wymknąć się z niéj nie mógł.

Lubo prymas zawziętą nienawiścią przeciw Augustowi pałał, wszakże otrzymany rozkaz głęboko go przeraził, przekładał hrabiemu Hornowi, że ten dorywczy wybór nie mógł mieć pożądanych skutków, i że niepodobna było głosować na jednego kandydata, lecz te przełożenia były daremne, Karol XII wyrzekł, że Leszczyński będzie królem i dzień 12 lipca 1704 roku na wybór naznaczył. Owoż w dniu wskazanym biskup poznański, kasztelanowie Inowrocławski, płocki i szremski, tudzież niewielka liczbą rycerstwa zjechała się pod Wolą; prymas, kasztelan krakowski, wojewodowie poznański, łęczycki i sieradzki nie przybyli na posiedzenie, usilnie tylko domagali się u zgromadzonych, aby nic przeciwko prawom rzeczypospolitéj nie przedsiębrano przynajmniéj do dni kilku wybor odraczając; lecz wysłani do kardynała i do nieobecnych senatorów posłowie oświadczyli, że nie podobna było dnia przez króla szwedzkiego naznaczonego odmienić. Z rzeczonych senatorów, wyjąwszy wojewody poznańskiego żaden nie przybył. Marszałek sejmowy Piotr Bronisz, Jaruzelski chorąży bielski i posłowie podlascy otwarcie utrzymywali, iż w nieobecności prymasa, znacznéj części senatu i rycerstwa z Małopolski i Litwy przystępować do wyboru nie należało; wszakże na to nie zważano, Bronikowski, Stanisława Leszczyńskiego królem obwołał, a biskup poznański Mikołaj Swięcicki wybranego uroczyście ogłosił. Prymas, którego ten wybór, nie dla tego, iż był przeciwny wszelkiemu prawu i porządkowi, ale że odjął mu nadzieję wyniesienia na tron Hieronyma Lubomir-

skiego, którego córka zaślubiła Krzysztofa Towiańskiego, do żywego obraził, nagle Warszawę opuścił i przez Toruń pośpieszył do Gdańska. Szczęśliwie mu się udało, bo wkrótce król August we 20,000 wojska Warszawę zajął i wielu ze stronników prymasowskich, a między innymi biskupa poznańskiego uwięzić rozkazał.

Kiedy postępki prymasa stolicy apostolskiéj doniesiono, natychmiast ojciec Św. wydać rozkazał list upominalny, aby kardynał króla przebłagał, w przeciwnym zaś razie ulegnie klątwie kościelnéj. Przestroga ta była bezskuteczną, pozwany więc został prymas do Rzymu dla zdania liczby z dotychczasowych swoich postępków. Niepewny co przedsięwziąść, długo ociągał się z uznaniem wyboru Stanisława, unikał wszelkich spraw rządowych, lecz nakoniec naglony przez Szwedów, i odległą groźbę nad blizkie niebezpieczeństwo przekładając, złożył hołd nowo-wybranemu i uniwersały na sejm koronacyjny wydał.

Następnie nakazano sejmiki po województwach dla wybrania posłów na sejm walny warszawski. Wpośród zaburzenia w jakiém się kraj znajdował, sejmiki spokojnie odbyć się nie mogły. Król August wyprawił do Rzymu hrabiego Lagnasco z doniesieniem o wszystkiém co się w Polsce działo, papież Klemens XI pragnąc podwójnéj koronacyi zapobiedz, rozesłał do polskich arcybiskupów i biskupów surowe breve, mocą którego każdy coby się odważył Leszczyńskiego koronować odpadał natychmiast od swojéj godności. Długo rzeczone breve nie mogło być doręczoném prymasowi, gdyż przeorowi karmelitów, który je przywiozł, niepodobna było do niego dostąpić, dwo-

rzanie bowiem kardynalscy otrzymali rozkaz, nie wpuszczać duchownych do pokojów. Mimo pilnéj atoli straży, udało się zręcznemu mnichowi breve rzymskie do drzwi mieszkania prymasowskiego przybić, jakoż groźby papiezkie oczekiwany skutek sprawiły, bo kardynał który już ze Gdańska do Warszawy miał wyjeżdżać, podróż nagle cofnął. Nieobecność jego dotkliwy cios stronnictwu Stanisława zadała, i marszałek konfederacyi warszawskiéj Bronisz, widział się zmuszonym posiedzenia z dnia na dzień odkładać.

Z początku koronacya naznaczona na dzień 29 września, następnie odłożona została do 4 października, już to z powodu nieobecności prymasa, już z powodu małéj liczby osób przybyłych do Warszawy. Szwedzi chcieli zmusić Radziejowskiego do pośpiechu, wyprawili więc załogę do Łowicza, jako rezydencyi arcybiskupiéj. Doniesienie o tém przyjął obojętnie: Mniejsza o to, zawołał, nie zrobiliby tego Szwedzi, miałbym w Łowiczu Sasów. Wszakże napisał do Warszawy, że wszystko cokolwiek tam uchwalą, potwierdza, radził tylko nie śpieszyć się z koronacyą. Mimo to wszakże, na dniu 4 października ten obrzęd w warszawskim kościele Św. Jana spełniono. Sprawowali go Konstanty Zieliński arcybiskup lwowski, biskup kamieniecki Chryzostom Gniński, tudzież suffragani gnieznieński i chełmski. Wiadomość o tém prędko Radziejowkiego doszła, ale skutków téj skwapliwéj koronacyi nie dożył, 13 bowiem października 1705 o 10téj godzinie zrana, uderzony apopleksją żyć przestał.

Dniem przed swoją śmiercią to jest 12 października sporządził testament, w którym między innemi wyraził,

iż duszę swoję porucza miłosierdziu bozkiemu, przyczynie Najświętszéj Panny, na któréj zwolennika jeszcze w pierszéj młodości wpisał się w Pradze czeskiéj, tudzież wstawieniu się świętéj Felicissimy, któréj kości w Warszawie w kościele Św. Krzyża, ku czci wiernych złożył. Nieprzyjaciołom swoim wszystkie krzywdy i urazy przebacza, jeśli kogo obraził o darowanie winy błaga, a szczególniéj króla Augusta II, lubo uroczyście nad grobem stojąc oświadcza, iż nigdy szkodzić mu nie miał zamiaru, że całe brzemie nieszczęść, które na kraj i osobę królewską spłynęły, pochodzą z przedsięwziętéj wbrew jego radzie wojny szwedzkiéj. Na miejsce spoczynku zwłok swoich kościół Św. Krzyża w Warszawie przeznacza i zgromadzeniu XX. Missionarzy na wybudowanie wieży kościelnéj 10,000 talarów, z summ złożonych na ratuszu paryzkim, zapisuje. Pogrzeb chce mieć stosowny do dostojności swojéj i stanu kapłańskiego, jednak bez żadnéj wystawy. Staranie o nagrobek porucza starszemu rzeczonego kościoła i na ten przedmiot 4,000 talarów w gotowiźnie wypłacić mu rozkazuje. Natychmiast po ustałém życiu 7,000 złotych rozesłać w różne miejsca na msze św., podobnież 3.000 złotych na jałmużny, rozdać między 6,000 ubogich zaleca. Nadto żąda, aby w kościele święto-krzyzkim raz w tydzień, przed ołtarzem Św. Felicissimy i w rocznicę śmierci, przed ołtarzem wielkim odbywały się msze żałobne za jego duszę, na co 12,000 złotych zapisuje. Ostrzega, że przy sporządzeniu testamentu, niewiele gotowych pieniędzy posiada, gdyż podróż do Rzymu, wzniesione budowle, poprawy klasztorów, urządzenie domu, wystawa odpowiednia godności kardy-

nalskiéj, wydatki podczas bezkrólewia, i więcéj niż to wszystko sześcioletnie zaburzenia krajowe, cały dawniejszy zapas wyczerpały. Wszakże bogatą ruchomość zostawia, któréj porządne inwentarze własnoręcznémi podpisami opatrzone, z ostrzeżeniem co z niéj przedano, lub co ubyło, jak równie inwentarze stajni i sprzętu kuchennego w ręku jego służących znaleść się powinny. Uwiadamia, że żadnych długów nie ma, zawsze bowiem wielki miał wstręt do zaciągania pożyczek, znaczne jednak wierzytelności znajdują się do odebrania od rozmaitych osób, gdyż nigdy żądającym od siebie posługi lub pomocy nie odmawiał. Po rodzicach dostała mu się tak szczupła puścizna, że zaledwo wystarczyć mogła na stosowne zacnéj rodowitości utrzymanie. Matkę w kilka dni po przyjściu na świat utracił, ojca w ósmym roku życia widzieć przestał, wychowanie swoje zawdzięcza dobrodziejstwu królowéj Maryi Ludwiki, ktora się nim przez ośm lat po macierzyńsku opiekowała. Powróciwszy do ojczyzny znalazł dobra swoje dziedziczne zaciągami prawnémi uwikłane, królewszczyzny stracone, dobra ruchome rozszarpane, skarby ojcowskie przez wojnę, prześladowania, wygnanie, strwonione albo na ostatnie poselstwo do Turcyi zupełnie wyczerpane, z bogatego posagu matczynego nadzieja nawet odzyskania choć cząstki zginęła. Co więc posiada, jest owocem własnego nabycia i skutkiem szczodrobliwości wiekopomnego króla Jana III, ktory go prawdziwie z nędzy podźwignął. Gniazdo rodu swojego (Radziejowice) sprzedane przez jego stryja Jana odkupił za 160,000 złotych, z ruin podźwignął, rozszérzył i ozdobił, dobra Kryłow nie prawem, ale przez układy dobro-

wolne odzyskał, majętności Wierzbicę, Wolkę, Nowosiłki, Mosty, za własne pieniądze kupił, pałac w Warszawie na krakowskiém przedmieściu w większéj części zbudował, śpichrz murowany pod Warszawą na Wiśle za własny grosz nabył. Arcybiskupstwo gnieźnieńskie niechętnie objął, gdyż w Warmińskiém należycie przez siebie urządzoném żył spokojnie i dostatnio, gnieźnieńskie zaś zastał w największém opuszczeniu; dobra, zamki i pałace tak upadłe, że głowy gdzie skłonić nie miał i za pozwoleniem kapituły, przez dwa lata w jednym z domów kanoniczych mieszkać musiał. Teraz zaś wdzięcznemu czy niewdzięcznemu następcy swemu, zostawia pięknemi budowlami ozdobione i powiększone w dochodach. Pałac warszawski lubo już znacznie posunięty jeszcze dokończenia potrzebuje, zamek łowicki mieszkalnym uczynił, pałac gnieźnieński i zamek uniejowski od upadku ocalił.

W rzeczach duchownych podobnież arcybiskupstwo znajdowało się w najopłakańszym stanie, duchowieństwo rozwolnione, ciemne, niekarne, świętokupstwo niemal powszechne, obyczaje nieokrzesane i gorszące. Dochody kościelne uszczuplone, domy Boże zaniedbane, plebani nieumiejętni i niedbali, powaga biskupia upadła, sądownictwa niedostępne, tak dalece, że nagrody wszelki powab, a kary wszelki postrach straciły, natychmiast więc po objęciu stéru arcydyecezji sądy ustanowił, dla oświecenia duchownych szkoły urządził, i wezwawszy do Łowicza księży Missyonarzów, naprzód tak zwaną doktorowską kamienicę, następnie przyległe domy skupił i odpowiedni przeznaczeniu gmach budować zaczął, aby w nim duchowni znajomości obrzędów i nauk do stanu

swojego stosownych nabywać mogli, dla zdolniejszych filozofją i teologją wykładać zalecił; na utrzymanie zaś rzeczonego domu, naprzód 60,000 złotych wypłacił, następnie dobra Domoszyn, Cysorowa, Wola z przyległościami, za gotowe pieniądze kupił i na seminarjum zapisał. Przystępując do rozporządzenia własnością swoją, kościołowi gnieźnieńskiemu 100,000, kollegiacie łowickiéj 30,000, uniejowskiéj 10;000, nie na żaden inny przedmiot, tylko na utrzymanie w nich codziennego nabożeństwa odkazał, prócz tego na zakrystję kościoła katedralnego gnieźnieńskiego 15,000 i kollegiaty łowickiéj 10,000 przeznaczył, aby z procentu od tych summ sprzęt kościelny pomnażać i w porządku utrzymywać. Msze doroczne za duszę jego odbywać się miały w katedrze gnieźnieńskiéj, w kollegiatach łowickiéj i uniejowskiéj, tudzież w opactwie miechowskiém. Na ten przedmiot tym kościołom, pierwszemu 10,000, drugiemu 5,000, trzeciemu 3,000, czwartemu 5,000; a nadto dla wszystkich razem wziętych ku większéj ich ozdobie 6,000 złotych wypłacić rozkazał. Na budowlę kościoła OO. szkół pobożnych w Łowiczu 6,000 złotych, na poprawę klasztoru OO. Bernardynów tamże 5,000 złotych, na pamiątkę pięciu ran Św. Franciszka, darował.

Na przyzwoitsze opatrzenie OO. Dominikanów w Łowiczu 6,000 złotych, na utrzymanie i poprawę klasztoru OO. Karmelitów bosych w Warszawie 10,000, na szpital Najświętszéj Panny 6,000 złotych zapisał. Wszystkim swoim sługom roczną opłatę, liczyć się mającą od dnia śmierci, wydać rozkazał, żołnierzom swoim jezdnym trzymiesięczny, a pieszym miesięczny żołd wypłacić zalecił,

każdemu też z nich umundurowanie zatrzymać dozwolił. Bliższym osoby swojéj, a mianowicie Pawłowi Niszczyckiemu kasztelanowi płockiemu, prócz uprzednio darowanéj summy na majętności Sobola, 30,000, Wojciechowi Mokrskiemu podczaszemu gostyńskiemu 10,000, Szymonowi Mieszyńskiemu 10,000, Aleksandrowi Pizdzickiemu, który mu od młodości służył 4,000 złotych zapisuje. Posiadając dwojakiego rodzaju sprzęty duchowne i swieckie, następnie niemi rozrządza: kościołowi katedralnemu gnieźnieńskiemu, jako najmilszéj oblubienicy swojéj, darował sześć lichtarzy srébrnych ozdobionych krzyżami i podwójnemi wizerunkami ŚŚw. apostołów Piotra i Pawła, które lubo znajdowały się jeszcze w robocie u jednego z najbieglejszych złotników paryzkich, skoro jednak ukończone zostaną, miały być natychmiast do skarbca kościelnego oddane, prócz tego kielich złoty z paténą w Rzymie sporządzony, kapę i ornat złotogłowowy, oraz drugą kapę i infułę we Francyi robioną. Kościołowi kollegiaty łowickiéj kapę, dwa ornaty i baldachim, kaplicy łowickiéj całe ubranie biskupie, tudzież krzyż złoty i mszał zwykle przezeń używany oddać zalecił. Kaplicy zamku skierniewickiego zapisał kielich z paténą, krzyż z drzewa hebanowego ze srébrnym wizerunkiem Chrystusa Pana i zwyczajne ornaty, tudzież mszały, słowem wszystkie sprzęty kościelne, których porządne opisanie znajduje się w ręku księdza kapelana, kościołowi łowickiemu oddać rozkazał.

Prócz wymienionych darów całą swoję pozostałość ruchomą i nieruchomą dał, darował i zapisał Katarzynie, Konstancyi z Niszczyckich Towiańskiéj wojewodzinie łęczyckiéj, wyjąwszy tylko summę we Francyi będącą, którą

osobnym zapisem rozrządził, nadto całą ruchomość w złocie, srébrze, klejnotach, szatach, kobiercach tejże wojewodzinie i jéj prawemu dziedzicowi przeznacza, dobra swoje dziedziczne Radziejowice zostawuje przyrodzonemu według prawa spadkowi, dla dzieci siostry swojéj Prażmowskiéj.

Pokojowcowi swojemu Francuzowi le Camus, w nagrodę długoletnich usług jednorazowe wynagrodzenie w ilości 4,000 złotych francuzkich naznacza; na wykonawców testamentu Hieronyma Lubomirskiego kasztelana, Marcina Konckiego wojewodę, krakowskich, książęcia Karola Radziwiłła kanclerza litewskiego, Jerzego Towiańskiego wojewodę łęczyckiego, Stanisława Szczukę podkanclerzego litewskiego i Piotra Bronisza starostę pyzdrskiego uprasza. Co do summ we Francyi zostawionych, te opiece kardynała Janson Forbin poruczył.

Na Michale wygasł starożytny dóm Junoszów Radziejowskich, gdyż młódszy brat jego Jan Szczęsny kasztelan wieluński, starosta bolesławski, bezżenny, zabity był w pojedynku. Przyrodzenie hojnie go uposażyło najświetniejszemi darami nadobnego oblicza i udatnéj postaci, w ćwiczeniach rycerskich, w obcowaniu na dworach królów nabył takiéj szykowności, wdzięku i powagi, iż dosyć było nań spójrzeć, aby wnet odgadnąć w nim męża znakomitego rodu i wysokiéj światowéj dostojności. Z wewnętrzną książęcą wspaniałością, połączył niezrównaną uprzejmość, którą wszystkich do siebie przywiązywał. Umysł bujny i szczęśliwy, rozmaitemi wiadomościami ozdobił i wzbogacił, wymowę i zdolność pisania wprawą całego życia wydoskonalił i rozwinął. Dostąpiwszy naj-

wyższych zaszczytów, odpowiednią wspaniałością życia, umiejętnym a szczodrobliwym szafunkiem dostatków wrażał ku sobie należne uszanowanie. Słowem Michał Radziejowski mógłby stać się wzorem prawdziwego męża stanu, gdyby świetnych przymiotów nie ćmiły, nieunoszona duma, serce mściwe, żądza bogactw i niezbadana przebiegłość, którą wszystkie działania swoje kierował. Dodaj do tego gorszącą niestateczność woli, lekceważenie przysiąg, zalotność krzywdzącą stan, któremu się poświęcił i niewolniczą prawie uległość pysznéj, popędliwéj i złéj kobiecie, która nim bezwzględnie władała! Polska za jego zgubnym wpływem wpadła w bezdenny odmęt nieszczęść, z którego już wydźwignąć się nie mogła. Wierność dla królów będąca dotąd rękojmią całości państwa za jego przewodem raz zdeptana, zniknęła, z sumienia narodu. A tak ten, którego kraj mógłby z chlubą wymienić w rzędzie najznakomitszych swoich synów, zstąpił do grobu okryty nienawiścią spółczesnych i przeklęctwem potomków. Andrzéj Chryzostom Załuski, przerażony wieścią o jego nagłéj śmierci w piérwszém uniesieniu te pamiętne wyrzekł o nim wyrazy: »O gdyby tak mnogie i tak burzliwe nie miotały nim błędy, chociażby kto zaprzeczył, że nie był ściśle cnotliwym, musiałby jednak wyznać, że był wielkim mężem! Oby purpura jego nie musiała rumienić się przed Bogiem! Oby się był w próżności uczuć swoich nie błąkał! Oby znając własne ułomności, cudzych na jaw nie ogłaszał! Oby otwarcie a nie pokryjomu strzelając, tylu niewinnych pokątnie był nie raził! Oby nie posiadał tyle potęgi szkodzenia i najlepszych słów i czynów nie obracał na pohańbienie! Oby nie sięgając myślą ku wznio-

słym a czczym celom, umiał był ścierpieć wyższych lub równych sobie! Oby przeciw ojczyźnie, przeciw pomazańcowi pańskiemu, przeciw współobywatelom nie miotał był tylu pocisków śmiertelną nienawiścią zatrutych, które mu teraz z rąk wytrącił Ten, co jest sprawiedliwym i sędzią i mścicielem! Cóż mu pomogły pełne zaszczytów lata? zaiste jako dym nikną Bogu przeciwne i niedołężne dzieła pychy człowieka! (*).

(*) Podług dzieła: Leben des Cardinals Michael Radziejowski Erz-Bischofs zu Gnesen und Primas Regni in Polen, aus bewährten Nachrichten und Urkunden, mit unpartheijischer Feder entworfen von einem genauen Kenner der polnischen Geschichte. — Stockholm 1741 XII. 94.



POCZET ARCYBISKUPOW

W TOMIE IV.